

Th.

8

PAMIĘTNIK
RELIGIJNO-MORALNY.

I.

0134/T.1.

PAMIĘTNIK
RELIGIJO-MORALNY,
CZASOPISMO

KU ZBUDOWANIU I POŻYTKOWI
TAK DUCHOWNYCH JAKO I ŚWIECKICH OSÓB.

Tom I.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



De 5014

W WARSZAWIE,
W Drukarni J. GLÜCKSBERGA,
Księgarza szrół publicznych w Królestwie Polskiem.

1841,

K- [oz] 5/88

Czasopismo pod tytułem: *Pamiętnik Religijno-Moralny*, czytałem i nie w nim przeciwnego Wierze świętej katolickiej i dobrym obyczajom nie znalazłem.

w Warszawie dnia (9) 21 Maja 1841 roku.

Ks. J. SZCZYGIELSKI, Cenzor Ksiąg Duchownych.

IMPRIMATUR

THOMAS EPISCOPUS.

Varsaviae d. u. s.



(L. S.)

04922

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIERWSZYM.

Przemowa. str. 1.

Historja Kościelna.

Krótką wzmiankę o Zgromadzeniach zakonnych w Polsce, przez ks. P. S. 9, 123, 232, 393.

Kościół Śgo Jerzego w Warszawie. 42.

Kościół księży Dominikanów obserwantów w Warszawie. 241.

Wiadomość o starożytniej Kollegiacie Ś. Michała w Płocku, przez W. H. Gawareckiego. 404.

Krasnobród, przez ks. K. Boniewskiego. 419.

Wiadomości statystyczno-historyczne.

Ludność chrześcian Rzymsko Katolickiego Kościoła. 57, 113.

Historja nawrócenia mieszkańców wysp Gambijskich w Australii. 45, 97, 212.

Missya w Stanach Zjednoczonych. 439, 503.

Wiadomość historyczna o Warszawskim Instytucie Głuchoniemych. 243, 334, 489.

Obrzędy i zwyczaje Kościelne.

O uroczystości Bożego Ciała, przez ks. P. R. 65.

O litaniach, przez ks. J. K. Mętlewicza. 165.

Uroczystość wprowadzenia obrazu Śtej Weroniki Giuliani do kościoła OO. Kapucynów w Warszawie odbyta. 364.

O dzwonach, przez ks. P. R. 522.

Dzień Zaduszny z *Cathéchisme de persévérance par l'abbé Gaume*. 530.

Patrologia.

- Patrologia. 289.
Nauka przedkatechizmowa Śgo Cyrylla Arcybiskupa Jeruzolimskiego, tłómaczył z oryginału greckiego ks. M. Jeżowski k. k. w. 295.
Spowiedzi Śgo Aureliusza Augustyna Księga pierwsza. 424.

Piśmiennictwo Duchowne.

- O wieku Bolesławowskim pieśni Bogarodzicy, przez Dominika Szulca. 9.
Kilka słów o dochowaniu klasyków starożytnych przez Zakonników z *Annales de Philosophie Chrétienne*. 137.
Pokutnik z *Catholique*. 193.
Szósty dzień Stworzenia z *Cathéchisme de persévérance par l'abbé Gaume* t. K. z L. L. 305.
Pokora z *Christologie ou science chrétienne*. 312.
O prawdziwości napisu grobowego Bolesława Chrobrego, przez Dominika Szulca. 323.
Miłość chrześcijańska i filantropia z *Catholique*. 431.
Religia i Świat, przez ks. J. K. Mętl. 542.
Nadzieja z *Catholique*. 546.
Uczucia chrześcijanina w dniach Jesieni z *Méditations religieuses* t. ks. M. J. 551.

Wymowa Kaznodziejska.

- Kazanie o złych przykładach, przez ks. J. K. Mętl. 74.
Kazanie o obowiązkach względem Boga i zwierchności, przez ks. J. K. Mętl. 166.
Kazanie o potrzebie i środkach poskramiania namiętności zastosowane do wieku młodzieńczego, przez ks. S. P. 262.
Kazanie o potrzebie i użyteczności Religii, przez ks. M. W. 349.
Kazanie o słowie Bożem, przez ks. M. W. 459.
Mowa przy założeniu kamienia węgielnego na kościół parafialny Śgo Karola Boromeusza, przez ks. Antoniego Kotowskiego. 561.
Kazanie o miłości Boga i bliźniego, przez ks. M. W. 567.

Żywoty OO. Stych i życia kapłanów.

- Nekrolog ks. Edmunda Andraszka, przez ks. J. K. Mętl. 183.
Życie ks. Bréteau de la Guetterie. 255.
Wspomnienie o pięciu braciach Polakach, przez W. H. Gawareckiego. 582.
Wzmianka o życiu księdza Arnalda. 586.
Krótka wiadomość o życiu ks. Macieja Le Groing la Romagère biskupa dyecezyi St. Briec, 588.
Krótka wzmianka o życiu ks. Milkowskiego, przez ks. M. J. 585.

Wiadomości bibliograficzne.

- O dziełach w języku polskim wyszłych w ciągu upłynionego i początku roku bieżącego, przez ks. J. K. Mętl. 82.
O dziełach za granicą wychodzących: w języku łacińskim. 174. francuzkim. 176. i niemieckim. 180.
O dziełach w języku polskim wyszłych w ciągu drugiej połowy r. b. p. ks. J. K. Mętl. 590.

Rozmaitości.

- Wiadomości dotyczące się obecnego stanu Kościoła rzymsko-katolickiego w różnych krajach. 189, 386.
Prymicye powtórne ks. Pawła Redeckiego S. P. 281.
Budowa nowego kościoła w Warszawie. 284.
Kursa Akademii Duchownej warszawskiej i stopnie przyznane. 284.
Drugie prymicye ks. Feliksa Toczyskiego. 285.
Prymicye ks. Józefa Niewiadomskiego. 287.
Poświęcenie kaplicy Śgo Łazarza przy szpitalu tegoż nazwiska. 287.
Kazanie przy otwarciu kościoła Śgo Jana, po ukończonej restauracyi. 288.
Prymicye ks. Józefa Goska. 288.
Prymicye ks. Teodora Drejza. 471.
Odpust Przemienienia Pańskiego. 471.
Pielgrzymka do Częstochowy. 472.

Założenie kamienia węgielnego na kościół Sgo Karola Boromeusza. 272.

Oratorium Elsnera. 473.

Obłóczyny Mieczysława Hrabi Ledóchowskiego. 474.

Odezwa do Redakcyi Pamiętnika, i odpowiedź na nią. 481.

Instalacya arcybiskupa mohylowskiego JW. ks. Ignacego Ludwika Korwin Pawłowskiego. 598.

Instalacya biskupa dycezyi Wileńskiej JW. ks. Benedykta Kłagiewicza. 604.

Rozporządzenia Rządowe.

Rozporządzenia Rządowe. 95, 279, 607.



PRZEMOWA.



wyściem pierwszego poszytu Pamiętnika religijno-moralnego, rozpoczynając mało znany dotąd u nas w kraju rodzaj piśmiennictwa, mimowolnie przychodzą na myśl słowa jednego z pisarzy naszych mówiącego :

Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie jest snadno.

Zawszad lowcy przebiegli kształtną biorąc postać,

Będą czuwać jakby cie w sidła swoje dostać;

Słusznie się więc twych kroków pierwiastkowych boisz.

Słowa te oblegają myśl naszą, cisną się z pod pióra, wydzierają się sercu, bo przewidujemy trudności w nowym tego rodzaju przedsięwzięciu, bo najpewniej ten pierwszy owoc naszych najlepszych chęci, ten kwiatek umysłowego

życia rozwinięty pod dobroczynnem słońcem uczuć Religijnych, przywitają obojętnością. Słowa nasze nie przedrą się do zimnego serca i umysłu; zetknięcie się z obojętnymi oziębi je, bo ich uczucia nie stanowią owego strumienia co użyznia i upiększa życie, ale stanowią owe morze, owe bagno, gdzie nic nie żyje, gdzie wszystko martwieje, i tego to przedśmiertelnego letargu najbardziej się lękamy. Ktokolwiek więc umie cenić w sobie i w drugich polot ducha wkrainę prawdy i ślachtetnych uczuć, niech nas broni od tego nieszczęścia, nie pokazuje téj książeczki obojętnym oczom, bo to nie złoto, które wyłącznie tylko miłują, nie spójrz na nią, bo oni to są o których Ewangelia mówi: *mają oczy a nie widzą!* nie mów im oto: *Pamiętnik religijno-moralny*, bo dla nich to nie znane wyrazy jak i rzecz sama nie znana; nie będą cię więc słuchać, bo oni to według pisma *mają uszy a nie słyszą*, a jeżeli przez grzeczność dla kogo spójrzą, zapytają się pewno co to, po co, jaki z tego pożytek? dziwne pytanie! a na cóż rozum człowieka ciągle pragnie światła i prawdy, na co serce jego tęskni ciągle za uczuciami, czemu ciemnota w umyśle i czczość w sercu jest śmiercią ludzkości? obejrzyjmy się tylko w kolo siebie! że pominię innych, napróżnoż to wobszernych Niemczech wśród warsztatów i spekulacyj filozoficznych niezapomniano o potrzebach *religijno-moralnych*? na próżnoż to wśród gwaru stronnictw, Francya szuka światła i uspokojenia w prawdach *religijno-moralnych*, słowem wszędzie czyż nie tarcza *religijno-moralna* zasłania ludzkość od zupełnego skażenia zagłady? Myż tylko samą mamy milczeć o tem co serce czuje, unikać tego czego rozum szuka? w takim stanie rzeczy nie uledez zniechęceniu, usunąć taką przeszkodę nie trzebaż dosyć mieć odwagi, nie trzebaż ufać wyższej niebieskiej opiece!

imy też powtarzamy sobie: *In te Domine speravi, non confundar* (1). W tobie Panie! nadzieję mam, niech nie będę zawstydzony na wieki.

Pozbywszy się tego pierwszego uczucia obawy i obojętności, z jaką pismo nasze będzie może przyjęte, stają nam znowu na myśli ci wszyscy, którzy już nie obojętnie ale z uprzedzeniem zamiar nasz przyjmą, ze względu na czas, miejsce i osoby, i jak niegdyś Faryzeusze będą mówić: Co mądrego może wyjść z Galilei? nieznamyż jego ojca i matki? nie jest że to Nazarejczyk? ale tym my zawczasu oświadczamy, że nie naszą mądrość, nie nasze zasady, nie nasze uczucia, ale wyższe, boskie, nie zaprzeczone, ogłaszać chcemy, my tylko pragniemy być narzędziem w ręku boskiego Mistrza, pismo to uczynić ogniskiem, w którymby się zgromadzały i z którego rozchodziły promienie Jego boskiego światła! pragniemy być tylko szczeblem, stopniem do przybytków owego królestwa nie z tego świata, i w tych chęciach i celach wołamy do uprzedzonych: nie sądźcie wpród, ale *tolle lege!* weź i czytaj!

Wiemy i to, że i dumna zarozumiałość spotka nas także na wstępie; z pogardą spójrzą na tę naszą drobną łódeczkę, zabierającą się żeglować po obszernem morzu mądrości i wiadomości ludzkich! ale my wszystkim tym co w zarozumieniu o własnej wyższości i głębokości swych nauk, wszystko za male poczytują, mówimy że Duch Pański technie w nasz żagielek, że my wiemy, iż wąta łódź nie zatoneła wśród burzy dla tego, że w niej Chrystus przebywał, my wiemy, że pismo mówi: *revelasti ea parvulis, objaviles je minutim* (2). My też nie chcemy być mędracami dyktującami

(1) Psal. 31. 2.

(2) Math. r. 11. w 25.

prawa światu, my jesteśmy głosem wołającego na puszczy. Tak mówimy na puszczy, bo grunt serc i umysłów naszych leży odłogiem! a głucha cisza zaległa bujne niwy; nie wiele pięknych kwiatów rajskiej dziedziny *wiary*, rzadkie uroczne obrazy *nadziei*, nie wiele zbawiennych owoców *miłości*! Iluż to między nami wieszczów, coby sprzęgli ziemskie życie z pozagrobowym światem, coby pieniem religijnego patchnienia osładzali trudy żywota i ciasną drogę cnoty posypali kwieciami? jakże rzadko zjawia się między nami mędrzec coby nam nie marzenia obcych, nie napuszone słowa, nie czcze sofizmaty, ale proste pocieszające objawiały prawdy, coby nas nauczały i utwierdziły w przekonaniu, że *wszelki datek dobry, y wszelki dar doskonały, z wysocza jest, zstępujący od ojca światłości, u którego nie masz odmiany, ani zaćmienia przemiany* (3).

Pokażcie nam wielu takich gdzie oni są? my pierwsi oddając im hołd, ustąpimy miejsca przemawiania publicznie dla dobra bliźnich! ale dopóki to nie nastąpi, pozwólcie nam mędrce wołać w pokorze: *pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni a ja was ochłodzę* (4).

Całą więc pociechą naszą, całą zachętą i wsparciem, jest mała garstka tych, którzy z chęcią słuchają słów boskich, *którzy siali ze łzami, żąć będą z wykrzykaniem* (5), którzy przekonani są o prawdzie tego prostego starodawnego przysłowia *ziarno do ziarna*!

Pokrzepieni tęp, postępować będziemy stale w obranej drodze, bo sądzimy, iż jeżeli nikt nie wątpi o ważności i

(3) List powszechny Jakóba Apostoła r. 1. w. 17.

(4) Mat. r. 11. w. 28.

(5) Psalm 126.

wpływie pism peryodycznych w innych celach, to nie podobna także zaprzeczyć ważności pisma religijno-moralnego, którego przeznaczeniem jest rozszerzać światło, miłość chrześcijańską i pokój. Uzbrojeni Ewangelią i powagą Kościoła, w celach i pracach naszych pamiętać zawsze przedsiębierzemy, mimo obojętność i uprzedzenie jakie spotkamy, na przestrogę Apostoła: *«Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas: karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką»* (6), ale nie zapomniemy i drugiej jego uwagi: *«w cichości strofującym te, którzy się sprzeciwiają prawdzie: azaby im kiedy dał Bóg pokutowanie ku poznaniu prawdy»* (7). Lecz chcąc to osiągnąć dalekim jednak od nas będzie duch stronnictwa, bo przekonani, iż religija nie może być narzędziem widoków światowych, nie będziemy ją chcieli nakręcać do namiętności, nie będziemy chcieli, ażeby Pamiętnik był owym surowym stylitą uciekającym od ludzi, ale też nie zrobimy go gladiatorem słów, bo tkwi nam w pamięci nauka Pawła Świętego mówiącego: *nie spieraj się słowu, bo się ninacz nie przycodzi jedno na wywrócenie słuchających* (8), *a wiaruj się* (strzeż się) *gaddek głupich i bezumiejętności: wiedząc, iż rodzą zwady* (9). Wszędzie więc i zawsze zachowamy to co zaleca tenże Apostoł w inszém miejscu: *«Staraj się pilnie, abyś się stawiał doświadczonym Bogu, robotnikiem nie zawstydzonym, dobrze rozbiegającym słowo prawdy a bezbożności i próżnomówności strzeż się, abowiem wielce pomnażają się ku niepobożności»* (10). Taki jest

(6) 2 do Tymot. r. 4. w. 2.

(7) 2 do Tymot. r. 2. w. 25.

(8) 2 do Tymot. r. 2. w. 14.

(9) 2 do Tymot. r. 2. w. 23.

(10) 2 do Tymot. 2. w. 15, 16.

cel, i taki duch będzie naszego pisma, bo ono ma być hasłem pokoju, odgłosem boskiej mądrości, a ta jak mówi Jakób Święty: *«Lecz która jest z góry mądrość, naprzód jest ci czysta: potym spokojna, skromna, łacna ku namówieniu, przyzwalająca dobrym, pełna miłosierdzia y owoców dobrych, niesądząca bez obłudy»* (11).

Tego zaś ducha wyczerpnąć pragniemy niegdzie indziej, jak na łonie katolickiego Kościoła, i tam też czytelników naszych prowadzić chcemy, bo zdaje się, iż o tym przynajmniej jesteśmy przekonani, że panowanie zwodniczego i piękne słówka odzianego deizmu, minęło już jako przełotna chmura, a wielkie znakomite wypadki dowiodły i dowodzą, o nieustającej nigdy i niezachwianej władzy Kościoła, i dziś najświetniejsze plody umysłu i uczucia wypływają z tego boskiego wszystko ożywiającego źródła żywota, dziś wszystkie najogólniejsze kwestye zamieniają się w kwestye religijne, a na to wszystko mamy my tylko sami zostać obojętnymi świadkami, samiż tylko okrywać się będziemy płaszczykiem podwójnego znaczenia, niepomni, że pismo grozi: *«ale iżes letny, a ani zimny, ani gorący: pocznę cię wyrzucać z ust moich»* (12).

Zakres Pamiętnika religijno-moralnego nie dozwoli nam wprawdzie w obszerne scjencyficzne, dogmatyczne zapuszczać się rozprawy; on ma inne przeznaczenie, przeznaczenie aby przypominać wielkie i wzniosłe prawdy, odsłaniać ich prawdziwą godność, być jakby ciągle na straży i donosić o wszystkim co obchodzi ludzkość, co przyczynia się do udoskonalenia i uzacnienia człowieka! a wiadomość w tym względzie nie tylko we własnych, lecz i w zagranic-

cznych czerpać będzie spostrzeżeniach, samoistne jednak myśli i uczucia, mają w nim przeważać. W szczególności zaś Pamiętnik zawierać będzie następujące przedmioty:

1. Wiadomości historyczne i krytyczne dotyczące się Pisma Świętego.
2. Rozprawy w przedmiotach wiary i moralności.
3. Wiadomości z nauki pasterskiej.
4. Objasnienia obrzędów i zwyczajów kościelnych.
5. Żywoty ŚŚ. Pańskich, Ojców kościoła z wiadomością o ich pismach; żywoty Biskupów i Kapłanów znakomych pobożnością, cnotami i nauką.
6. Historia kościelna, starożytna i współczesna.
7. Piśmiennictwo duchowne.
8. Wymowa kaznodziejska tak z dawnych wieków jak i teraźniejszych, a mianowicie u nas w kraju.
9. Wiadomości statystyczne o kościołach i duchowieństwie katolickim, o akademiach duchownych i fakultetach teologicznych o zakładach dobroczynnych i o missyach do pogańskich krajów.
10. Wiadomości bibliograficzne.
11. Listy pasterskie i rozporządzenia rządowe dotyczące się duchowieństwa, tudzież nominacje i odmiany w hierarchii duchownej, w kraju.
12. Rozmaitości.

Takie są nasze przedsięwzięcia, oby Bóg pobłogosławił ich czystości, my sumienie obierając za świadka, chcemy według słów Jakóba tak mówić i tak czynić, *jako ci, którzy mają być sądzeni przez zakon wolności* (13).

(11) Jakób. r. 3. w. 17.

(12) Apocal. r. 3. w. 16.

(13) Jakób. r. 2. w. 12.

odgrzebawszy w postylli Kraińskiego rzuconą wątpliwość, powtórzył ją w swoich badaniach, wyzywając przez to Krytyków do dokładniejszego rzeczy wyluszczenia. Lecz następcy naukowego zawodu, przestając na wyrazach niepospolitego człowieka, dochodzić prawdziwości tego zdania na drodze krytycznej zaniechali, i albo dzielali w tym względzie wątpliwość, albo przynajmniej językowi Bogarodzicy naznaczali wiek daleko późniejszy.

Przy powszechnej pracy odkrywania najdawniejszych zabytków krajowego języka, nie jest rzeczą obojętną oznaczenie wieku pomnika, mającego za sobą tak starożytne podanie, tém bardziej, że gdyby się okazała jej starożytność sięgająca epoki bolesławowskiej, tém samém byłaby znaleziona jednostka porównania z późniejszymi zabytkami.

Rozbierając ten przedmiot na drodze krytycznej, usunąć naprzód należy wątpliwość tyczącą się świadectwa o dawności pieśni, wesprzeć jej starożytność dziejami, a w języku znamiona dziesiątego wieku okazać.

Kraińskiego uderzył najbardziej dwuwiersz niezgodny niby ze stanem kościoła w ową epokę:

„Wszyscy Święci proście, nam grzesznym pomożcie!

„Byśmy z Wami bydlili, wiecznie Boga chwalili.

Rzecz jest pewną, że kanonizacya ustanowiona dopiero została 1170 r. przez Aleksandra Papieża. Lecz to jest epoka wyłącznego tylko zachowania obrzędu przy Stolicy Rzymskiej, nie zaś pierwszy jej przykład. Jan bowiem XV jeszcze w roku 993, t. j. za życia Świętego Wojciecha dokonał podobnego poświęcenia. Co zaś do pośrednictwa świętych, świadectwa Ojców Kościoła okazują, iż od czwartego wieku po Chrystusie, a nawet dawniej, święci używani byli w publicznych mowach, jako skuteczni Orędo-

wnicy u Boga. Cały lud oczekiwał odpuszczenia przewinień od połączonych ich modlitw. Nie tylko prowincye, ale gminy, miasta, obrońców miały. Gdy zaś przy tak powszechnej o zbawienie gorliwości, okazały się niektóre nadużycia, zbor frankfurcki 791 r. wzbronil wzywania nowych pośredników, a Karol W. w 805, bardziej jeszcze obostrzył to postanowienie. Lecz że nie można było wstrzymać popędu raz nadanego, musiała Stolica Apostolska sama wejść w to skutecznie. Jan XV dał przykład pierwszego i całe Chrześcijaństwo zachodnie obowiązującego poświęcenia w 993, a Aleksander III za wyłączny przywilej kanonizacyi, to jest: zapisanie do kanonu świętych, i przeznaczenie dnia w roku, ku czci należnej, uznał. Dla większej zaś ścisłości, błogostawieństwo uprzedzić musiała poświęcenie na cudach oparte. Co do wzywania pomocy, dowodem są wyrazy Doktorów i Ojców Kościoła. Ś. Efrem z wieku drugiego tak się odzywa: «Prosimy Was błogosławieni Męczennicy, którzyście dla Zbawiciela naszego i miłości Jego męki ponieśli, abyście się za nami nieszczęsnymi do Pana wstawili» (1). Ojciec Kościoła Bazyli W. w te słowa mówi: «Kto tedy jaką dolegliwością jest uciśniony, niech się do nich ucieka» I dalej. «O modlitw i prozb wierni pomocnicy, Posłańcy u Boga możni» (2). Ś. Jan Złotousty w kazaniu twierdzi że «sami Królowie obejmują groby ich, wzywając, aby się do Boga przyczynili» (3). Podobne świadectwo jest Atanazego, «kości męczenników, niemoc oddalają, chorych leczą, ślepym wzrok przywracają, trędowatych oczyszczają, pokusy i smutki gładzą, a to przez Chrystusa, który w nich mieszka» (4). Można z tém

(1) Mowa na pochwałę SS. Męczenników. (2) Homilia o 40 Męczennikach. (3) Homil. 27 na Ewangelię Mateusza. (4) Zbor 7. akcja 3.

porównać Grzegorza Nazyzańskiego mowy pogrzebowe o Ś. Atanazym i Bazylim, mowę na cześć Ś. Cypryjana, tudzież Ś. Ambrożego księgę o wdowach, Ś. Augustyna mowę o Świętych (5), pismo o krainie Niebieskiej (6), Śgo Hieronima nagrobek Pauliny (7). Mógł zatem Wojciech Apostół polecić Narodowi do śpiewania himn zawierający tego rodzaju wezwanie. Podobniejsza jednak do prawdy, iż to jest dodatek późniejszy, bo ogłoszony rękopis Bogarodzicy z 1408 r. nie tylko powyższego wezwania, ale i następnych czterech w rękopisie warszawskim z 1456 roku znajdujących się nie zawiera:

„O święty Wojcieś! u Boga w cześć,
Proś za nas Gospodna Panny Maryjéj Syna!”

*

„Święta Katarzyna, Tyś Bogu miła
Proś za nas Gospodna Panny Maryjéj Syna!”

*

„Święty Stanisławie, Tyś u Boga w sławie,
Proś za nas Gospodna Panny Maryjéj Syna!”

*

„Poprośmyż już Boga za Króla Polskiego i za działki Jego,
Aby je uchował ode wszego złego.”

Jedne więc są rękopisy, które zamykają wszystkie dodatki, inne, jak Łaskiego, jeden z nich o Wszystkich Świętych, inne znowu jak krakowski, samą czystą pieśń zawiera. Wniosek przeto Krainńskiego niema za sobą ani dokładności historycznej, ani ścisłości wywodu logicznego wniosku-jącego ze szczegółu o całości.

Przejdźmy do oznaczenia wieku *Bogarodzicy*.

(5) Ośmnastą, Księg: rozm. r. 40. (6) l. 27. 8. (7) List 27.

Prawidłem jest krytyki, że naoczne świadectwo więcéj ma wagi od wszelkich innych pomocy historycznych. Dowód początkowy tyczący się przepisu Wojciecha Apostoła śpiewania himnu na cześć Matki Boskiej zaginął, albo raczej wcale nie był pisany. Biskup niegdyś Prazki, przybywszy do Gniezna, za upoważnieniem Bolesława, swobodnie rozrządzał sprawami kościelnymi (8). Lecz nie wydawał listów Pasterskich, jako podrzędny Apostół. Wszelkie przeto zlecenia, mianowicie w kolebce chrześcijaństwa krajowego (9) były ustne. Nie braknie jednak na świadku, który późniejszy edykt przez Królów potwierdzany czytał. Nim jest Jan Łaski Kanclerz W. Koronny, nie posądzony od historii o złą wiarę, owszem jako pierwszy urzędnik od listów królewskich i stróż Archiwum krajowego zasługujący na całkowitą ufność. W twierdzeniach swoich łatwo mógł być sprawdzony. Oto są jego wyrazy: „Lubo skarbiec koronny, jako skład starożytności, bardzo rzadkie i osobliwe zamyka w sobie listy oraz bulle złote opatrzone pieczęciami na wosku lub kruszczu wyciśniętymi, to jednak szczególne zawiera świadectwo, zgodne z podaniem kościelnem, że nie kto inny, tylko Wojciech Ś. Apostół polski, bogobojny dla narodu zostawił przepis śpiewania Bogarodzicy. Ta utwierdzona przez Królów, i przyjęta przez Panów Koronnych, chwalebnym zwyczajem rozpoczęcie bitwy uprzedzać zwykła. Przywilej, okazuje także, iż służyła razem za hasło do potyczki (10).”

Takie świadectwo naocznego świadka, podług zasad krytyki historycznej nie ulega wątpliwości. Że jednak nie u wszystkich uczonych równą znajduje wiarę, wesprzeć je

(8) Kadłubek księga 11. list jedenasty. (9) tamże. (10) Statut Łaskiego na początku.

należy innemi dowodami dziejowemi. Przeglądając roczniki krajowe z wieków średnich, czytelnik napotyka pierwszą wzmiankę o śpiewie Bogarodzicy za Władysława Jagielly pod r. 1410. Gdy rozwinięto chorągwie za Dąbrownem pod Tanenbergiem, całe wojsko, powiada Długosz: *pieśnią ojczyzną Bogarodzicy* zabrzmiało (11). Że zaś przedtem za Ludwika, Kazimierza W., a nawet i walecznego Łokietka niezwraça pisarz na ten szczegół uwagi, godzi się wnioskować, że ostateczne potwierdzenie przywileju aż do Łaskiego, przypada na czasy Władysława Jagielly. Ta okoliczność tłómaczy użycie pisowni z wieku piętnastego w rękopisie Kancelarza. Postępując w przeszłość, napotykamy pienie *całego wojska*, wstępującego do Lublina po zwycięztwie otrzymanem nad Jadźwingami w 1282 r. pod przewodnictwem Leszka czarnego (12). Jeszcze dawniej na wyprawie Kołobrzesckiej za Bolesława Krzywoustego *wojsko przed potyczką* śpiewało himn do N. Panny w 1105 roku (13), po uczestnictwie stołu świętego. Ta wzmianka Długosza, w badaniach nad wiekiem Bogarodzicy jest bardzo ważna, bo historycznie cofa tę pieśń ze czternastego do początku dwunastego wieku; lecz ważniejsze jest świadectwo współczesnego Krzywoustemu pisarza Galla, że w ten czas t. j. 1105 r. Król po odśpiewaniu z wojskiem himnu, *czyn ten w zwyczaj nadal zamienił* (14). Takie zeznanie żadnej nie zostawuje wątpliwości względem czasu wzięcia himnu do N. Panny za hasło do potyczki i dziwnie się zgadza z wyrazami Łaskiego o potwierdzeniu tej pieśni przez Królów i przyjęciu przez Naród.

Z powyższego wywodu wynika, że do Bolesława Krzywoustego, wszystko się opierać może na dowodach niezbi-

tych, i że wątpliwość względem dawności ustąpić musi prawdzie historycznej. Idzie tylko o to, czy za Bolesława W. Bogarodzica przyjęta została za śpiew kościelny. Wprawdzie cofając się w przeszłość, coraz rzadziej napotykają się pomniki piśmienne, nie jest jednak i to pytanie pozbawione środków do rozwiązania. Naprzód jeżeli całe wojsko na żądanie królewskie śpiewać mogło himn do N. Panny w 1105 roku, tedy przed laty kilku przynajmniej musiał być w użyciu po kościołach, a zatem z jedenastego wieku pochodzić. W drugiej jego połowie po Kazimierzu Odnowicielu, chrześcijaństwo szybko wzrastało, czego dowodem i klasztory benedyktyńskie krzewiące znajomość pisma w Tyńcu, Lubiążu, Mogilnie, i uczelnie świeckie w Gnieźnie i Krakowie. Szczególniej instytut duchowny Lamperta Biskupa Krakowskiego usposobił wielu rodaków do urzędowania kościelnego, tak dalece, że Bolesław szczodry niepotrzebował cudzoziemców (15). Stąd wyszli Stawisz i Bogusz z Ziemi (16), Mikołaj z Wścieklic (17), oraz Stanisław Szczepanowski (18) Kanonicy Krakowscy. Z pomiędzy pasterzy kościoła rodakami byli: tenże Szczepanowski, Piotr Leszczyce, Marcin Zabawa, Jan Jastrzębiec, Piotr Lis. Wspominają też starożytne przywileje i kroniki nie mało rodzin gorliwych o cześć Bożą, a mianowicie Janka, Zarębę, Dobrogościa z Roli, Łodzie i Pelkę Wojewodów; Roberta z Korabia Kasztelana Sieradzkiego; Bolesław z Poboża Podczaszego, oraz rycerzy Bolesława ze Strzegomia, Wisława z Zabawy, Sulka z Końskiego, Spycimierza, Miklasza Zębickiego i innych. Przy takim rozwinięciu ducha chrze-

(15) Bezimienny Pisarz życia Biskupów Wrocławskich, i Starowolski w życiu Biskupów Krakowskich. (16) Bielski str. 77. (17) Starowolski w życiu Biskupów Krakowskich. (18) Paprocki p. h. Bończa, w r. 1061, Niesiecki T. 1. str. 144. wyd. Lwow.

(11) Księga 11. str. 254. wyd. Lip. (12) Dług. VII. str. 827.

(13) Dług. IV. str. 355. (14) Stron. 189. wyd. Warsz.

ścijańskiego musiały być środki do nabożeństwa. Dzieje piśmiennictwa polskiego nie zapuszczają się dalej nad wiek trzynasty, spodziewać się jednak należy, iż się więcej i dawniejszych zabytków odkryje. Można złożyć dowód historyczny, iż Bolesław Krzywousty miał książkę do nabożeństwa zawierającą godzinki do Najśw. Panny, wigilije za umarłych, a nawet psalmy pokutne (19). Bardzo więc wcześniej zaczęto myśleć o przekładach z łacińskiego dla użytku pobożnych. Najprzychylniejsze były do tego czasy Bolka szcudrego i Włodka Hermana, którzy wielkich dokładali usiłowań do upowszechnienia narodowego Chrześcijaństwa. Najważniejszy ślad pieśni kościelnych w języku ojczystym daje się postrzedz przy poświęceniu domu Bożego w Gnieźnie, po jego odbudowaniu, gdy rycerze broniący Santoka od napadu Pomorzan, pokonawszy nieprzyjaciół głoszą chwałę Ś. Wojciecha w świątyni Pańskiej (20). W pierwszej także połowie tego stulecia, mimo zaciętych niekiedy sporów o Chrześcijaństwo i niebezpiecznych skutków, jakimi były kamienowanie duchowieństwa za bezkrólewia (21), potyczka na Łysiej górze (22), i nieposłuszeństwo Radzynowi, które ściągnęło klątwę na diecezję gnieźnieńską (23), gorliwość apostolska nie ustawała w krzewieniu Chrześcijaństwa. Zwolennicy jego prawd Sieciech z Topora Wojewoda Krakowski, Mścigniew z Jastrzębia Kasztelan Sędomierski, Krzywosąd z Niesobi oraz lud prosty potrzebowali środków do wzniesienia ducha. Dla tego też bardzo szacowną znajdujemy wzmiankę o upowszechnieniu w diecezji Gnieźnieńskiej śpiewów kościelnych pomiędzy 1006 a 1027 przez Hippolita Poraja (24).

(19) Długosz T. I. str. 430. (20) Tenże IV. str. 337. (21) Długosz II. str. 191. (22) Niesiecki pod h. Jastrzębiec. (23) Długosz II str. 150. (24) Niesiecki pod t. h.

Pozostaje przejrzeć początki chrześcijaństwa w Polsce i szukać w nich nie już upowszechnienia, ale ustalenia śpiewu kościelnego w krajowym języku. W tym okresie można by zacząć badania od Mieczysława, jako władcy, na którego dworze najpierw się ukazują posłańcy ewangeliczni (25), gdyby mniemania zagranicznych pisarzy (26), i przeważne imiona rodaków Starowolskiego i Piaseckiego, skazujące na niejakie stosunki pierwotnego kościoła w Polsce, a zatem i śpiewów z plemieniem Słowian południowych, niezniewalały do roztrząśnienia i tego przedmiotu. Zapewne miłoby było znaleźć epokę odrodzenia w Chrystusie o lat sto i więcej dawniejszą od zwyczajnej, ale w krytyce historycznej dojście czynów prawdziwych jest wyłącznem zatrudnieniem i końcem. Starowolski powtórzył zdanie ogólne i niedokładne że «mieszkańcy morza czarnego roznieśli chrześcijaństwo po całej słowiańszczyźnie.» Prawda, iż Bulgarowie dla bliskości Konstantynopola, bardzo wcześniej poznali nauki ewangeliczne; co się ze słów Pawła Apostoła (27), Zboru konstantynopolskiego w 680 r. (28) szóstego, i listu Jana X. Papieża (29) okazuje. Lecz Nikopolis, Illiryk, Horваты nie są Polską. Również przyjęcie chrześcijaństwa w dziewiątym wieku przez Borysa księcia bułgarskiego, niemogło wcale wywierać wpływu na Wiślan, już dla odległości miejsca, już dla tego, że nawrócony władca w 861, sam się jeszcze bałwanom po dawnemu kłaniał, a w 867 posyłał do cesarzy zachodnich

(25) Długosz I. str. 89. (26) Aventinus Rocz. Boj. IV; Strański Resp. Boh. c. VI. str. 252, 256, 258; Panvinius w Kronice wyd. kol. Strzedowski. (27) W liście do Tytusa, roz. 3; do Rzymian roz. 15. (28) Posiedzenie 4, „wielu wyznawców naszych istnieje wśród Longobardów i Słowian“ u Sarnickiego ks. IV. str. 1016. (29) Farlati Illyr. sacr. III, 94.

ZESZYT I.

i Papieża, prosząc o księży (30). Piasecki nieprzystając na ogólnej wzmiance, wyraźnie mówi o *Polsce* (31), że ten kraj wolał się *wywiadywać* o nauce Chrystusa od Cyrylla i Metodego wysłanych z Konstantynopola za Mikołaja i Adryana Papieża, a Michała III, i Bazylego Macedońskiego Cesarzy aniżeli od Niemców. Powołuje się w tym względzie pisarz na rok 867 w tom. 10 dziejów Baroniusa. Ale sprawdzając przywiedzione świadectwo, co innego wcale się okazuje, bo Baroniusz pod wzmiankowanym rokiem powiada, «Cyryl i Metody pozostali w Rzymie do wyboru Adryana, następcy Mikołaja, od którego oba wysłani zostali do przepowiadania ewangelii Słowianom, których się języka nauczyli byli. O czem wspomina Jan Papież w listach swoich.» Niewłaściwy zatem dodatek Piaseckiego o Polakach, nie wymienionych ani w tym miejscu, ani w całych rocznikach Baroniusa aż do Mieczysława. Lubo zaś łatwo jest wiedzieć kogo przez Słowian rozumiał ten pisarz, nie odrzeczy jednak rzucić okiem na własne jego wyjaśnienie. Tak się tłumaczy pod r. 879. «Wspomnieć o tym należy, iż Święty Metody nad kościołami *Morawczyków* przełożony od Adryana Najwyższego Pasterza «Rzymskiego it. d. Są o tym listy Jana (32).» Polacy zatem Piaseckiego, są *Morawczykami* Baroniusa. Sprawdzenie w źródle czynów dziejowych, jest jedyną rękojmią rzeczywistości. Wspominają w tej epoce misjonarzy *Ansgara*, *Wyżnoga* i *przychodniów do Piasta*. Lecz pierwszy był tylko Apostołem do Danii i Szwecyi (33) za Ludwika pobożnego Cesarza w 856 roku, drugi, co podług Strzedowskiego

(30) Ann. Fuld. Hinemar u Pertz 1, 379, 380, 474. (31) Kronika str. 48, wyd. Krakow. (32) 194ty i 195ty. (33) Adam Breneński o położ. Danii i innych północnych Królestw, roz. 223, str. 146.

miał być wysłany do Sarmacyi, żadnego skutku nie osiągnął, jak się zaraz okaże; zdarzenie z ubogimi jest obrazem staropolskiej gościnności (34) dla podróżnych i potrzebujących wsparcia. Że zaś ci przybysze uchodzili w wiekach późniejszych za Aniołów lub Męczenników Jana i Pawła (35), a Długosz tłumacząc mylne wyniesienie Piasta na księstwo (36), porównywa ten wypadek z wyniesieniem nadostojność królewską pasterza trzody w Brytanii przez Apostoła Ś. Germana, wnieśli z tą niektóry, że i przychodnie Piasta byli wysłańcami Metodego. Lecz gdyby i tak było, odrzucenie ich od podwoi Popieła i nie ukazanie się dalsze (37) dowodzi braku wpływu kościoła morawskiego na Polskę. Ani rozciągłość dyecezyi nitrawskiej do kraju przerniętego Wisłą, opiewana w stariej piosnce słowackiej nie wspiera pomysłu o przyjęciu chrześcijaństwa w dziedzinie Popielów, Morawa w chwilach powodzenia opanowała w prawdzie powiat Cieszyński na Śląsku, przyległy górom, w którym Wisła bierze początek. Lecz do tego krańca ziemi polskiej niewłaściwie jest stosować rozległość dyecezyi prażskiej w lat sto po Świętopelku, gdy Bolesław srogi książę czeski na niejaki czas podbił Kraków, prócz tego różność zwyczajów, skłonności i języka Lechitów od Morawian, wojny z Arnulfem i Węgrami (38), krótki żywot Metodego, a mianowicie wzgląd na to, że sama Morawa uchodziła w r. 899 za kraj świeżo z pogaństwa nawrócony (39) każą mniemać, że dwa lata przedtem uzyskany powiat cieszyński przez Ziemiowiedza (40), obcym jeszcze był chrześcijaństwu. Obraz N. Panny na pograniczu Śląska

(34) Kadłubek nazywa ich maluczkimi przybyszami II. list 3. (35) Przypis Kadł. tamże. (36) U Kadłubka po Popiele Ziemiowiedza wybrany księciem II, list 3 i 9. (37) Długosz I. str. 80. (38) Tenże I. str. 85. (39) Feier I. str. 229. (40) Sarnicki Roczn. V. str. 1029.

znaleziony z napisem słowiańskim, tenże mógł mieć początek co częstochowski pochodzący z Przemyśla. Wreszcie krawędź ziemi nie stanowi narodu. Od Ziemiowiedza zaś do Mieczysława ciągnie się nieprzerwane pasmo dawnego bałwochwalstwa. Ten Książę urodził się i umarł w zwyczajach przodków, ponieważ sam Kadłubek usprawiedliwiający postrzyżyny, jako rzecz niewzbronną chrześcijanom, obrządek ten nazywa bałchowalczym (41). Niedokładnie także wytłumaczono słowa Kadłubka, jakoby cudzoziemcy postrzygli Ziemiowiedza, bo Pisarz przyznaje ten czyn zaproszonym z księciem Popielem gościom (42). Leszek w temże był położeniu (43). Ziemiomysł odbył postrzyżyny zwyczajem odwiecznym (44) i umarł niechrześcijaninem (45), a za życia używał wieszczbiarzy, czarowników i kuglarzy (46). Mieczysław podobnie urodził się w ciemnościach pogaństwa i tylko zniewolony okolicznościami zewnętrznymi, za pośrednictwem Dąbrówki, wielkiej rzymskiego Kościoła zwolenczki (47) pierwszy raz (48) na światło Ewangelii wyprowadzony. Niezraz jednak obrządki kościelne ustalić się mogły. Naprzód chrzest księcia w kilka lat nastąpił

(41) Zapobiegając dowolności Bardosiego, który w wyrazie łacińskim *paganus*, widzi zawsze obrządek: bułgarski, kładzie się tekst kronik używający słów: *gentilis*, *gentilitas*. Kadłubek ks. 11. list 6. „*ut ex ipso gentilitatis ritu praesumitur*“ a w następnym liście: „*Ideone dignum detestatione putabimus, quod hunc ritum et concepit et peperit gentilitas?*“ Czyż dla tego zwyczaj ten za godny wzgardy poczytamy, że mu dało początek bałwochwalstwo? (42) Kadłubek ks. 11. list 3. (43) „*juxta gentilitatis ritum*“ według bałchowalskiego obrządku. Długosz str. 85. (44) Długosz str. 86. (45) „*gentilitatis more patribus appositus est*“ bałchowalczym zwyczajem przy Ojcach umieszczony. Dług. str. 89. (46) Tenże str. 88. (47) Kadł. 11. 9. (48) *Foemina Te nobis ostendit prima holemosanguine, prima cruce nos docuitque Tuam*. Sam. VI. 1045.

po zaślubinach, co się okazuje i z najdawniejszego nagrobku Bolesława W. w Poznaniu (49), Galla, Dytmara i Kadłubka. Przyczyną takiego opóźnienia były nawyknięcia dawniejsze a osobliwie wielożenstwo niemile Dąbrówce, przeciwko któremu działali panowie z nią przybyli, duchowieństwo zakonne, i podstępny samą księżną (50). Lecz gdy coraz większego doświadczać począł ucisku od cesarzy zachodnich i Czechów, a opieka Stolicy Apostolskiej i otrzymanie korony zabezpieczyć go mogły od przemocy, postanowił chrzest przyjąć, czego i dokonał w Gnieźnie (51). Powtórnie lud z większą jeszcze obojętnością przyjmował nową naukę. Dla tego, gdy Mieszek zwołał wiecę zakładając poniżenie obecne kraju i krzywdy czeskie, a korzyści w opiece rzymskiej, względy dawnych nawyknięć i bojaźń dziesięciny przeważały w radzie (52). Z najdawniejszego nawet podania o kościółku na wyspie Lednicy okazuje się, iż niemógł czas niejaki burzyć świątyni Nii w Gnieźnie (53). Naród rolniczy, ubóstwiający siły przyrodzenia potrzebne do szczęścia na ziemi, jakimi są życie, pogoda, zioła skuteczne, odbierający z ust świątnika życzenia dobra i zwycięstw, nie mógł własnym rozumem objąć wysokich prawd przyszłego zbawienia. Wolał się przeto oddawać biesiadom Lela, zabawom stada, sobotek, na których młodzież bylicą przepasana podawała dłoń przyjazną przyszłemu towarzyszowi życia. Nic przeto dziwnego, że gdy Dziewannę i Marzannę topiono, lud rzewnie płakał. Ustanowienie biskupstwa poznańskiego zmieniło stan rzeczy.

(49) *Perfido patre natus sed credula matre*. U Łubieńskiego w życiu Marceyalisa Bis. Płockiego, stron. dzieł 315. (50) Długosz I. str. 89. (51) Tenże II. str. 93. Mniemanie o chrzcinach w Pradze utrzymać się nie może, dla nieprzyjaznych stosunków w tym czasie, z Czechami. (52) Tenże II. str. 92. (53) Tenże I. str. 25.

Epoka ta w dziejach kościelnych nie jest dokładnie oznaczona, zważając jednak na zależność hierarchiczną głównego grodu Wielkiej polski od Magdeburga (54), który na stolicę arcybiskupią był wyniesiony w r. 973 (55), oraz na to, że pomiędzy suffraganiami: merzeburską, cyeńską, brandeburską, hawelberską, niema wzmianki o polskiej (56), wniesieć wypada, że biskupstwo Poznańskie późniejsze jest od roku 973. Wspierają ten wywód świadectwa krajowe przyznające Janowi XIII. Papieżowi przysłanie najpierwszych kapłanów do Polski (57). Opuścił Stolicę Apostolską ten Najwyższy Pasterz 982 roku, rządząc lat 8 miesięcy dziewięć i dni dziesięć (58), a zatem wstąpił na nią 973 roku. Wiele ucierpiał Jordan przeciwności w uprawie winnicy Pańskiej za świadectwem Dytmara biskupa merzeburskiego. Około jednak 979 roku już mógł sam Mieszek jeździć po wsiach, rozdawać suknie i nawracać gromadami (59). Lecz o artykułach wiary i nauczaniu przez biskupów pierwszych zasad chrześcijańskich, znajduję się dopiero wzmianka pod rokiem 980 (60). Od tego czasu ziemia poszła za przykładem naczelnika (61). Przeniesiono z Leśnicy kościół na lechową górę do Gniezna (62). Po tym wystawiony kościół parafijalny w Dziwnowie i opatrzony relikwiami Śgo Wita z Korbei saskiej sprowadzonymi (63). Wtenczas się urządziło nabożeństwo niedzielne (64), przyjęto zwyczaj dobywania szabel do połowy w chwili roz-

(54) Dytmar IV. 84. (55) Helmold I. c. 12. (56) Tenże I. c. 15. (57) Damalewicz w życiu biskupa wrocławskiego Lucyda. Niesiecki T. I. pod herbem Alabanda, Dług. II. str. 96. (58) Dług. II. str. 106. (59) Tenże pod r. 979. (60) Tenże str. 105. (61) Terra est tota sequuta Ducem Sam VI, 1045. (62) Niesiecki I. 17. Długosz I. 25. Porów. Przyp. Kadłubka II. list jedenasty. (63) Niesiecki T. I. str. 30. porównać z Dług. str. 115. (64) Dług. str. 105.

poczętej Ewangelii (65), nadano fundusze kościołom (66), zgola niezaniechano niczego, co by zjednać mogło przychylnosc Stolicy Apostolskiej, i wyjednać koronę. Czesi przez obcych biskupów sprowadzeni, gorliwie się nawracaniem ludu zajmowali (67). Tym sposobem do ostatniego roku panowania Mieczysława I. *nie mało tysięcy* mieszkańców chrzest przyjęło (68). Zresztą uchodzili jeszcze nowonawróceni za ludzi bardziej polowaniu a niżeli nabożeństwu oddanych, bardziej ucisk poddanych a niżeli prawdę miłujących (69). Inny stan rzeczy za Bolesława następcy. Książę ten wychowany już był w zasadach religijnych wesolego poselstwa, czynniej przeto chodził około uzupełnienia ojcowskiego dzieła. Utworzywszy pomysł zjednoczenia ziem oderwanych Lechii z Polską, uczuł potrzebę zbliżenia się do cesarzy zachodnich w postaci chrześcijańskiego władcy. Tym końcem nabożeństwu przydawał więcej rozciągłości i blasku (70), obyczaje ludu swojego łagodził i do cywilizacji uspasabiał. Skąd poszło, że u współczesnych imie pobożnego pozyskał (71). Korzystając z zamieszek czeskich, nadaje Borzejowi bratu poległych od zawziętości gminu synów Sławnika rozległe posiadłości w Polsce (72), a powziawszy wiadomość o missyi Wojciecha byłego biskupa prazkiego i pokrewnego Ottona III, z najwyższą czcią Apostoła wita, przyjmuje, i z powolnością synowską słucha przełożeń, przyrzeka bezwarunkową uległość kościołowi i nadanie pierwszeństwa duchownemu prawu nad krajowem (73). Alubo w przechodzie do Pruss Wojciech biskup

(65) Kromer, Sarnicki, Długosz i inni. (66) Długosz str. 122. (67) Damalewicz w życiu biskupów wrocławskich str. 66, Niesiecki pod h. Alabanda. (68) Dług. II. 122. (69) Tamże. (70) Długosz str. 173. księga II. (71) Sarnicki str. 1050. Kadł. II. list jedenasty. (72) Dług. str. 114. (73) Kadłubek II. 11. str. 644. Gall. str. 37.

mógł i nieprzyjąć ofiarowanej sobie stolicy pasterskiej w Gnieźnie, rzeczą jest jednak niezawodną, że czas niejaki zabawił, lud do przyszłego zbawienia zagrzewał (74), i obrządki kościelne odprawiał (75). Że zaś Kościół gnieźnieński poświęcony był Bogarodzicielce jako źródło zbawienia i łaski (76); przeto Wojciech Apostoł podał do śpiewania ludowi wiersz na Jég część ułożony (77), a ze składu swojego do himnów łacińskich: *Alma Redemptoris Mater; Ave Regina coelorum, mater Regis Angelorum*, zupełnie podobny. W jakim języku pieśń do kraju była przywieziona, łatwo jest widzieć z prac podjętych przez byłego biskupa prazkiego. Od Karpat aż do Wielkiejpoli wszędzie używał języka czeskiego (78). Towarzysze podróży: Izaak, Mateusz, Krystyn, Radzyn Czesi, w swojej mowie nawracali Polaków, tak jak to czynili tłumacze Jasnocha proboszcza kruszwickiego i Wilibalda przełożonego gnieźnieńskiego (79). Lecz język czeski jakkolwiek zrozumialszy od innych nie całkowicie był pojęty od ludu, czego dowodzić może ucieczka wielu od Wojciecha Apostoła w Wielkiejpolce i znudzenie (80). Rodacy potrzebowali do supplikacyi własnej mowy. Czuli tę konieczność, biskupi zagraniczni, stojący na czele kościoła polskiego z pomiędzy których Prokulf młódz krajową pisma uczył i do nauk sposobił. Toż samo czynił Urban w Smogrzowie. Trzeba więc było zająć się przekładami z łacińskiego lub czeskiego. Łaciński język zaraz od początku chrześcijaństwa za Jana XIII papieża, najtroskliwiej polecony był do

użycia w obrzędach kościelnych (81), a inny wzbroniony, lecz to się nie ściągało do supplikacyi, processyi i kazani. Jeszcze w 880 r. Jan VIII w liście do Świętopelka (82) dozwolił w podobnych przypadkach używać mowy zrozumialszej dla ludu. W czasach późniejszych gdy Jan XIII surowo wzbronił języka słowiańskiego Czechom (83) a Biskup nowowybrany Dytmar biegłym był tylko w języku łacińskim, wypadało troskliwiej się zająć dla dobra powszechności Prażanom krajową mową. Jakoż rok 968 uważają najbezsronniejsi w tym względzie pisarze za koniec użycia języka Słowiańskiego w Czechach (84). Z czego wynika, że tenże rok jest początkiem wprowadzenia śpiewów do mowy czeskiej. Dzieje piśmiennictwa tego narodu wspominają o Kiryelejson bardzo dawnym, z dziesiątego jeszcze wieku, w języku ojczystym. Nasze nawet roczniki zachowały ten szczegół, że po wzięciu Gniezna przez Brzetysława, Czesi w swoim języku głosili pienia na cześć Przedwiecznego (85). Kiedy więc od lat trzydziestu składano w narodowym języku pieśni u Czechów, Wojciech przedtem naczelnik kościoła prazkiego nie mógł ich nie mieć, a zatrzymawszy się czas niejaki w Gnieźnie i dowolnie kościołem zarządzając, za przyjemność poczytał wybrać stosowne pienie do miejscowości i na polskie przełożyć. Sztuka pisanie była już znana za Bolesława który wydawał edykta (86). Co zaś najbardziej za użyciem pieśni polskich za Bolesława przemawia, jest świadectwo Kronikarzy, iż w czasie przywiezienia zwłok Śgo Wojciecha z Pruss do Trzemeszna,

(74) Dług. 11, 117. (75) Surius T. II. d. 23 Kwiet. u Baroniusa. (76) Dług. str. 95. (77) Skarga w żywocie z najdawniejszych kronik wybranym str. 249. wyd. wileńskiego 1780, i str. 252. (78) Dług. str. 116. (79) Damalewicz w życiu biskup. włocław. str. 66. Niesiecki pod herb. Krucyni. (80) Dług. str. 117. Księ. 11.

(81) Assemanni Orig. eccles. Slavo T. III i IV. (82) U Baroniusa. (83) Annalista Saxo. str. 311. (84) Karamzin 1. 269. (85) Długosz str. 196 „Vulgaribus canticis, ecclesiis Gnesnensem replent” pod r. 1038. (86) Długosz 11. 164.

książe polski z całym gronem duchownych i cywilnych osób, nowego Patrona pieśniami witał, sercem i ustami przyjął (87). Co zdaje się mieć związek z owym dodatkiem Bogarodzicy: «Święty Wojcieśie, u Bogaś w czesie,

«Proś za nas Gospodna Panny Maryj Syna.»

O prawdziwości wypisu tego miejsca z kronik najdawniejszych przez Długosza, zaręcza oznaczenie dnia 19 Października za czas przeniesienia zwłok Świętego Wojciecha do Gniezna (88).

Co do języka w starożytnym pomniku. Niektórzy zakładając się na podobieństwo wyrażen Bogarodzicy z mową zachowaną w zabytkach czternastego wieku, poczytują pieśń gnieźnieńską za późniejszą o czterysta lat od czasów Bolesława, albo przynajmniej za wielce przerobioną w wiekach następnych. Niezdaje się jednak, aby język polski w tym zakresie, znacznym uległ zmianom. Doświadczenie okazuje, że przetworzenie w ten czas ma miejsce, gdy mowa ustna przechodząc w piśmienną, ciągle od myślicieli jest doskonałą. Cztery wieki po przyjęciu Chrześcijaństwa język krajowy w tym przypadku nie był, a zatem i odmiany znaczne zejść w nim nie musiały. Jakoż wyrazy pozostałe z powitania Kazimierza odnowiciela: «*O Witajże witaj nasz miły Gospodynie!*» i z pieśni o Marzannie: «*Smierć się wije po płotu, szukający kłopotu,*» wcale nie wydają się starszemi od słów Bogarodzicy. Ze względu zaś na zrozumiałość mowy czeskiej za Bolesława Wgo i dawnosć rozdzielania się plemion, wnieść by wypadło, że języki niepiśmienne w lat 1500 mało się od początkowego stanu swego oddalają. Ptolemeusz wspomina Raciborz nad Elbą, Kamieniec w Illiryku, Sarmatów nad Bałtykiem (89);

(87) Długosz 11. str. 127. (88) 11. 127. (89) Kosmograf 111. 5.

Cezar Błoto czarne, Kraińców i Rawno; Skilaks Ryzno; Herodot Ostr czyli Istr, Dunaj, a Prokopi z Polibiosem zapewniają, że Słowianie za najdawniejsze zawsze ludy uchodzili (90). Jeżeli są jakie różnice w pieśni gnieźnieńskiej, te właśnie skazują na wpływ języka czeskiego w epoce bolesławowskiej, jak *Bogarodzica*, dochowana dotąd w językach południowych, zamiast Bogarodzicielka, *Gospodyn* za Pan, *zwolena* za wybrana, *przyspieć* za dokonać. Ze trzech rękopisów: Łaskiego, warszawskiego i krakowskiego, ostatni bez wątpienia jest najdawniejszy, jako zawierający i przydatki i wyrazy odmienniejsze, a jednak w całej osnowie swojej równie jest zrozumiały.

Tegoż nas domieś Jezu Chryste miły

Bychom z Tobą byli

Gdzież się nam radują wsze niebieskie siły.

*

Maryo Dziewico prosimy Synka Twego

Króla Niebieskiego

Chocia nas wachowa ode wszego zlego.

Był czas kiedy nad Pisarzy Zygmuntowskich nie sięgano. W terażniejszym wieku odkryto przekłady praw wiślickich i mazowieckich, a niedawno akta sieradzkie z czternastego stulecia. Tuszyć należy po gorliwości i świetle badaczy, iż posuwając się do coraz odleglejszej przeszłości, trafią i na zabytki piśmiennej epoki Świętego Wojciecha, Radzyna i Hippolita Porajczyków.

Dominił Szulc.

(90) Prokop. o Wojnie Got. od początku i Polibios 11. 17.

HISTORIA KOŚCIELNA.

KRÓTKA WZMIANKA

O ZGROMADZENIACH ZAKONNYCH W POLSCE

PRZEZ KSIEDZA P. S.

Żądałem Panie Redaktorze, abym Ci przedstawił opis zakonników żyjących w Polsce, jako też w prowincjach do niej należących (1). Uskuteczniając Twoje życzenie składam go, nie w takiej bez wątpienia zupełności, jakiej wymaga historyczna prawda, ani w tym zakresie czasu, jak początkowo oznaczyłem, lecz na jaką, i kiedy, wystarczyły i pozwoliły podręczne moje źródła i obowiązkowe zatrudnienia osobiste.

Dla całości obrazu i ubarwienia Kościoła Chrześcijańskiego sług, nie bardzo poważanych w naszym wieku, z różnych powodów, miałem za rzecz potrzebną, nie tylko wykazać ich szczegółowych naczelników, i cel, który sobie

(1) Redakcyja mając sobie nadesłany ten artykuł, kładzie go bez żadnych zmian, tak w następstwie miejsc podług prowincyj całego kraju polskiego, jako też w poprzestaniu dla braku dokładnych wiadomości na wyliczaniu tylko, gdzie mianowicie było jakie zgromadzenie zakonne. Wzmianka ta, dla swojej mniej więcej całości, szacownym zawsze będzie upominkiem dla czytelników, zanim, stosownie do planu pisma naszego, nie przystąpimy do szczegółowych opisów historycznych każdego z nas zgromadzenia duchownego, jako ważnych materiałów rzucających wielkie światło na historią kościoła polskiego.

przedsięwzięli, tudzież czas, kiedy ci pobożni szermierze zjawili się w krajach tutejszych; ale nadto wykryć pokrótce ogólne przyczyny i dawność ich postanowienia. Stąd wypadnie konieczny wniosek, że ani się wylegli z politycznych zarodków w głowach wojującego kościoła, ani tak późno, jak niektórych niesie mniemanie, ani aż do dni naszych tak próżnym nie byli i nie są ziemi ciężarem, jak teraźniejszym ekonomicznym mędrcom podoba się zapewniać.

Nie mogę sobie pochlebiać, abym z dokładnością mój zamiar uskutecznił. Wyznałem już bowiem otwarcie, że rzecz nie jest zupełna. Lecz wolno mi sądzić, że, co się zrobiło, jest zawsze choć słabym rysem zgromadzeń zakonnych, tak za granicą, jak na naszej ziemi.

Przyczyny, dawność i korzyści zakonnego życia.

Chęć pobożna ścisłego wykonywania nie tylko przykazań, ale i rad, jakie w celu wyższego udoskonalenia człowieka podał Najświętszy Zbawiciel, tudzież wynikająca stąd konieczność ciągłego poskramiania uniesień zmysłowych i umysłowych, a zatem i potrzeba oddalania się od tego wszystkiego, co albo drażnić namiętności, albo skupionego ducha rozpraszać zwykło, była pierwszą i najgłówniejszą przyczyną poświęcenia się zakonnego. Jednych do tego pobudzała gorąca żądza dochowania niewinności powziętej na Chrzcie Świętym, innych zmuszało sumienie obciążone grzechami, w łzach, niewygodach, cierpieniach, połączonych z nieustającymi modłami i pracą ręczną, na ustroniu dalekiem od powabów i zgiełku świata, przedstawiając jedyny środek zbawienia.

Nie mały też wpływ na życie samotne miały srogie i często odnawiane prześladowania Chrystusowych wyznaw-

ców. Wielu albowiem, unosząc z życiem wiarę i cnotę chrześcijańską przed zaślepieniem i srogością pogan, szukało schronienia już w podziemnych pieczarach, już w ciemnych lasach, już w dzikich i nie łatwo dostępnych pustyniach i górach. Tam przepędzając miesiące i lata nawykło, i czasem nawykło przekładać odludzie nad społeczność, surowość nad zwyczajne wygody, ścisłą powściągliwość nad godziwe nawet pieszczoty, ślepe posłuszeństwo nad swobodę, welnę, szerść podłą, rogozę nad bawełnę i jedwab'. Alubo nawrócenie się Konstantyna W. przecięło pasmo ciągłych bezprawych napaści i mordów; nader jednak często zyszczało się przysłowie skorupy wonią nasiąknięj, przykłady zaś szczegółowe ożywiały ciągłą ochotę naśladowania.

Ani więc na wschodzie Bazyli, ani na zachodzie Benedykt, nie są pierwszymi wynalazcami i założycielami zakonnych zgromadzeń. Jako bowiem jeszcze przed przyjściem Chrystusowem były u Żydów tak egipskich jak palestyńskich stowarzyszenia Terapeutów i Essenów podobne do mniskich (Józef Flaw. Starożyt. żyd. Ks. 15. R. 10. §. 5; Ks. 17. R. 13. §. 3; Ks. 18. R. 1. §. 5. R. 10. §. 5: O wojnie Żyd. Ks. 2. R. 8. §. 2—12: Filo. Żyd. w Ks. *Wszelki pocziwy jest wolny*. Str. 867—); jako pogan, nawet nie tylko budowało poświęcenie się Westalek, ale i przerażał nieludzki szal do Cybeli przywiązanych *Gallów*, dla powściągliwości okrutnych (Ovid. Fastor. L. 4. V. 459—); tak między Chrześcijanami, od samego ich początku, dawały się postrzegać obojęd płci już szczególne osoby po zakonnemu żyjące, już skupione pod naczelnictwem jednęj, zarządzane przez Biskupów, i miejscowych kapłanów. Z tego, co opisuje Jan Kassyan w swych księgach o Ustawach klasztornych (po polsku wyszły z drukarni krakowskiej

roku 1601), widac, że pierwsi, nim w Grecyi zajaśniał wzmiątkowany arcybiskup cezaryjski, wielu było, którzy, udawszy się na ustronia od miast odległe, tak wstrzemięźliwe i ostre pędzili życie, iż poganie wydziwić się temu nie mogli. Czytanie ksiąg Świętych, modlitwa, praca ręczna, zajmowały dzień cały, i większą część nocy. Nikt pokarmu i napoju nie przyjął, aż po zachodzie słońca: niektórzy zaś tylko co drugi dzień, a nawet co trzeci, pożywiali. (Kass. Ks. 2. o Ustan. Konwent. R. 5). Tak bez wątpienia żył także ów *German*, mnich samaryjski z swymi 17 *braćmi*, tudzież *Eudozya*, rodem heliopolitanka, przezeń nawrócona do Chrystusa, i temu w stanie zakonnym z innemi 30 pannami poświęcona, wreszcie na początku wieku IIgo za Trajana męczennica, o których mówią Bollandyści pod d. 1 Marca. Przy końcu wieku IIIgo, i na początku IVgo znano już powszechnie naśladowców *Pawła* pierwszego pustelnika, uczniów *Antoniego* i *Pachomiusza* w Egipcie, *Hilaryona* w Palestynie, *Eustacyusza* w Armenii mniejszej, Paflagonii i Poncie (patrz Hieronim w życiu Pawła Pustel: tudzież w liście do Paulina: Sozomen. Hist. Kośc. Ks. 1. R. 13. Ks. 3. R. 13). W Galacyi od czasu Dyoklecyana sławne są i poświęceniem się zakonnem i chwałą męczeństwa ancyrańskie panny, *Tekusa*, *Alexandra*, *Faines*, opisane w dziejach męczenn. u Ruinarta T. 2. Str. 295, których pamiątkę Kościół Wschodni obchodzi dnia 18 Maja. Syrya chlubiła się przewodnikami świętego a razem uczonego *Efrema*. Mezopotamia z zadumieniem poglądała na grono 50 *Panien* żyjących pod zarządem *Bryenny*, wychowanicy pobożnej *Platony*. Z tych *Febronia* dostąpiła palmy męczeństwa (patrz Bollandystów pod 25 Czerwca). Czytam też u Ruinarta w Dziejach Męczenników T. 3. Str. 328 Edyc. Augsburg. 1803, że koło roku

346, Sapor król perski 128 mnichów i mniszek, nie licząc biskupa Sadota i jego kleru świeckiego, pojmać i okutych uwięzić kazał.

Podobnie i w Łacińskim Kościele, na wiele lat przed Benedyktem (urodził się roku 480, umarł 543) czcili zakonników Medyolan za Ambrożego, Francya w Marsylii za Kassjana, kleryków po zakonnemu żyjących, dycezya werceleńska za Euzebiusza, turoneńska za Mariusa, Hipponencka w Afryce za Augustyna. Zapatrywała się Hiszpania na powściągliwego, i mniskie życie wiodącego Paulina, później nolańskiego biskupa, w roku zaś 506 względem pomnożonych mnichów pisała ustawy na agateńskim Soborze. W Afryce koło r. 304 pomiędzy męczennikami pomordowanymi w Kartaginie, a sprowadzonymi z prowincyi Abityneńskiej była nie tylko *Wiktorya, która, uniknąwszy małżeństwa, a Bogu poświęciwszy swą głowę w wiecznym panieństwie, najświęciej dochowała zakładu swego zobowiązania się przy nieskażonym wstydzie, ale i Marya wyraźnie mniszka* (Ruinat w Dzie. Męczen. T. 2. Str. 379. 394). W Rzymie niejaka *Aglais*, znaczna pani, po śmierci męczeńskiej swego sługi *Bonifacyusza* przypadłej 290 roku, *wyrzekłszy się świata i jego pompy, a wszystko, co posiadała rozdzieliwszy na ubogich, razem ze swemi służebnicami oddała się na służbę Chrystusową, i w habicie mniszki przeżyła lat trzystaście*. Ruinat Dzie. Męczen. T. 2. str. 189. —

Co w przedmiocie życia zakonnego uczynili dwaj owi wielcy Patryarchowie, było to, iż Bazyli mnichów, już skupionych w jedno przez Pachomiusza, i urządzonych pewnymi prawidłami, ściągnął ku miastom, i w lepiej oznaczone wziął kluby (Sozom. Hist. Kośc. Ks. 6. R. 17: Sokrat. Hist. Kośc. Ks. 4. R. 25. 21). Benedykt zaś szedł po części

za Bazylego przykładem. Żyjąc podług nowo nadanych reguł, mogli i sami piękniej kwitnąć, i dla innych większe przynosić korzyści.

W tych skromnych ustroniach niewinności chrześcijańskiej, często też pokutnych, lecz nader często przytułku dla upośledzonych lub cierpiących, z urodzenia lub przypadku, albo nie cierpianych od ludzi, żadnego nie było próżnującego, lecz wszyscy wspólne i osobiste mieli przeznaczenie, obowiązki i zatrudnienia, wynikające z natury stanu, natchnięte miłością tak Boga, jak ludzi, i z nią połączone. Nikt nie był wyjęty od powinności oddawania czei Bogu wewnętrznęj i zewnętrznęj, w duchu i prawdzie, od poskramiania wszelkimi sposobami namiętności, i od moralnej uprawy duszy w najwyższym, ile być może, doskonałości stopniu. Ten albowiem był cel zakonnego powołania, prowadzić, ile ograniczenie ludzkie pozwala, anielskie życie na ziemi. Stąd też jak u Greków i Rusi, tak Łacińników, ich stan ma nazwisko *Anielskiego obrazu*. Lecz nie przestawano na samym ascetyzmie religijnym. Pod rozkazami i okiem przełożonego i dozorców, jedni trudnili się pracami rolniczemi i rzemieślniczemi, uprawą roli, winnic, ogrodów, wyrobami przedmiotów, odzieży, budownictwa i piśmiennictwa, plecieniem mat, koszów, zbieraniem i urządzaniem materiałów aptecznych, i t. d.; drudzy zajmowali się posługami kościelnymi, domowymi, kuchennymi; innych było powinnością przyjmować i utrzymywać gości i pielgrzymów; ci pielęgnowali chorych domowych i przybyłych, tudzież edukacyi dzieci, osobliwie sierot, poświęconych Bogu, lub do czasu powierzonych klasztornej pieczy; owi dni i nocy trawili na rozmyślaniu prawd religijnych lub filozoficznych, układaniu dzieł nowych w różnych rodzajach umiejętności, przepisaniu i zachowy-

waniu starych, usługach kościoła i czuwaniu nad zbawieniem bliźnich. W ogólności, co tylko bez ujemy powołania zakonnego potrzebnem, a nawet jedynie korzystnem, wygodnem i przyjemnem, czy to zgromadzeniu spól-braci, czy innym ludziom być mogło, to wszystko zajmowało głowę, serce i rękę mnichów. Przekonywają o tém reguły i upomnienia najpięrszych prawodawców zakonnych, Ś. Pachomiusza w *Wielkiej Bibliotece dawnych Ojców i Pisarzy kościelnych* T. 15 str. 629. Edyc. Paryz. 1644; Ś. Bazylego umieszczone w jego dziełach, i osobno wydane już po rusku w Ostrogu r. 1594, już po polsku przez Rutkę Jezuitę, już po łacinie w Poczajowie 1791; Ś. Benedykta w Wielk. Bibliot. Daw. Ojców i Pisa. Kośc. T. 15. str. 690. Sposób życia opisuje Palladyusz w *Historyi do Lauza*: Jan Mosch w *Łące* (Limonarium) *Duchownej*, znajdując się w Wielk. Bibl. Daw. Ojc. T. 13. str. 896; Jan Kassyan w *Ustawach klasztornych i kollarach Ojców*: «Na górze Nitryjskiej, mówi wzmiankowany Palladyusz R. «6, jest blisko Cerkwi zbudowana gościnnica, w której «przychodzącego gościa przyjmują przez cały czas, choćby «dwa, albo trzy roki chciał bawić, dopóki by dobrowolnie «nie odszedł, pozwalając cały dzień zostawać w bezczynności. Innych zaś dni zatrudniają go potem pracami albo «w ogrodzie, albo w piekarni, albo w kuchni. Gdyby zaś «kto na jaki względ zasługiwał, dają księgę do czytania, «nie pozwalając z nikim rozmawiać aż do godziny szóstej «(to jest: południa). Na téjże górze mieszkają także lekarze.» Ś. Pachomiusz pod liczbą 28 zaleca: «Jeżeli by do «furty klasztornej jacy przyszli, gdyby to byli klerycy albo «mnisi, przyjąć ich ze czcią wszelką, umyć onym nogi, «zachowując ewangeliczne prawidło, zaprowadzić do izby «gościnniej, dać wszystko, co jest do użytku mnichów.

«Jeżeli by chcieli podczas modlitwy albo mszy przyjść do «zgromadzenia braci, jeżeli byłiby téjże wiary, posługujący «w gościnicy uwiadomi o tém rządcę klasztoru, a tak «onych na modlitwę wprowadzić.» Też samą ludzkość zachowaną mieć chce w regule 29, względem świeckich, słabych, a nawet niewiast; lecz tym oddzielne od mężczyzny pomieszkanie dać każe. O témże samém pisze i późniejszy cokolwiek zakono-dawca Bazyli w liście 372: «Przytułki «budujemy dla gości, którzyby tu, jak się dzieć zwykło, «przyszli: a oprócz tych, potrzeba nam i dla użytku owych, «którzy dla swojej słabości potrzebują starania cudzego, «w celu przyniesienia onym potrzebnej pociechy, mieć na «dorędziu dozorców szpitalnych, lekarzy, tragarzy, przewodników, i innych posługaczy, których wymaga, jak «konieczna życia potrzeba, tak przyzwoitszy jego sposób.» Podobnie brzmi reguła Ś. Benedykta w R. 53: «Wszyscy «przychodzący goście niech jako Chrystus przyjmowani «będą: Ma on bowiem powiedzieć: *Gościem byłem i przyjmujcie mię*: wszystkim zaś przyzwoita cześć okazaną być «powinna, osobliwie spólnikom wiary i pielgrzymom. Jak «tylko więc przyjdzie uwiadomienie o gościu, wyjdzie na «jego przyjęcie przełożony, lub bracia, z okazaniem wszelkiej «miłości: a naprzód niech się razem pomodlą, a potem «łącza się z sobą w pokój. Po przeczytaniu przed gościem prawa Bożego dla jego zbudowania, okazać potem «względem niego wszelką ludzkość. Post niech złamie «przełożony dla gościa (to jest: może z nim jeść wcześniej niż przepis nakazuje: wyraźnie bowiem nakazuje w Regule 39: *Od mięsa niech wszyscy zupełnie się wstrzymują wyjąwszy prawdziwie słabych i chorych*), chyba by «bliwszy był dzień postu, którego łamać nie wolno: bracia «zaś mają pościć dłużej podług zwyczaju, (do godziny

«szóstęj lub dziewiątęj, a niekiedy aż do zmroku, jak to «wskazuje Reg. 41). Opat podał gościom wody na ręce, «nogi zaś umywać będzie tak Opat jak bracia. Najtroskli- «wszą staranność okazywać w przyjmowaniu ubogich i «pielgrzymów. Najbardziej bowiem w tych przyjmuje się «Chrystus. Bojaźń bowiem bogatych sama przez się do «uczczenia przymusza.» O pilnowaniu czytania mówi Reg. 4. 38. 48: o postępowaniu z dziećmi i niedorosłymi Reg. 30. 37. 59. Co twierdził żyjący na początku IXgo wieku Nicefor Patriarcha Carogrodzki: że «gdyby w klasztorze «była szkoła dzieci świeckich, wolno zakonnikowi przenieść «się do innego, z przyczyny, iż to, równie jak przebywanie «niewiast, i zarząd przez heretyka, miejsca mieć nie po- «winno.» (Nomokanon Ruski Część 2. str. 191. Ner 13. Edyc. moskiew. 1816); nastąpiło w skutku nadużyć z prze- bywania dzieci między zakonnikami wynikłych.

Stąd to, jak na Wschodzie, tak na Zachodzie, jak przed- tęp, tak później, dzikie i nieurodzajne pustynie w żyzne i przyjemne zamieniały się okolice. Tym sposobem bezlud- due i płonne skały *Tebaidy*, obszerne a puste nitryjskie przestrzenie, spieczone skwarem słonecznym *nadjordań- skie* i *arabskie* stepy, zarosłe lasami *Sublaku* i *Kassynu* puszcę, okropna dzikością *Kartuza*, borami i śniegiem zachrzesłe *szkockie* i *irlandzkie* góry, pod rydlem i topo- rem starannych a cierpliwych religijnych osadników przy- bierały weselszą postać. Najczęściej albowiem, gdzie przed- tęp stopa ludzka tknąć nie śmiała, tam odważny a pracowity zakonnik zakładał swoje mieszkanie, a ze srogiem zwierzem dzieląc wzajemne usługi, zwyciężał najupartszą naturę. Nie byłoż nad Jordanem *Gerazyma* opata, z lwem ulaska- wionym poufale postępującego? (Patrz *Łąki Duchownej* Rozdz. 107). Stąd w tychże odludziach, głodny wędrowiec,

cierpiący kaleka, bolejący nędzarz i najniebezpieczniejszą dotknięty zarazą, znajdował gotową i wygodną gospodę, wsparcie, ratunek i pociechę. Pies od kaptownika wyuczo- ny umiał poznawać miejsce zasutego śniegiem człowieka, i ten, ręką tamtego odgrzebany, powtórne odbierał życie. Stąd tamże utrzymywały się i wzrastały nauki, dochowywały się i pomnażały najszacowniejsze źródła skarbów umiejęt- ności, powstawały najśmielsze i najpysniejsze gmachy, kraje zaludniały się równie światłymi, jak pobożnie eno- tliwymi mężami. Stamtąd wychodzili do bałwochwalczych narodów najgorliwsi opowiadacze Ewangelii, najjaśniejsze światła rządzącego Kościoła, najwięksi i najwierniejsi mi- nistrowie panujących, niosąc z sobą do nich oświatę, praw- dę, cnotę, uprawę cywilną i szczęście. Bez nich nieznali- byśmy ani Homerów z Herodotami, ani Cyceronów z Hora- cemi i Wirgiliuszami: nie mieli byśmy Grzegorzów Nazyazeń- skich, Bazylii Cezaryjskich, Efremów Syryjskich, Hiero- nimów Illiryskich, Grzegorzów Wielkich, Augustynów Angielskich, Alkuinów Francuzkich, Bonifacych Niemieckich, a podobno Cyryllów i Metodych Słowiańskich. (Patrz Św. *Konstantin a Method Urcitele Słowanun od Pawła Jozefa Safarika w Prace 1837*). Im to jedynie przy- pisać, że w wiekach mniemaną zupełną ciemnoty, wśród szczęku broni i wrzawy walczących młodzień francuzka około roku 540 Króla Guntrama witała w Aurelianach *po łaci- nie, po hebrajsku i syryjsku* (Grzegorz Turon. Hist. Frank. Ks. 5. R. 45. porów. Ks. 10. R. 16), Angielska zaś po roku 670 oprócz nauk teologicznych *ćwiczyła się w Poezyi, Astronomii i Arytmetyce, tak zaś biegle mówiła po łaci- nie i po grecku; jak rodowitym językiem* (Beda Hist. Kośc. Ks. 4. R. 11). Oni to z jednej strony przykładając się szczerze do ulepszenia stanu ludzi w swoim czasie,

z drugiej zostawując po sobie, już opisy upłynionych wieków i swego, już wzory i środki uprawy dawne i społeczne, głównie przyczynili się do wzrostu dobra następnych pokoleń. Bez ich spółdziałania, świat chrześcijański w postępie swoim musiałby doznawać większych i bardziej przeszkadzających trudności.

*Zakonników nazwiska, klasy, stan, reguły, na
Wschodzie.*

Zakonnicy, po naszymu tak zwani od *zakonu*, czyli szczególnego prawa przyjętego na siebie, po rusku *Czerncy* i *Czernoryzcy* od sukni czarnej, po łacinie *Religiosi* od *religii*, niby *a religando*, czyli przywiązania się osobliwszego do ćwiczeń pobożności, po grecku *Monachi*, od samotności (*monos ago, sam*, jeden, *prowadzę życie*), na dwie główne podzielili się gałęzie, *wschodnią* i *zachodnią*.

Pierwsi, w samych początkach brali nazwiska, nie od swoich założycieli, jak teraz dzieje się powszechnie, lecz albo od sposobu życia, albo od miejsca pobytu. I tak, jedni byli *Anachoreci*, czyli pustelnicy, zupełnie oddaleni od społeczności (z greckiego *Anachoreo*, odchodzę), czasem przezywani *Hesychiści* od spokojności: drudzy *Cenobici*, wspólnie żyjący, od *koinos bio*, wspólnie żyję: inni *Styliti*, słupnicy, od słupa albo kolumny, na której zawsze mieszkali, np. Śś. Symeon, Daniel i t. d. ci *Boski*, *pastercy*, w Syryi i Persyi, podług Sozomena (Hist. Kośc. Ks. 6. R. 33) żyjący ciągle po górach, pod otwartym niebem, i bez żadnego poddasza, nieużywający ani chleba, ani ryb, ani wina, lecz przestający na samych ziołach, uzbieranych lub koszących na pokarm: owi *Aumeci*, *nieśpiący*, dla tego, że dzień i noc, ciągle się zmieniając, odprawiali nabożeństwo

w Carogrodzie zaprowadzeni od Alexandra Opata, przed rokiem 430. Nie zbywało i na *Girowagach*, *włóczęgach*, którzy nigdzie nie zagrzeli miejsca, lecz ustawicznie *krążyli* od jednego siedliska do drugiego: i na *Sarabaitach*, niby *właściwcach*, nie wspólnego nie lubiących, lecz przywiązanych do osobistej własności (Jan Kassyan Kollac. 18. R. 7), i na ich braciszkach *Remobotach*, nie cierpiących uległości, po dwóch, po trzech, w bliskości miast i miasteczek, żyjących z kwest osobistych, łakomcach, obżartych po postach, kłódlivych po modlitwach, potwarecznych po odwiedzaniu niewiast (Hieronim List 22 do Eustochii R. 15). Od miejsc znajdujemy, *Tebaitów* od Tebaidy, pasma gór wyższego Egiptu: *Nitryjczyków* od *Nitry* góry niższego Egiptu, ze strony zachodniej, i pustyni jej przyległej, *Tabennitów* od Tabenny wyspy na Nilu: *Palestyńczyków* od Palestyny; *Synaitów* od gór Synai w Arabii: *Syryjczyków* od Syryi: *Sygorytów* od Sygor góry w Persyi: *Studytów* od tak zwanego klasztoru w Carogrodzie zbudowanego przez Studyusza dla Aumetów i t. d., podobnie jak później na zachodzie od *Cystersów*, *Kartuzów*, *Kamedułów*, i t. d.

Wszyscy z początku byli bez wyjątku *laikami*, zawisłymi zupełnie od miejscowego Biskupa. W Niedziele i święta chodzili na nabożeństwo do Cerkwi najbliższych, w których zajmowali miejsce w przysionku między pokutującymi. Później pośunęli się do środka domów Bożych, i stawali między ołtarzem i ludem. Część Najświętszego Sakramentu pożywali razem z innymi, resztę odnosili do swoich siedzib na zapas. Następnie pozwolono mieć w klasztorach jednego wyświęconego na kapłaństwo. Potem wielu święcić się zaczęło. Naostatek, posiadłszy właśnie wszystkie Katedry Biskupie, stanęli na czele Kościoła, nie z mocy prawa, lecz dla braku bezżennych świeckich kapłanów.

W pierwszych wiekach nikt, ani do Anachoretów, ani do Cenobitów przyjętym nie był bez poprzedzającego długiego doświadczenia.

Zrazu nie mieli żadnych wyraźnych prawideł postępowania, lecz szli za własnym zdaniem i chęcią, tudzież przykładem i skazówkami naczelników. Do rzędu takich należeli Paweł i Antoni, pustelnicy egipscy i tamtego naśladowcy, tego zaś uczniowie. Pierwszy co przepisał, jak mniuchom zachować się należy, był Ś. Pachomiusz, głowa osadników Tabenny. Być może, że i Ś. Hilaryon, w którego żywocie powiada Ś. Hieronim: «W tedy (na początku IV wieku) nie było monasterów w Palestynie, a Mnichów «nikt w Syrii nieznał przed S. Hilaryonem. On w tym kraju był założycielem i mistrzem tego życia:» coś podobnego uczynił. Lecz jego pisma, jeżeli zostawił, nie doszły naszej pamięci. Na wzór Ś. Pachomiusza wziął się do pióra Ś. Bazyl W, i tak wyborne ułożył reguły stanu zakonnego, iż właśnie od wszystkich, już jako niewzruszone prawidło, już jako wzór doskonałości, przyjęte zostały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O DAWNYCH KOŚCIOŁACH WARSZAWSKICH.

Rozrzucone po rozmaitych pismach pamiątki instytucji religijnych i innych zakładów pobożnych, dziś już nie znajdujących się w Warszawie, zebrane razem i udzielone czytelnikom, posłużyć mogą do opisu historycznego tutejszej stolicy, którego dotąd (właściwie mówiąc) nie posiadamy. Skrócone bowiem opisy, wyjątki bez pewnego planu i porządku, nie mogą być uważane za dzieło skończone i niewymagające żadnego dopełnienia. Dla tego nim całe dzieło drukiem ogłoszone zostanie, umieszczamy z rękopismu pod tytułem: «*Pamiątki Warszawy*» wiadomość historyczną o kościołach, które przez pobożność przodków naszych w tym mieście wystawione, a później rozebrane, lub na inny użytek przeznaczone zostały. Jeżeli opisy zagranicznych gmachów nie są dla nas obcemi, bo je pisma krajowe do wiadomości powszechnej podały, dla czegożby miejscowe miały być dla nas obojętne?

Rzetelność i prawda są podstawą skreślonych tu wiadomości, bezstronność była obowiązkiem piszącego; pierwsze nie ubliżą zmarłym, drugie żyjących obrazić nie mogą.

ZESZYT I.

Nieponiżać przeszłość, ale pokazać teraźniejszym, jak obszerne jest jeszcze pole i nie tknięte dotąd: w rodzaju historycznej miejscowości pod względem pamiątek religijnych, oto jest szczerzy nasz zamiar; a jeżeli nie wszystko zyska publiczne przyjęcie, zostanie zawsze ten dowód, że osoby odpowiednio do powołania, poświęcają chwile od zwykłych zatrudnień na zebranie wspomnień przeszłości.

KOŚCIÓŁ ŚWIĘTEGO JERZEGO.

Księża Kanonicy Regularni.

Erndtel w opisie Warszawy, uważa wymieniony kościół za najdawniejszy (1), milczą jednak wszelkie pamiątki miejscowe o jego początkach i założeniu.

Wizyta Ks. Zaboklickiego opata Klausralnego, takie o nim szczegóły podaje. Wpółśród lasów nad lewym brzegiem Wisły, potomkowie jednego austernika czyli karczmarza, mieli wystawić, jak wyrażono: «w kniejach, kaplicę roku 1133 pod tytułem świętych Aniołów Stróżów» aby ci strzegli podróżnych odbywających wędrówki w tych stronach. Wykonanie tego nastąpiło, w skutek zbrodni zabójstwa, na tem miejscu spełnionej.

Kaplica utrzymując się przez wiele czasów, przeszła pod zarząd Kanoników Lateranenskich reguły świętego Augustyna, lecz kiedy, niewiadomo; po przerobieniu na kościół, tytuł pierwszy zmieniono.

Proboszcz parafii Śgo Jerzego w Warszawie, wspomniany jest w processie Krzyżaków r. 1339.

Według erekcyi wydanej w Czerwińsku przez tamtejszego opata Pawła w roku 1450 wyrażono: że Anna Księżna

(1) Erndtel de situ Varsoviae pagi. 13.

mazowiecka i Bolesław jej syn przyłożyli się do powiększenia kościoła, i uposażenia odpowiedniego dla Kanoników Lateranenskich.

Lubo początki założenia, nie są z całą dokładnością wyłożone, są jednak tego rodzaju, że je za mylne uważać nie należy; gdyż tytuł pierwszy kościoła t. j. Aniołów Stróżów, przypominał śluby uczynione w niebezpiecznem miejscu. a co większa, że wszystkich zbrodniarzy, (jak się z akt miejskich dowiedzieć można) karanych śmiercią w Warszawie od dawnych czasów i jeszcze za panowania Stanisława Augusta przy tym kościele chowano, a lud warszawski cmentarzem zbójców to miejsce nazywa.

Kościół Śgo Jerzego zbudowany podług dawniej architektury, nie zalecał się ani wielkością, ani okazałą strukturą, i grube mury ze skarpami po bokach, dźwigały sklepienie w rozmaite ozdoby. Wieża graniasta niezbyt wysoka, Anioł z mieczem umieszczony na szczycie, przeniesiony był po zamknięciu kościoła gdzie starożytne zbierano pomniki.

Przy tym kościele było bractwo Aniołów Stróżów, do którego najwięcej zapisywali się kupcy warszawscy, cudzoziemcy, prowadzący handel wodą i rybacy. Tu bywały w dawnych czasach kazania po włosku. Ks. Kanonik de Fiazelli od r. 1783 wzywał przez pisma publiczne Włochów bawiących w Warszawie i innych biegłych w tym języku, aby się zgromadzili co niedziela w czasie wielkiego postu, o jedynastej zrana, na słuchanie słowa Bożego. Przy kościele było probostwo Kanoników Lateranenskich wystawione przez Jana Lewickiego roku 1570. Herb tegoż, Rogala od strony podwórza dotych czas się znajdujący, i napis uszkodzony, o tém zaświadcza; posiadali nadto wspomnieni Księża kamienice, przy ulicy tegoż nazwiska

moc, nadto jeszcze udzieliła szczególnych łask w nadaniu odpustów wszystkim wiernym mającym w niem udział.

Cel Towarzystwa został w krótkce uwieńczony pomyslnym skutkiem tak dalece, iż obecnie jest jakby widoczną Opatrznością katolickich missyj na całej kuli ziemskiej rozproszonych.

Każdy chcący mieć udział w tém Towarzystwie, winien zadosyć uczynić następnym warunkom:

1. Odmawiać na intencyą Towarzystwa przy porannych i wieczornych pacierzach, jedną Modlitwę Pańską i pozdrowienie Anielskie z wezwaniem: Święty Franciszku Xawery módl się za nami.

2. Dawać jałmużnę na cel missyj po groszu na tydzień. Jałmużna zbiera się za pośrednictwem kolektorów do tego upoważnionych. Nadto przyjmują się z wdzięcznością wszelkie ofiary i od osób nienależących do jego składu.

Dwie rady, jedna w Lugdunie a druga w Paryżu składające się z duchownych i świeckich członków, rozdzielają zebrane jałmużny pośród rozmaite missye. Członkowie obódwoch rad nie są płatni. Wszelkie przychody i wydatki ogłaszane są corocznie drukiem, z wykazem, jakie mianowicie wsparcie każdej missyi w szczególności, tudzież którym Biskupom i naczelnikom missyj były udzielone.

Towarzystwo rozszerzania wiary stawszy się ożywiającem źródłem wszystkich katolickich missyj, jest również z drugiej strony głównym organem, upowszechniającym wszelkie wiadomości ich dotyczące. Zostając w ciągłej korespondencji i stosunkach z Missyami, upowszechnia zebrane tą drogą wiadomości drukiem w Lugdunie. Zbiór ten stanowią dalszy ciąg znanego dzieła, *Lettres édifiantes* przedstawia żywy obraz stanu Religii Rzymsko-Katolickiej we wszystkich częściach świata. Sześć zeszytów

wraz ze szczegółowem zdaniem sprawy stanowią roczne wydanie dzieła pod tytułem: *Annales de la Propagation de la Foi*, z którego niniejsza historia jest wyciągiem.

Księża Chryzostom Liansu, Franciszek Carot, i Honoryusz Laval z katechetą, bratem Kolumbanem Murphy czekali trzy miesiące na wiatr pomyslny w Pouillac porcie Gaskonii we Francyi, mając się udać na missyą. Rozporządzeniem z Rzymu przeznaczeni zostali do wschodniej Oceanii czyli Australii. Nakoniec 1 Lutego 1834 roku doczekali się pomyslnego wiatru do podróży. Dnia 5 Marca przebywszy równik, trafili na okropną nawałnicę. Lecz tę i inne burze wytrzyma wszy, przybyli szczęśliwie do *Valparaiso*, bardzo uczęszczanego portu w Chili. Tam udali się zaraz do kościoła Świętego Franciszka z Assizu, polecając się dalej Bogu, gdyż nieli postanowić do których z przeznaczonych sobie wielu wysp, i na jakim udadzą się okręcie. Opatrzność, jak się Apostolscy mężowie spodziewali, ich poprzedziła i przed niemi wylądowała. Nie daleko od tego kościoła mieszkał ojciec Andrzej Caro, Franciszkan, w największym ubóstwie. Żyje on jedynie z darów wiernych i co od nędznego utrzymania oszczędzi, obraca na przyozdobienie swego kościółka i na ubogich. Chodzi codzień spać o godzinie 10 a wstaje o trzeciej. Łoże jego składa się z trzech desek i poduszki. W domu jego jest trzydzieści izdebek, gdzie mieszkańców chcących odbyć ćwiczenia duchowne przyjmuje, i żaden miesiąc nie przejdzie, aby się kto tak zbawiennemu ćwiczeniu pobożności nie oddawał (1). Miał

(1) W Valparaiso południowej Ameryce, odbywają katolicy pilnie duchowne ćwiczenia po 3, 10 i 30 dni. Unas nie znamy tych ćwiczeń duchownych, które by się w Seminarjach, po klasztorach a u Siostr miłosier-

on w tedy lat 66, i Apostolskie prace już go bardzo nadwątliły. Jako bowiem Apostolski prefekt pracował on poprzednio 25 lat między dzikimi w wyższej Peruui. Kapłan ten, którego mieszkańcy *Valparaiso* za świętego poczytują, przyjął nowych posłańców wiary do swego domu z największą uprzejmością, okazywał im ojcowską miłość i służył uczynkiem i radą. Tu, musieli przeszło dwa miesiące zabawić i pracowali przez ten czas około zbawienia mieszkańców *Valparaiso*. Ci bardzo byli kontenci z ich przybycia i chcieli ich nawet w swoim mieście zatrzymać, ponieważ się nie spodziewali, aby pocziwi kapłani znaleźli dobre przyjęcie i wielkie żniwo zebrali na wyspach, do których się wybierali, zwłaszcza, że wyspy łagodniejszych mające mieszkańców, osadzone już były protestanckimi misyonarzami a dzicy mieszkańcy innych wysp byliby ich złupili apotém wygnali lub pomordowali. Minister z *Chili*, pobożny i czcigodny starzec, który się właśnie w *Valparaiso* znajdował, namawiał ich, aby pracowali około zbawienia dzikich chilijskich. Lecz ponieważ z polecenia Rzymu wysłani byli do wysp Oceanu południowego albo Australii; chcieli więc pójść za tem powołaniem, choćby ich najsroźsze męki i śmierć męczeńska spotkały. Wywiadywali się o wszystkim, co się ich misyj tyczyło, i postanowili następnie udać się do wysp Gambijskich, rozumiejąc, iż na tych jedynie wyspach nie osiedlili się jeszcze Misyonarze innych wyznań. Lecz długo nie mogli znaleźć okrętu coby ich tam chciał zawieźć. Nakoniec skłonili pewnego amerykańskiego okrętu kapitana, który

dzia dla niewiast, pożytecznie odbywać mogły. Są liczne takie domy duchownych ćwiczeń w Rzymie, gdzie wiele znakomitych cudzoziemców i osób świeckich nawet do nich się udaje.

ich tam przewieźć obiecał za 460 franków od osoby. Ojciec Jędrzej z ważnych powodów zażądał, aby jeden z nich dla dobra misyi, pozostał w *Valparaiso* i nakoniec Apostolski prefekt Liansu poświęcić się na to musiał. Ojciec Jędrzej podał im spis wszystkiego, co mieli z sobą na misję zabrać, już dla zaspokojenia własnych potrzeb, już dla ujęcia dzikich wysp mieszkańców, podarunkami. Byli w kłopotcie pocziwi kapłani, ponieważ na to potrzeba było przynajmniej 800 franków. Lecz Opatrzność, która ich w *Valparaiso* dobroczynnością mieszkańców tak długo utrzymywała, i teraz przyszła im na pomoc. Skoro się bowiem mieszkańcy dowiedzieli, że posłowie wiary odjechać mieli na misję, nanieśli im zboża, pomarańcz i co tylko do utrzymania życia na 9 lub 10 miesięcy potrzebowali. Brat Kolumban wziął także skrzynkę pełną narzędzi, aby i sam różne roboty wykonywał i dzikich uczył. Dała im także Opatrzność jednego młodzieńca z dzikich urodzonego na wyspie nowój Zelandyi, który angielski język i mowę wysp Gambijskich dosyć rozumiał. Towarzyszył on im chętnie, i przywiązał się wnet do łagodnego i uprzejmego brata Kolumbana od którego się nauczył różnych robót. Wydatki, jakie w *Valparaiso* ponieść musieli, wraz z pieniędzmi, które dwaj kapłani z sobą wzięli, wynosiły 3,700 franków, bo tak jest tam drogo, iż za naprawę 6 par trzewików 30 franków zapłacić musieli. Dnia 16 lipca odjechali nakoniec z *Valparaiso*.

Dnia 7 sierpnia koło południa ujrzeli wyspy Gambijskie i odmówili *Salve Regina*, polecając lud tych wysp przyczynie Maryi. O 7 wieczorem zarzucili kotwicę. Wysp Gambijskich jest sześć: dwie puste, inne cztery, najwięcej 2.000 ludzi osiedlone. Wyspy zasłonięte są od wiatrów skałami i mają zatokę, dającą okrętom bezpieczeństwo.

Drzewo chlebowe, niektóre rośliny składają ich pożywienie. Krajowcy byli wtedy jeszcze ludożercami i mają olbrzymią postawę. Mężczyźni chodzili prawie całkiem nago; kobiety były nieco przystojniej ubrane. Amerykański kapitan okrętu odjechał zaraz, chcąc z wiatru korzystać. Szczęściem zarzucił tam kotwicę francuzki okręt, dla połowu perł i perłowej konchy po morzu krążący. Na niego więc zostali Missyonarze przeniesieni i dobrze przyjęci. Ponieważ była sobota, pragnęli zatem tegoż samego jeszcze dnia wylądować, aby na drugi dzień, w którym także uroczystość Śgo Wawrzeńca przypadła, mogli odprawić Mszę świętą. Lecz nie mogli ziszczyć swoich życzeń. Odbyli zatem w tę uroczystość tajemnice święte na pokładzie i popłynęli potem na łodzi do Mangarei największej z tych wysp. Gdy się już tak zbliżyli do lądu, że można ich było z wyspy dostrzedz, w kilka minut okrył się brzeg mężczyznami, kobietami i dziećmi, które tańcząc i wrzeszcząc ich powitały. Mężczyźni szli przez wodę do łodzi i wynieśli na ląd Księży. Ci zaś modlili się: *Pax huic insulae etc.* (Pokój tej wyspie i jej mieszkańcom!) W tem zostali ze wszech stron otoczeni i obsypani pytaniami, których nie rozumieli. Po dłuższej rozmowie tłumacza z tymi ludźmi, udali się Missyonarze, mnóstwem ludu otoczeni, do chaty króla, którego zastali na rogoży siedzącego. Nie dał on żadnego znaku. Tłumacz oznajmił mu, kto byli ci ludzie, a on rzekł: że ich nie potrzebuje, że mają się oddalić. Na taką odpowiedź nie byli przygotowani; lecz oddali się rozporządzeniu Boga, i odeszli nie mówiąc. Słyszeli oni o jednym dowódcy, którego wpływ, jak zapewniano był bardzo wielki, udali się więc do niego, i on przyjął ich dobrze i pozwolił im wybrać sobie chatę do pobytu. Zrobili rzeczywiście ten wybór, w myśli, że tam później osiedlą. Potem

wsiedli znowu do łódki chcąc tego dnia do okrętu powrócić. Drugiego dnia mogli dostać tylko napółzbótowały statek, którym, z pakunkiem swoim, na wyspę odjechali, pokładając ufność w opiece Boga i przyczynie Maryi. Po wielkiej usilności wylądowawszy, wylądowali swoje rzeczy i zanieśli do chaty, którą sobie byli wybrali. Lecz uczucia dowódcy już się odmieniły, i oświadczył im, że ich przyjąć nie chce i że oddalić się mają. Ta odmowa więcej ich bolała, a niżeli odpowiedź, którą poprzednio od króla otrzymali. Odjechali więc znowu, niewiedząc dokąd się udać mają. Wezwali więc Maryi: *Iter para tutum* (daj nam podróż bezpieczną), i wylądowawszy po wielu trudnościach na wyspę Akana, zostali przyjęci do chaty jednego rybaka, w której przeszło miesiąc mieli schronienie.

Szczęściem, zaraz po ich wylądowaniu, wrócił od Opatrzności zesłany naczelnik wyspy z podróży swojej. Ten bardzo się uradował ich obecnością, polubił ich zaraz, odwiedzał codziennie, i żądał, aby na tej wyspie zostali. Pewnego razu chciał jeden francuz z okrętu ściąć drzewo na wyspie, wzbraniał mu tego naczelnik, lecz gdy francuz niesłuchał, pospieszył naczelnik do jednego z dwóch kapłanów księdza Caro, i zaprowadził go do drzewa. Ten powiedział Europejczykowi, że on wprawdzie niewie, czego dżicy chcą od niego, lecz że prosi aby drzewa nie ścinał. Uczynił to francuz i naczelnik powziął wielkie zaufanie do kapłanów. Ci przywieźli także z sobą rozmaite nasiona na wyspę, i dżicy z dumiewali się wielce, widząc, iż się przyjmowały i rosły. Lecz gatunek wielkich szczurów, prawdziwa klęska tej wyspy, pożerały im wszystko, a nawet sól, i dobrzy kapłani nie mieli środków oswobodzenia się od tej psotni. Brat Kolumban słysząc u wyspiarzy od tego, iż studnią wykopał. Żartowali oni początkowo z niego, i

zapewniali ustawicznie, że nie znajdzie wody, ale raczej wodę morską. Lecz gdy się o dobroci zdrowej wody przekonali, nie mogli dosyć wydziwić się, i nazwali go «człowiekiem, który wodę daje.» Papka, czyli chleb, który wypiarze z owocu chlebowego drzewa robią, i Tioho zowią, zdał się Missyonarzom zrazu, jak wszystkim Europejczykom, bardzo nie dobrym, dopóki się doń w końcu nie przyzwyczaili.

W święto Wniebowzięcia Maryi, obadwa kapłani w Mszy ofierze złożyli Bogu hold godny najwyższego. Jakże za szczęśliwych się mieli, iż mogli go wielbić na ziemi, gdzie dotąd szatan był wielbiony! Odtąd zdawało się, że pokój zstąpił z nieba na wyspę Akana. Dziecię co kilka dni miało i śmiertelnie zachorowało, zostało ochrzczone i we dwa dni po chrzcie umarło. Dusza ta była pierwszym kłosem żniwa, które posłańcy wiary zbierać się spodziewali. Pogrzebli małego trupa według obrządku katolickiego kościoła, i zatknęli krzyż na jego mogile. Starali się wszelkimi siłami nauczyć mowy krajowej i odwiedzali wszystkie dzieci chore, chrzcząc, które wniebezpieczeństwie śmierci zostawały. Dla odwiedzenia chorych dzieci, odbywali niekiedy podróż na wielką wyspę Mangareę. Tamopadli raz w wielkie niebezpieczeństwo, i o mało nie zostali pozabijani od mieszkańców tej wyspy, a często jeszcze w większem byli niebezpieczeństwie, jakie w Sodomie groziło od bezbożnych mieszkańców opiekuńczym Aniołom. Gdy razu pewnego podczas takiego prześladowania, dostali wielkiego pragnienia, znaleźli na jednej górze wysoki źródło; a kiedy inną razą cierpieli wielkie łaknienie, wpadli na jednej łodzi rybackiej na ludzi, którzy im trzy ryby i cokolwiek Tioho (chleb) na brzeg porzucili. Tym sposobem utwierdziła się w nich wiara w Opatrzność, która nad niemi czuwała.

Mieszkańcy wysp Akana chcieli w prawdzie zaraz posłańcom wiary wystawić chatę, lecz ponieważ z natury byli bardzo zniewieściałymi i gnuśnymi, musieli zatem ci długo w chałupie rybaka mieszkać. Obadwa kapłani odprawiali co dzień świętą ofiarę. Ciekawość sprowadzała tam zawsze kilka osób, a obraz ukrzyżowanego nie pozostał bez skutku. Tem większą była boleść kapłanów, iż tak długo nie byli w stanie wyjaśnić niewiernym tajemnicy miłości i miłosierdzia. Z całą gorliwością pracowali około nauczania się języka, lecz ponieważ nie mieli żadnych pomocy ani grammatyki, ani słownika, ani osoby coby im pomódz mogła, praca zatem szła wolno.

Odwiedzili także raz wyspę Akamaru i zostali dobrze przyjęci. Zaczęto i tam także stawiać dla nich chatę. Naczelnik tej wyspy, odwiedził ich także w uroczystość Narodzenia Maryi, na wyspie *Akana*. Żalił się na wiele chorób, które na jego wyspie panowały i sądził, że takowe od powracających umarłych pochodziły. Kapłani odwiedzwszy niedługo tę wyspę, znaleźli wiele chorób skórnych, i uważali, iż wiele dzieci od owadu niszczonech było. Obcinali im zatem włosy i oczyszczali.

W Październiku stanęła chata dla nich w *Akamaru*, i odtąd mieszkali oba kapłani jeden tydzień w *Akana* a drugi w *Akamarze*. Polubili ich bowiem już mieszkańcy, i byli chciwi widzieć ich i uczyć się nauki wiary. Nie rozumieli jeszcze, prawda, ojcowie zupełnie ich języka, byli jednak w stanie na obudwóch wyspach szkołę założyć. Dali dzieciom do rąk pisane abecadło, i uczyli je znak Krzyża robić. Skoro rodzice tych dzieci posłyszeli, jak dzielnym był znak krzyża, chcieli go także czynić. Gorliwość dzieci była tak wielka, iż posłańców wiary więcej nieopuszczały. Dorośli nawet młodzieńcy łączyli się do dzieci, chcąc się

czytać nauczyć. Gdy widzieli i słyszeli jak dobrzy ojcowie przed jedzeniem żegnali się w swoim języku, radowali się mocno; a ponieważ widzieli jak się modlą, chcieli także nauczyć się modlić. Nosili im ryby i tioho. Skoro przysła sobota i dobrzy ojcowie na drugą wyspę odjeżdżali, rozstawali się z nimi dżicy z żalem, i prosili aby wnet powracali. Niedługo dowiedzieli się wszyscy mieszkańcy, iż tylko jeden jest Bóg, że ciało umiera, a dusza jest nieśmiertelną; że dobra dusza do nieba idzie, i tam szczęśliwą będzie, a złe w ogień będą wrzucone. Pierwsza modlitwa, którą posłannicy wiary nauczyli dzieci, była ta: «Mój Boże! daj żyjącej duszy mojej, gdy ciało umrze, dostać się do Nieba, aby Ciebie oglądała w długim życiu, niemającym końca.» Naprzód czterech młodzieńców nauczyło się tej modlitewki, a potem inni. Wnet modliło się wiele osób rano i wieczór, przed i po jedzeniu. Nieraz niechciały dzieci nic pić, dopóki znaku krzyża nie zrobiły i nie odmówiły modlitwy. Kiedy kto zachorował (a było wtedy wiele chorych) to przychodzili ludzie i prosili ojców, aby odwiedzali chorych i modlili się nad nimi, aby ozdrowieli, i Bóg błogosławił ich modlitwie, że długo nikt niechorował i nikt nie umierał. Chociaż mieszkańcy mieli skłonność do kradzieży i lubili suknie, nie ukradli jednak nic Misyonarzom, a ci karmili ich nadzieją, że na koniec okręt z Francji przybędzie i przywiezie im materię na suknie.

Już w październiku mieli krajowcy wielkie uszanowanie dla Maryi. Kiedy jeden z ojców otworzył raz brewiarz, postrzegł jeden z dzikich obraz Wniebowzięcia Maryi, tak, iż kapłan nie uważał tego. Zaraz chciał on obraz bliżej obejrzeć i wykrzyknął z podziwienia: potem chciał go wszystkim pokazać. Ojcowie musieli wytłumaczyć, co obraz przedstawia, i rzekli: «Obraz który widzicie,

jest obrazem Maryi. Marya jest bardzo dobra niewiasta. Jest w niebie, gdzie Boga ogląda.» Odtąd chciał każdy Maryą widzieć. Gdziekolwiek spotkali kapłanów, wołali na nich: «Pokażcież nam Maryą, tę dobrą niewiastę, która w Niebie jest i Boga ogląda.» Mężczyźni żądali aby ich żony i córki Maryą oglądały. Niektórzy się pytali, czy Marya matką jest Jezusa? a kapłani odpowiedzieli: «Tak jest.» Inni się pytali czy Marya jest matką Boga? a ci odpowiadali stosownie do ich pojęcia. To czynili, bo w tedy jeszcze nie byli w stanie wytłumaczyć im w jakim znaczeniu Maryą Matką Boga nazywają.

Gdy posłańcy wiary tłumaczyli mieszkańcom tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, przypomnieli sobie, że Święty Patrycyusz używał listków konicyny uzmysławiając poganom Irlandzkim tajemnicę. Szukali i znaleźli na wyspie irlandzką konicynę. Wnet z niemąłą pociechą swoją dostrzegli, iż to objaśnienie pojęto. Ilekroć naukę zaczęli, szukali zaraz dzieci listków konicyny. Kiedy dobrzy ojcowie zachęcali ich do cierpliwości i przypominali, że ich mowy jeszcze całkiem nie pojęli, nie nie zważali na to, ale wołali: «Uczcież nas jeszcze dzisiaj.» Z tem wszystkim błogosławieństwo Boga było z nimi. Dnia 21 Listopada przyprowadzono im właśnie 12 letnie dziecko, które tak mocno kolki spały, iż nie mogło stać prosto, lecz się okropnie po ziemi wilo, i lada chwilę ducha oddać miało. Matka płakała, a wszyscy mówili: «Ach dziecko umrze.» Oba dwa ojcowie uklękli, i modlili się do miłosiernego Boga, aby dziecko uzdrowić raczył. Wzywali także przyczyny Maryi, aby nie dopuszczała umrzeć bez chrztu dziecku. Wzięła matka precz dziecko, jak sztukę drzewa, a kapłani kontynuowali swą szkołę. Po skończeniu jej udali się obadwa do chaty, do której dziecko zaniesiono, i zdumiali się

widząc je zupełnie zdrowem. Dotąd zdawał się dziad dziecięcia nie lubić kapłanów chrześcijańskich, ale teraz rzekł do nich: «Zaiste potężnymi jesteście u Boga wielkiego. Jak lud zachoruje, rzekniecie do wielkiego Boga, i zaraz jest zdrowy.» Wnet potem odwiedzili nieco odleglejszy naród tej wyspy, i dziecko im towarzyszyło i miało się dobrze.

Obadwa kapłani mówili często z dzikimi o chrzcie, jako o nadzwyczajnej łasce, do której po dobrem przysposobieniu się przyjdź mogli. Wszyscy chciwie chrztu pragnęli. Obadwa kapłani tłumaczyli im go często, i wpajali szczególnie, że nikomu umierać niedopuszczają, nie wyszukawszy ich, aby umierający przed śmiercią jeszcze mogli się stać dziećmi bożemi i poszli do nieba. Raz naczelnik z *Akamaru* zaprowadził ich do pewnego starca chorego i rzekł: «Czas abyście mu wodą głowę zmyli!» Lecz ojcowie nie widząc niebezpieczeństwa, nie chcieli go jeszcze ochrzcić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE.

LUDNOŚĆ CHRZEŚCIAN RZYMSKO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA (1).

Niemamy zamiaru podać czytelnikom naszym wiadomości we wszystkich statystycznych szczegółach o ludności chrześcian tego kościoła, przestaniemy jedynie na zrobieniu obrysu, który przynajmniej o rozległości tej duchownej rodziny, niejaki wyobrażenie dać może; jednym słowem zamierzamy tylko skreślić jej obecny stan na całym ziemii okręgu.

Rzym, ów gród wieczny, gdzie dzisiaj Grzegorz XVI, urząd Najwyższego Pasterza całej tej owczarni sprawuje, jest zawsze środkowym punktem tej duchownej jedności, jaka tę całość, pozornie tak różnorodną, dziwnym ożywia sposobem. To miasto, do którego się wiąże tyle wspomnień dla ludzkości drogich, stoi na ziemi krwią wielu świętych i męczenników zroszonej. Na apostolskiej w nim stolicy zasiadali Najwyżsi Pasterze, ród swój wodzący tak ze krwi książęcej, jakoteż i ubogiego stanu rybaka, a ich wszystkich władza, pod względem duchownym, do najodleglejszych krańców ziemi sięgała.

Wraz z Rzymem dotąd całe Włochy do katolickiego należą kościoła. Ziemia, na którą upadły nasiona świę-

(1) Załączająca się wiadomość wzięta jest z 1go Nru za rok 1841 pisma czasowego *Katholische Kirchenzeitung*.

tęj nauki ręką Apostołów rzucone, wytrwała dotąd w wierze niezachwiana. Kraina gdzie żyli jaśniejąc cnotami SS. Leon Wielki i Tomasz z Akwinu, Benedykt i Grzegorz Wielki, Franciszek de Paula i Karól Boromeusz, Katarzyna Seneńska i Katarzyna z Genui, kraina ta, dotąd kościołowi wierna pozostała. Ojczyzna Dantego i Petrarki, Allegrego i Pergolesego, Bramantego i Michała Anioła, Correggia i Rafaela dotąd trwa w jedności z tym kościołem, który wzniosłe natchnienie sztuki w łonie ich rozwinął i nieśmiertelne dzieła ich poświęcił. Około 20 milionów włoskiego ludu, wraz ze swymi panującymi, są wyznania rzymsko-katolickiego; a mianowicie: Państwo kościelne, z leżąciami na północ, królestwem Sardynjskiem i Lombardzko-Weneckiem, z Wielkiem księstwem Toskańskiem z księztwami Modeny, Parmy i Lukii; na południe z Rplą Sto-Maryńską i królestwami Neapolu i Sycylii. Stolicę zaś zwierzchnich pasterzów znajdują się: w Genui i Turynie, we Florencyi i Sienie, w Medyolanie i Wenecyi, w Ostyi i Sabinie, w Bolonii i Rawennie, w Neapolu i Palermie, na koniec w Syrakuzach i Messinie.

Ztąd obracając wzrok nasz na wschód europejski, i na nim licznych wyznawców kościoła katolickiego znajdujemy.

Carogród jest miejscem pobytu apostolskiego patriarcho-wikarego, który, z godnością arcybiskupiej równą, urząd swój sprawuje. W Turcyi liczy się przeszło 350,000 katolików, którzy oprócz wyżej rzeczonego mieszkającego w Carogrodzie, mają jeszcze arcybiskupów: w Skopii, Antywarze i Durazzo, oraz biskupów w Alessio, Scutari, Pulati, Belgradzie i Sappie, nadto apostolskich wikarych w Bośni, Bułgaryi, Wołoszech i Moldawii.

W królestwie Greckiem znajduje się od 20 do 30,000 ludności wraz z królem Ottonem wyznającej. Biskup

w Syra a razem apostolski delegat i wikary stałego lądu, wraz z arcybiskupem w Naxos i biskupami santoryńskim, tineańskim i mykońskim są zwierzchniemi pasterzami tej owczarni.

Na wyspach Jońskich w wierze SS. męczenników z Korynty żyje 35,000 mieszkańców, którzy do składu arcybiskupstwa Korfu i biskupstwa Zante i Cefalonii należą.

Daleko większa liczba rzymsko-katolickich chrześcian zamieszkuje słowiańskie i graniczące z niemi kraje.

Mieszkańcy królestwa Polskiego i wolnego miasta Krakowa zachowują od 10 wieku upowszechnioną wiarę, której słowem i przykładem SS. Stanisław i Kazimierz królów nauczali. Cała katolicka ludność tego kraju, około półczwarta miliona wynosząca, zostaje pod duchownem zwierzchnictwem arcybiskupstwa Warszawskiego i siedmiu biskupów (1).

W Cesarstwie Rosyjskiem liczy się katolików przeszło 2,660,000 zostających pod pieczę arcybiskupa Mohilewskiego i pięciu biskupów, jako to: Wileńskiego, Telszewskiego, Łuckiego, Kamienieckiego i Mińskiego oraz szóstego Ormiańsko-katolickiego.

Królestwo Czeskie ma 3,800,000 ludności wyznającej naukę przez Sgo Metodyusza wprowadzoną, a śmiercią męczennika Sgo Jana Nepomucena stwierdzoną. Praga, jest stolicą arcybiskupa mającego pod sobą trzech suffraganów biskupów. Galicya i Lodomerya liczą około 4 milionów rzymsko-katolickiego wyznania, z trzema we Lwowie arcybiskupami.

(1) Szczegółową wiadomość o duchowieństwie i ludności rzymsko-katolickiej tego kraju, umieścimy w jednym z następnych numerów pisma niniejszego.

Węgry i Siedmiogród gdzie pamiątki świętych Stefana i Władysława, Elżbiety i Małgorzaty na każdym kroku jasnieją, liczą około 6,300,000 katolików, z trzema arcybiskupami i ośmiastą biskupów, Sklawonia licząca przeszło 300,000 rzymsko-katolickiej ludności, ma swojego oddzielnego biskupa. Mieszkańcy zaś królestwa Kroacyi, stanowiący jeden z pierwszych ludów słowiańskich, który wyznanie rzymsko-katolickie w VII jeszcze wieku przyjął, dotąd w niem zostaje, stanowiąc dwa biskupstwa więcej 580,000 wiernych liczące. Również Dalmacya i Illirya, gdzie się święci pamięć Sgo Paulina patriarchy Akwilejskiego, pierwsza z 270,000 a druga z 1,120,000 ludności katolickiej, zostają pod zarządem arcybiskupów Zary i Gorycyi (Görz), liczących pod sobą 12 innych biskupów.

Kraje alpejskie zawierają więcej półtora miliona mieszkańców, należących do tegoż kościoła.

W Szwajcaryi, gdzie niegdyś słowo Boże rozsiewali Święci Seweryn, Frydolin, Gallus i Meinrad, rzucone przez nich nasiona obfity owoc przyniosły; albowiem kantony Lucerny, Uri, Schwyz, Unterwalden, Zug, Tessin i Wallis całkowicie są katolickie, a w Solothurnie, St. Gallen i Fryburgu ludność tego wyznania nad inną przemaga. Wszystkie zaś inne pozostałe kantony mniej lub więcej katolików w sobie zawierają. Cztery biskupstwa obejmują Szwajcaryą i Tyrol, który ze wszystką swoją ludnością przy kościele katolickim pozostał. W Trydencie i Brixen znajdują się dwie stolice biskupie.

Dom Cesarsko-Austryacki stoi na czele rzymsko-katolickich Niemiec, których rozmaite części do jedności kościoła Sgo, przywiedzione zostały apostolską czynnością wielu

świętych, jako to: Floryana, Bonifacego, Ottona i innych. Oprócz Niemców pod rządem austryackim zostających, do rzymsko-katolickiego kościoła należą jeszcze: Bawarczykowie, ze swym monarchą, w liczbie trzy miliony przechodzącej; znaczna ilość Badińczyków 800,000 głów przenosząca; około pół miliona Wirtemberczyków, wraz z mieszkańcami księstw katolickich Hohenzollern i Liechtenstein; prawie 150,000 Nassauczyków; przeszło 290,000 Hesseńczyków; 1,680,000 Prusaków nad-reńskich; 712,000 Westfalczyków; 130,000 Sasów (z których 90,000 w Saxonii pruskiej), prawie 2,000,000 Szlązaków; 376,000 Prusaków zachodnich i 154,000 wschodnich; 28,000 Brandeburczyków i Pomorzan; 687,000 Poznańczyków; 220,000 HanoWERZANÓW i 82,000 mieszkańców księstwa Oldenburskiego, Meklemburskiego, Brunświckiego i miast hanzeatyckich. Rezydencye biskupów i arcybiskupów katolickiej ludności, wymienionych wyżej krajów, znajdują się w następujących miejscach: w Wiedniu, w St. Pölten, Linzu, Leoben, Seckau, w Salzburgu, Olomuńcu, w Brünn, Passawie, w Monachium, Auszpurgu, Ratyzbonie, w Eichstädt, Bambergu, Spirze, Freiburgu, Rottenburgu (nad Neckarą w Wirtembergu), w Fuldzie, Limburgu (w księstwie Nassauskiem) Moguncyi, Trewirze, Kolonii, w Münster (w Westfalii), w Paderbornie, Dreźnie, Wrocławiu, Poznaniu, w Chelmnie, Frauenburgu (katedra biskupstwa warmińskiego) i Hildesheimie.

W Skandynawii, gdzie wiara katolicka po wprowadzeniu swoim przez Sgo Dawida i innych, przez wiele wieków kwitnęła, i gdzie cnotami i bogobojnością jaśnieli: Święty Olaus w Norwegii; SS. Eryk, Henryk z Upsalu, Brygida i Katarzyna w Szwecyi; a w Danii SS. Kanut W. i Wilhelm z Roeskildu, niewiele ołtarzów obecnie

kościół katolicki liczy; Stockholm rezydencja apostołskiego wikarego, Kopenhaga i kilka innych jeszcze miejsc w Danii, ważne stanowiska dla dawniej kraju tego wiary dotąd jeszcze stanowią.

Kościół rzymsko-katolicki połowę mieszkańców Holandyi, liczy do rzędu wiernych swoich dzieci. W nauce przez świętego Willibrorda na końcu VII. wieku zaszczonej, którą w XVI święci męczennicy z Gorkum śmiercią swoją utwierdzili, około 1,266,000 katolików trwa dotąd pod pieczęją jednego wspólnego dla wszystkich biskupa.

W Wielkiej Brytanii kościół rzymsko-katolicki nowego wzrostu nabiera.

Anglia, gdzie za Bretonów jeszcze S. Alban dla wiary katolickiej przelał krew swoją, którą S. Austin z towarzyszami swojemi Anglo-Saxonom w ofierze przyniósł, gdzie pomiędzy wielą świętymi, enotami temu ludowi przyświecali święci: Oswald, Paulin z Yorku, Edward, Anzelm i Tomasz Kantuaryjski, gdzie Tomasz Morus i John Fisher biskup rochesterski swoją niezachwianą przychylność do stolicy apostołskiej głową przypłacili, teraz liczba rzymskich katolików w krótkim przeciągu czasu tak dalece wzrosła, iż niezbędna zaszła potrzeba podwojenia liczby biskupów; dzisiaj więc liczba apostołskich wikarych naczele wiernych stojących ośm osób wynosi. Szkocya przywodząca na myśl wspomnienia pierwszego Apostoła swojego Sgo Palladyusza i Stej Małgorzaty królowy, podług najświeższych wiadomości, jeszcze godniejszy podziwienia wzrost tego kościoła przedstawia. Irlandya, owa „*wyspa świętych*” dochowała wiary świętemu kościołowi. Pół siodma miliona tych wiernych synów Sgo Patryka, pomimo wielu cierpień, chlubnie w przodków wierze

wytrwało. Arcybiskupia stolica w Armaghlu, którą niegdyś święty Malachiasz zdołał, pierwsze trzyma miejsce w szeregu arcybiskupstw Cashelskiego, Emlyskiego, Dublinńskiego i Tuamskiego oraz biskupstw w liczbie 23 wynoszących.

Królestwo Francuzkie, którego dzieje kościelne zdobi wielu świętych, a z których przywieziemy tylko S. Ireneusza i Dyonizego z Paryża, Hilarego z Piktawii i Remigiusza z Rheims, Bernarda i Ludwika króla, z późniejszych zaś czasów S. Wincentego de Paula, królestwo francuzkie, w którym kwitli Fenelon i Bossuet, z ludnością 31 milionów wynoszącą i domem królewskim jest wyznania rzymsko-katolickiego i liczy 14 arcybiskupstw z 66cią biskupstwami.

Nakonec, półwysep Pirenejski w zupełnej czystości wiary swój kościołowi katolickiemu dochował. Hiszpania ojczyzna SS. Dominika, Ignacego, Franciszka Xawerego i Teressy, wraz z Portugalia, gdzie SS. Franciszek i Jan Boży cudami jaśnieli, pierwsza z 14 a druga z $3\frac{1}{2}$ milionami ludności wiarę katolicką wyznają. W Hiszpanii znajduje się 8 arcybiskupstw; w Toledo, Burgos, Granadzie, St. Yago de Compostella, Sewilli, Tarragonie, Walencyi i Saragossie oraz 49 biskupstw; Portugalia ma patriarchat w Lizbonie, arcybiskupstwo w Bradze i Eworze oraz biskupstw czternaście.

Taki więc kościół rzymsko-katolicki przedstawia statystyczny obraz pod względem duchownym, w tej części świata którą zamieszkujemy. Nadto i w czterech innych pozostałych niezbywa mu na wyznawcach, którzy rozległości jego w widoczny sposób dowodzą.

W *Azyi* stan tego kościoła jest niemniej świetny jak i rozległy.

W Palestynie i Syrii, w tej ziemi przywodzącej najdroższe wspomnienia dla naszego kościoła, na tej ziemi, której grody po apostołskich już czasach, przez tylu świętych uczczone zostały, z których wymienimy tylko Ignacego i Teofila z Antyochii, Cyrylla z Jeruzalemu, Hieronima i Jana Damasceńskiego, w tej ziemi świętej znajduje się wielu członków katolickiego kościoła, do rozmaitych jego obrządków należących. W Halebie przebywa apostołski wikary, który jest razem papieskim delegatem Libanu, a czterej patriarchowie mają swe rezydencje w kraju. Patriarcha antyiocheński dla całego katolickiego ludu Maronitów, wynoszącego do pół miliona, zarządza arcybiskupstwami w Halebie, Berycie, Damaszk, Eopolis, Kebros, Sydonie i Jeruzalemie oraz Trypolisie, jakoteż biskupstwami Edenu, Dżebailu i Botrunu. Patriarcha antyiocheński melchito-grecki ma pod sobą biskupstwa: Akki, Halebu, Baalbeku, Berytu, Bostry, Damaszk, Sydonu, Trypolisu, Tyru, Zahletu, i Fevzulu do których przybyły jeszcze dwa inne nowo ustanowione 50,000 katolików liczące. Patriarcha syryjsko-antyiocheński zarządza arcybiskupstwem jeruzalemskiem i dwoma biskupstwami emesskiem i Nabeku. Nakoniec cylicyjski patriarcha Ormianów sprawuje biskupstwo Halebskie do tegoż obrządku należące.

Na wyspach Cyprze i Scios, gdzie niegdyś słowo Boże opowiadali SS. Spirydyon i Epifaniusz, znajdują się trzy biskupstwa.

Katolicy Natolii i Azji mniejszej, gdzie słynęli SS. Polikarp, Grzegorz z Nyssy i wielu innych, mają swoje arcybiskupstwo smyrneńskie złączone z apostołskim wikaryatem Azji mniejszej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OBJAŚNIENIA OBRZĘDÓW I ZWYCZAJÓW KOŚCIELNYCH.

O UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA.

Wedle świadectwa pisarzy kościelnych, a mianowicie: Onufrego Panvini'ego, Jana Tritemiusza, Sgo Antonina, Wilhelma Lindana, Chrystyana Lupa, Henscheniusza, Chapeauvill'a i innych, dwie szczególniejsze okoliczności przyczyniły się do ustanowienia uroczystego święta Bożego Ciała:

Pierwsza. W r. 1208 Święta Julianna z Mont-Cornillonu zakonnica w Leodyum (Liège, Lüttich) miała kilkakrotne widzenie jasnego księżyca, z jednej wszelakoż strony ciemną napiętnowanego plamą. Później, gdy tej osobie szczególniejszą pobożność do Najświętszego Sakramentu mającej, objawił Pan Bóg, że plama w widzianym od niej księżycu oznacza brak jeszcze w Kościele uroczystości Bożego Ciała; powierzyła to objawienie najprzód Janowi de Lausenna kanonikowi przy kościele Sgo Marcina w Leodyum, a później Jakóbowi Pantaleonowi z Troyes archidyakonowi leodyeńskiemu, oraz Hugonowi a Sancto-Caro prowincyałowi dominikańskiemu, i niektórym innym osobom duchownym nauką i pobożnością słynącym. Mężowie ci za potrzebną rzecz uznali, postarać się o wprowadzenie do kościoła uroczystości wyłącznie ku uczczeniu Najświętszego Sakramentu przeznaczonęj. Rzec więc tę przedstawili Robertowi Torot biskupowi leodyeńskiemu, który

chętnie przyzwalając na pobożnych żądanie, w roku 1246 listem pasterskim w diecezji swój ogłoszonym, uroczysty obchód święta Bożego Ciała w niej ustanowił; jakoż w roku następnym ta uroczystość z wielką radością wiernych obchodzoną była w leodyńskim kościele Śgo Marcina. Po niejakiem czasie Hugon a Sancto-Caro, który już na kardynała został wyniesiony i legatem do Niemiec mianowany, przybywszy do Leodyum dekret Roberta wprowadzający tę uroczystość ogłosić kazał w kościele Śgo Marcina, owszem w r. 1252 przed swym odjazdem do Rzymu rozciągnął ją do wszystkich kościołów swój legacyi. Postanowienie to we dwa lata później zatwierdził następca jego kardynał Capoccio. Lecz daleko pomyślniejsza dla niej nadeszła pora, kiedy Jakób Pantaleon archidyakon leodyjski pod imieniem Urbana IV objął rządy powszechnego kościoła. Wów czas bowiem następca Roberta, na żądanie wielu osób pobożnych, tak duchownych, jako też i świeckich, pisał do Urbana prosząc go o rozciągnięcie do całego kościoła uroczystości ku uczczeniu Najświętszego Sakramentu dotąd tylko w Leodyum obchodzonej.

Nim Papież stanowczo rzecz tę rozstrzygnął, zaszła nowa jeszcze druga okoliczność, która na zatwierdzenie tej słusznej pobożnych proźby, skutecznie wpłynęła. Saraceni wezwani przez Manfreda sycylijskiego władcę, srodze krajną włoską trapiłi; Urban więc zmuszony był wówczas udać się do Orvieto czyli Urbs-vetus w państwie kościelnem położonego. Około tego czasu wydarzyło się, że w małym miasteczku w pobliżu będącem kapłan odprawiający mszę świętą, po odbyciu już poświęcenia, powątpiewał o rzeczywistej bytności Chrystusa Pana pod postaciami chleba i wina; aż oto, w krótkce korporat w obec zgromadzonego ludu ukazał się krwią zboczony. Papież Benedykt XIV

najcełniej piarsz kościelny XVIII wieku w dziele Institutiones Institut. V, pag. 18 mówi, że z wielką pobożnością oglądał ten korporat w katedralnym kościele miasta Orvieto zachowany.

Franciszek Grundmayr (Lexikon der römisch katholischen Kirchengebräuche. Seite III. Augsburg 1801.) ceremoniarz przy kościele parafialnym Śgo Piotra w Monachium mówi: że Urban IV zrobił początek uroczystości w Orvieto, dokąd się udał w uroczystej processyi dnia 19 czerwca 1264 z powodu cudu w Volsinium wydanego. Panvini przydaje jeszcze, że papież zdumiony cudem, nakazał miejscowemu biskupowi, aby korporat krwią zboczony w uroczystej processyi przeniesiono do Orvieto; a 11 sierpnia tegoż roku wydał bullę, którą do całego kościoła też uroczystość Bożego Ciała wprowadza. Lecz bulla Urbana zamierzonego skutku nie osiągnęła, z powodu wszczętych rozruchów przez Gwelfów i Gibelinów, które stały się przeszkodą, tak do powszechnego jej ogłoszenia, jako też i ogólnego przyjęcia. Dopiero Klemens V jeden z następców Urbana IVgo, który po nim w lat 40 zasiadł na Stolicy Apostolskiej, bullę poprzednika swojego zatwierdził na powszechnym soborze wienneńskim r. 1311 odbytym w obec królów: francuzkiego, angielskiego i arragońskiego i obchód w mowie będącej uroczystości całemu kościołowi zalecił.

Odtąd wszędzie poczęto ją obchodzić, oprócz jednej Francyi, w której wedle świadectwa Edmunda Martene (de antiq. Eccl. discip. cap. 29) w roku dopiero 1318 wprowadzoną została. Papież Jan XXII roku 1316 polecił jak najmocniej, aby w całym kościele ta uroczystość była obchodzoną, i dla zwiększenia jej solenności przydał oktawę i processyą. Cel, w jakim ta uroczystość postanowioną została, najlepiej się wykazuje z bulli Urbana IV, w niej tak on mówi:

«Lubo codziennie we mszy świętej ponawiamy pamiętkę ustanowienia tego Sakramentu, sądźmy wszelakoż za rzecz przyzwoitą, obchodzić ją uroczystiej przynajmniej raz w roku, dla zawstydzenia szczególnież wiarołomstwa i szaleństwa kacerzy. W dniu bowiem wieczery pańskiej, w którym Jezus Chrystus ten Sakrament ustanowił; kościół powszechny zatrudniony jest pojednaniem pokutujących, zrobieniem świętego Chryzmatu, dopełnieniem rozkazu względem umycia nóg, i wielu innemi rzeczami, które niedozwalają zająć się wyłącznie czcią tego najwieszszego Sakramentu.

«Dowiedzieliśmy się także, że Bóg niektórym cnotliwym osobom objawił, aby niniejsza uroczystość w całym kościele obchodzoną była. Przeto nakazujemy, aby we czwartek po oktawie Zielonych świątek, zgromadzali się do kościołów wierni, na opiewanie razem z duchownymi chwały Pana Boga. Albowiem starać się nam potrzeba, aby ozywający Sakrament ciała i krwi Jezusa Chrystusa, który jest wszystkich świętych chwałą i wieńcem, świecił swą szczególną uroczystością; aby to co we mszy pod względem solenności opuszczone może było, pobożną pilnością zostało dopełnione; aby i wierni za nadejściem uroczystości, przypominając sobie przeszłe rzeczy, to co pod czas mszy świętej może nieraz świeckimi rzeczami zająć, albo też z niedbalstwa lub z ułomności ludzkiej mniej dokładnie odprawili, teraz przynajmniej uważnie, w pokorze ducha i czystości umysłu naprawili.»

Z tych bulli słów pokazuje się, że kościół Jezusa Chrystusa w postanowieniu tej uroczystości miał następne zamiary:

1. Chciał objawić całemu światu swą wiarę w rzeczywistą obecność Jezusa pod postaciami chleba i wina.

2. Obudzić w wiernych swoich gorącość ducha i prawdziwą pobożność do tego Sakramentu.
3. Przypomnieć im miłość Jezusa Chrystusa w ustanowieniu tego Sakramentu; aż do ostatniego stopnia po suniętą.
4. Zagrozić wiernych do nagrodzenia krzywd Chrystusowi Panu w tym Sakramencie poczynionych ze strony niewiernych, kacerzy i złych katolików, bądź przez nieuszanowania w kościele, bądź przez świętokradztwa w komunii popełniane.

«Ponieważ w tym Sakramencie znajduje się tajemniczo między nami tenże sam Jezus, który jest drogą, prawdą i życiem, i że ten Sakrament jest ciągłą pamiętką odkupienia naszego na drzewie krzyża dokonanego; nie trudno więc jest dostrzedz, że ta uroczystość jest w pewnym względzie uroczystością tryumfu i prawdy naszej wiary: z soboru trydenckiego jasnie się to pokazuje, który się tak wyraża:

«Oświadcza święty sobór, że zwyczaj, aby corocznie w oddzielnym i uroczystym dniu ten wielce przeznacny Sakrament ze szczególną pobożnością i okazałością obchodzono, i na processyi z najgłębszym uszanowaniem po ulicach i miejscach publicznych noszono, bardzo pobożnie został wprowadzony. Nader bowiem słuszną jest rzeczą, aby były postanowione dni pewne, w których by wszyscy chrześcijanie w szczególny i rzadki jakiś sposób okazali się pamiętnymi i wdzięcznymi wspólnemu Panu i Odkupicielowi, za niewysławione i zupełnie boskie dobrodziejstwo, w którym Jego zwycięstwo i tryumf nad śmiercią jest przedstawiony. A tak potrzeba było zaiste, aby zwycięzka prawda nad kłamstwem i kacerstwem tryumfowała, i aby jej wrogowie, w obec tak wielkiej świętności i radości całego kościoła postawieni, albo osłabieni

«i nadwątleni, uschli, albo wreszcie kiedyś upamiętali się» Sobor tryd. posiedz. 13. r. 5. o Euchar.

W uroczystości tej zasługują, na uwagę rzeczy następujące:

1. Dla czego kościół tej uroczystości naznaczył czwartek, i to po Zielonych świątkach?
2. Processya z wystawieniem Najświętszego Sakramentu.
3. Odśpiewanie czterech Ewangelij.
4. Umieszczenie na ołtarzu trzech kielichów.
5. Officium czyli pacierze kapłańskie.

Co do 1. Obchodzi się ta uroczystość we czwartek, bo Najświętszy Sakrament we czwartek był ustanowiony: nie winny zaś czwartek, ale po oktawie Zesłania Ducha przenajświętszego, wedle Śgo Tomasza dla tego, aby wierni darami Ducha przenajświętszego oświeceni, we względzie wielkości tej tajemnicy obchodzili ją z mocniejszą wiarą, żywszą nadzieją i gorętszą miłością.

Co do 2. Uroczystość ta obchodzi się z oktawą i z daleko większą okazałością niż wszystkie inne. Jest to uroczystość radości i dla tego starannie czyszczą się kościoły, i ubierają ołtarze, o ile tylko być może, najodborniej. Ołtarze przyozdabiają się kwiatami, dla okazania wdzięczności płynącej z serca wziębranego radością. Duchowienstwo występuje w najkosztowniejszych, jakie tylko mieć może, ubiorach, a osobliwie podczas processyi wielkiej. Processya ta wprowadzona została później niż sama uroczystość.

Wedle Mikołaja Jamin w wieku XIV odprawiana była w niektórych tylko kościołach, a dopiero w XVI, gdy powstały różne kacerstwa, dla ich zawstydzenia wszędzie upowszechnioną została. Podług dzisiejszego

zwyczaju odprawia się ona nie tylko w samą uroczystość, ale i codziennie przez całą oktawę, lubo nie z taką już okazałością jak processya wielka; processya ta jest oznaką radości wiernych z ustanowienia Najświętszego Sakramentu; szczerą chęcią wywiania się Zbawicielowi, za jego niepojętą miłość, ustanowieniem tego Sakramentu dowiedzioną, oraz pokazaniem, że mamy wolne wyznanie naszej świętej wiary. O tej processyi takie jest zdanie samego nawet Diderota, znanego z niedowiarstwa pisarza XVIII wieku: «Niektórzy niedorzeczni rygorysty w rzeczach religii, nieznają wcale, jakie wrażenia czynią na ludy zewnętrzne obrzędy. Zapewna nie musieli oni nigdy widzieć owego zapału, jaki się objawia w tłumach ludu podczas uroczystości Bożego Ciała, zapału, który niekiedy mnie nawet samego ogarniał. Przysnaje, że niemogłem nigdy bez rozczulenia się patrzeć na długi szereg kapłanów w kościelnych ubiorach postępujących, ani na młodziuchnych akolitów w białe komize przyodzianych i przepasanych błękitnymi pasami, ani na ogromne tłumy ludu w pobożnym milczeniu postępujące. Nigdy nie mogłem słuchać uroczystych pieśni rozpoczętych przez kapłana, a potem przez niezliczone prawie mnóstwo mężczyzn, niewiast, dziewcząt i małych dzieciaków wyspiewujących, żeby zarazem serce moje nie było wskrószone; moja cała istota żeby się nierozpływała w pośród religijnych uczuć, i z mych oczów żeby się nie posączyły łzy rozczulenia. We wszystkim tem, jest coś nie do opisanego melancholijnego, obudzającego wzruszenie w najtwardszym nawet sercu i przejmującego pobożnymi uczuciami.» Chateaubr. Génie tom I. r. 7.

O zwyczaju wystawiania Najświętszego Sakramentu i noszenia go na processjach, Benedykt XIV papież (Institutio V) tak mówi: wedle tych, którzy uczenie o rzeczach kościelnych pisali: wystawianie Najświętszego Sakramentu na Zachodzie upowszechnione zostało w krótkce po ustanowieniu uroczystości Bożego Ciała, to jest: w wieku XIV. Są wprawdzie ślady, że w dawniejszych już czasach na processjach noszono Najświętszy Sakrament, jak się to pokazuje z synodu brakareńskiego z roku 765 i z życia także świętej Klary, która umarła w roku 1253; w życiu bowiem tej świętej jest wzmianka: że kiedy Saraceni oblegali miasto Assyż, (Assisi) ta, kazała do bramy klasztoru wynieść Eucharystię w srebrnym naczynku w słoniowej kości zamkniętym. Noszono także w niedzielę palmową podczas processyi Eucharystię przynajmniej w niektórych kościołach. Lecz w ten czas hostya, nie była przez lud, tak jak jest dzisiaj, widziana.

Czy w uroczystości Bożego Ciała z samego zaraz początku bywała Eucharystya noszoną? rzecz do dziś dnia jest nierozstrzygniętą, Tierius przeczy, wielu zaś innych o tem twierdzą (1).

Co do 3. Zwyczaj śpiewania podczas processyi czterech Ewangelij, bierze początek od kładzenia w średnich

(1) Sohor senoneński z roku 1320 wyraźnie już mówi: „Jeśli by kto powiedział, że Chrystusowi Panu, jednorodzonemu synowi Bożemu w Sakramencie Eucharystyi nie trzeba oddawać czci najwyższej zewnętrznie, a następnie i czcić Go szczególną uroczystością, i na processjach, podług chwalebnego i powszechnego obrzędu i zwyczaju kościoła świętego nosić, albo ludowi ku uczeniu publicznie wystawiać, albo wreszcie, że tego Sakramentu czciciele są bałwochwalcami, taki, niech będzie przeklęty.“ Sess. 13. de Euchar. can. 6.

wiekach czterech Ewangelij na ołtarzu. Przypomina on wiernym, że wszyscy czterej Ewangelisci jednozgodnie świadczą o ustanowieniu tego Sakramentu.

Co do 4. Trzy kielichy na tabernakulum postawione, oznaczają obchód uroczystości najświętszego Sakramentu. Trzeba wiedzieć: że w obrzędach kościelnych, rzecz trzykrotnie powtórzona znaczy mocne wyrażenie czyli emphasis. To trzykrotne powtórzenie we wszystkich większych uroczystościach ma miejsce, i tak np. W wielki piątek trzy razy śpiewa kapłan *Ecce lignum crucis in quo salus nostra pependit* (Oto drzewo krzyża, na którym zbawienie nasze zawieszone było); w sobotę, *Lumen Christi* (Światło Chrystusa) także trzy razy powtarza; na Wielkanoc trzykrotna odprawia się processya, i trzy razy kapłan śpiewa: *Surrexit Dominus de sepulchro* (Powstał Pan z grobu); na Wniebowstąpienie: *Ascendo ad patrem meum et patrem vestrum* (Wstępuję do ojca mojego i ojca waszego); na Zielone świątki: *Accipite Spiritum sanctum, quorum remiseritis peccata, remittentur eis* (Weźcie Ducha przenajświętszego, komu odpuszcicie grzechy, tym będą odpuszczone).

5. Co do officium, z początku używano ułożonego przez niejakiego Jana, na prośbę świętej Julianny. Później zaś z rozkazu Urbana IV papieża, ułożył dzisiejsze, święty Tomasz z Akwinu, doktorem anielskim zwany, które przez Piusa V zostało cokolwiek zmienione i do zwyczaju rzymskiego zastosowane.

Ks. P. R.

KAZANIE

O ZŁYCH PRZYKŁADACH (1).

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków.

Mat. r. 7.

Jak cała księga Ewangelii pełna jest prawd najzbawieniejszych, tak i wyjątek z rozdziału 7 Mateusza świętego, któryśmy przytoczyli, bez zaprzeczenia ważne w sobie zawiera nauki. Każde słowo jest świętą prawdą, a każdy przepis nieomylnem prawidłem pobożnego życia. Wyłożywszy Jezus poprzednio główne zasady religii przez siebie ogłaszanej, tak kończy swoją naukę mianą na górze galijskiej w obec licznych tłumów: «Nie ten, który mówi: Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, który czyni wolę Ojca mego» a zdanie to licznymi przyrównaniami objaśnia już to upominając, żeby się strzedz fałszywych proroków, już to żeby być dobrem drzewem, bo z owoców poznaje się drzewo, już to ostrzegając, że drzewo które nie rodzi dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Pojmujecie to jak wiele przedmiotów

(1) Kazanie to stosuje się do Ewangelii na niedzielę 7 po Świętach przepisanej.

mamy do rozważania w tej Ewangelii. Owi fałszywi prorocy, co w owczem odzieniu drapieżnymi są wilkami, jakże to uderzający obraz, widoczne podobieństwo wszystkich zwodzicieli tego świata! Owe drzewo, co nierodząc owoców ma być wycięte, jakże to smutna przepowiednia dla wszystkich niedbałych o sprawę zbawienia! Owi wołający: Panie, Panie, a nieczyniący woli Boga, jakże to niechybne przeznaczenie obłudy i wreszcie owe dobre drzewo co tylko dobre owoce rodzi, nie są że to wszystko prawowierni, cnotliwi, których po czynach ich poznać możemy. A ponieważ świat cały składa się z dobrych i złych, z obłudnych i szczerých, ze zwodzicieli i przykładnych, z niedbałych i troskliwych o zbawienie, a tych wszystkich charaktery i los wskazane są w wspomnianej Ewangelii, a więc Ewangelia ta, jest nauką dla całego świata, dla dobrych i dla złych, dla zwodzicieli, niedbałych i skrzętnych pracowników. Zastanówmy się więc nad tem po szczególe.

Jeżeli we wszystkich okolicznościach i stosunkach życia naszego, żadnemu nie ulega zaprzeczeniu to zdanie «najkrótsza jest droga przez przykłady,» to tem pewniej w przedmiotach religijnych i moralnych, bo w rzeczy samej zły lub dobry przykład silniejszy wywiera wpływ na naszą moralność, na nasze postępowanie, na nasze życie, jak najgruntowniejsze dowodzenia słowne. A jeżeli jeszcze ten przykład osłonięty jest mamiącymi pozorami, w tedy ani serce, ani rozum oprzeć się mu nie potrafi. Z tej ogólnej uwagi o wpływie złego lub dobrego, przykładu, stwierdzonej doświadczeniami wieków, łatwo możecie wyprowadzić przyczynę dla czego to Jezus Chrystus tak mocno upomina uczniów

swoich, mówiąc: «Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy w owczym odzieniu drapieżnemi są wilkami,» drapieżność bowiem i złość okryta pozorem niewinnej skromności, łatwo uwieść może serca i umysł nasz, skłonne do naśladowania, łatwo oszuka niebacznych i pociągnie za sobą. Bo przypatrzcie się tylko światu, ileż to w nim rodzajów fałszywych proroków, ileż to zgubnych przykładów, ileż to niebacznych naśladowców!

Są jedni co chępiąc się wyższem oświeceniem i uchodząc w świecie za uczonych, gubią się w dziwacznych marzeniach i co chwila zmieniających się systematach, silą się aby wszystkiemu naznaczyć przyczyny materialne, rozumowe, metafizyczne lub urojone, byle tylko odróżnić się od reszty ludzi, która wierzy, że Bóg jest pierwszą i najpewniejszą wszystkiego przyczyną, a obłąkany świat dziwi się «co za mądry człowiek, on niewierzy w przesady, on zważył i oczywiście przekonał o fałszywości utrzymywanych powszechnie prawd.» Ale słuchacze moi, wołam na was z Chrystusem, strzeżcie się takich, są to fałszywi prorocy, którzy w owczym odzieniu drapieżnemi są wilkami. Wiedzieć wy dla czego on takie zdanie rozszerza? oto, żeby uspokoić wyrzuty sumienia przez pozyskanie współników swojego błędu, on by chciał wmówić w siebie i drugih, że nie masz Boga, że nie masz kary za zbrodnie, że nie masz nieśmiertelności; bo ten Bóg jest sprawiedliwym sędzią, bo ta kara jest surową a nieśmiertelność bez nadziei.

Inni nie zadając sobie mozółu nad wyszukaniem sofizmów, ale czując się upoważnionymi przez swoje dostatki i opinią dobrego tonu, do stanowczego decydowania o wszystkim, zapewniają na słowo honoru, że dosyć być uczciwym człowiekiem a mniejsza o to, jakiej wiary. Religija, mówią oni, tak, to rzecz potrzebna ale nie dla

wszystkich; a świat ponieważ nawykł szanować ich dostatki, znaczenie i wielkość, mówi sobie, «musi to być prawda boć przecie człowiek tak znakomity nie mógł by błędzić.» Ale słuchacze moi, wołam na was z Chrystusem: strzeżcie się takich, są to fałszywi prorocy, którzy w owczym odzieniu drapieżnemi są wilkami; bo gdybyście mogli odgadnąć jakimi sposobami doszedł nie jeden z takich do godności i dostatków, poznalibyście dla czego to on religiją za niepotrzebną uznał, dreszcz by was przejął jaka to jest jego uczciwość na której on wszystko zasadza: oszukaństwa, podstępny, krzywda bliźniego, duma pogardzająca wszystkimi i szukająca tylko własnego wyniesienia, nieczułość na nędzę drugih, niedadzą się podciągnąć pod przepisy religii, a ta uczciwość dobrego tonu, wszystko to jakoś osłonić może.

Cóż powiem o tej licznej zgrai wymuskanych, wyświeżonych trzpiotów dla których nie ma nic świętego, nic szanownego, dla których cnota i zbrodnia, Bóg i grzechy, materializm, kościół lub wizyta, hulanka i nabożeństwo wszystko to tak jedno, jak gdyby najmniejszej pomiędzy temi rzeczami nie było różnicy, a świat podziwiając ich wesołość, lubiąc ich dowcip, szuka ich do swoich towarzystw, nazywa ich duszą każdej zabawy? Ale pobożni słuchacze strzeżcie się takich, są to fałszywi prorocy, jest to chodząca zaraza na niewinność, dobre obyczaje, pobożność i cnotę. Są oni wesołymi, bo jeszcze ani razu w życiu nad swoim przeznaczeniem i przyszłością nie zastanowili się; są dowcipnymi, bo skromność i niewinność nie hamuje ich rozwiązłego języka. Ale któżby wyliczył wszystkie rodzaje fałszywych proroków? Owi co bluźnią to, czego nie rozumieją; ci co odwołują się ciągle do praw natury a najistotniejsze jej ustawy gwałcą, ci co wołają na przesady i uprzedzenia

a o wszystkim sądzą podług urojonych wynalazków; ci co podług własnego życia układają wiarę, a chcieliby wszystkich uczynić jej uczniami; ci co znoszą praw wszelkich karność, aby wolniejsze prowadzić życie, ci co mówią wierz jak chcesz, a żyj tylko dobrze, i ci wreszcie co mówią wierz tylko dobrze a żyj jak chcesz, wszystko to są fałszywi prorocy, których przykład i nauki są najzgubniejsze, których zatem według upomnienia Chrystusa pilnie strzedz się należy.

II.

Ale spyta kto może, jeżeli świat tak pełny jest fałszywych proroków i tak dalece skłonni jesteśmy w słuchaniu ich, jakże ich poznać od innych i jak się ustrzedz ich zdrady? Oto jeżeli pytacie jak ich poznać, odpowiedź na to pytanie daje nam dzisiejsza Ewangelija mówiąc: «z owoców ich poznać je, bo złe drzewo nie może dobrych owoców rodzić.» I w rzeczy samej, jakkolwiek wychowanie, nałóg i namietności czynią nas niebaczniymi na wady powszechnie panujące, tak dalece, że albo ich nie uważamy wcale albo sami ich uczestnikami stajemy się, z tem wszystkim jednak, Opatrzność czuwająca nad światem, jakby dla upamiętania naszego, naznacza piętnem szczególniejszem to wszystko, co tylko sprzeciwia się jej świętej, niezmiennej sprawiedliwej woli, czyli używając przyrównania dzisiejszej Ewangelii, że po owocach poznać możemy zawsze drzewo, a prawdę tę choćby najlżejsze zastanowienie się tyśiącem stwierdzi przykładów; a zatem jeżeli zwodzicieliw i zgorzycieliw tego świata słusznie nazwać możemy fałszywymi prorokami, bo oni mówą, czynem, przykładem i zachęcaniem pociągają niebacznych za sobą, to równie

słusznie ich można uważać za drzewo, które się po owocach poznaje. Zobaczmy więc jakie to są ich owoce? Sądzę, że łatwo pojmujecie to przyrównanie dzisiejszej Ewangelii o drzewie i owocach, że przez owoce nie co innego tu się rozumie jak czyny, skutki, wpływ, przykład i to wszystko, co tylko jest owocem człowieka woli, skłonności, rozumu i namietności; i w takim to rozumieniu przypatrzmy się, jakie to są owoce proroków fałszywych tego świata, po których poznać by ich można. Ow okrzyczany za uczonego i dowcipnego, co wszystko za nic poczytuje, a jednak od wszystkich podziwiany, jakże by był trudnym do poznania, jakże niepodobna byłoby ocenić jego prawdziwej wartości gdybyśmy na co innego, jak na owoce jego zważali. Te klęski, te burzliwe walki namietności, to zaślepienie, ten niesmak życia, tęskność i z tego wszystkiego wynikająca rozpacz, są owoce fałszywych proroków, co z wszystkiego szydzili, co wszystko badali, i za nic najświętsze poczytywali rzeczy. Widzisz-li więc kogo w nudach, tęsknocie i rozpaczach pędzącego życie, jest to niemylny znak, że jaki owoc, takie drzewo, że zatem jest on jednym z fałszywych proroków, których się wystrzegać należy. Przebieżcie teraz myślą różne położenia naszych społeczeństw, a wszędzie po owocach sędzić możecie o drzewie. Owe dziecię niesforne w rządach, niewdzięczne w uczuciach, płochę w postępowaniu, nie jest że to zły owoc ze złego drzewa. Owa młodzież doroślejsza płci obojg poddająca się tak wczesnie gwałtownym namietnościom, zastępująca skromność i wstyd śmiałą bezczelnością, ach! jakże to gorzki owoc niedobrego drzewa.

A owe małżeństwa i całe familie w podstępach, zdradach, kłótniach, swarach żyjące, jakiegoż drzewa są owocem?

Zajrzyjcie tylko do więzień i miejsc kary, o w iluż to tam odcieniach znajdziecie złe owoce; a nawet miejsca przytułku i dobroczynnej litości powiększaj części, czemuż są jak zbiorem złych, bo zgniłych i zarazonych owoców?

Albo pójdźcie i przypatrzcie się jak nie jeden na garście barłogu nędzną wyziewając duszę i okropnością swego położenia rozdzierając serce, zdaje się wołać, patrz nam i zobacz owoc fałszywego proroka, owoc zbrodni, zaślepienia i namiętności! Ale najmilsi, odwróćmy oczy od tego smutnego obrazu, a natomiast przypatrzcie się pilnie tym którym świat ma za szczęśliwych. Jeżeli wszystko mają na zawołanie a nieчем się nasycić nie mogą i nie ich nie cieszy; jeżeli niezmiernie posiadają bogactwa, a co chwila trwożą się o życie; jeżeli do przepysznych komnat miłego snu zwabić nie mogą, wszystko to są owoce po których poznać możecie, jakimi oni są prorokami.

A tak wiedźcie, że w każdym położeniu, jeżeli się tylko uwagi dołoży, znajdujemy łatwość poznania fałszywych proroków; idzie więc teraz tylko o to, jak się ich ustrzedz i to będzie ostatnim punktem niniejszej nauki.

III.

Jeżeli z tego, com dotąd powiedział, nabraliście przekonania, że wiele jest rodzajów fałszywych proroków, że po owocach poznać ich można, łatwo mi będzie na zasadzie dzisiejszej Ewangelii wskazać wam sposoby i środki, jak się ich szkodliwego strzedz wpływu i przykładu. Aby tego dokazać, niepotrzeba mi szukać innych dalekich dowodów, dość jest zgłębić i zrozumieć ostatnie słowa dzisiejszej Ewangelii. Jezus Chrystus mówi w niej przy końcu: «Nie ten wejdzie do królestwa niebieskiego, który

anowi Panie, Panie, ale ten, który czyni wolą Ojca mego; co znaczy, że żyć i postępować podług przykazań, które są objawieniem woli Boga, jest to jedyny i najpewniejszy sposób zbawienia; jeżeli więc przekonamy się, że kto jest fałszywym prorokiem, że nauka i przykład jego są przeciwne woli Boga, nie dosyć jest wiedzieć o tem, nie dosyć jest uznawać ich szkodliwość, trzeba jeszcze czynić to, od czego oni właśnie odwołują. Jedyny więc środek i sposób ustrzeżenia się złego przykładu fałszywych proroków jest porównywać ich czyny i mowy z przepisami Boga, a po ocenieniu ich wartości, prosty rozsądek wskaże nam drogę, którą iść mamy. Będzie to nawet pewnym rodzajem zasługi, odważnie wytrzymywać ich namowę, przynętę i przykład; bo sam nawet Chrystus uczył w jednej z przypowieści, iż to pomieszanie złych i dobrych, nie powinno być przeszkodą do zbawienia bo przyjdzie czas żniwa, w którym z pośrodku pszenicy wybiorą kłosa i wrzucą w ogień; ale ta uwaga niech wam zawsze towarzyszy, że nie powierzchowność ale serce nasze, nie słowa, ale uczucie stanowią wartość naszych czynów, że tylko takie owoce, które z tego pochodzą drzewa, uznane będą za dobre i zjedną nam to, do czego w życiu naszym dążyć powinniśmy, to jest: wieczną szczęśliwość! Amen.

Ks. J. K. ME.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Jako dowód tego, cośmy powiedzieli we wstępie niniejszego pisma, iż ubogie plony rosną na niwie naszej religijno-moralnej, załączamy tu wiadomość bibliograficzną o wyszłych w ciągu upłynionego i na początku bieżącego roku dziełach. W prawdzie nie sądzimy, aby wielość dzieł, była miarą bardziej rozszerzonych i ugruntowanych uczuć; ale nie można zaprzeczyć, że szczupłość plonów, wykazuje i niewielką liczbę pracowników i małą garstkę tych, którzyby na pożytek swój obracali, zebrane przez innych owoce. Potrzeby nasze religijno-moralne bez wątpienia są takie same, jak gdziekolwiek, a jednak, ze smutkiem przychodzi wyznać, zrobiwszy proste katalogowe porównanie, jak mało u nas starano się im zadosyć uczynić. Rośnie jednak w sercu pociecha obfitszej przyszłości, a za jutrzeńkę, która już ją zapowiada, uważamy dzieła T. Bochwica; ich duch religijnego, namaszczenia, gruntowność zasad w tak swoim objawionych sposobie, nie przemienie bez skutku, bez przyniesienia owocu. Pisma nawet peryodyczne zaczynają też dążyć do objawiania, artykuły Księ. Dębińskiego i Moszyńskiego w Tygodniku Petersburskim i *Roztrząsaniach naukowych*, pozostaną nie zaprzeczonym dowodem religijno-moralnych uczuć.

1) *Katechizm Rzymsko-katolicki* podług Szmidta. Poznań 1840 r. Złp. 2. gr. 15.

Rzecz porządnie i jasno wyłożona.

2) *Nauka Chrześcijańska* przez Ks. Błachowicza, dla użytku pensyj żeńskich. Warszawa 1840 r.

3) *O Moralności dla kobiet*, przez autorkę pamiętki po dobrej matce. Kraków 1841 r. złp. 6.

Zbytecznem byłoby rozwódzić się nad pochwałami ostatniego dzieła, dość powiedzieć, że dziełko to zawiera obraz i rozbiór wyższy i dokładniejszy powinności kobiet w dzisiejszym stanie społeczeństwa i spodziewać się należy, że czytelniczki nasze, co tak chciwie ubiegają się za ladajakimi ramotami zagranicznymi, z zajęciem i upodobaniem odczytywać będą to dzieło pełne czucia, rozsądku, nauki i macierzyńskiej troskliwości. (Szkoda że dla wygody, nieumieszczono spisu przedmiotów).

4) *Nabożeństwo codzienne* do Pana Jezusa Ukrzyżowanego.

5) *Officium* albo codzienne nabożeństwo; w Suwałkach 1840 roku.

6) *Rozmyślenia i modlitwy* przez Księżnę Duras, na polski przez T. T. na dochód ubogich. Lipsk 1840 r.

Małe dziełko, ale rzecz bardzo ważna i z zapałem religijnym napisana.

7) *O naśladowaniu* Jezusa Chrystusa z T. a Kempis, przekład Matuszewica poprawiony. W Krakowie 1840 roku złp. 3.

8) *Droga do życia pobożnego* S. Franciszka Salezego. Warszawa 1840 r. z ryciną.

9) *Książka do nabożeństwa* dla głuchoniemych ułożona przez X. Józefa Szczygielskiego rektora warszawskiego Instytutu Głuchoniemych. Warszawa 1841 r. złp. 2. groszy 15.

Piękną i rozrzucającą jest w tem dziełku modlitwa głuchoniemego; a kalendarz stanowiący prawie połowę tego dziełka (mającego stronnic 227), pod każdym dniem miesiąca pożyteczne i zbawienne zawiera prawidła.

10) *Zbiór nabożeństwa* do Najświętszej Panny.

11) *Altarzyk nowy* dla katolickiego chrześcijanina, to jest: nabożeństwo najpotrzebniejsze z książek przez kościół S. potwierdzonych wybrane. Poznań 1840 r. zlp. 4.

Wspominając to dziełko, czujemy potrzebę wynurzyć tu sprawiedliwą wdzięczność Ks. Moszyńskiemu, który w jednym z Nr. tegorocznych Tygodnika Petersburskiego, tak gruntownie i tak serdecznie ostrzega i uczy, ile na tem pobożność traci, że wzgardzono dawniejszymi książkami do nabożeństwa, że piękne ręce wstydzą się pokazać w kościele ze złotym ołtarzykiem, że raczej wolą się teraz panie modlić na książeczkach z modlitwami sentymentalnymi i tak blisko z deizmem spowinowaceni.

12) *Słowo Boże* z starego testamentu Wujka. Poznań 1840 r. zlp. 2. gr. 15.

13) *Książeczka do nabożeństwa* dla dzieci przez Ks. J. K. Mętlewicza. Warszawa 1840 r. zlp. 2. gr. 20.

14) *Krótkie Homilie* na niedziele i uroczystości przez Ks. And. Mikiewicza kan. tarnowskiego. Lwów 1840 r. Tom. 2. zlp. 13. gr. 10.

Jest to trzecie wydanie powiększone homiliami na uroczystości; na końcu każdej homilii jest zastosowana nauka.

15) *Wybór Kazań* oryginalnych z najlepszych naszych dawniejszych i nowych kaznodziejów. Kwartalnie poszyt zlp. 4. na przedmowie podpisany Ks. A. T.

Dotąd wyszło trzy poszyty 8—10 arkuszy; do życzenia aby w poszycie kończono kazania a nie przerywano go do następnego, bo to niedogodne dla prenumeratorów,

szczególniej za granicą. Dotąd wybrano kazania, ze Skargi, Białobrzeskiego, Dobrowolskiego, Linowskiego, Wujka, Balickiego, Filipeckiego. Dobrzeby było zacytować z jakiego wydania wyjęte każde kazanie, aby tym sposobem mieć pewność autentyczności, szczególniej co do dawniejszych.

16) *Kazania* o potrzebie dobroczynnych zakładów przez Kelly.

Przedaje się na korzyść szkółki przy Towarzystwie Dobroczynności.

17) *Wybór kazań* niedzielnych, świątecznych i przygodnych Ks. wiatora Piotrowskiego, tomów 4. Warszawa 1840 r. zlp. 30.

Obszerny ich rozbiór znajduje się w Gazecie Porannej, gdzie zasłużone oddano pochwały tej gorliwej ewangelicznej pracy.

18) *Ks. Pleban* albo odpowiedź na zarzuty parafian przeciw religii P. M. B. D'Axauxviller, przełożył Ks. Snarski. Wilno 1840 r. Tom 2. rubl. sr. 1. kop. 50.

19) *Podarunek ślubny dla panny młodej*, zawierający w sobie nabożeństwo na dzień ślubu, tudzież nauki i rady potrzebne do szczęścia i zbawienia w stanie małżeńskim. Warszawa 1841 r. zlp. 2. gr. 20.

20) *Obraz Boga-rodzicy* czyli dziecię zgubione, powiastka na kolędę dobrym dzieciom przez F. S. D. wydanie drugie 1840 r. zlp. 2. gr. 15.

21) *Obrazy Jeruzalem i świętych okolic*, wyjątek z listów o wschodzie Michauda i Poujoulat'a przełożył Ks. L. A. Jucewicz in 12mo. Wilno 1840 r. kop. 15.

22) *Cześć Boga* w błogosławionej Bronisławie zakonnicy S. Norberta klasztoru zwierzynieckiego, dla wygody pobożnych i pomnażania chwały Boga, staraniem Ew.

Stobieckiej ksieni tegoż klasztoru, wydana; wydanie drugie. Kraków 1840 r. zlp. 1.

23) *Wiadomość* o cudownej z wieku XIX. S. Filomenie-pannie i męczennicze wraz z modlitwami i nabożeństwem do téjże świętej. Warszawa 1840-r. z ryciną zł. 1. gr. 5.

Jest to historia świętej, która poniosła męczeństwo za Dyoklecjana; ale że ciało jęj znalezione dopiero dnia 25 Maja 1805 roku przy odkopywaniu grobów męczenników a następnie przeniesione do Mugnano, miasteczka niedaleko Neapolu w tymże roku, i tam cudami słynąć odtąd zaczęło, dla tego napisano w tytule tego dzieła „z wieku XIX.”

24) *Wiadomość historyczna* o Matce Boskiej Loretańskiej, czyli o cudownem przeniesieniu Ś. domku najświętszej Maryi Panny z Nazaretu do Dalmacyi a potem do Włoch; z włoskiego, z dodaniem nabożeństwa do najświętszej Maryi Panny i ryciną.

Nabożeństwo do naj. Panny Loretańskiej po wielu miejscach u nas się utrzymuje, po niektórych nawet kościołach znajdują się bogate kaplice, zupełnie na formę domku Matki Boskiej znajdującego się w Lorecie stawiane; na Pradze, niegdyś przy kościele OO. Bernardynów, gdzie dziś jest kościół parafialny, była kaplica Matki Boskiej Loretańskiej. Statua z owęj kaplicy przeniesioną została do kościoła OO. Bernardynów warszawskich, za arcy-biskupstwa ks. Hołowczyca. Przed parą zaś laty, za staraniem pobożnych chrześcijan, wybudowano kaplicę przy tymże kościele, którą ks. Arcybiskup Choromański poświęcał, i tamże w ołtarzu zamieszczono ową starożytną statwę Matki Boskiej Loretańską zwanęj. Ponieważ historyczne szczegóły o przeniesieniu domku Matki Boskiej z Nazaretu do Włoch, w książeczkach dotąd znanych, bardzo są

niedokładne, jeden więc z podróżujących niedawno po Włoszech kapłanów, który był w Lorecie, dla wygody pobożnych katolików, zebrał takowe wiadomości z dziełka Włoskiego: *Relazione istorica della prodigiosa traslazione della santa casa di Nazareto*, które w samym Lorecie jest drukowane.

25) *Obraz mojej myśli* przez Bochwica, w Wilnie, trzy części zlp. 20

O dziele tem wszystkie polskie czasowe pisma krajowe i zagraniczne obszernie pisały, oddając mu zasłużone uwielbienie, i w rzeczy samej, godne jest to wykazanie, że wszelkie filozoficzne systemata nic więcej nie okazują jak nauka Ewangeliczna, owszem, że wszystkie o tyle tylko są doskonałe, o ile się do niej stosują i ją za zasadę obierają.

26) *Kodex dyplomatyczny* W. Polski zawierający bulle papieżów, przywileje klasztorów i t. d. oraz inne dotyczące się historii tej prowincyi od r. 1136—1597. prz. K. Raczyńskiego zebrane, a wydane przez E. Raczyńskiego, in 4to Poznań 1840 roku, zlp. 50.

W samym tytule, wykazana jest ważność tego dzieła, o którym donosimy tu szczególniej ze względu na dyplomata dotyczące się kościoła.

27) *Alleluja, rocznik religijny na rok 1841.* Zlp. 15, w oprawie 25.

Sześcieliwy pomysł wydawania rocznika religijnego z okoliczności największego święta w chrześcijaństwie, już drugi rok na zaszczyt wydawcy urzeczywistnia się wydaniem *Alleluja*. Bezwątpienia, tylko szlachetne powody i potrzeba serca przepełnionego religijnemi uczuciami, mogły skłonić do tego przedsięwzięcia, a nie wyrachowanie materyalnych korzyści; znaczny bowiem nakład na tak ozdobne wydanie

działa pociągającego do siebie tylko świętością, nie łatwo będzie odzyskanym, zważywszy małą liczbę czytelników, którzyby tym powabem i taką zaletą, skłonili się do jego nabycia. Dla tego sprawiedliwie, zastosować by można do samegoż wydawcy dewizę, na czele Alleluja położoną: *Lui seul*, Bóg tylko był celem, a nie mamona! Lubo z większą przyjemnością radzibyśmy byli widzieć, aby ta dewiza, która jest treścią nie jako całego dzieła i główną ideą, wzięta była raczej z ksiąg świętych i umieszczona nie w obcym języku. Alleluja bowiem dzieło tak technące duchem pisma Śgo, tak zbliiska serce i myśl naszą obchodzące, tak czułe pamiątki krajowe zawierające w sobie, przyjemniej by się dla oka, rozumu i serca pod tą tarczą przedstawiało!

Oceniając powierzchowne zalety Allelui, któż nie odda wydawcy sprawiedliwej pochwały, za troskliwość o ozdoby z artystyczną znajomością wykonane wydanie; prawdziwy talent przewodniczył pracom rysunkowym i drukarskim, a dokładność i czystość siedmiu cynkografij uskutecznionych przez naszego ziomka Seweryna Oleszczyńskiego, są dowodem, że nasze twory krajowe i wymaganiom sztuki i uczuciom narodowym zdolne są odpowiedzieć. Dla tego dzięki wydawcy, że rysunkowych ozdób nie szukał w składach lipskich lub paryzkich, lecz korzystał z nowego u nas wynalazku i postępu sztuki. Znaczący ocenia także mozolną, bo z przeszło tysiąca sztuczek złożoną ozdobę drukarską, na czele dzieła położoną w kształcie gotyckiej obwódki.

Cóż dopiero powiemy o wewnętrznej wartości Allelui? Niepodobna niedostrzedz, że wydawca wybierając do tego rocznego zbioru tylko trzy rodzaje pism, to jest: religijno-naukowe, historyczne i poetyczne, głęboko pomyślał i dobrze pojął przeznaczenie religijnego rocznika. Oświecenie bowiem umysłu i ukształcenie serca przez stosowne nauki,

obejrzenie pamiątek przeszłości w historycznych badaniach, i obudzenie uczuć religijnych przez obrazy poetyczne, oto co może zaspokoić potrzeby chrześcianina, oto co miłym być może w tym dniu upominkiem! i temu też zadość uczynił wydawca tegorocznem Alleluja.

Do religijno-naukowych artykułów należą: a) *O piśmie świętem*; b) *O 4ch Ewangelistach*, artykuły dostępne i wiele nauczające tych, którzy nie mogą głębszym poświęcać się badaniom w tym przedmiocie, ani czytać obszernych dzieł tego rodzaju; c) *Ustęp o modlitwie*, spełnia to, co w Ewangelii powiedziano: *błogosławiony kto by czynił i nauczał*; bo nauka w tym artykule o modlitwie, jest zarazem serdeczną modlitwą! Nie tak łatwo w kilku słowach da się ocenić artykuł; d) *Jeden rys zgodności nauki przyrodzenia z nauką wiary*, przez A. Żyszkiewicza; bo pismo to widać, że jest owocem i długich rozmyślań i odczytania się w licznych dziełach traktujących o tymże przedmiocie. Z ogromu prawd objawienia i natury, Pan Żyszkiewicz wybrał tylko jedną, jeden tylko rys; zamierzył przekonać, że to co wiemy i wierzymy o nieśmiertelności i o zmartwychwstaniu naszym, zmysłowie także widzieć możemy w samej naturze. Ja pojmuję, że dla człowieka dojrzałego, ugruntowanego w wierze, człowieka, który zebrał obfite zasoby nauk, który w głębokiem zastanowieniu umie z nich wyciągnąć stosowny pożytek, myśli takie jak w artykule Pana Żyszkiewicza, mogą się stać zarodkiem nowych wniosków, podstawą sześciół, po których dochodzi się do świątyni prawdy; ale któż zaręczy, że Alleluja nie będzie częściej w niedoświadczonych rękach? któż zaręczy, że jaki niewytrawny, na półmadry czytelnik po przeczytaniu tego artykułu, będzie go dalej rozważał, i właściwy z niego wyprowadzi wniosek? Dla tego

boimy się raczej, aby porównanie nieśmiertelności naszej z odradzającą się na wiosnę rośliną, a zmartwychwstania naszego z przeobrażeniem motyla, niepociągnęło niedoświadczonych czytelników do smutnego materializmu lub dziwacznej wiary w metempsychosis, bo jakże to łatwo zrobić mogą ten wniosek: «że kiedy w naturze wszystko «się tylko przerabia, kiedy z mojego ciała powstaną rośliny i życie roślin, kiedy zmartwychwstanie moje jest «jak ożycie ziarna w roślinie, lub jak przeobrażenie poczwarki w motyla, to więc ja jestem tak jak trawa, ziarno, «motyl!» I według nas, nie to jest słabą stroną w artykule P. Żyszkiewicza, jak mu zarzucają tutejsze pisma czasowe, iż nieprzyznaje wielkiej ważności rozumowi, ale to, że sposób jego zbliżania przedmiotów i myśli może się stać szkodliwym; czuł to zapewne i sam Pan Żyszkiewicz kiedy we wstępie przewidywał, że prawowierność będzie mu może czynić zarzuty (zob. str. 247.)! Mimo jednak tę obawę, której przyczyna leży nie w błędnem pojęciu rzeczy, ale w niedość wyraźnem oddaniu pomysłów, artykuł Pana Żyszkiewicza liczymy za cenniejszą ozdobę Alleluji; e) *Spowiedź Wielkanocna* ma na celu odwiedzenie od gwałtownych i zgubnych namiętności a skłonienie do szukania pociechy i obrony przeciw nim w uczuciach religijnych, do pogodzenia skłonności serca z przepisami religii!

Artykuły treści historycznej są te: *O niektórych misjach chrześcijańskich w trzech upłynionych wiekach*, *Święta Tekla* przez J. W. A., *Krótką wiadomość o teraźniejszym papieżu Grzegorzu XVI*, przez Eraz. Puchalskiego, *Wspomnienie Rzymu z Genoud'a*, wszystkie te przedmioty opisane są w sposób zajmujący; obchodzą one całe chrześcijaństwo, ale szczególną dla nas miejscową

mają ważność następujące: *Opis kościoła katedralnego w Płocku* przez W. H. Gawareckiego i *Ulica Pokorna w Warszawie* wyjątek z opisu pamiątek Warszawy. Już to przy wielu sposobnościach dowiedli autorowie tych artykułów, z jakim zamiłowaniem poświęcają się badaniom historycznym, ile łożą pracy aby wydrzeć zapomnieniu niktą pamiątki, i dla tego, jeżeli wszyscy z upodobaniem czytamy ich prace, to Warszawa i Płock poszczycić się mogą, że znalazły swoich dziejopisów! Niech nam tylko wolno jeszcze będzie wynurzyć żal z powodu, że kiedy nie każdy ma taką sposobność, jak Autor pamiątek, poznania źródeł historycznych, byłby więc wielką nam zrobił przysługę, gdyby przepisy dla *Instytutu poprawy*, zechciał być w całości podać do wiadomości czytelników! *Wiadomość o Franciszku Leksiekim bernardynie - malarzu*, napisana przez znawcę i miłośnika posiadającego jak sam pisze, znaczne artystyczne zbiory, szkoda, że taka krótka!

Do artykułów odznaczających się poetycznemi zaletami, bez sprzecznie należą: *Marya na górze Kalwaryi* przez J. R. rzecz z godnością, natchnieniem w języku prawdziwie biblijnym napisana, artykuł ten jest pięknym dowodem, jak krótkie pisma Śgo podania, dobrze zrozumiane, i przyjęte do serca, stać się mogą wątkiem, tłem rozrzucających obrazów! — Niepodobna lepiej i dobitniej wystawić tej walki uczuć rodzącego się Chrystyanizmu z gasnącemi wyobrażeniami hebrajskimi, ani tej przemiany uczuć ziemskich na niebieskie, i tego uniesienia na widok cudów, jak to wystawia i okazuje legenda: *Dusza na wygnaniu* przez Anna Marya z 6. wydania. Młoda dziewczyna, jedyna pociecha matki zmarła, i cudotwórczą wiarą pewnego bogobojnego męża przywrócona do życia, mimo wszystkie wdzięki i rozkosze któremi ją matka i narzeczoną pragną otoczyć,

nie może zapomnieć o szczęściu, którego przez śmierć skosztowała, dusza jej jest tu na ziemi jak *na wygnaniu*, tęskni za szczęśliwszą wieczności krainą, i ulata do niej u stopni słubnego ołtarza. Oto treść tej legendy! a zbytecznem sądzę byłoby dalsze dowodzenie ile poetycznych przedstawia to widoków!

Skromną, ewangeliczną prostotą nacechowany jest wiersz P. A. Czajkowskiego, *Grosz wdowi*; nie bez zalet jest jego także wiersz *Monada świata*, lubo w nim obraz człowieka zagmatwany jest jakimś enigmatycznymi wyrażeniami jak *np.*, że człowiek wznosi się nad ziemię *pokładem wapiennym*, że mu w żyłach *metal płynie* (??). Co się zaś tyczy wiersza jego na *Zmartwychwstanie Pańskie*, w tym nie znajdujemy ani zalet poetycznych, ani zgodności z prawdą, ani z podaniami Ewangelii, co jednakże było koniecznym warunkiem pisma tego rodzaju. Nie tu zapewne jest miejsce wskazywać jakie są obowiązki poety biblijnego, dość powiedzieć, że tam, gdzie Pismo Święte podaje treść i szczegóły, tam poecie wolno je opowiedzieć tylko, na swój sposób, ale nie przekręcać, a tem bardziej psuć i poniżać. Gdyby Pan Czajkowski objawiał z okoliczności Zmartwychwstania Chrystusa, swoje tylko własne uczucia obudzone w tym dniu, nikomu za nie niebyłby odpowiedzialny; ale kiedy jako poeta-historyk opisuje czas, miejsce, osoby, jak się co stało, niewolno już bez ubliżenia prawdzie pisać co mu się podoba. Tu przedmiot jest już dany, należało go tylko obrobić; bo Ewangelia nie może być igraszką skłonności do rymowania! Zobaczmy to w szczegółach, które nie bez związku są z celem niniejszego pisma, aby oceniać wszystko co się tyczy religii; rozbiór ten wszakże nie może ubliżać wartości Alleluja! Pominąwszy już całą poetycką appreturę *o kwiatach i skał*

szmatach, o oczach i warkoczach Magdaleny; co do treści głównego faktu nienależałoż P. Czajkowskiemu koniecznie, kiedy ten przedmiot obrał, poznać co o nim pisze Ewangelia a mianowicie Mateusza roz. 28. Marka roz. 16, Łukasza 24, i Jana 20, z których byłby się nauczył uniknąć tej mieszaniny osób i okoliczności, jaką bez tej porady popełnił. Obraz jakkolwiek poetyczny, kiedy jest historycznym, powinien być prawdziwym w swoich szczegółach. Jeżeli więc Ewangelia nas uczy, że pobożne niewiasty najprzód zwiedziły grób i dowiedziały się od Aniołów o Zmartwychwstaniu, i z ich zlecenia poszły dać znać uczniom, a między innemi, że *uciekły z grobu albowiem wzięło je drżenie i zdumienie* (Mar. 16 w. 8), że *wyszły przedko z bojaźnią i radością wielką* (Mat. 28.—8), że *bieżały opowiedzieć uczniom jego* (M. 28.—8), i Marya Magdalena także *biegła* (Jana r. 20. w. 8), to więc w oczach znawcy, cały obraz Magdaleny idącej do grobu, skreślony przez P. Czajkowskiego jest najfałszywszy; bo u biegnącej wśród radości i bojaźni ani róż, ani szkarłatu, ani żałoby ponuręj być nie mogło! Niebyło to jakby cień omdlewającej piękności, ani jak planeta szybujący w chmurach; ale była to kobieta przejęta *bojaźnią i radością*, która widziała wielki cud i prowadzi innych na widzenie go! Udałi się też za nią dwaj uczniowie, ale dla czegoż podobało się P. Czajkowskiemu powiedzieć, że szli *powoli*, kiedy Ewangelia wyraźnie mówi: *bieżeli* oba *społem* a drugi uczeń wysignął Piotra (Jana r. 20. w. 4. Łukasz r. 24 w. 12), czyż dla tego, że *powoli* rymuje, z wyrazem *sokoli* trzeba było odmienić text Ewangelii i naturę samej ciekawości. Niewiadomo jak wyglądali i co myśleli wtedy ci uczniowie, ale jakaż w tem piękność, jaka myśl, że u Piotra:

z *bladęj twarzy smętnego kobierca*, odgadnąć można było, że go dziwy okolicy niezajmowały. Naturalnie, że w chwili tak wielkiego wypadku to być nie mogło, ale cóż to jest: *smutny kobierzec bladęj twarzy*? to coś innego jak obraz poetyczny! I dalej, skąd wiadomość, że drugi młody uczeń był *ucznem Szymona*, kiedy Ewangelia u Mat. roz. 4. wier. 18 i 21, wyraźnie nazywa, że obydwaj przez Chrystusa powołani byli uczniami; ale cóż to za obraz, co za pochwała, że Janowi *w czasie nie wiatry swistały! lecz pajak myśli łowi pojęcia!*

Poeta jak malarz dobrze miejscowość znać powinien, tego właśnie brakuje P. Czajkowskiemu w opisie grobu; niewidzimy tam, że to był grób wykuty w skale, w który wejść (*introire*) można było, a nie *descendere*, w którym *a dextris* siedział anioł. P. Czajkowski pisze, że uczniowie przyszedłszy do grobu stanęli—i wytknęli głowy naprzód z podziwem! ale pozycyi tej, nie mogąc ani z Ewangelią, ani z szlachetną godnością pogodzić! Niemożna także pominąć i tej uwagi, że uczniowie ci odchodząc od grobu nie *ptakali* jak pisze P. Czajkowski, bo Ewangelia mówi: *i odszedł dziwując się sam u siebie temu co się stało* (Łuk. r. 24. w. 12). Wreszcie i ostatni cały obraz spotkania się Magdaleny z Jezusem jest fałszywy: najprzód, nie klęczała jak chce P. Czajkowski, ale *stała* (Jan r. 22.—11), potem aniołowie nie podnosili do niej *wołania*, ale po prostu *rzekli*; niepotrzebowali *wołać* bo była tak blisko, i nie mogła mówić, Witaj Zbawicielu! bo ona Jezusa wzięła za ogrodnika, którego się pytała czy nie on ciało wyniosł i gdzie go położył (Jana r. 20. w. 15). Te są pokrótce szczegółowe uwagi nad wierszem P. Czajkowskiego; nie może tu nam nikt zarzucić, iż z cyrkiem niejako w rękę oceniamy poezję, bo my sądzimy, że utwory estetyczne

z właściwego oceniane stanowiska wytrzymają najsurowszy sąd i im bardziej w szczegółach będą poznane, tem więcej przedstawić mogą piękności! że zaś tych nie znalazło się w wierszu P. Czajkowskiego, nie nasza w tem wina.

Ks. J. K. MET.

ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

W miesiącu Styczniu r. b. mianowani i zatwierdzeni zostali:

1. Ksiądz Antoni Baliński, Kanonikiem katedry plockiej.
2. Ks. Mateusz Naruszewicz, Dziekanem parafii warszawskich.
3. Ks. Franciszek Orzechowski, Dziekanem rawskim.

W tym miesiącu instytuowani zostali na Beneficya kollacyi prywatnej:

1. Ks. Andrzej Sypniewski w Jakóbowie, archidiecezyi warszawskiej.
2. Ks. Konstanty Kamiński, w Głinojecku, dyecezyi plockiej.
3. Ks. Fran. Kuszewski, w Drzewicy, dye. sandomierskiej.
4. Ks. Wacław Pekarz, w Sędziszowie, dye. krakowskiej.
5. Ks. Fran. Kozerski, w Ciagowicach, teje dyecezyi.

W tymże miesiącu uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficjów:

1. Michał Rogojski, pleban w Denkowie, dye. sandomier.
2. Ks. Błażej Liszka wikaryusz przy kościele we Wzdole, dyecezyi sandomierskiej.

okoliczności żona naczelnika okazała się bardzo gorliwą: chciała się wyrzec Arnaina i na dowód swęj szczerości żądała, aby jęj wraz z dziećmi włosy obciąto. Naczelnik nawet, który z powodu rany na udzie chory leżał, i chaty nie mógł opuścić, kazał zawołać księdza Caro i włosy sobie obciąć. Gdy obciąto włosy, zapaliły dzieci ogień i one spaliły. Dowiedli już przeto mocno, iż bałwochwaltwa odstąpili, lecz długo jeszcze nie nawrócili się do prawego Boga, gdyż panowały między nimi jeszcze gorszące występki. Nie byli więc jeszcze zadowoleni z nich kapłani i nieudzielali im chrztu świętego.

Król wysp był jeszcze bardzo nieprzychylnym religii chrześcijańskiej, a bożyszczom swoim najgorliwiej oddany. Największa z wysp była jeszcze niejako zamkniętą dla posłańców wiary. Raz dopiero tylko głosili na nięj naukę Jezusa. Siostra jednak królewska przybyła już w grudniu odwiedziła szkołę aby się nauczyła czytać i żegnać.

Boże Narodzenie obchodzili ojcowie w *Akamarze* z całą okazałością, jakiej im ich ubóstwo dozwalało. Wnętrze domu bożego ozdobione było kwiatami (1) a na głowie kapłana, który tajemnicę świętę odbywał, włożono wieniec z kwiatów. Na harmonice, którą kapłani z Francji przywieźli, wykonano niektóre mutety (muzykę psalmów). Wszyscy mieszkańcy zgromadzili się. Muzyka sprawiła im wiele przyjemności, a nauki którą ojciec Caro udzielił, słuchali z uwagą.

W tym czasie kupili opowiadacze wiary łódkę za 50 piastrow (wielkich talarów), znaczną dla nich sumę! Drugą zrobił brat Kolumban, ze szczątków statku, który im

(1) Przypomnijmy sobie, że te wyspy na południowej półkuli ziemskiej leżą, gdzie na Boże Narodzenie lato bywa.

amerykański okręt zostawił. Obadwa kapłani żyli bardzo nędznie, lecz jednak zadowoleni, w zaufaniu, że Pan ich pracę błogosławić będzie. Księdza Caro nazwali *Tarcha*, księdza Laval, *Tarora*. Często nazywano ich, także *Korua*, to jest dwaj, ponieważ zawsze byli razem. Brata Kolumbana nazywano *Tamuta*, ponieważ drewniane sprzęty robił. Codziennie lud prosił o to, czemby się mógł okrywać. Raz kupili dobrzy kapłani na okręcie, który z *Otaheity* przybył, cokolwiek kartonu i rozdzielili go zaraz między mieszkańców. Prosił więc oni w listach do Europy pisanych najusilniej, aby im kartonu przysłano. Ich sutany podarły się w kawałki, a trzewiki z nóg pospadały.

Dnia 1 stycznia 1835 roku pojechali oba kapłani z bratem na wyspę *Tararawai*, do której pierwszą łodzią swoją dobić, i na której zatem poselstwa pokoju dotąd nie mogli ogłosić. Tamieczni mieszkańcy przyjęli ich dobrze, i słuchali ich nauki. Tu spotkali się także z królem *Moputro* i powiedzieli mu na mocy powagi boskiego poselstwa, że tylko jeden jest Bóg i że się drugie nadto życie znajduje, że dusze cnotliwych po śmierci do nieba idą, gdzie wszelkiego szczęścia używają, i że dusze niegodziwych w ogień wtrącone będą. Ich słowa sprawiły na nim takie wrażenie, że krople potu z jego czoła spływały. Odwiedziwszy cały naród, znaleźli króla w jednej chacie i znowu rozmawiali z nim o Bogu i jego dobroci. Król odpowiedział im, że ich nauka jest dobra, i zachęcał ich, aby tam pozostali. Lecz musieli do domu wrócić, przyrzekając znowu tu przybyć. Kiedy do swęj łodzi wsiadać mieli, przysłała im królowa owoc figi rajskiej. Ojciec Laval pierwszy raz chciał być sternikiem, iżby drugą razą bez brata Kolumbana sam mógł płynąć. Bliskim już będąc brzegu *Akany* chciał uniknąć skały; lecz zerwała się lina

od steru i upadł w morze. Wnet wypadło dwóch przeszło sześć stóp wysokich ludzi z wyspy na morze, aby go wyratować. Ci dwaj ludzie byli to: naczelnik wyspy i brat jego. Tyle znaczenia i miłości zjednali sobie posłańcy wiary na wyspie.

Nauka o zmartwychwstaniu umarłych czyniła wszędzie mocne wrażenie, i odtąd stała się przedmiotem rozmów. Dokąd tylko przybyli kapłani, zapytywano ich, czy ten lub ów, co dawno umarł znowu zmartwychwstanie? Tu rzekł jeden: «Ja ujrę znowu ojca mego! Owdzie mówił drugi: «Ja ujrę znowu matkę moją, ja moje dziecko.» Niektórzy z nich mówili: «Jak kto u nas umrze, to powiadamy mu żegnaj na wieki!» Przebóg, rzekli pocziwi ojcowie, odtąd nie będziecie tak więcej mówili. Dobrzy i zli z grobów wstaną i ujrzymy ich w dniu powszechnego zmartwychwstania.

Dnia 12 stycznia odjechali ojcowie na wyspę *Tarawai* ogłaszać poselstwo zbawienia, lecz zostali zimno przyjęci. Widzieli dzikie ludu spojrzenia. Weszli do chaty, w której mieli przenocować. Worek zawierający sprzęty do nabożeństwa służące złożyli na ziemi, i ostrzegli wszystkich przytomnych, że to rzecz jest: «Tapu,» to jest święta, rzecz wielkiego Boga i że nie można jej ruszać! W tem przybył człowiek, którego przy pierwszych odwiedzinach poznali, i który był nader uprzejmy i wesoły, i rzekł do nich: «Życzę sobie modlić się z wami.» Nauczyli go żegnać się i mniejszych modlitw, i tyle w nich znalazł upodobania, iż mu je dopóty powtarzać musieli, dopóki ich nie pojął. Przybyły także dzieci, które znak krzyża świętego robiły i pośpieszyły drugiej dziatwy szukać. Wnet otoczyła ich gromada dzieci a nawet małe, i wszystkie chciały się nauczyć znak krzyża robić i modlitwę odmawiać, którą

ojcowie w krajowym języku ułożyli. Niedługo zaczął krzyż święty błogosławieństwa swoje na ten naród zlewać. Wszystko się zgromadziło, i nie było już tych samych dzikich twarzy, z jakimi byli ojców przyjęli. Poglądali na nich z radością i zarzucali ich pytaniami. Nauczali kapłani i słowa wzięły błogosławiony skutek! Innego ranku znowu się lud zgromadził, kiedy kapłani świętą ofiarę nowego przymierza pierwszy raz na tej wyspie sprawowali. Potem udzielali nauki i kiedy o śmierci Jezusa mówili, pokazali słuchaczom obraz ukrzyżowanego. Ten widok sprawił na sercach mocne wrażenie. Po mszy świętej rozdali dzieciom pisane abecadło, i otworzyli szkołę. Gdy się lud oddalił, odmówili ojcowie kapłańskie pacierze i poczytali sobie za powinność odwiedzić inne także narody.

Uprzejmy człowiek, który poprzedniego dnia żądał od nich nauk, podjął się teraz być ich przewodnikiem. Zaraz na początku musieli na wysoką wchodzić górę. Upał który jest w tym kraju nieznosnym, doszedł już najwyższego stopnia swego, tak, iż obłani potem z utrudzenia omdlewali. Ich przewodnik nawet niemógł iść dalej. Zapytał ich więc, czyli obadwa, inne ludy tej wyspy odwiedzić chcieli, i tegoż samego dnia jeszcze powrócić? Na odpowiedź potwierdzającą, wydał on takie westchnienie, iż się od śmiechu powściągnąć nie mogli. Do pierwszego przybywszy ludu, znaleźli dość spory dom, a w nim człowieka z długą i białą jak śnieg brodą. Ten zaprosił ich do domu i przyjęli to zaproszenie. Kiedy z tym starcem rozmawiali, zgromadził się lud na wieść o ich przybyciu. Zapytywano ich o kraj, a gdy odrzekli, że ich ojczyzna bardzo jest daleko, zapytywali czyli nieba dosięga? Potem pytano się czy oni są dziećmi ludzi? a starzec nie czekając na odpowiedź, pytał: «czy jesteście bogowie?» To pytanie dało powód,

iż oznajmili tym ludziom bytność jednego Boga i mówili o wcieleniu Syna Bożego, śmierci i zmartwychwstaniu. Po tej nauce krótkiej pytał starzec, czy bogów swoich miał porzucić? Odpowiedzieli, iż powinien to uczynić i w Jezusa Chrystusa wierzyć. Niewiedząc, siedli ojcowie na progu świątyni bałwochwalskiej, a ten starzec był *Matura* pogański arcykapłan. Zrobili krzyż na wszystkich czołach, i poszli dalej. Starzec towarzyszył im, i z łatwością, jak oni, wszedł na najspadzistsze góry. Mocno już znużeni przyszedli do ostatniego ludu. Gdy się wszystek zgromadził, ogłosili pocieszające tajemnice wcielenia Syna Bożego, odkupienia i powszechnego zmartwychwstania. Tu znajdował się także naczelnik ludu, do którego na tej wyspie naprzód byli przyszli. Obłożył on pomost na palach wznieiony, liściami wielkimi mającemi służyć za dach bóżnicy, którą ten naród zaczął stawiać. W kraju tym domy są z palów w ziemię zatkniętych; na których kładą się lekkie belki, i wielkim długim okrywają liściem. Weszli do takiego szałas z ufnością wracając niby do swego domu. Wieczorem wielu ludzi okrążyło to mieszkanie, a między temi znajdował się także stary kapłan bałwochwalski *Matura*. Robił on często krzyż i mówił do ojców, że chce bogów swoich porzucić a tylko Jezusa wielbić. Drugiego dnia atoli nie miał już tej gorliwości. Zresztą był on wesoły i uprzejmy. Zobaczywszy jak dalece usiłowali misjonarze wydoskonalić się w języku, z ukontentowaniem odkrywał im znaczenie słów, i zadawał sobie nawet, gdy było trzeba, wiele pracy. Pewnego razu, chcąc im wyobrazić, co wyraz boleść znaczy; zaczął się nagle w błocie tarzać, wcale się nie oszczędzając. Wprawdzie nie potrzebował się obawiać aby sukni swoich nie pobrudził, ponieważ żadnych nie miał na sobie.

Gdy ojcowie chcieli w sobotę wrócić do *Akany*, przeszkodził im wiatr przeciwny, i wyczerpawszy wszystkie siły musieli znowu powrócić do *Tarawai*, wśród wielkiego niebezpieczeństwa. Mieszkańcy byli z ich powrotu bardzo niekontenci, ponieważ chcieli obchodzić uroczystość *Tirau* zwaną z brzydkimi swawolami, a przytomność chrześcijańskich kapłanów potępiających bałwochwaltwo i rozpustę była im nieprzyjemną. Uroczystość trwała trzy dni, a te trzy dni były dla posłańców wiary bardzo bolesnymi. Musieli oni trzy dni mrzeć głodem, nauka ich nie była chętnie słuchaną, i czegoż nie należało się im obawiać ze strony dzikich, od nieukontentowania łatwo do wściekłości przechodzących? Lecz po trzech dniach nabrali więcej chęci do nauki, aż nakoniec ojcowie po ośmiu dniach doczekali się pomyślniejszego wiatru i z trudnością wielką do *Akany* przybyli, gdzie ich brat Kolumban z niespokojnością wyglądał. Tym czasem ten ochrzcił dziecię, zanim zmarło, jednego naczelnika, który bardzo polubił chrześcijańską wiarę i jej opowiadaczów. Było to czwarte dziecko, które Misjonarze ochrztili, a trzecie, które po chrzcie umarło. Naczelnik żądał też następnie, aby je po chrześcijańsku pogrzebać, lecz sprzeciwił się temu brat jego, chcąc aby za umarłe dziecię odbył się *Tirau* (owa brzydka uroczystość). Uparł się jednak ojciec, i posłańcy wiary musieli grób wykopać i zwłoki pochować.

Wszelkie cierpienia, które dobrzy ojcowie w *Tarawai* wytrzymali, nagrodziły im się w *Akamaru* 2 lutego. Za przybyciem tam czekający na nich mieszkańcy, przyjęli ich z wrzaskliwem wołaniem. Ubolewano czule, że ich trzy tygodnie widać niebyło. Tymczasem mieszkańcy tej wyspy wystawili nowy dom boży, gdyż pierwszy był za mały. Poświęcili go ojcowie w dzień ofiarowania Jezusa. Obrzędy

kościelne, które im jeden z kapłanów trafnie tłumaczył, mocno ich zajęły. Przy tej uroczystości śpiewali pierwszy raz wyspiarze pieśń kościelną w swoim języku. Naczelnik musiał tę pieśń zaintonować, a honor ten bardzo mu pochlebiał. Wielu już mówiło także z wielką pobożnością, *Ojciec nasz* i *Anielskie pozdrowienie*. Wszyscy pragnęli odbierać naukę, a szczególnież dzieci tęskniły do chrztu świętego. Wszyscy byli pełni miłości ku posłańcom wiary. Jeśli co mówił naczelnik wyspy, działo się to wprawdzie ale zwolna; atoli, gdy kapłani co powiedzieli, to natychmiast uskutecziano. Często prosił naczelnik ojców, zamiast rozkazać swoim, o to, co się wykonać miało. Jeśli kto zachorował, musieli ojcowie nad nim się modlić. Z radością uważali oni jednego 10 lub 12-letniego chłopca, któremu cały lud nadzwyczajne uszanowanie okazywał. Jeśli byli nieobecni, wówczas chłopczyk przewodniczył modlitwie. Jeśli kto zachorował używano go, aby się nad chorym modlił. Wszyscy wierzyli, że chłopiec wiele może u wielkiego Boga. Gdy ojcowie 10 lutego do *Akany* powrócili, przybył tam stary arcykapłan *Matura*, który pospolicie na wielkiej wyspie przebywał, i pośpieszyli ich odwiedzić. Tu pytał ich między innemi także, czy oni *Oromotua* (kapłanami) byli, i dla czego żon nie mieli? Odpowiedzieli, że wielki Bóg, którego wielbią, nie ma żony, i dla tego nie mają także żon kapłani. Lecz powiedział im na to, że Anglik, który na wielkiej wyspie (jako misyjonarz) mieszka, jednak ma żonę jedną. «Lecz to nie jest kapłan,» odpowiedzieli, i starzec się uspokoił.

Dnia 16 lutego postanowili obadwa zwiedzić później *Tarawai* i udali się do *Akamaru*, chcąc wspierać dobre chęci, które tam lud okazywał. Tą razą udzielili im apostołską wiadomość wiary. Chętnie byliby ich nauczylili 10ro

przykazań bożych; lecz takowe musieliby dzikim byli objaśniać i występków ich dotknąć a do tego niebyli dość młodzi w języku. Przed wszystkiemi największą gorliwość okazał naczelnik *Priamora*. Sam Bóg utorował mu drogę na wrócenia; bo gdy ojcowie przybyli na wyspę, pokazał on im nogi swoje, pełne ran jadowitych; dali mu święconej wody, której on w zupełnej wierze używał, i w 14 dni wyzdrowiał. Dał on także w tym tygodniu dowód swej stałości. Królowi, który się chrześcijańskiej wierze jeszcze nie przychylnym okazywał, umarło 16 lutego jedyne dziecko, i kazał on także naczelnika z *Akamaru* wezwać, aby obrządkowi *Tirau* towarzyszył. Dobry człowiek był w kłopotcie. Niebezpiecznie było nie słuchać rozkazu króla, a niechciał także obrażać wielkiego Boga. Przybył zatem i oznajmił ojcom swoją dolegliwość. Kiedy ci bałwochwalską, omierzłą uroczystość za umarłych zganili, zapytał on: «Lecz gdy tam pójde i będę oglądał zmarłe dziecię i według krajowego zwyczaju całował, czy to będzie uchybieniem?» Gdy kapłani milczeli, rzekł on odważnie: więc nie pójde wcale!» Rozważyli oni rzecz i dali mu potem radę: «Idźcie do króla i powiedźcie mu, że my go bardzo kochamy i jego cierpienie dzielimy: Oddajcie dziecku ostatnią cześć, smućcie się nad niem, i ucałujcie jego zwłoki; lecz powiedźcie królowi, iż nie możecie wcale ze swojemi być obecni obrządkowi *Tirau*. Potem przyjdziecie znówu jutro, bo wiecie, iż za dwa dni będzie święty dzień Pański.» Naczelnik uczynił tak zupełnie, a król odpowiedział mu: «dobrze więc; powiedźcie kapłanom, że ich przyjmuję. Niech się udadzą do *Tarawai*: kościół dla nich już jest gotowy.» Ten naczelnik pojął dobrze wszystkie nauki; a gdy posłańcy wiary byli nieobecni, sam lud swój nauczał. Lecz dopóki byli w *Akamaru* od 6 godziny rano

do 9 wieczór nie mieli wcale czasu dla siebie: albo znajdowali się w kościele, odprawiali mszę i lud nauczała, albo zajmowali się szkołą dzieci, lub też musieli zaspokajać ciekawość pytających.

Jeszcze w lutym odebrali mieszkańcy *Akamaru* naukę o dziesięciu przykazaniach bożych. Przyjęli też ustawę Pańską z ochoczem sercem. Żaden głos nie powstał przeciw szóstemu i dziewiętemu przykazaniu. Opowiadacze wiary dosyć im przedstawili dowodów, aby ich przekonać, jak święte i potrzebne były te przykazania, które dotąd nadzwyczajnie przekraczali. Przez występki ze swych uroczystości wynikające zaciągali liczne choroby, których wstydy zgola wymieniać nie dozwala. Dla tegoż powtarzali im często ojcowie: «Jeśli chcecie być zdrowi, bądźcie czystymi.» Te przełożenia sprawiły mocne na ich sercach wrażenie.

Król kazał dwom kapłanom powiedzieć, aby go na wielką wyspę z sobą zabrali, jeśli na jego statku chcą się dostać do *Tarawai*. Udali się zatem w przejeździe do *Tarawai* i *Mangarei*, chcąc go zabrać; lecz gdy tam przybyli, odjechał on już był przed godziną. Zawinęli jednak do *Mangarei*, a stary arcykapłan i cały lud przyjął ich z oznakami przyjaźni i uległości. «Ponieważ król odjechał, rzekł do nich arcykapłan, a jego dzieci są same, dobrze więc uczynicie zostając przy nich.» Tak, pozostaniecie u nas, lud zawołał. Ojcowie zaś za lepszą rzecz poczytali, tą razą dalej jechać, ponieważ zaprosiny nie pochodziły od króla. Lecz nim odbili od lądu zadawano im różne pytania względem głównych prawd wiary. *Matura* arcykapłan pytał, czy to prawda, że ciała zmarłych wstają? chciał następnie także obraz krzyża zobaczyć, który już na wyspie *Akana* widział, i zaprowadził ich potem do jednej z swoich córek, która miała 5—6 lat i

od dni kilku na mocną febrę chorowała: Prosił on ojców aby się nad dzieckiem pomodlili. Lecz nie ochrzczili oni dziecka, bo im się nie zdawało być chorem śmiertelnie.

Król odpłynął na tratwie do *Tarawai*, i dla tego ojcowie uprzedzili go swoim statkiem na dobrą chwilę. Wyszli oni z ludem do brzegu na jego przyjęcie. Skoro ich zobaczył, poszedł na przeciw ich powitać. Siedzieli obok siebie na ziemi. Chciał on zajrzeć do brewiarza księdza Caro i zastanawiał się nad wizerunkami Matki boskiej, Jezusa ukrzyżowanego i świętego Franciszka Xawerego, które mu ksiądz Caro pokazał. Skoro młody król swoją ciekawość zaspokoił, wstał prędko i poszedł swoją drogą. Następnego ranku (3 marca), obecny był król wraz z krajowcami Mszy świętej. Ksiądz Laval czytał mszę świętą, i właśnie gradualną modlitwę kończył, kiedy król przyszedł i zaglądając mu w oczy, liczne zadawał pytania. Kapłan mu rzekł, iżby spokojnie stał zdaleka, gdyż teraz modlitwą są zajęci. «Cóż to jest?» zapytał on. To jest odpowiedział kapłan, wielka modlitwa, którą wielkiemu Bogu ofiarujemy: Jego tylko samego należy wielbić. Nakazał mu potem milczenie; lecz po kilku minutach zapytał król znowu: «Czemuż oczy twoje nie są otwarte?» Nakazał mu znowu milczenie. Pod czas ofiarowania zbliżył się do kapłana, chcąc widzieć, co czyni. Tu dał mu znak ksiądz Caro, iż się ma cofnąć. Zawstydzilo go to i cofnął się milcząc. Po mszy ukazał się z dziećmi i chciał być na naukę przyjęty. Ojcowie uważali, że młody król był dumny i nie ugięty, kiedy mu pobrażali, że przeciwnie ustępował i rozsądnie się zachowywał, kiedy mu stałość okazali. Po modlitwie szkolnej, rozkazał on ks. Caro, aby do niego przyszedł i uczył go czytać. «Nie, rzekł ksiądz Caro, chodźcie tu sami.» Król przybrał ton pański i zawołał ze wszystkich

sił: «*Tarota* niech tu przyjdzie!» Lecz ten odpowiedział mu łagodnie jednak z nieugiętością: «missyonarz nie pozwala sobie przeszkadzać; jeżeli chcecie, to chodźcie tutaj.» Nie odpowiedział nic na to, lecz zaraz udał się do księdza Laval, i okazał się bardzo pojętnym. Ten kazał mu czytać i znak krzyża czynić. Już podczas szkoły żądał on od ojców statku przewoźnego, zamierzając przejechać się dla rozrywki do góry piaskowej na 3 godziny odległej. Odmówili mu tego gdyż przewidywali, iż bytwa na skałę z towarzyszami wpadł i rozbił statek, który ich tyle kosztował i był bardzo potrzebny. Potem swe żądanie powtórzył i by je tem łatwiej osiągnął, przyobiecał jeszcze tego wieczora powrócić. Przyrzekli mu wreszcie, by go tem łatwiej dla Jezusa pozyskać; lecz postanowili sami z nim popłynąć, by statek i podróźnych od szwanku ochronić. Król, mimo swę obietnicy, kazał wziąć żywności na cały tydzień, i skoro tam przybyli, kazał ojcom oświadczyć, że tam chce nocować. Lecz ci odrzekli, że tego wieczora wracali do *Tarawai*. Wieczorem kazali mu oznajmić, iż mu drugą razą statku przewoźnego nie dadzą, jeśli z niemi do *Tarawai* nie wróci. Tak lud ten podobny jest do dzieci, i posłannicy wiary stali by się wnet igrzyskiem jego kaprysów i humoru, gdyby nie byli również stałymi jak dobrymi i uprzejmymi.

Za przybyciem na wyspę *Tarawai* posłyszeli oni, iż dziecko arcykapłana umarło. Zasmucili się tem ojcowie, gdyż jeszcze nie było ochrzczone. Następnego dnia odpłynęli bardzo rano do *Mangarei*, i z wielkiem dla siebie weselem dowiedzieli się, że dziecko jeszcze żyje, i nie chrzcili go aż do wieczora, ponieważ jeszcze niebezpieczeństwa nie uważali. W tem dano znać, że 26 dzikich z innych wysp, *Paumuti* zwani, którzy perły poławiali, na wyspę

jako nieprzyjaciele wylądowali. «Oberwą nam wszystkie owoce, rzekł arcykapłan. Nie masz szkody, którejby nam nie wyrządzali. Idźcie obadwa i wypędźcie ich z wyspy, bo inaczej zginęliśmy wszyscy.» Ojcowie byli w wielkim kłopotcie: czyli rozsądnem przełożeniem gości nie proszonych na lepszą drogę naprowadzić i od rozbójniczego rzemiosła mieli odwieść? Dobro missyi tymczasem wymagało, aby się interesowali nowo-nawróconymi, i niczego nie opuścili, by im spokojność wrócić. Poszli więc, a niektórzy z krajowców rozgłaszali po drodze, co ojcowie czynić zamýślali. Wnet zebrała się koło nich znaczna gromada wyspiarzy, którzy im aż do góry towarzyszyli, za którą leżała zatoka gdzie się zbójcy schronili. Tu przybywszy, rozkazali kapłani gromadzie, na górze pozostać, a sami zeszli na dół rozprawić się z *Paumutami*. Polecili tę sprawę przyczynie Maryi, i ukazali się z wypogodzonym czołem tym ludziom złośliwym. Byli to ludzie, pochodzący z wyspy, gdzie innych wyznań missyonarze osiedli. Ich nauka nie przyniosła jeszcze dobrych owoców. Obadwa kapłani chcieli tych dzikich łagodnością pozyskać i rzekli do nich: iżby się wstrzymali od grabieży, którą się dotąd bawili: że skoro raz prawego Boga poznali, to powinni jako uczciwi ludzie postępować. Z początku zapierali, o co ich obwiniano. Następnie do mieszkańców wyspy obróciwszy się rzekli: «Dopóki missyonarzów nie przyjmiecie, nago chodzić i bałwanom będziecie się kłaniać, dopóty nie przestaniemy was grabić. Jeśli uznacie jednego Boga i inaczej żyć będziecie; w tedy przestaniemy was po nieprzyjacielsku nachodzić.» Przestańcie, rzekli im kapłani; bo lud ten chce być dobrym ludem.» Zbójcy ślubowali pokój, a kapłani się cofnęli niosąc tę wiadomość arcykapłanowi *Matura*; bo on jest pierwszym po królu, a król

nie był wtedy obecny: Matura dziękował im za dobrodzieństwo, które jego narodowi wyświadczyli, uwalniając ich od zgrai zbójców co ich tak wielkiego strachu nabiła, i ofiarował im dom własny na nocleg. Był to dom dla ich bożyszcz, lecz gdy nie było innej gospody, przyjęli i tę ofiarę. Mieli także przyjemność, iż bliżej byli chorego dziecięcia, które tego jeszcze wieczora ochrzcić chcieli, ale potajemnie: było to dziecko bowiem pogańskiego arcykapłana. Woda chrztu płynęła w przybytku szatana z wielkiem zapewne jegoż udręczeniem. Uzbrowszy się krzyżem świętym pokładli się na żaglu swego okrętu; sam Matura zaś i mnóstwo ciekawych leżeli około ognia, który mieszkanie oświecał.

Drugiego dnia (5 marca) chcieli ojcowie odmówić modlitwy, kiedy pogański arcykapłan w tłumie wyspiarzy wpadł zadyszany skarżąc się na zerwanie pokoju przez *Paumutów*. Niegodziwa zgraja zbójców jeszcze tej nocy łupila i wichrzyła, a cała wyspa sądziła się już za zgubioną. «Zginęliśmy wołał Matura. Chodźcie jednak, chodźcie.» Nie było czasu myśleć o odporze i ojcowie musieli iść naprzód. Po całej wyspie rozległ się gwałt i wszyscy ludzie zebrali się razem, dzidami uzbrojeni: arcykapłan okazał wielką czynność, lecz gdy do góry przybyli, za którą *Paumuci* obozowali, waleczny wódz nie chciał pójść dalej. Lecz ojcowie grozili, iż bez niego nie pójdą dalej, zwłaszcza, iż tylko dla jego i krajowców dobra wyszli: «My nie idziemy bić się, lecz rozprawić z *Paumutami* i zniewolić ich, aby zdobycz oddali. Musiał się więc znowu do orszaku przyłączyć i przybyli do przeciwników. Gromada musiała w tyle pozostać, a ojcowie przełożyli swoje zażalenia. Ich dowódzca Amerykanin, dobrze przyjął te przełożenia i zaraz był gotów między ludźmi swoimi

zarządzić śledztwo. Musiano z obu stron broń złożyć i łupy oddano właścicielom. Już dziękowali obadwa ojcowie Bogu miłosciwemu, za tak pomysłny wypadek sprawy i chcieli właśnie jeść śniadanie, które pośrednikom pokoju z obu stron przygotowano; gdy w tem powstaje spór między dwoma przeciwnikami. Udało się w prawdzie ojcom rozbroić kłótników; lecz *Paumuci* złośliwy naród, narobili wrzawy i wpadli na bezbronnych wyspiarzy. Pośród krzyku okropnego porwali i ci za broń, i walka była powszechna. Walczyli jakby lwy przeciw lwom. Chrześcijańscy kapłani znajdowali się z godzinę, wśród dzid, strzelb, oszczepów pełni ufności w Bogu i jedynie zajęci uspokojeniem stron obudwóch. Nie słuchano w prawdzie ich głosu; gdyż okropny odgłos 1,000 wyspiarzy walczących przeciw 26 *Paumutom* zagłuszał. Ocalili oni jednak dwom *Paumutom* życie i wstrzymali złe z własnem niebezpieczeństwem. Wśród wrzawy walki, z obu stron miano dla nich uszanowanie i nie jeden oszczędzał nieprzyjaciela z bojaźni ugodzenia ojców. Na koniec udało się *Paumutom* uciec, i rzucić się w morze dla dostania się do trzech statków swoich przewoźnych. Ścigali ich tu krajowcy od niewiast swoich zapalen, i zdobyli statek, w którym się amerykański dowódzca znajdował. Ojcowie lękali się o jego życie, lecz w końcu dostali go w swoje ręce i ocalili. Z łaski Boga byli od ran wolni i cieszyli się, że w tak zapalczywej walce nikt nie poległ, a z wielu ranionych, nikt nie był śmiertelnie ranny. Po bitwie umawiali się oni z arcykapłanem względem zdobytego statku, i ten przyrzekł oddać go właścicielowi, oraz postanowili zaraz na własnym statku swoim do *Akany* odjechać, gdzie Amerykanin mógł się spodziewać więcej bezpieczeństwa. Przed odjazdem chciał im Matura dać jeszcze jeden dowód swjej wdzięczności, iż wyspę od jęj

miliona przenosi. Oprócz arcybiskupa w Goa, apostolskimi wikaryatami Tybetu i Indostanu, Bombayu, Malabaru, Verapolisu, Pondyszery i Bengalu oddzielni zarządzają biskupi. W Madurze Jezuiti wznowili swoją nadzwyczajną działalność, a w Lahorze nowa missya ma być ustanowiona.

Na wyspie Ceylon liczącej około 200,000 katolików, znajduje się oddzielny biskup piastujący godność apostolskiego wikarego. W Indyach dalszych podobnie liczy się katolików przeszło pół miliona. W państwie Birmanów ma swoją stolicę biskup, jako apostolski wikary Awy i Pegu. Na półwyspie Malacce i w królestwie Syamu w mieście Bangkok podobnie znajdują się biskupi, a wikaryat apostolski obejmuje państwo Quedy.

Cesarstwo Anamskie, które w nowszych czasach wstąpiło się męczennikami Tunkinu i Kochinchiny, rozdzielone jest pomiędzy trzy apostolskie wikaryaty, w których wiara katolicka pomimo wszelkich prześladowań coraz bardziej wzrasta. Znajdujemy ją także w krainach Laos, Tsiampa i Kambodża. W cesarstwie chińskim, gdzie niegdyś uczeni i bogobojni jezuiti oo. Ricci, Schall, Verbiest i inni z tak pomyślnem powodzeniem działali, kilkakrotnie stotysięcy krajowców, pomiędzy którymi znajdują się książęta ze krwi panującej i mandaryni, należą do kościoła rzymskokatolickiego. Dla nich ustanowione są biskupstwa Pekin-skie, Nankin-skie i Makao, i apostolskie wikaryaty w Kuang-Tung, Fo-Kien, Cze-Kiang i Kiang-Si, Hu-Quang, Se-Czuen, Xan-Si i Szen-Si, oraz Leao-Tong dla wschodniej Tartaryi. Stan duchowny tutejszy znaczną ilość krajowców liczy.

Kilka tysięcy katolików mających swojego oddzielnego biskupa, znajduje się w królestwie Korei czyli Kao-li,

gdzie im w XVI wieku przez misyonarzy wiara katolicka była zaszczipiona, za którą XVII wieku Wincenty Kuan i Julia Ota, krew swą przelali i której na końcu przedostatniego wieku ziomek swoich Li nauczał, oraz za jaką na początku teraźniejszego stolecia męczeńską odnieśli koronę krajowcy tamtejsi In, Kuan, Chon, Chi, Hoang-Chi-Joung, Si-Siam, oraz Agata Tin-Hoy-In i Luidgarda Ly oraz wiele innych męczenników i męczenniczek.

Nakoniec i na najodleglejszym krańcu Azji, to jest w Japonii, gdzie Franciszek Ksawery słowo Boże opowiadał, znajduje się niewielka liczba wyznawców kościoła katolickiego, który się szczyci wielą męczennikami, jacy w tym kraju upowszechniając zasady świętej wiary, śmierć chwalebna z rąk niewdzięcznych ponieśli.

Rzymsko-katolicki kościół w czasie teraźniejszym nie mało wyznawców swoich liczy i w Afryce.

W Egipcie gdzie słynie pamięć świętego Klemensa z Aleksandryi, Antoniego, Makarego, Serapiona, Izydora, Atanazego, Cyrylla z Aleksandryi, Jana, Katarzyny i innych, mają katolicy obrządku łacińskiego i melchito-grecy swojego biskupa, który jest razem apostolskim wikarym Arabii i Egiptu; przytem 15,000 katolickich Koptów zostają pod władzą własnego swojego biskupa, również apostolskiego wikarego, który w Kairze przebywa.

Abissynia, niegdyś państwo maurów, przez świętego Frumencyusza do wiary katolickiej została nawrócona, w jakiej święty Elesbaan król, wzorowy żywot swój przepędził; z czasem jednak wpadła w monofizytów błędy, z których cesarz Dawid i wielu członków królewskiej rodziny znowu na łono prawdziwego kościoła wrócili; teraz zaś nanowem missyom otwartą została. Prefekt apostolski stoi

na czele misyonarzy, z których jeden ludowi Gallasów słowo Boże opowiada.

Wyspa Malta jeszcze przez świętego Pawła apostoła do wiary świętej nawrócona, w początku XVI wieku dostała się kawalerom zakonu świętego Jana Jerozolimskiego, od roku zaś 1800 zostająca w ręku anglików, dotąd trwa w wierze katolickiej. Wyznawcy tej wiary w liczbie 123,000 zostają pod pieczę biskupa przebywającego w mieście La-Valetta, który razem jest i arcybiskupem Rodu.

W Barbaryi drogiej kościołowi katolickiemu z powodu pamięci świętych Cypryana, Optata, Augustyna i innych, niemniej też i męczenników w Marokko, znajdują się stolice biskupie w Algerze, Ceucie i Tangerze oraz prefekt apostolski w Tunisie, który swój urząd nietylko w tym kraju, ale też razem i w Tripoli sprawuje.

Cała ludność wysp Azorskich 234,000 głów wynosząca, jest wyznania rzymsko-katolickiego i biskupstwo Angry stanowi. Wyspa Madeira licząca 90,000 mieszkańców religii katolickiej, ma swego biskupa w mieście Funchal. Na wyspach Kanaryjskich, od XV wieku wprowadzona wiara święta, liczy 232,000 swoich wyznawców, tworzących dwa biskupstwa: Kanaryjskie i Teneryffy. Wyspy Przylądek zielonego z ludnością 72,000 wynoszącą z rodu negrów, należą do katolickiego kościoła i zostają pod zwierzchnictwem duchownem biskupa w St Jago przebywającego.

Prefekt apostolski Senegalu przemieszkuje w Senegambii. W Gwinei liczba katolików jest dosyć znaczna, szczególnie zaś ludność wysp Gwinejskich, prawie cała jest katolicka, i należy do biskupstwa świętego Tomasza, tak nazwanego, od wyspy imię to noszącej.

Królestwo Kongo, którego regent w XVI wieku, wysłał do głowy kościoła Edwarda Lopeza, jako posła swojego, i które było miejscem prac apostolskich oo. Dyonizego Carli, M. A. de Gattina, Hieronima Merolla, J. A. Cavazzi de Monte Cucullo. Antoniego Zuchelli i wielu innych, królestwo to, podlega królowi, który wraz z 22 podwładnymi sobie książętami, i znaczną liczbą poddanych, wyznaje religię katolicką. W królestwie Angoli, gdzie wiara święta robi nowe wielkie postępy, znajduje się stolica biskupia w Loanda, głównem mieście tego kraju. W Kalandzie czyli kraju sterty Dobrej Nadziei, jest biskup oddzielny, piastujący godność apostolskiego wikarego. Pomorze Mozambiكية i inne wschodnie pobraża afrykańskie, nie mało także katolików liczą.

Na wyspie Madagaskar gdzie następcy świętego Wincentego de Paula znaczne postępy w nawracaniu niewiernych uczynili, i gdzie się odznaczyli gorliwością swoją oo. Nacquart, Gondrée, Bardaise, Mounier i inni, na nowo się teraz obszernie pole katolickim misyjom przedstawia. W Tananariwie misyonarze założyli już drukarnię, w celu wydawania pisma świętego w języku Madagasskim.

Wyspa Bourbon liczy około 30,000 katolików. Wyspa Francuska (Ile de France) czyli świętego Maurycyego, na której również tego wyznania 85,000 ludzi przebywa, jest stolicą biskupa, jako apostolskiego wikarego.

Nadzwyczaj zajmujący i ważny jest stan rzymsko-katolickiego kościoła w Ameryce.

W cesarstwie brazylijskiem, którego ziemię Jezuci krwią swoją zrosili, przemieniając ludożerców w ukształconych katolików, cesarz z pięcią milionami ludności do kościoła katolickiego należą. Cała ta ówczarnia zostaje pod sterem arcybiskupa Bahii, i zależnych od niego biskupów;

Belemu i Pary, Pernambuco i Olindy, Goyazu, Maranhao, Mariany, San Paolo i Rio-Janeiro.

Paraguay, którego dzieje wiele pięknych kart do historii kościoła katolickiego i zgromadzenia Jezuitów dostarczają, gdzie jaśnieją imiona Ludwika de Polanos, Grzegorza de Ossima, Emanuela de Ortogo, Jana Salonio, Ludwika Bolanios, Józefa Cataldino, oraz kacyków Atycaya, Amiangara i Guirannerra, jako też oo. Martin'a, Lorenzany, Gonzaleza, Romero, Józefa Aighi, Mantoya, Satazara, Diaza Tanno, Mendozy i wielu innych, Paraguay mówię, liczy teraz 600,000 katolików zostających pod pieczę biskupa paraguayskiego.

Zjednoczone stany Rio-de la Plata, gdzie niegdyś oo. Alfons Trueno i Gaspar de Caravana ze zgromadzenia trynitarckiego, jako też święty Franciszek Solano ze swymi zakonnikami i oo. Angulo i Barsena nasiona świętej wiary zasiali, zawiera teraz 2,750,000 ludności katolickiej, zostającej pod duchowną władzą trzech biskupów, z których jeden to jest: w Buenos-Ayres przebywający, jest razem pasterzem katolickiej owczarni Rzeczypospolitej Urugnayskiej 170,000 ludności tego wyznania liczącej.

Chili zawiera w sobie dwa biskupstwa około miliona katolików obejmujące. W Boliwii jest jedno arcybiskupstwo z dwoma biskupstwami i 1,480,000 katolików.

W Peru, gdzie również jak i w poprzedzających krajach święty Franciszek Solano i czcigodni ojcowie zgromadzenia jezuickiego, z tak zbawiennym skutkiem prace swe wykonywali, gdzie nawet ostatni potomkowie z domu Inkasów peruwiańskich na łono kościoła świętego byli nawróceni, i gdzie niegdyś święty Turibiusz i Róza z Limy cnotami chrześcijańskimi słynęli, religija katolicka dotąd nad inną przemaga: 1,230,000 peruwiańczyków należą do

katolickiego kościoła, który ma tu swoje arcybiskupstwa w Limie i biskupstwa w Arequipa, Cuzko, Guamanga, Maynas i Truxillo. W Prowincjach podrównikowych (Ecuador) znajduje się około pół miliona katolików, mających swoich biskupów w Quito. Nueva-Cuenza i Guayaquilu. W Nowej Granadzie, gdzie niegdyś święty Ludwik Bertrand prace apostolskie wykonywał, i gdzie Jezuita Claver był prawdziwym ojcem uciśnionych, kościół katolicki dotąd w stanie kwitnącym zostaje, pod zarządem arcybiskupa z Santa-Fe-de-Bogota, i biskupów z Antioquii, Kartageny de los Indios, Santa Marta, Panamy, Pamploeny i Papayanu. W Wenezueli również religią panującą, jest rzymsko-katolicka, mająca arcybiskupa w Caracas, i biskupów w Merida de Maracaibo, w San - Juan de Cuyo, i Guyanie. We francuskiej i holenderskiej częściach Gujany znajdują się apostołscy prefekci; w angielskiej zaś biskup, z godnością apostołskiego wikarego. W Indyach zachodnich podobnie przemaga religia katolicka. Na Hayti znajduje się arcybiskupstwo San Domingskie, i na Porto-Rico podobnie tego samego co wyspa imienia. Na Kubie jest także arcybiskupstwo tegoż nazwania z biskupstwem Hawania. Na Jamaice przebywa biskup będący razem apostołskim wikarym. Trinidad jest także stolicą biskupa, którego apostołski wikaryat obejmuje przytem małe angielskie i duńskie Antylle. Martynika, Guadelupa i Cayenna każda w szczególności mają swoich apostołskich prefektów.

W stanach zjednoczonych Ameryki środkowej, religia katolicka przemaga nad innemi wyznaniem; albowiem katolików liczy się w nich do 2,145,000, których stolica arcybiskupia znajduje się w Guatemali, z zależnymi od

nięj dwoma suffraganami biskupami, jacy przebywają w Comayagua i Nicaragua.

Również kościół rzymsko-katolicki jest panującym w związku państw Meksykańskich, gdzie niegdyś Marcin de Valencia z braćmi zgromadzenia swojego pierwszy zasady świętej wiary ogłaszał, i gdzie Bartholomeo d'Almeida i Bartholomeo de las Casas, tak piękne dowody prawdziwie kapłańskiego ducha zostawili. Pół dziewiąta miliona Meksykanów należy dziś do kościoła katolickiego, mającego arcybiskupa swojego w Meksyku, z zależąciami od niego biskupstwami: Chiapa, Durango, Guadalupe, Michoacan, Nueva Reyna de Leon Oaxaca, Sonora e Cinaloa, Tlascala i Yucatan.

Kalifornia, w której dawniejszych dziejach jaśnieją imiona Euzebiusza Kühn, Juana Maryi Salvatierra, Juana Ugarte, meksykańskiego jezuitę Luyando i męczenników Caranco i Tamaroli, a w nowszych czasach franciszkańskiego ojca Junipa Sera, Kalifornia także, ma własne biskupstwo tegoż imienia. W Texas, gdzie się znajduje do 20,000 katolików, przebywa prefekt apostolski.

W Zjednoczonych stanach Ameryki północnej, w których 1789 roku liczba katolików nie spełnia 18.000 dochodziła, dzisiaj już do dwóch milionów wzrosła. Od arcybiskupa w Baltimore zależą biskupstwa: w Richmond, Boston, Charleston, Cincinnati, Dubuque, Florydzie, Saint Louis, Michigan, Nashville, Natchez, New-Orleans, New-Yorku, Philadelphii i Vincennes.

Kanada, której ziemię krwią swoją zwiłżyli męczennicy Jogues, Daniel, Brebreuf, Lallemand, Garnier, Buteux i Garreau, liczy przeszło 500,000 mieszkańców, religię katolicką wyznających, którzy zostają pod opieką biskupów:

Quebecu, Kingstonu, i Montrealu oraz jeneralnego wikarego Hudsonu i James-Bay. Halifax jest rezydencją biskupa mającego godność apostolskiego wikarego Nowej Szkocji, gdzie się 60.000 katolików znajduje. Na wyspie Prince Edouard, stolica biskupa jest w Charlotte-Town, który razem piastuje godność apostolskiego wikarego Nowego Brunswiku.

Nakoniec w St John w Newfoundland przebywa mający w swojej owczarni 60.000 katolików apostolski wikary w Terra nova i Labradorze, który jest najdalej posuniętym ku północy biskupem katolickim, zwłaszcza gdy biskupstwo Garde w Groenlandji, gdzie niegdyś Leif był apostołem świętej wiary katolickiej, z powodu ciągłego napływu ogromnych mass lodu zwinęte być musiało.

I w piątej części świata, to jest w Australii kościół rzymsko-katolicki więcej synów swoich liczy, aniżeli każde inne wyznanie.

Nowa Holandia ma katolickiego biskupa w Sydney-Town, apostolski wikaryat New-South-Wales'u, na którego czele on stoi, obejmuje także ziemię Van-Diemen, która ma swojego jeneralnego wikarego, oraz wyspy Falklandskie, i liczy 40.000 katolików.

Apostolski wikaryat Oceanii zachodniej, zostaje pod zwierzchnictwem biskupa w Nowej Zelandji przebywającego. Tu, równie też i na wielu innych wyspach jak np. Wallis, Fortuna i t. d. kościół katolicki wielkie robi postępy.

Wikary apostolski wschodniej Oceanii a razem i biskup ma swą stolicę na wyspie Akena należącej do archipelagu Gambier, której panujący i lud religii są katolickiej. Na wyspach Sandwich i O'Tahiti kościół katolicki pomiędzy wyspiarzami ma swoich wyznawców, pomimo

licznych prześladowań i śmierci przez apostolskiego prefekta Bachelota poniesionej.

Dla katolików zamieszkujących wyspy Zundzkie przebywa na Jawie prefekt apostolski.

Na wyspach Filipińskich, na których niegdyś Jezuiści nie małe zasługi położyli, ludność katolicka do trzech milionów dochodzi. Tu się znajdują: arcybiskupstwo manilskie i biskupstwa: Camarines, Ylocos i Zebu; jeneralny wikary arcybiskupa manilskiego przebywa na archipelagu Maryańskim, gdzie, Marya Anna Austriacka małżonka Filipa IV króla hiszpańskiego założyła missye, i gdzie się teraz około 6,000 katolików znajduje.

Taka to jest rozległość rzymsko-katolickiego kościoła, którego ludność wynosząca 200 milionów, zostaje pod opieką duchowną ojca świętego i 800 biskupów, następców owych apostołów, do których Chrystus powiedział: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody: chrzcząc je w imię „Ojca, y Syna, y Ducha świętego: Nauczając je chociaż wszystko com wam kolwiek przykazał. A oto ja „jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.” (Ewang. Śgo Mateusza Rozdział XXVIII. 19—20).



KRÓTKA WZMIANKA

O ZGROMADZENIACH ZAKONNYCH W POLSCE,

PRZEZ KSIĘDZA P. S.

(Ciąg 2gi. Ob. str. 28.)

Zakonnicy na dawniej Rusi.

I tego to ostatniego Śgo Patriarchy synowie pojawili się razem z wiarą Chrześciańską, i rozmnożyli się także na Rusi. Nestor wprowadzie pod rokiem 988 nie wspomina o nich, lecz tylko pisze: „Włodzimierz potem (po chrzcie swoim i szlubie z Anną, siostrą Carogrodzkich cesarzów Bazylego i Konstantyna) wziął carycę, Anastazę i kapłanów „Korsuńskich z relikwiami ŚŚ. Klemensa, i Feba jego ucznia, „wziął także naczynia cerkiewne i obrazy na błogosławieństwo sobie.” Łatwo atoli być mogło, że albo, z owymi kapłanami razem przybyli, albo w krótkce onych przysłano. Mogli także napłynąć z greckimi rzemieślnikami, po których do budowania domów Bożych posyłał Włodzimierz do Carogrodu roku 989. Przed rokiem bowiem 1051 w Hilaryonie, parochu cerkwi berestowskiej pod Kijowem, daje się postrzegać skłonność pustelniczą, udawania się na górę, gdzie teraz stoi monaster Pieczarski, i na niej, pod ów czas okrytej lasem, w dwusążniowej, przezeń wykopanej pieczarze,

modlenia się Bogu w skrytości, jak o tem poświadcza wzmiankowany dziejopis. Tenże powiada, że niejaki obywatel z Lubecza, pierwszy z Rusinów, w Grecyi na górze Atos postrzyżony na mnicha pod imieniem *Antoniego*, gdy do Kijowa powrócił, *chodząc po monasterach*, a nigdzie dla siebie dogodnego nie znalazł miejsca, osiadł w pieczarze Hilaryona, która, później rozkopana w różnym kierunku, w sławne zamieniła się *pieczary Kijowskie*. Przy nich na powierzchni góry zbudował klasztor następca Antoniego *Teodozy Pieczarski*.

W następnym czasie rozsypani po całym kraju, powszechnie, wyjąwszy nader szczupłą liczbę pustelników (do których, zdaje się, należeli pierwsi dwaj osadnicy pieczary Poczaejowskiej od roku 1341, nim roku 1597 kosztem Anny z Koznińskich Hojskiej, sędziny Ziemi Łuckiej, zbudowany z Cerkwią na górze klasztor i uposażony został. Czytaj o tem dziełko ruskie *Hora Poczaejowska* roku 1803 str. 2—5), prowadzili życie w społeczności, trzymając się reguły Ś. Bazylego, pod okiem dycezalnych biskupów, pilnując służby Bożej, zajmując się pracą ręczną, naukami, malowidłem, usługą wiernych, przestając w dni postne powszednie na samym chlebie, leguminach, jarzynach, owocach, tudzież wodzie, w dni niedzielne i święte na rybach i szczupłej miarce wina lub miodu, w dni zaś inne na samym nabiale, i nigdy nie jedząc mięsa. O tem zapewniają wszystkie dawniejsze i późniejsze *Typykony*, czyli ustawy cerkiewne i historyczne podania.

Zakonnicy na Zachodzie.

Rozmaiciej, niż na Wschodzie rozrosła się mnichów gałąź zachodnia. Oprócz bowiem wyżej wzmiankowanych,

już zakonników, już kleryków zakonnych świętego Augustyna, powstały następujące zgromadzenia:

Benedyktyni.

Tym dał początek święty Benedykt, rodem Spoletańczyk; przepisawszy reguły dla Kassyńskiego klasztoru, fundowanego r. 529, zatwierdzone później od Grzegorza W. i następnych papieży.

Rozmnożeni we Włoszech, Francyi, Anglii, Hiszpanii, Niemczech, przyszedli do Polski za czasu Mieczysława Igo, i osiedli pod Węgrami nad *Dunajcem*, gdzie ten, blisko Opatowca wpada do Wisły.

Z tych jeden, *Benedykt*, od Węgrów zabity dla Chrystusa, drugi *Swirad* uciekł do Węgier. (Kromer str. 37. Edy. krakow. Fundowani zaś byli):

Na *Łysiej Górze*, teraz Świętokrzyskiej, albo Kalwarii, około roku 1006, za Bolesława Chrobrego. (Długosz pod r. 1006; Miechowita ks. 2. R. 7; Szczygielski, A quila Polon. Benedict. Ed. Crac. 1663 pag. 119; Naruszewicz T. 2. str. 137. Ed. Gröl).

W *Sieciechowie* r. 1010, dziedzictwie Sieciecha, od niegoż, i z nim spólnie Bolesława Chrobrego. (Długosz pod r. 1010; Miechow. Szczyg. Narusz. cyt.)

Na *Tyńcu*. «Praesentis scripti privilegio communimus libertatem, quam clarae memoriae Boleslaus Rex Poloniae et Judith Regina uxor ejus, Vestri Monasterii Fundatores concesserunt villis et hominibus vestris etc.» (Bulla Gregorii IX data Perusii 1229, Septimo Calendas Junii, to jest: 26 maja). Błądzą więc Długosz, Miechowita, Kromer, którzy fundacją tego opactwa przyznają, Kazimierzowi I. Najgrubiej zaś grzeszy Szczygielski, idąc za

ich twierdzeniem, chociaż wzmiankowaną Bullę dosłownie z oryginału umieszcza w swym Orle str. 112—116. Kazimierz pomnożył tylko fundusz dla ojców sprowadzonych z Kluniaku. (Naruszewicz T. 2. str. 168, 337).

W *Lubuszu* r. 1044 od Kazimierza I. (Długosz pod t. r. Miechow. Ks. 2. R. 14). Bolesław Wysoki książę Wrocławski roku 1175 dnia 1 maja usunąwszy Benedyktynów *czarnych*, osadził *białych* czyli Cystersów, sprowadzonych z klasztoru Portueńskiego. (Miechow. Ks. 3. R. 26. Szczyg. str. 223; Naruszew. T. 2. str. 337.) Długosz pod r. 1175, mówiąc o tejże zamianie, klasztor rzeczony nazywa *Lubinem nad Odrą*.

W *Mogilnie* w diecezyi Gnieźnieńskiej roku 1065 od Bolesława Śmiałego. (Długosz pod t. r.; Miechow. Ks. 2. R. 17; Krom. str. 62.)

W *Lubinie*, nie od Mieczysława Wielkopolskiego, jak o tem wzmiankuje Bielski Ks. 2. str. 112, nadmieniwszy pod r. 1207, o jego śmierci, a zanim pisze Ostrowski w dziejach i prawach Kośc. Pol. T. 1. str. 345, odwołując się przytem do Długosza pod r. 1145; lecz od Michała hrabi na Korwinie z domu Habdanków, jak to twierdzą Długosz pod r. 1113; Kromer str. 78; Szczygielski str. 121. Zwiódł tamtych Kromer, który str. 124, odwołując się do słów Długosza pod r. 1175 o wzmiankowanym osadzeniu Cystersów w *Lubnie* (Lubuszu) nad Odrą, pisze: *Lubinense, opinor, dicere voluit, supra Vartam Flumen in Dioecesi Plocensi situm*. Czy roku 1113 pod którym mówi Długosz, czy też 1175 jak czytam w Szczygielskim? Nie wiem. Rzeczony dopiero Benedyktyn odwołuje się przeciwko Bielskiemu, nie tylko do podania miejscowego, ale i do *oryginalnego listu*. Kromer także, wzmiankując o Michale Habdanku, tak się wyraża: «Ex qua familia

«Michael Comes Lubenense Monasterium in maiore Polonia paulo post (po czynie Skarbka z Henrykiem cesarzem), construxit, atque dotavit.» Co bardzo dobrze o roku 1175 rozumieć się może.

W *Płocku*, od Jana Książęcia Mazowieckiego koło r. 1270. (Szczygielski str. 122. 141.) Po zniesieniu Jezuitów, na ich miejsce płockich Benedyktynów przeniesiono do Pultuska, dla utrzymania szkół tamecznych.

Oprócz tych opactw były inne opactwa i prepozytury do onych należące; w szczególności zaś:

Do Tynieckiego.

Orłowskie opactwo w Szlasku w diecezyi wrocławskiej (1) przez protestantów w wieku 16 opanowane, lecz roku 1631 przez Benedyktynów odzyskane, co do kościoła i klasztoru. (Szczygielski str. 117.)

Trochie opactwo roku 1410 od Alexandra Witolda. (Szczygielski str. 117.)

Kościelnicka prepozytura w archydiecezyi gnieźnieńskiej pod Kaliszem od Mieczysława starego roku 1209. (Długosz pod r. t.; Miechow. Ks. 3. R. 31; Szczygielski str. 118.) Lecz gdy Mieczysław umarł roku 1202, jak sam Długosz powiedział str. 588 Edyc. Lips., co potwierdzają Miechowita Ks. 3. R. 27. Kromer str. 123. Bielski str. 112 Edyc. Bohom; wnosić wypada, że fundamenta przezeń położone, osmego dopiero roku po jego śmierci wywiedzione, i wszelkie budowy stosownie do zapisu

(1) Diecezya Wrocławska jeszcze na początku XVII wieku uważana była za podwładną arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Vitae Praesulum Poloniae. Franc. Rzepnicki S. J. Posnan. 1761 T. 1. p. 15.

funduszowego, albo testamentu, ukończone zostały. (Damalewicz in Serie Archiepp. Gnesn. p. 45.)

Uniejowska w archydiecezyi gnieźnieńskiej od Jarosława Skotnickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego roku 1368. (Damalew. str. 187; Szczyg. str. 118. 146.)

Tuchowska roku 1468 z postanowienia papieżskiego za przyzwoleniem Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego (Szczyg. 119. 140.)

Do świętokrzyskiego: *Koniomłocka* w diecezyi krakowskiej, *Wawolnicka*, *Wawilnicka*, *Ślupia*.

Do sieciechowskiego: *Radomska*, *Puhaczowska* i inne.

Do lubińskiego: *Jezowska*, w archydiecezyi gnieźnieńskiej, *Gostyńska*, w diecezyi poznańskiej, *Chojnatska*, *Kissońska*.

Do płockiego, *Rawska*, *Przybyszowska*, *Zamska*, *Łętowska*, *Szczepanków*. O tych prepozyturach nadmienienia Szczygielski str. 120—122. Inne klasztory Benedyktynów nie są mi wiadome.

Benedyktyni.

Zakonnice podług reguły świętego Benedykta były fundowane:

W *Staniątkach*, 1250 od Klemensa z Ruszczy kasztelana krakowskiego, potwierdzone od Innocentego IV. 1253. (Długosz str. 732; Miechow. Ks. 3. R. 52; Szczygielski 125—143.)

W *Chelmnie*, 1274 od Jana mistrza krzyżackiego, (Szczygielski 125—144.) Ten Jan jest podobno następcą Poppona, zwanym z niemiecka Hanno. Z tego pobożnego gniazda rozmnożyły się inne klasztory, jako to:

W Prusiech: *Toruński*, *Żarnowski*, *Poznański*, *Sandomierski*.

W Mazowszu: *Serpecki*, *Łomżyński*, *Radomski*,

Na Rusi Czerwonej: *Jarostawski*, *Przemyski*, *Lwowski*.

Na Litwie: *Nieświeżski*, od Mikołaja Radziwiłła sierotki, założony, *Wileński*, *Kowieński*, *Miński*, *Orszański*, *Kroński*, *Smoleński*.

Wylieca one Szczygielski str. 127—128.

W *Rydze* 1185 od Meinharda Sygebergskiego. Gdy się podobalo Bogu Inflantczyków, lud osiadły przy ujściu Dźwiny, dziki i bałwochwalecy, oświecić, i ucywilizować za pośrednictwem religii chrześcijańskiej, użył do tego dzieła rzeczzonego Saxończyka Benedyktyna, który z lubeckimi kupcami przybywszy do tamtych stron, i zbudowawszy kościół na wyspie Dźwiny o dwie mile od Rygi odległej, i stąd potem *Kirchholmem* (pagórkem kościoła) nazwany, naprzód nową osadę zabezpieczył dwoma zameczkami *Dalonem* i *Uzulem*, potem na biskupa miejscowego wyświęcony od Hartwika Bremeńskiego arcybiskupa roku 1170, założył Rygę, i w niej fundował Benedyktynki przy kościele świętej Maryi Magdaleny, które, pomimo zmian cywilnych i religijnych różne koleje, przetrwały aż do czasu Zygmunta III. Stefan Batory, będąc w Rydze, rzeczony kościół oddał Jezuitom, z obowiązkiem pielęgnowania aż do śmierci trzech staruszek zakonnice. Ostatnia przełożona *Anna Nektana* umarła roku 1591. Szczygielski 128; Jaroszewicz w *Matce Świętych Polskiej* str. 20. Naruszewicz T. 4. str. 149—154. Myli się Święcki, gdy w opisie starożytniej Polski T. 2. str. 307. Bertoldowi IV rygskiemu biskupowi założenie Rygi przyznaje.

ZESZYT II.

Cystersi.

Benedyktyni dzielą się na czarnych i białych, to jest: zwyczajnych, używających habitu czarnego, i Cystersów, noszących suknie białe (Szczygielski 123, 129 i 141). Są oni synami duchownymi świętego *Roberta* opata Molismenńskiego. Ten Benedyktyn nie mogąc ścierpieć zepsucia reguły i obyczajów swoich spółbraci, pochodzącego z wygód, jakich dostarczały większe niż mierne dochody, roku 1098 z towarzyszami dwudziestu i jeden udał się do *Kabilonu* miasta Burgundyi, i osiadł w pobliskiej puszczy *Cistersium*, żyjąc podług obostrzonych przez siebie przepisów. Jego uczeń *Ś. Bernard* Klarewallenński wzniosł sławę mistrza, i jego reformę upowszechnił.

Opactwo *Andrzejowskie*. Żył jeszcze dopiero wzmiankowany kaszodzieja Krucyat, gdy *Jan* i *Klemens*, dzieńdlice *Brzeźnicy* r. 1140 za Bolesława Krzywoustego fundusz uczynili dla jego spółbraci w rzeczonej wiosce, i samych z morymundskiego klasztoru wysłał na tę nową kolonię. Przyjął fundusz *Maurus* biskup krakowski, i jeszcze go powiększył, *Jan* zaś Gryf arcybiskup gnieźnieński jeszcze bardziej pomnożywszy metropolity stwierdził powagą roku 1153 (Długosz 455—487; Miechow. Ks. 3. R. 17. Krom. 98—99; Damalew. 97; Starowolski *in Vitis Antistitum Cracoviensium* fol. 32). Brzeźnica przezwaną została *Andrzejowem* od imienia jednego z opatów miejscowych. Rzepnicki *in Vitis Praesulum Poloniae Magni Ducat Lit.* Tom 1. pag. 49. Tu sławny Wincenty Kadłubek, złożony r. 1218 infułę krakowską, życia dokończył r. 1223. Długosz. 622—629; Miechow. Ks. 3. R. 31; Krom. 129.

Łukeńskie czyli *Wągrowieckie*. Tychże zakonników fundował w *Łuknie* r. 1153 *Jan Zbilud* hrabia na Panigrodzie. Fundusz zatwierdził *Jan Gryf* arcybiskup gnieźnieński. Później przeniesiono go do *Wągrowca*. Damal. 43, 103—105. Mógł do niego coś przyczynić i wiecznie warować *Mieczysław* Wielkopolski. Długosz 473; Miechow. Ks. 3. R. 17; Bielski 112; Krom. 124.

Łędzkie nad Wartą 1145 od *Mieczysława* Wielkopolskiego czyli starego. Zakonnicy sprowadzeni z Kolonii. Długosz 473; Miechow. Ks. 3. R. 17; Damal. 43—91.

Oliwskie 1170 od *Bogusława* Pomorskiego zmarłego 1174 (Długosz 525). *Sambor* Pomorski r. 1178 *decimo quinto Calendas Aprilis* (18 marca) fundusz potwierdził przyczyniwszy dochodów. Z *Naruszewicza* T. 4. str. 6—30. Dopis. *n. i p.* poprawisz usterkę czy Długosza czy przepisywaczy, w przerobieniu *Bogusława* na *Bolesława*; tudzież przekonasz się, że synowie *Bogusława* *Mszczuga* i *Sobiesław*, wzmiankowani od Długosza 525, są ciż sami, co *Mestwin* i *Sambo*; naostatek z przytoczonego tamże *Bugenhagena* pierwotny fundusz Oliwski odniesiesz nie do *Sambora* i roku 1178, ale do *Bogusława* i roku 1170. Za Długoszem poszedł *Święcki* T. 1. str. 357.

Sulejowskie nad Pilicą 1176, od *Kazimierza* Sprawiedliwego Długosz 531; Miechow. Ks. 3. R. 26; Kromer 111—117; Damal. 43, 101—102.

Wąchockie 1179 od *Gedeona* biskupa krakowskiego. Długosz 540; Miechow. Ks. 3. R. 26; Kromer 117; Starowolski 42.

Koprzywnickie 1185, od *Kazimierza* Sprawiedliwego. Mnisi sprowadzeni z *Morymundu*. Długosz 554; Miechow. Ks. 3. R. 26; Krom. 117.

W *Mogile Wandy* (Clarae Tumbae); pierwotnie *Kaczyskie* 1222 w Kaczycach od *Iwona* czyli Jana Odrowąża biskupa krakowskiego, później w r. 1226 od tegoż przeniesione do *Mogily*, na milę od Krakowa odległej. Dług. 627—628: Miechow. Ks. 3. R. 32: Krom. 136: Damal. 129. Budowy klasztoru i kościoła w Mogile dokończył Kazimierz W. roku 1349. Długosz str. 1090. Zbłądził Święcki T. 1. str. 146, zamieniwszy *Mogilno* w *Mogile Wandy*. Roku 1065 Cystersów jeszcze nie było.

W *Koronowie* od Bogumila arcybiskupa gnieźnieńskiego, nie 1188 roku, jak twierdzi Jaroszewicz w *Matce świętych Pol.* str. 294, lecz przed 1182, którego umarł, a może i przed 1172, którego złożył arcybiskupstwo. Damal. 110—117.

W *Szczerzycy*, pierwiastkowo w *Ludzimierzu*. Roku 1234. Teodor z domu Gryfów, zwany *Cedro*, wojewoda krakowski zrobił fundusz w *Ludzimierzu* wiosce niedaleko *Nowegotargu*. Gdy zaś biedni zakonnicy wiele tam cierpieli od napadów nieprzyjacielskich; Wsław biskup krakowski po dziesięcioletnim ich tam pobycie przeniósł do *Szczerzycy* wioski, kupionej przez Sulisława kanonika krakowskiego za 100 mark srebra. Prandota przeniesienie to i pomnożone przez Wsława dochody dziesięcinne potwierdził. Długosz 652: Miechow. Ks. 3. R. 36.

W *Paradyzie* czyli *Goździkowie*. Dyonizy hrabia na Goździkowie, wojewoda poznański, roku 1234 umieścił tychże zakonników w Goździkowie, zapisawszy tę, i inne wioski na fundusz. Miejsce to później *Paradyzem* przezwane zostało. Długosz 653. Miechow. Księ. 3. Roz. 36. Szczygielski 130 wymienia nadto opactwa: *Oborskie* i *Bleżowskie* w Wielkiej Polsce, *Peplińskie* w Prusiech.

O Cystersach w *Lubuszu* patrz wyżej pod Benedyktynami.

Kameduli.

Jeden z pustelników zachodnich, Ś. *Romuald*, Włoch, z rodziny książęcej, roku 952, porzuciwszy życie między zakonnikami niebardzo budujące, udał się do *Maryna* pustelnika blisko Wenecyi, i tam przyzwyczajony do zupełnej samotności, gdy powrócił do Toskanii, między innemi klasztorami, założył około roku 1009 jeden w *Kamedule* pod regułą od siebie przepisaną, i został patriarchą Kamedulów. Umarł roku 1027.

Klasztor *Kazimierski*, pod Gnieznem. Dwóch świętego Romualda uczniów, *Benedykta* i *Jana*, przezeń na żądanie Bolesława Chrobrego przysłanych r. 997, i osiadłych w puszczy blisko Kazimierza Wielkopolskiego pięć mil od Gniezna, i około roku 1004 z innemi czterema (inni pięciu liczą) spółbraćmi Polakami pomordowanych, wyjąwszy jednego, wspominają dziejopisowie ojczysti, Długosz 141; Miechow. Ks. 2. R. 9; Kromer 40; Bielski 41; Damal. pod Gaudencyuszem; Łubieński in *Vitis et Serie Episcop.* *Płoc.* pod *Marcyalisem*; Szczygielski 89—134; Pruszczy w *Fortecy Monarchów* str. 47; Naruszewicz T. 2. str. 125. Ich pamiątkę obchodzi kościół polski dnia 12 listopada.

Na *Bielanach* pod Krakowem, pierwiastkowo od Sebastjana Lubomirskiego kasztelana wojnickiego zmarłego roku 1613 Jaroszew. Mat. Sw. Pol. pod 14 lutego.

Na *Bielanach* pod Warszawą, od Władysława IV *ex voto* po wojnie z Rosyją i zawartym z nią pokoju (Święcki

T. 1. str. 277). Przyczynił funduszu Jerzy Ossoliński kanclerz W. K. Jaroszew. 3 marca.

W *Rytwianach* w Sandomierskiem od Tęczyńskich. Święcki T. 1. str. 173.

Pod *Gidlami*. Dwóch jeszcze mieszkało roku 1810. Intendentura owoczesna dóbr i lasów narodowych chciała to siedlisko sług Bozych zamienić w pomieszkawie urzędu ekonomicznego. (Patrz *sześcioletnią korespondencję* r. 1816 str. 401). Roku 1832 proponowano oo. Kapucynom zajęcie tej pustelni: lecz jej nie przyjęli. *Księga zapisu oo. Kapuc. Warszaw.*

W *Pozajściu* pod Kownem, od Krzysztofa Paca kanclerza W. Ks. L. zmarłego roku 1684. Święcki T. 2. str. 239; Niesiecki Herb. T. 1. str. 258. *Korespondencja sześcioletnia* str. 195, wspomina o Kamedule z *Biniszewa*.

W *Wigrach*, fundacya mi niewiadoma.

K a r t u z i.

S. Bruno, Kolończyk, urodzony około połowy wieku XIgo, za czasem kanonik koloński, potem remeński, czy przerażony głosem umarłego potępieńca, czy też zniewolony nierządem i tyranstwem miejscowego arcybiskupa *Manassesa*, porzuciwszy światowe powaby, udał się z towarzyszami na puszcę, i roku 1084 zamieszkał w dzikim odludziu *Kartuzie* (Chartreuse) pod Grenoblą. To było powodem przezwania jego uczniów *Kartuzami*. Trzymają się reguł świętego Benedykta. Umarł S. Bruno roku 1101.

Długosz w Ks. 10. str. 51, pod rokiem 1381 powiada, że Jan Ruszczyński w wiosce cztery mile odległej od Gdańska, między dwoma jeziorami osadził trzech Kartuzów przybyłych z Pragi, i trzema wioskami nad rzeką

Radunią uposażył. Ich pustynia odtąd *Paradyzem* Maryi przezwana została. Za Długoszem powtarza dosłownie Miechowita Ks. 4. R. 35. Lecz obadwa owej wioski nie mianują.

Niewdzięczność tych Paradyzanów ku koronie Polskiej w czasie wojny z Krzyżakami roku 1462, wytyka Kromer 370. Z ich eremu był pobożny Stanisław zmarły roku 1602. Pruszc Fortec. Monar. 198. Podług Długosza był to drugi klasztor dla Kartuzów fundowany w kraju Polskim. Pierwszego ani w nim, ani w jego epitomatorze Miechowicie, ani w innym pisarzu nie odkryłem.

Drugim mnie wiadomym siedliskiem Kartuzów była *Bereza* nad rzeką Jasioldą, w województwie brzeskolitewskim. Tam ich z Trewiru sprowadził, osadził i prawdziwie po książęcemu uposażył roku 1648 Kazimierz Leon Sapieha podkanclerzy W. Ks. L., syn najmłodszy Lwa kanclerza i W. Hetmana Litew. Kognowicki w *Życiu Sapiehów*. T. 3. str. 223; Święcki T. 2. str. 264.

Norbertanie czyli Praemonstratenses.

S. Norbert arcybiskup magdeburgski, roku 1082 wydany na świat, w księstwie kleweńskim, z wysokiego stopnia rodziców, przy dworze Henryka Vgo cesarza, zbrzydziwszy sobie dworskie życie, na dolinie *Praemonstratenskiej* roku 1120 założył klasztor kanoników regularnych podług reguły świętego Augustyna, i był ich przełożonym. W roku 1126, którego *Hororyusz* IIgi papież potwierdził ten Instytut, było już klasztorów 9. Obrany arcybiskupem magdeburgskim, po kilku latach trudów pasterskich umarł roku 1134.

Pod berłem polskiem osiedli naprzód na przedmieściu Wrocławia roku 1124 fundowani od *Piotra Dunina*, za pozwoleniem *Bolesława*, jako zakon dla nowości wielce szacowany. Długosz 423; Miecho. Ks. 3. R. 13.

W *Witowie* archydiecezyi gnieźnieńskiej, w *Płocku*, w *Busku* w krakowskiem, od Wita biskupa płockiego między rokiem 1182 i 1206. Długosz 540; Miecho. Ks. 3. R. 26; Krom. 117; Damał. 121; pod Zdzisławem; Łubieński pod Witem; Rzepnicki T. 2. str. 219.

W *Brzesku* czyli *Hebdomie* pięć mil od Krakowa *Iwo* biskup krakowski osadził i opatrzył. Kromer 142; Starowol. pod Iwon. Jarosze. pod 26 lutego. Długosz nadmienia o tem pod rokiem 1228, str. 641. powiedziawszy pod rokiem 1226 str. 635, o jego śmierci i nastąpieniu *Guntera*. Miechowita Ks. 3. R. 36 o tem nic nie mówi, lecz rok śmierci Iwona kładnie 1229 dnia 21 lipca.

W *Sandeczu* od Władysława Jagielly r. 1410. Miechow. Ks. 4. R. 43; Długosz Ks. 11. str. 215; Starowolski pod Piotrem Wissem.

W *Krzyżanowicach*, prepozytura od roku 1415. Długosz Ks. 11. str. 369. Tenże dziejopis str. 417 powiada o nich: „Za czasów naszych widzimy, że osobliwie w Królestwie Polskiem w wielką wpadli oschłość.”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KILKA SŁÓW

O DOCHOWANIU KLASYKÓW STAROŻYTNICH PRZEZ ZAKONNIKÓW.

Przechowanie arcydzieł pisarzy starożytności, należy do najdziwniejszych zjawisk, jakie w czasach dawnych spotrzegamy. Wistocie, wówczas, kiedy wszystko aż do samych nawet pamiątek dawnej oświaty ginęło, kiedy społeczność ludzka w stan chaotyczny wpadała; jakimże to sposobem stać się mogło, że piśmienne *Auzonii* skarby w tej pomroce ciemnych wieków niezaginięły? Jakimże to sposobem pokolenia pogrążone w dzikiej niewiedomości, przekazać zdołały następny, ową wielką i bogatą spuściznę, której wartości same nieznały?—Zastanawiając się nad tem pytaniem, myśli się mącą, a rozum niemogąc pojąć tego powolnego lecz pełnego chwały wskrzeszenia literatury rzymskiej, zmuszony jest wyznać, że nad dziełami geniuszu czuwa Opatrzności ręka.

Twory starożytności miały swoich stróżów, od początku wieków średnich aż do czasu wynalezienia druku; a rozmaite zabytki dziejów, nie mało w tym względzie szczegółów nam dostarczają. Nie zamierzamy jednak skreślenia dokładnego obrazu kolei, jakie przeszły te dzieła nieśmiertelne; w pustyni wieków średnich nielatwe są do wynalezienia ślady starożytności, z tem wszystkiem sądzimy,

ZESZYT II.

że ważność samego przedmiotu, w niejaki przynajmniej sposób, zastąpić będzie mogła liczne niedokładności, które w tym względzie się natrafia. Dla kogoż mogą być obojętne pełne niebezpieczeństw zmiany losu, przez jakie te arcydzieła Rzymu przechodziły? Doznajemy jakiejś niewysłowionej radości, jakiegoś niepojętego wzruszenia, patrząc, jak imiona i twory Wirgila, Cyцерона i Owidiusza, uniknąwszy trawiącego zębu zniszczenia, łączą się z dziejami łacińskiego kościoła.

Cassiodor jeden z najznakomitszych ludzi VIgo wieku, pierwszy przepisywaniem rękopisów zatrudnił zakonników. Po pięćdziesięciu latach burzliwego życia, dawny ten minister Teodoryka, w ojczyźnie swojej w Kalabryi założył klasztor, gdzie resztę dni swoich przepędzić zamierzał. Tu, osiemdziesięcioletni Cassiodor sam z zakonnikami swoimi, przepisywał święte i świeckie księgi, które z wielkim kosztem zgromadził. Wówczas, nikt lepiej nad tego wielkiego człowieka, nieumiał ocenić owych arcydzieł włoskich, i nie może być w porównanie z owym tklwym widokiem, jaki nam przedstawia ów obciążony wiekiem starzec, który w samotnem zaciszu i pod grubą suknią zakonnika, kończy długi i pełen chwały swój zawód, rozmnazając na lisciach papyrusu nadzwyczajne dziwy, jakie geniusz porodził.

Latopisarze VII i VIII wieku nieprzywodzą żadnych podań, dotyczących się przechowania klasyków łacińskich; powiadają tylko w ogólności, iż nauki były pielegnowane po klasztorach; a z tych napomknien ich widać, że literatura przeszłych wieków nie była im obcą. Czytając ich dzieła, przekonywamy się, iż znane im były pienia poety mantuańskiego, równie i wymowne karty Cyцерона, niemniej też i opowiadania Liwiusza oraz i Sallustiusza;

owszem widać nawet, iż o dawnych pisarzach wysokie posiadali wyobrażenie: «Teraz świat już starzeje, mówi «Fredegarius w przedmowie do swojej historii, ostrze naszego rozumu pomalu tępieje. Żaden ze współczesnych «niewyrównywa pisarzom czasu upłynionego, i nikt też «o tem nawet i pomyśleć się nieośmiela.»

Nauki, które takim zajasniały światłem pod rządami Karola W. niemaliej zachęty i pomocy od jego następców także doznały. Po śmierci tego znakomitego monarchy, autorowie świeccy więcej anizeli przedtem czytelników znaleźli; dla tej właśnie przyczyny ich arcydzieła w wieku IX i skwapliwie poszukiwane i przechowywane troskliwie być zaczęły. Loup, przełożony w Ferrières, którego imię zaszczytne zajmuje miejsce w dziejach literatury tego peryodu, kazał przepisać dzieła Swetoniusza, Sallustiusza, Cyцерона i Liwiusza, które wynalazł w klasztorach Włoch i Francyi. Od papieża Benedykta III. dostał on traktat Cyцерona *de Oratore*, dwanaście ksiąg *Institutiones* Quintiliana, oraz komentarze Donata nad Terencyuszem. Imiona Wirgilego, Tulliusza, Pliniusza i Probusa jaśniały w spisie księgozbioru opactwa Saint-Riquier a kościół w Reims posiadał dzieła Lucana, Liwiusza, Wirgilego i Juliusza Cezara. Tym czasem, gdy ci bogobojni samotnicy oddawali się zgłębianiu starożytności, niejednokrotnie rozlegające się odgłosy wrzawy wojennej, przerywały ciszę ich samotnego schronienia. Klasztory stawały się zdobyczą Normanów, Saracenów i innych ludów dawnych, które długo wstrząsały Europę. Liczne księgozbiory padały ofiarą wojennych pożarów, i skarby te nagromadzone przez naukę, kosztem uciążliwych prac i zabiegów, nierzadko stawały się pastwą napadów nieokrzesanego żołdactwa.

Najścia te wojowniczych ludów, stały się jeszcze częstsze w wieku X, w którym hordy napastnicze z większą aniżeli przedtem zawziętością grabieże swoje szerzyły; kroniki owego czasu wzmiankują o wielu klasztorach i kościołach w perzynę obroconych. Ileż to rękopisów pod ich zwałiskami zginąć musiało i ile ogniem spłonęło! Przyjaciele nauki oplakiwać muszą wypadki owych burzliwych czasów, które wydały potomności wielką liczbę dzieł starożytnych, godnych niesmiertelności. Pomimo to jednak, wiek X ma prawo do naszej wdzięczności; ponieważ przechował znaczną liczbę rękopisów klasycznych, które się do nas dostały. Leboeuf, wuczonych badaniach swoich wymienia szczegółowo autorów starożytnych, z wykazaniem klasztorów, mianowicie na ziemi francuskiej, w których się te arcydzieła przechowały. We Włoszech przepisywanie ksiąg duchownych i świeckich stanowiło zwykle zakonników zatrudnienie podczas wielkiego postu; w klasztorach zaś francuskich praca ta zwykle się odbywała w pierwszym jego tygodniu. W klasztorze Fleuri, pisarze świeccy szczególnież usilności byli przedmiotem; każdy wychowaniec tego opactwa, obowiązany był złożyć dwa egzemplarze jakiegokolwiek dzieła starożytnego lub też nowożytnego. W pismach Abbona, opata Fleuri, na każdej prawie karcie znajdują się przytoczenia z Salustjusza, Horacego, Terencyusza i Wirgila; światły ten zakonnik wynalazłszy wiele dzieł starożytnych, wszelkich użył starań do rozmnożenia ich kopij, a biblioteka tego klasztoru była jedną z najbogatszych, jakie się w owym czasie znajdowały.

Gdy jednakże w wieku X, przepisywanie rękopisów w części zaniedbane zostało, przeto przedmioty te stały się nader rzadkie, a następnie i drogie. Jeden zbiór homilij

kosztował hrabiemu d'Anjou, dwieście owiec, beczkę pszenicy, beczkę żyta, oraz beczkę prosa i pewną jeszcze liczbę skór kunich. Tak wielka drożyzna rękopisów nie długo jednak trwała; albowiem w XI wieku zebrane staraniem zakonników zabytki dawnej literatury, przez nichże samych w wielkiej ilości przepisane zostały. W pierwszych latach tego stulecia sławny Gerbert, którego Europa oskarżała o magię, z powodu rozległej jego nauki, z wielkim zapalem wyszukiwał po całej Francyi, Włoszech i Niemczech tworów starożytnego geniuszu, i nieszczędził ani złota, ani pracy, w zbieraniu tych rozrzuconych drogień ułomków. Pod jego kierunkiem przepisano wiele dzieł ważnych po książnicach rozmaitych klasztorów rozsianych. Wówczas jeszcze opactwo Fleuri posiadało traktat Cyncerona *de Republica*, który później zginął bez powrotu, i jaki po upływie ośmiu wieków, przynajmniej w części wynalezionym został przez Angelo Mai bibliotekarza watykańskiego, któremuśmy winni odkrycie kilku ułomków Korneliusza Neposa, Tacyty i Sallustjusza.

Z pomiędzy wielu klasztorów, które się odznaczyły w XI wieku przepisywaniem rękopisów, przytoczymy klasztor świętego Huberta w Ardennach. Dzieje wspominają, iż tu się znajdował jeden kopiista zwany Foulques, który posiadał dziwny talent malowania liter początkowych, jakie tak starannie przez niego były wyrobione, iż naksztalt najpiękniejszych winiet, za ozdobę rękopisom służyły. Osbern zaś opat w St Evroul z rzadką umiejętnością przygotowywał materiały pisemne dla młodych kopiistów. Napomknęliśmy wyżej, że w IX i X wiekach, wiele klasztorów przez barbarzyńców zniszczonych zostało. Otóż w XI stuleciu nie mało się z nich na nowo wzniosło, i te po dawnemu stały się dla nauki świętym przybytkiem. Klasztor

świętego Marcina niedaleko Tournai, który Normanowie zburzyli, na nowo się odbudował i nowym zajaśniał blaskiem. Pod rządami opata Odon, nauki w nim znówu zakwitły, a dwunastu najmłodszych zakonników wyłącznie się trudniło przepisywaniem autorów starożytnych i nowoczesnych. Klasztor ten, tak dalece słynął z dokładności i wierności swoich rękopisów, że kopie w nim dokonane, służyły do sprostowania i poprawy wszystkich, w innych klasztorach przepisywanych. Dawni kronikarze niemogą dosyć wychwalić dziwnego porządku, jaki zachowywali przepisyjący w klasztorze de Jumièges; wszystko aż do samych stołów na których pisano, stanowi dla nich przedmiot uwielbienia. Tu, znajdowali się zakonnicy, których wyłącznem przeznaczeniem było najściślej przeglądanie kopii, sprostowanie pisowni, oraz dokładne zachowanie podziałów. Gerard jeden z najznakomitszych ludzi XIgo wieku szczególnie się poświęcał gruntownemu poznaniu pisarzy świeckich; w księgozbiornie jego, który miastu Angoulême zapisał, znaleziono komentarze Juliusza Cezara i wiele dzieł Cyserona. Religia z przepisywania rękopisów zrobiła pracę świętą i Bogu miłą. W klasztorach były dni przeznaczone do modlenia się za tych, którzy się przepisywaniem ksiąg trudnili; tak więc droga prowadząca do nauki, stała się drogą wiodącą do nieba.

Rzucając kilka tych pojedynczych myśli o kolejach dzieł starożytnych, jedna mimowolnie nastrocza się nam uwaga. W wieku X i XI prawie powszechnie panowała wiara w zbliżające się skończenie świata. Rzecz dziwna! sprzeczność uderzająca! Wówczas kiedy przejęte bojaźnią narody, z dnia na dzień oczekiwały powszechnego zniszczenia świata, i kiedy przyszłość dla ludzi już znikła, wówczas niewielka liczba samotnych zakonników, pracu-

jących dla przyszłych pokoleń, spokojnie spoglądając na znaki, które miały przepowiadać bliski świata upadek, skwapliwie wyszukiwała wszędzie arcydzieła starożytnej literatury, i pilnie nad ich przepisywaniem pracowała. Przytem jeszcze się drugie nasuwa nam postrzeżenie: że wieki IX, X i XI posiadały klasyków łacińskich w całej ich zupełności; w miarę zaś tego, jak się od nich oddalamy, autorowie rzymscy coraz się stają rzadsi, i jeżeli przyjaciele nauki smucą się zagubą wielu tworów literatury łacińskiej, tę stratę przypisać należy wyłącznie XIII i XIV wiekowi. Tak więc dzieła genialne wpośród największej ciemnoty, znalazły wiernych opiekunów w zakonnikach; kiedy tymczasem, wieki, w których pierwsze promienie oświaty jaśnieć zaczęły, niemogły dochować tej świętej spuścizny, którą klasztory im przekazały.

Na końcu XI wieku przebudza się Europa; pierwszą jej myślą i pierwszym życzeniem, jest uwolnienie grobu swojego Zbawiciela. Na głos nieznanego pustelnika, zachodnie ludy, młode i potężne, śpieszą do nieznanego dla siebie świata i Wschód zwyciężony, został ich hołdownikiem. Teraz dla rozumu ludzkiego nowe do nabytków otworzyło się pole. Nadszedł wiek XII i nauki nowym wleciały po lotem. Całe wieki średnie piękniejszej epoki dla nauk nad wiek XII nieprzedstawiają. Po rozmaitych miejscach wznosiły się szkoły dla wszystkich umiejętności ludzkich, a jak powiada Michaud, zapal wypraw krzyżowych zaludnił pustynie. Wówczas, gdy ludy i monarchowie śpieszyli przeciwko barbarzyńcom azyatyckim, mnóstwo klasztorów podnosiło się w puszczech Zachodu, a każdy z nich wzięwszy początek z religijnej gorliwości, stawał się świętym przybytkiem, w którym ogień nauki ołtarz dla siebie przeznaczony znajdował. Księża w Cluny

(Kluniaku) gdzie od dawnych czasów istniało schronienie dla wiadomości ludzkich, oraz zakonnicy rozmaitych klasztorów, a szczególnie Kartuzi, pracowali z nowym zapalem już to nad zgłębianiem, już przepisywaniem dzieł starożytnych. Pierwsi mianowicie, tak daleko zamilowanie swe w dawniej poezji posunęli, iż w dziełach swoich, najmocniej religią tchnących, niekiedy imiona mitologiczne przywodzili. W końcu powiedzieć można, iż główną wadę pisarzy XII wieku stanowił, przywodzenia wspomnień Rzymu w każdym razie, skoro tylko zręczność potemu się nadarzała. Owszem, tak dalece w tym względzie się posunęli, iż niesądziły aby inaczej od starożytnych o czemś myśleć mogli, zawsze przeto do ich świadectwa się odwoływali. Ta nieograniczona ich ufność w mądrości starożytnych, była powodem jednemu z ówczesnych mędrców, do zrobienia tej uwagi, iż współcześni jemu uczeni, z całym zapasem swojej nauki, niczem więcej niebyli, jak tylko karłami siedzącymi na barkach olbrzymów.

Guigue piąty przeor w wielkiej Kartuzie (Grande Chartreuse) w ustawach swoich mówi, że zatrudnienia przepisywaczy były dziełem nieśmiertelnem, i że przepisywanie rękopisów, stanowiło rodzaj pracy najwłaściwszej dla uczonego zakonnika: «Uczymy pisać tych wszystkich, powiada on, których do naszego grona przyjmujemy, a pragniemy przechować księgi, jako nieśmiertelną strawę dusz naszych.» W ustawach przez niego ułożonych był przeznaczony czas na rozdawanie pergaminu, piór, kredy i cynobru. Guibert przełożony w Nogencie mówi, iż zakonnicy w Kartuzie przekładali skóry i pergamin, które hr. Nevers im przysłał, nad naczynia srebrne, jakie początkowo był im przeznaczyl.

Święty Bernard pisząc do Rainaud'a opata Foigny, przywodzi jeden wiersz z pierwszej heroidy Owidyusza, który poprzedza temi słowami: *juxta tuum Ovidium* (podług twojego Owidyusza). Okoliczność ta dowodzi, że ten poeta musiał się znajdować w księgozbiorach obu tych duchownych. Tak więc, dźwięki lutni Owida umilały niekiedy samotność klasztornej życia, a zamilowanie, jakie w nich mieli zakonnicy, głównie się przyczyniło do zachowania arcydzieł muzy rzymskiej. Piotr nazwany *Wielebnym*, pisząc do Mikołaja sekretarza świętego Bernarda, prosi go, aby mu dostawił historię Alexandra W. i traktat świętego Augustyna przeciwko Julianowi, jeżeliby egzemplarz tego ostatniego dzieła, należący do księgozbioru w Clairvaux był zupełnie poprawiony podług znajdującego się w Cluny. Przytem, obowiązuje tegoż sekretarza świętego Bernarda, aby mu dostawił i innych ksiąg do brych jeśli jakie posiada, *si qua alia bona habueris, tecum defer*. Jest to dowód niewątpliwy, że nauki przez uczniów Piotra niebyły zaniedbane. Tenże sam duchowny w liście pisanym do Guigue'a przeora w Kartuzie, prosi go o zbiór listów świętego Augustyna; albowiem kopia ich znajdująca się w Cluny została podarta od niedzwiedzia, który się dostał do celi, w jakiej ona była umieszczoną. Przy tej zręczności Piotr przysyłał przeorowi krucyfiks i książki. Tu zrobimy wzmiankę, że zakonnicy w Cluny, pisma świętego Augustyna w szczególniejszym mieli powołaniu, i że chętnieby zamienili Eneidę Wirgila, lub też dzieła mówcy rzymskiego, za jedną książkę biskupa Hippony. W klasztorze świętego Wiktora w Paryżu również usilnie pracowano nad przepisywaniem rękopisów; przywodziśmy w tym względzie następujący wyjątek z kronik rzeczonoego klasztoru: «W naszym klasztorze, mówi jeden

«z członków tego zgromadzenia, znajdują się zakonnicy, «których przełożony do przepisywania ksiąg wyłącznie «przeznaczył. Bibliotekarz obowiązany jest dostarczać «im dzieł do kopiowania i wszelkich potrzebnych do tego «materiałów. Przepisujący bez jego wiedzy nie mogą «nic przedsięwziąć. Oddzielna sala jest dla nich prze- «znaczona, w którejby zostając spokojnie, żadnej prze- «szkody i roztargnienia w swęj pracy niedoznawali (1). «Siedzący w niej kopiści powinni zachowywać najgłębsze «milenie. Niewolno im opuszczać miejsc swoich i prze- «chadzać się po izbie, i nikt nie może ich odwiedzać «wyjawszy przełożonego, subprzeora i bibliotekarza.» — Moglibyśmy w tem miejscu wymienić wiele innych jeszcze klasztorów, w których pracowano nad rozmnożeniem arcydzieł Rzymu. Staraniem Arnaud'a opata w Ste-Colombe de-Sens, przepisano mnóstwo dzieł historycznych; sto czterdzieści ksiąg przekopiowano w klasztorze Mont-St-Michel z rozkazu Roberta przełożonego tegoż klasztoru; w klasztorze d'Audenne ksiądz jeden piszący lewą ręką, przekopiował prawie wszystkie znane dzieła dawne. W taki to sposób wiek XII odznaczający się pracowitością i nauką, ochraniał starożytną literaturę od zapomnienia i zagłady.

Nim opuścimy ten wiek XII, któryby można nazwać wiekiem wielkim w naukowych dziejach wieków średnich, musimy lekką zrobić wzmiankę o ustawach wydanych w tym czasie, a dotyczących się utrzymywania i wzbogacania księgozbiorów klasztornych. Ustawy te są nowym dowodem świadczącym, o gorliwości, z jaką się krzątano około

(1) Sala taka nazywała się scriptorium i każdy klasztor podobną posiadał.

przechowania piśmiennych starożytności zabytków. Pierwszą ze znanych jest ogłoszona w 1145 roku przez Udoną przełożonego w St-Père-en-Vallée. Ustawa ta zatwierdzona jednozgodnością całego tamtejszego zgromadzenia, nakazywała pewną opłatę na bibliotekę wszystkim zwierzchnim duchownym od tegoż opactwa zależącym; sam Udon i starsi członkowie jego zgromadzenia wolni od niej niebyli. W następnym roku Makary przełożony we Fleuri wydał podobną ustawę, w celu pomnożenia swojego księgozbioru. Przykład tych dwóch gorliwych o stan nauki mężów, wkrótce od wielu przełożonych rozmaitych klasztorów był naśladowany.

Nauki, które na końcu XII wieku cokolwiek już zaniedbane zostały, gwałtownie upadać zaczęły w początkach XIIIgo. Spoczynek, jaki był skutkiem znużenia, zajął miejsce wielkich postępów XIIgo stulecia; społeczność na wzór dziecięcia zbyt śpiesznie biegnącego, prędko się zmęczwszy wypoczynku potrzebować musiała. Ta jej nieruchomość stała się nader szkodliwą dla oświaty i rozwijających się umiejętności. Nauki święte i świeckie straciły na swęj wziętości, obojętność zastąpiła miejsce szlachetnego współubiegania się, które ożywiało europejskie klasztory; katedry naukowe próżne, stały w milczeniu, a rękopisma spały samotne okryte pyłem zapomnienia. W tej epoce ukazali się ciemni i nieokrzesani sektarze znajomi pod nazwaniem Cornificianów; byli to nieprzyjazzni nauce wandale, którzy z umysłowej człowieka dziedziwy wyganiali retorykę, grammatykę i dyalektykę, i którzy ludziom uczonym przez wzgardę nadawali miano *wółów Abrahama* lub *baalamowych osłów*. Widoczną jest rzeczą, iż podobne urągania niemogły natchnąć zasmakowania i miłości dla starożytnęj literatury. Powszechna

więc na nią obojętność rychło się rozszerzyła. «Obojętność ta była tak wielka, mówi ksiądz Leboeuf, że jeden z prowincyałów dominikańskich (Humbert de Roman) gorzko uskarżał się patrząc, iż zgromadzenia duchowne więcej się troszczyły o swoje budowy anizeli książki; że w niektórych klasztorach z większą troskliwością ochraniano sery przed zębami szczurów, jabłka i gruszki przed zguilizną, a suknie przed mołami, anizeli książki, które na pastwę całkowitemu zostawiano zniszczeniu. Jednakże dodaje Humbert, iż znajdowały się w tym względzie wyjątki; albowiem razu jednego kilku zakonników złożyło królowi Ludwikowi (nie mówi jakiemu) pewną liczbę książek bardzo dobrze zachowanych, i że ten monarcha oświadczył im, iż chętniej widziałby je w stanie cokolwiek zużytych, dając im przezto do zrozumienia, że do nich zgoła niezaglądali.»

Pomimo to jednak wiek XIII miał ludzi, którzy umieli ocenić całą ważność przechowania piśmiennych zabytków starożytności. Emon, pierwszy opat w Werum w Niderlandach, przy pomocy swojego brata przepisał wszystkich, których posiadał autorów dawnych, tak świeckich, jak i religijnych. Zczasem nawet tak daleko posunął chęć wzbogacenia biblioteki swojego klasztoru, że do przepisywania rękopisów użył zakonniczek, którym wszakże powierzał tylko kopiowanie Pisma świętego i dzieł ojców kościoła, jakie z ich usposobieniem były zgodniejsze nad arcydzieła starożytności. W połowie XIII wieku najbogatszym i najliczniejszym w Europie był księgozbiór klasztoru Glastonbury w Anglii; liczono w nim około 400 ksiąg, pomiędzy którymi znajdowały się dzieła Liwiusza, Wirgila, Sallustjusza, Claudiana i wielu innych autorów. Chociaż na Zachodzie już istniały przykłady zakładania bibliotek, jednakże

z Azji—to Ludwik IX przyniósł myśl utworzenia w kraju wielkiego księgozbioru. Dowiedziawszy się bowiem, że jeden z ksiąg egipskich ze wszystkich stron zebrane księgi starożytnych mędrców kazał tłumaczyć i przepisywać, król chrześcijański mocno się zasmucił, widząc, iż zwoleńnicy błędu więcej dbają o naukę, anizeli synowie Ewangelii; postanowił więc nowego blasku dodać imieniowi współwyznawców swoich, zaszczipiając w nich chęć zebrania i przechowania nieśmiertelnych skarbów rozumu ludzkiego. Jednakże na końcu tego wieku klasyczne dzieła tak się stały rzadkie, że biblioteka założona w Paryżu przez Ludwika IX zaledwie ich cztery posiadała, a mianowicie Lucana, Owidyusza, Cycerona i Boccyusza.

W XIV stoleciu dzieła starożytnego Rzymu z rąk do rąk przechodzą; to się pokazują, to znikają zuowu; a oko niespokojne troskliwie ich losy śledzi: gdy znikną przed nim, drżymy z obawy abyśmy na zawsze ich nieutracili, i przeciwnie myśl nasza na chwilę się uspokaja, gdy widzimy jak Petrarka, Boccacyusz, Colluccio i inni całkowicie się poświęcają wznowieniu starożytnej literatury. Sławny ze swoich nieszczęść i geniuszu Petrarka, rękopisy własną ręką przepisywał, obawiając się, aby nieumiejętni kopiści pierwotnego ich tekstu niewykrzywili. Za jego staraniem Włosi poznali tragedye Sofokla, a odgłos zamilowania jego w klasykach starożytnych i zaufanie jakie w tym względzie posiadał, tak były wielkie, iż z Carogrodu przysłano mu całe dzieło Homera, chociaż się o to nie starał.

W tymże prawie czasie i w Niemczech znajdowali się ludzie pracujący nad przepisywaniem autorów klasycznych, Gerard Wielki starannie wyszukiwał pisarzy łacińskich; klasztory i kollegia otwierały mu swoje naukowe skarbnice,

a przepisywanie rękopisów stało się głównem jego uczinów zatrudnieniem.

Otóż przyszliśmy do epoki, w której arcydzieła łacińskie w samych tylko Włoszech znajdują przyjaciół i opiekunów; reszta zaś Europy bynajmniej o nie się już nietroszczy, własnym zostawiając je losom. Uczni włoscy XV wieku, całe swe życie i nienie poświęcają wyszukiwaniu rękopisów. Widziano ich zwiedzających rozmaite kraje i z zapalem śledzących za dostrzeżonym najmniejszym starożytności śladem; szperając w pyłach klasztornych i badając ściśle najdrobniejszy szczątek, spokojni ci zdobywcy wydzierali zapomnieniu piśmienne pomniki starego Rzymu. Na początku XV wieku Poggio Bracciolini w klasztorze świętego Galla wśród grubych pokładów pyłu, wynalazł całkowity egzemplarz Quintiliana i wiele ulamków Valeriusa Flaccy; on to również odkrył Siliusa-Italicusa, Lukrecjusza i dwanaście komedij Terencyusza, odmiennych od 8miu owych, które już były znajome. Tiraboschi, z którego wzięte są te szczegóły, mówi, iż w tym czasie odkrycie jakiego nieznajomego rękopisu, więcej na siebie zwracało ludzką bacność, aniżeli zawojowanie nowego królestwa. W wiekach-to XIV i XV zaczęto nadzwyczajną przywiązywać wartość do klasyków Rzymu. Bez wątpienia, w poprzedzających zwracano już uwagę na arcydzieła starożytne, czego dowodem jest troskliwie ich przechowywanie; lecz owi ludzie żyjący w pośród niewiadomości azaż mogli godnie ocenić to wszystko, co się mieściło waznego i wzniosłego w odkryciu jakiegoś Wirgila lub Tacyta. W czasach zaś Petrarki i w wiekach następnych literatura i nauki zajaśniały żywszem i czystschem światłem; zdawało się, iż Włochy dawny swój geniusz odzyskały, i rzechy można, iż technienie boskie ożywiło te ogromne zwłoki,

które od dziewięciu wieków drzemały. Wówczas to italska kraina, jakby królowa z grobu powstająca, należąca sobie koroną ozdobiła skronie i w uroczyste odziała się szaty; dla niej dzień, w którym los powracał jej jedno ze starożytnych jej dziecię, był prawdziwym dniem szczęścia; w dniu tym radowała się ona, jak się cieszy matka odzyskująca po długiem niewidzeniu pierworodnego swojego syna.

Jednakże pomimo starań i gorliwości umiającego cenić naukę pokolenia, autorowie świeccy nad których zachowaniem troskliwie czuwać zaczynało, znowu znikać zaczęli; zdawało się, iż na to jedynie na chwilę się ukazali, ażeby znowu się ukryli w pyłe zapomnienia. Był to czas poprzedzający bliską ich na wieki utratę; trzeba było jakiegoś potężnego, nadzwyczajnego środka, któryby raz na zawsze zabezpieczył od zagłady te nieocenione szczątki pozostałe po umarłej już starożytności, i ocalone wpośród zgubnego barbarzyństwa zalewu. Otóż właśnie ten nadzwyczajny środek zsyła dla ludzkości opatrzna ręka Przedwiecznego. Guttenberg, Faust i Schoeffer w Niemczech, wynajdują zadziwiający mechanizm, i nieznani światu ci rzemieślnicy, zapewniają nieśmiertelność nieocenionym pomnikom starożytnej literatury.

Nie możemy pominąć w tem miejscu lekkiej wzmianki o sposobach pisania w wiekach średnich, i o papierze bez którego sam nawet wynalazek druku byłby nieużytecznym dla świata. Wiemy, iż starożytni pisali już to na k mieniu, już na glazach, blachach ołowianych, tabliczkach drewnianych lub woskowych, na liściach drzew lub ich korze, na skórach rybich, pancerzach żółwów, trzewiach zwierzęcych i tym podobnych przedmiotach. W IV a nawet V wieku niektóre z tych materiałów były jeszcze

w użyciu. Biblioteka carogrodzka, która na końcu VI-go wieku ogniem spłonęła, zawierała Iliadę i Odyseę pisane literami złotymi, na wnętrznościach węża, sto dwadzieścia stóp długich. Od VI wieku papyrus egipski zaczął już być w Europie znany. Cassiodor przekładał go nad korę bukową lub lipy, i żeglarze z nad brzegów Nilu przywozili korzonki ziół na pokarm pustelnikom służące, razem z papierem egipskim przeznaczonym na karm' umysłową dla zakonników klasztorów zamieszkujących. Według świadectwa Piotra z Cluny na papyrusie pisano aż do XII wieku. Jednakże zakonnicy Zachodu przed Piotrem - Wielebnym, używali już pargaminu. Wynalezienie terazniejszego papieru przechodziło koleje większej liczby ważnych i zadziwiających wynalazków. Początek jego okrywa niepewność i pomroka, a epoka jego odkrycia dotąd jeszcze z należytą pewnością oznaczona nie została. Przywieziony wyżej Piotr z Cluny, w traktacie swoim przeciwko żydom, mówi o papierze robionym *ex rasuris veterum pannorum*; z tego ustępu wniósł Mabillon, że papier ze szmat płócien-nych znany już był w XII stuleciu. Pod panowaniem Ludwika XIV pokazywano list Joinvill'a pisany do Ludwika Hutin, do którego użyty papier zrobiony był na wzór terazniejszego. List ten jest jedynym zabytkiem w swoim rodzaju za wiek XIV sięgającym.

Ileż winniśmy wdzięczności zakonnikom wieków średnich i uczonym XIV i XV stulecia, którzy nam dochowali skarby literatury, jakich koleje pokrótceśmy wyżej przebiegli! Jesliby poeci, mówcy, historycy i filozofowie, na wzór owych błądzących bogów, o których baśni wzmiankują, nieznalesli gościniego w klasztorach przytulku, zaginęliby niewątpliwie wpośród wielkich zaburzeń wieków średnich.

Jakążby wówczas strąć świat poniósł! jakążby ogromna próżnia pozostała w dziejach rozumu ludzkiego! Dzięki gorliwości klasztornej, jasne Rzymu światła do nas się dostały, i ich dzielnością ożywiona terazniejsza europejska zakwitła oświata. Ubodzy i skromni zakonnicy przekazali nam w spadku skarby, któremi się niegdyś pysznił wszechwładny lud rzymski.

(Tłumaczono z *Annales de Philosophie Chrétienne*).



O LITANIACH.

Podając niniejszą wiadomość historyczną i objaśnienia litanij; mamy to szczególnie na uwadze, że one najpowszechniej są używane, lud najłatwiej ma w nich udział, i przez błąd dość powszechny, podają je jako najłatwiejsze dla dzieci. Gdy tymczasem one dla zwięzłości swojej, i głębokich tajemnic pod allegorycznymi wyrażeniami objaśnien, wymagają rozległych wiadomości, obszernych objaśnień, aby były należycie zrozumiane. Lud prosty powtarzając litanie, zaledwie w nich rozumie wyrazy: módl się za nami, a reszta, szczególnie też w litanii loretańskiej, jest dla niego niedostępną i podobno raczej potworne rodzi wyobrażenia z wyrazów: *Wieżo z kości, bramo niebieska* i t. d. niż do pobożnych prowadzi rozmyślań. Sądzimy zatem, że prawdziwą przysługę uczynimy, podając czytelnikom naszym co w tej mierze wiedzieć należy, a co po mnogich foliatach rozrzucone z trudnością przyszło by wyszukać. Przewodnicy duchowni łatwo z przytoczonych tu wiadomości potrafią uczynić wybór, co udzielić zupełnie nieświadomym w tej mierze.

Żeby zaś uniknąć powtarzania przy następnych objaśnieniach, podajemy tu naprzód ogólne wstępne wiadomości, które się do wszystkich tyczą litanij.

Wyraz ten *litanía* wzięty z greckiego *litaneia*, znaczy właściwie ofiarę uroczystą, publiczną, na odwrócenie jakiej

kłeski, a z tą i modlitwę w podobnym celu, nazwano także litaniją. Że u pogan były w zwyczaju litanie, wspomina to Dionisius Halikar. pisząc, iż je śpiewano przy posągach i ołtarzach bogów — wzmianka nawet u Mateusza świętego (w r. 6, 7) każe się tego domyślać. Jak również u Jonasza (r. 1. w. 5) świadczy z jaką skruchą były odbywane. U żydów także podobne modlitwy miały miejsce. Psalm bowiem 136: *Confitemini Domino*, po którego każdym wierszu odpowiadał lud: *quoniam in aeternum misericordia ejus*, jest pewnym gatunkiem litanii (1); w kościele chrześcijańskim przez litaniją rozumiemy pewne modlitwy, przez które miłosierdzia Boskiego i przyczyny świętych wzywamy. W starożytnych liturgiach Jakóba, Marka, Bazylego i Chryzostoma tym wyrazem nazywano samo powtarzanie wyrazów *Kyrye eleyson* (2) a nawet śpiewających podobne modlitwy w orszaku processjonalnym nazywano litaniją. Grzegorz W. papież w 594 r. w mowie mianej do ludu z powodu ustanowienia processyi publicznej mówi: litanía księży, litanía mnichów, litanía kobiet zamężnych i t. d. (3).

Litanie w znaczeniu i układzie dzisiejszym są pewnym ciągiem wezwań, różnią się one i od dyptystów greckich i od tak zwanych modłów dyakonicznych, w tem, że w tych wymienia się za kogo modlitwa i o co, gdy w litaniach nie masz szczególnych wzmianek.

Kto ustanowił litaniją nie wiadomo; to tylko pewna, że od najdawniejszych czasów były w kościele używane, i wspominane na wielu soborach przed Grzegorzem W.

(1) Clericatus num. 218 ver. Litaniae.

(2) Card. Bona c. 18. Divinae psalmod. paragr. 4.

(3) Epist. Gregor. M. lib. 11. ep. 2.

któremu zatem bez zasadnie niektórzy przypisują ich ustanowienie; bo Grzegorz W. sam mówi (4), że urządzając litanie, zachowuje tylko zwyczaje dawne, nie zaś nowe wprowadza.

W układzie litanij co do następstwa w nich prośb zdaje się wskazówką było upomnienie Pawła świętego do Tymoteusza (5), gdzie każe, aby były czynione «*prośby, modlitwy, przyczyniania, dziękowania za wszystkie ludzkie, za króle i wszystkie na przełożenstwie będące*,» i w istocie też w litanii tak zwanéj większej, do wszystkich świętych, taki sam jest porządek.

Umieszczane w litanjach wyrażenia nie wszystkie razem weszły w używanie. Od najdawniejszych czasów powtarzanie samego tylko wyrażenia *Kyrye eleyson* było w używaniu, jako naturalne, pobożne westchnienie i głos błagającej duszy, te bowiem wyrazy znaczą *Panie zmiłuj się*, wyrażenie to znajduje się w początku psalmu 51; również niewiasta prosząca Chrystusa Pana o uzdrowienie podobnychże użyła wyrazów (6) i dla tego może wyrazy te weszły do kościelnego użytku. A że naprzód używane były w kościele greckim, samo pochodzenie wyrazów to wydaje, później zaś dopiero w kościele łacińskim przyjęte z tego powodu jak kardynał Bona podaje (7).» Łacinnicy używają greckich wyrazów *Kyrye eleyson* i hebrajskich *alleluja, amen, Hosanna*, już to dla tego, że pierwsi ustanowiciele modlitw kościelnych użyli tych wyrazów, na okazanie, że jeden jest kościół, który z Hebrajczyków, Greków i Łacinników został zgromadzony, już dla tego, że tajemnice

(4) Cap. 3. lib. 2. ep. 63.

(5) I do Tymot. r. 2. v. 1. 2.

(6) Mar. 7. Math. 14. 22.

(7) Lit. 1. 1. c. 4.

naszej wiary w tych trzech językach opisane były i że napis na krzyżu w podobnychże językach wyrażony.» Te jednak wyrazy *Kyrye eleyson* miały wejść w użycie według twierdzenia Nicefora (8) dopiero za czasów Teodoziusza, a dodatek *Chryste eleyson* dopiero za czasów Grzegorza (roku 600) jak to sam pisze (9). W wieku V dodano w litanjach wzmiankę o Trójcy świętej w słowach *Ojcie z Niebą Boże, Synu odkupicielu, Duchu święty Boże*; w tym to także czasie zaczęto wspominać świętych. Kiedy zaś dodano wyrażenia *przez przyjście twoje, przez narodzenie, przez Chrztost* i t. d. jak również wspomnienie męki i śmierci Jezusa Chrystusa niewiadomo, domyślać się jednak można, że w czasach późniejszych, a najprawdopodobniej, że za Grzegorza, który opisał i urządził tak processyę jak litanie.

Zakończenie litanii wyrazami: *Baranku Boży który gładzisz grzechy świata*, jest naśladowaniem słów Jana świętego użytych w tedy gdy Jezus szedł do niego. Wyrazy te są już używane w starożytnych liturgiach Jakóba i Chryzostoma. Sergiusz 1szy papież (r. 700) zalecił aby w czasie komunii a raczej łamania Eucharystyi lud po wymówieniu ich mówił: *modł się za nami*. Łatwo więc i naturalnie, że podobne wyrażenia przeniesiono ze mszy do litanii tak jak *Kyrye eleyson* i *Chryste eleyson*.

Z tego widzimy, że litanie tak, jak je teraz znamy, nie odrazu ułożone zostały w całej swojej obszerności, lecz z postępem czasu, w miarę potrzeby, już to przez gorliwość, już dla wyjaśnienia.

Oprócz litanii większej tak zwanéj, *do wszystkich świętych*, jest jeszcze w użyciu w kościele katolickim,

(8) Hist. Ecl. 14. c. 46.

(9) c. 1. 2. ep. 63.

litanii do Najświętszej Maryi, zwana Loretańska, dla tego, że w Lorecie we Włoszech, z wielką uroczystością co soboty w kaplicy Najświętszej Maryi bywa śpiewana (10). Kto ułożył litanią Loretańską niewiadomo; to jednak pewna, że pobożni od dawna zasylali swe modły do Boga przez wzywanie Najświętszej Maryi Panny, wspominając jej zasługi i pochwały pod różnemi mistycznemi wyrażeniami. Są którzy twierdzą, że ułożoną została przez apostołów po w niebowzięciu Najświętszej Maryi Panny (11). Zważywszy jednak to cośmy wyżej o układzie litanii w ogóle powiedzieli, łatwo wniesć można, iż zdaleko posunęło by się początek, tej szczególnej litanii, odnosząc ją do czasów Apostołów, kiedy wszystkie inne częściami, i to w późniejszych czasach, utworzone zostały.

Nie szukając więc w starożytności jej początku, rozbierzmy i objaśnijmy po szczególe litanią do Matki Boskiej tak, jak jest teraz w użyciu. Rozbiór ten, tem jest potrzebniejszy, że w niej zawarte są wszystkie tajemnice naszego odkupienia, a nawet rzecz można, treść wszelkich biblijcznych wiadomości; zastanawiając się pilnie nad jej układem i znaczeniem, musimy wyznać, iż nie podobna było króćć a dokładniej zawrzeć tyle szczegółów, tyle wiadomości i tyle myśli! Ktokolwiek więc litanią zrozumie, już tem samem pozna zasady świętych tajemnic i wszystkie nadzieje kościoła katolickiego.

(10) Chcący poznać obszerniejszą wiadomość o domku Loretańskim i nabożeństwie w nim, niech czytają dziełko pod tytułem: Wiadomość historyczna o Matce Boskiej Loretańskiej, w Warszawie 1840 roku.

(11) Tego zdania jest szczególniej: *Quarti in tract. de Litan: sect. 1. p. 4.*

Po wstępie zwyczajnym w każdej litanii, następuje wyliczenie przymiotów i pochwał Maryi, które na siedm podzielić można oddziałów, jako to, wspomniane są:

1. Przymioty Maryi w ogóle.
2. Przymioty Maryi, jako Matki.
3. Przymioty, jako Panny.
4. Uwielbienie Maryi w obrazach przenośnych.
5. Przymioty w przyrównaniach mistycznych.
6. Dobrodziejstwa dla ludzi.
7. Wyższość jej w Niebie.

Zobaczmy to w szczegółach:

Co do 1go. Zamieszczane w początku litanii wyrażenia święta Maryo; święta Boża Rodzicielko; święta panno nad pannami; wyraźnie przywodzą nam na pamięć niezachwiane zasady wiary katolickiej, że Marya była świętą, wolną od grzechu; że zostawszy *Boga-rodzicą*, Matką Jezusa równie przed, jak po porodzeniu Zbawiciela została na zawsze *panną*, dziewicą, jakiej nie było, *panną nad pannami*.

Co do 2go. Następuje potem wyliczenie przymiotów Maryi, że względu na jej macierzyństwo, a wyrażenia *Matko Chrystusowa*, *Matko stwórczyciela* i *Odkupiciela*, są tak jasne, iż nie potrzebują dalszego tłumaczenia.

Nazwanie Maryi *Matką Łaski Bożej* przypomina słowa Archaniola który pozdrawiając ją wyrzekł: *«Zdrowaś Marya, łaskis pełna»*. I w istocie, i sama była *pełną* czyli ozdobioną szczególnemi łaskami, a mianowicie uwolnieniem od pierwotnej winy, i wyborem na Matkę Odkupiciela, i z niej narodził się Jezus, źródło wszystkich łask duchownych, i wreszcie przez jej wstawienie szczególniej, otrzymujemy łaski Boże; słusznie

zatem, że ze wszech miar nazywamy ją Matką łask. Wszystkie inne następnie wyliczane pochwały Maryi, w łacińskim języku, są zawarte w wierszach rymowych. Z tych w polskim powszechnie przyjętem tłumaczeniu, cztery te przymiotniki: Matko *najczystsza* (purissima), *najśliczniejsza* (castissima), *niepokalana* (inviolata), *nienaruszona* (intemerata); użyte są dla wyrażenia i uczczenia tej nieporównanej i żadnym wyrazem niemogącej się opisać czystości, jaką Marya zachowała we wszystkich czasach swojego życia, we wszystkich okolicznościach swego Boskiego macierzyństwa. A kiedy taką jest Marya w swoich doskonałościach, sprawiedliwie ją w dalszym ciągu nazywamy godną podziwienia, a zatem *przedziwną* i godną czci i miłości a więc *najmilszą*.

Co do 3go. W wyliczeniu pochwał Maryi jako Panny, użyty najprzód epitet: Panno *Róstrópna* (powinno być *najróstrópniejsza* bo w texcie jest *prudētissima*) sprawiedliwie stosuje się do Maryi i w znaczeniu prostem, bo Marya odznaczała się rostrópnnością we wszystkich czynnościach, i w znaczeniu przenośnem, bo owa Ewangeliczna przypowieść (12), o pannach rostrópnych oczekujących oblubieńca, w całym znaczeniu do niej zastosowaną być może.

Że Marya jest *czcigodną*, jak się wyraża litanie w dalszym ciągu i *wstawioną* (powinno być godną wysławiania, bo oryginal mówi *praedicanda*) (13), któż nie przyzna zwazając jej cnoty, jej świętość, jej wielkość.

(12) Mat. r. 25. w. 1.

(13) Jest w tem niejaka różnica, gdy się bowiem mówi, że Marya była panną wstawioną, rozumiało by się, że czas jej sławy już minął; gdy przeciwnie text słusznie wyraża, iż ona godną jest wysławiania po wszystkie czasy.

Jest *można* (potens) bo ona to jest: owa niewiasta, o której pismo mówi, że starła głowę węża piekielnego, zniszczyła moc czartowską; bo ona to będąc matką słowa wcielonego, stała się istotą najbliższą Boga; bo ona to przez macierzyństwo swoje, ma władzę nad wszystkimi skarbami duchownemi syna swojego!

Tęż Maryą nazywamy *łaskawą*, bo przez nią to wszyscy w ogóle najwyższą łaskę, Zbawiciela samego otrzymaliśmy, i każdy z osobna za jej wstawieniem się pozyskać może szczególne łaski; słusznie więc stało się to powszechnem świętego kościoła naszego katolickiego hasłem, wołać do Maryi: *o clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria!* Słowa, które i w radości i w smutku powtarzamy (13).

I wreszcie litanie wspomina na końcu przymiot: Panno *wierna*, który chociaż, ze wszech miar sprawiedliwie w niej uwielbiamy, najwięcej jednak dla tego, że tajemnica wcielenia dopełniła się na niej w skutek jej wiary, poczęła bowiem i porodziła Zbawiciela uwierzywszy i poddawszy się słowom zwiastowania.

Co do 4go. Po wyliczeniu tych przymiotów i zasług Maryi w literalnem znaczeniu wyrażonych, następuje uwielbienie jej pod rozmaitemi przenośnemi obrazami: Już to wystawiona jest jako *zwierciadło sprawiedliwości*, co ma znaczyć, że cnoty wszystkie, których najogólniejszym zbiorem jest *sprawiedliwość*, widzieć można w Maryi jako w *zwierciadle*, i zapatrywać się na nie, jako na wzór.

Już to uwielbiana jest jako *stolica mądrości*, w jej bowiem łonie i na jej ręku przemieszkował Syn Boga, *mądrość przeciwieczna!*

(13) Tak się kończy hymn: *Salve regina.*
ZESZYT II,

Już to jako *naczynie duchowne*, którego to wyrażenia często używa pismo święte, na oznaczenie wybranych i szczególniemi napełnionych łaskami i przymiotami (14), Marya zaś słusznie *naczyniem duchownem* jest nazwana, bo jej to anioł zwiastował, że *Duch święty zstąpi na nią!* bo do niej to mówił tenże anioł: *Witaj pełna łask, Pan z tobą—Syn twój będzie synem najwyższego*; Marya więc jako skład, jako naczynie zawierające wielkie tajemnice, słusznie nazwaną jest *naczyniem poważnem* czyli właściwie mówiąc *godnem poważania* (*honorabile*). Że zaś odznaczała się świętością życia, pobożnością i zgadzaniem się z wolą Boga, *osobliwsza* więc czyli *dziwna* jej *nabożność* sprawiedliwie uwielbiana jest w wyrażeniu, że jest *naczyniem osobliwszego nabożeństwa*, jakoby powiedziano, że w niej to były wszystkie przymioty pobożności!

Co do 5go. Następnym potem siedem wyrażen, wzięte są z mistycznych porównań, jakie napotyamy w piśmie świętem, a które kościół święty stosuje do Maryi, uważając je jako natchnione obrazy Boskiej obłubienicy.

Czystość i *miłość* przyrównywaną jest tak często do róży a mianowicie, u Eklazjasty (15), które to wyrażenia prawie wyłącznie o Maryi się rozumieją.

Wyższość i *moc* porównywaną jest w księgach świętych do owej *wieży*, wystawionej przez Dawida przy zamku Syońskim, a *piękność* i *trwałość* do czystości kości słoniowej!; wyrażenia te widzimy w pieśniach Salomona (16). Że zaś widocznymi w Maryi są te przymioty:

(14) Porów. ep. 2. Tim. 2. 21.—jakoteż act. Apost. 9. 15.

(15) R. 24. w. 18.—r. 39. w. 17.—r. 50. w. 8.

(16) r. 4. w. 4. — r. 7. w. 4.

czystość, *miłość*, *wyższość*, *moc* i *piękność*, a to w znaczeniu duchownem, słusznie przeto dla przypomnienia ich nie innych użyto wyrażen, jak uświęconych już proroczem natchnieniem.

Chcąc wystawić wspaniałość i świetność domu, pisarze ksiąg świętych nazywają go domem *złotym* (17), albo *z kości słoniowej* (18). Ze zaś Marya była wybranym od wieków przybytkiem na mieszkanie dla Syna Boga, przeto słusznie nazwana jest także domem *światym*, *wspaniałym* czyli *złotym*!

Jak niegdyś w arce Mojżesza zawierało się przymierze Boga z wybranym ludem, tak nowe przymierze łaski i pojednania za pośrednictwem Maryi przeszło na świat w osobie Jezusa Chrystusa, który się z niej narodził. Marya więc sprawiedliwie może być nazywana *arką przymierza*, przez wzgląd na tajemnice wcielenia *Słowa*, które w niej począwszy się, z niej objawiło się światu i uzupełniło wszystkie prawa.

W proroczem widzeniu Ezechiela (19), wspomniona jest brama wschodnia, która nigdy otwartą nie była. Ojcowie kościoła, stosując to miejsce do Maryi, upowaznili tem samem nazwanie jej *bramą* czyli *fortą*; najprzód bowiem, że oczekiwany Messyas za pośrednictwem Maryi przyszedł na świat, i powtóre, że tym sposobem Marya otworzyła nam wszystkim bramę do nieba, już to wydając na świat Zbawiciela co nas odkupił od wiecznego zatracenia, już to sama wstawiając się za nami.

Nazwanie wreszcie Maryi *gwiazdą zaranną* (czyli poranną, to jest: jutrzeńką), tak wiele proroctw i miejsc zapis-

(17) 3 Reg. c. 10. v. 21.

(18) 3 Reg. c. 22. v. 39.

(19) r. 44.

ma świętego przypomina, że w tem jednym wyrażeniu wszystkie się pochwały Maryi zawierają; trzeba tylko umieć ocenić poetyczną wzniosłość tego pomysłu! Ona to bowiem jest owa gwiazda, która powstać miała z Jakóba (20); ona to jest: owa piękna oblubienica o której mówi Salomon (21): *Jakaż to jest ta, która zjawia się jako jutrenka wschodząca!* Ona to, mówiąc przyjętą powszechnie w kościele przenośnią, jako jutrenka poprzedziła słońce sprawiedliwości, Zbawiciela; jej to zjawienie się rozpędziło cienie nocy, grzechu i odrzucenia, a zwiastowało dzień pański, dzień zbawienia!

Co do 6go. A kiedy taką jest Marya, możnaż ją nie nazywać *przyczyną naszej radości* w życiu, przy śmierci i na całą wieczność? nie jest że prawdziwie *uzdrowieniem chorych* tak w cierpieniach ciała, jak i duszy, gdy dla niej otwarte są wszystkie skarby łask duchownych? niesłusznież uważamy ją za *ucieczkę grzesznych*, gdy ona to jest matką Boga karzącego grzechy, a matką pełną miłosierdzia nad słabościami naszymi?

Któż prawowierne dziecię świętego kościoła katolickiego nieskłada na macierzyńskim jej łonie swoich cierpień, i nie szuka u niej ulgi jako u *pocieszycielki strapionych*? słowem, wszyscy *wierni* niedoznają od niej *wspomożenia* we wszystkich swoich potrzebach? O! wszystko to słusznie możemy powiedzieć o Maryi i nazywać ją tak, jak litania w dalszym ciągu wymienia!

Co do 7go. Świętość, i nieporównana w każdym względzie doskonałość Maryi, a osobliwie też jej macierzyństwo Boskie, bez zaprzeczenia dają jej prawo wyższo-

ści nad wszystkimi mieszkańcami nieba. Ona to zatem jest królową *aniołów*, których przewyższa czystością, ona to jest, królową *patryarchów*, którzy z utęsknieniem oczekiwali jej zjawienia się, ona jest królową *proroków*, którzy ją nieprzestannie widzieli i przepowiadali. Ona jest królową *apostołów i męczenników*, którzy poświęcali swe życie dla jej syna, i krew swoją przelali za niego; ona jest królową *wyznawców*, którzy chlubili się w tem szukali wyznawać się jej czcicielami, ona wreszcie jest królową *panieńską*, bo jej czystość niepokalana była dla wszystkich wzorem.

Z pełnością więc wiary, niezachwianą nadzieją i gorącą miłością powtarzajmy słowa loretańskiej litanii, bo w niej zawarte jest wszystko, co tylko uczucie prawowierne natchnąć może.

Ks. J. K. Mę.

(20) Numer. 24.—17.

(21) Eccles. 50.—6.

KAZANIE

O OBOWIĄZKACH WZGLĘDEM BOGA I ZWIERZCHNOŚCI (1).

Na chytre i podstępne zapytanie Faryzeuszów chcących wyludzić z Jezusa odpowiedź, któraby i lud żydowski i władzę rzymską zarówno oburzyła, z boską mądrością Jezus odpowiedział w sposób nieubliżający ani słusznym ustawom świata, ani świętym przepisom Boga. Obludnicy, rzekł do nich, jeżeli na monecie jest obraz i napis cesarski, oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego, ale Bogu oddajcie co jest boskiego. Odpowiedź ta, która słusznie wzbudziła zadziwienie w przytomnych, jak pisze Ewangelista, wyświeca dwanaście najważniejszych dla nas punktów, to jest, obowiązki względem Boga, i obowiązki względem zwierzchności; oddać co komu należy, jest to przepis najprostszego rozsądku, a zatem i najświętszej sprawiedliwości. Dziwić się jednak wypada nad przewrotnością ludzką, iż prawda tak oczywista, tak często w powątpiewanie podawana była, że śmiano się pytać czy godzi się oddawać co się komu należy, czy mamy jakie obowiązki względem Boga i zwierzchności. Mamże wam tu przypominać całą

(1) Kazanie to stosuje się do Ewangelii na niedzielę 22 po świętach.

walkę namiętności, jaką toczono w różnych wiekach i krajach o to proste pytanie, czy godzi się uznawać władzę Boga i zwierzchności? Mamże wam powtarzać ten ogrom pism, które świat zarzucono dowodząc, że człowiek nikomu nie winien? Mamże zbijać najzuchwalsze zdania tyłu okrzyczanych doweipów, z których każdy inaczej myślił w przedmiocie ustaw społeczności i religii? Smutne doświadczenie upłynionych wieków, odpowiedziało już dostatecznie i dowiodło, że bez religii i społeczności, bez Boga i zwierzchności obejść się człowiek nie może, że one są jego prawdziwą potrzebą i koniecznym warunkiem istnienia.

Przykre to jest położenie, gdy przychodzi mówić o przedmiotach tak ważnych dla człowieka, jak jest religia i społeczność, a tyłu sprzecznym ulegających zdaniom, tak zbawiennych, a zawiśłych od tyłu drażliwych namiętności! Mówić o przedmiotach nad którymi wszystkie zastanawiały się wieki, a coraz nowe wyprowadzały wnioski, mówić w brew namiętnościom, co tak silnie wszystkimi władają, byłoby to z méj strony zarozumiałością, gdybym z tego świętego miejsca, chciał inne rozszerzać światło, jak światło objawienia, inną ogłaszać naukę, jak naukę Jezusa Chrystusa. Dla tego wchodząc w myśl powyższej dzisiejszej ewangelii chcę wam okazać, *a*) że człowiek ma konieczne obowiązki względem Boga i *b*) także względem zwierzchności świeckiej.

I.

Nie potrzebuję tu pobożni słuchacze subtelnych sofizmatów, aby zamierzonego dopiąć celu; prosty rozsądek niech tu będzie naszym przewodnikiem.

Zbyteczną sędzę byłoby dowodzić, że przeznaczeniem ludzi jest żyć w społeczności: nasze uczucia, nasze potrzeby przemawiają za tem, iż daje się minąć już ten wiek szalu, w którym za najwyższy szczebel szczęśliwości człowieka, chciano wskazać bezwarunkową samoistność, nikt już dziś niechciałby wyrzec się słodkich związków i owoców społeczeństwa, aby żyć samopasem nakszałt dzikich ludów. Niewchodząc więc jakim sposobem utworzyła się społeczność ludzi, czy ich potrzeba, czy wrodzone uczucie do tego przywiodło, to pewno, że każdy nie mogąc sam sobie dać osobistego bytu, ani go utrzymać bez pomocy drugich, musi równie udzielać się tym, z którymi ma stosunki. A zatem jak niepodobna wystawić sobie społeczności bez takiego wzajemnego wspierania się, tak również sięgając pierwszych zawiązków i postępu społeczności, niepodobna sobie wystawić, iżby ta społeczność mogła się utrzymać bez porządku i wzajemnego ulegania. Pierwszy ojciec był pierwszym z prawa natury zwierzchnikiem i przestrzegaczem porządku, a władza ta z rozmnażaniem się pokoleń, przechodziła na innych ojców i tym sposobem zawiązała się społeczność pokoleń, narodów, królestw, pod zwierzchnictwem starszych i doświadczeńszych. I w tem to uważaniu rzeczy wszelka zwierzchność pochodzi od Boga, jej wykonywanie czyli formy zewnętrzne są rozliczne, podług rozlicznych okoliczności, obyczajów, klimatów, ale początek i natura władzy zawsze są te same. I na tej to zasadzie rozumieć należy odpowiedź Jezusa Chrystusa w ewangelii: *«Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego, czyli oddajcie zwierzchności co się jej należy; a Paweł święty przedziwnie objaśnia to miejsce wliście do Rzymian w rozdziale trzynastym: «Oddawajcie wszystkim coście «powinni, komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu*

«bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć. Niebądźcie nikomu «nie winni.» Cóż tedy winniśmy zwierzchności? łatwa by była odpowiedź, gdyby wyraził zwierzchność, władza, prawo, słusność, jedno u wszystkich miały znaczenie. Ale cóż? namiętność, interes osobisty, ciemnota, stawiają przegrodę dla której rozum niełatwo czystą prawdę ujrzeć może. Ale uważmy tylko: żyć w społeczności ludzkiej, korzystać z owoców wspólnej pracy, jest to, bezwątpienia dobrodziejstwem; społeczność ta ze wszystkimi jej korzyściami, utrzymać się nie może, tylko przez porządek i bezpieczeństwo; porządek i bezpieczeństwo istnieć nie mogą bez przestrzegania i pilnowania ich; przestrzeganie to i pilnowanie nie może być obowiązkiem wszystkich, bo niekiedy zdolny do tego, i społeczność byłaby, że tak rzekę, ciągle pod bronią, musi zatem być powierzane niektórym wybranym, doświadczonym. Ci niektórzy wybrani, doświadczeni nie potrafili by utrzymać porządku i uczynić wszystkich bezpiecznymi, gdyby nie mieli zwierzchności i władzy; ta zwierzchność i władza bez uległości i posłuszeństwa byłaby czerem imieniem; a tak widzimy, iż z natury rzeczy koniecznie wynika, że społeczność, bezpieczeństwo, władza i uległość nieoddzielne są od siebie, że kto chce żyć w społeczności i mieć bezpieczeństwo, musi uznawać władzę, musi jej ulegać. Odejmiemy którykolwiek z tych warunków, a społeczność musi być rozwiązana. Bo jeśli nie masz posłuszeństwa, władza jest bezsilną; jeśli władza jest bezsilną nie masz kary na zbrodnie, nie masz bezpieczeństwa, a zatem nie masz społeczności, albo raczej, jest tylko zgraja gwałcicieli praw drugiego, podżeganych interesem osobistym, zemstą i całym pasmem ślepych namiętności. Ale pobożni słuchacze, najobszerniejsze filozoficznie - polityczne traktaty niewykazują wam tak jasno tej

potrzeby ulegania zwierzchności, jak kilka słów apostoła narodów. Posłuchajmy co pisze w liście do Rzymian w rozdziale trzynastym. «Książęta, mówi on, nie są dani na postrach dobrego, lecz złego uczynku, jeżeli chcesz nieobawiać się urzędu, czyni dobrze a będziesz miał chwałę. Jeżeli zaś będziesz złe czynił, w tedy lękaj się bo nienapróżno miecz nosi przy sobie. Jest on sługą boskim domierzającym karę każdemu ktokolwiek złe czyni. Więc bądźcie podlegli nie tylko z potrzeby, dla bojaźni gniewu, ale i dla sumienia.» Póty są słowa Pawła świętego, coż nadto więcej powiedzieć można, wszakże one jasno i dostatecznie dowodzą, iż nie bojaźń i potrzeba tylko, ale szlachetniejsze uczucie skłaniać nas powinno do ulegania zwierzchności i oddawania co się jej należy.

Przejdźmy teraz do drugiej części przywiedzonej wyżej ewangelii, w której Jezus Chrystus zaleca oddawać Bogu co jest Boskiego.

II.

Jeżeli namiętność mogła była wynaleść przynajmniej jakiegokolwiek pozory wylamywania się z obowiązku ku zwierzchności, to w obowiązkach ku Bogu szukać uwolnienia się, szaleństwem chyba by było. Oddajcie Bogu co jest Boskiego, powiedział Jezus Chrystus, a ja pytam się z Pawłem świętym (2): «coż masz człowiecze czegoś nie wziął od Boga?» I wrzeczy samój, któż śmie powiedzieć, że jego życie, zdrowie, majątek, szczęście, uczucia, myśli, słowem wszystko nie jest od Boga wzięte? Któż może pochłubić się, że sobie tylko samemu wszystko winien, że od nikogo nie zależy. Ja najmilsi, sędzę, iż krzywdziłbym

(1) Kor. I. 4

was, gdybym przypuszczał, że uznajecie obowiązki względem ludzi, a znać ich niechcecie względem Boga. Ale też wiem i to, że w obowiązkach światowych względem ludzi, surowość prawa, niezwłoczna kara, silnemi są bodźcami w wypełnianiu obowiązków i oddawaniu co się komu należy. A inaczej się rzecz ma w obowiązkach ku Bogu. Jedni mówią sobie: «postępowanie nasze względem Boga dopiero kiedyś ma być sądzone, i kiedyś karane; to kiedyś ma być dopiero po śmierci, a ta śmierć kto wie czem jest, może tylko wróceniem do nicości,» tak mówią i myślą zimne, zmysłowe i obojętne na wszystko samoluby. Inni znowu mówią: «Wiem że od Boga mam życie, ależ przedewszystkiem muszę za młodu pracować na kawałek chleba dla siebie i dla dzieci, wprzód się muszę dorobić majątku, jak przyjdzie starość dość będzie czasu pomyśleć o Bogu, modlić się, chodzić po kościołach!» tak mówią i myślą ci, dla których worek kruszcu jest Bogiem! Cóż powiem o tych dobrych duszach, które spokojnie sobie grzeszą, wesoło brną w kale zmysłowości, bo mają to mocne przekonanie, że Bóg, jako miłosierny przebaczy im wszystko, gdy raz pójdą do spowiedzi, pomodlą się trochę na wyłącanej książeczce! Albo co powiem o tych wyswieżonych dowcipnych dobrego tonu światowcach, którzy śpieszą się, żeby jak najprędzej użyć świata, żeby im wesołość, wdzięki, młodość, zabawy nieuciekły wprzód, zanim ich rozpusta przedwczesną śmiercią niewtrąci do grobu. Albo nareszcie mamże wam powtarzać bluźniercze mowy zbrodni napiętnowanej ohydą, lub narzekania nędzy okrytej brudem i łachmanami, kiedy oni swoje nie-szczęścia Bogu tylko przypisując, do żadnego ku niemu nie czują się obowiązku? Ale któżby potrafił wyliczyć wszystkie rodzaje przewrotności ludzkich! Liczba głupców jest

niezlczona, jak mędrzec pański powiada, a nie jestże to największem głupstwem nieuznawać się winnym Bogu i nie mu nie oddawać? Nie jest że to największem głupstwem sądzić, że nic się Bogu od nas nienależy, dla tego, że sąd naszych uczynków dopiero, po śmierci nastąpi, a wszakże śmierć jest nieochybną dla wszystkich, a wszakże w wyobrażeniu Boga jest i wyobrażenie sprawiedliwości, a zatem kara i nagroda być musi. Wszakże samo sumienie mówi nam, że musimy się różnić od zwierząt, że musi być przysze życie dla duszy? Jest że to rozum, dla dobierania się majątku odkładać myśl o Bogu dopiero na starość, jak chcą niektórzy, a któż może być pewnym, że starości doczeka? Czyliż w oczach naszych nie umierają tysiące w samym kwiecie wieku, czyliż martwy kruszec, który za Boga mają, pójdzie z nimi i za grób, i zawsze im towarzyszyć będzie?

Sądzić, że Bóg jako miłosierny wszystko nam daruje kiedy w tę nadzieję grzeszymy, przepędzać całą najpiękniejszą młodość w rozpucie, a niepomysłać nigdy ani o starości, ani o śmierci, ani o wieczności, które przecież są nieuchronne, jest że w tem mądrość? I w reszcie nie jest że to największem głupstwem gdy zbrodniarz lub nędzarz klnie, wyrzeka na Boga, a nie wchodzi w osobistą przyczynę swojego nieszczęśliwego stanu? Tak to, najmilsi, świat po większej części jest w błędzie, błąd ten wytykają opowiadacze słowa Bożego, ale głos nałogu, silniejszy jest jak głos prawdy, i świat sądzi, że opowiadacze słowa Bożego, czynią tylko zadosyć powinności swego stanu, że tak muszą mówić, że dla tego wołają oddajcie Bogu co jest boskiego, aby to im się dostało; niedziw więc, że wołanie nasze jest tylko głosem wołającego na puszczy, ale przyjdzie czas, gdzie podług zasług oddadzą każdemu i tą samą

miarką odmierzają! Dla tego niemyślcie, że już oddajecie Bogu co jest boskiego, gdy kładąc się, wstając lub wchodząc do kościoła, zrobicie znak krzyża bez żadnej uwagi i zastanowienia się nad jego znaczeniem; owszem, znak ten odnawia piętno, po którym poznani, tem surowiej będziecie sądzeni. Nie myślcie, że już oddajecie Bogu co jest boskiego, gdy na gabinetowym klęczniku odmówicie usty pięknie ułożoną modlitwę, a serce i myśl macie zajęte rzeczami co z Bogiem żadnego niemają związku, lub odwracają od niego. Nie jest to oddawać Bogu co jest boskiego, uczęszczać do kościoła a modlić się jak ów ewangeliczny faryzeusz z dumą i pogardą drugimi, albo przychodzić w myśli, że w kościele można być widzianym lub widzieć drugich. Oddawać Bogu co jest boskiego, nie jest to zachowywać zewnętrzne przepisy religii, a w sercu chować zemstę, zazdrość, nienawiść bliźniego. Nie jest to oddawać Bogu co jest boskiego, dać jedną ręką grosz na ofiarę a drugą wydzierać cudze dobro i łąć sierocie wyciskać. Słowem, nieudźmy się, że wszystko to co czynimy nie z świętej i cnotliwej pobudki, nieczystem sercem i myślą, będzie poczytane za zasługę i wypełnienie obowiązku! Bóg jest istotą najświętszą i najsprawiedliwszą, a więc hold mu oddawany, musi być święty, sprawiedliwy. Ci którzy chwalą Boga, potrzeba aby go chwalili w duchu i prawdzie, mówi Chrystus u Jana świętego (2). Bóg jest miłosierny, a więc bądźcie miłosierni jak ojciec wasz niebieski miłosierny jest, mówi Chrystus u Łukasza świętego (3). Bóg jest doskonałym, a więc bądźcie doskonali jak ojciec wasz niebieski doskonałym jest, mówi Chrystus u Mateusza świętego (4). I w ogóle bądźcie świętymi we wszystkim obcowaniu waszem, bo Bóg nasz święty, pisze Piotr święty (5). Zachowując te przepisy Chrystusa, oparte na miłości Boga i bliźniego, dopiero oddamy prawdziwie Bogu co jest boskiego i otrzymamy żywot wieczny. Amen.

Ks. J. K. Mę.

(2) Jan. r. 4. w. 24. — (3) Łuk. r. 6. w. 36. — (4) 1. r. 5. w. 48. — (5) 1. 15, 16.

Urban VIII Papae auctoritate recognitum, et novis missis ex indulto Apostolico hucusque concessis auctum. 1 vol. in 12. 700 pag. Paris:—Mequignon junior.

DZIEŁA FRANCUZKIE.

Traité Abrégé de l'Administration Temporelle des Paroisses, par Mgr. Affre, Archevêque de Paris. — 1 vol. in 8. — Prix 1 fr. 75 c. à Paris chez Adrien Le Clere et Comp.

Essai sur le Fils de l'Homme, ou l'harmonie transcendante et universelle présentée à l'esprit et au cœur. Par M. L'Abbé Dehée — 1 vol. in 8, —broché, 5 fr. à Paris chez Adrien Le Clere et Comp.

Vies des Saints, par Godescard. Edition augmentée d'un Traité des Fêtes mobiles, du Martyrologe romain, d'un Traité sur la canonisation des saints, et d'un grand nombre de vies nouvelles; par M. Tresvaux, chanoine et vicaire—général de l'Archevêché de Paris. 20 vol. in 12. 28 fr.—20 vol. in 8. 40 fr. A Lille, chez L. Lefort.

Les pères de l'Eglise, traduits en français, ouvrage publié par M. de Genoude, et dédié à Monseigneur l'Archevêque de Paris.—5 volumes in 8, sont en vente. — Prix 7 fr. chaque volume, format grand in 8 sur cavalier. à Paris chez A. Le Clere et Comp.

Vie du Cardinal de Cheverus. Deuxième édition, revue et augmentée. Un vol. in 8. 3 fr. ou 1 vol. in 12, 2 fr. à Paris Librairie Catholique de Perisse frères.

La Sainte Bible, traduite par Lemaistre de Sacy. Nouvelle édition, ornée de trente magnifiques gravures d'après Raphael, Poussin, Lebrun, Rubens, Vandyck, Rembrandt, Murillo, Ribeira, Overbeck, Girodet, Prud'hon, H. Vernet, Raspel, T. Johannot, Colin, Decaisne, exécutées par l'élite des artistes français. 4 vol. in 8, Jésus collé superfin des

Vosges, avec Frises, Lettres ornées et Culs-de-Lampe. Publiée en Cent Livraisons à Cinquante centimes. Il en paraît une ou deux par semaine. L'ouvrage sera complet à la fin de l'année 1841. à Paris chez Furne et Comp.

Office de l'Association établie en l'église de Notre-Dame-des-Victoires de Paris, en l'honneur *Du saint et immaculé cœur de Marie*, pour la conversion des Pêcheurs. Prix 60 c.—à Paris; à l'Imprimerie, place Sorbonne.

Dante et La Philosophie Catholique au XIII Siècle. Par A. F. Ozanam. 1 vol. in 8, 5 fr. à Paris. Olivier-Fulgence, éditeur, Rue Cassette, No 8.

Année du Chrétien, contenant des instructions sur les mystères et les fêtes, l'explication de la vie d'un saint pour tous les jours de l'année; par le P. Griffet. 18 vol. in 12; 30 fr. à Paris chez Adrien Le Clere et Cie.

Les Avocats des Pauvres, ou Sermons de Bossuet, Bourdaloue, Massillon, sur les richesses, sur l'avarice et sur l'aumône. 2 gros vol. in 12. 1 fr. 50 c. (w tejże księgarni).

Essais de Conférences, pour prémunir les jeunes gens contre les propos des impies et les scandales des libertins, par M. Meslé, curé de la cathédrale de Rennes. 1 vol. in 8, 2 fr. 50 c. (w tejże saméj księgarni).

L'Evangile médité et distribué pour tous les jours de l'année, suivant la concorde des quatre Evangélistes, nouvelle édition conforme à la première, augmentée de 80 plans de Conférences et d'Homélies, dont le fond et les preuves sont renvoyés au texte de l'Evangile médité par des indications exactes. 4 gros vol. in 12. 6 fr. 50 c. (w tejże księgarni).

Ouvrages choisis de Bassuet, évêque de Meaux, revues sur les manuscrits originaux et les éditions les plus

correctes. 30 vol. in 12, y compris les 4 de l'Histoire par M. le Cardinal de Bausset—36 fr. (w tejże księgarni).

Oeuvres spirituelles du Père Berthier, jésuite; nouvelle édition de Paris, revue avec soin et mise dans un meilleur ordre. 5 vol. in 12.—6 fr. (w tejże księgarni).

Pratique de la Pérfection Chrétienne et Religieuse, du R. P. Alphonse Rodriguez, de la compagnie de Jesus. 6 vol. in 12.—5 fr.

Sagesse Chretienne, ou Traduction libre et abrégée de *Sapientia christiana*, de M. l'abbé Arvisenet. 1 vol. in 18 de 444 pages—75 c. (w tejże księgarni).

Cours de Lectures, sur les vérités importantes de la Religion, qui peuvent se faire en tout temps, mais principalement à la prière du soir, pendant le saint temps du Carême. Par l'auteur de *l'Examen raisonné*. 2 vol. in 12 seconde édition—5 fr. (w tejże księgarni).

Pensées consolantes et Salutaires, sur les destinées de l'Homme dans la vie présente et dans la vie future, suivies des pratiques de piété qui peuvent assurer le bonheur du ciel. Par Mgr. l'Evêque de Belley. 2 vol. in 16. Prix: 4 fr. à Paris, chez Poussielgue - Rusand.

Le Carême Populaire, ou l'Ecole de Jesus souffrant ouverte au chrétien par la méditation journalière des douleurs de la Passion. Par le P. Ignace, prêtre Passioniste; ouvrage traduit de l'italien.—75 cen. (tamże).

Conférences sur les Cérémonies de la Semaine sainte à Rome. Par Mgr. Wiseman, évêque in partibus de Melipotamos. Traduites de l'anglais par l'abbé de Valette.—Un vol. in 12, prix 1 fr. 50 c. à Paris chez Debécourt.

Histoire de Saint Bernard, par l'Abbé Théodore Ratisbonne. 2 vol. in 12. Prix: 5 fr. 50 c. à Paris. Librairie Catholique de Perisse Frères.

Histoire de l'Economie Politique, ou études Historiques, Philosophiques et Religieuses sur l'Economie politique des peuples anciens et modernes. Par le vicomte Alban de Villeneuve. - Bargemont. 2 beaux volumes in 8.—Prix 16 fr. à Paris chez Le Clere et Cie.

Essais de Morale Pratique, à l'usage des jeunes filles Chrétiennes. Prix 3 fr. (tamże).

Lettres d'une Solitaire inconnue, ou Jeanne-Marguerite de Montmorency, révélée par sa correspondance avec Le R. P. Luc de Bray. 2 vol. in 8, Prix 6 fr. à Paris, (tamże).

Preuves d'un autre Monde, fondées sur la nature, la Philosophie, l'Histoire et la Religion. 1 vol. in 18. Prix: 1 fr. 50 c. à Paris, chez Hivert.

La voie du Salut, par M. l'Abbé Niel. Un vol. in 18 de 550 pages—3 fr. 50 c. à Paris chez Debécourt.

Następujące dzieła przez *Kongregacyę w Rzymie zwaną Index* zabronione, są do czytania:

Le nouveau Testament de notre Seigneur Jesus-Christ, traduit en langue piémontaise.

La Suisse italienne, par Stefano Frauscini.

Essai de cosmogonie et de cosmologie, ou de l'origine et de l'organisation des systèmes du monde, par Nicolas Calcaterra.

Tableau de l'Eglise militante, ou Somme de l'Eglise instituée par le Fils de Dieu fait homme etc. Oeuvre posthume de Felix Amat, archevêque de Palmyre et.

Pensées d'un Lombard sur l'essence sociale des hommes suivant les lois de la nature etc.

L'Italie, ou découvertes faites par les Italiens dans les sciences, les arts etc.

Lettre de Beltrami à un ami.

Zacheroni Introduction, notes et dedicace à l'Enfer de la comédie de Dante Alighieri, avec le commentaire de Guiniforto delli Barbighi, extrait de deux manuscrits inédits du XV siècle.

DZIEŁA NIEMIECKIE.

Herbst, Dr. J. G. Historisch-Kritische Einleitung in die heiligen Schriften des alten Testaments. Nach des Verfassers Tode vervollständigt und herausgegeben von B. Wette. Erster Theil. Allgemeine Einleitung gr. 8. Freiburg, bei Herder. 1840. — 1 Th. 8 gr.

Anton Graf, Privatdocent an der katholisch-theologischen Facultät in Tübingen. Kritische Darstellung des gegenwärtigen Zustandes der practischen Theologie. Tübingen, 1841. Verlag des H. Laupp'schen-Buchhandlung. XVI u. 307. S. Preis 1 fl. 48 kr.

Hirscher, Dr. J. B. Katechetik. Vierte verbesserte Auflage, Tübingen, 1841. — 3 fl.

Stapf, Dr. J. A., die christliche Moral. Erster Band. Innsbruck. 1841. — 1 fl. 48 kr.

Tugendübungen für Schulkinder am Tage ihrer österlichen communion, Landshut, Thomann, 1840. preis 12 kr.

Einige Betrachtungen zur Beförderung der Andacht beim Darbringen des allerheiligsten Messopfers und beim Empfange des allerheiligsten Sakraments, allen frommen Priestern und Gläubigen gewidmet von Th. Georgi, Pfarrer zu Erauenburg. Emmerich, bei Roman 1840. 328 S. 8. Preis 1 fl. 12 kr.

Martin Six, Vicar zu Seebruck am Chiemsee, nützliches Haus und Unterrichtsbuch für katholische familien jeden Standes in Städten und auf dem Lande. Passau, bei Winkler. 1840. — 8. 193 S. Preis 45 kr.

Die organisirten Pfarreien, vom Standpunkte des Rechtes ausgesprochen von einem organisirten Pfarrer. Regensburg bei Manz. 1841. 8. 120 S. Preis 30 kr.

Binterim, Dr. A. J. pragmatische Geschichte der deutschen National, Provinzial und vorzüglichsten Diöcesan-Concilien. Mainz, bei Kirchheim. 1840. — Preis 2 Thlr. oder 3 fl. 30 kr.

Waibel, Moralthologie. Dritter Band. gr. 8. Regensburg bei Manz. 1840. Preis 1 Thlr. 16 gr.

Bona, Card. J. Grundsätze und Lehren zu einem christlichen Leben. Aus dem Latein. 12 Aachen, bei Cremer 1840. Preis 10 gr.

Ramoser, Dr. G. Predigt über den Ablass, als Einleitung zur Jubiläumsfeier. gr. 8. Regensburg, bei Manz. 1840. Preis 4 gr.

Der Seelenarzt am Krankenbette. Ein Trost- und Gebethbuch für Seelsorger und Weltheute, die kranken beistehen. Von einem Seelsorger der Diöcese Linz. Zum Besten des krankenhauses der Elisabetherinnen in Linz. — Linz, bei Hümer. 1840. Preis 16 gr.

Reuter, Dr. J. der Beichtvater in allen seinen Amtsverrichtungen. Aus dem Lateinischen. Regensburg bei Manz. 1840. — 16 gr.

Himmelstein, Dr. F. X. Das wahre Princip der Erziehung, der Geschichte des Menschengeschlechts entnommen. Würzburg, Stahel. 1840. — 8 gr.

Annegarn, J. Naturgeschichte aus dem religiösen Standpunkte für die Jugend in Volksschulen. Zweite Auflage. gr. 8. Münster, Regensburg. 1840. — Preis 18 gr.

Veilch, A. M. Eine Balsamine von hundert kleinen Erzählungen, vorzüglich der reiferen Jugend gewidmet 8. Mit einem kupfer. Regensburg, bei Manz. 1840. — Preis 8 gr.

Nelk (A. Waibel), Die Lampe. Eine neue Erzählung, vorzüglich der reiferen Jugend gewidmet von einem Weltmanne. Mit einem Kupfer. 12 Nördlingen, bei Beck. 1840. 4 gr.

Waltzmann, J. G. Lebensgeschichte der heiligen Juliania Jungfrau und Martyrin, und der frommen Maria Amalie, deutschen Kaiserin. Neu erzählt. Mit einem Stahlstiche. 8. Augsburg, bei Rieger. 1840. Preis 6 gr.

Schmid, J. Das befreite Grab des Erlösers. Der reiferen Jugend erzählt. Mit einem Kupfer. gr. 8. Rottenburg bei Galk. 1840.—Preis 7 gr.

Dörle, A. Kornai, oder der Martyrer von Tunkin. Eine wahre Geschichte aus der neuesten Zeit. Der reiferen Jugend gewidmet. 8. Augsburg, bei Rieger. 1840. Preis 8 gr.

Der Seelenarzt am Krankenbette. Ein Trost- und Gebetbuch für Seelsorger und Wohlthäter, die Kranken bei- stehen. Von einem Seelsorger der Diözese Linz. Zwei- te Auflage. Beiden des Krankenbette, der Seelsorger in Linz. Linz, bei Hüner, 1840. Preis 16 gr.

Reiter, Dr. J. über Beichtarten in allen seinen Anwen- dungen. Aus dem Lateinischen Regensburg bei Manz. 1840.—16 gr.

Himmelsstein, Dr. F. Z. Das wahre Princip der Erzie- hung, der Geschichte des Menschengeistes entnommen. Würzburg, Stachel. 1840.—8 gr.

Annegarn, J. Naturgeschichte aus dem religiösen Stand- punkte für die Jugend in Volksschulen. Zweite Auflage. 8. Münster, Regensburg. 1840.—Preis 18 gr.

Velich, A. M. Eine Balsamine von hundert kleinen Er- zählungen, vorzüglich der reiferen Jugend gewidmet. Mit einem Kupfer. Regensburg bei Manz. 1840.—Preis 8 gr.

ZYWOTY KAPŁANÓW

NEKROLOG KSIĘDZA EDMUNDA

A N D R A S Z K A S. P.

Zdawać by się mogło, że żywot człowieka który się wy- rzekł świata, którego powołaniem było w cichości i ukry- ciu zakonnem pracować dla dobra drugich, żywot nauczy- ciela, którego przeznaczeniem jest ciernisty grunt z mazołem uprawiać, a żadnego najczęściej kwiatu dla siebie niewy- dobyć, zdawaćby się mówić mogło, iż skreślenie takiego życia nic zajmującego nie przedstawia. Kto jednak poj- muje tę głęboką prawdę jednego z naszych poetów mó- wiącego, iż napisem grobowem wszystkich jest: *był*, kto umie ocenić święty przepis mistrza naszej wiary «uczcie się odemnie żem jest cichego i pokornego serca,» ten dziwić się nie będzie, iż część biograficzną niniejszego pisma ozdabiamy najprzód żywotem zakonnika—nauczy- ciela, żywotem księdza Edmunda Andraszka; bo jak eno- ty jego i nauka, chociaż w ukryciu, były pięknym wzorem dla większej części wzrastającego pokolenia, tak hołd po- grobowy jest obowiązkiem niezaprzeczonym.

Ksiądz Edmund Andraszek urodził się dnia 22 paździer- nika roku 1784 w Fredenthal na granicy Śląska i Mora- wii. Pierwsze nauki odbył w Lipnicy z wielką korzyścią

i zaletą dla siebie, a gorącą chęcią poświęcenia się stanowi nauczycielskiemu tak dalece, że gdy ksiądz Zygmunt Linowski prowincyał piarski w Galicyi, pisał do prowincyała czeskiego księdza Frise prosząc go, aby stosownie do potrzeby ówczasowej, przysłał mu jakich młodzieńców zdatnych i biegłych w języku niemieckim, ten pod dniem 26 czerwca 1799 roku między innemi odpisał mu: Zwiędzając szkoły nasze w Lipnicy (w Morawii) upatrzyłem dwóch młodzieńców biegłych w niemieckim i morawskim języku, jednego Ferdynanda Andraszka młodzieńca wielkich nadziei, celującego moralnością i naukami, a drugiego Franciszka Herzog'a i ci też oba chętnie ofiarowali się przybyć do Galicyi. Mile przyjęci od księdza Linowskiego w Krakowie, odesłani zostali do Opola (w Lubelskiem) gdzie dnia 11 września 1799 roku rozpoczęli nowicyat w zgromadzeniu księży Piarów.

Zkąd potem po roku usilnego przykładania się do języka szczególniejszego polskiego, Andraszek przeniesiony do Łukowa, tamże w rok po ukończeniu nauk w 17 roku życia rozpoczął zawód nauczycielski, rokując wielkie nadzieje na przyszłość. W roku 1804 chociaż jeszcze nie wykonał ślubów zakonnych, dla szczególniejszej jednak zdolności i łatwości nauczania a obok tego czystości obyczajów, przeznaczony został na profesora nowicyatu w Opolu. Wśród tego to obowiązku posłany na wyświęcenie do Kumbowa w roku 1808 takie pozyskał względy ówczesnego biskupa lubelskiego Skarszewskiego, iż przez czas swego tam pobytu był jego nieodstępnym powiernikiem, w ważnych okolicznościach doradcą i tłumaczem reskryptów przesyłanych ze Lwowa i Wiednia. Zaufania tego i względów nieutracił i później, gdy tenże biskup został

prymasem królestwa, a nigdy ich na wyniesienie się lub osobistą korzyść nie użył.

Po wyświęceniu swoim na kapłaństwo, Ks. Andraszek w obszerniejszym działając zakresie, nie tylko sam wzorowym był professorem, w Łukowie, w Radomiu, i w Konwiktzie warszawskim, ale wróciwszy znowu do Opola w r. 1813 na magistra nowicyatu, licznych zgromadzeniu wykształcił nauczycieli.

W tymto czasie najbardziej zajaśniała świętym blaskiem jego niezmordowana kapłańska gorliwość: czy to w konfesyonałach, czy na ambonie, czy przy łożu konających. Nauka wiary w jego ustach jakby Boskim natchnieniem ożywiona, niewypowiedziany skutek sprawiała; dla tego też nie było uroczystości w okolicznych parafiach, gdzieby upragnionym nie był kaznodzieją i nie było okoliczności, w którejby nie był chętnym i gorliwym opowiadaczem słowa Bożego. Ta gorliwość, czystość obyczajów, obszerne nauki a obok tego skromna pokora, czyniły go miłym każdemu a szczególniejszej też dziedziom Opola Ks. Lubomierskiemu i hrabiom Rzewuskim.

Żeby więc tylu zdolnościom ukrywającym się w zakątku dać większy pochód i sposobność, powołała go zwierzchność w 1818 na konsultora i sekreturza prowincyałskiego; przyczem nie przestał jednak uczyć języków łacińskiego i greckiego, metodą przez siebie wynalezioną, a bardzo dla uczniów korzystną. Następnie w roku 1822 obrany prefektem szkoły wojewódzkiej przy ulicy Długiej, obok tego możnego obowiązku, w którym należały porządek i karność utrzymać, a zarazem szczególniejsze przywiązanie młodzieży umiał pozyskać, mąż ten prawdziwie apostołski niezmordowanym był w opowiadaniu Ewangelii, tak dalece, że niema kościoła w Warszawie, w którymby z zapalem a pożytkiem słuchaczy nie nauczał.

Niepodobna tu wyliczyć wszystkich jego zatrudnień szczególnie od r. 1825 gdy został obranym asystentem w Konsystorzu swojego zgromadzenia; bo wtedy we wszystkich tylko dobro i sława zgromadzenia wymagały, gorliwym był doradcą, obrońcą lub pracownikiem. Ale nie można tu pominąć bez podziwienia jego nadzwyczajnej działalności i mnóstwa różnorodnych zajęć. Już to widzieliśmy go w szkole pilnym professorem; już to na kazalnicy gorliwym mówcą; już to w konfessyonalu cierpliwym spowiednikiem; już to w gronie b. Tow. Przy. nauk chętnym współprzewodnikiem; na studiach innych zakonów jako to: Kapucynów, Franciszkanów, Augustyanów, Kamedułów nie porównanym wykładaczem teologii; już to na examinach różnego rodzaju publicznych i prywatnych roztrópnym i miłym sędzią; a obok tego wszystkiego, biblioteki wszystkich prawie zakonów tu w Warszawie, jemu winny swoje uprządkowanie.

Tyłu i tak różnemi zmordowany pracami, chociaż nadawał swe zdrowie, a szczególnie w r. 1836 na nogi cierpieć zaczął, nie ustał jednak w pracy i gorliwości; owszem każdemu chętnie rad w przedmiocie nauk udzielał, był bowiem jakby wyrocznią prawdy szczególnie co do starożytnych języków, historii kościoła i różnych teologicznych szczegółów.

Jeżeli teraz po tych naukowych zaletach wspomnimy jego przymioty moralne, nikt nad niego nie był skorszym dobroczyńcą, nikt łagodniejszym w obejściu; uprzejmy i wierny przyjaciel swoich znajomych, miły towarzysz dla wszystkich, ojcem był ubogich, bo z zapomnieniem prawie o sobie wszystko, im co tylko miał i mógł oddawał, tak dalece, że owe słowa Jana Chryzostoma w homilii 15, w pochwałę Sgo Mateusza powiedziane: „qui mansuetus est ac modestus et misericors et justus; non intra se tantummodo

„haec recte facta concludit, verum in aliorum quoque utilitatem praeclaros hos faciet effundere fontes,“ w całej zupełności do Ks. Andraszka słusznie zastosować można! Mocna wiara, niezachwiana nadzieja, gorąca miłość; przykładna pobożność, szczególniejsze nabożeństwo do N. Maryi Panny i niezmyślona miłość bliźniego, oto głównejsze cnoty, które go zdobiły, które go pocieszały! Ze zaś był uprzejmym dla wszystkich, że nikt smutnym od niego nie odszedł, że domowników i sług raczej za przyjaciół uważał, że nikt go nigdy bezczynnym nie widział, że błądzących roztrópnie na drogę poprawy umiał nakierować, to wszystko jakby wrodzonym mu już było.

Te wszystkie jednak cnoty, względy najznakomitszych w kraju osób, szacunek zwierzchników, poważanie i miłość towarzyszków, nie zasłoniły od ciężkich cierpień, jakimi podobało się Opatrzności dotknąć go w ostatnich latach życia. Napróżno poważający go i kochający lekarze wysilali całą swą sztukę, izby mu przywrócić zdrowie, na próżno troskliwa o niego zwierzchność zgromadzenia nie szczędziła kosztów, napróżno dostojni biskupi ułatwiali wszelkie sposoby ratunku; wszystko przemogła choroba, ale on wszystkie jej przykrości z zadziwiającą znosił cierpliwością, w Boga tylko ufając, jak mówił, i między swoimi pragnąc oddać mu ducha, dla tego też właśnie prosił, aby go z Bielan, gdzie dla świeżego powietrza zostawał, przewieziono napowrót do kolegium.

Stało się zadość jego proźbie. Tu wyprosiwszy sobie pozwolenie, izby w stancyi jego odprawiono mszą świętą, opatrzone Śt. Sakramentami, uczyniwszy wyznanie wiary, spokojnie czekał ostatniej chwili, a w pomnażających się codziennie boleściach, z cierpliwością i ufnością powtarzając *Jezus Marya Józef*, zasnął spokojnie w Bogu d. 24 czerwca 1837 przyciskając do serca krzyż Zbawiciela!

Żył lat 52 miesiące 8, w zgromadzeniu lat 38. Niepodobna opisać uczuć i żalu, jakie wiadomość o zgonie jego sprawiła na wszystkich, którzy go znali, czego dowodem najoczywistszym jest to, iż wszystko wyższe i niższe duchowieństwo, świeckie i zakonne, z własnego popędu przybyło odprowadzić ciało jego na miejsce wiecznego spoczynku w Powązkach, wśród nieprzeliczonych tłumów mieszkańców Warszawy.

Pokój prochom jego! cześć pamięci enót duszy! wieczny odpoczynek niech będzie w przybytkach wiekuistej chwały! Przyjaciele zmarłego wzniesli mu z dobrowolnej składki marmurowy nagrobek w kościele księży Piarów.

D. O. M.

P. EDMUNDO ANDRASZEK S. P.

De Ecclesia et litteris bene merito, oratori suavissimo
Doctrinae laude celeberrimo,

In excolendis exornandisque juvenum ingeniis solertissimo
pauperibus flebili, Desideratissimo omnibus
D. XXIV Jun. MDCCCXXXVII Aetatis suae LII an. e vivis erepto.

Hocce Monumentum

Fratres in Christo Amicique
posuere.

Dzieła jego w przedmiocie religijnym, jako to: liczne kazania i różne tłumaczenia z niemieckiego, tyjące się moralności i religii, pozostają w rękopismach; w druku zaś znane są publiczności: 1. Isha księga Sarbiewskiego z obszernym wzorowym i jedynym w swoim rodzaju komentarzem (r. 1830). 2. Po różnych pismach wiele rozpraw. 3. Grammatyka łacińska dla klas wyższych (wydana po śmierci jego 1840). 4. Wiele Od w języku łacińskim z okoliczności objęcia katedry lub konsekracji prymasów i biskupów, nominacyj administratorów archidiecezyi lub wyboru prowincyalów.

ROZMAITOŚCI

Wiadomości dotyczące się obecnego stanu kościoła
rzymsko-katolickiego, w różnych krajach.

Z powodu założonych przez arcy-biskupa Monachium, w seminarium w Freising dwóch schronień duchownych, Ks. Axinger w *Univers* podaje następujące uwagi:

«Nie lepiej, powiada on, niedowodzi dobrego skutku pod względem religijnym w Niemczech, jak powrót do mądrych przepisów dotyczących się karności i pobożnych ćwiczeń duchowieństwa. Jeśli bowiem z jednej strony biskupi usiłują nanowo odzyskać wpływ moralny, i przywileje jakich używali dawniej w religijnej dziedzinie, to z drugiej strony duchowieństwo czuje całą ważność swego posłannictwa w towarzystwie, w którym materializm tak dzielnie przemaga. Dążność powyższą spostrzedz można między księżmi od daty konkordatu z r. 1821 odbywającymi nauki, którzy są nieustraszonymi obrońcami swojej wiary, jako też gorliwymi zwolennikami karności mądrzej i razem surowej, jaką się kościół we wszystkich epokach swojej historii odznaczał.

Duchowne ćwiczenia, które się dotąd zachowują we Włoszech i Francji i corocznie się odnawiają, zostały na usilne żądanie bawarskiego duchowieństwa wprowadzone do niektórych dycezyj tegoż królestwa.»

Austria. Zakon krzyżacki już wznowiony przez zeszłego cesarza Franciszka pierwszego, oczekiwał tylko nowej organizacji. Dziś panujący monarcha postanowił raczył, iż odłód zakon krzyżacki w prowincjach austriackich, uważany być ma jako duchowna instytucja, i bezpośrednia cesarska lenność. Cesarz tak za siebie, jako też i następców swoich, zapewnia opiekę i obronę zakonowi. Wielcy ministrowie na posiadanie tej godności otrzymują inwestyturę cesarską. Dobra należące do zakonu, wolne są od zarządu administracji ustanowionej do czuwania nad dobrami innych duchownych zgromadzeń.

Hiszpania. Wspaniałe kolegium Lojoli, które należało do Jezuitów nawarskich, zostało zamknięte. Wszyscy uczniowie tudzież nauczyciele rozproszeni. Kolegium to zawierało wybór młodzieży krajowej, oprócz dzieci najznakomitszych rodzin francuzkich.

Szwajcarya. Nieporozumienia, jakie zaszły z powodu żądania zmian niektórych artykułów w obowiązującym prawie mniej przychylnych wyznawców religii katolickiej w kantonach Argowii i Solothurnie, były przyczyną, iż rada główna kantonu Argowii wydała polecenie supprymowania wszystkich klasztorów katolickich w całym kantonie a mianowicie:

Opactwo Benedyktynów w Mury. założone w r. 1020 przez Idę, małżonkę hrabiego z Alenburgu, który był także założycielem zamku Habsburskiego.

Opactwo to posiadało znaczną bibliotekę i zbiór drogich rękopisów, tudzież bogaty gabinet medalów. W gmachach opactwa znajduje się najobszerniejszy salon w całej Szwajcarii. Oprócz opata zakonników było dwudziestu dziełników. Stan majątkowy oceniony na 2,723,188 fran-

Wettingen, opactwo Cysterskie, leży nad Limmatem w powiecie badenskim, było założone w roku 1227 przez Henryka hrabiego de Rapperswył po powrocie jego z Palestyny. Posiada znaczną bibliotekę i zbiór starożytności. Stan majątkowy oceniony na 255,659 franków.

Tahr, klasztor benedyktynek, położony nad Limmatem w odległości dwóch mil od Zurychu, założony w roku 1130 przez Lutholda Rauna de Regensberg. Stan majątkowy 640,391 franków.

Hermetschweil, klasztor benedyktynów na lewym brzegu Reuss. Założyciel tenże sam co i opactwa Mury.

Gnadenhal, klasztor panien Cystersek założony w roku 1334. W zarządzie administracyjno-duchownym zależał od opactwa Wettingen.

Oprócz tego zniszczono dwa klasztory kapucynów w Bremgarten i Reinfelden.

Reklamacje dworu Wiedeńskiego, Turynskiego i Stolicy Apostolskiej, tudzież znacznej liczby kantonów szwajcarskich względem zniesienia klasztorów w Argowii, robią nadzieję załatwienia tej sprawy w sposób przyjazny dla pokrzywdzonych.

Anglia. Znany ze swych prac naukowych Ks. Genoude, znajdując się przed kilku miesiącami w Londynie, miał często kazania w kościele francuzkim przy ulicy Georges-Streat. Wymowa tego kapłana miała dzielny wpływ wywierać na umysły i serca słuchaczy, których znalazł tam w znacznej liczbie z prawdziwą wiarą i pobożnością.

Pisma peryodyczne angielskie, nieają bynajmniej, o szybkim rozszerzaniu się katolicyzmu w ich krajach. Z znacznej liczby przytaczanych wypadków wspomniemy o jednym. W Nottingham podczas licznych zgromadzeń w celu naradzania się nad tamowaniem szerzących się zasad nauki kościoła katolickiego; z tej okoliczności gazeta wychodząca w Lincoln robi następujące uwagi:

„Zgromadzenia tego rodzaju nie są bynajmniej środkami tamowania i prostowania zasad papizmu, przeciwnie one dążą do ich upowszechnienia. Przed dziesięć laty w czasie podobnego w Nottingham zgromadzenia, jeden z zagorzałych mówców, z powodu budzącej się w ówczas katolickiej kaplicy wyrzekł tonem prorockim: Mści Panowie! przed upływem sześciu miesięcy, na drzwiach kaplicy katolickiej czytać będziemy napis: „lokal do najęcia! Nie odrzeczy, tu będzie wspomnień, że w owę chwilę kiedy wzmiankowany mówca przemawiał w podobnym tonie do swoich słuchaczy, liczba katolików w Lincoln, tak była mała, iż zaledwie w jednej czwartej części mogła zapełnić swoją kaplicę. Dziś mimo owę przepowiednię, katolicy co do liczby i zasobów tak są znaczni, iż przedsięwzięli już budowę wielkiego kościoła z wspaniałą wieżą i dzwonnica.”

W miasteczku Cowper w hrabstwie Northumberland, poświęcono i otwarto kościół katolicki nowo wybudowany szczerobliwością P. Sidney. Budowa kościoła w stylu gotyckim przedstawia wizerunek krzyża. We środku kościoła wszystkie wyroby z drzewa odpowiadają wspomnianemu stylowi; szyby zaś w oknach wyobrażają wyjęte z pisma świętego historyczne wypadki, przy nadzwyczajnej żywości i rozmaitości kolorów przenoszą widza do wieków średnich. Mnóstwo osób zdjętych ciekawością, tudzież chęcią poznania bliżej obrzędów kościoła katolickiego, znajdowało się podczas tej uroczystości.

przejęci uszanowaniem, obawą i żalem padali unóg najwyższego kapłana, wyznając mu swe winy i zebrząc za nie przebaczenia. Mędrzy, którzy zaprzeczali bytności duszy i chępnili się głośno ze swego niedowiarstwa, zniewoleni jednym jego słowem albo spojrzeniem, klękali przed nim widząc go przechodzącego, i łwe łzach rozczulenia przyjmowali jego apostołskie błogosławieństwo. Pius VII używał ze słodkim weselem tego niespodziewanego tryumfu i w głębi serca dziękował Najwyższemu, który na jego obliczu wycisnął, i słowem jego nadał dwa przymioty niebieskiej potęgi: słodycz i powagę. Z tego uporczywego śledzenia kroków swoich przez owego nieznanego człowieka, łatwo wniósł ojciec święty, iż ten, musi mieć jakąś tajemnicę, którą powierzyć mu pragnie. Jednego więc razu udając się do Saint-Cloud zastanowił powóz przy wjeździe na Pola-Elizejskie, a przekonawszy się, że ów nieznamy za nim dąży, posłał doń jednego z dworzan swoich, który by mu doniósł, że jego świątobliwość mówić z nim pragnie.

Nieznamy przybliżał się z wolna; stanąwszy u powozu padł na kolana i skłoniwszy swą głowę w milczeniu zostawał. Ojciec święty z dobrocią nachylił się ku niemu mówiąc: «Jużto od dawnego czasu mój synu jak nieustannie mię śledzisz; w jakimże to robisz celu? Czego żądasz od nas? może ojcowskiego błogosławieństwa?»

Nieznamy potrząsnął głową na znak przeczenia.

— «Jak się zowiesz?»

Poruszyły się usta nieznanego, lecz sam tylko papież mógł słyszeć jego odpowiedź:

— «Czy nam samyjn wypowiadać się żądasz?»

— «Tak mój ojciec; występki mój tak jest wielki, iż jestem przekonany, że jeden tylko na świecie człowiek odebrał władzę od Boga, naznaczenia mistosownej pokuty

«i dania rozgrzeszenia; tym człowiekiem ty jesteś ojciec «święty!»

— «Synu mój, rzekł uroczyście Pius VII, nienależy «nigdy powątpiewać o miłosierdziu boskiem. Błąd twój «może być wielki, lecz Bóg niewątpliwie jest nieskończone «nie dobry.»

— «Po tem, com zdziałał, odpowiedział nieznamy, którego głos co raz bardziej słabiał, po tem, com uczynił, «gdybym się spodziewał jeszcze odpuszczenia, mógłbym «niebo obrażał.»

— «Tylko myśl podobna, może być obrazą nieograniczonego w dobroci swój Boga; jeśli więc dotąd jeszcze «żyjesz, to nietrudno ci odgadnąć, że na to jedynie Bóg «ci tego dobrodziejstwa dozwala, ażeby ci dosyć czasu «do pokuty zostawił. Czekam na ciebie dzisiejszego wieczora.»

— «Ojciec mój, uzbrój się w odwagę, i tak rozporządź «ażebyśmy tylko byli sami; drzwi niech będą zamknięte, «ażeby słowa moje same tylko pochłonęły ściany.»

Pius VII zamyślił się na chwilę, potem rzucił na nieznanego wzrokiem, który najgłębsze kryjówki jego serca przeniknął, nakoniec po jakimś czasie rzekł: «Weź ten papier, mój synu; ta karta ręką moją podpisana w każdym czasie do mnie cię doprowadzi.»

Nieznamy wziął papier, złożył go na piersiach, a uchyliwszy głowy aż do ziemi, odszedł.

Tegoż samego dnia wieczorem miał posłuchanie u najwyższego kapłana, które około dwóch godzin trwało. Żaden człowiek wiedzieć nie będzie, co mówiły obie strony podczas tej uroczystej rozmowy; lecz gdy się ona ukończyła, na odgłos dzwonka ojca świętego, pierwszy z przybywających kardynał P^x, mocno zostawszy przerażony

bladością oblicza Piusa VII chciał wydać rozkaz, aby przytrzymano nieznajomego. Ale kapłan najwyższy jednem skinieniem ręki wstrzymał kardynała, drugim zaś pożegnał nieznajomego, od którego wyznanie grzechów przed chwilą przyjął.

— «Napiszemy do was z Rzymu; rzekł doń głosem ostrym, «który na ten raz zwykłą swą słodycz utracił; czekajcie naszego rozkazu i ściśle wypełniajcie waszą pokutę. Ja, «jako zastępca Boga na ziemi wraz z obecnym tu kardynałem, będziemy za was codziennie zanosili modły nasze «do nieba.»

We dwa miesiące po tem zdarzeniu jakiś nieznajomy stawił się przed merem miasteczka *** oświadczając, iż w niem ma zamiar zamieszkać. Postępowanie tego człowieka wkrótce się stało przedmiotem powszechnej ciekawości. Osiadł on w domku na końcu miasta położonym i tak samotnym, iż w przeciągu dnia całego nawet trzy osoby mimo niego nie przechodziły. Niewiasta, którą regularnie opłacał, przynosiła mu rano całodzienne zapasy jego żywności, to jest: chleb i wodę. Za łóże służyły mu dwie deski; a chociaż w tej porze roku zimno nadzwyczaj dokuczało, jednakże w jego mieszkaniu nigdy niewidziano ognia. Cały sprzęt jego składał się ze stoła, krzesła i wielkiego krucyfiksu; nadto miał on jeszcze książkę, nad którą bardzo często rozmyślał: była to biblia. Pustelnicy Tebaidy nie prowadzili ostrzejszego życia od nieznajomego przybysza. Podziwienie powszechne jeszcze bardziej urosło, kiedy pierwszej niedzieli po przybyciu tego dziwnego człowieka, ujrzano go wychodzącego ze swego mieszkania w czarnym ubiorze z oczyma spuszczone i zmierzającego ku parafialnemu kościołowi. Przybywszy do niego, zatrzymał się w przysionku wspartym na dwóch ciężkich

kołumnach budownictwa romańskiego, stanął przy jednym z pilastrów, następnie ukląkł na progu i w tej postawie przez cały czas trwania służby bożej zostawał. Po skończonej mszy świętej powstał i oddalił się z wolna, nie zwracając zgola uwagi na szmer w około się szercący; tylko czoło jego pokryło się nadzwyczajną bladością. Nazajutrz i dni następnych tenże sam ponawiał się widok: nieznajomy na swoje miejsce w przysionku zawsze powracał. Pewnego razu proboszcz zbliżył się do niego mówiąc: «Synu mój, może potrzebujesz pomocy lub pociechy?»

— «Ojcie, odpowiedział nieznajomy, potrzebuję tylko modlitwy!»

— «Pokuta twoja czy długo trwać będzie?»—

— «Tak jest, długą być powinna, albowiem ona zawsze stosowną jest do występku!»

Wieści najsprzeczniesze zaczęły krążyć o tym tajemniczym człowieku. Wielu mieszkańców miasteczka *** pragnęli do niego się zbliżyć i z nim rozmówić. Lecz on dał się z tem słyszeć, iż postanowił nie wyrzec ani jednego niepotrzebnego słowa przez cały przeciąg swojej pokuty. Przytem jego obejście się pełne godności, najśmielszym nawet nakazywało uszanowanie. W początkach był on przedmiotem ciekawości, później zaś politowania został celem. Po upływie roku, już się zgola nim niezajmowano; tylko, gdy jaki nowo przybyły, wchodząc do kościoła parafialnego, zapytywał: ktoby był ów człowiek klęczący w przysionku, nieruchomy, z twarzą w rękę ukrytą? wówczas mu zrobiwszy znak krzyża świętego odpowiadano: «Jest to pokutnik.»

Po dziesięciu latach pobytu pokutnika w miasteczku *** , gdy już o nim dawno myśleć przestano, umarł wikary parafialny. Kapłan, który na jego miejsce został przeznaczony,

przed niedawnym dopiero czasem otrzymał święcenie, zwano go Stephen. Był to młody człowiek z charakterem melancholicznym, ostry żywot prowadzący, który zaraz przy wstępie do życia trudną walkę z nieszczęściem-przebyć musiał. Następnie zagłębiwszy się we wszystkie gałęzi umiejętności ludzkich, wczesnie się przekonał, że to była zagadka bez odpowiedzi, przepaść dna niemająca; uciekł się więc z całkowitem oddaniem na łono religii, która za pomocą swych tajemnic, objaśnia tajemnice nauki, i która dla wszelkiego niedoli rodzaju, zabezpiecza przystań spokojną, przeciwko nieustannym burzom żywota. Bóg obdarzył go wyobraźnią żywą i do rozmyślań skłonną; lecz te rozmyślenia jego, ograniczały się tylko do samych rzeczy boskich; a poezya napelniająca jego duszę, znalazła dla siebie tkliwą siostrę w poezyi chrześcijańskiej; wymowa jego była słodka, a obejście się ujmujące. To obejście się, nosiło piętno takiej prostoty, iż go brano za człowieka pospolitego, i z takim też staraniem umiał on przytłumić błyski swojego geniuszu, że nikt niemógł nawet podejrzewać jasnego ogniska, które w duszy jego płonęło.

Stephen ujrawszy pierwszy raz pokutnika, uczuł ku niemu jakiś tajny pociąg, jakąś niewysłowioną sympatię. Pragnął zasięgnąć szczegółów jego historii, lecz bardzo mało w tym względzie powziął wiadomości, albowiem nie wiele wiedziano o tym nieznanym człowieku; pomimo to jednak kilka powziętych szczegółów o jego ostrem i tajemniczym życiu, powiększyły znacznie to współczucie, które się w nim na pierwszy widok pokutnika porodziło. Nieośmielił się wprawdzie z nim mówić, lecz każdą razą przy wejściu do kościoła, gdy mimo niego przechodził i gdy oko jego spotkało się z okiem nieznanego, wówczas spojrzenie jego przybierało wzniosły wyraz pociechy i

litości, i zdawało się mówić: „Jatakże łączę do twoich modły moje; nie trać nadziei!”

W końcu Opatrzność zbliżyła tych ludzi z sobą. Pewnego dnia wchodzi pokutnik do Stephena i mówi: „Mości wikary, przed dziesięcią laty oddałem biednym całe mienie moje..... Niesądz jednak żebym o tem wspominał szukając z tego czynu chluby; nie zgoła; postępując w ten sposób, wypełniłem tylko rozkaz: pozwolono mi zatrzymać niewielką sumę, którejby mały dochód mógł wystarczyć na nędzne moje utrzymanie; lecz upadłość majątku tej osoby, u której była złożoną, pozbawiła mię i tego ostatniego zasilku. Na utrzymanie się moje muszę więc teraz pracować. Nie szemrzę przeciwko temu pociskowi, którym mię niebo dotknęło; nie, myśl ta daleką jest odemnie; owszem się cieszę, że Bóg karząc pamięta o mnie, albowiem mogę mieć słuszną nadzieję, że i o przebaczeniu mojem kiedyś także przypomni. Przychodzę abyś mi nastręczył jakikolwiek rodzaj zatrudnienia; a udaję się raczej do ciebie, aniżeli do kogo innego, gdyż los mój zdaje się cię obchodzić. Nie zasługuję wprawdzie na to, abyś się mną zajmował Mości wikary; jednakże zaklinam cię, żebyś się ulitował nademną. Wiedz o tem, iż bardzo jestem przywiązany do życia; wprawdzie nie dla niego samego.... lecz jeżeli bym teraz dni moje zakończył, umarłbym nie dopełniwszy włożonej na mnie pokuty i zostałbym niezadowolnie potępiony, a potępiony na całą wieczność..... Mości wikary podaj mi środki do utrzymania życia!”

— „Niewiem o występku, któryś popełnił, rzekł Stephen mocno wzruszony, i odkrycia tej tajemnicy nigdy od ciebie żądać nie będę; lecz dziesięć lat szczerego żalu; jeżeli ci niezapewniają jeszcze przebaczenia ze strony nieba, przynajmniej dają ci już prawo do współczucia ludzi. Rząd

więc pewnym moich dobrych chęci usłużenia ci w miarę mej możliwości. Będiesz żył jeszcze; będziesz żył, aż nim otrzymasz rozgrzeszenie, i otrzymawszy je będziesz żył jeszcze.»

— «Jeśli mi niebo zeszele tę pierwszą łaskę, przerwał pokutnik, będę je prosił o drugą.»

— «O jaką?»

— «O śmierć prędką.»

— «Czyliż na ziemi niema już zgoła dla ciebie przyszłości?»

— «Kto wie, może niema jej dla mnie i w niebie.»

— «Bądź uważnym, mój panie! życie jest darem Boga, należy je szanować jak to wszystko, cokolwiek od niego pochodzi.»

— «Jeślibym otrzymał odpuszczenie, którego oczekuję, wówczas życie stałoby się dla mnie nieznośnym ciężarem. Nieprzedsięwzięć wprawdzie żadnych kroków w celu pozbycia się jego; lecz czyliż zostanę występny, prosząc Boga, aby mię jak najprędzej do siebie powołał?»

Stephen zamilkł. Niebyła to chwila do dawania pokutnikowi nauk lub niesienia mu pociechy. Nadto sądził, iż na przyszłość znajdzie stosowniejszą zręczność do bliższego z nim porozumienia się. Z zamiarem więc zostawienia go przy dawnych jego nawykniach do pokoju i samotności, wywiedziawszy się o rodzaju pracy, do której był zdolnym, zatrudnił go kopiowaniem rękopisów; na co pokutnik przystał chętnie.

Od tego czasu stosunki dosyć ściśle zawiązały się między nieznajomym a młodym wikarym.

Ponieważ postępowanie kapłana odznaczało się czułą troskliwością i życzliwością braterską, przeto pokutnik, niemógł na nie obojętnym pozostać. Człowiek ten, którego

duśza zdawała się być nieprzystępną dla wszystkich uczuć ludzkich, po raz pierwszy doznał słodkich wzruszeń przyjaźni.

Niekiedy mawiał on do młodego wikaryusza: «Postanowiłem z nikim nierozmawiać przez cały czas mojej pokuty, i postanowienie to zachowywałem w przeciągu lat dziesięciu; ale od chwili, w której ciebiem ujrzał, dalsze dotrzymanie jego, stało się już dla mnie niepodobnem. Lecz powiedz mi, jakim sposobem potrafiłem twoje ku mnie obudzić współczucie; jak twoja ręka ośmieliła się ścisnąć moją; jak możesz ty czysty, i nieskalany w oczach Pana, zbliżyć się do nędznego grzesznika zhańbionego występkiem?»

Stephen mu odpowiedział: «Wszystko to ztąd pochodzi, że suknia pokuty również jest biała, jak szata niewinności; że my wszyscy jesteśmy ułomni i grzeszni, i że miłość bliźniego ze wszystkich cnot ludzkich najmiłsza jest Bogu.»

— «Wiesz co, mówił dalej pokutnik, jedna myśl mimowolnie ciągle mi się nastęcza, nią jest jakaś pewność, że Bóg nigdyby mi na drodze żywota ciebie napotkać niepozwoił, jeśliby grzechów moich odpuścić mi nie miał. Ty jesteś dla mnie gołębiem, który do arki Noego przyniósł różyczkę oliwną, jako znak ustającego już potopu. Ty jesteś aniołem, przeznaczonym do wspierania mię aż do końca pielgrzymki mojej.»

— «Nie, rzekł Stephen, ja jestem podobnym tobie człowiekiem; lecz człowiekiem, który cię kocha i boleje nad tobą.»

Później się oba razem modlili. Pokutnik sądził, iż modły jego lepiej przez Wszechmocnego będą przyjęte, gdy się wznoszą do nieba razem z modłami Stephena.

Pomimo ostrożności zachowywanych przez wikarego, w celu ukrycia swych odwiedzin pokutnikowi robionych, całe miasteczko *** w krótkie się o nich dowiedziało. Ciekawość powszechna na nowo się obudziła; zaczęto roztrząsać, jakie stosunki mogły się zawiązać pomiędzy dwoma tak odmiennymi ludźmi; w końcu postępowanie dobrego kapłana dało powód do złośliwych względem niego domysłów; lecz życie Stephena, tak było czyste, tak wzorowe, iż te potwarze same przez się w końcu ustały.

Częstokroć gdy wikary opuszczał pokutnika, pomimo wolne marzenia go opanowywały; niejednokrotnie zastanawiał się nadtem, jak się to stać mogło, iż człowiek, w którym nawet śladu złej myśli nie dostrzegał, zbrodnią się skalał. Często zastanawiał się nad tem, jaki to mógł być występki, tak wielki, który tak ciężkiej wymagał pokuty? Niekiedy te myśli tak gwałtownie mu się nasuwały, iż nawet w obecności pokutnika o nich marzył. Pewnego dnia postrzegł to nieznajomy.

— «Sluchaj, rzekł on do wikarego, jeśliś ty nie był kapłanem, oddawna już bym był ci opowiedział przygody życia mego. Jest to przykład, któryby ci mógł posłużyć kiedyś do powściągnięcia nierozważnych i zaślepionych młodzieńców, do jakich rzędu ja niegdyś należałem. Jest to gorzki kielich wstydu, który chętniebym spełnił przekonany, iż tem wyznaniem zmniejszyłbym w części ciężar na mnie pokutę. Lecz ty jesteś kapłanem, zwierzenie się więc takie, miałoby charakter spowiedzi, a ojciec święty przez cały czas trwania pokuty, przyjmowania wszelkich sakramentów mi zakazał.»

— «Ojciec święty?» przerwał mu Stephen.

— «Tak, on sam; jemu to właśnie zbrodnię moją wyznałem; albowiem on sam tylko ma władzę dania mi rozgrzeszenia,

gdyż do niego to powiedziano: «cokolwiek rozwiązesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.» Następnie opowiedział pokutnik, jak on wszędzie udawał się za Piusem VII, jak się jemu poszczęściło z nim rozmawiać i jak w końcu otrzymał u niego posłuchanie. «Wchodziłem do jego pałacu drżący i wybladły jak morderca przemykający się przed łóżem swojej ofiary; zaprowadzono mnie do niego, upadłem na kolana, a potem gdyśmy sami pozostali.....»

W tem umilkł, pot zimny wystąpił mu na czoło, spojrział w oczy Stephenowi, i przez czas długi nie nieprzerwywało uroczystego tych dwóch ludzi milczenia.

Po niejakiem czasie głosem od wzruszenia zmienionym rzekł pokutnik: «Niemogę ci powiedzieć, co było przedmiotem naszej rozmowy, poprzestać więc musisz na tej wiadomości, iż papież wysłuchawszy mnie, wznowił najostrożniejszą pokutę, jakiej używano w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Rozkazał mi porzucić wszystko, rodzinę, przyjaciół i dostatki, a udawszy się do odległego zakątku Francji odbyć pokutę, którą wykonywałem. — Pod tym tylko warunkiem, rzekł mi może kiedyś będziemy mogli cię rozgrzeszyć.» Ucieszony nadzieją tej łaski, której się niespodziewałem, chciałem ucałować jego nogi, lecz cofnąwszy się przedemną uczynić mi, tego nie dozwolił. — «Co rok będziesz do nas pisywał, rzekł tonem surowym, zdając nam ścisłą sprawę ze sposobu swojego życia; my wierzyć będziemy słowom waszym, albowiem szczeroci waszego załóż już wierzymy. Gdy sprawiedliwość boska zaspokojoną zostanie, wówczas odbierzesz pismo ręką naszą stwierdzone. Natenczas tylko będziesz mógł wejść do kościoła i przystąpić do stołu pańskiego.» W niesiąc po tej rozmowie zerwałem wszystkie więzy ze światem mię łączące. Rodzina moja sądzi że umarł; bo też rzeczywiście dla niej już nieżyję.»

— «I ta pokuta trwa od lat dziesięciu?»

— «Tak jest, lat dziesięć upływa; lecz tego jeszcze jest mało.»

— «Nieodebrałeś żadnej wiadomości od ojca świętego.»

— «Żadnej.»

Stephen pochylił głowę; nie mając dosyć mocy do przemówienia, ścisnął rękę pokutnika i odszedł.

Po jakimś czasie pokutnik mocno zasłabł; w początkach bowiem niezwracał uwagi na lekką chorobę, gdyż sądził, że jego budowa zawsze jednostajnie jest silną; lecz posty, czuwania i wszelkiego rodzaju umartwienia całkowicie ją podkopały. Pewnego dnia gdy się jeszcze zawlokł na zwyczajne swe miejsce w przysionku kościelnym, wracając niemógł już dojść do swojego mieszkania; musiano więc go doń już zanieść. Od tego czasu choroba jego stała się już niebezpieczną; Stephen pośpieszył go odwiedzić.

Skoro się uczuł zagrożonym śmiercią, człowiek ten stracił zupełnie swoją moc i poddanie się wyższej woli; zaczął rozpaczać o prześlągnięciu nieba. Wzruszenie jego umysłu stanęło na przeszkodzie wszelkim środkom sztuki i przyprowadziło go o stan wszelkiej nadziei pozbawiony.

— «Ocal mię, rzekł on do Stephena, ocal mię! zrób to, ażebym żył jeszcze. Niestety, jeśli umrę bez rozgrzeszenia, będę zginiony, zostanę potępiony! Przez litość, zbaw mię! O, rozgrzeszenia! rozgrzeszenia! chcę żyć aż do otrzymania tego rozgrzeszenia!»

Stephen pisał do stolicy Apostolskiej; lecz niespodziewał się ażeby list jego dosyć wcześnie jeszcze doszedł.

Ponieważ młody wikary musiał wypełniać swoje obowiązki, wypadło więc wynaleźć kogoś, któryby go przy łóżu pokutnika zastępował na czas jego nieobecności. Na

mnie to właśnie padł ten wybór; i nie mogę pomyśleć bez pewnego uczucia dumy, o tym dowodzie zaufania czcigodnego kapłana.

Zająłem miejsce przy łóżu pokutnika, któremu odtąd już nieopuszczałem. Zmuszono go ażeby przyjął materac i koldrę. Ja i Stephen nieśliśmy mu starania najtroskliwsze, lecz zgoła nieprzydatne. We dnie bywał nieco spokojniejszy ale w nocy dostawał najokropniejszej gorączki. Stephen co mógł wszystko robił, aby go uspokoić i obudzić w nim nadzieję w miłosierdziu Boga.

— «Nieumrzesz, mówił do niego, sama tylko niespokojność twoja jest powodem grożącego ci niebezpieczeństwa, wierź mi, nieumrzesz; przytem dziesięć lat tak ostrzej, jak twoja, pokuty, mogą wystarczyć na zagładzenie najcięższych zbrodni.»

— «Tak, mogą zagładzić wszystkie lecz nie moje,» wołał pokutnik łamiąc z rozpacz ręce.

— «Człowieku małej wiary, mówił dalej kapłan, czyliż niepojmujesz jak ciężko obrażasz niebo powątpiewając o jego dobroci. Słuchajże teraz, jeżeli w ostatniej godzinie rozgrzeszenie papieskie nie przybędzie (lecz oby dał Bóg, aby przybyło) wówczas wypowiadasz się przedemną, i na zbawienie duszy mojej, ja biorę odpowiedzialność danego ci rozgrzeszenia!»

Lecz niespełniło się to uroczyste przyrzeczenie..... żal i cierpienia pokutnika prześlągały Najwyższego; przebaczenie w krótko już nadejść miało.

Było to na schyłku dnia jednego, który chory daleko spokojniej niż zwykle przepędził, lecz który w moich oczach wydawał się dniem jego zgonu..... niespodziewaliśmy się już listu z Rzymu.... Stephen tylkoco właśnie odszedł, i miał niebawnie powrócić przyodziewszy się w stosowne

szaty w celu opatrzenia chorego ostatnimi sakramentami.....

W tem, na samotnej ulicy dał się słyszeć odgłos kroków przyspieszonych..... drzwi się otwierają i śpiesznie wchodzi Stephen «oto list z Rzymu» zawołał. Nagle pokryły się rumieńcem lica pokutnika, i przygasłe jego oczy żywym światłem zabłysły, «z Rzymu» powtórzył głosem słabym «z Rzymu! dajcie go dajcie. Boże mój, a więc dzień zgonu mojego wybrałeś na dzień miłosierdzia. O Boże, jakież to dowód twojej dobroci, niedosć, że przebaczasz, jeszcze łaskę swoją podważasz, przyzywając mnie do siebie.» Podniósł się nieco z łoża, wziął list i chciał go rozpierzeć; lecz drżąca ręka nie była mu posłuszną. Oddał więc go Stephenowi: «Czytaj, jest to mój wyrok, ja nie mam dość siły abym go mógł otworzyć, przyćmione oczy moje już pisma dojrzeć niemogą. Ach przeczytaj!» Stephen list otworzył i czytał. W piśmie tem kapłan najwyższy dawał rozgrzeszenie pokutnikowi; podpis był ręki Piusa VII; pozwalał rozgrzeszonemu wejść do świątyni Pańskiej i przyjąć święte sakramenta. «Kłątwa już zdjęta, rzekł Stephen, podziękujmy Bogu, że ci przebaczył i przyjął twoją pokutę,» mówiąc to, ukląkł przy łożu pokutnika i ujął go za rękę. Lecz ręka ta była już zimna, albowiem nieszczęśliwy zemdlął.

Pobiegłem szukać dlań ratunku; zaledwie przy najusilniejszych staraniach zdołaliśmy go w końcu z największą trudnością przywrócić do zmysłów. Otworzywszy oczy rzekł do nas cichym głosem: «Dlaczegoście mnie obudzili ze snu tak przyjemnego, zdawało mi się, iż z piersi mojej spadł ciężar który od tylu lat ją przyciskał.» «To niebył sen,» przemówił łagodnie Stephen, pokazując mu brewe apostołskie, które później poraz drugi odczytał. Gdy ją

ukończył, pokutnik zbladł tak mocno, żeśmy sądzili, iż ostatnia chwila jego już nadeszła. Jednakże wziął on pismo do rąk i w milczeniu do ust je przycisnął.

— «Mój bracie, rzekł Stephen, wyczerpały się twe siły, i dłuższe wzruszenie stałoby się zgubnem dla ciebie, a trzeba żebyś je zachował do nowego życia, które rozpoczynasz. Ja odchodzę i śpieszę złożyć dzięki Najwyższemu w jego świątyni za łaskę, którą ci wyświadczył. Oto jest lekarz, który około ciebie będzie miał staranie, jakiego położenie, twe teraźniejsze wymaga; jutro się obaczmy!» Pokutnik dał nam znak żebyśmy pozostali, potem zebrawszy swe siły rzekł: «Czuje, iż wkrótce mam umrzeć; nieładzie się więc zwodniczą nadzieją o długości życia mojego. O, jakże to jest wielka łaska, którą mi Przedwieczny wyświadcza, powołując mnie do siebie w dniu mego przebaczenia. Bracie mój, albowiem teraz już cię tem imieniem nazwać mogę, bracie mój, wola umierającego jest święta, i niemożesz odmówić prozbie, którą do ciebie zanoszę: rozkaz aby mnie zaniesiono do tego kościoła, przed którego drzwiami tak długom płakał; do stopni tego ołtarza, na który tylem razy z upragnieniem poglądał! O, przez łitość rozkaż to uczynić. Albowiem do stracenia niema ani jednej chwili. Jestem wygnańcem, który ostatnie swe technienie w prawdziwej swej ojczyźnie oddać pragnie; chcę umrzeć w ziemi obiecanej!»

— «Lecz tak jesteś słaby! rzekł kapłan głosem, który łkania przerywały, jutro....»

— «Jutro już będzie po czasie, z boleścią zawołał chory. O mój Boże, gdybym przynajmniej bez cudzej pomocy mógł się udać do kościoła twójego!...» i zebrawszy swe siły, konwulsyjnie się poruszył i stanął na nogach.... potem chwiejający się kilka kroków naprzód postąpił. Lecz

ugięły się pod nim kolana i upadł na ręce nasze. Stephen i lekarz nawzajem bystro na siebie spojrzeli; ten ostatni zbliżył się do pokutnika, wziął go za rękę i po chwili milczenia rzekł spuściwszy głowę: rób wszystko czego żąda. Chory posłyszał ten wyrok i ścisnął za rękę lekarza. Wówczas Stephen wydał stosowne rozporządzenia, przyniesiono zaraz nosze, na których umieszczono pokutnika i wszyscy krokiem powolnym udaliśmy się do kościoła.

Pamiętam dobrze ów wieczór, działo się to w miesiącu maju; niebo najczystiej było wypogodzone, lekkie powiewy orzeźwiającego wiatru różnosiły po powietrzu wonię rozkwitającej roślinności wiosennej. Złociste barwy ukazujące się na granicach widnokregu, zapowiadały bliski zachód słońca.

Gdyśmy przybyli do przysionku świątyni, Stephen dał znak, aby się na chwilę zatrzymano. Pokutnik gorące zanosił modły, spojrzął na kamień, na którym płacząc klęczał przez tak długie lata, na pilastr, o który się niekiedy opierał, gdy wyniszczone utrudnieniem siły służyć mu nie mogły, i na Bogarodzącę we frambudze nad drzwiami kościelnymi umieszczoną, której pomocy tyle razy przyzywał. Na ten widok oczy jego napęłniły się łzami i twarz zajaśniała niebieskim weselem. Później weszliśmy do nawy, w której prawie nikogo nie było. Kilku wiernych modłać się tu i owdzie klęczało w cieniu pobocznych kapliczek. Organy słodko się ozywały kilką wyjątkami mszy śpiewanej, którą nazajutrz miano odegrać. Ostatnie promienie zachodzącego słońca przeciskając się przez szkła różnobarwne rozsypywały po świątyni swe światło naksztalt drobniutkich pyłków złota. Ta samotność, te przytłumione harmonijne brzmienia, to pół-swiatło tajemnicze, przysposabiały duszę do najświętszych wzruszeń. Nosze przy

kratkach ołtarza postawiono, a Stephen oddał się dla przywdziania szat kapłańskich. Spoglądając na ołtarz, zapalone światła, i święte naczynia, które z cyboryum wyjmowano, pokutnik zaczął drżeć konwulsyjnie, i niewysłowiona opanowała go bojaźń; miotał się straszliwie, zakrywał czoło rękami i przerywane niezrozumiałe jęki z piersi jego się wyrzywały. Oświadczył nam, iż koniecznie żąda aby go umieszczono w postawie klęczącej; co gdy uczyniono: «Przebaczenia, zawołał uderzając czołem o posadzkę, przebaczenia o mój Boże! zbrodnia była okropna, jam cię zdradził zdradą Judasza; lecz tyłem już płakał! Przebacz przebacz!» Następnie wymawiał inne słowa, których nie mogliśmy zrozumieć, a których sam dźwięk tylko, okropnie nas przerażał.

Tym czasem wrócił Stephen. Obecność jego, przywróciła nieco pokoju duszy pokutnika; z resztą w tem momencie wzruszeniu wyczerpał sił swoich ostatek. Kapłan pochyliwszy się nad nim, długo do ucha coś mu mówił. Na głos jego wyjaśniać się zaczęło pokutnika czoło, w oczach zabłysła mu nadzieja i zginęła obawa. «Bracie mój, nadszedł czas w którym z występków moich powinienem się wypowiadać przed tobą. Niech wszyscy tu obecni zbliżą się ku nam.... niech ta ostatnia kara».... — W ten przerwał mu Stephen, «Bracie, nasz ojciec święty już ci przebaczył, zapomnij więc o przeszłości, o której my wiedzieć nie chcemy, i przygotuj się do przyjęcia godnego ciała i krwi przenaświętszej naszego Zbawiciela, które natychmiast z rąk moich masz odebrać.»

Uklękliśmy więc wszyscy zanosząc do nieba modły a pokutnik przystąpił do stołu pańskiego. Po przyjęciu przenaświętszego sakramentu, lekkie drżenie przemknęło się po jego licu. Spojrzął w niebo, ze słodkim uśmiechem

ściśnął rękę kapłana i lekko westchnął.... a to westchnienie już było ostatnie.

Następnęj nocy pogrzebliśmy jego zwłoki. Stephen czas ten wybrał umyślnie, ażeby zgon tego nieszczęśliwego również był niewiadomy, jak i jego życie. Przy kondukcie pogrzebowym oprócz Stephena, mnie i tragarzy nikt się więcej nieznajdował. Postępowaliśmy w milczeniu; chmury pokrywały niebo, grabarz czekał na nas u drzwi smętarza; wpośród labiryntu mogił doprowadził on nas do miejsca, gdzie grób dla pokutnika już był wykopany; na około otaczały go jodły. Kapłan zaczął głośno odmawiać modlitwy za umarłych. Milczenie, ciemność i niezbadana tajemnica okrywająca przeszłość tego, za którego duszę modły zanoszono, wszystko to obrzędowi temu przydawało coś nadzwyczajnego, przerażającego i uroczystego. Odgłos upadającej garści ziemi, która o deski trumny uderzyła, obudził mię z dumań moich, w których byłem pograżony; trumna już stała na dnie mogiły. W tej chwili rozpięchły się chmury i nastąpiła przerwa, w której wypogodzone zajaśniało niebo; księżyc mdławym swym blaskiem oświecił całą przestrzeń smętarza; jeden z jego srebrnych promieni przedarłszy się przez ciemne jodeł gałęzie wpadł do mogiły pokutnika, jakby uelancholizowane ostatnie pożegnanie oddane mu w imieniu całego przyrodzenia. «Stephenie, rzekłem z cicha, czyliż niewidzisz w tym promieniu księżycy oświecającym trumnę, którą ziemia na długo przykryje, czyliż niewidzisz w nim mówię zmysłowego obrazu boskiego przebaczenia, zstaniego pokutnikowi w chwili, gdy już miał swój ziemski żywot zakończyć.» — «A teraz, rzekł kapłan do mnie, czy chcesz wiedzieć o nazwisku pokutnika, które mi na krótko przed śmiercią objawił. Czytaj.» — To mówiąc zbliżył pochodnię

do krzyża tylko co na mogile utkwionego. Napis był następujący:

Stefan Robert.

Requiescat in pace.

W godzinę później, milczący wracaliśmy drogą do probostwa wiodącą.

Lecz nazwisko pokutnika mocno mię zastanowiło. Wróciwszy do domu, zacząłem przerzucać stopy dzienników z czasu zawichrzeń krajowych, porzucone w kącie mojej biblioteczki; zebrałem je niegdyś, w chęci poznania tego ważnego peryodu dziejów francuzkich i wyczerpnienia o nim wiadomości z najbardziej zajmującego źródła, to jest: z pisarzy współczesnych. Poszukiwania moje nie były bez skutku; znalazłem artykuł następny w jednym dzienniku pod datą 15 brumaire 11 roku.

«Piszą z D. w departamencie ***. W dniu dzisiejszym klub mścicieli (*Vengeurs*) mając na swem czele swojego młodego prezydenta, obywatela Roberta, udał się do byłej niegdyś katedry miasta naszego. Proboszcz z jednym ze swych wikarych, powodowani ciemnym fanatyzmem, chcieli bronić tego, co oni domem bożym nazywają; lecz natychmiast przytrzymani, pod mocną strażą zostali odprowadzeni do więzień trybunału rewolucyjnego. Tego dokonawszy klub mścicieli zawładnął kościołem. Naprzód obdarto wszelkie ozdoby, jakakolwiek wartość mające, a później w oltarzu naczyń świętych szukać zaczęto, jednakże bezskutecznie; lecz zacny obywatel Robert, który przez długi czas był wychowancem w Seminarjum tutejszego miasta i w związkach ze wszystkimi proboszczami zostawał, odgadł miejsce, w któremby te naczynia ukryte być mogły. Sam więc wyszukaniem ich się zajął i znalazłszy przyniósł w tryumfie. Owszem ażeby dowiódł, do jakiego stopnia

wyrzekł się przesądów swojej młodości, pomimo odradzania kilku z przytomnych, niedość jeszcze oświeconych, z tychże naczyńświętych, pił zdrowie rzeczypospolitéj i zagładę księży. Piorun jednakże nieuderzył w kościół dla ukarania sprawcy téj *zniewagi*, jakby to dawniej powiedziano. Rada municypalna kazała przetopić te złote i srebrne naczynia, i postanowiła aby katedrę zamieniono na miejski targ, na którymby się mąka sprzedawała.»

Takim to sposobem dowiedziałem się o tajemnicy pokutnika. Dziennik wrzuciłem na ogień, i o mojem odkryciu nigdy nie mówiłem Stephenowi (1).

HISTORIA NAWRÓCENIA MIESZKAŃCÓW WYSP GAMBIJSKICH W AUSTRALII.

(Dokończenie. Ob. wyż. str. 45, 97).

Nadszedł post a obadwa poślanicy wiary podwoili swą gorliwość w nauczaniu ludu. Na której tylko byli wyspie, z dzwonkiem w rękę przebiegali okolice zamieszkane; a w krótkim czasie wszystek się lud do nich zgromadzał. Nauka zaczynała się zawsze od pieśni, którą nowonawróceni według swego sposobu jednotonnego w prawdzie, lecz

(1) Łatwo odgadną czytelnicy, że powieść o pokutniku nie jest zgoła wymysłem. Osnowa téj powiastki i wszystkie szczegóły, w ściślej smaczeniu słowa są prawdziwe; przemieniono same tylko głównych osób nazwania.

niemniej unoszącego nucili. W czasie passyi odśpiewywana żałośna pieśń do N. Panny według nóty: «*Stahat Mater*» wielkie sprawiła na nich wrażenie. Na wielką noc mieli przyjemność słyszeć pieśń chwały o Zmartwychwstaniu pańskim. Podczas nauki również rozprawiali słuchacze, jak nauczyciele wiary, którzy byli z tego radzi, ponieważ się mogli przekonać, iż zrozumiano ich wykład. Nauczyli się także z tych rozmów poufalech, niektórych sposobów mówienia, dla nich wielce potrzebnych. Wieczór po nauczaniu, musieli jeszcze długo bawić i każdemu jaki artykuł jaśniej jeszcze tłumaczyć. Ojcowie nie taili im także prawdy, i powiedzieli im z całą mocą, co przykazania Pańskie przepisują. Nie oszczędzali ich bogów i tłumaczyli szczególnie ostro szóste przykazanie; mieszkańcy przyjmowali wszystko chętnie, a mianowicie na wyspach *Akamaru* i *Akany*.

Tak przygotowawszy ich, osądzili, iż przyszła pora z ważniejszemi wystąpić pytaniami, i zaczęli od ludu wyspy *Akamaru*, «Jeśli chcecie być ochrzczeni, rzekli do nich, musicie wasze hożyszcza popalić, świątynie bałwochwalskie zburzyć, i odtąd zaprzestać, kładzenia potraw fałszywym bóstwom; a ofiary któreście im dali, zniszczyć powinniście.» Temi ofiarami były piękne sztuki koralów. Naczelnik do którego się naprzód zwrócili, gotowym się na to wszystko okazał. «W trzech dniach, mówili dalej, rzecz się skończy, i w tedy wyprawimy sobie ucztę, przy tymże samym ogniu zgotowaną, w którym bałwany się spalą.» To wszystko on potwierdził. Był wtedy właśnie wielki tydzień męki i śmierci Jezusa. Tak, w tym samym tygodniu, którego niegdyś Zbawiciel szatana zwyciężył, został także zły duch i w *Akamaru* ze swego tronu strącony. Zadziwiającym był zapal nowonawróconych,

w chwili szczególnie, kiedy się niszczenie ofiarnych podarków zaczęło. Dla ożywienia gorliwości, ilekroć nowa gromada sztuk koralowych zebrała się, śpiewali ojcowie z ludem: «Błogosławiony żywot bez końca w niebie starcom, ojcom, matkom, dzieciom i wszystkim, którzy ofiary szatana kruszą, jego kościoły burzą a posagi palą! Wieczny żywot całemu narodowi Akamaru!»

Wszyscy mieszkańcy wyspy mieli udział w tym obchodzie, wyjąwszy jednego starca, który zdaje się był kapłanem tych bałwanów, i jego syna. Syn uzbroidł się nawet kamieniami i chciał wszystkim mieszkańcom stawić opór; lecz nikt nie dał się ustraszyć. W chwili gdy rzucił się silny naczelnik na bałwochwalnię, obalał ją, i burzył ofiary koralowe, ów syn starca chciał na niego uderzyć; lecz obadwa kapłani świętej wiary oparli się temu; rzekli tylko słowo, a okrutnik, jakby wyższą potęgą rązany, cofnął się. Teraz ułożono na prędce stos drzewa, zapalono go, i radując się rzucano bożyszcza w ogień; do tego łączyli wszyscy apostołskie wyznanie wiary, i mówili Anielskie pozdrowienie, dziesięć przykazań bożych i powyższą pieśń nucono: «Błogosławiony żywot bez końca i t. d.» Drugiego dnia dano ucztę, przy tym samym ogniu zgotowaną, który bałwany strawił. Wszyscy mieszkańcy mieli w niej udział, a obadwa ojcowie jedli naprzód, dowodząc wszystkim, że się niema czego obawiać. Młody człowiek, który dniem wprzód z taką zaciętością ujmował się za bałwanami, teraz zachorował, i chciał się także oświecić. Tak odniósł zwycięstwo krzyż na wyspie Akamaru.

Gdy Ojcowie na wyspę Akana przybyli, chcąc następny tydzień tam przepędzić, mieszkańcy, którzy się dowiedzieli co w Akamaru zaszło, byli już gotowi toż samo u siebie uczynić. Rzeczywiście wykonali to postanowienie

nazajutrz po mszy świętej, i w tenże sam sposób. Tu trzech czy czterech mężczyzn niechciało bałwochwalstwa odstąpić i niechęć swą okazali. Mieszkańcy tych wysp byli już przekonani i uradowani, że ich wyspa prawemu jest Bogu poświęconą, i że oni sami stali się ludem Boga, i dziećmi kościoła.

Były to dni najczystszej wesołości, dla posłańców wiary.

Po tej jednak radości wnet nastąpiły znowu cierpienia. Mieszkańcy wielkiej wyspy *Mangarei* zawzięcie się obruszyli na zburzenie bałwanów w *Akamaru* i *Akany*. Zład, nawróceni ostatnich dwóch wysp, prosili ojców, aby się nie przeprawiali do *Mangarei*, ponieważ by ich król pozabijał. Zastanowiwszy się ojcowie nad rzeczą, osądzili, iż gdzie idzie o zbawienie dusz im poruczonych, położyć trzeba ufność w Bogu; odjechali więc tam na końcu tygodnia. Stary arcykapłan, który tak był dla nich wylany, gdy wyspę od *Paumutów* uwolnili, przyjął ich z niezmienną uprzejmością, słuchał ich nauki jeszcze gorliwiej i jeszcze pilniej chodził na nabożeństwo. Król przeciwnie, który bałwochwalstwu ślepo był oddany, sposobił się ze swoim orszakiem do obrony swych bogów. Chciał on swego wuja *Maturę*, który miał także na wyspie mocne stronnictwo, zawojować i zabić; ponieważ chrześcijańskich księży wziął w opiekę. Skoro ci usłyszeli o tem, rzekli: «Co, król chce was zabić? Gdzie on jest? Pójdziemy zaraz z nim pomówić.» «O nie, odpowiedział *Matura*, zostańcie tu. Król by was życia pozbawił; to jest niegodziwy człowiek.» Pozostali więc ten tydzień i jeszcze jeden dzień dłużej, chcąc arcykapłana zagrzać i utwierdzić; pojechali potem na jego żądanie, nie do *Tarawai*, gdzie mieszkańcy daleko dziksi i bałwochwalstwu i królowi całkiem byli oddani; lecz wkrótce wrócili do *Akany*.

Rzeczywiście wnet się dowiedzieli, że król ich chciał pomordować; lecz nikogo nie znalazł, co by się do tego dał użyć.

Długo oczekiwali obadwa kapłani na dostojnego biskupa swego Stefana Rouchouse apostolskiego wikaryusza wschodniej Oceanii, pod tytułem biskupa Nikopolisu, i chętnieby mu pierwiastki misyi zachowali i zostawili przyjemność ochrzczenia własną ręką pierwszych mieszkańców tej wyspy; lecz w końcu postanowili nie czekać więcej na jego przybycie. Kiedy zwolennicy pogaństwa tak mocno przeciw nim powstali, obawiali się paść ofiarą wprzód może, niżby dzieło święte utwierdzili. Dla tego nie chcieli dłużej odkładać szafunku świętego chrztu sakramentu. Udali się więc w tym zamiarze do *Akamaru*, ponieważ ta wyspa w dobrym zawsze inne wyprzedzała. Wszystkich, co chrztu świętego żądali razem 152 osób wciągnęli na listę i bliższe przygotowanie rozpoczęli. Na wyspie *Akana*, gdzie ludność nie równie jest mniejszą, obejmował spis 35 imion. Powrócili do *Akamaru* i właśnie zajmowali się doświadczeniem najlepiej wyuczonych, kiedy najstarszy tej wyspy, który po wytrzymanym examinie był odstąpił, nagle znowu wbiegł do kościoła i zawołał: «Określ! Określ!» «Gdyby to był nasz dostojny biskup, o co za radość!» zawołali i poszli nad brzeg, uważać statek. Rzeczywiście ujrzeli, że okręt się do wyspy zbliża, i podobnym jest do tego, na którym sami przybyli. Wsiadli na swój statek, sterników było dostatkem. Nowonawróceni pragnęli dawno widzieć głowę duchownej trzody, i sterowali z całą mocą. Kapłani ujrzeli nakoniec swego pasterza, wysiedli na ląd, ucałowali go i byli szczęśliwi.

Najdostojniejszy biskup przybył 19 lutego 1835 roku po *Valparaiso* i został przez ojca Andrzeja z uszanowaniem

i miłością przyjęty; lubo ojciec Andrzej 12 zakonników, którzy apostolskiemu wikaryuszowi z Tariga do wyższej Peruwii towarzyszyli, już był u siebie umieścił. Zaraz na jutro odprawiono uroczyste mszą wielką za szczęśliwe przybycie biskupa, a ten, nader się zdziwił, słysząc tu wojskową muzykę. Wszyscy urzędnicy cywilni z uszanowaniem go przyjmowali, i każdy w tem mieście ubiegał się w niesieniu mu usługi. Dnia 4 kwietnia odjechał on na tym samym okręcie do wysp Gambijskich, który ojców Caro i Laval'a i brata Kolumbans'a tam zawiózł, i przybył 12 maja do tego archipelagu, w towarzystwie dwóch kapłanów, Cypryana Liansu i Dezyderyusza Maigret oraz trzech katechetów. Pierwszego zaraz dnia jego przyjazdu, wiedziano na wszystkich czterech wyspach, że biskup przybył. Wszyscy chcieli widzieć wielkiego misyonarza *Tapano*, bo tak wymawiają imię Stefana. Udał się on wieczorem do kościoła, chcąc być obecnym nauczaniu i wszystkim czterem wyspom udzielić biskupie błogosławieństwo. Następnego dnia miał pontyfikalną mszą na wyspie *Akana*, gdzie kapłani pospolicie przebywali. Gdy biskup w towarzystwie nie liczego duchowieństwa swego ze swęj chaty postępował; rozległ się powszechny odgłos podziwienia, a podczas świętej mszy, nie mógł się biedny lud dosyć napatrzeć biskupiemu ubraniu, infule i pastorałowi. Kapłani obchodzili podobnie w tym dniu uroczystość opieki świętego Józefa. Zaraz pierwszego poranku, odznaczył biskup ten święty dzień przez to, iż ochrzcił jednego z najgorliwszych nowonawróconych, który był w niebezpieczeństwie śmierci, i dał mu imię Józef. Chory i jego żona napelnili arcypasterza i wszystkich obecnych, najslodsza pociechą. Kiedy chory z najpiękniejszymi uczuciami chrzest przyjmował, i ile możności

na wszystko odpowiadał, jego żona trzymała oczy wznie-
sione ku niebu i modliła się gorąco. Następnego dnia pośpie-
szył biskup do *Akamaru*, chcąc zaspokoić oczekiwanie
tamtejszych mieszkańców. Z weselem i okrzykami radości
został tu on przyjęty. Wszyscy mieszkańcy stali na brzegu,
każdy starał się przybywającemu pasterzowi okazać swe
ukontentowanie i szacunek. Tu, jak w *Akanie* odprawił
on świętą tajemnicę w biskupim stroju. Gdy biskupie
ubioiry przywdziewał, tworzyła się na dworze processya.
Cała wyspa stała we dwóch rzędach. Skoro biskup *Veni
Creator* zanucił, poruszył się szereg za danym znakiem
od szkoły do kościoła. Nigdy dżicy nie widzieli proces-
syi, a jednak szła ona z wielkim porządkiem, jak w Euro-
pie, a nawet z większą skromnością. Po mszy towarzy-
szono biskupowi w ten sam sposób z kościoła do szkoły.
Uroczystość jednak na tem się nie kończyła. Kiedy tu
kogo poważają i lubią, obwołują go swoim królem, nie
naruszając przecież praw panującego nad nimi, i wszy-
scy mu cześć królewską okazują. Słyszeliśmy zatem, jak
naczelnik wyspy wszystkim ojcom familij wydał rozkazy,
i wnet potem wszyscy mieszkańcy tutaj się pokwapili.
Jedni byli obładowani kokosowemi orzechami, drudzy
trzećią cukrową a inni niesli owoce z drzewa chlebowego,
Tioho. Potem wzniesiono tron, położywszy odwrócone
czołno na dwóch wielkich kamieniach i okrywwszy całe
w kraju robionemi matami. Na tym tronie posadzono bi-
skupa otoczonego czterema jego księżmi i katechetami;
następnie lud pozdrawiał go jako króla, i rzucał upominki
pod nogi. Po tym obrzędzie błogosławił biskup wszystko
co mu ofiarowano, i zalecił, aby większa część tych ofiar
zachowaną była, i w czasie niedostatku udzielano z nich
ubogim. Potem przyobiegał im rozdać pewną ilość kartonu,

izby kaidy swą nagość okrył. Korzystając z podanej po-
ry zagrzewał ich do pracy i pilności. Te obietnice jako
i przestrogi, które za pomocą tłumacza do nich doszły,
z głośną przyjęto radością. Zaledwo się skończyła ta uro-
czystość, kiedy mieszkańcy wyspy *Mangarei* przybyli,
chcąc widzieć wielkiego wiary posłańca. Na ich czele
znajdował się pogański arcykapłan *Matura* i prosił, aby
najdostojniejszy biskup raczył przybyć na jego wyspę.
Na drugi dzień pojechał tam, i wielkie było mnóstwo wy-
spiarzy, którzy się na nabożeństwie znajdowali. Po nabo-
żeństwie i tu składano hołd ku czci biskupa i jeszcze uro-
czyścieli anieli na wyspie *Akamaru*. Naprzód przyniesiono
podarki króla *Moputro* a potem jego stryja arcykapłana
Matury. *Moputro* siedział obok biskupa i drżący, po-
nieważ był tchórzem niedołężnym i bardzo się obawiał
misjonarzy. Odszedł nawet przed końcem uroczystości.
Tymczasem znoszono bogate dary. Dla pokazania, że się
te dary z dobrej chęci dają, rzuca je ofiarujący ze wszyst-
kich sił nowemu królowi, choćby mu nawet nogi miał
niemi potrzaskać. Księża Caro i Laval mieli pracę strze-
gąc biskupa, gdyż inaczej zostałby on żywcem pogrzebany
w tłumie ofiar, które nie ustannie się sypały. Po tym ob-
rzędzie kazał im biskup przez tłumacza powiedzieć, iż
wszystkie dary z wdzięcznością przyjmuje; lecz że je na-
powrót oddaje ponieważ on i jego towarzysze ich spożyć
nie mogli, prosił przeto aby ten zapas zachowali w jakiejś
pieczarze; dodając, iż jeśli by on lub jego towarzysze co
z nich potrzebowali, to będzie w tedy o nie prosił.

Mieszkańcy *Akany* i *Akamaru* tem pilniej byli sposo-
bieni do przyjęcia świętych Sakramentów. Dnia 24 maja
ochrzcił biskup 28 dorosłych na *Akanie*; a w sobotę przed
zielonemi świątkami, sto sześćdziesiąt dorosłych na *Akamaru*.

Wieczorem odebrali nowi chrześcijanie święte bierzmowanie. Noc zaskoczyła biskupa przy tym obrzędzie, i przy najpiękniejszym świetle księżyca wracał do swęj chaty, otoczony kapłanami i ludem w processyi i wśród śpiewu: «Ciebie Boże chwalimy.» Teraz spoczął po pracy dziennej i pożywał zimne *Tioho*, siedząc na ławie, przy wnijsciu do chaty, która dla dzikich stała otworem. Po téj uczcie i skończonej modlitwie, położył się on ze swymi kapłanami na suchej trzcinie, mając użyć snu słodkiego o ile dozwalały szcuchy, mustyki (gatunek komarów), mrówki i inne robaetwo, które na tych wyspach ustawicznie wojnę toczy z ludźmi. Następnego dnia była dla wszystkich komunია. Ksiądz Caro ponowił z nowemi chześcianami ćwiczenia cnót boskich (teologicznych), a wielu z dzikich przyjmując swego odkupiciela, w uszanowaniu i pobożności, ubiegać by się mogło z pobożnemi duszami w Europie.

Zaledwo skończyła się ta uroczystość kiedy biskup i jego kapłani otrzymali wiadomość, że ognie, które poprzedniego wieczora na *Mangarei* postrzeżono, spalono dla tego, aby śmierć córeczki arcykapłana *Matury* w okolicy oznajmić. Było to toż samo dziecko 5 — 6 lat mające, które ksiądz Laval ochrzcił w nocy, kiedy *Paumuci* wyspę pustoszyli. W pierwszej chwili wiadomość ta niespokojność obudziła w księdzu Laval i Caro. Wyspiarze ci byli jeszcze bardzo zabobonni, a wszelkie niepomysłne wypadki, jako to choroby i śmierć, przypisywano jeszcze w wielu stronach zemście bogów krajowych. Jak tylko Ewangelia na wyspach zaczęła być opowiadana, nie przestali uporczywi poganie grozić, że bogowie pozabijają tych wszystkich, coby chrześcianami zostali; a nawet tych oszczędzać nie będą, którzy opowiadaczom wiary gościnność okazują. Wprawdzie działała łaska boża widocznie na sercu

Matury: lubił on chrześciańskich kapłanów, bronił ich i naznaczył im mieszkanie i utrzymanie, lecz nie należał jeszcze całkiem do Chrystusa; bałwanów jeszcze od siebie nie wyrzucił, jeszcze powątpiewał i obawiał się. Z tem wszystkim był to człowiek, co się dla wiary wiele zasłużył i przykładem swoim do przyjęcia religii skutecznie przyczynił. Dla tegoż postanowił najdosjniejszy biskup, aby się wszyscy księża z nim na wyspę wielką udali, odbyli pogrzeb najuroczyściej, i uczcili człowieka, który najpierwszym był po królu na wyspach. Tak wszystko poszło dobrze. Arcykapłan czuł się bardzo uczczonym uroczystością, z jaką ojcowie jego dziecko pogrzebli; zezwolił nawet chętnie, aby nie przenoszono dziecięcia na miejsce, które jego familii grobem było, lecz aby leżało na nowym cmentarzu, który najdosjniejszy biskup poświęcił, na jednym z najpowabniejszych miejsc wyspy. Na środku tego cmentarza i w bliskości małego grobu wznosi się krzyż 30 stóp wysoki. I jak na *Akanie* i *Akamaru*, krzyż odniósł zwycięstwo, tak się i tutaj stało; bo i tu po kilku dniach zburzone powiększej części zostały bałwany. Wyspa *Tarawai*, której mieszkańcy najbardziej opierali się łasce, poszła w lipcu za tym przykładem. Skoro pracowników więcej przybyło rozdzielił biskup czterech kapłanów swoich na cztery wyspy, i na każde wielkie święto była znowu mniejsza lub większa liczba usposobionych do przyjęcia świętych Sakramentów. Była to za każdą razą wielka dla biskupa i kapłanów radość; lecz z tą radością wiązała się zaraz i boleść. Karton się już kończył, który biskup z sobą przywiózł. Bolało go serce, iż z wymówieniem słów: *Accipe vestem candidam* (*weź białą szatę*) nie mógł im udzielać więcej białej sukni, jako zmysłowego obrazu niewinności chrztu, którąby razem w potrzebie

nagość swą okryć mogli. Czyż mógł być dotkliwszy kiedy niedostatek, nawet dla misjonarza, miłującego ubóstwo jako oblubienicę swoją?

Zanim jeszcze pierwsi Katechumeni chrzest przyjęli, umarła jedna z najbliższych krewnych króla. Jeden z jej synów należał do najgorliwszych nowonawróconych, a na imie było mu *Matuaiti*. Prześladowała go okrutnie zaślepiona matka, ponieważ mocno obstawał przy swoim zdaniu, przyjęcia chrztu świętego. Jeśli się między nowonawróconymi zdarzył wypadek śmierci, weseliła się ona jakby ze zwycięstwa, i mówiła, że bogowie krajowi na tym człowieku zemsty dopełnili. W tem zachorowała i ona na panującą epidemią i stała się jej ofiarą. Jednakże była tak szczęśliwą, iż błąd swój uznała i na kilka godzin przed śmiercią chrzest święty przyjęła. Zaraz dnia następnego zachorował także jej mąż i wszystkie jej dzieci, które jeszcze bałwanom sprzyjały. Teraz zdjął króla wielki strach i przybrał łagodniejszą postawę. Biskup przybył ze wszystkimi kapłanami swoimi, i urządził pogrzeb tak uroczysty, jak tylko można było. W kościele stał przy nim jego stryj *Matura*. Po przeczytaniu Ewangelii przemówił ksiądz Caro stosownie do okoliczności, i miał pociechę, iż obadwa przeciwnicy, po tej przestrodze uściskali się na znak pojednania. Wnet zażądała także królowa chrztu po ciężkiej chorobie. W tym czasie król, który się coraz bardziej do królestwa bożego zbliżał, podarował ojcom wielką świątynię. Z niej wyrzucono 18 bałwanów, które później spalono. Zamienili oni tę świątynię na szpital, i powierzone go pieczy księdza Cypryana Liansu, który w Paryżu uczył się sztuki lekarskiej, i tamże ją praktykował, a tym sposobem nie tylko dzikim, ale i religii przez to wielką przysługę czynił. Codzień musieli kapłani przysposabiać

po kilkaset nowonawróconych do chrztu, a nowo-ochrzczonego do przyjęcia świętych Sakramentów; codzień także zmuszeni byli przebiegać wyspę z jednego końca do drugiego, i po wysokich górach się wspinać, dla odwiedzenia chorych, iżby żaden bez chrztu nie umarł. Włościan także króla okazał się lud gotowym, do słuchania słowa bożego; lecz zawsze jeszcze jego się obawiano. «Niech choć raz król wejdzie do waszego kościoła a my także pójdziemy. Mamy wielką chęć do tego» mówili jedni. Drugi mówił: «mam bałwanów u siebie, skoro *Mopotro*, każe je precz wyrzucić, zaraz oddam ich chętnie.» Kapłani rzekli do nich: że słusznie jest, iż króla kochają, lecz Boga bardziej obawiać się trzeba. Oddali ci ludzie sprawiedliwość ich słowom, lecz na tem tylko wszystko się kończyło. Wielu jednak w niebezpieczeństwie śmierci ochrzczonych zostało.

Nakoniec i w *Mangarei* ukończono examen nowych wyznawców. Więcej jak 200 było razem do chrztu i bierzmowania przypuszczonych, a kilka par małżeńskich po chrześcijaństwu pobłogosławiono. Między temi był także *Matura* pogański areykapłan, z całą liczną rodziną swoją. Wtedy kazał on sobie obciąć włosy, które dla niego tak długo świętymi były. Odtąd nie podobny był do kapłana bożyszcz: znikły dzikie wejścia ludożercy, i teraz miał wzrok synów bożych. Tak można było innych nowo ochrzczonych od pogan rozróżnić; na ich czole zajaśniał wewnętrzny pokój i szczęśliwa nadzieja wiecznego żywota.

Po pierwszej zarazie, o której była już mowa, nastąpiła zaraz druga, co kilka miesięcy trwała. Ksiądz Cypryan Liansu miał w szpitalu swoim około dwódziestu pogan i ocalił wszystkich prawie, którzy mu się powierzili;

lecz inni, którzy mu się poddać nie chcieli z obawy niepodobania się bogom swoim, wszyscy niemal pomarli. Wśród tej zarazy uważali ojcowie z pociechą, że ze wszystkich chrześcian, ani jeden nie był od zarazy napastowany. Korzystali z tej wszystkich uderzającej uwagi, by uporczywych pogan dla wiary pozyskać, i wielu z nich otworzyło ku prawdzie swe oczy i serca. Zapał uczenia się wzrastał coraz bardziej. Krewi i przyjaciele króla byli nie mniej pilni jak inni. Król oświadczył nakoniec, że chce chrześcianinem zostać i na znak swój szczerości, kazał kościół stawiać. Skoro lennicy w włościach króla posłyszeli o tem postanowieniu, szli gromadami na naukę. Chociaż z daleka przybywali, napelniali jednak całą przestrzeń kościoła od rana do wieczora. Nie zapomnieli nigdy opatrzyć się w żywność aby cały dzień z ojcami przebyć mogli. Następnie kładli się na około ich chaty jedynie zajęci oświecaniem się w wierze, modlitwą i duchownym śpiewem.

Tak powoli niemal wszyscy mieszkańcy przeszli do owczarni Jezusa Chrystusa. Na *Akanie* był jeden tylko, w *Akamaru* dwóch, a na dwóch innych wyspach także nie wielu się znajdowało, którzy chrztu świętego nie przyjęli. Niektórzy długo się opierali. Posłannicy wiary niczego nie zaniedbali by ich dla Boga pozyskać, pracowali nad nimi wspólnie z nowymi chrześcianami dopóki się nie poddali. Pewnego razu ochrzciło się w *Akamaru* 30, powiększej części starców przeszło 80cio letnich.

Piękne widowisko dla misjonarzy i dla aniołów bożych, widzieć, jak woda święcona płynęła po głowach ubielonych! Zaledwo 15 miesięcy ubiegło, a ludźcy tych czterech wysp zamienili się w gorliwych chrześcian. Oswobodzeni zostali od błędów pogańskich, które ich

ustawicznie w okropnej utrzymywały bojaźni; odstąpili wielu przykrych zwyczajów, które najdokładniej wypełniać musieli, by nie mieli przyczyny obawiać się gniewu swych bogów! Dziki wrzask, niezbożne pieśni, wzywanie bogów poszły teraz w zapomnienie; w każdej godzinie dnia słychać było tylko święte pieśni i głośne modlitwy, które ochoczo razem odbywają. Wszędzie rozpowiadają głośno, czego się w kościele nauczyli. Nic nie poczną, nie czyniwszy krzyża świętego i nie pomodliwszy się nieco.

Dopóki poganami byli, każdy miał własną część pokarmów; skoro z niej co spożył, stawała się już świętą. Mąż nie mógł tykać porcy żony, a ta części męża; dzieci nie jadły z rodzicami. Teraz jada cała familia razem, i wszyscy poczytują sobie za rozkosz, dzielić się małym zapasem ze swoim sąsiadem. Ci, co zdaleka do kościoła przychodzą, biorą jedzenie z domu i jedzą w południe wspólnie około kościoła w zgodzie i weselu, jak to czynili pierwsi chrześcianie.

Przed ogłoszeniem Ewangelii na tych wyspach, poczytywali oni małżeństwo za tymczasową umowę, którą samowolnie można było rozwiązać. Te związki zawierano pospolicie w dzieciństwie; lecz nie były przeto trwalszemi. Skoro jedno z małżonków sprzykrzyło sobie drugie, lub inne miało zamiary, rozwodzono się bez dalszych okoliczności, i następował drugi, trzeci, a może też i dziesiąty związek. Strona opuszczona nie miała prawa użalać się, i pospolicie nie smuciła się z tego bardzo. Trafiaty się jednak wypadki, iż ta nieczułość ustępować musiała podrażnionemu uczuciu, a niekiedy okazywała się rozpacz w najsmutniejszych skutkach. Uciekano się nawet do samobójstwa, bo i ten haniebny grzech miescił się w obyczajach tego dzikiego ludu. Mężczyźni rzucali się na ziemię

z wysokości drzew kokosowych, kobiety znowu wstępowały na wierzchołki gór i rzuciły się wśród skał najostrożniejszych w przepaści. Teraz jako chrześcijanie, wszyscy po chrzcie dozwolili sobie z pobożnością pobłogosławić swe małżeństwa, aby ich według ustaw kościoła nie rozwiązywali, i dotrzymują ich święcie. Nie można sobie wyobrazić, na jakie wszeteczeństwa wylewali się jako poganie; teraz wstydzą się ich, a wielka z nich część nie skalala jeszcze swęj niewinności chrztu, żadnym grzechem ciężkim. Boją się oni grzechu i spowiadają się z każdego uchybienia z największą szczerością. Co niedziela mają czterej kapłani wiele do czynienia, słuchać spowiedzi, i w tygodniu żaden dzień nie przejdzie, aby przynajmniej niektórzy sumienia swego nie oczyszczali.

Tak od chwili zaraz, jak światło chrześcijaństwa rozprędziło ciemności zabobonu pogańskiego, weszli oni na drogę prawdziwej oświaty. Zmienił się ich sposób życia. Zwyczajem było u nich wstawać o godzinie trzeciej rano. Brali z sobą pożywienie i błakali się na około w czasie porannego chłodu, aż do 11tej przed południem, potem kładli się spać i aż do 4tej popołudniu sypiali. O tej godzinie jedli obiad. Do północy znowu biegali na około, jeśli księżyc świecił. Lecz jeśli go nie było spali znowu po obiedzie, dopóki nie zeszedł; słowem prowadzili bydlęce życie. Teraz zaś wstają ze wschodem słońca, odmawiają pacierz, i jedzą śniadanie. Po tem idą na mszę świętą i naukę. Dalej idzie robota. Nie pracują oni jeszcze w prawdzie z pilnością chrześcijan w Europie; lecz przynajmniej już nie próżnują. Kobieta przy pomocy dzieci robi Tapa (materią na odzież), mężczyzna sadi drzewa i przygotowuje Tioho (pokarm z owocu chlebnego); następnie idą wszyscy razem, okopują ziemię koło drzew i z chwastują

czyszczą. Bardzo bolesno było dla ojców wiary, iż ubodzy wyspiarze otrzymują suknie swoje tylko z drzewa chlebowego, i że to tak drogie dla nich drzewo, odzierać muszą z gałęzi, na swe Tapa—materią wcale nie mocną. Dla tegoż pobudzają ich ustawicznie opowiadacze wiary do pracy, i nalegają, aby *Puri* i drzewo papierowe krzewili i z tego następnie *tapa* sobie wyrabiali. W prawdzie i to nie jest dostatecznem do dania im potrzebnych sukien, lecz przez chrzest uświęcone członki nie pozostaną przecież obnażone. Pragnąc chęć i miłość do pracy w nich obudzić, musieli misyjonarze przykładem swoim przewodzić. Jak dzieci w Parakwaryi, przypatrywali się z razu wyspiarze nasi kapłanom, z rękami na krzyż założonemi; zdumiewali się jednak nie pomалу, kiedy zobaczyli, iż choć zmordowani i potem oblani nie przestawali jednak pracy swojej, a szczególnież bracia (Katecheci), którzy dom zbudowali, kamienie nań z najtwardszych skał łamali, i z fatygą zwłóczyli. Nawet dostojny biskup nie oszczędzał się również, jak kapłani i bracia. «Przypomnijmy sobie, mawiał do nich często, że misyjonarz, za przykładem Jezuitów w Parakwaryi, sam wszędzie ręki dokładać powinien, gdzie tylko coś dobrego chce zdziałać.» Tym sposobem doprowadzili nakoniec do tego stopnia nowych chrześcijan, iż zaczęli także brać się do pracy. Na gruncie nie daleko od chaty położonym zasiali misyjonarze konopie, kartofle, kapustę, czosnek, groch, buraki i t. d. Jeśli ta praca się uda, przyniosą oni mieszkańcom wiele korzyści, albowiem ci, przekonawszy się dotykalnie o użyteczności, swęj pracy, zachęcą się do uprawy tak pożytecznych roślin.

Dziękujmy Bogu, że pracom misyjonarzy na wyspach Gambijskich pobłogosławił! lecz poznajmy także jakim

poświęceniem się ci misjonarze to błogosławieństwo wysłużyli! i jak wiernie zawsze temu wysokiemu odpowiadają powołaniu! Musieli oni naprzód z Europy do *Chili* podróż odprawić, później z Valparaiso do Australii się udać, wśród ludożerców przebywać, i z początku, obok całej ostrożności i roztropności, tyle niebezpieczeństw wytrzymać, musieli oni uczyć się języka z trudnością, nauczać dzikich mieszkańców nadzmysłowej religii, zjednać sobie i utrzymać ich przychylność obok surowości chrześcijańskiej ustawy; zmuszeni byli kształcić ich naprzód na ludzi a potem na czystych i pobożnych chrześcijan, starać się nie tylko o wieczne ich zbawienie, lecz o ulżenie wielkiemu ich ubóstwu, i te wszystkie trudy ponosić przy najgorszym pożywieniu, bez wszelkich wygod i bez wszelkiej pociechy! Lecz nowi wiary wyznawcy, poznali także, iż żadna pobudka interesu nie sprowadziła do nich tych wiary posłańców, lecz, że dobro nieznanym ludom, celem jest tych wszystkich ich usiłowań. Dla tego okazują im oni synowską miłość i uszanowanie. Pewnego dnia siedział ksiądz Laval na wielkim kamieniu, i zajmował się nauczaniem kilku podeszłych osób. W tem postrzegli się wyspiarze, że on już długo tam zostaje bez wszelkiego posiłku; kazali więc zaraz chłopcu jednemu przynieść mu orzech kokosowy. Chłopiec był jeszcze za młody, a drzewa kokosowe są wysokie, jest to prosty maszt, na którego wierzchołku rozwija się kierz mający na 15 stóp długie liście. Więc dobrzy ludzie obrócili się do kapłana: „Módl się, rzekli, módl się misjonarzu! aby chłopiec nie spadł.” Gdy orzech kokosowy przyniesiono, ofiarowali mu go mówiąc: „Gdziekolwiek będziesz, kiedy ci się jeść zechce, to mów: Mnie się jeść chce! a my ci jeść damy.” Słowa te wyszły nadto z ust żony naczelnika, który nie

dawno przedtem nie chciał kapłanom chaty pozwolić na nocleg. Jedno słowo z ich ust dostatecznem jest wszystkich mieszkańców poruszyć. Gdy im wypadnie z jednej wyspy na drugą żeglować, zaraz stają na rozkazy przewoźnicy, a skoro oznajmia, że podróż zajmie im dni kilka, to odpowiadają: „Nie to, nie, powiedz tylko misjonarzu! a my wszystko uczynimy.” Lecz posłańcy wiary wcale nie używają przymusu, coby pocziwych nowonawróconych uciskał. Ci odpłacają się znowu dzieciennem przywiązaniem za ojcowską miłość, którą kapłani dla nich mają, i z którą tyle trudów, niewygód, i niebezpieczeństw ponoszą.

Znajdują się między nimi dusze, na których moc łaski widocznie się okazała. Do nich należy *Matuaiti*, o którym już wyżej powiedziano. Jest on krewnym króla i siostrzeńcem *Matury*. Był on bardzo od pierwszego lubiony i przy nim ciągle zostawał. Gdy się wiary chrześcijańskiej nauczył; przekładał królowi jak nauka misjonarzy jest dobrą. „Nie, odpowiedział *Maputro*, to są łgarze, nie trzeba ich słuchać.” Powtarzał to król często, a młodzieniec wierny głosowi Boga odłączył się od króla. Z nienawiści dla religii chrześcijańskiej, powstała cała familia przeciw *Matuaiti*, rodzice własni prześladowali go czas długi i grozili mu śmiercią. To wszystko odpierał on łagodnością i cierpliwością. Do swego ojca rzekł raz: „Jesteś moim ojcem, i dla tego cię kocham. Złorzeczysz mi i grozisz, iż wielkiemu Bogu chcę pozostać wiernym, ja cię kocham jednak. Lecz choć byś mnie i chciał zabić, pozostanę jednak wiernym słowu Ewangelii.”

Tym czasem zachorowała jego matka, ojciec i brat. Okazywał im wtedy wierny syn wszelką troskliwość, nie

mógł jednak dokazać, aby umierający ojciec przyjął chrzest święty.

Dnia 14 września przybył najdostojniejszy biskup Franciszek Pompalier, apostolski wikaryusz z zachodniej Oceanii (Australii) na wyspy Gambijskie. Dostojny biskup Rouchouse, apostolski wikaryusz wschodniej Oceanii, zawiadomiony o tem przybyciu, wyjechał naprzeciw niemu na trzy godziny od wyspy Akany, i zabrał go wraz z towarzyszami na swój statek. O 11½ w nocy przybyli do biskupiego mieszkania na Akanie. Wszyscy wypiarze, którzy się o przybyciu biskupa dowiedzieli, natychmiast się zebrali i otoczyli mieszkanie biskupa, a okazując swą radość śpiewali pobożne pieśni, dopóki im biskup nie rozkazał udać się znowu na spoczynek. Rano odprawił najdostojniejszy gość świętą ofiarę, której wszyscy mieszkańcy byli ze zbudowaniem uczestnikami. Po mszy świętej pojechali obadwa biskupi na wielką wyspę *Mangareę*, chcąc królowi złożyć uszanowanie. Ten przyjął już także chrzest i dla uczczenia głowy kościoła przybrał imię Grzegorza. Jakkolwiek był on przedchrztem dzikim i zuchwałym, wyjechał teraz w barce przeciwko nim na morze z największą radością. Skoro oświadczyli, iż go chcą odwiedzić, popłynęli razem na wyspę i zostali przyjęci od mieszkańców z nieopisanem uszanowaniem i radością. Na drugi dzień przybyły biskup odprawił i tu świętą ofiarę. Po mszy świętej oddalili się wypiarze i przybyli znowu z upominkami, które jemu także jako dowód swego uszanowania i wdzięczności pod nogi rzucali. Następnie wyparowali na cześć swemu gościowi igrzyska, dopóki on na swym okręcie na morze nie odplynął. Oddaje on piękne świadectwo pobożności i moralności tych ludzi, którzy nie dawno okazywali się, mało wyższymi nad zwierzęta, a raczej,

jako niewolnicy wszelkich występków, niższymi nad nie byli. Obadwa biskupi naradzali się podczas tej wizyty nad niektórymi przedmiotami ich misyj, a szczególnie nad przypadek którego z nich śmierci, dali sobie wzajemne pełnomocnictwa.

Na wyspach Gambijskich nie pozostał już żaden poga nin. Bogu miłosiernemu niech będą dzięki! Już 20 dzień postanowiło iść za radami ewangelicznymi.

Dotąd dochodzą wiadomości, które roczniki do rozszerzenia wiary o tych wyspach z listów misjonarzy udzieliły. Z gazet wiemy nadto, że ksiądz Caro udał się do Rzymu, dla zasiągnięcia wiadomości względem różnych punktów, a szczególnie tych, które dotyczą małżeństw tego ludu. Na pożegnaniu poczynił mu papież różne podarunki dla misyi i dał mu dla króla swój wizerunek, obraz świętego Grzegorza Wgo i suknią święteczną, drugą takż dla królowej a trzecią dla pogańskiego niegdyś kapłana *Matury*. Wrócił on znowu do Australii, w towarzystwie dwódziestu osób dla dobra misyi przeznaczonych. Między temi jest dwanaście zakonnic, które naprzód w *Valparaiso* osiąść mają. Tam już misya ma kolegium dla utrzymywania związków między Australią i Europą.

KRÓTKA WZMIANKA

O ZGROMADZENIACH ZAKONNYCH
W POLSCE,

PRZEZ KSIEDZA P. S.

(Ciąg 3ci. Ob. str. 28 i 123.)

B o ż o g r o b c y.

Jaxa z Miechowa, gdy miał powracać do kraju z ziemi świętej, dokąd się był udał dla jej uwolnienia z pod jarzma saraceńskiego, prosił jerozolimskiego patriarchy, aby mu przynajmniej jednego z kanoników regularnych, przy grobie Chrystusowym mieszkających (1), pozwolił, dla upowszechnienia ich w kraju polskim. To gdy otrzymał, w Miechowie wiosce dziedzicznej roku 1162 fundował rzeczonych kanoników. Noszą przyszyty do sukni podwójny krzyż czerwony (2). Wioska Miechów za czasem w ludne i kwitnące zamieniła się miasteczko. (Miecho. Ks. 3. R. 20: Dług. 501. Kromer 101. Jaroszewicz pod 15 stycznia).

(1) Stąd nazwanych Custodes SS. Sepulchri.

(2) Przywilej Monachi Divina patientia (może potentia) Sanctae Resurrectionis Ecclesiae Patriarchae, datowany roku 1198 wyliczając dobrodziejów Miechowa i pomnożone przez nich fundusze, powiada: Dominus Michora... addidit sal de Bohegna (Bochnia), aliud sal in Prevechna (Przegonia), tertium sal Sidignam etc.

Wspomnionego w przypisku *Monacha*, Naruszewicz (T. 4. str. 283) nazywa *Patriarchą Jerozolimskim*, rządzącą *Miechowitów*. W rządzie patriarchów jerozolimskich, nawet łacinników, żadnego *Monacha* dotąd nie upatrzyłem. Ks. *Le Quien in Oriente Christiano* o nim także nie wzmiankuje. Cóżkolwiek bądź, Bożogrobcy byli jeszcze w Krakowie przy kościele świętej Jadwigi 1360 umieszczeni z łaski Elżbiety królowy węgierskiej, siostry Kazimierza W. (Pruszcz w *Klejnotach stołecznego Miasta Krakowa* str. 128, 132).

W *Bytomiu* (Starowol).W *Gnieźnie* 1242 od Przemysława księcia Polskiego. (Damal. 142; Krom. 158).W *Wąglkow* od Macieja Łubieńskiego gnieźnieńskiego, i Stanisława jego brata, płockiego, biskupów, między rokiem 1642 i 1652. (Damal.)*Kawalerowie Maltańscy.*

Były w Jerozolimie dwa szpitale, przeznaczone do przyjmowania pielgrzymów płci męskiej, odwiedzających grób Pański, i opatrywania ich potrzeb, szczególnie zaś pielęgnowania chorych, jeden Najświętszej Pannie, drugi świętemu Janowi Chrzcicielowi poświęcony. W trzecim, świętej Maryi Magdaleny, zajmowano się płcią niewieścią. W jednym z dwóch pierwszych najgorliwiej służył bliżnim niejakiś *Gerard*, w sukni zakonnej czarnej z krzyżem białym, zobowiązawszy się do tego uroczystym ślubem. Miał go już zastać *Godefryd*, gdy roku 1099 miasto święte wydał Saracenóm. Tenże Gerard zarządzał połączonemi następnie obudwoma szpitalami męzkimi. Umarł roku 1118. Jego następca *Raimundus Podius* był pierwszym mistrzem braci szpitalnych świętego Jana, zamienionych

w kawalerów. Ich reguła, zatwierdzona roku 1124 przez Honorjusza III papieża, obowiązywała nie tylko służyć pielgrzymom i chorym, ale i walczyć przeciwko Saracenom. Wypędzeni z Palestyny udali się na wyspę Rodu koło roku 1310. Ztamtąd, zmuszeni roku 1522 przez Solimana, przenieśli się do Malty, i tam statecznie osiedli. (Patrz *Origines Equestrum Ordinum per Aubertum Miraeum Colon. Agrip. 1638 Cap. 2*; tudzież *Delicias Equestrum Ordinum per Francis. Mennenium Colon. Agrip. 1638 pag. 68*).

Tych braci szpitalnych sprowadził do Polski, i w Poznaniu fundował roku 1170, Mieczysław stary. (Długosz 519: Miecho. Ks. 3. R. 20: Krom. 124).

W Kaliszu, osadził Przemysław roku 1283. (Miecho. Ks. 3. R. 60: Naruszewicz T. 5. str. 186).

Ich posiadłości w kraju Polskim zatwierdził roku 1368 Kazimierz W. (Naruszewicz T. 6. str. 336).

Roku 1609 przy oblężeniu Smoleńska Bartłomiej Nowodworski kawaler maltański petardą wysadził bramę. (Piaseecki Chron.).

Na ostatek sławna jest u nas *Ordynacja Ostrogska*, na rzecz kawalerów maltańskich, utworzona roku 1609 przez Janusza Ostrońskiego, księcia, kasztelana krakowskiego, zatwierdzona na sejmie roku 1618 i następnych, która w ostatnich czasach królestwa, dała powód do zaciętych kłótni między najpierwszemi familiami. O niej pokrótce nadmienienia Stebelski w *Genealogii książąt Ostrońskich* str. 166—178.

Templaryusze.

Templaryusze, zagadka historyczna od roku 1354, sławnego ich upadkiem, aż do naszych czasów, powstałi roku

1118 w Jerozolimie za Baldwina I. łamecznego króla. *Hugo a Paganis* i *Gaufredus a S. Ademaro* dali im początek. Zrazu ani prawideł, ani sukni, wskazanych nie mieli. Stefan Jerozolimski patriarcha i Honorusz IIgi papież, przepisali reguły, i habit biały bez krzyża. Eugeniusz IIIci dodał krzyż czerwony. A że w samych pierwiastkach bytu swego mieszkali przy kościele (Templum) grohu Pańskiego; nazwani przeto zostali *Templaryuszami*. Pierwotnym ich obowiązkiem było, ubiegając się często po dwóch na jednym wielbłądzie, oczyszczać od napastników drogi prowadzące do Jerozolimy. Następnie wojna z Saracenami stała się ich rzemiosłem. Zniósł ich Klemens Vty papież za naleganiem *Filipa Pięknego* króla Francyi. (*Orig. Equestr. Cap. 4. Deliciae Equestr. pag. 75.*)

Do nas zawitali po połowie XII wieku. (Podług Długosza pod rokiem 1154, str. 486—487; Kromera 101, a w części i Miechowity Ks. 3. R. 18). Henryk książę Sandomierski i Lubelski, syn Bolesława Krzywoustego, a brat Bolesława Kędzierzawego i Mieczysława Starego, powodowany już pobożnością, już chęcią okazania dzielności oręża polskiego w obliczu rycerstwa całego chrześcijaństwa, zebrawszy znaczny poczet męźnych ochotników, udał się do ziemi świętej, gdzie walczoneo za jej swobodę, a po laurowych wieńcach, gdy stamtąd powrócił do ojczyzny, przyprowadził z sobą Templaryuszów, sławnych pod ów czas rycerskiemi czynami, i onych w Zagóściu, dziedzicznej swojej wiosce nad rzeką Nidą, szczerze uposażonych, osadził. Ciągłe wojny z pogańską Litwą i Prusami wskazywały ich potrzebę.

Byli i w Opatowie, z kąd ich Henryk I Brodaty, książę Wrocławski koło roku 1237 wypędził, a ich dobra Lubuskiemu biskupowi oddał. (Długosz 658: Miecho. Ks. 3.

Roz. 35; Kromer 139). Zdaje się, że ta niepomyślność przyczyniła się do ich wczesnego upadku w kraju polskim.

Kawalerowie Mieczowi Inflantcy.

Gdy ani najgorliwsze prace apostolskich mężów nie mogły ukrócić dzikości Inflantczyków pogańskich, ani wyprawy pod znamieniem krzyża podjęte nie potrafiły ich ujarzmić; Albert IIIci biskup inflantki na początku XIII wieku, około roku 1206, na wzór Templaryuszów Palestyńskich i Krzyżaków, urządził rycerstwo tak zwanych *Mieczonośców* inflantkich, którzyby, ozdobieni dwoma na krzyż złożonemi ukośnie mieczami, pod zarządem własnego mistrza, z powołania ciągle walczyli z ościennymi barbarzyńcami. Przytarci, i ledwie nie zupełnie zniesieni od Inflantczyków i Litwinów, połączyli się z Krzyżakami roku 1237. Naostatek *Gotard Ketter*, mistrz Inflantki, przyjąwszy reformę Lutra, poddał się roku 1561 Zygmunutowi Augustowi, i został księciem kurlandzkim. (Długosz T. 1. str. 600. 668; Krom. 126. 711; Naruszewicz T. 4. str. 156. 278; Origines. Equestr. C. 6. Deliciae Equestr. pag. 88).

Bracia czyli kawalerowie Dobrzyńscy.

Jak wzmiankowany Albert kawalerów mieczowych przeciw Inflantczyków, tak Konrad Mazowiecki około roku 1217, z porady Chrystyana pruskiego biskupa przeciw Prusakom ustanowił mnichów rycerskich, noszących miecz czerwony i gwiazdę na białych płaszczach. Tych osadził w zamku Dobrzyńskim, a dla utrzymania się przeznaczył *Cedelice*, włość w ziemi kujawskiej, z obowiązkiem wojowania z Prusakami, a zdobytą na nich ziemią dzielenia się z księciem. Połączeni z kawalerami inflantki,

razem z nimi ledwie nie do ostatniego legli na placu w krwawej z nieprzyjaciółami rozprawie w tymże roku. (Naruszewicz Tom 4. str. 198—200; Ostrowski w *Dziejach i prawach kościoła Pol.* Tom 1. str. 34—38).

Długosz 622 pod rokiem 1217, i Kromer 131, mieszają osoby i wypadki, gdy twierdzą, że Konrad *sprował na pomoc braci krzyżowców*, a Długosz dodaje prócz tego, że *onym wyznaczył ziemię Chelmińską*. To bowiem stało się później, to jest roku 1226; roku zaś 1217 braci Dobrzyńskich tylko ustanowił. Równie mylą się obadwa, pierwszy 631, pod rokiem 1224, drugi zaś str. 131—132. pisząc, że tenże Konrad *dla poskromienia Prusaków wezwał braci krzyżowców, którzy się nazywali żołnierzami Chrystusa, odznaczonych czerwonym mieczem i krzyżem*, i że *onym dał zamek Dobrzyń* podług Długosza, podług Kromera zaś, *dał część ziemi Dobrzyńskiej między rzekami Kamienicą i Kulmienicą*. Ci bowiem kawalerowie, tak opisani byli braćmi Dobrzyńskimi, których wcale nie wzywano pod rokiem 1224, lecz na ich pomoc wezwano braci Inflantkich, i to roku 1217. Ow zaś wydział ziemi Dobrzyńskiej otrzymali Krzyżacy, kawalerowie niemieccy, roku 1226.

Krzyżacy.

Gdy chorzy Krzyżowcy i pielgrzymi niemieccy, w ziemi świętej, składani i opatrywani pod namiotami, nie mogli mieć przyzwyczajonej wygody, pobożność bogatszych rodaków obmyśliła dla nich w Jerozolimie szpital pod tytułem Najświętszej Panny, a jego dozór powierzono zgromadzeniu braci Niemieckich, na tę posługę jedynie się poświęcających. Gdy Saladyn w roku 1187 dnia 2 października wydał chrześcianom Jerozolimę (*Geschichte der*

Kreuzzüge von Michaud, übersetzt von L. G. Förster 3. B. 1831 Seit 68); bracia niemieccy szpitalni udali się do Ptolomaidy. W celu odzyskania na nowo miasta świętego *Fryderyk Barbarossa* (Rudobrody) w roku 1189 przedsięwziął nową krucyatę, po większej części złożoną z Niemców. Lecz gdy roku następującego, między górami *Taurus*, w rzece, nie *Cygnus*, lecz *Selef*, nieszczęśliwie życie zakończył (*Geschichte der Kreuzzüge* 3 B. S. 95); na wniosek Jerozolimskiego patriarchy postanowiono, z niemieckich rycerzy utworzyć nowy zakon niemieckich kawalerów, którzyby i nad chorymi rodakami czuwali, i krew swoją ofiarowali na obronę miejsc krwią Chrystusową skropionych. Z razu przeznaczono im tytuł *kawalerów świętego Jerzego*, dla tego, że Niemcy konno służyli. Pótem atoli zamieniono go na tytuł *Niemieckich braci szpitalnych Najświętszej Panny*. Dla rozróżnienia od templaryuszów i kawalerów świętego Jana, kazano im na płaszczach białych nosić krzyże czarne. Najpierwszym niemieckim krzyżakiem, i razem pierwszym mistrzem był *Henryk Walpolt*, przyjęty do zakonu przez Fryderyka księcia Szwabii w imieniu cesarza. Zakon potwierdził Celestyn III dnia 22 lutego 1191 roku.

Wypędzeni ze Wschodu powrócili do Europy: i jedni osiedli w Niemczech, innych z mistrzem naczelnym roku 1225 powołał do Polski Konrad mazowiecki, i onych tymczasem (Mistrz W. później zjechał) umieścił w świeżo zbudowanym zamczku niedaleko Torunia i Niszawy; później zaś, roku 1228, darował im ziemię Chelmińską i Dobrzyńską między Kamienicą i Kulmienicą, z warunkiem wojowania przeciwko Prusakom, a ziemią na nich zdobytą dzielenia się z książęciem. Ta dobroczynność wiele później kosztowała Polskę. (Naruszewicz Tom 4. str.

213—227; Ostrow. Dz. i Pra. Tom 2. str. 43; Święcki Tom 1. str. 370; Orige. Equestr. C. 3; Delic. Equest. 78; Geschichte d. Kreuzzüge 2. B. seit 514). Przegrana Grünwaldska roku 1410 dnia 15 lipca, na świętych Rozesłańców, zadała cios śmiertelny tym zbrojnym mnichom. Wreszcie całe Prusy, nie mogąc dłużej zniesć ich niesprawiedliwości, poddały się bieru Polskiemu dnia 14 lutego 1454 roku za Kazimierza IVgo Jagiellończyka; a 19 października 1466, sami Krzyżacy uznali siebie holdownikami Polaków, i przestali na wydzielonej im części Prus dolnej, czyli wschodniej. Ostatnim ich mistrzem był Albert margrabią Brandeburski. Ten przyjąwszy naukę Lutra, i ożeniwszy się, z mnicha przemienił się w księcia lennego korony Polskiej roku 1525, i w rękach Zygmunta Igo złożył przysięgę wierności. Rok 1701 naraził na niebezpieczeństwo tę lenność. Rok 1773 zniszczył ją zupełnie. (Długosz 238, pod rokiem 1410; Krom. 268.—348 i 393; Wapowski 591. Ostrow. T. 2. str. 493, 588, 594. T. 3. str. 18; Święc. T. 1. str. 406.)

Trynitarze.

Wojny z niewiernymi, a w nich nader częste i liczne zabory chrześcian nieszczęśliwych w niewolę, były powodem, że *święty Jan de Matha* w roku 1197 przedsięwziął zaprowadzić religijne, pod opieką S. S. S. Trójcy, stowarzyszenie osób, których, oprócz zwyczajnych ślubów zakonnych, byłoby świętą powinnością, starać się wszelkimi sposobami o ich uwolnienie. Innocenty IIIci roku 1199 powagą Apostolską wsparł to postanowienie, i dla członków towarzystwa przepisał habit biały z krzyżem czerwono-niebieskim na szkaplerzu. Tak powstał zakon S. S. S.

obrazu greckiego a dziś dom rządowy i oznaczony Nro 1320, znany pod imieniem domu byłego Towarzystwa przyjaciół nauk. Jan III. fundacją tych zakonników przywilejem r. 1676 zatwierdził (2).

Hojność pobożnych osób, oddaną im kaplicę powiększyła i przeistoczyła na kościół, który był poświęcony 11 czerwca 1741 roku, przez Stanisława Grabowskiego księcia Biskupa krakowskiego. Małżonka Augusta III liczne czyniła ofiary dla tego kościoła i zakonników przy nim mieszkających. Za Stanisława Augusta znakomici obywatele kraju dobrowolnemi składkami powiększyli kościół, posprawiali nowe ołtarze, kaplice i aparata, zewnątrz przyozdobili okazałą facyatą do czego najwięcej się przyczyniła Helena Ogińska kasztelanowa Wileńska (3).

Po takiej przemianie kościoła kosztem wspomnianej pani 13 czerwca 1783 roku, ksiądz Antoni Malinowski ze zgromadzenia księży Dominikanów obserwantów, biskup Cynenski dopełnił konsekracji.

Kościół ten był znacznej obszerności, składał się z nawy głównej porządku korynckiego i z dwóch naw bocznych w stylu doryckim. Ołtarzy było dziewięć, i jedna kaplica, z pomiędzy obrazów zasługiwał na uwagę Najświętszej Panny Maryi w Wielkim ołtarzu, o którym (jak mówi inwentarz pozostały w aktach konsystorza tutejszego) miał być bardo starożytny i przez świętego Łukasza malowany. Gzymsy w kościele i chór otoczone były galerią żelazną i takąż ambona. Przy kościele był klasztor od strony ulicy Alexandrya; tu był refektarz największy, albowiem rugi przed obradami publicznemi tu się zwykle

(2) Volumen legum stronica 369.

(3) Gazeta Warszawska z r. 1783, Nro 58.

odbywały. Pieczęć kościoła i klasztoru przedstawiała Bogarodzicę piastującą Zbawiciela, stojącą pomiędzy armaturą z dział, mieczów, kotłów i chorągwi, do koła napis S. Maria de Victoria. Sigillum Conv. Vars. Ord. S. D. de Observ. Od początku panowania Jana III. utrzymywało się bractwo Rożańcowe. Jaka liczba osób mieszkała dawniej niewiadomo, za rządów Pruskich w roku 1800, było jeszcze 13 zakonników; w roku 1813 już tylko jeden pozostał.

Spustoszałe mury, zaniedbane dachy groziły niebezpieczeństwem; brak funduszy dźwignąć okazałej budowy niedozwalał; w roku 1808, klasztor zajęty został na koszary. Zaprowadzenie Administracyi nad kościołem, nieporozumienia bractwa, przyspieszyły zamknięcie w roku 1816 kościoła, który następnie wraz z klasztorem rozebrany został.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA O WARSZAWSKIM INSTYTUCIE GŁUCHONIEMYCH.

Długi szereg lat upłynął, zanim miłośnicy ludzkiego szczęścia, losem głuchoniemych, osłodzeniem ich niedoli, wyprowadzeniem ze stanu niewiadomości, w jakim dla braku słuchu i mowy, drogiej przyrodzenia darów, zostawać musieli, powrotem Bogu i społeczności, zajmować się poczęli.

Dobroczyńne światło boskiej Zbawiciela nauki rozszerzając pokój i szczęście po wszystkich widzialnym świecie

zakątach, wskrzeszało w każdym czasie i miejscu cnotliwych mężów, którzy siebie samych, lub swoje mienie usłudze bliźnich poświęciwszy, ze skwapliwością godną podziwienia zanosili pokój i szczęście tam, gdzie na nich zbywało; którzy z chętną a czynną pomocą troskliwie zaglądali tam, gdzie smutnym zbiegiem losu, szczęścia nie dostawało, i samo nieszczęście albo niedolę uszczęśliwić, a przynajmniej zmniejszyć lub w mniej dotkliwą zamienić usiłowali. To mówię światło boskiej Zbawiciela nauki, porównywając wszystkich ludzi w obliczu Boga, czyniąc ich dziećmi jednego niebieskiego Ojca, braćmi między sobą, sprawiło, iż zaraz prawie od początku chrześcijaństwa, każdego rodzaju nieszczęście i niedoleństwo znajdowało zgotowany dla siebie odpowiedni przytułek. Pobożne i dobroczynne osoby, każdego stanu, płci i wieku, łącząc się w jedno grono, albo pojedynczo, niosły skuteczną pomoc i pociechę tym wszystkim, którzy jej wyglądali, przyjmowały pod swoją anielską niemal opiekę wszystkich, i dla miłości Chrystusa stawiały się ojcem i matką dla tych nawet, których jako mniej bezpiecznych i szkodzić mogących, porządek w społeczeństwie przyjęty, z pośród towarzystwa ludzkiego usuwać i na osobności zamykać nakazywał. Niewinne opuszczone dzieci, smutne występku rodziców i bez czucia niegodnych matek ofiary, zabezpieczone życie i dalszy na ziemi pobyt zapewniony miały poświęceniem się cnotliwych osób, które pokrywając cudzy występki, wszelkie przykrości i trudy macierzyństwa na siebie przyjęły, byle ocalając życie niewinnych istot, po dokonaniu jednej, spełnieniu drugiej zbrodni przeszkodziły. Niewylączano bynajmniej z pod ogólnej opieki tych także, którzy przez własną winę, własne zdrożności nieszczęśliwymi zostawszy, najmniej do niej mieć mogli prawa.

Niepytano wcale o przyczyny niedoli chyba w ten czas gdy wiedzieć o nich, aby tem pewniej i skuteczniej dopomódz, należało; próżne zaś badania dla dogodzenia własnej ciekawości, lub wywołania wstydu na oblicze nieszczęśliwego, miejsca nigdy nie miały. Nieuważano na stan i urodzenie, niepytano o nagrodę albo zapłatę, czyniąc dobrze nieoczekiwano żadnych ziemskich korzyści; dosyć było zawołać: «jestem nieszczęśliwy,» natychmiast tysiące rąk dobroczynnych, podawało wsparcie, goiło rany, łyż osuszało, osładzało cierpienia; więcej powiem: dobroczynne osoby, ukrywając starannie przed prawicą, co lewica czyniła, przenikały prawie i zgadywały nieszczęściem dotkniętych potrzeby, i niewiedomie takowym zadosyć czyniły tam, gdzie wrodzona nieśmiałość, wstyd, albo inne jakie okoliczności, cierpieć raczej i płakać w milczeniu, niż wołać o pomoc, nakazywały. Niezbywało w żadnym czasie i miejscu na osobach gorącą miłością Boga i bliźniego przepelnionych, które zwyciężając największe przeszkody, narażając własne zdrowie i życie z samymi żywiołami walczyły, miejsca najmniej dostępne, najmniej bezpieczne obiegały, i wynalezionym wsparcie, potrzebującym bratnią dłoń podając, bezpieczny zapewniwszy przytułek, w miłości chrześcijańskiej służyć, za największe dla siebie szczęście poczytywały. Widziano mężów świętymi uczuciami miłości bliźniego w jedno połączonych ciała, którzy uroczystymi przyrzekali śluby, życie i własną wolność poświęcać, byle ocalając bliźniego, strapionej rodzinie ojca lub syna wrócili; i przysięg swoich wiernie dotrzymać umieli. Byli na koniec i tacy, którzy nie mogąc, sami ubodzy, hojnym datkiem zasilić potrzeb nędzarzy, imieniem ubogich, bogaczów o wsparcie dla biednych prosili, narażając się nader często na śmiech, pogardę, podejrzenia lub czynne

obelgi od tych, których serce słodczy dobrego uczynku czuć nie było zdolne.

Wszakże, wyznać w tem miejscu musimy, że w pośród tylu osób ludzkim dobrem zajętych, wśród tylu osób bratniego szczęścia pragnących, wśród tak wielu miłości bliźniego przybytków, nie było nikogo, kto by los biednych głucho-niemych, polepszyć, dźwignąć ich ze stanu niedoli, wyrwać ze stanu zwierzęcej blisko niewiedomości, oświecić, społeczeństwu ludzkiemu powrócić, zamierzył. Pamiętano o wszystkich, poświęcano się dla wszystkich; przecież tego rodzaju nieszczęśliwi najmniej przyłożywszy się do swego smutnego losu, w niektórych miejscach najwięcej cierpieć, a wszyscy i wszędzie najdłużej, bo ośmnaście blisko wieków, ulgi w swem niedołęstwie wyglądać, i do szczęśliwszych od siebie braci nadaremnie ręce o pomoc wyciągać musieli. Były wprawdzie pojedyncze, mało znaczące, względem oświecenia głucho-niemych tu i owdzie przedsiębrane usiłowania, te jednak żadnego wpływu na ich los nie miały, ani go poprawiły; z tąd też słusznie za żadne uważane być mogą. Ci wszyscy, którzy dla innego rodzaju nieszczęśliwych zupełnie się poświęciwszy najwięcej czynili, tu przecież, bądź twardością niezbyt urodzajnej, wiele mokołu i pracy wymagającej a niebardzo obficie, i dosyć późno przynoszącej owoce niwy, zrażeni, bądź raz przyjętym obowiązkom wierni, a następnie odrywać się od nich niechęć, bądź błędnie przekonani, że co Bóg związał tego rozwiązywać nie wolno, pomimo, że mieli przed oczyma jawny, największego dobroczyńcy ludzkiego przykład, który przyszedłszy dla wszystkich o wszystkich, a tem samem, i o głuchoniemych dobrze im czyniąc, pamiętał; dotknąć się tej cząstki społeczeństwa

ludzkiego niechcieli, albo raczej nieśmieli, i nietkniętą następcom swoim zostawili.

Pierwszy dopiero Ks. Michał de l'Epée we Francji urodzony roku 1712 stanowi epokę, od której uczenie głuchoniemiej młodzieży początek swój bierze. Przypadkiem, a raczej niedościgłem zrządzeniem Opatrzności, która nad każdym swój wszechmocnej ręki tworem troskliwie czuwa, do skromnej dwójga małych dziełki siedziby wprowadzony, przekonawszy się, że były głuchonieme, jednym rzutem myśli odgadł całe ich nieszczęście; ujrzał natychmiast, że dwie te młodociane latorośle, dla braku słuchu i mowy, bez nauki same sobie zostawione, uschnąć wkrótce i umrzeć dla społeczności muszą; widział rozpacz równający się smutek nieszczęśliwych rodziców płaczących, że słodkich ojca i matki imion z ust własnych dzieci usłyszeć nigdy nie będą mogli, przejrzał do razu cały ogrom ich niedoli, a jako kapłan, lękał się czy ich nieszczęście przez całą wieczność przytłaczać nie będzie. Dla tego też nie przestał na zimnych tylko i bezużytecznych oznakach liłości nad ich niedolą; ale szczerze zamierzył, i stale przedsięwziął zająć się poprawą ich opłakanego losu. Jakoż podjął się stopniowego dwójga głuchoniemych oświecania i walcząc bezustannie z ogólnym przesądem, zdzierał powoli z oczu wszystkich zasłonę, która głucho-niemych za istoty do niczego nie zdolne, dla których nie nigdy uczynić nie można; wystawiała. Udoskonaliwszy właściwą głuchoniemym mowę migową, środek porozumienia się z nimi w niedostatku innego konieczny i niezawodny, przy bezprześcannem usiłowaniu i pracy, błędne niedolęznych wyobrażenia sprostować, nowych udzielić i one rozszerzyć potrafił. Dokazał, że głuchoniemi przezeń wyuczeni, z ludźmi dar mowy posiadającymi, bądź mową ustną, bądź

pismem, porozumiewać się mogli, i szczęśliwym swych usiłowań skutkiem najwięcej obojętnych zadziwił, najwięcej przeciwnym milczenie nakazał, u wszystkich zaś dobrze myślących na imię nieśmiertelnej sławy męża zasłużył. Przekonał wszystkich, że głuchota i niemota tych, których nią Bóg dotyka ze społeczeństwa ludzkiego usuwać nie może, że głuchoniemi wszelkie wyobrażenia i nauki przyjmować, wszelkie zatrudnienia należycie wykonywać są w stanie, że za trudy i prace około ukształcenia swego podjęte, długo wprawdzie oczekiwanym, nie małym przecież, i im więcej trudów wymagającym, tem miłszym owocem, wywdzięczyć się mogą, a następnie mają prawo do starań i pieczołowitości naszej.

Przykład wielkiego de l'Epée hojną monarchów i osób prywatnych szczodrobliwą ręką wsparty, znalazł godnych we Francyi następców, a w każdej niemal krainie tym nie ustępujących naśladowców. Ale jeżeli zawsze i wszędzie wielkie dzieła wielkich sił wymagały, jeżeli każdy założyciel dobroczynnych instytucji szczególniejszą bliźnich miłością, stałością i wytrwaniem odznaczać się powinien, tedy w daleko wyższym stopniu, musiał posiadać to wszystko, kto pierwszy u nas głuchoniemęj młodzieży przewodniczyć zamysłał. Wiadomo bowiem, iż myśl o zaprowadzeniu naukowego zakładu dla pozbawionej słuchu i mowy młodzieży, wieść o możności uczenia głuchoniemych, przed dwudziestu kilku laty, była u nas zupełną jeszcze nowością, o której wiedzieć mogli ci tylko, którzy ją z pism zagranicznych wyczytali; wierzyli zaś ci, którzy szczęśliwie i prawie cudowne podobnych zakładów skutki, w obcych instytucjach naocznie widzieli. Trzeba zatem było wielkiej odwagi, wielkiej miłości bliźnich, a jeszcze większego poświęcenia się dobru niedołęжных istot, chcąc wprowadzić podobną nowość.

Zanim przystąpimy do opisu główniejszych kolei, przez jakie warszawski instytut głucho-niemych w ciągu dwudziesto-przeszło-letniego swego istnienia przechodził, za obowiązek uznajemy, zaraz na wstępie kilka słów o szanownym założycielu tegoż instytutu nadmienić.

Ksiądz Jakób Falkowski założyciel i pierwszy Rektor instytutu głuchoniemych w Warszawie, emeryt, członek rady nadzorczej instytutu, urodził się we wsi Budlewie parafii topczewskiej, w byłem województwie podlaskiem a teraz w białostockim obwodzie, dnia 29 kwietnia 1774 roku. Dziecinne lata, częścią w domu bogobojnych rodziców, częścią w domu cnotliwego kapłana pobliskiej parafii proboszcza, swego krewnego, przepędził; następnie oddany był do szkół publicznych w Drohiczynie pod zarządem księży Piarów na ówczas zostających.

Po ukończeniu nauk szkolnych, pełen zdolności i pięknych nadziei młodzian, czując powołanie do wyższych, nader prawda mozolnych, trudnych, wiele odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi wymagających, z tem wszystkim nader użytecznych kapłana i przewodnika młodzieży obowiązków, wejść do zgromadzenia księży Piarów, i w nim oboje to połączyć, umyślił. W tym celu skromną sukienkę świętego Józefa Kalasantego synów przyjąwszy, po odbytej ustawami zakonnemi przepisanej rocznej próbie, następnie naukach kapłanowi i nauczycielowi potrzebnych i przydatnych, w mieście Pułtusk z rąk ś. p. Szembeka ówczesnego biskupa płockiego, kapłańskie święcenia otrzymał; poczem, jako kapłan i nauczyciel rozporządzeniom właściwej zwierzchności uległy, stosownie do jej rozkazu w Łomży, Drohiczynie i Szczuczynie kolejno przemieszkował.

Po odbytej przez radcę szkolnego Pana Zöllner, w tej części kraju, podówczas Prusami nowowschodniemi zwanęj,

szkolnej wizycie, i na przedstawienie Rządowi, był wysłany w r. 1803 do Berlina, celem poznania ulepszeń w tamtejszych gimnazyach zaprowadzonych, oraz wyższego doskonalenia się w naukach kosztem Rządu.

W czasie piętnasto-miesięcznego pobytu w Berlinie Ks. Falkowski zwiedzał często tameczny instytut głuchoniemych i widział naocznie szczęśliwe, a dla młodych niedołążnych wychowanców nader korzystne, prace dla ich oświecenia, podejmowanych owoce. Szczęściem nieudolnych już wtedy mocno zajęty, nie chciał pominąć sposobności, jaka się nasuwać zdawała; ale pragnął usilnie poznać bliżej metodę uczenia głuchoniemych w berlińskim używaną instytucie, ażeby kiedyś w kraju mógł ją korzystnie zastosować. Na koniec, po odbytej w północnych Niemczech naukowej podróży, w r. 1804 do kraju powrócił, i w skutek rozporządzenia władzy wyższej, na nauczyciela szkoły gimnazjalnej w mieście Drohiczynie przeznaczony, tamże się przeniosłszy, do r. 1807 stale zamieszkał.

Aby niepominąć ważniejszych okoliczności, związek z Warszawskim instytutem głuchoniemych mieć mogących, wspomnieć tu koniecznie musimy, iż Ks. Falkowski jeszcze przed swoim wyjazdem do Berlina, będąc nauczycielem szkoły Szczuczynskiej, w r. 1802 poznawszy Piotra Gąsowskiego głuchoniemę z urodzenia dziecię, siedm lat na ówczas mającę, w pierwszym nań spojrzeniu, tych niemal uczuć doznał, co de l'Epée francuzki przy pierwszym dwóch swych uczniów spotkaniu. Wzruszony nieszczęśliwym jego stanem Ks. Falkowski, powziął myśl stałą zajęcia się wychowaniem głuchoniemego, ażeby smutny los jego, o ile możność dozwoli, polepszyć.

Za powrotem do Polski Ks. Falkowski przeznaczony na nauczyciela szkoły gimnazjalnej w Drohiczynie, pamiętny

i wierny postanowieniu przed dwoma laty uczynionemu, rzeczonego głuchoniemego Piotra Gąsowskiego do siebie przyjął, i wszystkie od głównie przyjętych obowiązków zbywające chwile, uczeniu go poświęcił. Upływały dni i tygodnie na mozolnej z wychowancem pracy, a nieprzynosiły owocu. Tem jednak niezrażony czcigodny pracownik, posuwał co raz dalej usiłowania swoje. Nieograniczał się weale na udzielaniu i rozwijaniu wyobrażeń głuchoniemego, za pomocą mowy migowej tylko, na mało w pożyciu społecznem przydać się mogącej; lecz ciągle zmierzał do tego, aby go nauczył mowy ustnej, w obcowaniu z ludźmi niezbędnie potrzebnej. Przekonany, że Bóg uposledzając człowieka na jednym, pospolicie moc innych zmysłów podnosi, (co i dziś na głuchoniemych bystrym za zwyczaj obdarzonych wzrokiem, i ociemniałych nader delikatne mających czucie, spostrzegać się daje) starał się wychowancowi swemu, za pomocą wzroku i dotykania, dać wyobrażenie o różnym, pojedynczych mowę ludzką składających głosów dźwięku, której różnicy głuchoniemy przez słuch nabyć nie był zdolny. W tym celu układając swemu uczniowi narzędzia mowne, język, usta i t.d. na wzór własnych, szczególnym tym pomysłem, zmuszał go niejako do wydawania pojedynczych głosów, mowie ludzkiej podobnych.

Obdarzeni z natury zmysłem słyszenia ludzie mówić mogący, pojmując od dzieciństwa za pomocą słuchu, różne przy wymawianiu każdej samogłoski i spółgłoski brzmienie, niezwykle zwracając swęj uwagi, na rozmaity układ ust, języka i wszystkich narzędzi głosowych, jaki wymawiając każdą z nich zachodzić koniecznie musi; gdyż ta wiadomość, nie dla wszystkich pożyteczną być może; stąd też wszyscy na nią uważać niemają potrzeby, zwłaszcza,

że ci, którzy o niej zupełnie nie wiedzą, równie dobrze mówić mogą, jak ci, którzy, aby ją poznać, lata spędzili. Lecz inaczej rzecz się ma z głuchoniemymi; oni pozbawieni słuchu, nie inaczej mogą nabyć wyobrażenia o rozmaitej głosu ludzkiego w mowie artykulacji, tylko przez pilną i baczność uwagę na różne poruszenia mowy ludzkiej narzędzi.

Z krótkiej poprzedzającej uwagi, z łatwością każdy z czytelników domyslić się może, ile czasu Ks. Falkowski, chcąc poznać na samym sobie, i odkryć stojąc przed zwierciadłem widoczną, przy wymawianiu głosek różnicę, której kiedy indziej uważać nie miał potrzeby, trawić, i ile trudu podejmować musiał, zanim układ narzędzi mównych wychowanka, swemu podobnym uczynił. Wszakże, ani ogrom mozolnej i jednostajnej pracy, ani mały i bardzo nieznaczny, zwłaszcza w początkach, wychowanka w mówieniu postęp, zrazić go niemogły. Cierpliwy i wytrwały nauczyciel, dni i nocy trawił, ucząc niedołęznego wychowanka wymawiania samogłosek i spółgłosek, naprzód pojedynczych, dalej z sobą rozmaicie połączonych; następnie nazwisk części ciała i innych przedmiotów zmysłowych, najbliżej głuchoniemego otaczających, a w razie potrzeby, do pokazania najłatwiejszych; na koniec, mechanicznego każdej książki w języku polskim czytania. Z postępem czasu nauczył niektórych główniejszych prawd religijnych, pacierza i modlitw codziennych; nareszcie przez ciągłe w mowie ustne ćwiczenie, tyle dokazał, iż rzeczony głuchoniemy, i mówiących do siebie z łatwością zrozumieć, i sam bez żadnej obcej pomocy na pytania sobie czynione, dość zrozumiałym i przyjemnym głosem, odpowiadać potrafił.

Wszystko to w bardzo krótkim, bo trzyletnim tylko czasie przeciągu skutecznił: gdy zaś w roku 1807 z woli zwierzchności urząd rektora zgromadzenia księży Piarów

i szkoły szczuczynskiej obejmował, wychowanka swego, w którym już zaledwie ślady dawniej jego niemoty dostrzedz było można, do Szczuczyna z sobą przywiózł, i tu razem z inną dar mowy posiadającą młodzieżą, dla nabycia tem większej wprawy w mówieniu, i nabrania co raz więcej wiadomości w dalszem życiu przydać się mogących, do szkół szczuczynskich posyłał. O ile głuchoniemy wychowaniec z nadzwyczajnych dobrodziejstw szanownego opiekuna korzystał, najbliższe w szkole szczuczynskiej examina pokazały; na tych albowiem Gąsowski, gdy we wszystkich wiadomościach nieustępował, a w niektórych przewyższał słuchem i mową obdarzonych współuczniów; dla siebie zjednął pochwałę, a dla nauczyciela pełne uwielbienia okłaski i powszechny szacunek. Obecni zaś examinatorowie, dawnego jego niedołęstwa świadomi, o niezwykłym w kraju zdarzeniu donieść Najwyższej Izbie Edukacyjnej nieomieszkali. Następnie Ks. Falkowski, rozkazem b. izby edukacyjnej do Warszawy wezwany, w r. 1809 na publiczne posiedzenie głuchoniemego wyuczonego przyprowadzić i opis metody w uczeniu go użytej złożyć musiał.

Powróciwszy z Warszawy do Szczuczyna Ks. Falkowski swego wychowanka własnym kosztem, pilnie nad ustaleniem go na dobrej drodze czuwając, przy sobie ciągle utrzymywał, dopóki ich wojenne w roku 1812 wypadki nierozłączyły. W tym czasie Ks. Falkowski po zajęciu kolegium Piarского i zabudowań szkolnych w Szczuczynie na potrzeby wojska, w pobliskim miasteczku Wąsosz z nauczycielami i garstką uczniów musiał przebywać, niemogąc, dla szczupłości miejsca, mimo szczerzej chęci, Gąsowskiego dłużej przy sobie zatrzymać, tegoż rodzicom w Łomży na ówczas mieszkającym odesłał; gdzie usposobiony należycie młodzieniec, znalazł z łatwością odpowiednie dla siebie

zatrudnienie w biurze prefektury departamentu łomżyńskiego, ze stosownem wynagrodzeniem.

W r. 1809 byle Warszawskie Towarzystwo przyjaciół nauk, uwiadomione i przekonane o godnym największych zalet i podziwienia pracy Ks. Falkowskiego z głuchoniemym podjętych skutku, chcąc innych w kraju podobnym kalem dotkniętych, a szczególnie tych, którym niezamężność rodziców, albo inne okoliczności, szukać w obcych miejscach oświaty i ulgi w niedoli wzbraniały, do uczestnictwa w tak wielkiem dobrodziejstwie przypuścić; wyznaczyło publiczną nagrodę temu, kto by na wzór zagranicznych, zakład naukowy dla pozbawionej słuchu i mowy młodzieży w królestwie polskim założyć, urządzić, i niepłonne swych usiłowań owoce w skutku okazać potrafił. Lecz spełnienie tak świętego i prawdziwie chrześcijańskiego zamiaru, dla zaszłej w krótkie wojny, dalszemu czasowi zostawić musiano.

Nareszcie rok 1815, zapewniając na długi czas stały pokój, bezustanną prawie wojną skołatanej Europie, rzucił promyk słodkiej nadziei polepszenia losu głuchoniemiej w królestwie polskim młodzieży. W tym bowiem roku, gdy wszystko na głos powszechnego pokoju, jakoby z letargu i długiego uspienia powstając, na nowo żyć zaczynało, zamiar także b. towarzystwa przyjaciół nauk, założenia w królestwie instytutu głuchoniemych, pożądanym uwieńczyć skutkiem, przedsięwzięto. Lecz, gdy nikt zbyt wielkiego i trudnego dzieła, mimo wyznaczonej przez Towarzystwo nagrody, podjąć się niemyślił, oczy dobroczynnego Rządu, i wszystkich ludzkości przyjaciół, którym los głuchoniemych obojętnym nie był, na Ks. Falkowskiego, podówczas Rektora szkoły szeczuczyńskiej zwrócone, z utęsknieniem zdawały się oczekiwać pierwszych jego w tym

względnie kroków. Nakoniec, odezwą izby edukacyjnej w o sobie jej prezesa ś. p. Stanisława Hr. Potockiego, do Warszawy powtórnie wezwany, gdy przez wrodzone, zbyt niskie o sobie samym i własnych siłach rozumienie niezdatność swoją na założyciela Instytutu przekładał, z ust ś. p. Ks. Stanisława Staszyca prezesa b. towarzystwa przyjaciół nauk, owe słowa, „pamiętaj, że jako ziomek krajowi, chrześcianin bliźnim, kapłan dobru niedołącznych twe życie poświęcić winienesz,” usłyszawszy, wahać się przestał. Słowa obojętne dla innych, żądzą dobra nieszczęśliwych zajętemu sercu, wystarczyły za wszystko, i sprawiły, że cały ciężar założenia instytutu, na swe barki przyjął.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ŻYCIE KS. BRETEAU DE LA GUERETTERIE.

Jeżeli żywoty, pod jakimkolwiek bądź względem znakomych ludzi, na powszechną zasługują uwagę, tem bardziej godnym być musi wiadomości całego chrześcijaństwa, żywot bogobojnego kapłana, w skromnem zaciszu pracującego dla chwały Boga, i rzetelnego szczęścia ludzi. Jak światobliwe jego życie, zając zdoła każdego chrześcianina, pokazując mu w nim jasny dowód boskiego początku naszej świętej religii, na cześć Najwyższego i miłości bliźniego opartej; tak z drugiej strony, każdemu słudze ołtarza pożądanym widok, i godny naśladowania przedstawia obraz. Powszechnie zaś współczucie w tym razie, tem prawdziwsze i trwalsze być musi, iż od wszelkich ubocznych okoliczności, miejsca i czasu jest wolne; albowiem tyczy się jednej tylko

chrześcijańskiej rodziny, której dziecięciem jest każdy jej członek, w jakiegokolwiek bądź strasie zamieszkały, i jakimkolwiek językiem mówiący. W tem przekonaniu podajemy tu krótki rys życia francuzkiego kapłana.

Ksiądz René-Jean-Sebastien Breteau de la Gueretterie, generalny wikary dyecezyi Rennes, kanonik honorowy i proboszcz parafii Śgo Marcina w Vitré, urodził się w tem ostatnim miejscu 13 stycznia 1761 roku. Od dzieciństwa wychowany był w zasadach pobożności przez troskliwych swoich rodziców, których cnoty, więcej jeszcze zaszczycały, aniżeli wysokie stanowisko, jakie w społeczeństwie zajmowali. Ośmioletni Sebastyan oddany był do collegium w Ernée, gdzie w krótkce został wzorem dla swoich współuczniów, z powodu bogobojności, niepospolitych zdolności swoich, i szczerego poświęcenia się naukom, w jakich niezwykle uczynił postępy. W ośmnastym roku oddany do seminarjum w Angers, zostającego pod kierunkiem Ks. Emery, niemięniej się odznaczył czystością obyczajów, jakoteż wielkimi postępami w nauce filozofii i teologii. Ks. Duclaux, następca Emerego, chciał go pozyskać dla swojego zgromadzenia; lecz młodzieniec nieprzychylił się do tego zaszczytnego dlań żądania, albowiem, jak sam często powtarzał, czuł się powołanym do pracowania w innym sposobie, bezpośrednio na zbawienie dusz, wpływającym.

Po świetnem ukończeniu nauk duchownych, został zaszczycony charakterem kapłańskim w miesiącu czerwcu 1785 roku, i mianowany wikaryuszem parafii Śgo Germana w Rennes: gdzie ze wzorową gorliwością aż do r. 1792, dla dobra téj owczarni pracował. Przy tem, odznaczał się pilnością, z jaką uczęszczał na konferencye teologiczne, które się co miesiąc w biskupstwie tem odbywały; na nich to, zajaśniała szczególniejsza jego zdolność, z jaką roztrząsał

wszelkie przedmioty w tém miejscu rozbiegane. Gorliwość ta jego, niebyła w chęci odznaczenia się dziwną pięknoscą wystowienia, jaką posiadał; lecz pochodziła tylko z głębokiego przekonania, o koniecznej potrzebie obrony nauki kościoła świętego, którą niektórzy złe myślący naruszyć zamierzali. Gdy nadeszła chwila rozdziału bolesna dla kościoła, on nie tylko odznaczał się niezachwianem przywiązaniem do jego nauki, ale też i gorliwością, z jaką swoich współbraci i wszystkich wiernych ochraniał przed zgubnym wpływem szerzących się błędów. Dla tego też, był on najpierwszym z kapłanów, których władze Bretańskiej stolicy najprzód prześladować zaczęły. W ówczas to, przyszła mu myśl opuszczenia rodzinnego kraju i udania się do Ameryki, na opowiadanie Słowa Bożego. O tym zamiarze doniósł księdzu Emeremu, który za dobry go uznał; lecz spowiednik jego, przewidując usługi, jakie on w tych trudnych okolicznościach dla dyecezyi swój mógł wyświadczyć, zachęcił go do pozostania w kraju; usłuchał téj rady ksiądz Gueretterie, jako głosu samego Boga.

W Paryżu przepędził ostatnie miesiące 1792 roku, a w początkach następnego, do Bretanii powrócił. Tu, w dniach największego prześladowania, obowiązków swojego stanu jakkolwiek skrycie, sprawować jednak niezaprzestał; i chętnie pędził z pociechą religijną do tych wiernych, którzy tylko jęj zażądali. Codziennie życie swoje przynosił na ofiarę Bogu, prosząc go o daskę możności przypieczetowania wiary krwią swoją. W r. 1798 został proboszczem w parafiach Najświętszej Panny i Śgo Marcina w Vitré. Na téj ostatniej posadzie, po zająciu konkordatu, nanowo w r. 1803 był zatwierdzony.

Liczne prześladowania wydziesiątkowały duchowieństwo katolickie; większa część kapłanów, którzy uszli

rusztowania, stracili swe zdrowie i siły, bądź to w więzieniach, bądź na wygnaniu, lub też w cierpieniach wszelkiego rodzaju, na jakie wówczas byli narażeni. Ksiądz Guéréterie dla zapewnienia tego niedostatku, musiał wyręczać wielu wiekiem osłabionych kapłanów. Jego gorliwość, środki jakich dostarczał jego własny majątek, a nadewszystko, pobożność mieszkańców miasta Vitre, dostarczyły mu sposobności wychowania licznych młodzieńców, odznaczających się zdolnością i obyczajami. Z młodzieży tej, powiększając części niedostatniej, której wszystkie potrzeby troskliwie zaspakajał, wykształciło się przeszło 80 kapłanów, którzy dzisiaj, z wdzięcznością wspominają dobrodziejstwa, od zacnego swego pasterza doznane.

Tyle cnot i dobrych uczynków, zjednały mu serca u wszystkich jego parafian, i w ogóle mieszkańców miasta Vitre. Dla tego też, gdy biskup Enoch powołał go do miasta Rennes w 1808 r., w celu odnowienia wielkiego seminarium dawniej tam istniejącego, wiadomość ta ich wszystkich mocno zasmuciła. W dniu więc, w którym on skrycie wyjeżdżał, mieszkańcy miasta Vitre przypilnowali go na drodze, i odprowadziwszy na powrót do probostwa, nie wprzód mu odjechać dozwolili, aż im dał przyrzeczenie, że po kilku latach znowu do nich powróci.

W roku 1806 już był mianowanym wikarym generalnym. Jako pasterz, był on ojcem i przykładem dla swoich parafian, jako wielki wikaryusz również uważany był za ojca i za wzór służył dla wszystkich kapłanów, swojego okręgu. Przy mnogich zatrudnieniach, których wymagały jego obowiązki, zawsze chętnie uczestniczył w każdym dziele, zbawienie dusz ludzkich na celu mającem. W czasie ćwiczeń pobożnych albo podczas missyi, codziennie kazał kilkakrotnie, a resztę dnia w konfessyonalu i na modlitwie przepędzał.

Pomimo tylu zatrudnień, zawsze dla braci swych, w Bogu był przystępny, i chętną niósł im pomoc ze światła i doświadczenia swojego. Odkupił nanowo i uposażył dawniejszy dom przytułku dla ubóstwa, który znacznie powiększył; nadto, tak dalece słynął ze swęj bogobojuści i światła, iż każdego roku, więcej trzech tysięcy osób udawało się do niego, szukając rady i pomocy, już to w zamiarze wejścia na drogę zbawienia, już też w chęci umocnienia się w prowadzeniu życia cnotliwego.

Gorliwość i czynność dobrego pasterza nieustawały nigdy; za jednym dobrym uczynkiem, bezpośrednio następował drugi. Zbyt mały kościół Sgo Marcina znacznie powiększył; oraz wybudował nowe probostwo, tak obszernie, iż nie tylko wszystkich wikaryuszów mieścić w sobie mogło, ale nadto objąć jeszcze zdołało wielu kapłanów, gościnności u jego szukających.

Podczas jubileuszu 1826 r. powołany był do Rennes, dla uczestnictwa w pracach missyi tamże odbywanęj. Tu przez 5 tygodni kazał w kościele St. Aubin; nauka którą miewał o 6 godzinie żrana (działo się to w miesiącu grudniu), zawsze sprowadzała mnóstwo słuchaczy ze wszelkich klas ludu.

Takie to było życie tego kapłana pełne pracy, dobrych uczynków i prawdziwęj zasługi, tak przed Bogiem, jako też i ludźmi.

Od wypadków zaszłych we Francyi 1830 r., zdrowie bogobojunego pasterza upadać zaczęło; od tego więc czasu ograniczył się tylko zatrudnieniami wyłącznie się do jego parafii ściągającemi, aż do ostatnich dni życia opowiadając Słowo boże powierzonoj mu owczarni, która jako apostoła, jako świętego, nauk jego słuchała. Ku końcowi żywota swojego, odbywszy mszę świętą i inne obowiązki

powołania swego, resztę czasu na czytaniu pisma świętego i modlitwie przepędzał. Często całe godziny przekleczał on przed krzyżem Zbawiciela, zanosząc do niego cichą lub głośną modlitwę. Aż do chwili zgonu swojego zachował całą moc władz umysłowych, a jego pamięć najmniejszej zmianie nie uległa; tylko łagodność, cierpliwość, chrześcijańska miłość i wszystkie inne cnoty, nieustannie się w nim doskonaliły i wzrastały.

W dniu swojej śmierci, ze zwykłą pobożnością, odprawił jeszcze mszę świętą; a złożywszy dziękczynną według zwyczaju modlitwę, ze swym służącym, bez którego nigdy już niewychodził, wracając do probostwa, na ulicy tknięty apoplexyą, zasnął w Panu.

Abysmy lepiej poznali powody powszechnego smutku, który ta bolesna wieść porodziła, przywieziemy kilka szczególnych rysów z życia tego kapłana.

Niezachwiana wiara, która jest zasadą cnot wszelkich, przewodniczyła wszystkim sprawom jego. Oprócz świadectwa, które jęj przyniósł w smutnych dniach dla kościoła francuskiego, wiele jeszcze niemniej uderzających jęj dowodów w rozmaitych dach okolicznościach. W 1810 roku cesarz przeznaczył kardynała Fesch'a do prezydowania w wyborczem kolegium departamentu Ille-et-Vilaine. Ponieważ ksiądz Gueretterie obowiązany był powitać praelata, do miasta Vitre, wjeżdżającego, korzystał więc z tęg sposobności, aby mógł wyrazić swoje uczucia, pełne głębokiego szacunku i niezachwianego przywiązania dla następcy Piotra Śgo, oraz oświadczyć boleść, jakieg doznawali wszyscy wierni z powodu uwięzienia głowy kościoła. «Niemożemy kosztować, szczeręj radości i pociechy, rzekł on do kardynała, w ten czas, gdy namiestnik Jezusa Chrystusa, gdy głowa naszego kościoła, więzieniem zostaje. Wszystkie

nasze uroczystości będą dniami żez i żałoby, dopóki nasz ojciec święty, wolny od wszelkiego ucisku, do stolicy świata chrześcijańskiego nie wróci. Oświadczam tu Waszég przewielebności uczucia wszystkich prawych dzieci Śgo kościoła. Racz przyjąć prośbę, którą się ośmielam zanieść do ciebie, abys był tłumaczem naszym przed obliczem tego, który napelniwszy nas radością, podnosząc ze zwalisk święte ołtarze, oby zaprzestał nas trapić przesladując zwierzchnika naszego kościoła.» Bezwątpienia, niemało trzeba było posiadać odwagi, aby mówić z taką świętą śmiałością do wuja Napoleona, a mowa ta, pozostanie pięknem świadectwem nie zachwianęj wiary Ks. de La Gueretterie ożywiającej.

Oprócz dowodów gruntowności jego zasad, znajdziemy jeszcze inne, o głębokiej nauce teologii świadczące; do nich należy: wczesny sąd o pismach Ks. de Lamennais, w których, pomimo czarującej piękności wysłowienia i pozorowego przywiązania do głowy kościoła, Ks. de La Gueretterie odkrył niebezpieczeństwo rozgłaszanęj przezeń nauki, i o niem braci swoich ostrzegał.

W końcu, przywieziemy jeszcze jeden rys chrześcijańskięj jego pokory. W roku 1827, zostawszy mianowanym na biskupstwo Vannes, odebrał list od biskupa Hermopolitańskiego, który odwołując się do jego niepospolitych zdolności w piastowaniu tego urzędu, do przyjęcia jego szczerze Ks. de La Gueretterie zachęcał. Lecz jego pokora i skromność były powodem, iż na dwukrotne wezwania ministra spraw duchownych w imieniu króla czynione, dwa kroć odmowną dawał odpowiedź. Gdy mu robiono wzmiankę o tęg nowęj godności jemu ofiarowanęj, zwykł odpowiadać: «O mój Boże! ulituj się nademną; czem że jestem abym miał być wyniesiony do tak przerażającego mię zaszczytu? Pozwól mi raczég nad pokutą za grzechy moje pracować.»

Wszystko to objaśnia nam początek, tej czi głębokiej, jaką ten kapłan zjednać dla siebie potrafił. Wieść o zgonie czcigodnego pasterza w krótkie się po całej okolicy rozszła, każdy odbierając ją powtarzał: *ze śmiercią jego nowy święty przybył Niebu!* Ks. Lesquen, umiejący gruntownie ocenić zasługę i cnotę, pocieszając wikaryuszów Śgo Marcina, pisze do nich: *straciliśmy tyle, ile Niebo zyskało.* Na obrzęd pogrzebowy ze wszech stron pośpieszyli kapłani. Około 20,000 ludu, zwłoki bogobojnego pasterza, na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziło; a wszyscy, jedną myślą przejęci, jedne słowa powtarzali: *byłto człowiek prawdziwie święty!*

K A Z A N I E

POTRZEBIE I ŚRODKACH POSKRAMIANIA NAMIĘTNOŚCI,

ZASTOSOWANE DO WIEKU MŁODZIENIEGO.

Najmilejsi! proszę was jako przychodniów i gości, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy. 1. Piotr. 2, 11.

Z mnóstwa prawd religijno-moralnych, i treścią najważniejszych, i co do pewności nieomylnych, i w skutku najzbawienniej działających na serce ludzkie, gdy wybór jednej uczynić zamysłam, sędzę, że najstosowniej i okoliczności czasu, i porządkowi ćwiczeń duchownych, i twojej chrześcijańska młodzieży! potrzebie, odpowiem; kiedy tę

przedsięwzię, którą książę Apostołów pierwiastkowym Chrystusa wyznawcom, w celu zabezpieczenia ich bogobojnego życia, najgorliwiej zalecał, *prosząc, aby się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy.* W błogiej albowiem porze, od pobożnych ojców naszych trafnie *miłościwem latem* nazwanej (1), w chwilach przeznaczonych do pokuty i pojednania się z Bogiem, wzmocnienia przytem chrześcijańskich przedsięwzięć, kiedy kościół Ś., mocą sobie od niebieskiego założyciela swego nadaną, otwiera skarby miłosierdzia bożego, aby tak potrzebne i święte dzieło tem skuteczniej zalecić, ułatwić, zbawiennem i ciągle trwałem uczynić, usposobieni do niego przez nauki poprzednicze, oczyszczeni, lub oczyścić się mający, przez spowiedź Sakramentalną od brudów sumienia, po zasileniu się najświętszym pokarmem ciała i krwi Pańskiej, niczego bardziej niepotrzebujecie, jak walczyć z sobą samymi, abyście się wywiązać mogli z danego Bogu słowa dochowania odzyskanej niewinności. Przez wiek bowiem młody, jest w was, podobnie jak we wszystkich, lecz bardziej pyłki zaród złego, jest pewna drażliwość umysłu, która, czy to podlegniona zmysłowości, czy innemi dotknięta widokami, tworzy nieład w całej osobie, zapala wyobraźnię, burzy zmysły, wznieca żądze, i, jeżeli się skutecznie nie zapobieży, pociągając wolą, do upadku prowadzi; czyli, podług wyrazów Pisma, *jest pożądliwość ciała walcząca przeciwko duszy*, są namiętności. *Prawem grzechu*, zowie one nader sprawiedliwie Paweł Ś. (Rzym. 7, 23), zagnieżdżonem w ludziach, *przeciwne prawu rozumu*, i niewalającem, do gwałcenia jego przepisów. Są bowiem ostrym

(1) Kazanie to, jest Jubileuszowe.

bodźcem do wykroczeń, ujarzmiają swych zwolenników, stają się dla nich prawidłem chęci i czynów. Onym więc zaradzać, one wszelkimi siłami poskramiać należy, jeżeli w odrodzeniu się terazniejszym, na życie Bogu miłe, a wam zbawienne, wytrwać macie. Do czego abym wam, z mojej strony, i powody wyjaśnił, i dopomógł, postanowiłem okazać ich nieprawość i szkody, tudzież czem, i jak, uśmierzać one. Mniemam, że zbyteczną byłoby rzeczą, zachęcać was do bacznego słuchania i rozbioru tak ważnej, losu i terazniejszego i przyszłego dotyczącej materyi! Domyślam się bowiem, że są najlepsze religijne chęci wasze. Prośmy tylko dawcy wszelkiego dobra, aby te pomnożyć i ustalić, a z niniejszego rozmyślenia największą odnieść korzyść i pociechę duchowną, pozwolić raczył.

Jak są namiętności nieprawe, wykazuje to ich źródłowy wpływ, tudzież doświadczenie skutków, które za sobą pociągają.

Nie zaszczerpiła onych ręka najświętszego i dobrośliwego Stwórcy. Wszystko, cokolwiek wolą Jego wszechmocną istnieć zaczęło, *było dobrem* (Ks. Rodz. 1, 31), człowiek zaś, obraz jego na ziemi, wszystko widoczne w doskonałości przewyższał. Nie czuł żadnych ciała utrudzeń, nie ulegał boleściom niszczącym siły, nie lękał się śmierci: bo ta od niego miała stronić nazawsze. Poruszenia jego zmysłów były w zupełnej zgodzie z rozumem i zamiarami bożemi. Nie znał, coby go zawstydzić mogło (Ks. Rodz. 2, 17, 25: Ks. Mądr. 2, 24). Był niewinnym i świętym, tak dalece, iż w pierwotnym swym stanie, uwieńczony czcią i chwałą, mało co ustępował najdosłojniejszym duchom niebieskim (Psal. 8, 6). Nastąpił po nieposłuszeństwie

zakazowi bożemu pierwszych rodziców, podstępnie doradzonem od nieprzyjaciela dusznego. Od tej to nieszczęsnej chwili zmienił się ów stan błogostawiony. Zniknęła równowaga między zmysłowemi i umysłowemi władzami. Nastąpiły poruszenia, jedne zbyteczne, drugie naganne, osłabła moc rozumu, wzrosły nierządne chuci, znikczemiała wola, ciało straciło czerstwość: stąd poszły boleści, stopniowe rozwolnienie, i trawienie się wszelkich ogniw w całej budowie, a naostatek, niezbędna śmierci konieczność. Tym sposobem zepsuty porządek w ciele, przez dobrowolne nieposłuszeństwo Bogu, spłynął na duszę, zrodził namiętności, a przelewając się z krwi do krwi, w smutnej aż nam dostał się spuściznie. *Przez jednego człowieka mówi Apostoł do Rzymian (5, 12), grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć: — a wzięwszy przyczynę, przez zakazanie, sprawił w nas wszelką pożyteczność (8, 7).* Są one zatem czartowskiego podejścia owocem, wadą przeciwną ułożeniu początkowemu człowieka, skutkiem jego zepsucia, pomnożeniem zmysłowej i umysłowej niedoli, zarodem grzechów. Takto mętne ich źródło! tak zaraźliwe pierwiastki!

Gdyby przynajmniej choć nie wylewały, z brzegów pierwotnego skażenia! Lecz, na nieszczęście ludzkie! im bardziej się wzmagają, im z większym toczą się pędem, tem okropniejsze zniszczenie i fizyczne i moralne zostawiają po sobie.

Nie chcę ja, najmiłsi! zgłębiać przyczyny wszystkich szczegółowych dopuszczeń Opatrzności; tem mniej odnosić do jednej i tejże samej wypadki niepomyślne, dotyczące zdrowia i życia, a tak, wdzierając się niebaczenie w sądy boże, rzucać nasiona niegodziwych zawsze pomówisk. Wiem albowiem, że Bóg, jako najwyższy rządca ludzi,

temu daje, owemu odbiera, podług swojej mądrości i woli: że często, których najbardziej kocha, tych karze (Przypow. 3, 12; do Żyd. 12, 15); że wielu w rozkwitłej młodości powołuje do siebie, *aby*, jak naucza Mędrzec pański (4, 11) *złość nieodmieniła umysłu, a przewrotność nieskaziła duszy*. Niech każdy własne przegląda sumnienie, i, stosownie do jego skazówki, osobiste ceni zdarzenia. Ja tylko twierdzę ogólnie, że namiętne uniesienia, wiele cierpień rodzić i przyczyniać, a nieraz zgonu przyspieszać zwykły. Jeżeli bowiem przeczyć nie można temu, co niesie Salomonowe przysłowie: *jest droga, która się zda człowiekowi sprawiedliwą; ale wkońcu do śmierci prowadzi* (14, 12), jeżeli i to prawda: *śmierć bywa połączonej z żalostí, a wesole kończy się smutkiem* (14, 13); nie podobna, aby namiętności wzięwszy początek w złem źródle, i nie tylko nie ukracane, ale jeszcze drażnione, nie prowadziły do złego: nie podobna, aby zawiść, niszcząc spokojność umysłu, miotając na przemiany żalem i wściekłością; aby gniew, przerywając wolny krwi otok, z gwałtownym pędem roznosząc ją po żyłach, zaprawiając żółcią, drganiem wzruszając członki; aby inna zapamiętałość na wszystko, na wstyd i sromotę, na uczciwość i hańbę, trwoniąc najdelikatniejsze soki, osłabienie, jad, zganiłinę rozwodząc po ciele; aby nierozsądna skłonność do napojów, nad miarę obciążając żołądek, przeszkadzając zwyczajnej sile trawienia, pomnażając ogień wewnętrzny, kipienie naturalne, zmuszając do szkodliwych wyziewów; aby te, i tym podobne rozjarzonych chuci popędy, niewądlify sił przyrodzonych, nie psuły porządku, nie sprowadzały chorób, nie przyczyniały boleści i tak stopniały, a często gwałtownie, nie zrywały osnowy życia. Dzięki drzewo nie rodzi, jak tylko ciępkie owoce. Nie jeden

z nas już może płakał na doświadczenie własne! Nie jeden może teraz jęczy w skrytości na podobne wypadki! a kto wie, ilu to zwiędłych, tymże samym sposobem, nie ukrywa już ziemia? Lecący za występniemi żądzami, nie dobieży połowicy dni swoich. Straszna to zapowiednia, a najpewniejsza, bo ją ogłosił Duch święty przez usta ukoronowanego Psalmisty (54, 24); a jednakże czerstwe zdrowie i długie życie za wielki mamy i mieć powinniśmy dar Boży!

Cóż mówić o szkodach i niebezpieczeństwach duszy, z pobłażania namiętnościom wynikających? co, o zaślepieniu rozumu, uronieniu pamięci, skażeniu woli, wzmocnionych chęciach do złego, nałogach i zbrodniach najniegodziwszych? Alboż to niewiadomo, jak często gniew, nienawiść, zemsta, wolnym puszczone biegiem, z rozumnego czynią szalonym, i w najokropniejszą popychają ostateczność! jak łakomstwo, sprowadziwszy z drogi słuszości, wiedzie krętym manowcem do bezsumiennych przedsięwzięć? jak żadnem wędzidłem nie ujęta żądza rozkoszy, podłemi hańbi czynami, i zgłupiałego człowieka stawia niżej bydłęcia? Najmędrszy z ludzi Salomon, zapomniał o Bogu, i znikczemniał aż do bałwochwalstwa dla popuszczonych cugli miękości (3 Król. 11, 1—8); Saul niewinnego prześladował Dawida dla podejrzeń i nienawiści (1. Król. 18). Joab zdradliwym został mordercą przez zemstę (2. Król. 2, 17—23; 3, 27). Kaim bratobójstwo popelniał przez zazdrość (Ks. Rodz. 4, 3—8). Judasz, nieszczęśliwy Judasz, dla srebrników sprzedał Chrystusa, a z rozpaczny życie sobie odebrał (Jan 12, 4—6; Mat. 26, 14—15; 47—50; 27, 1—5). Do tych smutnych przykładów dodajmy świadectwo własnego sumnienia, a niebędziemy wątpić, że w ten czas tylko zostaliśmy winnymi, gdy nami wladła jakaś namiętność. Czem w reszcie są nasze nałogi? Nałogowym nikt się nie rodził.

Pierwszego nieposkromiliśmy wzruszenia, pobłążyli mu. Następne zaburzenie przyćmiło rozum, zgasiło żywą pamięć na Boga i naszą powinność, przewróciło wolą, upadliśmy! A że i powtóre, i potrzebie, i częściej postąpiliśmy tak samo; osłabiliśmy władze duszy, przytępilśmy religijne uczucia, wzmocniliśmy i pomnożyliśmy nieprawie skłonności, zostaliśmy nałogowymi! Niekiedy pierwsze i jedno niedbalstwo na poruszenia nagaune zaszczerpiło i wkorzeniło ciągłą chętkę do złego. Potrzebaż szczegółowym przykładem, zawstydzając skromną niewinność? Tak to z jednej iskierki zajął się płomień, który nas całych ogarnawszy ciągle pożera! Tak, co nam przedtem było i niegodziwe i straszne, dla jednej powolności, zmieniło się w niewiele znaczące i poufale! Było, że z początku rzeczy małej pozwoliliśmy sobie. Pierwszym ośmieleni krokiem, postąpiliśmy dalej i niemielśmy już wstrętu ku bardziej naganemu czynowi. Ten, raz tylko popelniony, przytłumił delikatność sumienia, dodał odwagi na przestępstwo, którego sam pomysł dawniej nas przerazał. Chwila jedna zapamiętałości ze śmiertelnym oswoiła nas grzechem. Ten jeden w krótkie nam inne ułatwił! Z razu skłonni tylko do złego, lecz jeszcze uczynkowo nie zli; namiętui, lecz jeszcze bogobojni i dla tego niezamienieni w słuzalców namiętności; potem przyszlismy do tak bezbożnego głupstwa, iż *śmiejąc się popelniamy zbrodnię, a pijemy nieprawość jak wodę*. (Przyp. 10, 23. Job. 15, 16). Nieprzyszlismy do tak nieszczęśliwego stanu, gdybyśmy się byli oparli pierwszej małej na oko znaczącej ponęci. Naostatek moralnie zepsuci, oślepi lecimy na potępienie: *śmierć bowiem jest grzechu zapłatą* (Rzym. 6, 23). Nieprawie więc są namiętności; są skutkiem grzechu; są szkodliwe we względzie tak fizycznym, jak moralnym. Poskramiać zatem one

potrzeba. Jakim zaś to sposobem dźiać się powinno; następująca wskaże uwaga.

II.

Ohleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa. Duchem chodźcie, a pożądliwości ciała nie popelnicie. Oto jest treść chrześcijańskiego sposobu postępowania z namiętnościami, podana przez nauczyciela narodów, (do Rzym. 13, 14; do Galat. 5, 16). *Ohlec się zaś w Chrystusa, i chodźcie duchem*, jest tak przejąć się Jego uszanowaniem, wdzięcznością, miłością; tak przylgnąć do Jego nauki, iżby się zdawało, że nie kto sam sobą, lecz on nim bezpośrednie włada przez swoje prawa i środki: iżby niczego nie uznawać za prawdę, nie mieć za godziwe, niczego nie żądać, niczego nie przedsiębrać, tylko to, co zgadza się z Jego twierdzeniem, co On pozwolił, zalecił, przykazał: a to wszystko czynić, nie dla własnych zysków, lecz dla okazania, jak droga Jego osoba, i miła względem Niego powinność. Kto tak przywdział Chrystusa, i takim rządzi się duchem, może być pewnym, przy łasce Bożej, że, działając przeciwko namiętnościom, nie da się onym pokonać. Bóg bowiem takiego kocha. Nie dopuści więc przez swoją świętość i rzetelność, aby daremną w nim pokładał nadzieję: bo miłe mu tak szlachetne chęci i usiłowania, bo dopomagać przyrzekł. *Wierny jest Bóg*, zapewnia Koryntyjczyków Ś. Paweł (1. list 10, 13,) *który niedopusi kusić was nad siłę waszą; ale z pokuszeniem uczyni też wyszcie; abyście znosić mogli*. Przeto i my, bracia kochani! o taki ubiór i ducha starać się, a w zapasach naszych, nim niby orężem najpewniejszym, zastawiać się powinni. Zostajemy albowiem pod znamię Chrystusa. Ochrzczeni w Jego imie, odebraliśmy niestarte piętno poświęcenia się Jemu, a

przyjmując uroczyste z Jego strony zapewnienie, uczestnictwa wszelkich Jego dobrodziejstw, przez naszych zastępców daliśmy wzajemnie słowo, że będziemy Jemu wiernymi. W ten czas to wyrzekliśmy się wszelkich osobistych widoków i chęci, wszelkich pieszczot świata, wszelkich ponęt szatańskich, woli Jego przeciwnych. W ten czas obiecaliśmy, że aż do zgonu nań się zapatrywać, tchnąć Jego oddechem, Jemu jedynie służyć będziemy. To przyrzeczenie święte w dalszych latach powtórzyliśmy i stwierdzili sami, wyznając Jego naukę i uczęszczając do ustanowionych przezeń tajemnic. Chlubą jest dla nas, że nie w pogańskiej blakamy się ślepotcie, jak wiele ludów dotąd zajmujących niemałe świata przestrzenie; że nie żydowskich trzymamy się zasad; że nie platoniczne, stoickie, lub czyjekolwiek dawnych lub późniejszych szkół filozoficznych, wyznajemy marzenia. Imie, i wszystko cokolwiek mamy religijnego, prawdziwego, świętego, zbawiennego, mamy od Chrystusa: tego Chrystusa, który, po upadku i skażeniu w pierwszych rodzicach całego plemienia ludzkiego, obiecany jako naprawca, zbawiciel i pocieszyciel zepsutych, ginących i w sobie żadnego zakładu, żadnej nadziei wiecznego szczęścia niemających, zjawiwszy się czasu swego na ziemi; przez swoją naukę, postanowienia, przykład, sprostowawszy obłąkanych, naprawiwszy grzeszników, odnowionym wskazał i ułatwił drogę pobożnie cnotliwego życia; zniosłszy bałwochwalcze szaleństwa i zgrozy; starozakonne i późniejszych rabinów usunawszy uchwały, obrazy, podania, wymysły; wykrywszy i zawstydzivszy w prostocie zdań i środków swoich, nadętą nicotę filozoficznych przywidzeń, wszystkich, czy to od wieków umarłych, czy społecznych i przyszłych, tak żydów, jak pogan, tak prostaczków jak uczonych, bez względu na płeć, stan i wiek,

uznawszy za przedmiot swojego miłosierdzia i zasług, krwią własną zmywszy ich plamy grzechowe, na ciele swoim poniosłszy karę ich przestępstw, osobistym poświęceniem się przebłagawszy powszechnego Ojca, krzyżem zwyciężywszy śmierć i piekło, a otworzywszy zawarte bramy niebieskie, wszystkich odrodził na nowo, i pod warunkiem wskazanej przez siebie wiary, nadziei i miłości, dla wszystkich odzyskał utracony przywilej dzieci bożych, wszystkich zbliżył do dziedzictwa dóbr wiecznych. Szczęściem jest dla nas, że, ze strony Boga, nie nam nie brakuje do osiągnięcia tego błogosławieństwa. Więc także obowiązkiem naszym być powinno: wykonywać, cośmy przyrzekli.

W szczególności, miejmy za rzecz najpierwszą, unikać wszelkich powodów, mogących wzniecić poruszenia namienne. Lepiej bowiem nie jątrzyć groźnego wroga, niż stawać przed rozjuszonym. *Mądry*, zdaniem Salomona, (Przypow. 14, 16), *boi się i odstępkuje od złego, a głupięć tylko przeskakuje i dufa*. Walka, o której mowa, jest tej natury, iż zwycięztwo, nie nacierający bez potrzeby, lecz uciekający zawsze odnosi. Nie jeden w niej śmiałek, zuchwale naskakując, odebrał śmiertelne rany. Zmysły zatem na baczną miejmy straży. Są bowiem drogami, któremi wkradając się zewnętrznych przedmiotów wyobrażenia, poruszać zwykły namiętność. Dla tego to prosił Boga Psalmista (118, 37). *Odwroć oczy moje, aby nie patrzyły na próżność*. Ze strażą zmysłów łączmy ostrożność względem otaczających nas przedmiotów. Dawid nie mówiłby, *zgrzeszyłem*, gdyby go był nie uderzył powab zewnętrzny (2 Król. 11, 2 — 12, 13. Psal. 50, 6). Cokolwiek więc, czy to ze swojej natury, czy naszego usposobienia, podsyca namiętność, niech będzie przyjemne, ile tylko można sobie wystawić, niech będzie jak chce korzystne, niech będzie

nawet w pewnym względzie potrzebne, rozbrat z tem uczynić należy. Taki jest rozkaz Prawodawcy naszego. Stano-
wi On, że gdyby nie tylko majątek, ale nawet najbliższe
sercu osoby, rodzice, krewni, familia, przeszkadzały, albo
do przyjęcia albo do wykonania Jego nauki, ją wyżej niż
ich cenić należy, (Mat. 10, 37; 19, 29; Łuk: 14, 26), że
gdyby co, tyle nam czyniące wygody, ile oko, ręka, noga,
przywodziło do grzechu, obowiązek wymaga to od siebie
oddalić (Mat. 5, 29—30; 18, 8), że nawet dla ocalenia
życia, niegodzi się tego sobie pozwolić, co jest z obrazą
Bożą; bo nie porównać się niemoże z utratą zbawienia du-
szy (Mat. 16, 25—26). Czuwać też trzeba nad samemi my-
śłami. Bywa bowiem, że, snując się dowolnie, wpadają na
takie wyobrażenie, które ocuca spiacą namiętność, i do
grzechu prowadzi. Z takichto myśli wędrownych i Chry-
stus wywodzi najszkaradniejsze zbrodnie, a onych samo
żądanie potępia (Mar. 7, 21). Aby zaś nie dać czasu, i
wyobraźni do marzeń szkodliwych, i namiętności do unie-
sienia się, pracą użyteczną bądźmy ciągle zajęci. *Próżno-
wanie albowiem wiele złego nauczyło.* (Ekklezyastyk 33,
29). Gdy prócz tego zachowamy jeszcze upomnienie Zba-
wiciela (Mat. 26, 41), *modlcie się abyście nie weszli w po-
kuse*; gdy z pobożnością, często przystępować będziemy do
świętych Sakramentów, pokuty, tudzież ciała i krwi Pań-
skiej; gdy korzystając z przykładu Pawła Ś. (1 Kor. 9,
27), *Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, abym —
niezostał odrzuconym.* przez posty i inne dobrowolne
umartwienia ujmemy ognia zmysłowości; za łaską Bożą
uzbroimy się przeciwko namiętnym podnietom.

W przypadku zaburzenia, istota zwycięstwa na tem po-
lega, aby zezwolenia niedopuszczać. W tym celu, bez zwłoki
zwracajmy myśl do szlachetniejszego przedmiotu. Ale

zwrot ten niech będzie z całego serca. Pomysły bowiem
połowiczne i od niechcenia, nie zaradzą złemu. Żywo
więc niech stanie nam w oczach Bóg, Chrystus, dostojność
nasza i przeznaczenie. Śmierć niech będzie przytomną.
Niech się wieczność otworzy. Szczytne te, zajmujące,
groźne obrazy, nie podobna, aby zajmwszy rozum, nieuczy-
niły przezeń woli wyższą nad zmysłowe ułudy. Nie wiem
bowiem jakiego to już stopnia dzikości potrzeba: aby ani
myśl, że czuwa Bóg, równie łaskawy i dobroczynny Oj-
ciec, jak sprawiedliwy sędzia; ani żywa pamięć na Zbawi-
ciela, jego prace i cierpienia z miłości podjęte dla dobra
ludzi, ani przekonanie, że człowiek, niczem będąc sam
z siebie, przez łaskę udarowanym został obrazem Bożym,
zaszczycony syna godnością, przyjętym do dziedzictwa
chwały niebieskiej; ani pewność, że dogadzanie namiętno-
ści zdziera szatę dzieci bożych, okrywa hańbą, zamienia
w bydlę, tworzy niewolnikiem szatana, odbiera prawo do
chwały wiecznej; ani bojaźń, że później lub prędzej, a mo-
że w krótkce, może w tej samej chwili, ustanie z życiem
rozkosz zmysłowa, nastąpi inne bez końca, gdzie czeka
albo nagroda sprawiedliwa za zwycięstwo, albo kara za
upadek; aby, mówię, ani Bóg, ani czart, ani dobrodziejstwo,
ani niedola, ani świetność, ani spodlenie, ani życie, ani
śmierć, ani doczesność, ani wieczność, ani niebo, ani pie-
kło, ani radość, ani rozpacz, wszystko, co ludzie czy ko-
chać lub nienawidzić, czego czy pragnąć lub lękać się po-
winni, nie wstrzymało od zezwolenia na to, do czego wie-
dzie namiętność. Wnosićby wypadało, że taki zapamiętalec
jeszcze gorszy od złego ducha: bo ten już ma właściwą sobie
naturę i nie może chcieć dobrze dla złości; ten zaś zupełnie
wolny po ludzku. Sprawiedliwie tuszę, że w gronie waszem
nie masz podobnego straszyla. Miły wam Bóg i Chrystus,

szanowna doskonałość moralna, pożądaną nie wiedniejący wieniec chwały. O! niechże to religijne, to święte usposobienie, w chwili uniesień namiętnych będzie wam równie przytomne, równie drogie, jak zawsze! Moc przekonania waszego stłumi pozór zwodniczy, wykryje istotne szkody, obrzydzi podłość, uśmierzy popęd występny, wolą skłoni do chcenia tego, co lepsze, wznioślejsze, trwalsze, starać się tylko o to należy, com już wyżej powiedział, aby to podniesienie myśli pochodziło z serca. Sucha bowiem niewiele będzie miała wpływu na wolą. W tych jednak o cnotę zapasach, nie ufajmy dumnie własnym siłom. Czem albowiem jest człowiek, zostawiony sobie samemu? Trzciną, którą mierny nawet powiew kołysze, zgina, łamie. Z pokorą zatem głos o pomoc wznosmy do nieba. *Prośmy, a będzie nam dano*, (Mat. 7, 7). Lecz prośmy z ufnością, *bo kto wątpi, podobny jest do wału morskiego, którego wiatr wzrusza, i tam i sam nosi: przeto, nie mnie ma, aby co miał wziąć od Pana*. (Jakób 1, 6—7).

Ale wróćmy się już do tego, od czegośmy zaczęli. *Najmilejsi! proszę was jako przychodniów i gości, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walcą przeciwko duszy*. Są one bowiem nieprawe, są owocem grzechu, są najszkodliwsze we względzie tak fizycznym jak moralnym. Wynikły z zepsucia naszej natury, osłabiają ciało, wadzą zdrowie, skracają życie, nadwerężają władzę duszy, wiedzą do czynów podłych i złośliwych, oswajają z przestępstwami i zbrodniami, odwodzą od religii i cnoty, rozłączają z Bogiem, narażają na zgubę wieczną. Najmniejsze zaiste pobudki do poskramiania onych! Ciało i dusza, zdrowie czerstwe i długie, doskonałość moralna, końca niemające połączenie się z Chrystusem, są rzeczy stanowiące i naturę naszą i szczęście. To wszystko mamy

z daru Bożego, którego nadużywać i marnie tracić nie wolno. Jako ciało jest duszy narzędziem, za pomocą którego skutecznia swoje czynności, a razem podług Apostoła (1. Kor. 3, 16—17; 6, 15—19), *jest Chrystusową częścią i kościołem Ducha świętego*, za którego zgwałcenie surówka czeka odpowiedzialność; tak dusza jest podstawą dostojności moralnej, wznosi nad poziome jestestwa, zbliża do podobieństwa samego Boga i czyni nieśmiertelnymi. Bez ciała nie moglibyśmy istnieć w tak pięknej świata przestrzeni, gdzie nas Bóg dobry umieścić. Bez sił fizycznych, bez zdrowia, życie i krótkie i trapiące. Gdy zaś moc rozumu i woli znikczemnieje, gdy popełnione grzechy, gdy zaciągnięte nałogi obciążają sumienie; czem jest człowiek, jeżeli nie istotą od hydlęcia podlejszą, a tem nieszczęśliwszą, że wieczną? Gdy, bowiem dla grzechów straci duszę odrzuconą od Boga, nie byłoby mu lepiej, gdyby się nigdy nie rodził? Bo jaką da za nią odmianę choćby zyskał świat cały? (Mar. 3, 36—37). Jeżeli więc mile wam są te drogie zakłady łaski bożej i szczęścia; musicie koniecznie poskramiać namiętności. Kto niechce aby splonął; nie podsycy ognia lecz gasi. Nie drapie rany, kto ją zagoić pragnie; oddala od myśli trapiące obrazy, kto wesółm być usiłuje. A wy, i dochowacie zdrowia, i nieskróćcie życia, i niesplamicie siebie winami, i nie zabrniecie w nałogi, i w błogięj będziecie się cieszyć wieczności, głosząc one, temu wszystkiemu przeciwne? Nie ludźcie siebie najmiłsi! Dwóch rzeczy tak spornych nie można pogodzić. Jedna drugiej ustąpić musi. Albo dla dogodzenia namiętnościom zniknie zdrowie, życie, cnota, zbawienie; albo dla ocalenia tych, tamte trzeba poskramiać. Nie ufajcie, proszę, nie ufajcie zdrowiu! Niepewne jest, a pewnie słabiej przez nadużycie. Nie jeden może już

znacznie one nadwerężył. Więc że, i innym na tę kolej wpaść trzeba? Nieroztropny, kto nieche być mądrym aż po szkodzie. Albo może tak nie ma żadnej wartości, iżby koniecznie zepsuć, byle tylko namiętnościom dogadzać? Toż to droższa chwila przemijającej słodyczy, jak długo trwała przyjemność? Toż to wreszcie zostać podłym, i Bogu odpowiedzialnym, jest niczem? Wszak samo przyzwolenie, choćby żaden czyn i szkoda nie nastąpiły, do rzędu grzechów należy. Cóż dopiero gdy za przyzwoleniem, czyn, za czynem pójdzie uszczerbek? Pod żadnym względem *ciało i krew królestwa Bożego osiągnąć nie mogą; i skaza nieskazitelnosci dziedziczyć nie będzie* (1. Kor. 15, 50). Ani myślcie, że później dosyć będzie czasu do zapasów; teraz zaś w wiosennej porze wolno zrywać same fiołki. Kto bowiem zaręczył, że doczekacie jesieni? Nie jeden rówiennik, którego podobna łudziła nadzieja, już nie jest między wami. Gdzież się podział? Pójdź na Powązki, mogiła na to odpowie. Lecz niech i przyszłość niewątpliwą gotuje dla skroni waszych siwiznę! Cóż stąd? Trzebaż za młodu zwiędnieć, aby w starości zakwitnąć? zawczasu ściągnąć chorobę, aby w zgrzybiałym wieku ozdrowieć, teraz złym zostać, aby się kiedyś poprawić? jeżeli lata podeszły słodko przepędzać zamysławcie, teraz wam starać się oto wypada. Teraz bowiem siejecie. Plon przyszły odpowie pracy niniejszej. Ów fiołek uszczkniony zniknie, a po nim zostanie smutek i gorycz. Wady bowiem wieku młodego, z całą mocą, dadzą się czuć w późniejszym. Z resztą gdy i lata dojrzałe nie są wolne od namiętnych popędów, aż w ten czas, kiedy opadną siły; gdy wiek ostudza tylko niektóre, lecz ich nie niszczy, gdy inne jeszcze pomnaża; pomyślcie, co czeka tych, którzy nienawykli zawczasu onych poskramiać? Biada zaś temu, kogo

zła chęć, a nie on ją, opuszcza! Teraz więc pracujcie, abyście mieli później większy spoczynek. Prawda, że ta praca nie jest bez utrudzenia. Ale i to nieomylnie, że jest szlachetna sama z siebie, konieczna, a bez wielkich korzyści i nagród nie będzie. Pomnijcie, że przeznaczeniem chrześcijańskim nie jest ziemia i zmysłowe rozkosze; lecz doskonałość ewangeliczna i niebo. Tu zatem jest miejsce zasług, tam zupełnego spoczynku. Tu przychodniami, tu gośćmi nazywacie się; tam was czeka ojczyzna, bo tam Bóg, tam dobrotliwy Ojciec, którego dziećmi jesteście. Wiecie zaś, że tak zasługa, jak pielgrzymowanie z natury swojej bez niewygód być nie może. Te więc zrażać was niepowinny. Nie jest też bez cierpień i podły namiętności holdownik. Oprócz fizycznych udręczeń, bolesne przekonanie o haniebnem postępowaniu, zgryzota sumienia, wstyd i nienawiść siebie samego, smutek, drżenie na sam pomysł śmierci, sądu Bożego i wieczności, czasem rozpacz, są gorzkimi jego nikczemności owocami. Tyle on znosić musi dla tego, że chciał działać nikczemnie: a wam ma być przykro, unikać jego i spodlenia i boleści? Chory dla zdrowia z ochotą przyjmuje same piołuny: wam unikać tylko trzeba tego, co szkodzi lub starać się, aby nieszkodziło. Na tem bowiem polega cała poskramiania natura, do tego zmierzają wszystkie wyżej dane środki. Chciejcie tylko, a wszystko pójdzie z łatwością. Nie zapominajcie o słyszanem już apostołskim upewnieniu: *Wierny jest Bóg: nie dopuści kusić was nad siłę waszą, ale wypadek pokuszenia tak umiarkuje, iżbyście znosić mogli*. Józef Patriarcha dochował wstydu przy natarczym podżeganiu (Ks. Rodz. 39, 6—12). Jonatan, równie człowiek jak jego ojciec, nie miał w nienawiści Dawida, owszem dochował mu przyjaźni z wyrzeczeniem się prawa do tronu

(1 Krol. 18). Tysiące pierwiastkowych, także nie bez zamiętności, chrześcian, wśród zgrai bezbożnych i najzepsutszych pogan, wśród mordów, niezachwiały się w bogobojności. Święty Stanisław Kostka, nasz rodak, osmnastoletni młodzieniec, tak panował nad sobą, iż równie czysty, jak anioł, posłuszeństwem i cierpliwością wyrównał najdoskonalszym. Więc walka, o której mowa, i nad wasze siły nie będzie. Naostatek im dotkliwsza będzie ofiara, którą dla zwycięstwa uczynicie, im więcej w niem ponieście trudu; tem radośniejsze będzie spotkanie się z oczekującym powrotu waszego Bogiem w nieśmiertelności przybytku; tem uprzejmiej powita; tem miliej przytuli; tem ozdobniejszym udaruje wieniec.

Boże dobry! bądź nieodstępny stróżem tej wzrastającej latorośli następne tworzącej pokolenie! Niewinne jeszcze serca tych dzieci, osłoń swoją łaską przeciwko wszelkiemu szkodliwym namiętności powabom. Wzroslejszych natchnij męstwem do pokonania onych. Niech wszyscy przez twoje miłosierdzie w całym życiu oddają ci bez przerwy hołd uszanowania i miłości, jaki się tobie, najlepszemu Ojcu, od twoich dzieci należy. Amen.

Ks. S. P.

ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

W miesiącu maju r. b. mianowani i zatwierdzeni zostali:

Ksiądz Baltazar Pruszyński, kanonikiem gremialnym kolegiaty pułtuskiej.

Instytuowani zostali na beneficya kollacyi prywatnej.

Ksiądz Walenty Bątowicz, w Wieleniu, dyecezyi kaliskiej.

Ksiądz Feliks Lasocki, w Dzierzgowie, dyecezyi krakowskiej.

Ksiądz Maksymilian Głogowski, w Buczku, dyecezyi kaliskiej.

Ksiądz Piotr Bychawski, w Trzuszczanach, dyecezyi lubelskiej.

Uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów:

Ks. Gerwazy Smolkowski, komendarz kościoła w Broniszewie, dyecezyi kaliskiej.

Ksiądz Franciszek Włodkowski, komendarz, kościoła w Białotarsku, dyecezyi kaliskiej.

W miesiącu czerwcu r. b. mianowani i zatwierdzeni zostali:

Ks. Piotr Lewandowski, dziekanem dekanatu kaliskiego.

Ksiądz Józef Schultz, kanonikiem honoralnym, kolegiaty kaliskiej.

Ksiądz Klemens Skupieński, kanonikiem honoralnym, kolegiaty kaliskiej.

o latach prymicyanta. W dniu 4 lipca, przygotowawszy się przez dziesięciodniowe rekolekcyje, odprawił w kościele swego zgromadzenia Mszą świętą, śpiewaną, w przytomności J. J. W. W. Biskupów: plockiego i Administratora archidiecezyi warszawskiej, oraz Prałatów licznie zebranych katolików. W okazale przyozdobionem prezbiterium najstarsi wiekiem Piarowie, przybyli z innych kolegów, asystowali prymicyantowi. Kazanie miał ksiądz Łukasz Gąsiorowski były proboszcz w Powsinie, przyjaciel i dawny towarzysz prac celebrującego. Po skończonej świętej Ofierze, kiedy prymicyant według zwyczaju apostołskiego wkładał ręce na głowy obecnych na nabożeństwie, amatorowie, pod dyрекcyą Józefa Krogulskiego śpiewali hymn przy towarzyszeniu organu. Nie obrażony skromności szanownego w powołaniu duchownem weterana, kiedy przy zasługach wiadomych w powszechności, ogłosiłmy pisma, z ukryciem imienia przez niego wydane, dla użytku kościoła i ziomków; ogłoszenie to, nietylko będzie dowodem niezmordowanej pracy, ale nadto posłuży za pomoc dla bibliografów, którzy niewiedząc autora, często domysły, a częściej myluje przytaczają nazwiska.

1. *Pisma Religijne.*

1. Dziennik nabożeństwa za dusze zmarłych; przekład z niemieckiego; w Warszawie, w drukarni księży Piarów, roku 1831, in 12, stronic 294.

2. Litania o całym życiu i śmierci Pana Jezusa Chrystusa, in 8vo, roku 1832.

3. Sammlung der Kirchen-Lieder aufs ganze Jahr; w Warszawie, in 8vo, roku 1835, str. 332.

4. Officia propria Sanctorum Patronorum Regni Poloniae et Sueciae, juxta decreta recentiora emanata, a Sacra

Rituum Congregationis; w Warszawie, in 8vo, roku 1837, stronic 726.

5. Nabożeństwo szczególnie do serca Najświętszej Maryi Panny, siedmiu Jej boleści, pocieszenia i z nowenną do Jej Niepokalanego Poczęcia i inne modlitwy; w Warszawie, w drukarni księży Piarów, in 12, roku 1838, str. 204.

6. Oktawa Bożego Ciała na cały rok rozporządzona; w Warszawie, w drukarni księży Piarów, in 8vo, roku 1839, stronic 333.

7. Historia kościoła powszechnego, przez księdza Bielskiego, a pomnożona i do naszych czasów doprowadzona przez księdza Redeckiego; w Warszawie, w drukarni księży Piarów, in 8vo, roku 1839, stronic 662.

8. Nabożeństwo codzienne, osobliwie w piątek do Cudownego Pana Jezusa ukrzyżowanego, łaskami słynącego, w kościele metropolitalnym, świętego Jana; w Warszawie, w drukarni księży Piarów, in 8vo, roku 1840, stronic 270.

2. *Pisma naukowe.*

9. Historia Rzymska Welleja Paterkula z notami, spisem nazwisk znakomych ludzi, królestw, prowincyj, miast, rzek, jezior, i t. d., które w historii Paterkula są wzmiankowane, genealogia Juliuszów i innych z tąż familią związanych, słownik zbiorowy; w Warszawie, in 8vo, 1836 roku, stronic 562.

10. Arytmetyka; w Warszawie, in 8vo, 1841 roku, stronic 286.

Oprócz tych pism, poezye do Ks. K. R. W. od roku 1837 w językach: niemieckim, włoskim, francuzkim i łacińskim wyszły z pod pióra księdza Redeckiego. W rękopiśmie nadto posiada słownik łacińsko-polskich wyrazów prawniczych i urzędowych, służących do prawodawstwa i sądownictwa krajowego.

BUDOWA NOWEGO KOŚCIOŁA W WARSZAWIE.

Nowy dowód troskliwości wysokiego Rządu o dobro katolików, okazany został w miesiącu lipcu r. b. kiedy wyznaczono miejsce na kościół katolicki, mający być wystawiony w Warszawie.

Pisma tutejsze tak tę wiadomość ogłosiły. Hrabina Małachowska, urodzona księżniczka Sanguszków, powziawszy wiadomość o zamiarze Rządu, wzniesienia w Warszawie na placu Pod-Lwem zwanym, nowego kościoła dla parafii wolskiej katolickiego wyznania; zgłosiła się do tegoż Rządu, z chęcią mienia udziału w tem przedsięwzięciu, przez ofiarowanie kwoty złotych polskich 200,000, upraszając między innemi o to, iżby kościół pomieniony poświęcony był w Imię świętego Karola Boromeusza.

Jego CESARSKO-KRÓLEWSKA Mość, mając sobie przez Namiestnika Królestwa złożony rapport w tej mierze, oświadczyć raczył: że udziela Najwyższe przyzwolenie na przyjęcie ofiary uczynionej przez hrabinę Małachowską, pod warunkami przez nią podanemi; a obok tego, upoważnił Namiestnika do oświadczenia z tego powodu Swego Monarszego zadowolenia.

Budowa rzeczzonego kościoła kosztorysem na złotych polskich 350,000 oszacowana i na którą z funduszków skarbowych wyznaczona została kwota 150,000 złotych polskich, podług planu budowniczego rządowego Pana Markoniego, niebawem rozpoczętą zostanie.

KURSA AKADEMII DUCHOWNEJ WARSZAWSKIEJ

I STOPNIE PRYZNANE.

W dniu 10 i 12 lipca w Akademii duchownej rzymsko-katolickiej warszawskiej, odbywał się examen całokursowy alumnów, a w dniu 14 tegoż miesiąca, odprawiła się

uroczystość konferencyjna, do przyznania stopni akademickich.

Otrzymali stopnie kandydatów teologii: ksiądz Maciej Tymniński, z dyecezyi sandomierskiej; ksiądz Franciszek Skupieński, z dyecezyi kaliskiej; ksiądz Walenty Witkowski, z dyecezyi krakowskiej; ksiądz Józef Tysza, z dyecezyi płockiej; ksiądz Walenty Świątkowski, z dyecezyi podlaskiej i ksiądz Alexander Michałowski, z tejże dyecezyi.

DRUGIE PRYMICYE Ks. FELIXA TOCZYSKIEGO.

Dnia 18 lipca w niedzielę, ksiądz Felix Toczyski, kanonik honorowy warszawski, dziekan grójecki, proboszcz, parafii Jasieniec, po ukończeniu pięćdziesięciu lat kapłaństwa odbył drugie prymicye w swoim kościele. Urodził się r. 1767, po ukończeniu szkół w Węgrowie, do duchownego stanu kształcił się początkowo w seminarjum tamtejszem, a następnie przybył na wyższe nauki do seminarjum warszawskiego świętego Jana. Uspodobiwszy się odpowiednio, w roku 1791 otrzymał święcenie kapłańskie, i odtąd z zamiłowaniem swojego stanu, i w chęci stania się użytecznym w kościele bożym, zaczął pełnić, naprzód w parafii Górze, jako wikaryusz, obowiązki przewodnika ludu, gdzie przez lat dwa zostawał, a potem w Liwie. Powołany do zarządu parafii Jasieniec, niedaleko Grójca, przez lat 45 ciągle obowiązki pełnił, będąc razem od 42 dziekanem. Pilny w dopełnianiu powinności pasterskich, gorliwy w nauczaniu prawd ewangelicznych dla każdego stanu i wieku przystępnych, równie nauką, jak przykładnem prowadzeniem się, jest wzorem dla swych braci. Przestając na małym, nie porzuca tych, z którymi w rozmaitych życia przygodach spędził swoje lata; kochany od parafian i od towarzyszy prac apostolskich, umie z łagodnością ducha, połączyć

obowiązki przewodnika. Widzieliśmy dowody szacunku, kiedy w dzień prymicy tylu duchownych i obywateli z odległych nawet stron przybyło, aby być świadkami religijnego obrzędu. Ludu mnogi, napelniający nie tylko kościół, ale i cmentarz dookoła, zanosił gorące modły i łączył westchnienia swoje do ofiary świętej sprawowanej przez podeszłego kapłana, z którym przez pół wieku przestając i dzieląc się chlebem, widzi w nim pracowitego przewodnika, najwierniejszego doradcę i przyjaciela. Zachwycający a razem rzadki był widok, kiedy też same osoby, które przyjmował enotliwy kapłan na łono kościoła, oblewając je po narodzeniu zdrojem chrztu świętego, osoby, którym później związek błogosławił, cisnęły się do ołtarza, aby przewodnik ich młodości, włożył ręce na głowy wiernych. Też same rodziny, z którymi żył od tylu lat, których ojców grzebał zwłoki, zebrały się razem do świątyni Pańskiej, jak jedna rodzina do swego patriarchy, aby otrzymać kapłańskie błogosławieństwo. Ubodzy i majetni, równem uczuciem przejęci, opowiadali na miejscu zasługi swego pasterza, i przypominali te błogie lata, które w pośród nich wzajemną miłością przepędził. Jedyna myśl, jedno życzenie zajmowało wszystkich, aby Pan Najwyższy obdarzał długim życiem i zdrowiem enotliwych przewodników duszy, a tego jeszcze zachował na pociechę kościoła i wiernych.

Obrzęd tak pamiętny, zaszczycił swoją przytomnością JW. Biskup, administrator warszawski ksiądz Tomasz Chmielewski, oraz niektórzy duchowni z Warszawy, i z całego dekanatu. Ksiądz Biskup udzielił w niedzielę i w poniedziałek przeszło 3,000 katolików Sakramentu Bierzmożowania. Kazanie w czasie summy miał ksiądz Ludwik Gruszecki kanonik kolegiaty łowickiej, assessor konsystorza generalnego warszawskiego, proboszcz kościoła parafialnego w Sobocie.

PRYMICYE Ks. JÓZEFA NIEWIADOMSKIEGO

Dnia 18 lipca 1841 roku, w niedzielę, w kościele księży Piarów przy ulicy świętego Jana, ksiądz Józef Niewiadomski, przybyły do krewnych po ukończeniu kursów w seminarium krakowskim, złożeniu egzaminu i wyświęceniu, odprawił pierwszą prymicyą w przytomności licznie zebranych katolików. W czasie Mszy śpiewanej, miał kazanie ksiądz Wiktor Czaplicki S. P. Zwracając mowę do celebrującego wyraził: że jeżeli przykładem, życiem i nauką przewodniczyć będzie trzodzie powierzony, zyska błogosławieństwo Pańskie i nagrodę wieczną. Młody prymicyant przeznaczony jest do parafii Bobrek okręgu miasta Krakowa.

POŚWIĘCENIE KAPLICY Ś. ŁAZARZA PRZY SZPITALU TEGO NAZWISKA.

Dnia 18 m. i r. b. po ukończeniu w większej części gmachów na szpital Ś. Łazarza, JW. Dziekan, prałat archidiecezyi warszawskiej, Antoni Kotowski, poświęcił kaplicę, przy obrzędzie wykazawszy w wymownym głosie troskliwość dobroczynnego Rządu o zdrowie mieszkańców kraju; skreślił wiadomość historyczną o tym szpitalu, którą my w treści przytaczamy. Za panowania Zygmunta IIIgo uczony i świątobliwy Skarga, założywszy w Krakowie bractwo Miłosierdzia, dał początek szpitalowi Ś. Łazarza. Dom narożny przy ulicy Piwniej i Dunaj, gdzie dotychczas jest wyobrażenie na kamieniu Łazarza okrytego wielą ranami, był na ten cel przeznaczony; po wojnie szwedzkiej, za Jana Kazimierza, wystawiono dom za murami miasta przy ulicy Miodowej pod Nrem 277, gdzie przez 209 lat nieprzerwanie zostawał. Ubodzy, starcy i niemający od rodzin pomocy mieszkańcy Warszawy, znajdowali

tam przytułek w słabościach i nędzy. Litością wiedzione osoby wspierały początkowo ten zakład, nad którym Magistrat miasta starej Warszawy miał ciągłą opiekę. Wdzięczna potomność z uwielbieniem wspomina Franciszka Bielińskiego marszałka koronnego, który w r. 1732 szpital ten przeznaczył na choroby zarazliwe, zebrawszy z ulic leżące pod domami w kupach gnoju, cierpiące osoby i żebrzące litości odprzechodzących; o czem jeszcze Erndtel w opisie Warszawy wspomina. Za panowania Stanisława Augusta, kommissya porządkowa przepisała stałe ustawy dla tego zakładu, a następnie toż uczynił Rząd pruski. W r. 1832 szpital ten przeniesiony został na ulicę Bracką, a teraz do nowego gmachu, na wzgórzu przy ulicy Książęcej, odpowiadającego zupełnie tak urządzeniem wewnętrznem, jako też położeniem, swojemu przeznaczeniu.

KAZANIE PRZY OTWARTCIU KOŚCIOŁA Ś. JANA PO UKOŃCZONEJ RESTAURACYI.

W dniu 19 b. r. wysła mowa JW. Prałata, dziekana kapituły warszawskiej Antoniego Kotowskiego, miana przy otwarciu kościoła Ś. Jana, po jego restauracyi.

Mowa ta jest dedykowana J. O. Xięciu Namiestnikowi.

PRYMICYE Ks. JÓZEFA GOSKA.

Dnia 21 lipca r. b. odprawił pierwsze prymicye, w kościele księży Piarów przy ulicy Ś. Jana, Ks. Józef Gosk; rozpoczął nauki duchowne w Tykocinie, ukończył w seminarjum Ś. Krzyża; przeznaczony jest do parafii Kaski, w archidiecezyi warszawskiej.

PATROLOGIA.

Dzieła Ojców świętych, niezajmowały tyle uczonych naszych, co w innych krajach Europy. Które z ich pism wydano u nas w oryginałach lub przekładach z greckiego na łaciński, lub z łacińskiego na polski albo słowiański język, dowiedzieć się mogą ciekawi czytelnicy z dzieła Jochera: *Obraz Literatury w Polsce*: teraz w Wilnie wychodzącego.

Niezatrudniano się u nas, powtarzam, tyle wydobywaniem z ukrycia, ocenianiem, objaśnianiem i ogłaszaniem pomników starożytności chrześcijańskiej, co gdzie indziej w wiekach XVI, XVII i XVIII, a mianowicie: we Francyi, Benedyktyni klasztoru świętego Maura, których prace są zadziwiające. Z tem wszystkim, jak są ważnemi prace Ojców świętych, nietylko w nauce dogmatów wiary i moralności, lecz i we wszystkich częściach teologicznych umiejętności, nie tajno nikomu, z systemem chrześcijaństwa obeznanemu. Wyrocznią są Ojcowie kościoła, w tłumaczeniu najzawilszych tekstów pisma świętego; w rozstrzyganiu najzaciętszych sporów religijnych, są twórcami i wzorami religijnej wymowy. Wychodzą i dziś we Francyi i Niemczech biblioteki Ojców świętych, już w oryginale z potrzebnymi dopiskami, już w przekładach na języki pospolite, z uczonemi obok nad ich dziełem rozprawami. Budzić się

i u nas zaczyna między światłymi duchownymi chęć do tego rodzaju pracy, i już mamy przekład niektórych ksiąg Augustyna *de Civitate Dei* księdza Gładysiewicza, a wydania reszty, z upragnieniem oczekujemy. Pisma czasowe, zwiastowały nam, iż ksiądz Hołowiński w Wilnie, ma wydawać bibliotekę Ojców kościoła w polskim języku. Domyslać się należy, iż będzie to wybór najcenniejszych i najważniejszych dla nas pism z Ojców świętych. Niewiadomo nam jednak, czyli ksiądz Hołowiński uskutecznić będzie przekłady swoje z oryginałów greckich i łacińskich, czyli z francuzkich tłumaczeń. Daleko większą, rozumie się, miałyby wartość przekłady wprost z oryginału wzięte.

Prof. Osiński, w rozprawie o potrzebie, ważności i warunkach przekładów, czytanej na publicznem posiedzeniu b. uniwersytetu warszawskiego w roku 1824, czuł potrzebę większej u nas znajomości arcydzieł Ojców kościoła, i tak się o nich wyraził: «O! jak cudowne wzory mieści w sobie literatura chrześcijańska, ubogacona tylu najświetniejszych głosami Ojców świętych i mówców Religii. Pole to obfitem żniwem okryte, jeszcze prawie nietknięte stoi. Ileż tam do zdobycia piękności, ile do przyswojenia skarbów, ile pociech dla każdego, ktoby te szacowne plody chciał naszymi uczynić.» I spodziewamy się wyświadczyć przysługę miłośnikowi starożytniej literatury chrześcijańskiej, dając poznać jednego z najznakomitszych nauczycieli kościoła świętego Cyrylla jerozolimskiego, a mianowicie jego nauki katechetyczne. W wieku naszym, gdzie tylu uczonych gorliwie pracuje, nad wydoskonaleniem metody nauczania gruntownego zasad Religii i moralności, między dziećmi i ludem prostym, nie będzie rzeczą obojętną poznać, jaka była forma tego nauczania w kościele starożytnym.

Opatrzność czuwająca nad swoim kościołem zachowała szczególnym sposobem katechezy świętego Cyrylla; pomnik autentyczny Wiary, najszacowniejszy skład podań apostołskich, treść wiary naszej, zbiór i wzór nauk, których udzielać należy ludowi o prawdach chrześcijańskich. Jest to zbiór predykacyj, które Cyryll święty miewał co niedziela do katechumenów i neofitów. Jest to istota dogmatów, moralności i karności, jakie wyznawano publicznie w kościele jerozolimskim, a zatem w kościołach świata podczas czwartego wieku; skład nauki zebrany przez społecznego biskupa wielkiej stolicy, następcę Apostoła świętego Jakóba, w zarządzie kościoła, który zaszczycał się tytułem matki wszystkich kościołów i tylu innych biskupów, powiększej części wyznawców lub męczenników. Można więc z pewnością twierdzić, że święty Cyryll nauczał tego wszystkiego, czego poprzednicy jego nauczali. Wniosek z tego twierdzenia wypada niezbity: że jeżeli w wiekach następnych i do dzisiejszego dnia, wyznajemy tę samą wiarę, która się dochowała w dziele świętego Cyrylla; niewątpliwą jest zatem rzeczą, iż mamy za sobą prawdę, która pochodzi od kościołów macierzystych i pierwotnych. Znakomity jeden uczony odkrywa w tem dziele nadto inną zaletę, niemniej dla uczonych, jak pospolitych wiernych ważną, to jest, iż przedstawia najtrafniejszą formę nauczania dla katechistów. Założył sobie, dodaje on, święty biskup, nauczać katechumenów, stosując się do ich pojęcia w stylu prostym i czystym. Nieużywa rozumowań filozoficznych, nieprzytacza pisarzy i fałszywych mędrców świeckich. Niekunsztowne katechezy, zdają się pochodzić bardziej z boskiego natchnienia, stosownie do obietnicy Jezusa Chrystusa: «Nie wy jesteście którzy mówicie, ale «duch Ojca waszego który mówi w was.» Math. 10. Jaki

skarbu nauki w jego mowach, jaka obfitość i światło! jaka różnorodność w przedmiotach roztrząsanych, jaki porządek, jaka metoda! Jakże czytając go czujemy się wzruszeni i przejęci Religią, zdumieni mocą i wielką ilością miejsc pisma świętego, które przytacza na stwierdzenie swojej nauki.

Zdaje nam się, iż on jest raczej teologiem XVIII wieku, aniżeli pisarzem tak odległej starożytności. Tak mocno i gruntownie wykłada naukę katolicką.

Historia świętego Cyrylla, obfitą jest w wypadki, których cenniejsze przytaczamy: Urodził się 315 roku w Jerozolimie lub jej okolicach, poświęcony na kapłana 345, przez Maksyma biskupa swego przeznaczony został do nauczania katechumenów. Święty Cyryll, jakśmy już uważali, pisał co niedziela, o czem sam świadczy w wielu katechezach swoich. Pisał homilie zaczynające się od tekstu pisma świętego. Po śmierci Maksyma duchowieństwo i lud wybrali go jednomyślnie biskupem, i tę elekcją uznali za kanoniczną Ojcowie drugiego koncylium powszechnego. Konsekratorem jego był Akacyusz metropolita Cezarei, z którym później tak silnie miał zatargi.

Początek jego biskupstwa był sławnym z ukazania się krzyża na niebie, w dniu 7 maja 351 roku. Krzyż ten był tak jasnym, iż go blask słońca nie mógł zaćmić. Rozciągał się od góry Kalwaryi aż do góry Oliwnej i miał odpowiednią szerokość. Na ten cud patrzyła cała Jerozolima, a święty Cyryll uwiadomił o nim cesarza Konstancyusza w liście dotąd zachowanym.

Życie świętego Cyrylla było pełnem niespokojności podniecanych przez Akacyusza biskupa Cezarei, który go obwiniał o przywłaszczenie sobie praw metropolity, i nie przestał zaprzeczać stolicy jerozolimskiej przywileju, zape-

wnionego jej przez koncylium nicejskie. Różność w zdaniach powiększyła niesnaski: bo Akacyusz sprzyjał publicznie Aryanizmowi, a święty Cyryll trzymał się wiary prawej. Biskup Cezarei zwołał synod, na którym potępił świętego Cyrylla, złożył z godności biskupiej i wygnał z Jerozolimy. Główne oskarżenie przeciw Cyryllowi było, iż poprzedzał ozdoby kościoła i naczynia święte podczas klęski publicznej, dla żywienia ubogich; że poświęcił sprzęty martwe niedopuszczając ginąć żywym członkom Jezusa. Koncylium w Seleucyi 359 roku, osądziło sprawę potępiając nawzajem Akacyusza, a przywracając świętego Cyrylla do stolicy, której go powtórnie prześladowania Akacyusza pozbawiły; cesarz złączył się z biskupem arianskim przeciw Cyryllowi, i potwierdził jego złożenie. Julian, który nastąpił po Konstancyuszu 360 roku, odwołał biskupów katolickich wygnanych przez swego poprzednika, i święty Cyryll wrócił do stolicy, którą niedługo piastował. Walens bowiem prześladowca katolików, wygnał go z niej po trzeci raz, i w jego miejscu osadził arianina. To nowe wygnanie trwało do roku 379, dopóki cesarz Teodozyusz nie przywrócił go do stolicy biskupiej.

Jocher, w obrazie literatury polskiej, wspomina o przekładach katechez świętego Cyrylla, naprzód o łacińskim przez księdza Jana Grodeckiego z roku 1540, dalej wymienienia kazanie tegoż Cyrylla o Antychryście i jego znakach w sławiańskim języku 1599 roku, w Wilnie drukowane, jako też i inne przekłady sławiańskie tegoż ojca świętego. Niewiadomo tylko, dla czego tu, pisma Cyrylla jerozolimskiego, pomieszczone są z pismami Cyrylla alexandryjskiego.

Badaczom sławiańszczyzny podać może materią do nowych poszukiwań historycznych, co benedyktyn Touttée,

w przedmowie do swojej edycji świętego Cyrylla, z textem obok łacińskim, pisze: „Prima Cyrilli editio videtur ea fuisse, quam Jacobus Uchanski archiepiscopus guesnenis regnique Poloniae Primas, cum Grodecio communicavit. Ille slavonum idiomate conscriptas catecheses ex Macedonia et Bulgaria nactus fuerat et in polonicam linguam transtulerat annis pluribus antequam Grodecio, ex quo haec accepimus suum illud slavono - polonum exemplar traderet, postquam intellexerat eum graecolatinas Cyrilli. Illic catecheses, habere curavitque ut translatio utraque cum origine graeca conferretur. Quo factum est inquit Grodecius ut ex mirabili quadam concordia diversae linguae et translationis constans veritas institutionum elucesceret.”

Wszystkich katechez świętego Cyrylla jest 23, z tych 5 ostatnie mają tytuł: *Mystagogicae Catecheses*, dla tego, iż rozbierają tajemnice wiary naszej, i że były wyrzeczone w obecności przypuszczonych do tych tajemnic chrześcian.

Zaczynają się te katechezy od pewnego gatunku przedmowy, albo instrukcyi przygotowawczej, o usposobieniach ogólnych do przyjęcia Sakramentów potrzebnych, i przekład tej przemowy z oryginału greckiego, przez księdza Jezowskiego, kanonika h. katedry warszawskiej skutecznie, poniżej zamieszczamy.

NAUKA PRZEDKATECHIZMOWA ŚGO CYRYLLA

ARCYBISKUPA JEROZOLIMSKIEGO.

(Z oryginału greckiego.)

I. Oświeceni w zasadach wiary świętej, czujecie woły błogosławieństwa: zbieracie już duchowne kwiaty, na uwieście niebieskiej korony: już czujecie w sobie uświęcającą łaskę Ducha świętego, stanęliście już w przysionku królewskim; obyscie jeszcze przez samego Króla wprowadzeni zostali! Dotąd bowiem, kwiat tylko pokazał się na drzewach: bodajby z niego wywiązał się owoc doskonały! Dotąd zapisałisze wasze imiona, jest to powołanie wasze do żołnierki (Chrystusa). Trzymacie gorejące pochodnie do odprowadzenia oblubienicy, pałacie żądzą oglądania niebieskiego miasta, macie dobre przedsięwzięcie i niezachwianą nadzieję. Nieomylny jest bowiem który mówi: że *miłującym Boga, wszystko dopomaga ku dobremu* (Rom. VIII. 28); szczodry albowiem jest Bóg w nagrodach swoich i oczekuje szczerzej chęci każdego. Gdyż szczerą tylko chęć twoja uczyni cię wybranym; jeżeli zaś ciałem tylko jesteś tu przytomny, a nie masz duszy pragnienia, wszystko to na nie ci się nie przyda. II. Przystąpił niegdyś do chrzcielnicy i Simon Magus, otrzymał chrzest, ale nie oświecił się: ciało tylko obmył wodą, serca zaś nie miał oświeconego Duchem świętym. Wszedł ciałem do chrzcielnicy i wyszedł; lecz dusza nie była pogrzebioną, i nie zmartwychwstała z Chrystusem. Daję ci przykład upadku, ażebyś i ty nie upadł. Co innyin się zdarzyło pod postacią, to napisane jest, dla przestrogi wszystkich, którzy dotąd do chrztu świętego przystępują.

Niechaj nikt z was nie doświadcza łaski bożej, ażeby z tą nie doznał goryczy. Niechaj nikt z was nie wchodzi tu mówiąc: zobaczę co czynią wierni; wejdę, ażebym się przekonał co się tam dzieje. Więc spodziewasz się zobaczyć, a nie myślisz o tem, że będziesz widziany? Mnie masz, że poznasz co się tam dzieje, i Bóg twego serca nie przeniknie?

III. Widział niegdyś jeden ewangeliczne gody, wszedł nie ubrany w godową szatę, zasiadł do stołu i pożywał za pozwoleniem oblubieńca. Lecz widząc innych w świetne suknie przybranych, i sam podobnie ubrać się był powinien. Alieci on zamiarem i sukniami od innych różny, też same z innemi godownikami pożywał potrawy. Tymczasem oblubieniec szczodry i hojny, zwrócił nań uwagę, obchodząc i uważając każdego z biesiadników; nie szło mu bowiem o to, jak i co pożywają, ale jak są przybrani; dostrzegł jednego nie w godowej szacie, i rzekł: Przyjacielu, jakżeś tu wszedł? w jakim kolorze sukni? z jakim sumieniem? Mógł ci odzwierny nie bronić wstępu mając wzgląd na hojność gospodarza: mogłeś nie wiedzieć w jakiej szacie na ucztę wejść należało; lecz ujrawszy za wejściem jaśniejące-biesiadników szaty, nie byłeś w stanie przekonać się o istocie rzeczy? Nie mogłeś wejść stosownie, abyś potem przyzwolicie wyszedł? Tymczasem wszedłeś niestosownie, ażebyś także niestosownie był wyrzucony.—Rozkazał więc sługom: związać mu nogi, które płocho tu weszły; zwiążcie ręce, które go w świetną odzież przybrać nie umiały, i wrzucić go w ciemności zewnętrzne: niegodzien jest bowiem uczyty weselnój. Widzisz co się temu człowiekowi zdarzyło; pamiętaj więc o sobie.

IV. My bowiem służy Chrystusa, każdego przyjmujemy, i jakoby odzwiernych urząd sprawując, każdemu

chętnie drzwi otwieramy. Być może, iż wszedłeś tu mając duszę stekiem nieprawości skalaną, i w bezbożnym zamiarze. Wszedłeś, przypuszczono cię, zapisano twe imię. Widzisz poważny kształt tego kościoła, widzisz świetność, porządek, słyszysz czytanie pisma, widzisz grono osób przytomnych wpisanych do księgi wybranych, widzisz porządek i sposób nauczania. Niechaj to miejsce uczyni na tobie wrażenie, niech to wszystko, co tu widzisz, będzie dla ciebie nauką. Wyjdź raczej teraz stosownie, ażebyś jutro wszedł z zupełną przyzwoitością. Jeżeli chciwość duszy przybrała cię w tę szatę, przebierz się w inną za drugim razem. Zdejm tę odzież, nie ukrywaj się pod nią. Zrzuć z siebie wszetęczeństwo i nieczystość, przebierz się w najświetniejszą suknię wstydlivości. Zapowiadam ci, póki nie przyjdzie Oblubieniec dusz, Jezus, i nie dojrzy twę szaty. Dosyć jeszcze masz czasu. Czterdzieści dni dano ci do pokuty. Masz największą sposobność do zdjęcia odzieży i oczyszczenia się, do przybrania się znowu i przybycia. Jeżeli trwasz w złym zamiarze umysłu twego, mówiący wolny jest od winy, ty zaś nie spodziewaj się otrzymać łaski: woda bowiem tylko cię przejmie, Duch daleki będzie od ciebie. Jeżeli więc kto wie o swojej ranie, niechaj użyje lekarstwa: jeżeli kto upadł, niech powstanie. Niech między wami nie będzie Simona, nie będzie obludy, nie będzie żadnej ku poznaniu ciekawości.

V. Być może, iż inna także sprowadziła cię tu przy czyną. Może powodem tu przyjscia mężowi, jest chęć przypodobania się żonie, co również o niewiastach, jak o sługach względem panów i przyjaciół, dałoby się powiedzieć. Niech będzie i taki ponętny zamiar, przyjmując cię i z tego złego powodu: nadzieja bowiem dobra zbawie

cię może. Przychodząc więc nie wiedziałeś, gdzie i jakim sposobem złowiony zostaniesz. Wpadłeś w sieć duchowną, nie uciekaj, żywo cię złowią. Jezus bowiem pochwyci cię na wędkę, nie iżby cię o śmierć przyprawił, lecz żeby oddając cię śmierci, życiu przywrócił. Potrzeba bowiem, abys umarł i zmartwychwstał, jak już słyszałeś apostoła mówiącego: *«Umarli grzechowi, żyjący dla sprawiedliwości.»* Umrzyj dla grzechu, żyj dla sprawiedliwości, od dziś zacznij życie twoje.

VI. Rozważ, jaką ci Jezus wyświadcza łaskę. Zwano cię katechumenem, głos tylko zewnętrzny obija się o ciebie: słyszałeś o nadziei, nie widząc jej, słyszałeś o tajemnicach, nie poznając ich, słyszałeś pismo, nie pojmując jego głębokości. Teraz nie w uszach ale wewnątrz ciebie głos słyszeć ci się daje. Duch bowiem święty zamieszkując w twój duszy, czyni z niej przybytek boży. Słyszając o tajemnicach, zrozumiesz, co dawniej dla ciebie niepojęte było; uważaj to za wielką rzecz u siebie. Nędznym jesteś człowiekiem, a przybierasz Boga nazwisko. Słuchaj Pawła mówiącego: *«Wierny Bóg»* (1. Kor. 1. 9), słuchaj i pisma: *«Bóg wierny i sprawiedliwy.»* (Deuteron: 32. 4. Jen. 1. 9). To przewidując psalmista rzekł w osobie Boga, kiedy ludzie przyjmować chcieli nazwisko Jego: *«Wy jesteście bogowie, i wszyscy Synami Najwyższego.»* (Ps. 81. 6). Strzeż się, abys nazywając się wiernym, nie myślał jak nie wierny. Wystąpiłeś do walki, wytrwaj w twoim zawodzie, to jest jedyny czas dla ciebie. Czyliż byś nie porzucił wszystkiego, dla przygotowania uczy w dzień godom weselnym naznaczony? Przyspasabiając zatem duszę do poślubienia Niebieskiemu Oblubieńcowi; czyliż równie nie porzucisz rzeczy cielesnych, abys zyskał duchowne?

VII. Nie godzi się dwa lub trzy razy chrztu powtarzać: inaczej powiedzieć by można, co mi się raz nie udało, to drugi raz poprawię; lecz chociażby raz nieszczęśliwie poszło, raz pozostać musi bez poprawy. *«Jeden bowiem jest Bóg, jedna wiara, jeden chrzest.»* (Efez: 4. 5). Kacerze tylko chrzest powtarzają, jakby pierwszy chrzest nie był ważny.

VIII. Bóg wymaga tylko po nas dobrego duszy usposobienia. Nie pytaj, jakim sposobem odpuszczone będą grzechy twoje: tym jednym, powiadam ci krótko, gdy będziesz chciał i uwierzysz. Jeżeli usta twoje wyrażą chęć, a serce się nie odezwie, sędzia przeniknie skrytość twój duszy. Poprzestań odtąd wszelkich niegodziwości, pohamuj świegotliwość języka, poskrom oczy pożądliwości, nie daj się błakać myśli po rzeczach martwych i znikomych.

IX. Pośpieszaj do katechizmu: exorcyzmy przyjmij ochotczo; czyli na ciebie chuchać, czyli nad tobą exorcyzmy odmawiać będą, zawsze ci to zbawienie przyniesie. Sądź, że jesteś nieczyste i fałszowane złoto, z rozmaitemi kruszczami, miedzią, cyną, żelazem i ołowiem zmieszane. My złoto tylko samo mieć chcemy, które jak bez ognia oczyścić się nie da: tak też i dusza bez exorcyzmów oczyszczoną być nie może; są one boskie, i z boskich słów ułożone.

Zasłoniono ci twarz, ażeby myśl twoja niczem już więcej nie była zajęta; ażeby błakające się oko, nie wprowadziło serca w oblakanie. Wszakże przy zasłonięciu oczu, uszy nie doznawały przeszkody w przyjmowaniu nauki zbawienia. Jak bowiem biegli złotnicy, topią w naczyniu złoto, subtelni narzędziami moc ognia pobudzają, i przez to podsycanie dopinają swego zamiaru, tak i exorcysci, gdy wdrażając hojazz przez Ducha świętego duszę w ciele,

jakby w naczyniu złotniczem będącą, ożywiają; ucieka szatan nieprzyjaciół, zostaje wiara, zostaje nadzieja życia wiecznego, dusza z grzechów oczyszczona, pozyskuje zbawienie. Wytrwajmy więc i my bracia, w nadziei, poświęćmy się zupełnie, i prosimy z ufnością, aby Bóg, widząc nasze zamiary, oczyścił nas z grzechów, udzielił nam dobrej o skutku nadziei, obdarzył zbawienną pokutą. Bóg wezwał; jesteś wezwany.

X. Wytrwaj w katechizmie, nie upadaj na umyśle, chociażby mowa nasza była przydługa. Uzbierasza się bowiem przeciw potędze nieprzyjaciół: uzbierasza przeciw kacerzom, przeciw żydom, przeciw samarytanom, przeciw poganom. Licznych masz nieprzyjaciół, w rozliczny zaopatrzyć się oręż. Najwięcej będziesz miał pociskiem do walczenia. Potrzeba ci także wiedzieć jak pokonać, jak zwalczyć kacerza, jak odnieść zwycięstwo nad żydem i samarytanem. Broń jest gotowa, najdzielniejszym orężem jest Duch święty, ręki użyj ochoczo, ażebyś toczył bój za sprawę Pana, zwalczył nieprzyjazne potęgi, i wśród wszystkich kacerzy zamachów okazał się niepokonany.

XI. Niech i to będzie dla ciebie upomnieniem. Czego się nauczysz, zachowaj to w żywej pamięci. Nie poczytuj tych nauk za zwyczajne w tym razie tłumaczenie słowa bożego. Są one dobre, i z dobrą wiarą przyjmować je winniemy. Jeżeliśmy czego w nich dzisiaj przepomnieli, nauczymy cię jutro. Lecz jeżeli to, co o odrodzeniu się przez chrzest, wykładane bywa, zapomnianem będzie, jakim sposobem tego powetujemy? Niechaj to będzie pora sadzenia drzewa: jeżeli od razu nie wykopie my ziemi i głęboko nie zapuścimy drzewa, będzieżli czas inny poprawienia, cośmy już raz złe urządzili? Przyporównajmy katechizm do budynku: jeżeli nie wykopie my ziemi, nie założymy fundamentów,

jeżeli domu porządnem wiązaniem i rozmiarem nie utwierdzimy, jeżeli pozostawimy szpary i spaczenie, dom nie obiecuje trwałości; podjęta pierwiej praca na nic się nie przyda; lecz potrzeba porządnie kamień do kamienia przyłożyć, węgiel z węglem szczerlnie pospajać, chropowatość ogładzić, i tak dopiero wznieść urządzone zabudowanie. Co się powiedziało o kamieniach, toż samo rzecz można o naszej nauce. Słuchać potrzeba, co się wyklada o Bogu żyjącym, o sędzie, słuchać praw o Chrystusie, o zmarłych wstaniu. O czem się teraz wzmiankuje, wszystko w swoim czasie porządnie wyłożone będzie. Jeżeli tego wszystkiego nie zatrzymasz, dawnych i późniejszych nauk pamięcią nie spoisz z sobą, stawiać będzie wprawdzie budowniczy, ale ty otrzymasz dom nietrwały.

XII. Kiedy cię w ciągu katechizmu, zapyta katechumen, co nauczyciele wykładają, nie wyjawiaj tego obcemu: uczymy cię bowiem tajemnic i nadziei przyszłego żywota. Chowaj tajemnicę dla tego, który udziela nagrody. Niech ci nikt tego nigdy nie mówi: Co to szkodzi, że i ja się nauczę. I chorzy winą napijają się zwykli; nierozważnie im dane, sprawuje zapalenia, a ztąd dwojaki zły wyradza się skutek, bo i chory ginie, i lekarz wziętość utraci. Toż samo dzieje się z katechumenem, słyszającym tajemnicę od wiernego: i sam bowiem w gorączkę wpada, bo co usłyszał, nie rozumie, uwłacza rzeczy, i z szyderstwem przyjmuje; wierny zaś za zdrajcę jest poczytany. Ty między wiernym i katechumenem, pośrednie zajmujesz miejsce. Wystrzegaj się z czem wygadać, nie dla tego, iż czego cię nauczają niewarte jest opowiadania, lecz, że uszyjęgo niegodne słuchać. Tyś sam był niegdyś katechumenem: nie uczyłem cię od razu wszystkiego. Skoro przez doświadczenie poznasz wzniosłość nauki, przekonasz się gruntownie, że katechumeni nie są godni, aby o tem słyszeli.

XIII. Każdy z was wpisany, jest synem i córką jednej matki. Wszedłszy przed czasem exorcyzmów, rozmawiajcie z sobą o pobożności; okażcie troskliwość, jeśli by kto nie przyszedł. Gdybyś był zaproszony na ucztę, nie czekałżebyś na tego, który z tobą został wezwany? Gdybyś miał brata, nie starałżebyś się o to, co jest dobrem dla niego? O rzeczy niepotrzebne, nie wypytuj się wcale; co się dzieje w mieście, co na wsi, co robi cesarz, co biskup, co kapłan. O górnych rzeczach pamiętaj, sam czas tego po tobie wymaga. *«Rozważajcie i poznajcie, że ja jestem Bóg.»* (Ps. 45. 11). Jeżeli ujrzysz wiernych usługujących, spokojnych na wszystko; są oni bezpieczni, wiedzą co otrzymali, mają łaskę; ty jesteś na próbie, niepewny, czy cię przypuszczą czyli odrzucą, nie naśladowaj spokojnych, przejmuj się bojaźnią.

XIV. Na których kolej w exorcyzmie nie przyszła, niech mężczyźni z mężczyznami, niewiasty z niewiastami zostają. Niech to będzie arka Noego, gdzie znajdował się Noe, jego synowie, żona, i synów żony. Jedna była arka i drzwi zamknięte, ale wszystko było w porządku. Chociaż i kościół zamknięty, i wy w nim jesteście, niech wszystko będzie porządkie, mężczyźni z mężczyznami, niewiasty z niewiastami, aby pomoc zbawienia, nie zamieniła się w przyczynę zguby: chociaż bowiem pięknie jest siedzieć pospół, jednak wszelkie do obudzenia namiętności powody, niech będą dalekiemi. Mężczyźni siedząc, niech mają w rękach książkę; niech jeden czyta, drugi słucha. W braku książki, niech się jeden modli, drugi o czem pożytecznem rozmawia. Zebrane dziewice, niech śpiewają lub czytają, ale cicho, i tak, aby wargi tylko były w ruchu, zaś głos do nieczyich nie dochodził uszu. *«Niewieście bowiem mówić w kościele nie pozwalam.»* (1. Tym. 11. 2—1. Kor. 14.

34). I zamężne, niechaj czynią podobnie, niech się modlą i poruszają wargami, aby ich nikt nie słyszał, (iżby przez to przybył Samuel, wysłuchał modły, Samuel bowiem, zbawienie Boga wysłuchującego prośby oznacza: (1. Król. 1. 13. 4).

XV. Ujrzę dobre usiłowania mężczyzn, ujrzę pobożność każdej niewiasty. Niechaj się umysł zapali pobożnością. Niechaj dusza włożoną będzie na kowadło, niech się rozbije twardość niewiary, niech żelazo pozbędzie się zbytecznej zędry, niech sama jego czystość zostanie, niech utraci rdzę, i stanie się właściwym kruszczem. Okaże wam niedys Bóg ową noc i ciemność dzień wyobrażające, o których powiedziano: *«Nie zaćmisz ciemności, a noc jako dzień zajaśnieje.»* (Ps. 138. 12). W ten czas każdemu z was brama rajska otwartą będzie, w ten czas użyjemy wód zbawiennych, woń sprawujących. W ten czas nazwę Chrystusa i moc rzeczy boskich otrzymacie. Teraz już oczami duszy spoglądacie ku niebu. Poznajcie umysłem chóry anielskie, poznajcie Boga władcę wszech rzeczy siedzącego na tronie majestatu i chwały, jednorodzonego Syna siedzącego na prawicy, i przytomnego Ducha świętego, poznajcie zastępy duchów usługujących o wasze własne zbawienie. Już jakoby dźwięk obijał się o uszy wasze, pragnijcie usłyszyć ten piękny głos, kiedy wam przyjętym do zbawienia wiecznego, śpiewać będą aniołowie: *«Błogosławieni którym odpuszczone są nieprawości, i których grzechy są zakryte (63—31. 1)»*. Kiedy jako gwiazdy kościoła, wejdziecie świetni na ciele i jaśniejący na duszy.

XVI. Zamierzony chrzest jest wielką rzeczą. Stanowi on okup dla niewolników, odpuszczenie winy, śmierć grzechu, odrodzenie duszy, świetną szatę, pieczęć świętą i

nienaruszoną, wóz do nieba, szczęście rajske, rękojmią otrzymania królestwa, łaskę przysposobienia. Lecz smok przy drodze na przechodzących czatuje: strzeż się, ażebyś się nie dostał w jego paszczę niewiara. Widzi on idących na zbawienie, i szuka kogo by pożarł: (1. Petr. 5. 8). Wejdiesz do Ojca duchów, lecz mimo tego smoka przechodzić ci potrzeba, jakże więc tego dokażesz? Weź obuwie twoje, w przygotowaniu Ewangelii pokoju (Ephes. 6. 15), ażeby ci, ukąsiwszy nawet, nie szkodził. Miej w sobie wiarę, silną nadzieję, i mocne obuwie, ażebyś przebył tego nieprzyjaciela i dostał się do Pana. Przygotuj serce twoje do przyjęcia nauki, do uczestnictwa świętych tajemnic. Módl się często, ażeby Bóg niebieskich i nieśmiertelnych tajemnic, udzielić ci raczył. Ilekroć sen oczy twoje opuści, umysł niech będzie modlitwą zajęty. Jeżeli myśl nieprzy stojna werwie się do umysłu twego, wspomnij sobie na sąd, a to cię od zguby uchroni. Zajmij uwagę twoją nauką, a to cię zabezpieczy od złego myślenia. Jeśli ci kto powie: to ty idziesz tam dla zanurzenia się w wodzie, jakoby już miasto nie miało kąpieli? Wiedź o tem, że to smok morski czyni zasadzki na ciebie: nie zważaj na głos mówiącego, ale na Boga.

Strzeż duszy twojej, żadną sztuką złowić się nie daj: abyś wytrwawszy w nadziei, otrzymał dziedzictwo żywota wiecznego.

XVII. Opowiadamy to i uczymy was jako ludzie: nie czynicie z naszego budowania, siana, plew i słomy, ażebyśmy po zgorzeniu naszego dzieła, szkody nie ponieśli: niech dzieło nasze będzie u was złotem, srebrem i drogimi kamieniami. Moim jest obowiązkiem mówić, ty przystap do dzieła, a Bóg je uwieńczy. Utwierdźmy umysł, natężmy siły duszy, przygotujmy serce: o duszę nam tu

walczyć przychodzi, o nadzieję wieczności. Bóg przenikający skrytości serc waszych, widzący waszą szczerość i obłudę, mocen jest szczerego w duchu zbawić, obłudnika zaś na wiernego zamienić. Może albowiem Bóg niewiernego wiernym uczynić, byle mu tylko oddał serce swoje. Zniszczy on wyrok, przeciw wam napisany, zapomni dawnych przewinień, wprowadzi was do kościoła, uczyni swymi żołnierzami, przypasze wam oręż sprawiedliwości. Niebieskimi nowego przymierza rzeczami napelni, nacechuje was wiecznem i niezatartem znamię Duchu świętego, w Chrystusie Jezusie Panu naszym, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

SZÓSTY DZIEŃ STWORZENIA CZYLI WYKŁAD TYCH SŁÓW PISMA ŚWIĘTEGO: „UCZYŃMY CZŁOWIEKA.”

(Z dzieła *Catéchisme de persévérance*, par l'Abbé J. Gaume.)

Wielka księga świata już napisana; ale na co księga kiedy niema czytelnika? Na co przepyszny widok przyrodzenia, kiedy niema widza, coby go uwielbiał? Aniołowie niepotrzebują ani tej księgi, ani tego obrazu; znają oni twórcę samego w sobie, czytają myśl jego w samym jego boskiem źródle, patrzą w oblicze samego Boga. Dla zwierząt zaś i dla roślin pozbawionych pojęcia, wielki ten widok natury, tak jakby nieistniał; one go ogarnąć, pojąć, uczuć nie są

zdolne. Powtarzamy przeto, na co ta księga? na co ten pyszny obraz? na co ten piękny porządek i cała ta zachwycająca zgodność?

Rozrzucone w przestrzeni kule toczą się wspaniale, ale nierozumieją swego biegu. Słońce przyświeca ziemi, ale ziemia jest ślepa i niepotrzebuje światła. Ciepło, deszcze i rosa rozwijać będą nasienia i okryją pola żniwem i owocem; ale to są bogactwa stracone, niema nikogo aby je zebrał i spożył. Ziemia będzie żywić nieprzebrane mnóstwo zwierząt; ale te zwierzęta niemają żadnego celu, niemając pana, któryby umiał użyć ich właściwych przymiotów. Siła konia i wołu są niepotrzebne, owcy cięży jęj runo, krowa i owca daremnie utracają swoje mleko. Ziemia zawiera w swoim łonie kamienie do budowli i kruszce do rozmaitych rękodzieł; ale niema gospodarza, ani robotnika, któryby tym wszystkim władał.

Powierzchnia ziemi jest przesłiznym ogrodem, ale nikt na niego niepatrzy; natura wspaniałym widokiem, ale przedstawionym bez widza. Niedostaje przeto jednego jeszcze utworu, bez którego wszystko co jest już stworzone, niema żadnego dążenia.

Cóż więc powiemy? Świat jest jakby wspaniałym pałacem; ozdobiony tem wszystkim, co może uprzyjemnić i wygodnem uczynić jego zamieszkanie. Miliony gwiazd jakby pozawieszane u sufitu świeczniki, przyświecają mu w dzień i w nocy. Ziemia okryta cała, jakby kosztownym kobiercem, w różnobarwne kwiaty przerabianym; powietrze napelnione wonią, drzewa obciążone owocami, strumyki mruczą, ryby pluskają w wodzie, ptaszki ożywiają gaje swoim śpiewem, wszystkie zwierzęta jakby oczekiwały w milczącym uszanowaniu na pana, mającego im rozkazywać: wszystko gotowe. Lecz jakiż będzie król, któremu

Bóg przeznacza tak piękne państwo? Jaki czytelnik, tej wielkiej księgi? Jaki widz, tego pysznego obrazu? Zbierzcie całą uwagę i słuchajcie:

Bóg patrząc na swoje dzieło i uznawszy, iż wszystko było *dobrze*, wchodzi sam w siebie... rozmyśla... radzi się samego siebie. Po tej tajemniczej naradzie, wyrzekł: *Uczynmy człowieka!!*

Jakże nowe wyrażenie! Jakaż istota tak nadzwyczajna ma się ukazać, iż trzeba aby wprzód stwórca sam z sobą się naradzał?

Ani Niebo, ani ziemia, niebyły tak stworzone; jednym słowem wyprowadzone zostały z nicości. *Niech się staną*, i stały się. Rozkaz stosownym był do niewolników; lecz kiedy idzie o pana mającego nimi rządzić, Bóg zmienia mowę. Azeby króla świata zalecić jego podwładnym, sam Bóg zaczyna od nadania mu wyższości, obchodząc się z nim, jakby prawie równym sobie.

Uczynmy!!! Lecz do kogoż Bóg mówi? Do kogoś co tak czyni jak on, mówi do drugiego siebie, mówi do Syna, przez którego wszystko się stało, mówi do Ducha świętego, wszechwładnego, równego, współwiecznego z jednym i z drugim, który unosząc się nad wodami, zażył chaos. Trójca zaczyna się objawiać w tych słowach: *uczynmy!*

Uczynmy!!! I cóż uczyni? Anioła? Nie—Serafina? Nie—uczyni widza wspaniałemu obrazowi, który odmawiał, czytelnika wielkiej księgi, którą napisał, ogniwo cudowne mające połączyć łańcuch istot; uczyni kapłana i króla świata. Chcesz wiedzieć jego imię? Zowie się *człowiekiem!!!*

Tak jest, to arcydzieło rąk Wszechmoconego, ta istota, którą cała natura woła i oczekuje na nią z uszanowaniem, jest to człowiek, jesteśmy my wszyscy ludzie, jestem ja! *Uczynmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze!*

Upadajmy teraz na kolana, i podczas gdy całe stworzenie nas czci, my uczcijmy w cichości Boga, który nas tak wielkimi stworzył. Niech szlachetna duma zawrze w sercu naszym, poznajmy własną godność, i przejmijmy się trwogą, na samą myśl, skalania niegodnymi czynami, znamion wyrytych ręką Boga na czole i w sercu naszym!

Człowiek więc jest królem świata, najpiękniejszy z istot widzialnych.

Wszystko w człowieku, nawet powierzchowność, oznacza jego wyższość nad innymi stworzeniami. Moglibyśmy rozebrać skład wszystkich części i zmysłów jego, i w każdym odkrylibyśmy głęboką mądrość ich robotnika. Zawołajmy przeto z starożytnym lekarzem Galenem: „O! Ty coś nas utworzył! gdy opisuję ciało człowieka, zdaje mi się że śpiewam hymn na Twoją chwałę! Więcej cię uwielbiam odślaniając piękność Twojego dzieła, niżeli gdybym palił kadzidła najkosztowniejsze w Twoich przybytkach. Prawdziwa pobożność zależy na poznaniu samego siebie, i na nauczaniu drugich, jaka jest wielkość Twój dobroci, władzy i mądrości (1).”

Utworzywszy ciało człowieka z mułu ziemskiego, Bóg tchnął w niego życie, i człowiek stał się żyjącym. To się znaczy, że Bóg połączył ciało materialne z duszą duchowną. Nasza dusza jest przeto tchnieniem wyszłym z Boga samego. Jest to ów zaród duchowny, wolny, nieśmiertelny, który w nas myśli, kocha, ma swoją wolę, rozważa i odróżnia nas wyłącznie od zwierząt.

Dusza nasza jest duchem, to jest, że nie ma ani ciągłości, ani długości, ani szerokości, ani głębokości, ani kształtu; że nie może być oczami widzianą, rękami dotkniętą,

(1) Gal. de usu part., lib. III. c. 10.

ani żadnym zmysłem naszym uchwyconą. Działania duszy naszej są: pamięć, myśl i wola. Niema nic bardziej duchownego nad te trzy działalności. Gdyby przeto dusza nasza nie była duchem, jej własności nie byłyby duchownymi, a więc pamięć, myśl i wola byłyby materialnymi. Można by je widzieć, dotykać, rozdzielać, ważyć; można by na przykład mówić: funt myśli, łokieć woli, kwarta pamięci; albo, myśl czerwona, biała, błękitna; wola okrągła, podługna; pamięć trójkątna i t. p. Zbyteczna dodawać, iż cały świat śmiałby się z tego, któryby tak mówił. Ale dla czego? Bo cały świat czuje, iż niemożna nadawać woli, myśli i pamięci własności materialnych (zmysłowych). Więc pamięć, myśl i wola nie są materią; dusza, która jest ich źródłem, także nie jest materią; gdyż wszelkie rozrodzanie się jakiego jestestwa, jest zawsze jedne z niem natury; a raczej, jest to też same jestestwo, rozmaicie rozrodzone. Tak tedy, pamięć, jest to dusza pamiętająca; myśl, dusza myśląca; wola, dusza chcąca. Dusza przeto człowieka jest duchem jak Bóg, który ją na swoje podobieństwo stworzył.

Dusza nasza ma wolną wolę. To jest, że może według swęj woli działać, lub nie działać, chcieć takim lub innym sposobem. I w tem to różni się od innych otaczających nas istot. Ziemia na przykład nie jest wolną, aby ten lub inny bieg około słońca odbywać; aby przyspieszyć lub spóźnić, według swęj woli wschód lub zachód słońca. Jest ona zmuszoną tak postępować, jak postępuje. I dla tego to zawsze jedno i niezmiennie czyni. Zwierzęta także nie są wolne. I dla tego to mają one zawsze te same zwyczaje, te same upodobania, te same czynności. Gdyby wszakże zwierzęta były wolne, gdyby miały same w sobie, jak my mamy, zaród dowolnego postępowania,

zmieniałyby, przekształcały, udoskonalały rozmaite rzeczy, jak my czynimy.

Dzisiejsze naprzykład jaskółki, niebudowałyby gniazd swoich w takim kształcie, jak je stawiały ich prababki przed stu laty. Jaskółki chińskie inaczejby budowały jak francuskie. We Francyi nawet, jaskółki paryskie odróżniałyby się od jaskółek wiejskich, stanowiłyby modę w sposobie życia i mieszkania, udzielałyby tej mody innym, a potem śmiałyby się z tej mody, jako przestarzałej, skoroby im przyszła inna do głowy. Tak się dzieje między nami. Dla czegoż rzecz się tak niema u jaskółek? Przyczyna tego jasna, iż one powodują się wyższą wolą, niewzruszoną, która je zmusza do wykonywania zawsze i wszędzie jej rozkazów.

Rzecz się ma wcale inaczej z naszą duszą: działa ona lub nie, chce lub niechce, czyniąc rzecz jaką, czuje, iż mogłaby czynić inną; jeżeli rzecz jest dobrą, raduje się; jeżeli złą, ma wyrzuty sumienia, a to dla tego, iż czuje, iż zna, że była wolną i mogła niepopęlnić tego co uczyniła. Niema nikogo co by niedoznał uczucia przykrości lub zadowolenia następującego po złym lub dobrym uczynku. Ale niedoznawalibyśmy tego, gdybyśmy niebyli wolnymi postąpić inaczej.

Coby powiedziano o człowieku, któryby bił swój zegar za to, że zaprędko lub zapomni idzie?—Że jest waryatem. Nikt wszakże niemówi na ojca karcącego zły postęp dziecicy, iż jest niedoręcznym, waryatem. Jednakże takby wypadało mówić, gdybyśmy niebyli wolnymi; gdyż w tem przypuszczeniu, wszystkoby było jedno, zegar lub dziecic źle postępujące; gdyż jedno jak drugie działałoby z musu. Byłoby przeto nierozsądkiem i niesprawiedliwością karać występki, nagradzać cnotę, albo raczej, niebyłoby

ani złego, ani dobrego, ani występku ani cnoty, bylibyśmy tylko machinami. A zatem Bóg byłby niesprawiedliwym nagradzając jednych, karząc drugich. Lecz gdyby Bóg był niesprawiedliwym, niebyłby Bogiem, byłby niczem, świat byłby skutkiem bez przyczyny. W taką to wpada się przepaść, zaprzeczając wolności duszy!

Dusza nasza jest nieśmiertelna. To znaczy, że dusza nasza nigdy nieumrze, że nawet nie sposób aby umarła. Gdy ciało umiera, części je składające rozdzielają się; ale dusza niema części, nie może więc rozdzielić się, nie może zginąć.

Jedna tylko rzecz mogłaby ją zniszczyć, to jest wszechwładna wola Tego, co ją stworzył. Lecz Bóg wyraźnie oznajmia, że zli będą wiecznie karani w piekle, dobrzy wieczni nagradzani w niebie (2).

Powtóre: gdyby dusza nasza niebyła nieśmiertelna, trzeba by wnosić: 1) że Bóg igraszkę sobie z nas uczynił, nadając nam tę nieprzepartą żądzę nieśmiertelności; 2) że wszystkie narody uznawające tę prawdę były w błędzie i tylko garstka rozpustników miała słusność za sobą; 3) że los zabójcy powinien być ten sam, co jego niewinnej ofiary; że Neron i święty Paweł, że święci, pełniący wszystkie cnoty, którzy byli dobroczyńcami ludzkości, na równi stoją z złoczyńcami, z zbrodniarzami! Rozpowszechniać tak zgubne zasady nie jest, że to dawać zachętę wszystkim zbrodniom? Nie jestże to przeistaczać świat w jaskinię dzikich zwierząt? Skutki takich zasad są okropne: a zatem źródło ich jest fałszywe i obrzydłe.

K. z L. L.

P O K O R A

A ktoby się wywyższał będzie uniżon, a ktoby się uniżał będzie wywyższon.

(Mate. XXIII. 12.)

Tak jest, chrześcianinie, Bóg jest nieprzyjacielem dumnych, a opiekunem pokornych; oddala się on od pierwszych, a zbliża do drugich, pociesza ich, i wywyższa. Pismo święte wyraźnie o tem naucza mówiąc: iż Bóg się sprzeciwia dumie, i pysznych poniza; że trzeba być podobnym do małych dzieci, aby wniknąć do królestwa niebieskiego; i że ci, którzy niestaną się jako dziecięta, nieosięgną żywota wiecznego. To szczególne pierwszeństwo, jakie Bóg daje pokornym, ztąd pochodzi, iż On będąc sam w sobie najdoskonalszym porządkiem, chce, ażeby wszystko do niego zmierzało i zostawało na tem miejscu, które On przeznaczył; a że stanowisko człowieka według tego odwiecznego porządku, najbliższe jest nicestwa, z którego Wszechmocny go wywołał, dla tego więc powinniśmy koniecznie się uniażać i niezbędnie o sobie mieć to przekonanie, że w porównaniu z innymi, daleko od nich niżsi jesteśmy. Im bardziej staniemy się pokorni, tem więcej będziemy wielkimi; albowiem pokora prawdziwą wielkość człowieka stanowi. Ona to stawia nas na odpowiednim naturze naszej miejscu, i uczy właściwych nam powinności, to jest, każe we wszystkim widzieć rządy samego Boga i wszystko do niego odnosić.

W istocie, o ile pycha wszelkie cnoty niszczy, o tyle pokora kładzie im wszystkim niezachwiane podstawy, i prawdziwą zasługę dla ich nabywcy stanowi; ona nam zapewnia łaskę Boga i broni od błędu i fałszu, prowadząc nieustannie do porządku i prawdy.

Człowiek prawdziwie skromny, nie nierobi przez próżną na siebie względność; obojętny na wszystkie przymioty, które posiada, i daleki od uznawania własnej swej wartości, jest on przekonany, iż wysokie o godności swej rozumienie ztąd jedynie pochodzi, iż albo siebie nieznamy, lub też zapominamy czem w istocie jesteśmy. Jeśli świat przed jego oczyma rozwija przepych bogactw swoich, i pragnie wmówić, że na tym blasku wielkość ludzka polega; wówczas on, niedając się zaślepić tym kunsztownym połyskiem, nie w nich rzeczywistego nie znajduje, oprócz samych tylko niebezpieczeństw, na jakie owe bogactwa posiadaczów swoich narażają. Podobnie on sądzi o dostojenstwach i urządach, na jakie zaszczytnie wyniesionym być może; nie nabędzie on z ich powodu ani pychy, ani wyniosłości; te, posłużą mu raczej do pokazania jego nicestwa i zmienności losu, a nigdy go niezdolają odwieść od zakonu pańskiego, i nie pozwolą mu bynajmniej, aby ręką swoją miał ulepić bożyszcze częściej sławy ziemskiej. Dla utrzymania się w przyzwolitych granicach słabości naszej zakreślonych, zawsze będzie on przywodził sobie na pamięć owe piękne mądrości przedwiecznej słowa: że każde stworzenie jest znikomą trawą, a wszelka ludzka sława, jako kwiat pól naszych; że nic na ziemi niema wielkiego, jedno to tylko, co się na boskiej mądrości opiera; i, że wszelka piękność, wszelka potęga, i wszelki rozum, który się od niej oddala, za jedno nic, tylko uważać należy. Tak myśli i tak działa człowiek prawdziwie skromny. Albowiem, cóż może być właściwszego dla nabycia przed Bogiem jakiejś zasługi, nad ową chęć nieprzyznawania sobie żadnej osobistej wartości; lecz odnoszenia do niego tego wszystkiego, cokolwiek w sobie dobrego mieć możemy, jako do prawdziwego początku wszelkiego dobra i do jedynego źródła

wszelkiej cnoty. Dla tego też święty Augustyn, uważał pokorę za krok najpierwszy, zbliżający człowieka do wielkości i doskonałości chrześcijańskiej. Jeżelibyście mię zapytali, jaka najpierwsza jest cnota, wówczas odpowiedziałbym wam: pokora; zapytacie mię o drugą, trzecią i czwartą z kolei, znowu odpowiem wam: pokora; i tyle razy, ile byście pytanie swe ponowili, jedną zawsze otrzymacie odpowiedź: pokora. Nie dla tego wszakże, aby niebyło zgola innych do wypełnienia przepisów i powinności; lecz dla tego jedynie, że ich wszystkich wykonanie o tyle tylko nabywa wartości i zasługi, o ile pokora je poprzedza, im towarzyszy, i po nich następuje.

W istocie, pokora jakkolwiek zdaje się nam być poziomą rzeczą na ziemi, gdzie cenimy tylko rzeczy wyniosłe i próżność naszą uderzające; wszelako jest ona jedną z cnot najgruntowniejszych, i najwięcej serc wzniosłych i szlachetnych wydaje. Ona to je utwierdza w sprawiedliwości i bojaźni boskiej, czyni je sposobniejszymi do przyjęcia nauk prawdziwej mądrości; robi je roztroptymi, umiarkowanymi, baczniemi i cierpliwymi do znoszenia zwłoki i opóźnień sprawiedliwości Boga, z którym ściślej nas jednoczy więzami miłości, nadziei i ufności. Przypatrzcie się człowiekowi skromnemu, a będzie on niewątpliwie dobroczynnym, czystym, cierpliwym i uległym. Musi być dobroczynnym, albowiem sądząc korzystnie o ludziach, i szacując ich wszystkich, będzie koniecznie obowiązanym dobrze im czynić; musi być czystym, albowiem ściągając na siebie łaskę Ducha świętego, pod cieniem skrzydeł jego będzie bezpieczny od wszelkich technień skażenia; musi być cierpliwym, gdyż mając na względzie własne ułomności, sądzić będzie, iż przez nie, na karę i wzgardę zasłużył. Takto, chrześcianinie, pokora utrzymuje nas w zakreślonych

i właściwych nam szrankach, oraz zasila cnotliwe uczucia, pod których wpływem zawsześmy zostawać powinni. Takto ona pokazuje we wszystkim rzady Boga; podnosząc nas do Niego z większą gorliwością, czyniąc mężniejszymi w znoszeniu upokorzeń nas spotykających, chętniejszymi w niesieniu pomocy naszym bliźnim, którym najpośledniejsze posługi wyświadczać nakazuje, a następnie w ten sposób szlachetniejszymi i większymi nas robi.

Na czemże polega moc duszy, prawosć charakteru, jednym słowem, wielkość prawdziwa, jeżeli nie na tem, cośmy tylko co o pokorze powiedzieli? Jakąż zasadę wyнайdziemy dla pierwszój, jeżeli odrzucimy drugą? Jakimże sposobem okazemy rzady Boga nad jego stworzeniem?—Dla tego też autor *Naśladowania*, w sądzeniu o prawdziwej wielkości, na tej ziemi, innego nad pokorę pewniejszego niepodaje środka. Posłuchajmy słów jego i na zawsze w pamięci naszej je utwierdźmy. Chcąc sądzić o prawdziwej wielkości niepytajmy zgola, czy jeden człowiek od drugiego jest uczeńszy, bogatszy, lub wyższego urodzenia. To wyobrażenie powszechnie panujące względem wielkości, do najbłędniejszych należy; gdyż ani nauka, ani bogactwa, ani ród wysoki niestanowią zgola dobra rzeczywistego. Lecz uważajcie, który z nich ma większe zasoby pokory, i większą miłość dla Zbawiciela, których nawet sam sobie nieprzyznaje; lecz zważcie który z nich czystym sercem bez żadnych widoków i względów, cześć Najwyższemu oddaje; czy siebie mało ceni a nawet za nic uważa, czy większój doznaje radości gdy jest od innych niesłusznie poniżony, aniżeli gdy się od nich szanowanym widzi (o *Naśladowaniu* Roz. VII. ks. 3).

Takoż i święty Ambroży, mówiąc o prawdziwej wielkości, innego jej charakteru nad pokorę nie naznacza: jeżeli

pragniesz być wielkim, zostań wprzód małym; gdyż ten «który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy: a położony jako służący» (Łuk. Roz. XXII. 26).

Jeżeli przeto chcemy być wielkimi, upokorzymy się, a będziemy wywyższeni. Wygnajmy z duszy naszej wszelkie uczucie miłości własnej i dumy, nie wywyższajmy się ani dla naszej nauki, ani piękności, ani władzy, ani też mądrości; albowiem w wykonywaniu przepisów pokory znajduje się jedyne źródło prawdziwej zacności i sławy, która tak jest nieoddzielną jej towarzyszką, jako zawstydzenie, niezawodnym jest towarzyszem wszelkiego kłamstwa i próżności. Tak jest, człowiek pokorny wznosi się pod niebo wówczas, gdy dumny czołga się po ziemi, na której w końcu i przez tych wzgardzonym zostanie, jacy zdawali się go szanować. Bóg zesłał nań to upokorzenie, ażeby jawnie pokazał, iż oczy jego zarówno na wszystkich są zwrócone, i że tych tylko wywyższyć pragnie, którzy uwielbiając go, przed nim się korzyli.

Spojrzenie, w istocie, mówi święty Bazyli, jak ów nierozsądny syn Salomona pozbawiony został swojego królestwa i tronu, na którym zasiadł dumny sądząc, iż na nim znaczenie swe powiększy. Spójrzcie, jak zostali upokorzeni, i ów zachwały Goliath, który tyle siłom własnym ufał, i ów Adonias, tak pyszny swoją pięknoscią. Niech te przykłady służą ci za naukę chrześcijaństwa, i niech cię raczej nauczą bojaźni, aniżeli zbyt wielkiej zarozumiałości. Nie naśladowaj dumnego faryzeusza, który w jednej chwili utracił całą zasługę swej sprawiedliwości; lecz idź w ślady pokornego jawno grzesznika, jaki uznając się winnym, został usprawiedliwiony, i wywyższony nad tego, który w duszy swojej poniżyć go pragnął.

Jednakowoż, pomimo tej chwały towarzyszącej pokorze, jestże nad nią co dzisiaj rzadszego? Czyliż niemożna byłoby raczej powiedzieć, że się zbliżamy do owych smutnych czasów przez apostoła wzmiankowanych, w których mnóstwo się znajdzie samolubów, zuchwałców i ludzi pysznych; albowiem pominąwszy tę okoliczność, iż dzisiaj nader rzadko w posiadanych zdolnościach dary boskie uznajemy, iluż to jest takich, którzy chwałę jemu należną, sobie przyswajają, całą swą zasługę i wartość swą wewnętrzną, sobie przypisując? Iluż to jest takich, którzy pod maską pokory, wewnątrz pełni są pychy i obłądy.

A jednakże gdybyśmy lepiej poznali otchłań niedoli naszej, czylibyśmy nieuczuli powabu wiodącego nas do wykonywania tej tak pięknej cnoty?—Czemże jesteśmy w tym rozległym świecie przestworze? atomami tylko, niedostrzeżonymi prawie punktami, cząstką ożywionej przestrzeni w nieskończenie szczupłych granicach ścieśnionej. A cóż znaczymy jeszcze w nieskończoności czasu?—nie jesteśmyż iskierką, która zaledwie zajaśnieje już ginie, błyskiem, który mignawszy gaśnie, drobnutkiem ziarnkiem piasku wpadającym do nieobjętej pustyni, kropelką miewszającą się z wodami oceanu. Jakaż jest wartość nasza w świecie moralnym?—cóż to za niedoleżność powszechna w osiągnięciu dobra, i jaka do złego skłonność; cóż to za ciemność umysłu, i jaka wściekłość zapalonych przeciwko rozumowi namietności. Dla tego też, Job nieustannie się uciekał do zgłębiania samego siebie w chęci obudzenia w sobie uczuć pokory, i pozostania w granicach naturalnego rzeczy porządku, który nam nakazuje, ażebyśmy za pomocą skromnej naszej uległości, pokazywali nieograniczone Przedwiecznego rzady.

W istocie, niczem bardziej Boga uczcić, i sobie samym większego zaszczytu zjednać niemożemy, jako wykonywaniem tej przedziwnej cnoty. Dla czego? Ponieważ niepodobną jest rzeczą, abyśmy rzucając okiem na tak wielką nikczemność jak jest nasza, niebyli zmuszeni wyznać, jak dalece zależy od woli tego wszechwładnego Pana, i jak wielką potrzebę mamy w jego pomocy. A to jest właśnie czego on po nas wymaga; gdyż on chce abyśmy oprócz niego żadnej innej nie szukali potęgi, ani żadnego światła, tak niezbędnie potrzebnego w życiu naszym. Tym sposobem oddajemy cześć mu należną; albowiem w tem ciągłym odwoływaniu się do niego, widocznie jego rządy nad stworzeniem uznajemy. Ztąd to za pomocą pokory wielbimy Boga pokazując jego władzę nad nami, i sobie przyczyniamy zaszczytu, używając udzielonych nam przezeń darów w jego imieniu i na chwałę Jego.

Jeżeli więc chrześcianinie pragniesz wznieść wysoko gmach wielkości twojej, zagłęb się nisko w pokorze, i w niej załóż fundamenta twojej budowy; poznaj rozległość swęj niedoli, i uniż się we własnem rozumieniu, zamiluj, nie w okazywaniu się wyższym od innych, lecz w odróżnieniu się od nich większą skromnością. Pielęgnuj nieustannie w sobie to uczucie na świętej prawdzie ugruntowane: że Bóg jest wszystkim, że do niego wszystko należy i że wszystkim on tylko włada; a że ty bez jego pomocy, niczem więcej nie jesteś, jak tylko nędzarzem i nicością. Wówczas będąc niczem, nie nieposiadając i nie przez się nie mogąc, przed nim wielkim będziesz; on swą władzę w tobie złoży, a ty w jego imieniu będziesz rozkazywał; widząc cię na wskazanem tobie stanowisku, pokornie doń odnoszącego chwałę tego wszystkiego, cokolwiek dobrego zdziałasz, zatrzyma on nad tobą wzrok swój życzliwy i pełen miłości;

albowiem jak on upokarza ubiegających się o ludzką chwałę, tak podoba sobie w duszy przeniknionej widokiem jęj własnego nicstwa, pragnąc ję umocnić przez szlachetne uczucia, które byt jęj bezwarunkowo do niego odnoszą. Prawdziwa bowiem pokora całkowiec jest Bogu poddana i za wyłącznie swe dobro jedynie go obiera; on dla niej jest mądrością, światłem i miarą wszystkich jęj postępów. Ulega ona wprawdzie ludziom, lecz o tyle tylko o ile w nich widzi władzy przez niego im nadanej; czcząc ich, czci wyższego nad nich Boga, a uległość jaką im okazuje, w niczem zgola prawdziwej godności człeka nieubliża. Zaprawdę; nic niema wznioślejszego nad pokorę; albowiem ona szanując rzecz każdą według zakreślonego od Boga porządku, jemu tylko samemu wyłącznie podlega, a każdy zostający w podobnej podległości, prawdziwie jest wywyższony, gdyż i on w rządach Boga swoje uczestnictwo posiada.

Wyimek poprzedzający wzięliśmy z dzieła pod tytułem: *Christologie ou Science chrétienne*, Paris 1840 mającego godło: *Non cesses, fili, audire doctrinam, nec ignores sermones scientiae* (Prov. cap. XIX. v. 27). W epoce, w której duch religijny obudzać się, a z nim i dążenie moralne objawiać zaczyna, każda książka mająca za przedmiot upowszechnienie, lub też rozwinienie świętej nauki naszego Zbawiciela, zasługuje na powszechną chrześcian wiadomość i uwagę. W tem przekonaniu, z przywiedzionego wyżej dzieła podaliśmy artykuł o *Pokorze*, spodziewając się razem, iż takim sposobem, jakiegokolwiek damy wyobrażenie i o samej istocie rzeczonej książki. Gdy jednakże, z pojedynczego ułamku niedość dokładne utworzyćby się mogło pojęcie, o celu przez autora zamierzonym;

dla tego przytaczamy słowa jego, jakie w tym względzie w przedmowie swęj obwieścił. Żebyśmy wszakże chęci naszych nie zwichnęli, i przytoczeniem pojedynczej myśli, bez jęj związku z poprzedzającą, i po nięj następniemi, do opaczego jęj tłumaczenia nie dali powodu, wolimy przeto cokolwiek przekroczyć granice krótkiego przypisku, aniżeli podać błędne o samej rzeczy pojęcie. W przemowie autor tak mówi: «Zaledwie człowiek siebie poznawac «zacznie, natychmiast odkrywa w sobie gorącą żądę nau- «ki, i potrzebę oddania się pracy, w celu rozszerzenia wia- «domości swoich, słabych i ograniczonych w początku. «Wówczas to rozum powinienby przewodzić ciągle tęg «niespokojnej chęci, która człowiekiem miota, i za naby- «ciem coraz rozleglejszych wiadomości goni; powinienby «ją wyłącznie skierować do poznania Religii, tęg boskiej na- «uki, która człowieka, że tak powiem, wyżęj nad samego «siebie wznosi, i która uczy go obowiązków, jakie on ma «wypełniać względem Boga, społeczeństwa i siebie samego. «Lecz czyliż w istocie taki jest przedmiot jęgo nauki?—By- «najmniej.—Świat, jęgo rozkosze, mienie, stosunki towarzy- «skie, przyjaciół, oto jest co zajmuje wszystkie jęgo «chwile, i co wyłączny przedmiot jęgo starań stanowi. To «zaś ztąd idzie, iż on niezna szkopułów pośród których «droga jęgo przechodzi, że nieprzewiduje gwałtownych «w życiu naszym wypadków, i że niewie, jak ważną jest «rzeczą poznanie przedewszystkiem stałych postępowania «naszego przepisów, jakie od grożących nam niebezpie- «czeństw uchronić nas zdołają. Iż się nie zastanowił, żeś- «my nie dla tego przyszli na ziemię, abyśmy pamięć naszą «przystroili w słowa, wypadki, rozumowania i mniemania «innych ludzi, jednem słowem, byśmy się wzbogacili w cie- «kawę lecz znikomę wiadomości, które napelniając sam tylko

«nasz umysł, czezość zostawują w sercu i zgoła, żadnego «nieprzynoszą dlań namaszczenia; lecz żeśmy na to przy- «wołani tu zostali, abyśmy służyli Bogu, a prowadząc ży- «wot pełen cnoty i uczciwości, abyśmy pracowali dla wła- «snego i bliźnich naszych dobra. Owoż właśnie moralność «chrześcijańska dobrze pojęta i zastosowana do tęg celu «nas wiedzy. Ta nauka dla wszystkich miejsc i czasów «wspólna, tak szeroko jest rozgałęzioną, że cała społecz- «ność, państwa, narody, rodziny i pojedynczy ludzie za- «równo pod jęj błogim wpływem zostają i przezeń się «utrzymują. Ona tylko jedna ma ten przymiot, iż nam «pokazuje sposobem jasnym i dokładnym to, cośmy Bogu, «ludziom i sobie winni. Wszystkie nasze zdolności, jakie «tylko posiadamy, powinny się przyczyniać do godnego «wywiązania z ciężących na nas obowiązków: rozum, na- «miętności i ciało wszystko zarówno do tęg celu zmierzać «powinno; i do niego-to właśnie doścignąć zamierzamy «przypominając człowiekowi, aby swęj rozum poddał «wierze, aby swe żądze zwrócił ku Bogu za pomocą na- «dziei, i aby przez miłość wszystkie mu poświęcił swoje «uczucia, a tem samem, aby się stał łagodnym, cierpli- «wym i sprawiedliwym względem bliźnich swoich; aby «ich miłował i dobrze czynił; aby zbadał swoje przyro- «dzenie i pozbył się mnóstwa występków, owych chorób «duszy, które zarazem i na ciało wpływają; aby się nie «nadymał pychą, nie poddawał dumie, ani namiętnościom «przywoǳić nad sobą pozwalat; lecz, aby się okazywał «pokornym bez poniżenia; baczny i ostrożny przeciw- «ko fałszywym naukom, tak dla społeczeństwa niebezpie- «cznym, i aby z zupełnem poddaniem się podlegał wła- «dzy kościoła, która sama jedynie może ustalić i skiero- «wać nasz umysł, tak niepewny i błądzący w pośrodku

«niezliczonych mniemań ludzkich. Oto jest, mówi autor, «co się mieści w tem dziele, wychodzącem na świat bez «innej oprócz swęj własnej opieki; wykład cnót i występ-
«ków może zachęcić czytelnika do wykonywania pierw-
«szych, i unikania drugich, a utwierdzając go w zamię-
«waniu dobra, może w nim obudzić zdoła to zasmakowanie
«w owym słodkim pokoju, który jest owocem Religii i
«którego gdzie indziej napróżnobyśmy szukali. W tych
«dniach niewiadomości i zamętu umysłów, nauczać czystej
«moralności i starać się przyzwyczajać ludzi, aby ją ko-
«chali i czeili, nadzwyczajnie pożyteczną jest sprawą; dla
«tego też ufamy, iż młodzi, prawdziwego oświecenia szuka-
«jący ludzie, chętnie przyjmą te nauki prawdziwej moral-
«ności, która nie jest wezwaniem ognistych ich namiętno-
«ści, lecz która stanowi opiekę dla dobrych obyczajów
«rodzeństwa, jako też i porządku społecznego, a jakich
«najpewniejszą rękojmię w samej tylko Religii znaleźć mo-
«żemy. Tu pod prostem wystowieniem, łatwo oni poznają
«treść prawdziwą, która w przystępny sposób ich oświe-
«ci; niedowierzający zaś, jeśli zechcą przejrzeć tę książ-
«kę, znajdą zasady zdolne wyprowadzić ich z błędu, mo-
«gące dać im uczuć całą piękność chrystyanizmu, i nieroz-
«łącznej z nim cnoty.»

Co się zaś tyczy planu rzeczzonego dzieła, ten, stosownie do natury samej nauki, łączącej największą prostotę z naj-
«szczytniejszą, boską wzniosłością, inny być niemógł, jedno
«tylko nadzwyczaj przystępny i prosty. W pierwszym od-
«dziale autor mówi o obowiązkach i wykroczeniach wzglę-
«dem Boga, w drugim względem społeczeństwa, w trze-
«cim względem samego siebie; nietrudno jednak jest
«przewidzieć, iż gdy te wszystkie rodzaje naszych powin-
«ności ściśle się z sobą łączą i jedną przedziwną całość

stanowią, przeto, i rzeczzone trzy ich poddziały, odrębnych
«granic pomiędzy sobą mieć niemoga.

O PRAWDZIWOŚCI NAPISU GROBOWEGO BOLESŁAWA CHROBREGO.

Oddawna już zajmował ciekawość uczonych nagrobek Bo-
«lesława Igo, umieszczony niegdyś w środku poznańskięj
«katedry. Wspominają o nim nie tylko Miechowczyk i Dłu-
«gosz, ale i Boguchwał z trzynastego wieku, biskup poznań-
«ski. Szczątki napisu niewyraźne, poprzerywane, oglądał
«wiek szesnasty. Miłośnik starożytności Sarnicki pędząc
«młode lata w mieście głównem Wielkiej polski, widział ten
«napis, i wielce się nad jego unosił przyjemnością. W dziejach
«zaś krajowych, z polecenia Stefana I. ułożonych, przy-
«wodzi z pamięci te tylko wyrazy: *Hac jacet in tumba,*
«*Rex pius, gloriosa columba, Boleslaus Chrobri* (1) uwa-
«żając je, jak się zdaje, za cały nagrobek. Równie o za-
«chowanie dawnych pomników gorliwy Stanisław Łubień-
«ski, w życiu Marcyalisa biskupa plockiego, za rzecz poży-
«teczną uznał przytoczenie zupełne napisu, oświadczając,
«że lubo był nieczytelny dla przestarzałego pisma i wytar-
«tych głosek, wielkiej jednak jest ceny dla nieokrzesano-
«ści wystowienia i nierówności rozmiaru wierszowego, które
«wydają wiek ów odległy. Gdy zaś oba pisarze wspomi-

(1) Annal. Pol. L. VI. cap. V.

nają o znacznem uszkodzeniu i przestarzałości głosek, wnosić należy, iż odpis był dawniej, zrobiony w kapitule i posłużył czcigodnemu pasterzowi do przekazania go potomności. Było we zwyczaju za Zygmunta Igo wszelkie akta, czcionkami gockiem i skreślone, przepisywać łacińskimi, które się upowszechniały w tym wieku: o czem przekonać się można z archiwów po miastach, dochowanych. Gdyby inaczej było, biskup Łubiński tyleby z nagrobku przytoczył, ile Sarnicki. Po spaleniu katedry poznańskiej około 1654 roku i zapadnięciu grobowca, napis ów na osobną tablicę przeniesiony został i na pobliskim zawieszony słupie. Niegdyś, podług wiadomości przez Czackiego zebranych, leżała na grobie osoba niezgrabnie wyrobiona z jabłkiem i pałaszem w ręku.

Niezgodność pomiędzy przytoczonymi wyrazami przez Sarnickiego i Łubińskiego, wzniciła pierwsi nieufność ku prawdziwości napisu, a później i ku współczesności jego. Zarzucano, że wyraz *Chrobry* tu użyty, pierwszy raz się napotyka w trzynastym wieku; że postrzyżyny Bolesława I. na mnicha, wynikły z pomieszania nazwisk braci przyrodnych; że nadanie korony przez Ottona IIIgo cesarza temuż Bolesławowi, wynalazkiem jest późniejszym, zgoła, że wszystko urosło z płataniny pojęć przewrotnych i wyszukanych, na ułudę ludzką, które niezgodne są z prawdziwością dziejów i prostotą jedenastego wieku (2).

Dla łatwiejszego sprawdzenia uczynionych zarzutów przytoczyć niezawadzi tekst pomnika w kroju leonińskim, w którym był ułożony, nie zaś w postaci rymowej, jak się później, zjawia.

(2) Tygodnik Wileński z 1816 roku, stronica 286—294. i 302—312.

Oto jest jego brzmienie:

Hic (3) jacet in tumba Princeps, gloriosa columna:
Chrobri tu es dictus, Sis in aevum benedictus:
Fonte sacro lotus, Servus Domini puta totus,
Praesidens comam, Septennii tempore Romam.
Tu possedisti, Velut Athleta Christi
Regnum Sclavorum, Gothorum, seu Polonorum,
Caesar praecllens, A te ducalia pellens.
Plurima dona sibi, quae placuere tibi
Huic detulisti, Quia divitias habuisti.
Inclute Dux, tibi laus Serenissime (4) Boleslai,
Perfido natus patre (5) Sed credula matre,
Vicisti terras, Faciens bellum quoque guerras.
Ob famam bonam Tibi contulit Otto coronam
Propter luctamen. (6) Sit tibi salus, Amen.

Co ma znaczyć podług tłumaczenia Tygodnika i poprawy z 1840 roku, przywiedzionej w Bibliotece Warszawskiej.

1816.

Tu leży w grobie
Książę, chwalebna gołębica
Chrobrym ty jesteś nazwany
Był na wieki błogosławiony.

1840.

Tu leży w grobie
Książę, chwalebna gołębica
Chrobrym ty jesteś zwany
Bądź na wieki błogosławiony.

- (3) Hic we trzech wydaniach, hac w jednym tylko.
(4) U Czackiego zamiast *Serenissime*, jest *invictissime*. Co pokazuje, że tekst zepsuty, tem bardziej, że cały wiersz pozbawiony kroju leonińskiego, to jest niezawiera we środku i na końcu rymu. Mogły być przedtem oba wyrazy i do takiego szyku należeć: Tibi laus Dux serenissime, Boleslai invictissime. Co do *Inclute* wyraz ten mógł źle być wyczytany ze skrócenia *Incte*, *Invictissime*, często używanego w dawnych rękopisach.
(5) Przełożenie Czackiego dla rymu, zamiast *patre natus*.
(6) U Czackiego *tutamen*, skąd powstała omyłka w najpóźniejszym przekładzie: *tutamen*, obrona.

Zróżdłem świętem obmyty	W źródle świętem obmyty
Sluga Pana wiadomo zupełny	Sluga Boski wiadomo cały
Obeinając włosy	Odcinając włosy
Siedmioletniego czasu w Rzymie.	Siedmioletniego czasu w Rzymie.
Ty posiadałeś	Ty posiadałeś
Jakby zapasnik Chrystusa	Jako zapasnik Chrystusa
Państwo Sklawonów	Państwo Słowian
Gotów i Polonów.	Prusaków i Polaków.
Cesarz prześwieitny	Cesarz prześwieitny
Od ciebie książęćość odganiając	Od Ciebie książęćość odganiający
Różne dary sobie	Różne dary sobie,
Jakie podobało się tobie	Jakie się podobały tobie
Jemu złożyłeś,	Temuż złożyłeś
Bo bogactwa miałeś.	Bo bogactwa miałeś.
Przesławny książę tobie chwala	Przesławne książę tobie chwala
Najjaśniejszy Bolesławie,	Niezwytyczony Bolesławie
Z niewiernego ojca zrodzon	Z pogańskiego ojca zrodzony
Ale prawowiernęj matki.	Ale z prawowiernęj matki.
Zwyciężyłeś ziemie	Podbiłeś ziemie
Zwodząc boje jako i wojny.	Zwodząc boje i wojny
Dla sławy dobręj	Dla dobrej sławy
Tobie Oto nadał koronę.	Dał tobie Otto koronę
Namiast lkania (!)	Namiast lkania (!)
Bądź ci zbawienie, Amen.	Bądź zbawion, Amen.

Jeżeli wiersz łaciński jest zawikłany i jako dawny w stylu rubryceli ułożony, tłumaczenia w niczem się nieprzy- czyniły do rozpędzenia mgły wieku scholastycznego, a przez odmianę myśli autora, w większej treści pograżyły pomroce. Już Biblioteka Warszawska sprostowała wyrażenie przekładu z 1840: w *źródle* świętem obmyty. *Propter luctamen, ala, zapasów* o rozszerzenie chrześcijaństwa, w obu tłumaczeniach oddane przez *namiast tkania*!; *sen* spójnik znaczy tu i dla uniknięcia tożsamości Gotów, Prusaków i Polaków, czego autor nagrobku niemyślał. W końcu w 1840 roku, trafniej Gotów oznaczono przez Prusaków, niż w innych tłumaczeniach.

Przystąpmy do roztrząśnienia wątpliwości historycznych Tygodnika. Wyraz *Chrobry* musi być bardzo starożytny, kiedy w szesnastym wieku, w znaczeniu swoim, nie od wszystkich był zrozumiany, jak o tem upewnia Petrycy (7). Stąd i wątpliwy sposób pisania: *Chrobry, Chrabry, Chobry, Chabry*. Kromer ze Strykowskim zapewniają, że przymiotnik ten wszedł do mowy krajowej z języka słowian wschodnich po bitwie nad Bugiem. Twierdzenie to jest powtórzeniem słów Długosza, który mniema, że Bolesław za wypuszczenie więźni, nazwę tę po owej potyczce otrzymał (8). Ze wszystkich zaś kronikarzy średniego wieku, jeden Długosz czytywał Latopisców, nauczysz się ich języka w wieku podeszłym. Dla tego i za źródło tej powieści uważać się może. Niebraknie jednak dowodów na okazanie muletań zupełnie niezgodnych z powyższą nazwą, u narodów z którymi wojnę prowadził Bolesław. Jakoż ze względu na stosunki nieprzyjazne, w których zostawał, spodziewać się pochwał nienależało. Jedni go *zwierzem opasłym* (9), drudzy *piwoszem Tragbier* (10), niekiedy *wj rodkiem, zdrajcą* (11) i tym podobnemi nazwami mianowali. Upotomnych więcej miał zachowania. Nestor po stu latach zowie go *wielkim*, niezaniechałby jednak wspomnieć wyrazu

(7) Co dawniej nazywano *Chrobry*, to dziś mówią *pyszny*, a drudzy i nie wiedzą co jest *chrobry*. Hor.

(8) Qua quidem facilitate corda eorum adeo promeruit, ut virtutem ejus probitateque efferendo, magnis celebrarent laudibus, et maximum illum principem, nulli comparandum, vocabulo linguagii sui *Chrobry* nominarent. L. II. ad ann. 1019.

(9) Radl. ks. 2, list 13.

(10) Joanna Chr. polon. u Sommersh. T. I. str. 5.

(11) Ditum. Mersb. księga IV i VII.

od ziomek swoich nadanego, gdyby tego rodzaju podanie u ludu krążyło. Najstarożytniejsze kroniki krajowe przestają na tłumaczeniu wyrazu łacińskim, poczytując go za narodowy. Jan rocznikarz czternastego wieku wykląda przez przymiotnik *mirabilis* (12), Boguchwał z trzynastego wieku, przez *magnus et animosus*. Że zaś nie są to nazwy dowolne, lecz przekłady z polskiego, dowodzą przydane wyrazy tegoż dziejopisa przy *wielkim i dzielnym*, «a w Polsce Chrobry» (13).» Widać jednak, że znaczenie wyrazu w trzynastym wieku uległo zmianie, gdy Kadłubek i dawniejszy od niego Gall zowią zwykle Bolesława *gloriosus*, sławnym (14). Z tego wypada, że przydomek *Chrobry* dawniejszy jest od trzynastego wieku i czysto narodowy, a podług wykładu najstarszych kronikarzy toż samo znaczący, co *sławy*. Zróżdłostw jego podobno zaginął, chyba chrobot, to jest odgłos miał kiedyś przenośne znaczenie *wieści, sławy*, lub skazywał na rąbanie, waleczność.

Niema podstawy mocniejszej i twierdzenie: że Bolesław I. po ojcu i naddziadach otrzymał tytuł królewski, że nie nosił nazwy Komesa państwa zachodniego, tudzież, że nie otrzymał korony od Ottona IIIgo. Opiera się ono na wyrażeniach Kadłubka *Rex, regnum* o Leszkach, Popielach i innych książętach wieków przedchrześcijańskich. Kronikarz oznacza tym wyrazem *Rządę* kraju, nie zaś przezeń władzę królewską w późniejszym znaczeniu rozumie. Dowodem tego są rządy Kazimierza sprawiedliwego oraz Leszka Białego, niezaprzeczonych książąt, które nazywa

(12) Chr. pol. u Som. T. I. str. 5.

(13) Boguph. inter Script. Sil. Somm. p. 25.

(14) Gallus pod Bolesławem, Kadłubek, księga 2. list 13.

regnum, a nawet *respublica* (15). Łacina bowiem średnich wieków czerpana zwykle ze źródeł współczesnych, nadawała wyrazom znaczenie niezgodne z mową klasyków rzymskich. Zagraniczni tej epoki kronikarze także dowolnie używali *rex* za księcia (16). Mniemanie przeto o przedchrześcijańskim w Polsce królestwie, utrzymać się nie może, tem bardziej, że świadectwa tak starożytnych, jako i nowożytnych temu się przeciwia (17). Tygodnik nieprzecząc uznaniu Bolesława I. za króla przez Ottona III, mniema, że korony cesarz mu nienadawał, ani też tytułu Komesa, Duka, nie zdejmował. Omijając świadectwa zagranicznych kronikarzy o zależności Mieszka od cesarstwa zachodniego, jakimi są Dytmar współczesny (18), Lambert Schafnaburski (19), słowa samego Kadłubka, włożone w usta Ottonowi III, w obliczu panów niemieckich, zbijają to twierdzenie: «Przeto, tak przyjaznego cesarstwu naszemu Bolesława, nie *częstkową*, ale *zupelną* władzą zaszczycić należy, jako człowieka, w którym wszystko jest doskonałe (20).» Jest to komentarz do wyrazów napisu grobowego «*a te ducalia pellens*.» Dla większego przeświadczenia się o poniżeniu Mieszka, dosyć jest zajrzeć do Dytmara Merseburskiego. «Jak ciężkie porównanie, powiada, przodków naszych ze współczesnymi! Za życia Udo-
na dzielnego, ojciec tego (Bolesława) Mieszko do domu

(15) Libr. IV, epist. 21.

(16) Otto M. Misicam Regem, cujus potestatis erant Slavi, qui dicuntur Licieavici (Lechizanie) duabus vicibus superavit. Wittichind Gest. Sax. L. III.

(17) Dithm. Chron. L. VI; Helmold Chron. Slav. L. 1. c. 2.

(18) Hist. I. 11.

(19) pod r. 972.

(20) Ks. 2, list II.

„przezeń zajmowanego wejść w opończy, ani przed stojącym nie odważył się usiąść (21).” Niezachodzi także sprzeczność pomiędzy wzmianką o nadaniu korony przez Ottona III, a ścisłością historyczną. Pełność władzy postawiona u Kadłubka w przeciwieństwie z niepełnością jej, nie innego znaczyć nie może, tylko tytuł królewski. Gdyby się to jednak miejsce wydało niedokładnym, Helmold pisarz dwunastego wieku, rzecz wyświeca, powiadając, że Bolesław wszedłszy w przymierze z Ottonem III całą słowiańszczyznę przeodrzańską holdował (22). Gdy potem dla zatargów z Henrykiem II, zabrał Łużyce i Myszę do Elstry, rozżalony Dytmar nie mógł utać goryczy. „Niech Bóg niepamięta cesarzowi, powiada, iż z holdownika „zrobiwszy panem, tak go wysoko wyniósł, iż zapomniał „o warunkach ojcowskich (23).” Gdyby naostatek w wniesieniach tylko przyjaźni, jak uważa Tygodnik Otto Bolesławowi włożył na skronie koronę, czyn ten poświadczony przez Kadłubka (24) nieprzeciw się wcale wyrażeniu napisu grobowego: *contulit coronam*, ofiarował koronę. Niezgodność pisarzy o nadanie jej stąd poszła: Bolesław I, pomimo sojuszu zawartego z Ottonem, musiał za następców Henryka i Konrada wystąpić do walki, co podług przyjętych zasad w cesarstwie, odejmowało mu pozyskane prawo niezależności. Gdy zaś pomimo wielokrotnych zwycięstw zniewolonym został, na czas niejaki, do wykonania, za pośrednictwem syna, przysięgi na wierność cesarstwu zachodniemu (25), wszyscy pisarze zagraniczni zwać go poczęli Dukiem. Korzystając potem Bolesław ze zgonu

(21) Histor. Lib. V.

(22) Chron. Slav. Libr. I. cap. 15.

(23) Hist. L. V.

(24) Księ. 2, list II.

(25) Dithmar księ. VI.

Eckerharda Komesa wpadł z wojskiem w granice margrabstwa Budyszyńskiego, a posuwając dalej zdobycze, całą słowiańszczyznę zagarnął do Elstry (26). Stanowiący uszczytną potęgę, odbywa obrząd koronacji w 1024 roku (27) jako pan udzielny, i tym sposobem zrywa ogniwo zawisłości od cesarzy zachodnich. To było pobudką, że pisarze tak krajowi, jak zagraniczni zaprzeczają nadania korony, lubo z zupełnie odmiennych przyczyn: jedni dla tego jakoby po przodkach odziedziczył nazwę królewską, drudzy, że z własnego popędu odbył koronację, a zatem że nieprzystał holdować Niemcom.

Na zarzut względem postrzyżyn na mnicha Bolesława I. odpowiedziała Biblioteka Warszawska r. b. z lipca, której się także należy rozwikłanie trudnego miejsca w nagrobku: *praecidens comam, Romam*. Wreszcie o mnichostwie, niema wzmianki w nagrobku.

Tytuł udzielony Bolesławowi króla Słowian i Gotów, uważany jest w Tygodniku za wyszukaną erudycją. Łatwo się przekonać z najdawniejszych kronik polskich, że nazwa ta po prostu służyła we dwunastym wieku, na oznaczenie Prusaków. Gall opisując na początku dzieła granicę Polski, kładzie na północ jej Getów; Kadłubek pod Kazimierzem I. Prusaków wszędzie Getami nazywa. I tak w jednym miejscu powiada, że Masław czterech chorągwie Pomorzan i tyleż Getów zaciągnął (28); w drugim, że do Getów ucieka (29), od Getów ginie. Pod Kazimierzem sprawiedliwym jeszcze dokładniej Getów przez Prusaków wyja-

(26) Dithmar L. V. Hist.

(27) „Tegoż roku Bolesław Słowianin, książę Polski, oznaki i nazwę królewską, z ubliżeniem królowi Konradowi, przywłaszcza, ale tę jego płochosć rychła śmierć karci”. Wippo. pod r. 1024.

(28) Libr. II. epist. XV.

(29) Tamże.

śnia (30). Jeżeli ten wyraz używany był w prozie u kronikarzy najbliższych czasu nagrobku, nie dziwnego, że w wierszach znalazł miejsce, a zatem nie konieczne jest plodem późniejszego pisarza. Że zaś Gety i Goty za jedno się uważają, na to świadectwo składają Helius Spartianus, Dion, a nadewszystko Prokopi (31).

W przekładzie nagrobku Biblioteki Warszawskiej, miejsce to: *regnum Sclavorum, Gothorum seu Polonorum* oddane jest przez *Królestwo Słowian, Gotów czyli Polaków*, z załączonym przypiskiem, że niektórzy kronikarze od Gotów plemię polskie wyprowadzali. Prawda, że Paweł Piasecki (32), Jodok Detz (33), Miechowczyk (34), nie wspominając Sarnickiego który rozdziału temu poświęcił (35) wyprowadzają Gotów z Sarmacji, czyli podług ich mniemania z Polski, lecz to są pisarze najmniej o pięćset lat późniejsi od nagrobku. Już Długosz z piętnastego wieku dziejopis, przywołując różne nazwiska, pod którymi uchodzili Polacy, jak Scytów, Wandalów, Sarmatów, a nawet Germanów, o Gotach wzmianki nie czyni (36). Najstarszytniejsi Kadłubek i Gall mają ich za Prusaków, jakżeśmy to wyżej okazali. Z porównania pisarzy źródłowych widać że plemiona niesłowiańskie, na wschód Europy leżące zwały się w odległej starożytności Getami lub Gotami. Siedliśko szczególne mieli po obu stronach Istru (37), skąd posuwając się pasem ziemi rozciągającym się na południu

(30) *Getarum id est Prussorum genus*. L. IV. epist. XIX.

(31) O wojn. Got. na początku.

(32) Chron. str. 56.

(33) De Vetust. Pol. Libro I. pag. 270.

(34) De Sarm. As. et Europ. L. I. cap. XI.

(35) Stanisł. Sarnicki *Annalium Polonicorum*, od rozdziału I do 5.

(36) T. I. str. 22.

(37) Strabo ks. VII.

Karpat i Dunaju (38), napadali na Franków i inne w tej stronie leżące ludy. Owidy który się po getycku i sarmacku na wygnaniu nauczył, powiada, że mieszkał nad Istrem niedaleko Tauryki (39). Najdokładniejszą jednak o nich podaje wiadomość Prokopi sąsiad i znawca bliski, że było plemię rozległe, starożytne i ze szczepem Sarmatów, Gepidów wspólne (40). Nigdy jednak ani Polakami nie byli, ani nad nimi nie panowali (41).

Podług pojęć wyłożonych w teraźniejszym piśmie, następne zasłżyłyby różnice w przekładzie Biblioteki Warszawskiej, nagrobku Bolesława Igo.

Przekład biblioteki Warszaw.

Różnice.

- | | |
|--------------------------------|-----------------------------------|
| 1. Tu leży w trumnie | 1. Tu spoczywa w grobie (42) |
| Książę, sławna gołębicą. | Władea, chluba i kochanie |
| 2. Chrobrym ty jesteś nazwany | 2. Chrobry, godzien wiecznych |
| Bądź na wieki błogosławion. | uwielbieni: |
| 3. Zdrojem świętym oczyszczony | 3. Za ledwo świętym zdrojem pola- |
| Jako sługa Pana cały | ny, alisci kmięć Boży prawdziwy, |
| 4. Ostrzygający włosy | 4. W siódmym roku włoś uciał ce- |
| W siódmym roku życia dla Rzymu | lem posłania do Rzymu. |
| 5. Ty posiadałeś, | 5. Zawiadałeś jako zapaśnik Chry- |
| Jako zapaśnik Chrystusa | stusa. |

(38) Tamże

(39) *Nec mare concrescit glascie, nec ut ante per Istrum,*

Stridula sarmaticus plaustra bubulcus agit.

Nec procul a nobis locus ubi Taurica dira, etc.

(40) „Gotyckich ludów było daleko więcej niż teraz, z których największe: Goty, Wandal, Wizygoty, Gepidy, oddawna już Sarmatami i Melanchlenami nazwane, i we wszystkim, prócz nazwisk zgodne. Są co ich i Getami zowią.“ O W o j. Got. napoczątku.

(41) *Sarmatia ab iis quae sequuntur Vistula amne discretata. Pomp. Mela de Sit. Orb. L. 1. c. 3. i L. III. cap. 4. Quidam haec habitari ad Vistulam usque fluvium, a Sarmatis, Venedis, Scyris, Hiris tradunt. Plinius Hist. Nat. IV. cap. 13.*

(42) Napis był na kamieniu, w środku kościoła.

możności jak najprędzej, należyte sposob uczenia głuchoniemych poznać, do kraju wrócić, i zakład rozwinąć pragnąć; trzech pozbawionych słuchu i mowy młodzieńców, a między tymi znanego nam wyżej Piotra Gąsowskiego, do uczestnictwa w wiedeńskiej podróży przypuścił, aby to, czego się w wiedeńskim instytucie nauczy, próbą na głuchoniemych ziomkach utwierdzone, nieulatywało z pamięci. Z tem wszystkiem, przyrzekłszy przez dwumiesięczny przeciąg czasu, na pobyt w Austrii przeznaczony, własnym kosztem zabranych z Polski młodzieńców potrzeby opędzać, nieprzewidział, że i tu także jego stałość i wytrwanie na nową próbę wystawione będą. Zaledwie albowiem przybył do Wiednia i kilka dni w Instytucie głuchoniemych zamieszkał, przekonał się, że dłużej niż kilka miesięcy tu zabawić wypadnie, gdy tym czasem daleka podróż, dość szczerpły zasilek o tyle zmniejszyła, iż niepodobieństwem było, nie tylko głuchoniemych wychowauć dłużej zatrzymać, ale i samemu bez narażenia się na smutne niedostatku następstwa, w obcej ziemi bez funduszu pozostać. W takim stanie rzeczy, postanowił przy pomocy szczerpłych pozostałych funduszów, wychowauć do granicy przynajmniej królestwa odesłać, i dalszą ich podróż łaskawych ziomków dobroczynności polecić, sam zaś, ufny w opiece Opatrzności czuwającej troskliwie nad tem, co do jej chwały zmierza, w Wiedniu nadal pozostać umyślił. Przecież, na kilka godzin przed odjazdem wychowauć do kraju, nową myślą natelniony, postanowił wzorem założyciela przytułku opuszczonych dzieł w Warszawie, szukać wsparcia u znakomitych krajowców w Wiedniu mieszkających, których wspaniale dla dobra ludzkości ofiary ukryć się przed nim niemogły. Pierwszy krok jego w tym względzie do szanownego księcia Lubomirskich domu, dalszym koniec położył.

Dobroczynny ten dom przekonany o czystości zamiarów Ks. Falkowskiego o tyle jego potrzeby zasilil, iż bez trudności wychowauć swoich w wiedeńskim instytucie jako pensyonarzy umieścił, i sam o potrzeby fizyczne spokojny, mógł bez przerwy oddać się poznawaniu tego, co rozwiniecie zakładu w królestwie polskiem ułatwić by mogło.

W tym jeszcze roku kapituła kollegiaty wszystkich świętych w Krakowie, niemaby dała dowód, o ile ją los głuchoniemych obchodzi. Ta albowiem, nagradzając już położone Ks. Falkowskiego zasługi, a zarazem chcąc go niejako zachęcić i utwierdzić w raz powziętym założeniu w królestwie polskiem instytutu głuchoniemych zamiarze, przyjęła go do grona swego jako kanonika honorowego rzeczonej kollegiaty, pozwalając używania wszelkich ozdób i znaków kanonikom honorowym tejże kollegiaty właściwych.

Ustaliwszy wspaniałym dobroczynnych książąt Lubomirskich darem swój i wychowauć w Wiedniu pobyt, Ks. Falkowski nieomieszkiał prosić właściwą władzę, aby czas dwumiesięczny zbyt krótki na poznanie i dokładne nauczanie się tego, co do kształcenia głuchoniemych krajowców należeć może, na dłużej rozciągnąć raczyła. Otrzymawszy zaś łaskawe żądaniu swemu przyzwolenie, oddał się z całą usilnością zgłębianiu metody uczenia pozbawionej słuchu i mowy młodzieży, starając się wszystko cokolwiek nowego w tej części pedagogiki odkrywał, doświadczeniem na głuchoniemych stwierdzone, dla krajowców przyswajać. Dwa lata blisko w Wiedniu spędzone prędko ubiegły. Trudność nauki, szczerze zajęcie się i myśl stania się pożytecznym krajowi i bliźnim czas ten osładzała. Wszystko cokolwiek Wiedni mógł mieć pożytecznego, czego

u nas jeszcze niebyło, nieuszło bacznej Ks. Falkowskiego uwagi. Szkoły rzemieślnicze tyle w swych skutkach zbawiennie, szkółki elementarne obojęd pleci, zapewniające przyzwoite oświecenie uboższej klasie ludu, a krajowi cnotliwych mieszkańców liczbę pomnażające, nie bez skutku poznać usiłował.

Nadto cały zajęty przyszłym głuchoniemych w królestwie polskiem losem, nieomieszkiał zbierać starannie tego wszystkiego, co by ich dalszemu przeznaczeniu przyzwoity kierunek nadać mogło. Stąd wszelkie szczegóły do nauki głuchoniemych przydatne, z obcego języka mowie ojezycznej skwapliwie przyswajał; narzędzia, wzory, rysunki, przedmioty rozmaite, dzieła naukowe, kształcenie głuchoniemęj i ociemniałęj młodzieży ułatwiające, na których u nas, a zwłaszcza na ostatnich, zbywało, z ujmą własnym potrzebom nabywał. Niezapomniął, że za otworzeniem naukowego dla głuchoniemęj młodzieży przytułku, użycie pomocy światłych, zdolnych i gorliwych nauczycieli stanie się nieodbyłą potrzebą; sam jeden albowiem przy wielu i różnych w rozwijającym się zakładzie rektora obowiązkach, uczeniu kilku lub kilkunastu głuchoniemych, wystarczyćby niemógł; wcześniej zatem w Wiedniu jeszcze mieszkając, myśleć o nich za obowiązek uznawał. Pierwszy wybór Ks. Falkowskiego w tym względzie zrobiony padł na P. Jana Siestrzyńskiego, który w Wiedniu także znajdując się usiłował odkryć i krajowi przyswoić tajniki u nas jeszcze w ten czas nieznanęj, jako świeżo wynalezionęj litograficznej sztuki. Tego więc poznawszy, natchnął szczęśliwą myślą poświęcenia się uczeniu głuchoniemych, spodziewając się przytem, iż litografia z instytutem połączona, zapewniając przyzwoite zatrudnienie niemalęj liczbie wychowanców, załatwi dalszego życia potrzeby opuszczającej

Instytut po ukończeniu nauk młodzieży, zwłaszcza uboższej, która po wyjściu z instytutu samęj sobie zostawiona, własną ręką na siebie pracować będzie musiała. Widział jeszcze w tymże kunszcie dosyć obfite źródło, z któregoby czerpał zasilek, na opędzenie potrzeb ubogich wychowanców umieszczonych w instytucie bez żadnego stałego dla siebie funduszu. Jakoż P. Siestrzyński nie zawiodł założyciela nadziei, lecz chętnie obowiązek nauczyciela głuchoniemych obok przewodniczenia zakładowi litograficznemu przyjął i pełnić go przyrzekł, skoro po zwiedzeniu znaczniejszych instytutów i litografij, z pierwszym i drugim należycie obeznany do kraju powróci.

Zbliżył się też nakoniec upragniony moment powrotu do kraju. Ks. Falkowski z metodą uczenia głuchoniemych obeznany, postęp swój w tej nauk gałęzi, i niepłodnej dwuletniej pracy owoce, publicznym examinem, i rozprawą w obecności zwierzchników wiedeńskiego zakładu, oraz mnóstwa znakomitych obojęd pleci osób okazawszy, chlubne swych zdolności świadectwo otrzymał. Poczem zwiedziwszy jeszcze pobliskie tak głuchoniemych, jak ociemniałych w Linz, Frejsing, Ratisbone i MÜNICH instytuta, Wiedeń opuścił, i wraz z powierzonymi sobie głuchoniemymi polakami, nie bez troskliwej o potrzeby założyciela i z nim będącej niedołącznej działwy szanownej księżnej Lubomirskiej pomocy, do Krakowa przybył. Tu kilka tylko dni zabawiwszy darem kapituły krakowskiej przez Ks. Łanuckiego prałata dziekana na dalszą podróż zasilony, do Warszawy udał się, aby tam fundusz odpowiedni na zaprowadzenie szkoły głuchoniemych uzyskawszy, z swych dotychczasowych zatrudnień Rządowi, dobroczynnym głuchoniemych opiekunom, i całej społeczności zdać sprawę potrafił.

Uzyskawszy Ks. Falkowski w Warszawie zasiłek na utrzymanie dwóch ubogich uczniów głuchoniemych przeznaczony, do Szczuczyna powrócił, a tam obok urzędu rektora szkoły miejscowej, mozołą z głuchoniemymi pracę rozpoczął. Wkrótce atoli przekonawszy się, że dwóch różnorodnych obowiązków, bez znacznego i w jednym i w drugim uszczerbku, jednocześnie sprawować nie może, głuchoniemym jedynie oddany, o uwolnienie od obowiązków rektora szkoły szczuczynskiej prosił, które w krótkim czasie otrzymał.

Odtąd zajęty jedynie uczeniem głuchoniemych, mieszkał w Szczuczynie do dnia 15 września 1817 r., w tym zaś czasie rozkazem byłej Kommissyi Rząd. Wyz. Rel. i Oświe. Publicznego, pragnącej zarodek instytutu głośniejszym i dla większej liczby mieszkańców, umieszczając go w stolicy, przystępniejszym uczynić, do Warszawy powołany; tu wraz z uczniami stanął.

W krótkim także czasie Rząd dobroczynny, czuwający troskliwie nad wszystkich społeczności ludzkiej członków losem, wyznaczeniem stałej dwunasto-tysięcznej summy na utrzymanie wychowanców, najęciem dogodniejszego lokalu, płacę nauczycieli, dozorujących i inne wszelkie wydatki, byt instytutowy znacznie utrwalił.

Zamiarem było w początkach czcigodnego założyciela, gdy ani miejsca odpowiedniego, ani wystarczającego funduszu na otworzenie instytutu niedostawało, szkołę tylko dla głuchoniemych otworzyć, w którejby pozbawiona słuchu i mowy młodzież, umieszczona w mieście albo w domach rodziców, albo u sumiennych gospodarzy, w pewnych codziennie godzinach przychodząc pobierała naukę, jak to ma miejsce w innych szkołach publicznych. Wszakże napływ tego rodzaju nieszczęśliwych zwłaszcza uboższych,

zmusiły niejako Ks. Falkowskiego do pomyślenia o urządzeniu miejsca, w któremby stale umieszczonej niedoleżnej dziatwy, wszelkie fizyczne i moralne potrzeby zaopatrzone były. I w tym właśnie celu Kommissya Rząd. z dwunasto-tysięcznej summy tymczasowo na pierwiastkowy zakład przeznaczoną złp. 1,000 na utrzymanie czterech ubogich stypendystów oddzieliła. Dobroczynne ofiary na jakich dzięki litości mieszkańcom Warszawy i innym królestwa prowincjom hojności nieschodziło, zastąpiły resztę, tak że instytut zaraz w początkach prócz pensjonarzy i rządowych stypendystów, kilku jeszcze nadfunduszowych liczył wychowanców.

Przybywanie do instytutu głuchoniemych dzieci płci żeńskiej osobnego dozoru i osobnej opieki wymagających, w szczególności zaś przybycie Maryanny Struków córki kapitana b. wojsk polskich, na której utrzymanie błogosławionej pamięci Wielki Ks. KONSTANTYN szczególnie fundusz złp. 1200, wynoszący przeznaczył, dało powód założycielowi instytutu szukania osoby, któraby łącząc w sobie cierpliwość, pracowitość, wytrwałość i miłość niedoleżnych dziatek, zastąpiła godnie miejsce troskliwej matki dla głuchoniemych wychowanców, któraby czuwając bezustannie, potrafiła w godzinach wolnych od nauki, odpowiedniemi zatrudnieniami przyzwyczajając je do pracy i nauczaniem właściwych tej płci robót, dała sposobność uczciwego w dalszym życiu na ich potrzeby zarobkowania; któraby jeszcze bacząc na moralne zachowanie się wychowanców, zabawę z pożytkiem łączyć umiała, a tym sposobem stała się znaczną w moralnej rektora i nauczycieli pracy podporą. Taką właśnie jakiej szukał i jakiej istotna miejscowa wymagała potrzeba, znalazł w osobie JP. Maryi Pers, która, aż dotąd bez żadnej przerwy macierzyńską nad głuchoniemymi

plci swojej działkami rozciągając opiekę, pełni w instytucie obowiązki ochmistrzyni pańien.

Przybył też w krótkce z zagranicy nauczyciel Siostrzyński. Potrzeby instytutowe jakkolwiek zaopatrzone zostały, nie przynajmniej do rozpoczęcia nauk z głuchoniemymi nieprzeszkadzało. Instytut przeto głuchoniemych w Warszawie za otrzymaniem poprzednio b. Kom. Rzą. Wyz. Reli. i Ośw. Publ. pozwoleniem, w przytomności członków Rządu i licznie zebranej na ten obrząd ciekawej publiczności, w dniu 23 października 1817 r. otworzonym został, i od tej właściwie chwili był jego stały wziął swój początek.

Do r. 1819 Ks. Falkowski coraz dalej posuwał usiłowania swoje w uczeniu głuchoniemych, a gdy wszystkie warunki przez b. Tow. Przy. nauk w r. 1809, przepisane dopełnionemi były, gdy założony gorliwym Ks. Falkowskiego staraniem, Warszawski instytut głuchoniemych, i zatrudnienia w nim podejmowane, szczęśliwe wróżąc następstwo, obfite zapowiadały owoce, gdy przy usilności i pracy uczących, liczba pożytecznych kraju mieszkańców pomnażać się zaczynała, szanowny założyciel na członka b. Królew. War. Tow. Przy. nauk powołany, wyznaczoną przed dziesięciu laty nagrodę, w mcu maju 1819 r. publicznie otrzymał. Nagrodę tę stanowi medal złoty znacznej wielkości, wartości około 600 złp, mający, dziś na własność instytutu przez Ks. Falkowskiego darowany. Z jednej strony rzeczowego medalu, wyobrażenie bogini mądrości, otacza następujący w języku greckim napis: *εὐδωρ ἐν μεσση* odwrotną zaś stronę zapełnia napis w języku łacińskim: *« Merita sunt praemianda »* poniżej, *« Societas Regia litteraria Var-saviensis. »*

W tymże r. 1819, urząd municypalny miasta stołecznego Warszawy wyznaczeniem rocznego etatu w ilości złp:

1480, na utrzymanie sześciu ubogich uczniów głuchoniemych rodem z Warszawy, liczbę stale umieszczonych w instytucie wychowanców powiększył, a gdy wzrastająca coraz więcej indywiduów ilość, baczniejszego dozoru i przybrania więcej nauczycieli wymagała, zwłaszcza, że P. Siostrzyński przewodnicząc zakładowi litograficznemu, kilka zaledwie godzin dziennie był w stanie wychowancom poświęcić, Ks. Falkowski dozór bezpośredni nad głuchoniemymi płci męskiej P. Pelczyńskiemu pozbawionemu z urodzenia słuchu i mowy powierzwszy, zobowiązał go, aby udzielając obojg płci głuchoniemym w pewnych godzinach rysunki, w których dosyć był usposobiony, w godzinach szkolnych czuwał nieodstępnie nad moralnem zachowaniem się wychowanców, bacząc pilnie, aby zarodki złego wcześniej wykorzenione, w dalszym czasie szkodliwych niezrodziły owoców.

Na nauczyciela zaś drugiego, w r. 1819 do instytutu 26 uczniów obojg płci liczącego, powołany został P. Warzyńiec Wysocki nauczyciel szkoły szczuczyńskiej.

W r. 1821, instytut głuchoniemych główniejsze pokonawszy trudności, na pewnym stopniu doskonałości stanął. Napływ ciekawej publiczności na examen wychowanców, na trzy szkolne podzielonych oddziały w d. 4 sierpnia t. r. odbyty, powszechne uwielbienie prac i trudów założyciela dały powód do umieszczenia w Gazecie Warszawskiej (Nr 125 r. 1821) następującego artykułu:

« Ile smutną i bolesną jest rzeczą, mówi autor, patrzeć na te nieszczęśliwe istoty, które pozbawione słuchu i mowy zdają się być ciężarem dobroczynnej ludzkości i stworzeniami przeznaczonemi do cierpienia, którym brak najważniejszych zmysłów zagradza drogę do tej doskonałości, do której człowiek jest stworzonym, tyle rozrzucającą

z drugiej strony jest pociechą widzieć, jak dobroczynne szlachetnych mężów usiłowania, niosą pomoc tym nieszczęśliwym, a przez usilne nauki, wracają niejako godność człowieka, której im natura odmówiła. Uwielbia Francya czcigodnego l'Abbé de l'Epée, dziwi się i z szanowaniem wspomina dziś jeszcze cały Paryż i Europa szanowne imię Sykarda (Sicard), a my wiecznie pamiętać i szanować będziemy imię gorliwego pocieszyciela ludzkości J. Ks. Falkowskiego; który myśl tą szlachetną powrócenia godności człowieka upośledzonym od natury istotom, pierwszy w kraju naszym do skutku doprowadził. Skromność tego męża, nieodstępna towarzysząca wielkich duszy i umysłu przymiotów, mało sobie, wszystko innym przypisuje. Słyszeliśmy jego pełne pokory wyrazy, które publicznie przy końcu examinu wyrzekł; lecz jeśli Opatrzność Najwyższa, dla dopełnienia praw której, on, jak sam mówi, mozolne prace podejmuje, sowite mu za trudy jego gotuje wynagrodzenie, przekonany być może, że zasłużoną znajdzie przy tem nagrodę w sercach wdzięcznej i sprawiedliwej publiczności. Z rozrzewnieniem prawdziwym, mówi dalej tenże autor, widziała cała publiczność examen odbyty przez uczniów instytutu głuchoniemych na d. 4 sierpnia. Liczne zgromadzenie osób wszelkiego stanu, a nadewszystko płci pięknej, ciekawe do końca przypatrywanie się temu, tyle ludzkość obchodzącemu obrzędowi, są nowym dowodem użyteczności instytutów. Przyrodzenie upośledzając z jednej strony ludzi pozbawionych mowy i słuchu, nagrodziło, albo raczej znośniejszą uczyniło ich niedolę, nadając im żywsze wyobrażenie, bystre pojęcie, a nadewszystko szczególną dzielność umysłu. Uczniowie i uczennice instytutu naszego, których w ogóle jest mężczyzn 25 a pańienek 14, nierachując w to 3 ociemniałych i oddanych

do rzemiosł, ćwiczeni byli tak w nabywaniu rozmaitych wyobrażeń, jako i w różnych zatrudnieniach i robotach ręcznych. Ile trudną jest pracą danie głuchoniemym wyobrażeń, przez znaki migowe o Najwyższym Stwórcy, wyłożenie im zasad Religii chrześcijańskiej, nauczanie ich przykazań, które Bóg dla ludzi przepisał, tyle pocieszącą dla publiczności było rzeczą widzieć, jak ci na różne w tym przedmiocie pytania odpowiadali, i po prostu, czasem zupełnie podług sposobu własnego rozumowania, myśli swoje kreślili. I tak jeden z nich (zapewne początkujący) na zapytanie co się dzieje po śmierci z duszą człowieka? odpisał: że z duszą człowieka dzieje się *dobrze, źle i czyścić*, czyli, że człowiek po śmierci albo idzie do Nieba, albo do piekła lub do czyśca. Na zapytanie, który ptak jest najpiękniejszy? jeden odpowiedział, że kanarek, a drugi, że paw i że go widział w Mennicy, tam, gdzie robią pieniądze. Uczniowie głuchoniemi instytutu naszego bardzo wiele mówią, i lubo w ogóle naturalną jest rzeczą, że wydobywanie, i modyfikowanie głosu z trudnością im przychodzić musi, przecież znajduje się między nimi kilku, którzy zwolna wprowadzie, ale dosyć wybitnie wymawiają wyrazy. Mniej się o to starają przełożeni innych instytutów zagranicznych, a mianowicie w Paryżu, gdzie na wszystkie prawie zapytania, na piśmie odpowiadają uczniowie.

Rozdawanie nagród pilniejszym, odmówienie przez wszystkich uczniów głośno modlitwy, czuła nadewszystko choć krótka Ks. Falkowskiego przemowa, która niejednemu z przytomnych lzy czułości wycisnęła, zakończyły tkliwą tę uroczystość.

Zaprowadzenie niektórych rzemiosł w instytucie głuchoniemych w tym również nastąpiło roku; głównym celem tej części instrukcyi było, aby ucząca się w instytucie

młodzież, znajdując w obranem ręcznem zatrudnieniu miłą, pożyteczną i siły wzmacniającą rozrywkę, uczyła się od młodości korzystnego użycia czasu, przytem zaś chciano, aby wychowawcy przebywając w instytucie, oswojeni z rzemiosłem, któremu się poświęcać zamierzali, następnie, oddawani na naukę do majstrów Warszawskich, mniej czasu w terminie trawili.

W roku nadto 1821 przybył do warszawy i w instytucie zamieszkał JP. Karol Mołochowiec kandydat prawa, kosztownym uniwersytetu wileńskiego przysłany, celem poznania metody uczenia głuchoniemych, której Ks. Falkowski używał, aby był zdolny przewodniczyć instytutowi głuchoniemych, który przezeń w Wilnie założyc przedsięwzięto.

Gdy w r. 1821 P. Siostrzyński dotychczasowy nauczyciel instytutu warszawskiego, mozołną i przykrą z niedołężnymi pracą zmęczony, uwolnienia od obowiązków chętnie dotąd i gorliwie, a dla głuchoniemiej młodzieży nader korzystnie pełnionych, zażądał; Ks. Falkowski dotkliwą stratę jaką poniósł Instytut głuchoniemych przez jego odejście kim innym nagrodzić zmuszony, powołał na nauczyciela głuchoniemych Ks. Fran. Chojnowskiego profesora emeryta szkół szesnastych. Ten, życie całe spędziwszy na kształceniu dar mowy posiadającej młodzieży, lubo wiekiem pochylony i długą w zawodzie nauczycielskim pracą przygnębiony 60 letni starzec, za pierwszym wezwaniem, chętnie porzucił ciche ustronie, aby nawet resztkę pozostałej życia usłudze bliźnich poświęcił. Szczytne miłości bliźniego natchnienie sprowadziło go do stolicy. Dobroczynny kapłan od chwili zamieszkania w instytucie głuchoniemych, każdą prawie godzinę niedołężnych nauczaniu poświęcał, rad z nimi zawsze przebywał, z każdej okoliczności korzystać umiał, a nawet dzieląc niewinne upo-

śledzonych zabawy z uprzejmością łagodzącą, z ojcowską przychylnością, dusz cnotliwych nieodstępniemi towarzyszami, zaszczerpił w młodocianych umysłach niedołężnej działy zarody nauki i cnoty, sposobem sobie tylko właściwym, którego, obok obszernych w każdym przedmiocie wiadomości, długoletniem nabył doświadczeniem. Wzór pracowitości wolne nawet od nauczycielskich zatrudnień chwilę, dobru instytutu poświęcał. Czego dał dowód wydaniem dzieła: *Nauka chrześcijańska dla poczynającej i postępującej młodzieży*, które w ostatnich życia chwilach z niemieckiego języka na polski przełożył, i światłemu uwagami pomnożone drukiem ogłosił; dochód z niego na korzyść Warszawskiego instytutu przeznaczając; dziełko to, mówię, dwa razy w ciągu lat kilku przedrukowane i przez Wysoką Radę Wycho. Publicz. młodzieży szkolnej do użycia przeznaczone, prac Ks. Chojnowskiego, zajęcia się moralnem i fizykiem dobrem głuchoniemych, pamiętnym będzie owocem.

Z tem wszystkim, gdy miło było każdemu z dobrze myślących, patrzeć na wzrastający co raz widoczniej za niezmordowaniem czcigodnego Ks. Falkowskiego i cnotliwych jego współpracowników staraniem, pierwszy jedyny w kraju naukowy głuchoniemy przytułek; gdy dobroczynne Rządu stypendya ciągle pomnażane, chętne przyjaciele ludzkości legata, jednorazowe ofiary i datki, z każdym rokiem wzrastające, ułatwiając pomieszczenie głuchoniemych w instytucie, łzy wdzięczności z oczu nieszczęśliwych od tyłu wieków zapomnianych, a dziś litości ręką z niedoli dźwignionych wyciskały; gdy nieschodziło instytutowi na gorliwych i zdolnych nauczycielach, których liczbę PP. Piotr Dobrzycki, Feliks Wądołowski i Feliks Pęczarski głuchoniemy, były uczeń warszawskiego instytutu głuchoniemych, jako

pomocnik i kandydat do stanu nauczycielskiego pomnożyli; gdy enotliwi nauczyciele dalecy od wszelkich osobistości widoków, dobrem jedynie głuchoniemą młodzieżą zajęci, bezprzestannie nad oświecaniem kilkudziesiąt wychowanców pracowali; brakowało tylko instytutowi dogodnego lokalu, w którymby wszystko co do istotnych potrzeb podobnego zakładu należy, połączone, nieodrywało rektora i nauczycieli od właściwych im obowiązków; oszczędziło czas drogi do oświecania niedołącznych tyle potrzebny, który na dozór krzątania się około fizycznych potrzeb instytutu, zaslonienie niewinnej głuchoniemą młodzieżą od skażenia rozrywać musieli; któryby nadto przez swą obszerność i rozkład stosowny, dozwolił przyzwoitego obój ploi wychowanców rozdziálu, a nareszcie uwolniło ubogi jeszcze instytut od dalekiego sprowadzania i przepłacania potrzebnych przedmiotów, których w znaczniejszej ilości, a tem samem za tańszą cenę nabytych, w najętym domu dla jego szczupłości umieścić niebyło można. Przeniesienie instytutu z pałacu kazimirowskiego do domu panien Witytek przy ulicy krakowskiej przedmieście pod Nrem 391, które za pomnożeniem liczby wychowanców naukę w instytucie pobieranych nastąpić musiało, lubo z jednej strony przez obszerność nowego lokalu zapewniając dosyć przyzwoite umieszczenie wychowanców, usuwało po części niedogodności, jakich instytut w pierwszym miejscu dla szczupłości sal tamże na pomieszczenie zakładu przeznaczonych doznawał; z drugiej jednak strony, niezdolało zupełnie zaspokoić potrzeb instytutowych. Znaczna albowiem w tymże domu umieszczonych rozmaitego stanu, skłonności i wychowania lokatorów, do instytutu nienależących liczba, prócz wszelkich na które tak często użalać się zwykliśmy, źle dobranej spółki przykrości, narażała nadto młode

serca niedołącznych wychowanców na łatwe przejmowanie złych nałogów i zdrożności, jakie przy różnym wychowaniu, sposobie myślenia i uczuciach współmieszkańców dźiać się mogły, a przed baczniemi na wszystko zmysłowe głuchoniemych oczyma, ukryć się niezdolały. Czuł tę potrzebę szanowny założyciel instytutu głuchoniemych, który przewodnicząc zakładowi najbliższymi był świadkiem, a tem samem znał najlepiej i najwięcej znosić musiał wszystkie te niedogodności i straty, jakie mieszkanie na krótki przeciąg czasu wynajęte za sobą pociągać zwykło. Wiedział nadto, że instytut dopóty nieodpowie swemu przeznaczeniu, dopóki umieszczenie go w własnym domu i zapewnienie fizycznych potrzeb, nieujmie zwierzchnikowi zakładu i nauczycielom tysiąca zabiegów, które zmniejszając czas, na uczenie głuchoniemych potrzebny, zbawienne mozolnej pracy owoce opóźniając, ani dla wychowanców, ani dla społeczności korzystnemi być niemogły, a które w jedno ognisko złączone, prędzej i nierównie obfitsze przynieśćby mogły korzyści.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KAZANIE

O POTRZEBIE I UŻYTECZNOŚCI RELIGII.

«Ja wysłam z ust Najwyższego pierworodna przed wszelkiem stworzeniem. Jam sprawiła na Niebie, aby wschodziło światło nieustające, a jako mgła okryłam wszystką ziemię.»

(Słowa pisma S. z księgi Eklezjastyka w roz. 24).

Prawowierni Słuchacze! Bóg łącząc w sobie z wszechmocnością mądrość, zdaje się według wyrażenia Mędrca od siebie natchnionego, dać światu poznać, iż przez pierwszą posiada wiecznie wszelką możność; przez drugą działa i tworzy wszystko w czasie: przez obie zaś, okazuje w dziełach swoich tę harmonią, która wszędzie zadziwia, zdumiewa, zajmuje, i jest obrazem porządku, przedstawiającego najwyższą Stwórcy doskonałość.

A lubo to Boskie wyrażenie, dla szczupłych pojęcia naszego granic, jest wysokie, niedostępne; inną przecież drogą żaden stworzony rozum, ani przez się Boga pojąć, ani mądrości od niego odosobnić, ni w złączonej z nim, ich jedności lub różnicy ustosunkować, niezdola.

Bo jak nas sam tekst mędrca Pańskiego poucza, że mądrość rzeczywista, zupełna, samemu tylko Niebu światłem nieustającym przyświeca; ziemia zaś, pokryta jest tkaniną ciemności, jak mgłą.

Z tego przeto tak odznaczonego rozróżnienia dzieł mądrości Bożej na Niebie, od dokonanych przez nią na ziemi; nietylko należy wnosić, lecz prawie można dostrzedz, że jak w Niebie jest mądrość wszechwładna, twórcza, której świat cały winien jest swoje istnienie; tak również ztamtąd pochodzą rozporządzenia, świata tego dotyczące.

Jakoż pierwsi ludzie wraz z swoim bytem, odebrali przez światło boskie sobie wlane i objawione, naukę i wiadomość: że zależą od swego Stwórcy i święte względem niego mają obowiązki. Te zaś uczucia i pojęcia, rozwijając się z postępem rodu ludzkiego, były tegoż światłem i przewodnikiem w tem wszystkim, co człowieka łączy z Bogiem i z ludźmi; czyli, miał w nich świat Religii i naukę obyczajów. Z których pierwsza, jako bezpośrednie boskie światło, osłonięone szczególną pieczą Nieba, błyszczała zawsze mądrością i

prawdą wśród powszechnych świata ciemności, gdzie tylko jej promień przedarł się przez ich pomrok.

Ona była wznaczeniu mistycznym zorzą Patriarchów, obłokiem i słupem ognistym Izraelitów, gwiazdą Magów, aż się zetknęła ze słońcem światła wieczornego, zjawionem na ziemi w osobie Jezusa Chrystusa, boskiego prawodawcy i Zbawiciela świata.

Odtąd zaś obiegła cały okrąg ziemski i obdzieliła tem dobroczynnem światłem; którego główny udział i straż, odebrał z Nieba pierwiastkowy i zawsze ten sam, powszechny Chrystusowy kościół.

Tą drogą utrzymywała się przez wieki, i nas doszła z daru Nieba objawiona Religia: nie ta, jaką sobie tworzy dowolnie w płochych marzeniach rozkiełznana wyobraźnia; ale ta, przez którą Bóg dał się poznać światu za pośrednictwem niezaprzeczonych cudów i świadectw; którą przez wszystkie wieki sam osłania swoją opieką; która mądrości i świętości ma niezglądzony charakter; za pośrednictwem której powołane zostały do czci Boga prawego wszystkie narody, a ludzie bliżej skojarzeni węzłem miłości świętej; która nareszcie niemogąc się pomieszać i spopolitować z ciemnością i błędem, jest dla świata światłem nieustającym i niewzruszoną opoką prawdy: nad wszelką zaś przeciwną jej dobroczynnym zamiarom siłą i wszelkiem dążeniem przewrotnem, tryumfować będzie wiecznie.

Tym to sposobem udzielając się ludziom z niedostępnego Niebios Majestatu przedwieczna mądrość, w Panu światła wszechmocnym, dała nam poznać dobroczynicę i ojca; którego wielkość dobrocią przystępna, serce Jego nam otwiera, a nasze ku niemu zniwala.

Religia zaś, która pośredniczy pomiędzy Bogiem a nami, i wszystkich Jego dobrodziejstw jest składem; oświecając

nasz umysł, a sercu wskazując przedmiot miłości i szczęścia jego godny; dostarcza im zasilków potrzebnych: którychby one nieotrzymały inną drogą, a bez nich nieosiągnęłyby nigdy, należytego doskonałości stopnia.

Gdy przeto ta dobroczynna Religia trudniąc się nami troskliwie, naucza nas, zapewnia i przekonywa, że ludzie zależąc od swego Stwórcy, w naturalnych z nim są stosunkach, od których przeznaczenie nasze zależy; zwrócimy więc uwagę na bliższe wyjaśnienie tych stosunków, z którego się okaże: że Religia będąc dziełem samego Boga, najwyższym jest Jego dobrodziejstwem; a następnie, że jej praktykowanie jest dla każdego koniecznem, jeżeli chce osiągnąć cel, jaki mu w niej Bóg zamierzył.

Prawdy te uznały i uczyły już wieki, a narody o tyle są szczęśliwymi, o ile z nich umieją korzystać; dałby Bóg, aby ich odświeżenie, z pożytkiem i pociechą w sercu i pamięci naszej utkwiło.

I.

Gdy z jednegoż mądrości wiecznej źródła, pochodzą rozum ludzki i Religia; do jednego też zmierzać powinny celu: jak wspólny mają interes, obdarzać ludzi dobrem i szczęściem, które im zrzędać i ustalać, ich ma być dziełem; którego aby dokonać, i odpowiedzieć mogły tak wysokiemu przeznaczeniu, winny się posilkować wzajemnie, a czego niedostaje pierwszemu w rzeczach wyższych nad słabe jego siły; winien zasięgać pomocy z nadprzyrodzonego światła Religii, które wystarczy wszystkim człowiekowi potrzebom i zaradzi im skutecznie; byleby się każdy rządził tem światłem i naukę jego szanował, jak same wyroki Nieba.

Jakoż, gdzie ograniczony rozum ustaje, o własnem świetle wznieść się niemogąc nad swoją sferę, tam Religia

schyla się ku niemu z Nieba, dla złączenia swego ogniwa z punktem przerwanego światła rozumu, i spojenia boskich stosunków z ludzkimi: ażeby dobroczynne Stwórcy względem człowieka widoki, i cudowna rozrządzeń Jego harmonia, wszędzie niestworzoną mądrością jaśniały.

Inaczej rozum bez udziału światła Religii, byłby zawsze niedoleżnym działaczem i ślepym, jak uczą dzieje państw i ludzi; a to nawet z owych epok nazwanych uczo-
nemi. Dość jest otworzyć wielką przeszłości księgę, aby się o tej prawdzie przekonać, czy to w religijnym, bądź w moralnym, bądź w politycznym względzie.

Rumienieć się trzeba za najświatlejszych ludzi, którzy bez wpływu i pomocy objawionej Religii, wynurzali filozoficzne zdania o Bogu, lub pisali moralne zasady. Ile tam płochych mniemań, sprzecznych twierdzeń, nie naturalnych wniosków, przesadzonych wyobrażeń, dalekich od rzeczy domysłów i przypuszczeń, które wustawicznem pomiędzy sobą ścieraniu, przetwarzały tylko dawne błędy i samowolne opinie już zapomniane; niemogąc odkryć źródła, z którego życie i światło płynie.

Nauka to dopiero Ewangelii, rzuciwszy na ziemskie ciemności, ożywcze swoje promienie, ogniem miłości bożej zapaliła świat, który trawiąc zastarzałe fałszy i błędy, nowem natchnął życiem ludzkie plemię i w krótkim czasie zmienił moralną swiata postać.

Wnet umilkły głośnie wiekami bałwochalnie nihy świątynie błędu; ustały oburzające ludzkość, pieniące się krwią ludzką ofiary. Sekty mniemanych mędrców, jedne zniknęły, drugie zmieniły się i rozpierzchyły: a cześć prawa Najwyższego, rozlewając się cudownym postępem po narodach, dobroczynnie napelniła ziemię.

Zasiedziały przesąd błędu, że zdumieniem poglądał na niespodzianą zmianę, gdy nadęty jego kolos, mocą niepojętą ledwie trącony, w moment runął i własnym się ciężarem strzaskał: a dzieło Boże postępowaniem nieznacznym dało wszędzie poznać, że wszechmocny panuje światu, i kiedy tylko chce, przywodzi do skutku swoje zamiary.

O gdyby namiętności nierzucały ludzi w rozmaite rozdroża własnej miłości, interesu, przywidzeń, usterków, tyśiącznych błędów; świat trzymając się ściśle boskiej Religii, byłby oddawna szczęśliwy—w niej odebrali wszyscy ludzie bez wyjątku i wszystkie stany, prawidła życia i obyczajów, a których przestąpienie ma wpływ szkodliwy na wszystkich i wszystkim się czuć daje.

Ona powagą Boga zaleca władzcom państw, ażeby wykonywali sprawiedliwość, i surowy sąd zapowiada tym, którzy jęj nieprzestrzegają przeciwko woli króla królów, jako wszechwładnego prawodawcy i pana.

Ona wiecznem odrzuceniem grozi kapłanom, którzy na własny tylko pomnąc interes, niemają gorliwości o cześć Boga i bliźnich zbawienie; a w bezczynności pozwalają drogom do świątyń zarastać, które otwierać i urządzać, głównym jest ich powołania obowiązkiem.

Ona kładzie odpowiedzialność i przekleństwo rzuce na małżonków, nie pamiętnych na uświęcone religijnemi śluby obowiązki; którzy szukają zabronionych boskiem prawem przyjemności i roskoszy, za obrębem swego związku.

Ona surowy wyrok ogłasza przeciw rodzicom, którzy niebacznie na chrześcijańskie wychowanie dzieci, z uśmiechem pobłażają ich narowom, krnąbrności, swawoli i najzgubniejszej zarożumiałości; a przezto sami rozwierają im szranki do zuchwalstwa, bezbożności i rozpusty: których jest smutnym obrazem niesforna młodzież, a z takich człon-

ków złożona społeczność, najbliższem wyobrażeniem piekła.

Ona niebłogosławieństwo i karę zapowiada dzieciom, które wrodzonej czułości i prawem boskiem zaleconego uszanowania, uhlizają rodzicom.

Religia sprawujących urzędy i dostojenstwa, przyodziewa cześć i powagą nakazując im posłuszeństwo; ale im ściśłą zagraża odpowiedzialnością, jeżeli niepamiętni na wierność; sprawiedliwość, i ogólne kraju dobro; siebie tylko lub swoich mają na celu. Ona wysoko ceni bohaterskie poświęcenie się żołnierza i zareczy mu wieczne nagrody, że w obronie praw, swobód i życia współbraci, z własnego czyni ofiarę; ale mu kaze przestawać na swoim żołdzie, być posłusznym, łagodnym, ludzkim, ochraniać łez, być obroną niewinnemu.

Religia dobroczynna, zaleca leniwcom pracę, gniewliwym umiarkowanie, skąpcom szczodrobyłość, rozrzutnym pamięć na przyszłość, rozwiązłym skromność i powściągliwość, bogaczom hojność, nędzarzom cierpliwość, wszystkim sprawiedliwość, prawną uległość, wzajemną względność, braterską miłość.

Religia przez ściśły stosunek z Bogiem, działając na ducha i sumienie, które obowiązuje Jego najwyższą władzą; zaprowadziła istnący w świecie porządek, uświęciła i obwarowała szczególnie, pierwsze ogniwo ludzkiego związku, małżeństwo: utwierdziła władze i prawa, ustaliła stan towarzyski i nieprzerwanym łańcuchem ujmując ludzkie stosunki, sankcją Boskiej woli i powagi, zaleca wszystkim jęj wykonanie.

Religia nakoniec pociesza dotkniętego niedolą, boleścią dręczonego, ociera łzy sierocie, wskazując jęj w Bogu, ojca najlepszego: zstępuje z umierającym do grobu, samietegoz

okropności czyni mu znośniejszemi; bo za niemi ukazuje życie wieczne i szczęśliwe, jakie Bóg swoim wybranym zgutował w swojej dobroci.

A tak prawodawstwo, polityka, moralność, w Religii mają swe źródła; a skoro się od tychże oddalają, podlegają niesprawiedliwości, niedorzecznościom, błędom. Niezatar-te prawdy tej ślady, dają się gdzie niegdzie spostrzegać w samej nowoczesnej cywilizacji tak często sobą chępli-wej; a które dla dobra świata i upokorzenia napuszonego próżnością rozumu, praktyczną będą nauką, że ludzie bez Boga i Jego światła, rządzić się doskonale niemogą.

Godne jest przeto ustawicznej pamięci i uwagi, wyso-kie zdanie mędrca kościoła Śg. Augustyna, że *nie ma sprawiedliwego, co ze źródeł wiecznego prawa nieply-nie*; a następnie, że wszelka sprawiedliwość, wszelkie do-bro, każdy należyty porządek, jemu są winne swoje udo-skonalenie, jak swój początek. Kiedy więc Religia dlaisto-tnego duszy uszczęśliwienia i godnej serec rokoszy, dla dobra społeczeństwa ludzkiego; wszystkim oznacza i wska-zuje właściwe obowiązki i sumienne ich wykonanie zale-ca; nie jestże prawem powszechnem, koniecznem, świę-tem, godnem Boga, słodkiem prawemu rozumowi i sercu?

Mógłże powszechny ludzi Ojciec, dogodniej i powabniej związać i zjednoczyć wspólny interes swych dzieci? Mo-gąż one bez Jego obrazy, bez własnej szkody i zgub, gwałcić lekkomyślnie i świętokradzko, tak dobroczynne ustawy?

Niedołężny a zapędzony ludzki rozumie! jeżeli dobro-dziejstwa Religii, nie są dla ciebie wielkim i drogim Nie-ba darem; czegoż ty śledzisz, gdzie się unosisz, do czego dążysz, co sobie wróżysz? Wolność dogadzania namiętno-ściom? których panowanie, jest sumienia mordercą a serca tyranem.

Wybujają lotność myśli, bez hamulca, tamy, bez pun-ktu oparcia w powadze rozsądku świata i uległości wierze? bez których niema pewności, prawdy, przeszłości, histo-ryi: którym chcąc przecie zaprzeczyć, trzeba się wysta-wić nie tylko na śmieszność i pogardę; lecz nawet skazać się na zaprzeczenie własnego rozumu i zupełną tegoż utratę.

Ale nieobwiniajmy prawego rozumu, który hołduje swo-jemu Stwórcy i jest na swoim miejscu. Bo u tych tylko niema czci i szacunku święta Jezusa Chrystusa Religia, z którymi się minął, albo ich opuścił rozum: lub gdzie zwierzęce passye, w obranem z prawych uczuć sercu, jak w kniei, dzikie zajmwszy panowanie, bez ładu, szyku, zwią-zku, rykiem i okropnością, przerażają przepaścistą bezbo-żności pustynię.

Jeżeli jęj oni zaprzeczają należnego hołdu, jak najgo-dniejszemu Wszechmocnego dziełu, niech ją szanują jak środek, który ich do szczęścia prowadzi. A jeżeli się wznieść niezdolają do ocenienia godnie dobra, które im zwiastuje w wieczności; niech przynajmniej oddadzą cześć tej praw-dzie, że im nastręcza i ułatwia, doczesne nawet swobody. Jeżeli zaś i temu jeszcze zaprzeczać, będą mieli dość czo-ła, niech raczej powiedzą z obranym z rozumu i wstydu Pirronem, że wątpią o wszystkim i o sobie; a w ten czas będziemy ich mogli zapytać, czy są przynajmniej ludźmi, pomimo ludzkiej postaci.

Co się zaś tyczy prawych Religii, czcicieli, gdy ją ze wszystkich miar i względów, godną zamilowania i hołdów, uznajemy w słusznosci i pokorze tak dalece; że jęj ubliżać chociażby tylko oziębłością, jest uwłaczać Bogu, sprawie-dliwości, wdzięczności i największej wagi dobru własne-mu; szanujmy ją i uwielbiamy, jak najdobroczynniejsze Boskie dzieło, bo doczesną i wieczną szczęśliwość naszą, z skutecznymi do niej środkami, mające na celu.

Gdy zaś należne jej poszanowanie i osiągnięcie zamierzonych nią boskich dobrodziejstw, na praktycznem wykonaniu świętych jej przepisów zależą: przypatrzmy się z rozważą, jak one skutkiem wypełniać trzeba.

II.

Najzbawienniejsze ustawy, najświętsze prawa, bezużytecznie martwemi w księgach zostaną, jeżeli ci, do których należy ich wykonanie, będą je lekce ważyć.

A chociaż Religia osłonięta potężną Boga opieką, przez szczególne opatrności Jego zrządzenie, przetrwa błędy i w prawem postanowieniu zachowa swoich czcicieli: wszelki zaś opór potwornej przewrotności daremny będzie w tej mierze; wiedzieć należy przecie, że Bóg obowiązując swem prawem wszystkich, nienarzuca go siłą nikomu: lecz tem miłej przyjmuje naszą służbę, im wolniej i ochotcziej, czynimy Mu z niej ofiarę.

Bóg stanowiąc i objawiając ludziom Religiją dla ich zbawienia, a swojej chwały, dwoisty przez nią włożył nanich obowiązek: ażeby przez wzgląd na Jego nieomylność i najwyższą powagę, wierzyli umysłem i sercem wszystkiemu co im objawił: i aby to co wierzą wyznając jawnie, uczynkami stwierdzali swoją wiarę.

Naucza nas tego sposobu czi Bożej sam Zbawiciel, każąc wielbić Ojca swego w duchu i w prawdzie. Przez ducha wyraża żywą wiarę, która go oświecając nim włada. Przez prawdę rozumie czyny, które zewnątrz dają świadectwo o wewnętrznem jego usposobieniu i stanie. Ducha przez kierunek sumienia strzeże Bóg, który wszędzie widzi i przenika najskrytsze jego zamiary; Wiary zaś zewnętrznej, czyli jawnego wyznania tajemnic i prawd objawionych, jako też zład wypływającej chrześcijańskiej moralności, przestrzega kościół, któremu dana jest z Nieba moc

rozpoznawania i sądzenia w religijnych materyach; czyli według wyrazu Ewangelii, władza wiązania i rozwiązywania na ziemi, które zatwierdza Niebo.

Bóg sam położył kardynalne prawo wiary i obyczajów, od którego pod utratą zbawienia odstąpić niewolno nikomu. Kościół zaś przestrzegając całości tego prawa, ułatwia nam tylko wykonanie jego przez swoje przepisy i ustawy. Jak zaś wszechwładny prawodawca widząc w mądrości swojej całą wieczność, w której się mieszczą wszystkie czasy, objął swem prawem przyszłość i obracające się w niej wypadki: tak to prawo w zasadach swoich niezmiennie, niewzruszone, powszechne i jedno dla wszystkich wieków i ludzi, w wykonaniu potrzebuje objaśnienia i wykładu; któreby oświecały rozum, zaspokajały serce, rozwiązywały wątpliwości, namietnościom kładły tamę. A w tak obszernym i rozmaitym rzeczy następstwie i zbiegu, kościół święty w postępowaniu swoim trzyma się stale swoich prawideł uświęconych starożytną ojców swoich praktyką i nauką, którzy bliższym będąc źródłem niebieskich objawień i podań, przejęli się i rzadzili duchem, który tę niezmierzoną machinę natchnął życiem i bezprzestannie porusza. I z tej to kościół wychodząc zasady, w jeden, niezmienny, odwieczny sposób, wyklada i tłumaczy boskie rzeczy, strzegąc ich czystości i powagi.

W niedostępnym rozumowi tajemnicach wiary, zachowuje boskiego Objawienia depozyt nienaruszony; w obrzędach religijnych przedstawia obraz świętości i powagi, z jaką czczony ma być Pan; którego wszechmocność nieogarniona, światu całemu dała istnienie i rządzi nim bezprzestannie.

W tych to obrzędach, Bóg uczczony przyjmuje hold uległości człowieka; ten zaś szczęśliwy, że w nich może

uczcić swojego Stwórcę i Pana. W nich wydaje się majestatyczna świetność Boga, godnej Religii, podnosi się w prawowiernych duch wiary, ożywia się i pomnaża pobożność, zabespiera świątyniom poszanowanie.

Ale przezorne i z Ducha Bożego pochodzące kościoła przepisy i ustawy, nie zewnętrzne tylko obrzędy mają na celu; sięgają one w nich aż do gruntu, na którym się prawdziwa pobożność wspiera. Do której środkami są: modlitwa, uczęszczanie do Sakramentów, należyte obchodzenie świąt, post, dobre uczynki i praktykowanie w duchu chrześcijańskim wszystkich cnot, które w pierwszych wiernych i pobożnych naszych przodkach, tyle świetności przyniosły Religii, a obyczajom nieśmiertelne dały wzory.

Modlitwa i Sakramenta, są ochronnym a razem potężnym środkiem przeciwko złym skłonnościom, zewnętrznym pokusom i pożądliwościom nieprawym, które Religia każe zwyciężać wytrwałą cierpliwością, troskliwym złego unikaniem i ufnością w Boskiej pomocy, która proszących o nią jest bliską.

Post jest zbawiennym orężem przeciw nalogowym narowom i miękości ciała, które należy podbijać pod przeważną moc ducha i rozumu panowanie; a nawet skromne i umiarkowane pokarmów używanie, samemu zdrowiu jest pożyteczne.

Dobre uczynki zalecone przez Religiją, są z naszej strony świętym długiem za świadczone nam Boskie dobrodziejstwa, z których powinniśmy się wypłacać, dobrze czyniąc, przez wzgląd na Boga, bliźnim. Słowem, w tem wszystkim przezco nas Religia poświęca i doskonali, znajdujemy zasługę, pociechę i wiecznych w Niebie nagród rękojmię. Nareszcie obchodzenie uroczyste dni Bogu poświęconych, jak na łonie prawdziwej Religii, jest aktem

wzniosłym i świętym; tak najbardziej podnosi umysł i miłości uczuciem przenika serce; że człowiek wznosząc się wiarą i pobożnością ku swemu Stwórcy, już tu ma z Nim niejaki udział będący obrazem owego, jakie nas czeka w wieczności.

Ale gdzie szukać dziś tego religijnego ducha, w jakim uważać należy boskie rzeczy?

Dni święte na cześć Boga i odpoczynek wiernych przeznaczone, są dla dzisiejszych publicystów stratą czasu, potrzebnego zatrudnieniom i pracy. A niewidzą tego ci mędrcy, że wynikające stąd moralne i towarzyskie korzyści, wyższe są nad ich rachuby materyalne.

Posty mają dziś szkodzić zdrowiu i nadzwyczaj mnożyć wydatki. Jużśmy powiedzieli, że umiarkowanie i skromność w sposobie życia, są owszem zdrowiu pomocnikami; jak najlepszym tego dowodem jest doświadczenie, a Religia niechce nas tuczyć, ni pieścić wytwornym potraw smakiem, ale mając post za jeden z środków pokuty i dobrowolnego umartwienia, zaleca owszem dać to na pożywienie nędzarzowi, co się oszczędzi przez skromność postu, w właściwym tegoż znaczeniu.

Uczęszczanie do świątyni i Sakramentów pospolituje dziś ludzi dystygnowanych i zniża; ale te mniemane bożyszcza ceniąc się zawysoko, nieczują tego widać, że względem swojego Stwórcy, popełniają najczarniejszą niewdzięczność, za hojne Jego dobrodziejstwa, i tę zaszczytną postawę w społeczeństwie, przez którą się tak dumnie wynoszą, choć ona czasową tylko jest ich oparą. Niezważają jeszcze i na to, jak ciężko grzeszą zgorszeniem niewinnych i prostych ludzi, którzy częstokroć naśladowują złe przykłady.

Modlitwa zwyczajna, dla wzniosłych umysłów zdaje się być trybem ogólnym i pospolitym; gdyż one mają właściwy

rozważania Boga sposób. A raczej one same dla siebie są Bogiem, któremu powinno wszystko uleż, który sam wszystko ocenia, porządkuje, sądzi; bez względu na to, że w tem przywidzianem i chimerycznem bóstwie, same wiadać namiętności, pomyłki, błędy i zupełny porządku rzeczy przewrót.

Co też za skutki, taki sposób myślenia rodzi; dziś także nie jest tajno. Potrzebę jasnych dowodów w tej mierze, zastąpi jaśniejszy nad nie, sam niedostatek pobożności, obyczajów, prostoty, nawet przystojności tam, gdzie Religia jest pozbawioną swojego wpływu i panowania. Gdyby zaś tę materią przyszło rozebrać obszernie, w tem źródle znalazłoby się wszelkie złe, jakiego na świat dopuszcza Bóg za ubliżenie swojemu Majestatowi, w zaniedbaniu i pogardzie Jego praw, dopełnienie których może nam jedynie zapewnić, obfite w dobrodziejstwa, błogosławieństwo Nieba.

Tu by się także znalazła przyczyna widocznie wielkiej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy dzisiejszym rzeczy ludzkich stanem, a owym; jakim się cieszyli chrześcianie bogobojni. Nieupadajmy jednak przez to na umyśle i sercu, że niektórym złym ludziom i narodom, dobrze się na czas dzieje.

Kto stoi niech się strzeże aby nieupadł, ostrzega sam Zbawiciel. Niepuści ścisła sprawiedliwość Boska złego bezkarnie; a że często odwleka karę, *Sądy Boskie* mówi prorok, *przepaść wielka*. Czyni to zapewne z dobroci w czasie, aby wykonała sprawiedliwość w wieczności.

Nauka przeszłości nie jest wiadomością daremną, kto z niej chce i umie korzystać. Czynmy dobrze a chrońmy się złego, oto cała treść nauki, którą zawierają wszystkie przepisy w moralnym względzie. Biada tym którzy niemają rozsądku, by umieli rozróżnić dobre od złego; a

prawdziwie są nieszczęśliwi, którzy w tak ważnej rzeczy, polegają na przewodniku ślepym.

Religia tylko sama w tej mierze jest pochodnią jedyną, która wszystko w właściwym wystawia świetle i skuteczne posiada pobudki, zwrócenia nas ku dobremu. Szanujmyż ją i kochajmy jak dobrodziejstwo Nieba najwyższe i szczęścia wiecznego zadatek, którego ona swym prawym miłośnikom, już i w tem życiu daje kosztować.

Widząc zaś tak jawnie różnicę religijności naszej od pobożności przodków, widzieliśmy oraz i różność skutków, jaka nas od nich przedziela. Jeżeli tedy chcemy mieć błogosławieństwo Nieba, jakie się unosiło nad nimi, przestrzegajmy cnót, które ich uświetniały przed światem, i zalecały przed Niebem.

Oni szanując Religiją, szczęśliwymi byli docześnie i szczęścia wiecznego zajęli udział: poprawmyż i my naszą oziębłość i zboczenia, odnowmy pobożność i wiarę, a Bóg Ojcem się nam, jak im okaże. Niechaj nam tylko na prawych chęciach niezbywa, Religia z całym łask źródłem przybędzie w pomoc skutecznie, a Bóg za jej pośrednictwem, raczy w nas udoskonalić wszystko, przez co nas chce mieć tu siebie godnymi, a uszczęśliwionymi na wieki.

Boże! który przez Religiją daleś się ludziom poznać i należne ci od nich przyjmujesz hołdy, a przez mądrość Twoją, której tamta jest skutkiem, światłem nas Twojem i najwyższemi obdarzasz dobrodziejstw; udziel nam łaski do ich godnego użycia, abyśmy one i Ciebie w nich zamilowawszy, światobliwie nosić mogli słodkie Twe jarzmo; iżby nas w służbie Twojej wiodąc do ostatniego życia kresu, doprowadziło do osiągnięcia wiecznego szczęścia, którym Ty sam jesteś dla Twoich wybranych. Amen.

Ks. M. W.

UROCZYSTOŚĆ WPROWADZENIA OBRAZU

Ś. WERONIKI GIULIANI

do kościoła OO. Kapucynów, w Warszawie odbyta.

Od roku 1807, w którym poczet wiernych sług Bożych Namiestnik Chrystusowy pomnożył kanonizacją dwóch bogobojnych mężów i trzech niewiast (1), nieodzywał się do nas głos z Watykanu, obwieszczający o nowych obrońcach wiary Chrystusowej. Lubo w tym przeciagu czasu, w wielu krainach płynęła krew naszych wiecznie odradzających się Apostołów, serca jednak nasze, chlubiące się z oświaty wieku, zajęte doczesnością, zalegała obojętność na żywot wieczny. Traciliśmy wiarę w życie świątobliwe; z uśmiechem wspominaliśmy o cudach, nawet wieków do nas zbliżonych; w niedowiarstwie umysłowem nie szperaliśmy ich wiarogodności ani źródła: złodowaciałe serce nie czuło nadziemskich roskoszy lub się w światowych zatapiało; gdy się ozwał na nowo głos Następcy Piotra objawiający nam, iż w poczet pośredników boskich zaliczonymi zostali: *Święta Weronika Giuliani* panna z zakonu świętej Klary kapucynka, *Ś. Marya Alfons de Liguri*, ustanowiciel Redemptorystów, u nas niegdys zna-

(1) Roku 1807 maja 24 za panowania Piusa VII. papieża kanonizowani: *Ś. Franciszek Carraciolo*, Fundator kleryków zwanych Clerici Regulares Minores; *Ś. Benedykt* od *Ś. Filadelfa* zakonu *Ś. Franciszka*; *Ś. Aniela Mericia* fundatorka Urszuliniek; *Ś. Hyacynta de Mariscolis* zakonu świętej Klary; *Ś. Kolekta* fundatorka tak zwanych Kołetek reguły świętej Klary.

nych pod nazwiskiem Benonów *Ś. Franciszek de Geronimo* z Towarzystwa Jezusowego, *Ś. Jan-Józef od Krzyża*, i *Ś. Pacyfik* od *Ś. Seweryna*, oba ze zgromadzenia *Śgo Franciszka Serafickiego*. Rozległ się on w najodleglejszych krańcach ziemi mieszkalnej, padli na kolana dla uczczenia nowych wybranych Pańskich, a dusze prawowiernych ożywiły się, jakby iskrą wiary, nadziei i miłości. Głos ten doszedł i do nas, i nie jednego chwiejącego się zapewnił, iż kościół Boży czuwa nad wiernymi i bez względu na różnorodne opinie postępuje wskazaną mu przed wiekami drogą. Ciche schronienia pobożnych zakonników reguły *Śgo Franciszka* zabrzmiały radośnem pieniem, oddając cześć wybranej Pańskiej *Ś. Weronice*, która w jednym z nimi zawodzie postępując, cieszy się już szczęśliwością, a dla przykładu wiernych, nabyła teraz prawo i do nieśmiertelności na ziemi. Przewielebny prowincjał OO. Kapucynów Warszawskich, pragnąc w umysłach pobożnych odświeżyć pamięć, iż Bóg jak zawsze miał, tak też i w wieku naszej obojętności ma sług swoich, i podać im nową sposobność przesłania modłów do tronu Najwyższego, zajął się urządzeniem tej uroczystości, która na przyszłość corocznie w kościele oo. Kapucynów w Warszawie 17 maja z zupełnym odpustem obchodzoną będzie. Pragnąc zachować pamięć o tej wzniosłej i rozculającej uroczystości, spodziewamy się, iż nieobojętnem będzie dla czytelników naszych bardzo szczegółowe jej opisanie.

Roku 1727 dnia 9 lipca w mieście papieżkiem Citta di Castello dawniej *Tifernum - Tiberinum* zwanem, w klasztorze kapucynek, przeszła do wieczności uboga Ksieni tego zakonu Weronika Giuliani. Świątobliwe życie i liczne objawienia łask boskich uczyniły ją przedmiotem baczeń uwagi, ze strony miejscowej władzy duchownej. Dostrzeżone

na niej stygmata, a na sercu znaki męki Chrystusa, znamiowały już wybraną Pańską, co się też potwierdziło licznymi cudami, któremi się podobało Bogu zaszczyścić tę dziewicę na ziemi. Stolica apostolska po ścisłym i długim roztrząśnieniu, tak życia Weroniki Giuliani, jako też nieodparty dowodów złanych na nią łask Chrystusa, i cudów za jej pośrednictwem doświadczanych, we sto dwanaście lat po jej zgonie doczesnym, to jest 26 maja roku 1839, zaliczyła ją ku wiecznej pamięci, uwielbieniu i wzywaniu w poczet świętych Pańskich (2).

Przewielebny prowincyał Kapucynów kraju tutejszego O. *Beniamin*, otrzymawszy bullę Ojca świętego kanonizującą Ś. Weronikę, relikwie tej świętej, i zezwolenie, aby na przyszłość uroczystość Jej obchodzoną była w kościele oo. Kapucynów warszawskich z odpustem zupełnym w dniu 17 maja, zajął się urządzeniem tej uroczystości, i wprowadzeniem do świątyni obrazu nowej sługi Bożej.

Ubogi kościół oo. Kapucynów przybrany został z wielkim gustem i skromnością. Schody kościelne ozdobiły kwieciste drzewa. Na wewnętrznym gzymsie otaczającym nawę kościelną umieszczono 24 aniołów, pędzla profesora Blanka, z których 12 trzymają każdy serce Ś. Weroniki, narzędziami męki Pańskiej naznaczone, a drugich 12 oddzielne narzędzia męki Chrystusowej; nadto dwóch znacznej wielkości Aniołów, z których jeden trzyma wieniec z róż białych i lilij, a drugi rzuca kwiaty na cudowne serce świętej unoszone nad presbiterium przez dwóch innych Aniołów. Gzyms i łuki sklepień oddzielających nawę od bocznych ołtarzy, przyozdobiły girlandy świeżej zieleności

(2) Bullę Ojca świętego Grzegorza XVI. kanonizującą świętą Weronikę Giuliani, umieszczamy w końcu tego opisu.

i różnobarwne draperye. Ołtarze, a szczególnie wielki, przybrały szaty godowe z bogatych materyj i aksamitu. W sześciu łukach sklepień niższych umieszczono medaliony pędzla Józefa Głowackiego, celniejsze wypadki objawień i cudów S. Weroniki wyobrażające. Pod niemi młody nasz poeta znany z utworów religijnych ogłoszonych w roczniku *Alleluja*, umieścił stosowne następujące napisy:

Pod 1. wyobrażającym chwilę otrzymania przez świętą Weronikę stygmatów (opisaną w żywocie świętej Weroniki, str. 62).

O Weroniko! tryska krew Pana,
Gwoźdźmi dziurawi Twe nogi, ręce,
Bok Twój przeszywa boleśna rana,
Święte to znaki w Chrystusa męce.

Pod 2. wystawiającym uleczenie Maryi Magdaleny Boscaini (w żywocie str. 72).

Magdalenę Boscaini śmierć dreszczem przenika,
Lecz ona pełna wiary świętej, napój chwyta
Z skrawkiem Błogosławionej skromnego habita,
A stracone jej zdrowie wraca Weronika.

Pod 3. wystawiającym uleczenie Maryi Katarzyny Gabani Pacciarini (str. 74).

Zwąpili już o zdrowiu lekarze stroskani,
Lecz krew Błogosławionej dzielniejsza nad leki;
Weroniko! ty mocą twęj świętej opieki
Wracasz zdrowie i siły schorzałej Gabani.

Pod 4. wyobrażającym chwilę przywrócenia do zdrowia Maryi Giertrudy Camilletti (str. 75).

Camilletti! już w krótkce wstąpisz do mogiły,
 Piersi ci się zaparły i pobladły lica,
 Lecz wzywasz Weroniki, a święta dziewica
 Boskim napojem dawne przywraca ci siły.

Pod 5. wystawiającym uzdrowienie Scholastyki Gigli
 (str. 77).

Gigli! ty pełna wiary i w prostocie ducha
 Obrazem Weroniki goisz twe cierpienia;
 Zaprawdę wiara leczy, wiedzie do zbawienia,
 I kto szczerze zaufa, tego Bóg wysłucha.

Pod 6. wystawiającym włożenie przez Zbawiciela ko-
 rony cierniowej na głowę świętej Weroniki (str. 26).

O Weroniko! nad twą świętą głową
 Nie błyszczą ogniem bogate klejnoty;
 Chrystus cię wieńczy za niebiańskie cnoty
 Okupem ludzi, koroną cierniową.

Dwa boczne ołtarze zajaśniały pięknymi obrazami,
 z których poślubienie świętej Weroniki Chrystusowi, pędz-
 la profesora Blanka, a cudowne przyjęcie przez nią z rąk
 Zbawiciela Sakramentu ołtarza, pędzla hrabiego Henryka
 Zabielly. Pod niemi umieszczono następujące napisy te-
 goż samego pióra:

Weroniko! Ty klęczysz w pokorze i skrusze
 A sam Zbawiciel pierścieniem poślubia Twą duszę.

Jakiegoż Weroniko doznajesz wesela
 Gdy chleb życia pozywasz z ręki Zbawiciela.

Ambona, z której się miało ogłaszać słowo Boże, ozdo-
 bioną została pięknym złotogłowiem, a nad nią wznosił

się anioł trzymający trąbę sławy z zawieszoną na niej kar-
 tą z napisem: *Bulla canonisationis sanctae Veronicae a*
Gregorio XVI P. M. MDCCCXXXIX.

Dnia 31 lipca około 40,000 ludzi wszelkiego stanu,
 płci i wieku zaległo Krakowskie Przedmieście i plac przed
 kościołem PP. Wizytek. O godzinie 4tej z południa JW.
 JKs. Chmielewski biskup administrator archidiecezyi
 warszawskiej, rozpoczął nabożeństwo w kościele PP. Wi-
 zytek, z kąd miał być wyniesiony obraz św. Weroniki.
 Następnie WJKs. prałat scholastyk *Białobrzeski* odczytał
 z ambony Papieżką bulę, kanonizacyi świętej. Po skoń-
 czonem odczytaniu, przy zaintonowaniu stosownego hym-
 nu, wyruszył orszak processyi. Zagrzmiały kilkowiekowe
 dzwony świątyni naszych głosem uroczystym i do duszy
 przejmującym; zabrzmiała muzyka tonem tryumfu i wese-
 la; a skoro obraz ulubionej Pańskiej, pobożni kapłani na
 ramionach swoich z podwoi świątyni wynieśli, widzieliśmy
 jak bogobojni padali na twarz dla jej uczczenia, słyszeli-
 śmy westchnienia i wołania: *Oblubienico Pańska, przy-
 czyn się za nami!* Rozpoczynały orszak bractwa kościelne
 a za nimi cechy rzemieślnicze. Nad ich głowami powie-
 wało 76 chorągwi. Za temi postępowała orkiestra Toma-
 sza Nideckiego (3) a następnie konwenty OO. Kapucynów,
 Reformatów, Bernardynów, Franciszkanów, Karmelitów,
 Augustyanów, Trynitarzy, Karmelitów, Dominikanów, Ks.
 Misyonarzy, Duchowienstwo świeckie kanonicy i prałaci.
 Za tymi dopiero na ozdobnych noszach utrzymywanych przez
 kapłanów przybranych w dalmatyki, niesiony był obraz Śtej

(3) Marsz uroczysty wykonany przez tę orkiestrę, ułożony przez
 N. T. Nideckiego na piano-forte i wydany nakładem Ig. Klukowskiego,
 sprzedaje się na dochód klasztoru oo. Kapucynów w Warszawie,
 egzemplarz po złp. 1.

ZESZYT IV.

Pańskiej, pędzla profesora Blanka pod draperyą z atlasu białego broszowanego w różę tegoż koloru, bramowaną złotem, i podtrzymywaną spięciami z kwiatów. Na odwrotnej stronie obrazu jaśniało cudowne serce świętej nad głowami aniołów. Tuż za nim z relikwiami tejże świętej postępował celebrujący Pasterz w ubiorze pontyfikalnym i wiódł za sobą liczną trzode Chrystusową duchownej jego opiece powierzoną. Krakowskie Przedmieście, część ulicy Senatorskiej i Miodowej zasłane były zielonością i zasypane kwiatami. Przez całą drogę odgłos dzwonów, muzyki, pobożnych śpiewów i głębokich westchnień z tysiącznych piersi wydzierających się, towarzyszył tryumfowi ziemskiemu ubogiej dziewicy, która pokorą i modlitwą zdobyła Niebo.

Przy wniesieniu obrazu do świątyni Kapucynów, w której święta nowe hołdy, ma odbierać, spotkały go znowu uroczyste pienia i czarujący odgłos muzyki. Obraz postawiony został pod baldakinem naprzeciw tronu biskupiego, nazajutrz zaś umieszczono go w wielkim ołtarzu, w którym przez całą ośmiodzienną uroczystość pozostał; drugi zaś wystawiający serce ozdobił frontowe okno kościoła od strony ulicy. Piątego sierpnia JW. biskup Chmielewski w obec zgromadzonego ludu odbył Sakrament bierzmowania, do którego przystąpiło przeszło 180 osób płci obojg. Dnia 6go wychowawice instytutu św. Kazimierza w liczbie 200 pod przewodnictwem PP. Miłosierdzia, w czasie rannej mszy śpiewanej, złożyły gorące modły przed obrazem świętej Weroniki i posypały świątynię kwiatami; niektóre zaś z nich odśpiewały w czasie mszy jedno z dzieł Ig. Krogulskiego; rozpoczęło się także 40 godzinne nabożeństwo, a dnia 8 zakończoną była uroczystość, w czasie której na dzień 1, 2, 6 i 7 sierpnia nadany był odpust zupełny.

Za staraniem przewielebnego ojca Beniamina wyszedł z druku w liczbie dwóch tysięcy egzemplarzy *Krótki zbiór życia św. Weroniki Giuliani, z dodaniem litanij, modlitw i pieśni o tejże świętej*, z dwiema rycinami wyobrażającymi włożenie przez Zbawiciela na głowę oblubienicy korony cierniowej i serce napiętnowane znakami męki Pańskiej; a także *Krótki zbiór ważniejszych rzeczy z życia świętej Weroniki z litanij i pieśniami* i pierwszą ryciną odbity w liczbie sześciu tysięcy egzemplarzy (4). Obie te książeczki rozdane były pobożnym bezpłatnie.

W ciągu uroczystości mieli kazania: WJKs. *Bogdan, Kotowski* prałat dziekan kapituły warszawskiej, *Gruszecki* kanonik kolegiaty łowickiej, dwóch z zakonu księży dominikanów, *Kwiatkowski* kanonik lubelski, *Zwoliński*, honorowy kanonik plocki; *Świątkowski*, kanonik kujawsko-kaliski; *Sieklucki*, nauczyciel seminarium świętego Jana; *Wyszyński*, kanonik archikatedry warszawskiej; *Kamiński*, nauczyciel religii szkoły obwodowej, *Białobrzęski*, prałat scholastyk warszawski; *Topolski*, nauczyciel religii w gimnazjum gubern.; dwóch księży karmelitów

(4) Tytuły tych książeczek są następujące:

1. *Krótki zbiór życia świętej Weroniki Giuliani panny zakonu święty Filary Kapucynek kanonizowanej przez Ojca świętego Grzegorza XVI w dzień świętej Trójcy dnia 26 maja 1839 roku zebrany i tłumaczony z obszernego dzieła włoskiego wydanego w Rzymie przez Filipa Maria Salvatori w r. 1839 z dodaniem litanij, modlitw i pieśni o tejże świętej*, w Warszawie w drukarni Ks. Piarów, 1841 in 8. str. 119.

2. *Krótki zbiór ważniejszych rzeczy z życia św. Weroniki Kapucynki, kanonizowanej przez Ojca świętego Grzegorza XVI papieża w dzień świętej Trójcy, d. 26 maja 1839 r. z przydaniem litanij, modlitw i pieśni o tejże świętej*. in 8. min. str. 16.

Za osnovę do ułożenia żywota świętej Weroniki posłużyło dzieło: *Vita di S. Veronica Giuliani abbadessa delle Capuccine in S. Chiara di Citta di Castello scritta dal sacerdote Filippo Maria Salvatori. Roma nella tipografia Salvucci. 1839 in 4to str. 215, z wizerunkiem św. Weroniki otrzymującej stygmata i wyobrażeniem serca*.

z Leszna, *Szczygielski*, rektor instytutu głuchoniemych i ostatnie ksiądz *Bogdan*; na zakończenie zaś po niesporach odśpiewał suplikację i miał homilię JW. JKs. *Pawłowski* biskup płocki. Był to widok prawdziwie uderzający: poważny pasterz w ubiorze pontyfikalnym, od ołtarza przemówił do zgromadzonego ludu w wyrazach pełnych szczerości, prawdy i pobożności, godnych Namiestnika Chrystusowego; zakończył zaś modlitwą za dobrodziejów zakonu oo. Kapucynów, którzy przyłożyli się do ozdobienia świątyni Pańskiej i nieodmówili wsparcia dla odbycia tej pamiętnej uroczystości.

Z liczby kazań najbardziej nam utkwily w pamięci i, zapewnić możemy, nie małą liczbę słuchaczy przejęły pewnym rodzajem skruchy i chęci poprawy, następujące, a mianowicie: O czuwaniu Chrześcijańskim dla odparcia tak wewnętrznych jako i zewnętrznych nieprzyjaciół zbawienia naszego; O wielkości ofiary życia zakonnego i zapewnionej dlań nagrodzie; O nieprzywiązywaniu się zbytecznem do świata, abyśmy mogli oddać się staraniom o zbawienie; O cnocie chrześcijańskiej i warunkach do jej osiągnięcia; nareszcie O śmierci z zastanowieniem się nad zgonem bogobojnego i grzesznika.

W całym przeciągu tej uroczystości, świątynia Pańska tłumnie napełniona była. Przeszło 2,000 osób od godziny 5 rano do 8 wieczornej w niej się mieściło; reszta zaś oddawała cześć Bogu przed podwojami kościoła. Oprócz 180 osób, które otrzymały sakrament bierzmowania, przystąpiło do sakramentu ołtarza około 3,500 osób. Pojmujemy, jaką się napełnia rozkoszą czysta dusza tego, któremuśmy winni pomysł i całe urządzenie tej uroczystości. Ileż to stroskanych odeszło ze świątyni z pociechą, jakiejby napróżno w świecie szukali! Ileż to Bóg łitościwy przez pośrednictwo Namiestników swoich zatarł przewinienia łzami szczerzego żalu! Możnaż na co godniejszego poświęcić pracę, i usiłowania, jak na podanie ludziom sposobności przyjęcia balsamu pociechy i nadziei, jak na przypomnienie im, że tu jesteśmy tylko przychodniami i że nas jeszcze oczekuje wieczność kary lub nagrody.

A. R.



BULLA

CANONIZATIONIS

SANCTAE VERONICAE DE JULIANIS

SANCTIMONIALIS PROFESSAE

ET ABBATISSAE MONASTERII

CAPPUCCINARUM

CIVITATIS TIFERNI.

ROMAE MDCCCXXXIX.

EX TYPOGRAPHIA REV. CAM. APOSTOLICAE.

GREGORIUS EPISCOPUS

SERVUS SERVORUM DEI

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Proemium.

§. 1. Nostrae salutis Auctor Christus Jesus e sinu Patris descendurus in terras, eam sibi Matrem adlegit, quae caeteris mulieribus Virginitatis intemeratae laude praecellens castissimo se conceptum gremio in lucem ederet, quin ullum integritatis detrimentum pateretur; quae nimirum, ut ait Ecclesiae Doctor Bernardus *Virginitatis possideret decus, et Matris dignitatem*. Praeclarae hujusce virtutis candore mirum in modum delectari idem Servator Noster

ostendit, quum ex discipulis omnibus illum praecipuo amore prosequutus est, divinoque reclinatum pectori rerum coelestium arcana docuit, qui, peculiari quodam studio virginitatem illibatam tueretur. Enimvero quicumque restincto carnis ardore virgineum decus custodiverint, illi praetergressi quodammodo humanae naturae conditionem purissimis Angelorum mentibus propius videntur accedere. Quare mirandum non est si Dei Filius singularem amoris significationem Virginibus ostenderit, easdemque vel in hac mortali statione degentes in intimam sui familiaritatem receperit, sic ut coelestis immaculati Agni nuptias praegustasse in terris videantur.

S. Veronicæ virtutes generatim enunciantur.

§. 2. Id cum pluribus antea Virginibus, tum proxime superiori aetate B. Veronicæ de Julianis evenisse comperimus, quae spretis carnalibus nuptiis, obligatam Coelesti Sponso fidem ad extremum usque spiritum religiosissime praestitit. Quam quidem candidissimo Virginum choro sociatam in Coelis immaculatum sequi Agnum, quocumque ierit, ex plane cognita atque perspecta virtutum illius praestantia, prodigiisque ad severissimam trutinam revocatis, certissimum est, quae peremptorio Sanctae hujus Sedis iudicio subjecta, ac probata, Veronicam de Julianis dignissimam ostenderunt, cui publici Sanctarum Virginum honores deferrentur. Quamobrem de consilio Venerabilium Fratrum Nostrorum S. E. R. Cardinalium, itemque Patriarcharum, Archiepiscoporum, Episcoporum, qui in tante rei deliberationem suffragium laturo Romam convenere, Apostolicae auctoritatis plenitudine, qua nos in Apostolorum Principis locum vel immerentes suffecti divinitus aucti sumus, B. Veronicam Sanctarum Virginum ordini adscripsimus, eamque ab universa Ecclesia Sanctam habendam esse, ac

colendam decernimus, idque praesentibus Apostolicis literis declaramus.

S. Veronicæ futurae Sanctitatis indicia ab ipsa pueritia suppeditat.

§. 3. Mercatelli, quod est oppidum inter Urbaniensis Diaeceseos fines, Anno a partu Virginis 1,660 ortum duxit Beata Veronica ab iis parentibus, a quibus praeter nobilitatem generis eximium pietatis studium hauriret. Baptismatis Sacramento lustrata Ursulae nomen sortita est. Adhuc puerula tribus hebdomadae diebus a lacte degustando abstinuisse dicitur; ac licet quadriennium nondum excessisset, quo tempore gravi morbo Mater implicita Angelorum panem in Viaticum sumeret, Sacram Particulam fulgidissima luce irradiatam conspexisse memoriae proditum est. Quamobrem jam inde a pueritia, divino charitatis igne succensa, eo unice contendebat, ut se divino Sponso castam exhiberet, et reliquos homines in illius amorem concitaret, ac raperet. Hinc servandae, castitatis studio virgineum corpusculum flagris dilaniare, jejuniis debilitare consuevit. Hinc saepissime ex infimo genere pueros stipe ac munusculis illectos Fidei nostrae rudimentis ipsa eadem puella imbuebat, facilemque illorum mentem suavissimo alloquio in virtutem flectere sedulo satagebat.

Monasterium Cappuccinarum Tifernatensium ingreditur, cumque omni virtutum laude floreret Abbatissa renunciatur.

§. 4. Nequidquam mortales nuptias castissimae adolescentulae Pater obtulit, quae Coelestem Sponsum unice deperiret, eique virginitatis liliū integrum ac nitens servare statuisset. Cum tandem obstinatum Patris animum fufus Deo precibus, et ipsa consilii sui firmitate expugnas-

set, ad sanctimoniales Virgines Tifernatenses ex ordine S. Clarae Assisiensis, quas Cappuccinas vocant, veluti navis procellae erepta ad portum feliciter confugit. Vix rigidissimum illius vitae institutum amplexa, virtutum omnium exercitatione sodales ceteras statim antecedere visa est. Expleto tyrocinii tempore solemnibus se votis obstrinxit, et qua erat animi demissione illud impense efflagitavit, ut inter Tyrones versari diutius posset, eo quod in religiosas vitae disciplina nondum, ut par erat, sese profecisse diceret. Tantum vero abfuit, ut humillimis Veronice votis reliquae ex eo Sodalitio Virgines obsecundarent, quin potius eximiam ejus vitae rationem demiratae dignam censuere, cui Adolescentes Novitias instituendi munus committerent. Quod cum recte, ut erat expectandum, impleset, religiosae illius familiae Abbatisa cuactis suffragiis renunciata, cum quasdam consuetudines pauperrimae vitae institutis minus consonas reperisset, easdem mira, qua pollebat, animi lenitate, ac potissimum exemplo suo, illinc penitus eliminavit.

Paupertatis, obedientiae, et castitatis virtutibus mirifice enituit, et singularis vitae austeritate.

§. 5. Paupertatem siquidem ita coluit, ut abdicatis pro Christo terrenis rebus alienum ab iisdem animum perpetuo servaverit. Nihil ex sua voluntate gerens ab Conscientiae Moderatoris arbitrio, nutuque pendebat. Custos Castitatis severissima, sedulo devitavit quidquid illius candori vel levissimam offundere maculam vereretur. Quam porro virtutem sanctam tueri sategit vitae austeritate plane singulari. Modo enim ferreis flagellis, modo cariceis manipulis, modo candentibus forcipibus suos torquere artus non exhorruit. Asperrima lateri cilicia admovebat; precibus intema, plures continentes horas, rigente hyeme, sub

aperto coelo traducebat; ea fuit abstinentia ut per integros ferme dies nihil cibi ac potionis delibaverit; somnum vel humi carpebat, vel in lectulo asseribus composito, ut vel inter quiescendum molestiarum sibi, ac cruciatus causa non deesset. Quae sane innocuum corpus exeruciandi cupiditas eo progressa est, ut illam Moderatorum jussu, continere debuerit.

Quam ingenti charitatis aestu in Deum ac proximum exardesceret.

§. 6. Charitatis aestu mirum in modum exarsit, sic ut succrescente divini amoris impetu, saepissime deficientibus plane viribus exanimis corruerit. In meditandis Christi Servatoris cruciatibus ita defixa haerebat, tantoque doloris sensu afficiebatur, ut Dominicae se Passionis participem identidem persentiret, atque hoc etiam nomine conformem fieri imagini Filii Dei singulari quodam coelesti beneficio promeruerit. Quoties de divina bonitate verba faceret, ex illius ore quidam quasi fulgor emicuit, omnesque eo curas intendit, ut pari charitatis igne audientium animos inflammaret. Catholicae Fidei studiosissima, eam in remotissimis terrarum Orbis finibus propagare, vel ipsa capitis dimicatione ardentem exoptabat. Nihil ei ad animi dolorem acerbius quam injuriarum recordacio, quas flagitiosi homines audent in divinam Numinis majestatem congerere. Spem vero suam in Deo ponens, cui est cura de nobis, illud non semel est assequuta, ut cum necessaria aliqua re Coenobium indigeret, illam praeter expectationem divinitus acceperit. Eadem charitatis vis Dei famulam adegit, ut quantum in ea situm erat, proximorum salutis inserviret. Scilicet illud assiduis lacrymis a Deo petebat, ut obstinatos scelere homines virtute sua expugnaret, ac frangeret, inque rectam vitae semitam traduceret; quae vero

gentes superstitionis errorumque tenebris obvolverentur, iis divinae gratiae lumen immitteret, ut ab impuro falsorum Numinum cultu expiati Christiana sacra suscipere. Quam rem uti facilius a Deo impetraret vehementissimos sibi verberum ictus flagris asperrimis inferebat. Neque minori studio inopiam, ac reliqua aerumnarum genera, quibus proximus premeretur, Dei famula relevanda curavit; quod sin minus ipsa praestare posset, divitiis affluentes hortari, atque obsecrare consuevit, ut ad viduas, ad pupillos alendos, ad aegrorum curacionem stipem suam prolixè conferrent.

Mira animi humilitate, qua praestabat, aerumnas et contumelias? pientissime tolerat.

§. 7. Humilitatis laude quam maxime claruit; enimvero religiosae familiae moderandae praeposita vilissima sibi munia appetebat, ac licet singularibus plane donis a Deo decorata, ea ne ceteris innotescerent, omni cura adlaboravit. Ejus vero in adversis patientiam, quae virtus, ut inquit S. Jacobus Apostolus, opus perfectum habet, plane admirandam fuisse dixerimus. Prope incredibile videtur quam dura atque aspera eidem toleranda fuerint, ut praeclara illius virtus, velut igne aurum, probaretur. Sane non defuere, qui de Veronicæ vita ac moribus detrectarent, eamque ut hypocritam traducerent; quare et ab officio Novitiis instituendis dejecta, et a sororum consuetudine, alloquioque prohibita, et Sacramentorum usu ad tempus privata, et vero etiam ultra quinquagesimum diem in carcerem detrusa, tam acerbis contumeliis impetita neque dejicere animum, neque moerore tabescere visa est, verum gestire gaudio, quod ea perferendo Christi Domini imaginem quamdam referret.

In pace Christi conquiescit.

§. 8. Jamque sexagesimum septimum aetatis annum agebat, cum repentino apoplexiae morbo correpta, optatissimum tempus adventasse gavisa est, quo ad coelestes Agni nuptias advolaret. Quare cum triginta dierum spatio acerbissimis doloribus excruciat, incredibilis patientiae edidisset argumenta, Eucharistiae Sacramento refecta, et infirmorum unctione delibata in osculo Domini conquiescit VII Idus Julii Anno MDCCXXVII.

Editis S. Veronicæ intercessione a Deo miraculis, praconcepta de illius sanctitate opinio mirum in modum confirmatur.

§. 9. Ubi primum cognitum est, Veronicam supremum diem obiisse, omnes sane non lacrymis et luctu illius mortem, verum gratulatione prosequendam existimarunt. Si quidem miram vitae integritatem jampridem demirati certum exploratumque habebant, B. Veronicam consequutam esse in coelis coronam, quam suae sponsae Dominus praeparaverat in aeternum. Hanc sanctitatis famam auxere miracula, quae illius ope implorata divinitus evenere.

Quae gesta sunt acta pro Veronicæ beatificatione referuntur.

§. 10. Quamobrem Tifernatensis Episcopus ordinaria auctoritate monumenta colligenda curavit, quae Veronicæ virtutes, et portenta, eadem suffragante, patrata complecterentur. Tum Apostolica auctoritate publicas in tabulas ea omnia relata sunt, quae Veronicæ virtutes et miracula comprobarent. Instituta deinde quaestio fuit in Sacro Consilio ritibus tuendis praeposito de illius virtutibus, quas, quum heroicas plane extitisse compertum esset, Sa. Me. Pius Papa VI. Anno 1796. Octavo Kal. Maii in Ecclesia S.

Urbani sententiam tulit de B. Veronicæ virtutibus tum theologicis tum cardinalibus earumque adnexis in gradu heroico. De prodigiis item accuratissime inquisitum de more fuit, cumque Sacrum Consilium Ecclesiæ ritibus tuendis institutum singula perpendisset, duo potissimum indubia esse affirmavit. Primum fuit instantanea ac perfecta sanatio Sororis Mariæ Magdalænæ Boscaini Sanctimonialis Virginis ex ordine Cappuccinarum in urbe Tiferni, quæ desperata prorsus valetudine, ob diuturnam tabem Veronicæ opem enixe adprecata repente convaluit. Alterum fuit subita ac perfecta curatio Mariæ Catharinæ Gabani Pacciarini civis Tifernatensis, quæ arthritico rheumatismo jam pridem afflicta torpebat omnino. Veronicæ auxilium efflagitans continuo omnium membrorum motum recuperavit. Illud restabat unum, ut sententiam suam panderet SS. RR. Congregatio de Beatarum honoribus Veronicæ tribuendis; atque omnes in affirmativa sententia fuerunt; quamobrem Pius Papa VII. super ea re decretum emisit pridie Idus Septembris Anno 1802. Itaque festa pompa sollemnis Beatificationis ritus peractus est in Vaticana Basilica XV. Kal. Jul. Anno 1804.

Miracula, quæ pro illius Canonizatione Apostolica Sedes adprobavit.

§. 11. Hanc tamen praeclaram Virginem majori etiam honore cumulare Deus voluit; enimvero plures in supremo mortis discrimine positi ejus opem experti sunt. Quare cum mirandæ morborum curationes in Sacro Cardinalium Consilio ritibus praepositorum quam diligentissime fuissent expensæ, duæ potissimum exploratæ omnino ac certissimæ judicatæ sunt. Prima contigit Sorori Mariæ Gertrudi Camilleti Sanctimoniali Tifernatensi ex Sacra Cappuccinarum familia. Illa enim pulmonari phtysi laborans,

medicæ artis subsidiis nequidquam adhibitis, in extremum vitæ discrimen venerat. Itaque B. Veronicæ supplicavit impensus, ut sibi adesset propitia. Leni somno correpta, evigilans inde deploratam jamdiu valetudinem integre recuperavit. Alteram miram omnino sanationem experta est Scholastica Gigli civis Tiferna, quæ sublimi loco delapsa cruris dexteri fibulam diffractam doluit. Nullum plane salutaris artis lenimen experta B. Veronicam observavit, ut sibi valetudinem restitueret: ejusque imaginem diffracto cruri cum applicuisset præter expectationem, redintegrato crure, sospes prosiluit. Hæc nimirum mirandæ Sanationes a Leone XII. P. M. probatæ sunt decreto de illis edito pridie Kal. Decembris Anno 1828. Post hæc generalis habitus conventus fuit Sacrae Rituum Congregationis in aedibus quirinalibus septimo Idus Septembris 1830 coram S. M. Pio VIII. Decessore Nostro uti deliberaretur, num tuto procedi posset ad B. Veronicæ Canonizationem. Omnes quidem in affirmativam sententiam descenderunt; attamen idem Decessor Noster morte præventus decretum hac de re ferre non potuit. Nos itaque, quamvis hæc omnia explorata haberemus, nihilominus ut maturius tantum negotium absolveretur, VV. FF. Nostros S. E. R. Cardinales Ritibus tuendis præpositos audiendos existimavimus, iidemque apud Nos convocati, cum in memorata sententia permansissent, decretum edi mandavimus VII. Kalen. Junii Anni MDCCCXXXI.

Secreta semipublica ac publica Consistoria ante Canonizationem habita.

§. 12. Tam vero et plures per universum Orbem Episcopi et conspicui dignitate viri, et cum Sacra Cappuccinorum familia universus Franciscalium ordo nobis enixe supplicare non destitit, ut Sanctorum honoribus B. Vero-

nicam augeremus. Quorum preces benigne Nos excipientes, primum ab universo Collegio Ven. Fratrum nostrorum Cardinalium consilium exquisivimus in Consistorio Secreto habito die 10 Decembris 1838. Deinde, ut est in more positum, Ven. Fratres Patriarchas, Archiepiscopos, Episcopos ex universa Italia in Urbem acciri mandavimus, ut eorum quoque sententiam in hac tanta re decernenda postularem. Qui quidem causam omnem cognoverunt tum ex peroratione in Consistorio publico coram Nobis habito a Dilecto Filio Caesare Lippi Consistorialis aulae Advocato, tum ex monumentis Sacri Consilii ritibus servandis praepositi, quae tipis impressa singulis exhibita fuere. Coacto denique XIII Kalendas Junii hujus anni semipublico Consistorio, in illud praeter Ven. Fr. Nostros, S. R. E. Cardinales, omnes praeterea Patriarchas, Archiepiscopos, Episcopos in Romana Curia praesentes convocavimus, factaque omnibus ferendi suffragii potestate, in eandem sententiam universi conspirarunt, nimirum B. Veronicam Sanctarum Virginum albo esse adeensendam. Singulorum itaque suffragia propria manu subscripta colligi mandavimus, ut in tabularium Eccl. Rom. referrentur; dilectis vero Filiis Sedis Apostolicae Notariis negotium dedimus, ut consueta de hac re instrumenta conficerent.

Die sacra Smae Trinitati sollemnis Canonizationis ritus in Basilica Vaticana festa pompa perficitur.

§. 13. Festam itaque diem Augustissimae Trinitati sacram sollemni canonizationis ritui celebrando designavimus, Fideles hortantes, uti ad superni luminis claritatem impetrandam suas preces nostris adjunderent. Ubi haec dies faustissima illuxit convenerunt omnes Cleri Saecularis ac Regularis Ordines, omnes Romanae Curiae Proceres et Officiales, cuncti denique Ven. Fr. nostri S. E. R. Cardina-

les Patriarchae, Archiepiscopi, Episcopi, quibus universis praecedentibus sollemni supplicationis ritu Basilicam Principis Apostolorum ingressi sumus. Illic, antequam sacris operemur, Dilectus Filius Noster Aloisius Tituli S. Callisti Presbyter Cardinalis Lambruschini, perorante Dilecto Filio Anton. M. Cagiano Consistorialis Aulae Advocato, nobis preces ac vota detulit virorum Principum, Sacrorum Antistitum, et Religiosi Ordinis Franciscalum, uti B. Veronicam; cum BB. Alphonso Ligorio, Francisco de Hieronymo, Joanne Josepho a Cruce, ac Pacifico a Sancto Severino in Sanctorum Ordinem referremus; cumque iterum, ac tertio nos obsecrasset, ut optatam sententiam proferentes omnes Christi fideles jucundissimo gaudio complemerem; primum universae Coelestis Curiae praesidium imploravimus, tum a Paraclito Spiritu lucis suae radios humillime postulavimus. Exinde ad honorem Sanctae et Individuae Trinitatis, ad Catholicae Fidei amplificationem ac decus, auctoritate Domini Nostri Jesu Christi, Beatorum Apostolorum Petri et Pauli ac Nostra praedictam B. Veronicam de Julianis Virginem Monialem Professam ordinis Sancti Francisci ex Cappuccinarum familia, Christianarum virtutum praestantia ac miraculorum fama celeberrimam Sanctam esse pronuntiavimus, et una cum praedictis Alphonso, Francisco, Joanne Josepho, ac Pacifico Confessoribus, Ecclesiasticis sanctorum fastis adscripsimus.

Publicae indulgentiae occasione hujus canonizationis elargitae.

§. 14 Decrevimus vero ut Sanctae Veronicae memoria die nona Julii quotannis in Ecclesia recolatur, et Christifidelibus, qui illius tumultum eodem die venerati fuerint, Indulgentiam septem annorum totidemque quadragenas in perpetuum concessimus. Sacrosanctum inde Altare conscendimus, atque Incruentum Sacrificium Deo Patri reverenter obtulimus. Quo absoluto, ex Podio aulae Superioris Vaticanae Basilicae sollemnem frequenti populo Benedictionem peramanter impertiti, omnibus Christifidelibus tam eidem Benedictioni praesentibus, quam universis qui sacro Canonizationis ritui interfuerunt, Plenariam Indulgentiam in Domino largiti sumus.

Fideles excitantur, ut enixis precibus S. Veronicæ patrociniū, atque opem sibi quaerant.

§. 15. Itaque universi Catholicae Ecclesiae Filii S. Veronicæ ex animo gratulentur, quæ Virginitatis liliū illibatum custodiens felicissimas Immaculati Sponsi nuptias in coelis promeruit. Illius vero auxilium etiam atque etiam flagitent, ne vitiorum illecebris irretiti gaudium illud consecrentur, cujus extrema luctus occupat; verum ab hoc saeculo immaculatos semetipsos servantes aeternae Beatitudinis sedem aliquando pertingant.

Transumptorum fides.

§. 16. Quarum rerum memoria ne ulla umquam vetustate intercidat, Apostolicis eam litteris consignari volumus, praecipientes ut illarum exemplis typo impressis et manu alicujus Notarii publici subscriptis et sigillo Personae in Ecclesiastica dignitate constitutae munitis eadem adhibeatur fides, quæ adhiberetur si forent exhibitæ vel ostensæ.

Sanctio poenalis.

§. 17. Nulli ergo omnino hominum liceat hanc paginam nostrae voluntatis et decreti infringere, vel ei ausu temerario contraire; siquis autem hoc attentare praesumpserit, indignationem Omnipotentis Dei ac Beatorum Petri et Pauli Apostolorum ejus se noverit incursurum.

Datum Romae apud sanctum Petrum, anno Incarnationis Dominicae millesimo octingentesimo trigésimo nono, septimo Kalendas Junias, Pontificatus Nostri Anno Nonο.

† Ego Gregorius Catholicae Ecclesiae Episcopus.

(L. S.)

1. † Ego B. Episcopus Ostien. et Velitern. Card. Pacca S. C. Decanus. 2. † Ego E. Episcopus Portuen. S. Rupinae, et Centumcellar. Card. De Gregorio Major Poenit. 3. † Ego J. F. Episcopus Albanen. Card. Falzacappa. 4. † Ego C. M. Episcopus Praenestinus Card. Pedicini V. Cancellarius. 5. † Ego F. Ludovicus Episcopus Tusculanus Card. Micara. 6. † Ego A. D. Episcopus Sabinensis Card. Gamberini. 7. † Ego C. Tit. S. Bernardi ad Thermas Presb. Card. Opizzoni. 8. † 9. † 10. † Ego H. Tit. S. Balbinae Presb.

Card. Dandini. 11. † Ego J. B. Tit. S. Pancratii Presb. Card. Bussi. 12. † 13. † 14. † 15. † 16. † 17. † Ego J. Tit. SS. Petri et Marcellini Presb. Card. Justiniani. 18. † 19. † Ego J. Ph. Tit. S. Mariae in Aracoeli Presb. Card. Franzoni. 20. † Ego B. Tit. S. Mariae Transtyberim Presb. Card. Barberini. 21. † 22. † Ego A. Tit. S. Callisti Presb. Card. Lambruschini. 23. † 24. † Ego F. Tit. SS. XII. Apostolorum Presb. Card. Serra Cassano. 25. † 26. † 27. † 28. † 29. † Ego A. Tit. S. Laurentii in Pane et Perna Presb. Card. del Drago. 30. † Ego C. Tit. S. Petri ad Vincula Presb. Card. Castracane De Antelminellis. 31. † 32. † 33. † Ego J. A. Tit. S. Ceciliae Presb. Card. Brignole. 34. † Ego J. Susannae Presb. Card. Della Porta Rodiani. 35. † Ego C. Tit. S. Sylvestri in capite Presb. Card. Patrizi. 36. † Ego J. Tit. S. Priscae Presb. Card. Alberghini. 37. † Ego G. Tit. S. Eusebii Presb. Card. Polidori. 38. † Ego P. M. Tit. S. Mariae in Transpontina Presb. Card. Tadini. 39. † 40. † 41. † Ego A. Tit. S. Anastasiae Presb. Card. Majus. 42. † 43. † Ego C. Tit. S. Marcelli Presb. Card. Falconieri. 44. † Ego A. Tit. S. Petri in Monte Aureo Presb. Card. Tosti. 45. † 46. † Ego J. Tit. S. Onuphrii Presb. Card. Mezzofante. 47. † 48. † Ego A. S. Mariae ad Martyres Prior Diacon. Card. Riva-rola. 49. † 50. † Ego Th. S. Caesarei Diaconus Cardina- lis Bernetti. 51. † Ego J. F. S. Agathae ad Suburram Diac. Card. Marco-y-Catalan. 52. † Ego L. S. Eustachii Diac. Card. Gazzoli. 53. † Ego M. S. Mariae ad Aquiria Diac. Card. Mattei. 54. † 55. † Ego A. S. Mariae in Cosmedin Diac. Card. Spada. 56. † Ego A. S. Mariae in Porticu Diac. Card. De Flisco. 57. † Ego A. S. Angeli in Foro Piscium. Diac. Card. Ciacchi. 58. † 59. † 60. † 61. † 62. † 63. † 64. † 65. † 66. † 67. † 68. † 69. † 70. †

B. Card. Pacca Pro-Datarius.

E. Card. de Gregorio.

Loco † Plumbi.

Visa de Curia

I. M. Vespignani Archiep. Tyanaeus.

ROZMAITOŚCI.

Rzym. Książd de Luca wydawca *Pamiętnika nauk religijnych*, został mianowany prezydentem sławnej drukarni do Propagandy należącej, na miejsce nieobecnego teraz doktora Celbe, rektora collegium irlandzkiego. W teraźniejszym czasie mocno się zajmują powiększeniem tej drukarni, z której szczególnie, wychodzą dzieła w językach wschodnich; w tym celu odlewają wielką ilość czcionek, albowiem dawne powiększyć części, za czasów Napoleona, do Paryża przewiezione zostały.

Francya. Wiadome są zkadinał czytelnikom naszym okropne skutki powodzi, która na końcu roku zeszłego dotknęła południowe Francyi prowincye. Nie będziemy przeto ich tu opisywali; zwrócimy tylko chwilowię uwagę, na pocieszającą stronę tego smutnego obrazu; albowiem w najdotkliwszej pladze, którą reka Przedwiecznego ród ludzki dotyka, znajdziemy jeszcze wyraźne ślady czułości dobrego Ojca, karzącego swe dzieci. Wsmutnym wypadku, o którym mówimy, nader pocieszającą jest rzeczą, ta święta miłość bliźniego, jaka ożywiała serca, wszystkich bez różnicy mieszkańców tej nieszczęśliwej krainy i która jest jasnym dowodem nieograniczonej dobroci Boga, objawiającej się we wzajemnem, tkliwym współczuciu tego chrześcijańskiego ludu. Ktożto mógł zdziałać, aby w tej strasznej godzinie walki wzburzonych żywiołów, niedołężny, własnem nieszczęściem zagrożony człowiek, wrodzonego samolubstwa wyrzec się zdołał, i nieszczęśliwym, nieszczęśliwemu

jeszcze od siebie bratu, rękę pomocy wyciągnął? Czyliż jest kto pomiędzy nami, któryby w tym wzniósł i pocieszającym widoku, błogich owoców nauki naszego Zbawiciela nieuznał!

Niemogąc tu wymienić niezliczonych dowodów miłości bliźniego, jakie dali mieszkańcy wszelkich stanów w tej bolesnej dla nich próbie, przywiedziemy przynajmniej słów kilka, ze sprawozdania ministra wyznań, królowi złożonego, które, choć jakiegokolwiek dadzą wyobrażenie, o poświęceniu się w tym ciężkim razie, duchowieństwa katolickiego. Pierwszeństwo, jakie mu tym sposobem dajemy, nieubliżając zgola innym stanom, tem słuszniej mu się należy, że i przykład jego skutecznie działał, i że w czynach nauczycieli, zasady świętej Zbawiciela naszego nauki, najwyraźniej i najwłaściwiej objawić się mogą.

Pan Martin (du nord) w wzmiankowanym wyżej sprawozdaniu tak się odzywa: «Najjaśniejszy Panie! wszędzie gdzie się tylko niedoła ukaże, gdzie grożą wielkie niebezpieczeństwa, gdzie pomoc i pociecha jest niezbędną, wszędzie tam się znajdują szlachetne, prędkie i skuteczne uczucia miłości bliźniego, które Religia obudza, i której wzniosłe sprawy, unikając przed ludzkim okiem, nieszukają innej nagrody, uad wewnętrzne zaspokojenie, pochodzące z przekonania dopełnionej powinności. Dla tego też wczasie smutnej klęski, która nawiedziła południowe Francyi prowincye, duchowieństwo nasze współubiegało się w gorliwości i zapale ze wszystkimi władzami, tak cywilnymi, jako też wojskowymi: bądź to na samem miejscu tych wielkich nieszczęść, gardząc niebezpieczeństwem dla ocalenia nieszczęśliwych ofiar, bądź w oddaleniu zgromadzając dla nich dary chrześcijańskiej dobroczynności. Pomimo to jednak żaden z jego członków, w wyświadczonej posłudze, nie szukał chwały. Dla tego więc, wchęci przedstawienia tobie Najjaśniejszy Panie! tych czynów, musiałem wszędzie badać odgłosy publicznej wdzięczności i zbierać świadectwa od władz miejscowych, które pomimo najbaczniejszej swej czynności, wszystkich wzorowych, prawdziwie chrześcijańskich uczynków, dostrzedz, ani dostrzeżonych, w pamięci zachować, nie zdołały.»

„Niebędę tu Waszój Królewskiej Mości przywodził tkliwych, przez naczelných pasterzy kościoła czynionych zachęceń, których owoce tem obfitsze się stały, że do nich niemało się przyczynił, przykład prawdziwie monarszej hojności, całej Waszój Królewskiej Mości rodziny. Chciałbym tylko zdać sprawę, z czynów dowodzących nadzwyczajnego poświęcenia się, dla którego żadna ofiara niebyła za wielką, i które, pokonawszy wszelkie przeszkody, w końcu dosięgło swojego celu, za pomocą zupełnego o sobie zapomnienia i rzadkiego męztwa. Trudny zaiste wziąłem na siebie obowiązek, i mocno się obawiam, ażebym w tym względzie wielu rzeczy nieopuścił. W istocie bowiem chcąc zadosyć jemu uczynić, powinienym Waszój Królewskiej Mości wyliczyć bez wyjątku wszystkich sług ołtarza znajdujących się w prowincyach tą klęską dotkniętych; albowiem niema żadnego pomiędzy nimi, któryby w miarę sił i zdolności swoich, nie dał poświęcenia się prawdziwego dowodów, i uludu przywiązania i szacunku niepozyskał.»

„Arcybiskupi, biskupi, wikaryusze generalni, proboszczowie, administratorowie i w końcu prości kapłani, wszyscy bez wyjątku, narażali swe życie, lub się ogałacali z najpotrzebniejszych rzeczy do życia, ażeby tylko braciom swym pomoc przynieśli, ażeby ich wyrwali z niebezpieczeństwa, lub przed rozpaczą ochronili. Pałace biskupów, seminaria dycecyalne, i najskromniejsze probostwa, stały się dla wszystkich, bez różnicy nieszczęśliwych, otwartym przytułkiem, gdzie pomiędzy nich rozdzielono skarby i starania prawdziwej ewangelicznej miłości bliźniego.»

Następnie minister wylicza godne uwielbienia czyny każdego w szczególności kapłana i poleca ich względem królewskim. Pierwsze miejsce w tym szeregu zajmują arcybiskup Lyonski i awinionski ksiądz Bonald, biskup Dupont, oraz biskupi Nimes, Autun i inni, wraz z wielą duchowieństwa niższych stopni, którzy, z niepodobnem prawie do wiary poświęceniem się, najtroskliwszą pomoc dla nieszczęśliwych niesli mieszkańców. W końcu dodać musimy, iż projektowane przez ministra zaszczytne nagrody, król zatwierdził; większa nierównie część ich jednak

pozostała w sercu cnotliwych kapłanów, i w ręku najsprawiedliwszego spraw ludzkich Sędziego, który, wynagradzając za szklankę zimnej wody w imieniu jego podanej, tych, prawdziwego bohaterstwa czynów, sam przyjął na siebie zapłatę.

W wiadomościach bibliograficznych wymieniliśmy *Historię świętego Bernarda* przez księdza Teodora Ratisbonne wydauą. Dzieło to odznaczające się gruntowną nauką, wzniosłymi pojęciami, jasnością i poprawnością wyśłowienia, nader dobrze przyjętem zostało przez światle francuzkie duchowieństwo. Obszerna przemowa, poprzedzająca sam żywot świętego, może być nazwaną *filozofią historyi kościelną*. Niewchodząc w szczegóły tego dzieła, poczytalismy za rzecz przyzwoitą, dać czytelnikom naszym krótką wiadomość o jego autorze. Ksiądz Ratisbonne, syn izraelity Strasburskiego, zpowołania bankiera, aż do 20 lat życia swojego, prawie żadnych nie miał zasad religijnych. Lecz czując całą wartość nauki, około tego czasu przyszedł także do uznania potrzeby wiary. Zaczął więc czytać dzieła Rousseau, Voltair'a i Voluey'a; przez to czytanie został sceptykiem, i niezwyciężonego wstrętu, do wszelkiej Religii nabral. Nieco później, zabrał znajomość z Panem Bautain'em wykładającym filozofię, i uczniem jego został. Nauki biegłego mistrza, wkrótce nader pomysłną zmianę zdziałały w umyśle młodego Ratisbonne'a. Zaczął myśleć o przyjęciu chrztu świętego; lecz dopiero po kilku latach to uczynił. Ukończywszy kurs prawa, poświęcił się naukom przyrodzonym i sztuce lekarskiej. Wkrótce potem z jednym ze swych przyjaciół, otworzył w Strazburgu szkołę dla żydów, w chęci przygotowania umysłu i serca tych dzieci starego zakonu, do przyjęcia nauki naszego Zbawiciela. W końcu nadszedł czas, kiedy P. Ratisbonne, już od niejakiego czasu pokryjono ochrzczony, w obecności całej swój rodziny, wyznał się być chrześcianinem, i oświadczył, niezmiennie postanowienie wejścia do stanu duchownego. Nic go nie zdołało odwrócić od przedsięwziętego zamiaru, dwa lata przepędziwszy w seminarium w Molsheim przez biskupa strasburskiego na kapłana wyświęcony został. Później osiadłszy w Paryżu od końca roku

zeszłego, Ks. Ratisbonne z pomyślnym bardzo skutkiem w kościele, noszącym nazwanie Notre - Dame - des - Victoires wypełnia obowiązki kaznodziei i miejscowego kapłana.

Czcigodny Ks. Tournefort, w miesiącu marcu, zwiedzał główne w Limoges więzienie; odprawił tam mszą świętą, po której 200 więźniów z rąk jego przyjęło świętą komuniją, a 70 otrzymało bierzmowanie. Po ukończeniu świętych obrzędów, więźniowie szczerze rozczuleni, jedni drugich powtarzali: «jakże jest dobrym ten czcigodny biskup! O jakże Religia jest piękna!» Dzień ten przepędzili na rozmyślanii w największej spokojności; straż, najmniejszej około ich nie miała pracy, albowiem sama tylko Religia napelniała ich serca, a dzień jej poświęcony, bezwątpienia daleko więcej pod względem moralnym na nich wpłynął, aniżeli całe lata pod ryglami i kluczem spędzone.

W kościele domu Inwalidów rozpoczęto roboty około odbudowania wielkiego ołtarza, który, z powodu obrzędu przewiezienia popiołów Napoleona, był rozebrany. Ołtarz ten jak przedtem, będzie wzniesiony ze swojemi kolumnami otoczonymi wieńcem winnej latorosli i kłosów zbożowych, i ozdobiony unoszącemi się wyobrażeniami aniołów utrzymujących zastony spadające, z bogato ozdobionego baldachimu. Sama tylko podsada ołtarza, z białego marmuru zrobiona, tak się zniży, ażeby pozwalała w całości widzieć grobowiec Napoleona w pośrodku pod kopułą wzniesić się mający.

Persya. P. Eugeniusz Boré pisze z Dżulfy, donosząc o istnieniu w tem miejscu klasztoru zakonnice, sięgającego dawnością swoją do pierwszych czasów założenia tamiecznej osady, i rzecz tę, za tem dziwniejszą uważa, iż nigdzie między ormianami niewidział niewiast klasztorne życie prowadzących; podróżnik ten, tak się w tym względzie wyraża: «Zakład ten wprawdzie, skutkiem ciemnoty i błęd, zupełnie zwyrodniał, i mógłby być raczej uważany za miejsce zepsucia, aniżeli za przytułek bogobojuści. Dopiero przed pięć laty, dwie zakonnice zostawszy łaską Boga oświecone, i zbrydziwszy sobie naganą sposób życia sióstr swoich, powzięły myśl przejścia na łono katolickiego kościoła, którą publicznie oświadczywszy, niechęć całego

zgromadzenia i wszystkich prawie ormian na siebie ściągnęły. Po dwuletniem prześladowaniu i więzieniu, uwolnione te cnotliwe dziewice, nabrały jeszcze mocniejszego w zamiarach swych postanowienia. W końcu pozwolono im publicznie swą wiarę wyznawać. Poznawszy je, znaleźliśmy w nich wiele gorliwości, zapалу i dobrych chęci. Uradziliśmy założyć szkołę dla małych dziewcząt; w tym celu nabyliśmy niewielki domek i osadzone w nim dwie siostry uczyć dzieci szycia, czytania i modlitwy. Tymczasem w pozostałych zakonnicach dawnego klasztoru, przykład dobry, współ ubieganie się obudził. Przed trzema miesiącami, sześć lub ośm innych, oświadczyło chęć połączenia się z pierwszymi dwoma siostrami. O. Giovanni również się zenną ucieszył z tak dobrej nowiny, tylko bardzo się przytem kłopot, gdyż idzie tu o założenie nowego klasztoru; jednakże niestracamy nadziei w pomocy Boga. W sąsiedztwie klasztoru, w którym przebywa o. Giovanni, znajduje się dość obszerny ogród; tu zamierzamy wybudować szkołę z kilką celkami, które temczasowo miejsce oddzielnego klasztoru zastąpić będą mogły.»

Indye wschodnie. Na końcu roku zeszłego, założono w Madras dwa kościoły katolickie; jest to dowód widoczny postępu w Indiach tego wyznania. Pierwszy z nich, będzie się wznosił na miejscu, przeznaczonem na smętarz dla żołnierzy katolickich. Major Hunt ofiarował znaczną sumę na budowę jego przeznaczoną. Nim położono kamień węgielny, zakopaną pod nim została urna, mieszcząca w sobie wiele medalów z napisami angielskimi i indyjskimi, oraz arkusz pergaminu na którym napisane były następujące wyrazy: «Listopada 25, roku odkupienia 1840, pod szczęśliwym panowaniem królowy Wiktorji, za rządów lorda John'a Elphinstona, w obecności, i za przyzwoleniem Ks. Carew, waleczny dowódca D. D. Hunt oficer 57 pułku, stojącego w twierdzy Sgo Jerzego, pierwszy kamień na budowę tego kościoła położył» Ks. Carew, koadjutor apostołskiego wikaryusza w Madrassie, w imieniu swego kościoła czule P. Huntowi za jego troskliwość w sprawie Religji złożył podziękowanie. Także sama uroczystość odbyła się 8 grudnia, na miejscu zwanem Górą Sgo Tomasza,

gdzie założony kościół katolicki, świętemu Patrycemu patronowi Irlandyi jest ofiarowany. Pierwszy kamień na tę budowę położył starszy syn Sir John'a Arathoon'a.

Wyspa Francuska czyli *Sgo Maurycego*, dawniej posiadłość Francyi, dziś Anglii stanowiąca, na 100,000 swęj ludności zawiera 80,000 katolickiego wyznania. Religia, a z nią i obyczaje, niebyły tu w stanie zaspokajającym od dosyć dawnego czasu; albowiem na całej wyspie znajdowało się tylko sześciu kapłanów, do zaspokojenia duchownych potrzeb tak licznej ludności. Dopiero w roku terażniejszym, odpłynął tam w charakterze wikaryusza apostolskiego ks. Collier prałat angielski, dawny przeor benedyktynów w Douai i generalny prokurator tego zgromadzenia w Rzymie. Spodziewać się należy, iż młody ten i gorliwy prałat, przy pomocy OO. Jezuitów, skuteczny wpływ wywrze na odrodzenie się tego ludu, który ojciec Sty jego staraniom pasterskim powierzył.

Alger. W okolicy tego miasta znajduje się niewielkie seminaryum Sgo Augustyna, które terażniejszy biskup ks. Dupuch założył. Leży, właśnie w tem samem miejscu gdzie się dawniej konsulat Danii znajdował, to jest, na wyniosłościach, Mustapha, zwanych. Powietrze tu jest, zdrowe i świeżęj wody dostatek, a czarujące jego okolice zdają się wspaniały ogród jego stanowić; na około ziemia żyzna wonnem kwieciami jest ułana, tu i owdzie rozrzucone gaiki cytrynowe, pomarańczowe i bananowe, miły cień zapewniają. Przełożonym tego seminaryum jest O. Le-boucher, należący do domu Sgo Krzyża w Mans znajdującęgo się; odznacza się on gruntowną nauką, gorliwością i prawdziwie chrześcijańską miłością bliźniego; profesorowie również światli, posiadają szacunek i ufność ucząceję się młodzi. Przy tem seminaryum, znajduje się sala ochrony dla sierot pozostałych, tak po rodzicach europejskich, jako też i krajowcach. Stan tego całego zakładu pod wszelkimi względami, jest nader pomyślny i wiele na przyszłość rokujący.

KRÓTKA WZMIANKA

O ZGROMADZENIACH ZAKONNYCH

W POLSCE,

PRZEZ KSIĘDZA P. S.

(*Ciąg 4ty. Ob. str. 28, 123 i 232.*)

Dominikanie.

Właśnie w ten czas, gdy Waldensowie i Albigeńczycy, przy końcu XII wieku, pod hasłem zwrócenia chrześcijaństwa do pierwotnej prawdy i czystości, rozsiewając dzikie zasady, a działając jeszcze gorzej, psuli naukę i obyczaje kościoła, a razem i cywilnym stosunkom towarzystwa ludzkiego grozili wielkiem niebezpieczeństwem, nie już kacerze, ale zbrodniarze najzuchwalsi, w każdym kraju, mniej nawet ucywilizowanym, zasługujący na karę śmierci, środki zaś do onych poskromienia, użyte przez władze duchowne i świeckie, nie skutecznymi się okazywały; podobało się Opatrzności, do poskromienia postępu zgorszeń, użyć za narzędzie Dominika i jego synów duchownych. Ten święty, wydany na świat r. 1170, rodem hiszpan, domem Guzman, stanem kanonik regularny, mąż rzadkiego pojęcia i gorliwości, przybywszy do Francyi, i tam przekonawszy się, że zła wola owych bezbożników pochodziła najwięcej z grubęj ich ciemnoty, a bardzo jątrzyła się znacznem skażeniem prawowiernych, postanowił tak urządzić

nowych zapasników kościoła, izby i słowami, i samą życia powierzchownością, jak najdzielniej wypieniali kąkol, na jego niwie rozsiani. W tym celu zgromadzonych, i gromadzić się mających towarzyszy, obok innych zakonnych powinności, zobowiązał z jednej strony do ciągłych prac kaznodziejskich, z drugiej do najściślejszego ubóstwa, i utrzymywania się z samej jałmużny, tudzież przestawania na habicie sukiennym i tylko maślnych potrawach. Honorusz III. r. 1216 potwierdził jego ustawy, oparte na zasadach Ś. Augustyna. Zaczasem pozwolono im mieć stale dochody, chodząc w habicie lżejszym, i używać mięsnych potraw. Tak powstał zakon *Kaznodziejski*, i podział zakonników na *zwyczajnych* i *obserwantów*. Lecz w ostatku i ci zwolnili w części pierwotną ostrość.

Jeszcze Ś. Dominik nie przeniósł się był do Nieba, gdy Ś. Jacek kanonik krakowski, z Czesławem rodakiem i towarzyszem swoim, będąc w Rzymie przy boku Iwona biskupa swego i krewnego, z rąk rzeczonego patriarchy przyjął habit r. 1219, a następującego uczynił professyę zakonną (Dług. 628). Za powrotem do kraju, naprzód osiadł w Krakowie, w pałacu biskupim, a po czterech latach założył mieszkanie przy świętej Trójcy r. 1222, skąd farę przeniesiono w tym roku do ukończonego zupełnie kościoła Panny Maryi (Dług. 627; Pruszez w klejnotach 63).

Od tego czasu zaczynają się przysługi, jakie ci bracia kaznodzieje czynili kościołowi i krajowi. Jedni bowiem ze Ś. Jackiem udawszy się na Ruś, pracowali z początku nad ustaleniem unii kościelnej, a później, od czasów Kazimierza W., nad rozszerzaniem łacińskiego obrządku i utrzymaniem jego przez zakładanie łacińskich katedr biskupich. Drugi w Prusiech i Inflantach pomnażali osady chrześcijańskie, i niemi zarządzili (Narusze. Tom 4. str. 238, 250, 265). Tym

sposobem powstały katedry, i pierwsi biskupi Dominikanie w Chełmie, Kijowie, Kamieńcu, Pomeranii, Sambii, Serecie na Wołoszczyźnie (Niesiecki Herb. T. 1). Inni w kraju gorliwemi kazaniami, i wszelkimi posługami duchownemi zabezpieczali czystość wiary i obyczajów np. w Gnieźnie Marcin II, w Płocku Bernard, w Łucku Grzegorz, w Chełmnie Jan i Henryk, w Kamieńcu, Pomeranii Piotr i Arnold. (Niesiec. w Herb. T. 1.)

W miarę ich gorliwości i poświęcania się na użytek kościoła i kraju rosła liczba klasztorów.

W Sandomierzu, przy kościele Ś. Jakóba, na górze za miastem, fundowanym od Adelajdy Domicylli i Leszka, dzieci Kazimierza sprawiedliwego, a przez Iwona biskupa roku 1224 ustąpionym św. Jackowi. Tak piszą Michał Siejkowski w *Dniach rocznych świętych, Zakonu kaznodziejskiego. Kraków 1743*: Jaroszewicz pod 9 grudnia: Felicyan Nowowiejski *in Phoenice Decoris et Ornamenti Provinciae Poloniae S. Ordinis Praedicatorum D. Hyacintho Redivivo Posnan. 1752 pag. 211.*

Klasztor drugi w Sandomierzu przy kościele Ś. Maryi Magdaleny fundował Leszek Biały roku 1224. (Mam tę wiadomość od księdza Dzierzkowskiego dominikana.)

Długosz 584 pod r. 1200 zabudowanie rzeczonego wyżej kościoła przyznaje tejże księżniczce; lecz razem dodaje, że umarła r. 1200. Toż samo za Długoszem powtarza Miechowita Ks. 3. R. 29; lecz niby poprawiając błąd jego, budowę do 1200, śmierć zaś panny fundatorki do 1211, odnosi. Lecz w tedy nie było jeszcze dominikanów w Polsce, a nawet w całym kościele. Postrzegł to Kromer, i dla tego str. 130 domyslał się; iż mogła Adelajda umierając zostawić pieniądze, których Iwo biskup użył na pobożny fundusz sandomierski. I ja mniemam, że to być mogło,

co się tyczy zbudowania klasztoru: ale kościół już istniał od dawna. Świadczy bowiem pomieniony Siejkowski dominikan; że: «Kościół ten (Ś. Jakóba) pierwszy i najdawniejszy w Sandomierzu, był, przed oddaniem Dominikanom, Religii ruskiej, w którym odprawiała Ruś swoje nabożeństwo, i pogrzeby miewała, jak poznać z kamieni bogatych przed wielkim ołtarzem, na których cztery infuły biskupie miosięzne, a piąta w pośrodku wprawiona. Jest też i dzwon, imieniem *Demetryusz*, na pół więciej srebrny, głos ma między dzwonami Sandomierskimi najwdzięczniejszy. Już więciej niz lat 900 (pisał Siejkowski przed rokiem 1743) jako charaktery na nim wyrażone greckie świadczą, bo był jeszcze przed wprowadzeniem Dominikanów.» Adelajdy zaś matką była *Helena* Wsewołodowiczowa księżniczka ruska, bełzka, stryjenkami *Anastazyja* halicka i *Helena* przemyska księżniczki także ruskie, zony Bolesława Kędzierzawego, bratowa, Grzymisławna Jarosławowna żona Leszka Białego. Nie może być ową *bezimienną matką, ile się zdaje Romana księcia ruskiego*, co powiada Naruszewicz w Tabl. T. 4. Długosz bowiem, Miechowita i inni ją mianują *Virginem religiosam*. Wreszcie sam Naruszewicz Kazimierza sprawiedliwego nazywa nie *teściem*, lecz *wnjem* Mściława Romanowego ojca. Naostatek, Kazimierz Sprawiedliwy, nim zaczął panować, po Henryku swym bracie odziedziczył ziemie Sandomierską i Lubelską. Nic więc dziwnego, że w Sandomierzu istniała cerkiew ruska.

W *Oświęcimie*, od księcia oświęcimskiego i Eufrozyny jego żony za Ś. Jacka, w krótkce po fundacyi krakowskiej. Zakonnicy po śmierci Jacka wypędzeni przez heretyków i żydów, po 150 latach niebytności powrócili nazad, i są dotąd. (Siejkowski) Nowowiejski 209. księcia nazywa *Klaidislaum Mieschonem*, żonę zaś *Eleonorą*.

W *Gdańsku*, 1227 od Świętopełka księcia pomorskiego. (Dług. 635; Miechow. Ks. 3. R. 32; Siejkowski).

W *Chelmnie*, 1228 od Hermanna de Saltza mistrza krzyżackiego, (Siejk. Nowowiej.)

W *Poznaniu*, 1231 na przedmieściu *Szrodce* od Pawła biskupa (Dług. 617; Miecho. Ks. 3. R. 36). Potem za Bohusła biskupa przez wielkopolskiego Przemysława 1244 przeniesieni do farnego kościoła Ś. Gotarda. (Siejkow. Nowowiej.)

W *Płocku*, 1234 przy kościele św. Dominika od Konrada mazowieckiego, a od 1244, przy świętej Trójcy. (Siejkow. Nowowiej.)

W *Sochaczewie*, 1235 z jałmużn książąt Mazowieckich. (Siejkow. Nowowiej.)

W *Przemysłu*, zaś Ś. Jacka koło roku 1241, z jałmużn. Tam ma być statua, którą Śty Jacek wyniósł z Kijowa. (Siejkow. Nowow. Jaroszew. pod 15 sierpnia.)

We *Lwowie*, od Śgo Jacka przed założeniem *Miasta Lwowa*. Gdzie był, nie masz pamięci. Później, Grzegorz IX r. 1234 przysłał dominikanów na Ruś pod imieniem *braci pielgrzymujących*. Daniel książę Halicki miał ich kapellanami. Lew syn Daniela 1270 darował im to miejsce, gdzie są teraz, a gdzie przedtem był pałac książy, i cerkiew z klasztorem księży Bazylianów. (*Historja miasta Lwowa* str. 370.)

W *Sieradzu*, 1260 od Kazimierza księcia kujawskiego, łeczyckiego i sieradzkiego. (Siejkow. Nowowiej.)

W *Brześciu Kujawskim*, 1262 od tegoż księcia. (Siejkow. Nowowiej.)

W *Toruniu*, 1263 przy kościele Śgo Mikołaja od Hanna de Sagerhausen mistrza VII. Pruskiego. (Dług. 770; Siejkow. Nowowiej.)

W *Warce*, 1279 od Bolesława i Troydena książąt mazowieckich. (Siejkowski. Nowowiejski.)

W *Opatowcu*, 1282 od Tomasza opata tynieckiego na instancją Leszka Czarnego. (Miecho. Ks. 3. R. 60; Szczyg. 145; Siejkow. Nowowiejski.)

W *Czczowie*, (Derschau) blisko Gdańska 1289 od Mszczuga księcia Pomorskiego. (Dług. 852; Siejkow. Nowowiejski.)

W *Lublinie*, 1342 od Kazimierza W. Tam jest, mówią, znaczna część drzewa Krzyża Śgo z Carogrodu przeniesiona przez Włodzimierza I. i Annę jego żonę do Kijowa. Za Władysława Jagiełły, Iwon książę Kijowski darował ją Andrzejowi dominikanowi biskupowi kijowskiemu. Ten wioząc do Krakowa, gdy roku 1420 wstąpił do swoich braci w Lublinie, cudem zmuszony tam ją zostawił, i sam zamieszkał aż do roku śmierci 1434. Iwo książę z żoną Maryą i synem Ignacym przeniósł się w tym czasie do Polski i żył w zamku lubelskim. Pochowany u dominikanów przy owym biskupie. (Siejkow. Nowowiejski.)

W *Piotrkowie*, 1370 od Kazimierza W. (Siejkowski.) Podług zaś Nowowiejskiego wcześniej, bo roku 1340.

W *Łęczycy*, od tegoż króla. Siejkowski roku nie wspomina, lecz kładnie po Piotrkowie; Nowowiejski zaś podaje rok 1341.

W *Bochni*, po 1375 od Jadwigi królowej, córki Ludwika węgierskiego. (Siejkowski.) W Nowowiejskim mylnie położony rok 1311, Jadwiga urodziła się 1371; koronowana 1384. (Dług. Ks. X. str. 14—15, 95; Miechow. Ks. 4. R. 32; Kromer 241;) fundacja więc Bocheńska była roku 1385. Połecenie Grzegorza XI skuteczniło się za Urbana VI.

W *Horodle*, 1376 od Władysława księcia mazowieckiego za pozwoleniem i potwierdzeniem Kazimierza W. (Siejko. Nowowiejski.)

W *Łucku*, 1394 od Witolda i Jagiełły. (Siejk. Nowow.)

W *Bełzie*, 1394 kosztem Ziemowita mazowieckiego. (Siejk. Nowow.)

W *Łowiczu*, 1400 z łaski Mikołaja Kurowskiego arcyb. gnieź. (Siejk. Nowo.)

W *Zninie*, między 1318 i 1341 od Jana albo Janisława Kotwicza arcyb. gnieźn. (Damałowicz.) Myli się Siejkowski zowiąc go poznańskim biskupem, czem nie był. Lecz błędzi i Nowowiejski kładąc rok 1588. W tedy bowiem był nie Kotwicz, ale Jakób Uchański.

W *Samborze*, 1406 od Elżbiety *Spitlion*, wojewodziny krakowskiej. (Siejkow. Nowowiejski.) *Spitliona* niesłychana wojewodzina, jest właściwie *Spytkowa*.

W *Kościanie*, 1410 z jałmużn miejskich. (Siejk. Nowow.)

W *Hrubieszowie*, 1416 od Jana biskupa Chełmskiego łacińskiego. (Siejkow. Nowowiejski.)

W *Włodzimierzu*, 1497 od Alexandra W. księcia lit. potem króla pol. (Siejkow. Nowowiejski.)

W *Srodzie* w poznańskim od Jana biskupa chełmińskiego za pozwoleniem Władysława Jagiełły. Siejkowski mówiąc o tem, roku nie wspomina. Nowowiejski kładnie rok 1479; zupełnie mylnie: bo tego i rzeczony król już nie żył, i Jana biskupa nie było. Za Władysława dwóch znajdują *Janów* biskupów: *Jana Kropidło* koło roku 1402 i Jana IV koło 1422; (Niesiec. Herb. str. 59.)

W *Wronkach*, w Wielkiej Polsce 1279 od Przemysława Wielkopolskiego. Po zburzeniu w 1280, odbudował Władysław Jagiełło 1406. (Siejk. Nowow.)

W *Łancucie*, od Stadnickich; zburzony do szczytu przez heretyków, odbudowali książęta Lubomirscy, imiennie zaś Stanisław wojewoda krakowski, który umarł roku 1655. (Jaroszew. pod 14 Lut. Nowowiej.)

W *Zmigrodzie*, od Stadnickich za błogosławieństwem Jana XXII papieża. (Siejkow. Nowowiej.) Papież ów rządził kościołem od 1410 do 1415.

W *Janowie* nad Bugiem, 1602 od Stanisława Gomońskiego biskupa łuckiego. (Siejkow. Nowowiej.)

W *Warszawie*, z początku było na Nowem Mieście szczupłe *Hospitium i Oratorium*. Roku 1603 zaczęto klasztor z jałmużn, 1605 zaś kościół. Pierwszy przeor Abraham Bzowski. Rozszerzonego klasztoru dokończył P. Baryczka z powodu syna swego Jana Baryczki dominikana. (Siejkow. Nowowiej.)

W *Klimuntowie*, 1613 od Jana Zbigniewa i Jerzego, ojca i syna, Ossolińskich. Jest tam obraz N. Panny w Moskwie malowany, a ztamtąd przez Ossolińskiego przeniesiony. Postać ma grecką czarniawą. (Siejkow. Nowowiej. Jaroszew. pod 3 marca, Dzierzkowski.)

W *Gidlach*, 1623 od Anny z Ruszocic Dąbrowskiej kasztelanowej wieluńskiej. (Siejkow. Nowowiej.)

W *Brześciu Litewskim*, od Świętosławy z Rajeckich Leszczyńskiej podkomorzyny brzeskiej, a *quarto voto* Potockiej generałowej podolskiej, jak pisze Siejkowski Tej pani przyznaje i Nowowiejski; lecz tylko odbudowanie konwentu zniszczonego przez Szwedów w roku 1680. Przyznaje także jej sprowadzenie obrazu różańcowego r. 1630. Pierwotną atoli fundacją r. 1632 przypisuje Magdalenie Łoknickiej z domu Budekowieckich nawróconej kalwince. Lata owe 1680 i 1630 są mylnie podane: bo w 1680 r. Szwedów nie było w kraju polskim, a obrazu sprowadzać

nie można do kościoła nie istniejącego. Brześć cierpiał od Szwedów koło roku 1657. Wojnę z nimi zakończył pokój Oliwski roku 1660. W tym roku mogło nastąpić odbudowanie kościoła, i sprowadzenie obrazu.

W *Koszerskim Kamieniu*, 1628 od Adama Alexandra Lubartowicza Sanguszki wojewody wołyńskiego. (Nowow. Siejkow. Dzieszkw.)

W *Janowie w Lubelskiem*, od Zamojskich ordynatów, koło roku 1650. (Dzieszkw. Nowowiej. Siejkow.)

W *Jałowicach*, 1658 od Samuela Dalmata Isajkowskiego sędziego ziemskiego łuckiego. (Dzieszkw. Nowow. Siejkow.)

W *Dzikowie*, 1676 od Jana Stanisława Amor Tarnowskiego. (Siejk. Nowowiej.)

W *Borku*, na Podgórzu pod Tyczynem 1670 z jałmużn. (Siejkow. Nowowiej.) Lecz JKs. Dzierzkowski fundację przyznaje Ks. Maciejowi Nowickiemu kanonikowi jarosławskiemu, proboszczowi w tymże Borku.

W *Krasnogradzie*, od Alexandra i Michała Tarnowskich, podług Siejkowskiego i Nowowiejskiego. Lecz JKs. Dzierzkowski odnosi do roku 1690 i przyznaje Józefie Kazimierze Sobieskiej królowej polskiej fundację kościoła; klasztor zaś jej kosztem zaczęty, dokończonym z jałmużn dobrodziejów być mieni. Zdaje się przeto, że Tarnowscy do rzędu tylko dobrodziejów należeli. Królowa zwyczajnie nazywała się *Marya Kazimira*.

W *Cieszanowie*, 1680 od Bełzeckiego wojewody podolskiego. (Dzieszkw. Siejkow. Nowowiej.) Podług Niesieckiego herb. 158 i 70 Bełzecki jeden tylko *Alexander Stanisław* był wojewodą podolskim, i ten umarł roku 1677. Lecz miał dwóch synów. Z tych jeden mógł zacząć dzieło ojca skutecznie.

W *Niewierkowie* czyli *Rokszyciej Woli*, 1698 od Mikołaja Rokszyciego (Siejk. Nowowiej.)

W *Zofibrodzie*, czyli *Domaszewnicy* w ziemi łukowskiej od Franciszka Nowosieleckiego starosty łukowskiego fundowany kościół i klasztor drewniany. (Dzieszkowski.) Lecz Siejkowski i Nowowiejski, zamierzawszy o budowie fundowanie odnieśli do r. 1740.

W *Kozinie*, 1738 od Kajetana Amor Tarnowskiego, margrabiego de Ozobor. (Dzieszkow. Nowowiejski) Siejkowski roku nie kładnie, a fundusz powiada utworzony z ofiar różnych. Widać, że fundusz Kajetana, nie był dostateczny.

Oprócz tych dominikanów, znajdowali się jeszcze w Kio-
wie za czasu Śgo Jacka (Jaroszew. pod 15 sierp.), Żytomie-
rza, Haliczu, Trębowli, Kolnie, Czerwonogrodzie, Nowo-
grodzie, Lubartowie, Podkamieniu, gdzie plądrujący Tata-
rzy wielu zakonników pomęczyli. (Jarosze. pod 14 czerw.)

W *Wilnie*, za Zygmunta I. od Ulryka Hozyusza gubernatora wileńskiego. (Jaroszew. pod 6 sierpnia.)

W *Olyce*, (Jarosz. 23 czerwca.)

W *Konstantynowie*, od Janusza księcia Ostrogskiego, który umarł 1620. (Jarosze. pod 12 maja; Stebelski T. 3. str. 127.)

W *Smoleńsku*, (Jaroszew. 4 paźd.)

W *Potoku Złotym* na Rusi, od Stefana Potockiego. (Jarosze. 24 listopada.)

W *Żółkwi*, od matki Jana III. (Święcki T. 1. str. 26.)

W *Pińsku*, (Święcki T. 1. str. 274.)

W *Grodnie*.

W prowincyi Litewskiej są nad to klasztory:

Agłoński, Kalwaryjski, Kowieński, Duniowski, Łukiew-
ski, Nieświeżski, Orszowski, Ostrowicki, Oszmiański, Peter-

sburski, Polaniecki, Połocki, Poporcki, Rosieński, Roża-
nostocki, Rygski, Slonimski, Szumski, Trocki, Werkowski,
Zabialski. Te wymienia Junc Ks. Dzieszkowski.

Kolonie czyli rezydencje, w których po jednemu lub
dwóch zakonników ciągle mieszka, są: Złotouście, Eych-
wald, Grosswerden, Jamburg w gubernii Ekatarynosław-
skiej, Jamburg w gubernii Petersburgskiej, Landhaus,
Manheim, Nowograd, Odessa, Pskow, Rewel, Tomsk,
Wiburg, (Wylicza one Ks. Dzieszkowski.)

W Prowincyi ruskiej, podług tego Dzieszkowskiego,
oprócz Jałowic, Łucka, Włodzimierza, są dotąd w Kamień-
cu podolskim, Murachwie, Lachowicach, Pińsku, Lubarze.

Dominikanie obserwanci byli.

W *Wysokiem Kole* wsi, roku 1637 od Witowskiego
(Stanisława Niesiec. herb. T. 1. str. 207) kasztelana sando-
mierskiego. Zaczętej przezeń budowy dokończyli z jałmużn
sami obserwanci. Teraz to miejsce zajmują dominikanie
zwyczajni. (Dzieszkowski.)

W *Terespolu*, 1697 od Józefa Bogusława Służki kaszte-
lana wileńskiego. Teraz wcieleni do zwyczajnych.

W *Warszawie*, jak o tem było wspomniano wyżej na
str. 241.

W *Lublinie*.

W *Górze Kalwaryi*.

Podług Siejkowskiego, nie licząc klasztorów koronnych
i pruskich, było w litewskiej prowincyi *czterdzieści cza-
ry*, w ruskiej *sześćdziesiąt pięć*.

Klasztory Suprymowane.

a) *Koronne*, w Sandomierzu Ś. Maryi Magdaleny, Pło-
eku, Warce, Opatowcu, Łęczycy, Łowiczu, Hrubieszo-

wie, Horodle, Warszawie na krakowskiem przedmieściu, i Górze Kalwaryi.

b) *Pruskie*, w Gdańsku, Elblągu, Chelmnie, Poznaniu, Toruniu, Wronkach, Tczewie, Kościanie, Środzie, Zninie.

c) *W Galicyi*, w Oświęcinie, Przemyślu, Bochni, Bełzie, Samborze, Łancucie, Zmigrodzie, Borku.

d) *W Rosyi*, w Koszewskim kamieniu, Brześciu Litewskim, Niewierkowie, Kozinie: prócz tych, jeszcze Merecki, Dereczyński, Ostrogski, Wysokodworski, Grodziński, Wittebski, Choroszczewski, Wasilkowski, Jelmeński, Klimowski, Książczycki, Cholepieński, Posiński, Drujecki, Skopiński, Uszacki, także rezydencje Koniuchowska, Krzyżewska, Ruszońska, Połomska, i Walowska, w litewskiej prowincyi: w ruskiej ogólnie zniesiono klasztorów 35, zostało ośm.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

W I A D O M O Ś Ć

O STAROŻYTNEJ KOLLEGIACIE Ś. MICHAŁA
w PŁOCKU,

przez

WINCENTEGO HIPOLITA GAWARECKIEGO.

..... Obecność przyszłości.....

Jeżeli nie jednocześnie z fundowaniem biskupstwem mazowieckiem, a później plockiem, przez Mieczysława Igo,

to mało co później, ustanowiona została kolegiata w Plocku pod tytułem Śgo Michała Archanioła (1), jednakże szczegóły czasu jej utworzenia, lub też, któryby ją z panujących erygował i uposażył, znane nie są, a nawet być nie mogą; wszelakie bowiem dowody pierwiastkowe miejscowe w napadach, w wojnach, w pożarach i w odmęcie kilku wieków upłynionych zaginęły, tak dalece, iż z niektórych tylko pism z wieku XV i następnych, pozostałych wiadomości, o istnieniu w dawnych czasach tejże kolegiaty, zasięgnąć można było. Ze względu zaś jej supprymowania w r. 1819, uznałem za rzecz potrzebną, wiadomości jakiegokolwiek pewniejsze zebrać, o tym instytucie religijnym, dawnością swoją pamiętnym, i do ułożenia ich za tym większy powód uważać należało, iż później wszelakie badania w obecnym przedmiocie czynione, mniej by skutku osiągnąć mogły.

Kolegiata pod tytułem Śgo Michała Archanioła w Plocku, może się przeto liczyć do najdawniejszych zakładów religijnych w Mazowszu.

Skladała się z dwóch prelatur, proboszcza i scholastyka, i czterech kanoników. Instytucja tychże początkowo należała do książąt rządzących Mazowszem, po wcieleniu go do korony, biskupi płocky upoważnieni przez królów polskich instytuowali prałatów i kanoników kolegiaty świętego Michała. Proboszczem bywał zwykle prałat katedry

(1) Andrzej Święciecki pisarz ziemi nurskiej, w dziele pod tytułem: *Descriptio topographica Ducatus Masoviae* wydanem w r. 1634. na str. 492. T. 1. zbioru historyków Miclera de Colof. cap. VIII. Masovia, tak pisze o tej kolegiacie: „Duo sunt praecipuae in urbe (nempe „Plocko) Collegia, unum sex et trigenta, alterum duodecim sacerdotibus constat. Hoc apud divi Michaelis, illud apud maximam Basilicam sacra procurat.“

płockiej (2), a scholastykiem był zawsze Opat kanoników regularnych Lateraneńskich zgromadzenia Czerwińskiego (natus) (3). Do tej prelatury była przywiązana wieś Osmolino, prałat w obowiązku zostawał utrzymywać szkołę, i jej rządzącą (4). Innych zaś członków kolegiaty było zatrudnieniem odbywanie nabożeństwa w kościele własnym, w każdą niedzielę i w uroczyste święta; każdy z kanoników z kolei powinien był mszą Stą zwaną *Summę* śpiewać, a gdyby w osobie swojej, niemógł tego dopełnić, wyręczającemu go wikaryuszowi groszy 18 płacić w obowiązku zostawał (5).

Funduszem kolegiaty były wsie: Glinno, Białkowo, Sidlino, Slepkowo, Suchodoł, Drwały, Kruszewo, Uliaszewo

(2) Piotr IV. z Chotkowa nim został biskupem płockim, obdarzony był probostwem kolegiaty S. Michała w Płocku, przez Bolesława księcia mazowieckiego na Płocku. W wieku XVI. byli proboszczami tejże kolegiaty: Stanisław z krasnego i Władysław z krasnego Krasinscy, prałaci katedralni płoccy, oddzielnie jeden po drugim. Andrzej Załuski proboszcz katedralny płocki, książę Sietunski, później biskup płocki, był także proboszczem kolegiaty S. Michała, w roku 1719, dnia 29 września objął toż probostwo w posiadanie. Także Marcin Załuski, dziekan katedralny płocki, i nominat suffragan był tutejszym proboszczem w r. 1731 i dalszych latach. Na przywilejach książąt mazowieckich, w obecności świadków nadania tychże, zawsze jest umieszczony proboszcz kolegiaty S. Michała w Płocku, ztąd się okazuje, iż godność ta była znacząca, i przez znakomite i zasłużone w hierarchii kościelnej osoby sprawowana.

(3) Scholastycy przy katedrach i kolegiatach już w pierwsiach latach kościoła chrześcijańskiego w Polsce znani, nieyli młodzież do szkół przy tychże katedrach i kolegiatach założonych, uczęszczającą.

(4) Jaki był stan tej szkoły, niemożna wyuścić ku temu dowodów. W r. 1647. Mikołaj Krosnowski arcybiskup lwowski, opat Czerwiński był scholastykiem kolegiaty S. Michała.

(5) Zwykle dwóch wikaryuszów utrzymywano przy tym kościele, dla odbywania służby Bożej.

i Osmolino. Wsie dopiero wymienione, w byłem województwie płockiem położone, przywiązane były do szczególnych kanonij, (canonicatus cum fundi Glinno, vel Uliaszewo et alii.) Nadto posiadała włókę gruntu na Płocku (mansus agri capellae) jako fundusz na utrzymywanie kaplicy Sgo krzyża, której był kollatorem magistrat miasta Płocka. Probostwo Sgo Ducha w Płocku z kościołem przy ulicy Biełskiej, było także funduszem kanonika kolegiackiego (canonicatus fundi S. Spiritus). Kościół kolegiacki pod tytułem Sgo Michała istniał w Płocku, czołem przy ulicy piekarskiej z muru wystawiony (6), i do najdawniejszych w kraju był policzony. Jaki jego kształt, jakie osobliwości, lub ozdoby wewnętrzne posiadał, w obecnym czasie niepodobną jest rzeczą wysledzić (7). W zamieszkach wojennych doznawał kilkakrotnie pożaru, a nieposiadając funduszu dostatecznego na odbudowanie, niemógł się podźwignąć, aby całość zupełną nieuszkodzoną odpowiadającą swemu przeznaczeniu stanowił; a lubo na licznych zebra-

(6) Ulicę piekarską w Płocku uważać należy za pierwszą z alei w dawnych wiekach, przy niej stały trzy kościoły celniejszych, jako to: S. Trójcy z klasztorem dominikanów, kolegiaty S. Michała, i parafialny S. Bartłomieja; dziś opuszczona, mniej zabudowana do zatylanych i pomniejszych liczy się.

(7) „Visitur tandem proxime, ecclesia S. Michaelis coetili ex muro, fabricata, collegio praelatorum et canonicorum cum praediis et possessionibus bene et sufficienter provisa. Ad his tamen deserta.“

Wypis z rękopisu Dra Wawrzeńca Wszerecz opisującego w czasie powietrza r. 1603, w Płocku trwającego, tak Płock, jako i niektóre jego osobliwości. O autorze tego rękopisu znajduje się wiadomość na str. 4 i 5 pism historycznych W. H. Gawareckiego w r. 1824. w Warszawie w drukarni Zawadzkiego wydanych. Nadto, czytać można Pamiętnik histor. Płocki wydania W. H. Gawareckiego w drukarni Glücksberga roku 1828, str. 86.

niach kapituły kolegiaty, uchwalano reparacyą jego i obmyślano do takowej potrzebne fundusze, ta przecież nieprzyszła do skutku, a tym czasem kościół w większe spustoszenie popadał. W wielkim oltarzu jego były umieszczone obrazy patronów jego: Najświętszej Panny Maryi i Sgo Michała; w kaplicy pod dzwonnica znajdował się oltarz Sgo krzyża, i kaplica ta zwana była Olbrachtowską, z powodu, iż takową jeden z mieszczan plockich, imieniem Olbracht z żoną Katarzyną ufundował, ku czemu przywilej Jan książę mazowiecki i ruski, pan plockiej, płońskiej, sochaczewskiej, i ciechanowskiej ziem w r. 1476 udzielił (8). Do odprawiania w tej kaplicy nabożeństwa, kapituła kolegiacka utrzymywała wikaryusza, zwanego pod ów czas altarzyszą; dostarczanie funduszu dla niego do magistratu plockiego należało. W tymże kościele istniało bractwo, (confraternitas) świętych Aniołów Stróżów, przez księdza Pawła Bietkowskiego archydyakona, a proboszcza kolegiaty w roku 1621, zaprowadzone, w czasie rządów dyecezyą plocką Stanisława III Łubińskiego biskupa. Bractwo to miało oltarz własny, przez siebie utrzymywany ze składek i ofiar; lecz za pierwszego najazdu Szwedów na kraj polski, nie tylko rozproszone było, ale i oltarz jego zniszczony został (9).

(8) Przywilej ten pisał Kanclerz Piotr z Chotkowa, później biskup plocki, mąż z nauk i enot rozlicznych sławny.

(9) W księdze obrad kolegiaty S. Michała z wieku XVI zapisano: In hac ecclesia Collegiatae S. Michaelis Plocensis extat altare confraternitatis S. Angeli custodis per Illtrem quondam et adm. R. D. Paulum Bietkowski Archidiaconum et Praepositum ejusdem ecclesiae Collegiatae in anno 1621, sub Illmo et Reverendissimo Dno Stanislao Łubiński Episcopo pro tunc Plocensi, introductae, quod tandem saeva Svetica incursione penitus nudum, nisi satis excepta mappa unica relictum. Stąd nasuwa się dowód, iż Szwedzi w czasie

W księdze obrad kapituły Sgo Michała odbywającej się zwykle w uroczystość tegoż jej patrona, znajdują się spisy sreber, sprzętów i aparatów tejże kolegiaty, a mianowicie ze sporządzonego w r. 1690, daje się spostrzegać, iż takowe nie miały zalet co do ilości i ozdób (10). Acz wątpić nie wypada, iż przy zakładaniu kolegiaty i w dalszem jej istnieniu, kościół był ozdobny i zamożny; lecz wojny, pożary i czas przywiódł go do ostatniego upadku, któremu kapituła mimo dobrych chęci zaradzić nie była w stanie. W takowem smutnem położeniu kościoła kolegiaty Jezuiti do Płocka za biskupa Marcina Ilgo Szyszkowskiego h. Ostoja z porządku 56, wprowadzeni zostali, szczególnie dla zajmowania się ćwiczeniem w naukach młodzieży, temu przeto zakonowi kościół starodawny a podupały Sgo Michała do odprawiania nabożeństwa przeznaczono, z nadaniem niektórych placów i domów w pobliżu kościoła tego znajdujących się, dla założenia szkół publicznych. Mimo tego i kolegiata plocka, jako dziedzicząca miejsce to, obrzędy swoje odbywała w kościele Sgo Michała. A gdy co raz dom ten Boży chylił się do upadku, za zezwoleniem przeto Andrzeja VI. Stanisława Kostki Załuskiego biskupa plockiego w r. 1731 udzielonem (11), stanęła umowa, między delegowanymi z kolegium Jezuitów plockich z kapitułą

napadów swoich świątyniom nieprzepuszczali, i wiele z nich uległo zupełnemu zniszczeniu.

(10) Na kapitule generalnej r. 1596 odbytej postanowiono, iż za każdym pochowaniem zwłok w kościele kolegiackim, opłacane pokładne na sprawienie sprzętów kościelnych użyte być ma. Co się tyczy grobów, te pod całym kościołem być miały, jako i dotąd też same służą za piwnice mieszkającym w kolegium szkolnem z kościoła tego przebudowanym.

(11) W tem zezwoleniu wyrażono: „Collegiata Plocensis antiquissima in ecclesia sub titulo S. Michaelis Archangeli existens, ad miserabilem statum fuit redacta.“

kollegiaty S. Michała i magistratem miasta Płocka, jako mającym prawo kollacyi (jus patronatus), do kościoła parafialnego w Płocku, zawarta w roku tymże 1731, mocą której, kollegiata ta sławna dawnością swoją, do kościoła parafialnego płockiego pod tytułem S. Bartłomieja przeniesiona została, i umowa takowa w czasie kapituły jeneralnej kollegiaty płockiej w dniu 1 października tegoż roku odbytej zatwierdzenie otrzymała (12). Zaś ojcowie Jezuitów, (quindecem millium tinforum), kapitule wypłacić zobowiązali się. Wyzwyszy się w tym sposobie kapituła kollegiaty z własnego kościoła, acz z mocy ugody z magistratem miasta Płocka zawartej, przeniesiona do kościoła parafialnego S. Bartłomieja, niedoznała polepszenia stanu swego, bo i ten przybytek Boży, zupełnej ruinie w ów czas uległ przez czas i niedbałość, tak dalece: iż deszcz i śnieg przez ściany jego główne i dach, we wnętrze jego wchodziły; żeby przeto zapobiedz upadku jego, uchwalila też kapituła na obradzie nadzwyczajnej w dniu 5 czerwca 1761 roku odbytej, reparacyą (13), lecz i to zaradzić złemu

(12) W kapitule w tenczas przydywał jako proboszcz Marcin Żaluski nominat suffragan, kanonik katedralny krakowski.

(13) Wypis z tejże obrady umieszcza się:
„Tractatus de fabrica eccl. Colleg. Plocens:

Cum ecclesia Collegiatae antiquitus parochialis ad tam miserabilem pervenerit statum ut per stillicidia tam in tectus, quam muratis parietibus in dies magis et magis ruinetur et desoletur, suoque antiquo decore eximonia non sine dolore omnibus apparet quod extremam minatur ruinam. Cui extremitati ulteriorique imminenti periculo Perillustres Praelati et Canonici in capitulo praesenti congregati obvenire cupientes, mutuo consilio inter se habito, ac circumspecto anteriori decreto Capituli sui generalis profesto exaltationis S. Crucis 1673 celebrato, quo mediante nonnulli ex perillustribus personis Capitu-

za nadto posuniętemu niebyło w możności; bowiem dla rozburzenia ścian głównych i murów wszelakich z gruntu (de nova radice) kościół nowy wystawić konieczność na-
glida.

Kościół parafialny w Płocku, pod tytułem S. Bartłomieja, szczycący się dawnością swoją (14), acz podobnie kollegiackiemu niewiadomej errekeyi, był z muru, ozdobiony od wchodu dwoma wieżami, a w tyle wzniosłą dzwonnicą, rozebraną dopiero za czasów rządu pruskiego w Płocku, stał wchodem czyli czołem od Wisły przy ulicy Piekarskiej, tyłem do rynku (15). Miał być niegdy Archiprezbiteralny otoczony kaplicami, i ozdobiony sprzętami do służby Bożej potrzebnymi; lecz czasem strawiony, gdy niepoprawiano nadniszczonych jego części uległ spustoszeniu. Zatem z takowego upadku jego łącznie z kapitułą kollegiaty płockiej Sgo. Michała, usiłując go podźwignąć biskup płocki Hieronim II. Antoni na Szeptycach i Łęcznie Szeptycki z porządku 69, wydał nową ordynacyą jego,

laribus ad solvendas per se obligaverant acceptante Capitulo. „Dalej są wyrażeni prałaci i kanonicy składki czyniący na reparacyą podupadłego kościoła S. Bartłomieja.

(14) Ordynacya nowa kollegiaty S. Michała, przez biskupa płockiego Hieronima II. Antoniego Szeptyckiego w Pultusku d. 9 maja 1768 roku wydana, nadmienia o istnieniu z dawnych wieków kościoła parafialnego i archiprezbiteralnego pod tytułem S. Bartłomieja w Płocku, oraz o zniszczeniu jego, w słowach:

„Collegiatam S. Michaelis transtulerit ad ecclesiam parochialem archipresbiteralem Plocensem pariter ruinosa. „Transtulerit, mowa jest o biskupie Andrzej Stanisławie Koste Żaluskim, który udzielił zezwolenie na przeniesienie kollegiaty S. Michała do parafialnego kościoła płockiego S. Bartłomieja.

(15) Przeciwnie dziś stoi czołem do rynku, a ku Wisle częścią tylną, a raczej ołtarzem wielkim obrocony.

i kolegiaty S. Michała dotyczącą się, w Pułusku dnia 9 maja 1768 roku, albo raczej odnowił i przekształcił erekcją stanowiąc, iż piętnaście tysięcy tyńfów wzięte za sprzedany kościół stary kolegiacki ojcom Jezuitom, złączone z ofiarami przez prałatów i kanoników tejże kolegiaty poczynionemi, mają być funduszem na nowo wystawić się mający kościół dla kolegiaty plockiej, ku czemu i dochody nieobsadzonych kanonij na zwiększenie funduszu użyte być miały. Nadto przeznaczył drzewo do budowy z lasów dóbr biskupich Popłacina i Dzierżany, i dozwolił sprzedania sreber kościelnych już z użycia wyszłych, jak niemniej obrócenia dziesięcin z dóbr kolegiacie opłacanych i sam tyńfów 1,000 ofiarował, idąc w pomoc zwiększenia funduszu.

Fabryka budowy kościoła Sgo Bartłomieja i jęj kierunek poruczony został Ks. Janowi Piotrkowskiemu kanonikowi kolegiaty i pisarzowi konsystorza Jeneralnego plockiego, i ten, szczęśliwie dokonał wedle ułożonego planu, dzieło wzniesienia świątyni dotąd Płock zdobiącej.

Takim sposobem dwie bazyliki w Płocku zupełnie uległe zniszczeniu, świetność swoją odzyskały, *pierwsza*: dawny kościół Sgo Michała przeistoczony w kościół dla Jezuitów, którzy go wkrótce przebudowali i dostatecznie przyozdobili (16); *druga*: kościół Sgo Bartłomieja nowo wystawiony dla kolegiaty i z nią połączonęj parafii plockiej. Z odnowionęj erekcyi w roku 1768 okazuje się; iż funduszem kościoła parafialnego Sgo Bartłomieja była wieś

(16) Po zniesieniu Jezuitów w roku 1775, kościół ich w Płocku na kolegium dla szkół pod ów czas zwanych Akademickimi (dla nadsyłania professorów w akademii krakowskiej uczących się) obrócony i przebudowany został, i dotąd na ten cel jest użyty. W gmachu tym mieści się teraz gimnazjum gubernialne, Dyrektor rządca tegoż

Chelpowo leżąca pod Płockiem (17), a Niegłoty folwark i młyn tamże będący, stanowiły fundusz wikaryuszów. Nadto dla zwiększenia dochodów tegoż kościoła probostwo Stęj Katarzyny za wałami miasta istniejące ze wsią Galomin-kiem do tegoż z dawna należącą wcielone było (18). Tu-

z nauczycielami mają w nim swoje mieszkania; dom ten jest zabyt-kiem i wzorem dawnego budowania, mury jego zewnętrzne znacznej grubości wieki przetrwać mogą. Przy nim znajduje się dzwonnica w kształcie wieży wystawiona w kwadrat, na tej miał Rektor były Roze zamiar gwiazdarni astronomiczną urządzić. W temże kolle-gium znajduje się biblioteka przeszło z 3000 dzieł złożona, między którymi wiele jest klasycznych i rzadkiej edycyi dzieł.

W sali tegoż kolegium, na popisy szkolne przeznaczonęj, widzieć się daje tablica miedziana, w ścianie umieszczona z napisem:

„Fryderykowi Roze od r. 1804 do r. 1815, Rektorowi szkół plockich, „przyjaźń, szacunek i wdzięczność.“

Cześć tym wszystkim którzy szanują swoich nauczycieli i młodości przewodników. Parentibus et praeceptoribus nunquam satis!

(17) Z przywileju Ziemowita księcia mazowieckiego i ruskiego, ziem Plockiej, Gostyńskiej, Rawskiej, Sochaczewskiej, Płońskiej pana, a Wiźnieńskiej dziedzica w r. 1412 w Płocku w dzień S. Bartłomieja a Apostoła (24 sierpnia) datowanego, okazuje się, iż niejaki Helman obywatel plocki, Arnoldowi rządzcy (rectori) kościoła Sgo Bartłomieja sprzedał wójtostwo swoje na wsi Chelpowie z pięciu włók roli, winnicy, i młyna na rzece Brzeźnicy będącego złożone. (Advocationi Chelpowo villa nostri Ducatus, cum quinque mensis et vinea una, cum mulendino in fluvio dicto Brzeznica locato) za 156 kóp czyli sexagenis grossorum Pragensium, to jest licząc 60 groszy na każdą kopę (sexaginta grossos ad quemlibet sexagenam). Książę rozszerzając używanie wójtostwa tego, zobowiązał rządzcę kościoła S. Bartłomieja do śpiewania codziennie Mszy Stęj zwanęj Matura w kościele tymże (missam maturam de Beata Maria virgine perpetue decantabit).

(18) Kościół S. Katarzyny za bramą wyszogrodzką za wałami miasta stojący, w miejscu gdzie dziś dom, dawniej do Szamla, a teraz do Żochowskiego Nro 279 należący, przy ulicy warszawskiej.

dzień kaplica Sgo Krzyża w Płocku cum beneficio curato we wsi Imielnicy pod Płockiem, także włączone ze wszelakimi przychodami. Prócz tych kanonia pod tytułem Sgo Idziego (19), kaplica Sgo Ducha (20), obiedwie w Płocku, kaplica Sgo Marcina za miastem nad Parową (21), włączone do wspomnianego kościoła Sgo Bartłomieja.

Dr. Wawrzeniec Wszerecz, tak opisał kościół tenże: „Ist hinc autem retroversum tramite in flexo, vades ad portam castrensem, ut visas aediculum S. Catharinae cum aedificis ligneis humilibus, sed aptis, pro clericis infirmis curandis, et pro praesbitero curatore, proveatibus opulenti raris, hortorum et pomariorum bene, muneratum“

(19) Kościół S. Idziego w pobliżu ogrodu do szpitala Siostr Miłosierdzia dziś należącego położony, niemasz śladu jego istnienia. O położeniu tegoż kościoła, tak wyżej przywiedziony Autor pisze: „Revertens illinc, procedes spatioso per latifundia antemurionia, aliam civitatem praeseferentia. Declinansque ad dexteram, inter grata pomaria veniens per antiportum ad aedem S. Egidii censu, decimis, et agris, atque dominabus commode provisum. Quae tempore pestilentiae, vacua offitio facta, hucusque negligitur.“

(20) Kościół S. Ducha przy ulicy Bielskiej, teraz w kamienicę pod liczbą 124 do Flachsza należąca zamieniony. O kościele tym tenże autor nadmieniał: „Hinc ducet te via lata per sub urbana colonorum, ad portam Bielscensem. Ibi non te pigebit visere oratorium surgens parietibus latericiis S. Spiritui noncupatum. Quod devota quaedam, facmina hospitali, erigendo destinaverat, sine non mors vota cum vita, praecedisset. Non cessant tamen ibi statis diebus, pridem instituta sacrificia ope et opera pientissimi theologi Mathei Żółtowski, qui multa alia opera misericordiae, in obscondito faciens verbo et exemplo toti Dioecesi proficit eximie.“

(21) Kościół Sgo Marcina za miastem nad parową w stronie ku wsi Trzepowu stojący, jako czasem uszkodzony w r. 1798 rozebrany został, z przeniesieniem obrazu tegoż Sgo do kościoła farnego Sgo Bartłomieja, w uroczystość którego w dniu 11 sierpnia przypadająca corocznie odprawia się odpust.

Na takowych funduszach przysposobionych i dawniejszych zostało ustanowionych sześciu członków, kolegiatę płocką Sgo Michała składać mających, to jest: Dziekan (22), czterech kanoników dawnych kolegiackich, a piąty z nowo przyłączonych dochodów utworzony, z obowiązkiem na Dziekana włożonym, ciąglego przebywania przy kościele Sgo Bartłomieja, utrzymywania czterech wikaryuszów i odbywania obrad rocznych kapituły jeneralnej w uroczystość patrona to jest: Sgo Michała. Nakoniec nowa ta errekcyja przepisała w jaki sposób służba Boża ma być w kościele kolegiaty dopełniana.

W roku 1797 gdy miasto Płock, łącznie z ówczasowej nazwy województwem, król Pruski w posiadanie objął, dobra kolegiacie płockiej należące, odjęte zostały, a dla członków tejże kompetencją stosownie do intrat z dóbr wyciągniętą, przeznaczono.

W powyższym przeto sposobie urządzona kolegiata Sgo Michała, połączona z probostwem płockiem Sgo Bartłomieja, dotrwała do roku 1819, w którym, łącznie z innemi instytucjami Religijnemi, z mocy bulli przez Franciszka Skarbka Małczewskiego prymasa i arcybiskupa na upoważnieniu stolicy Apostolskiej opartej, w dniu 17 kwietnia tegoż roku supprymowana została; kościół zaś jej dotąd za farny czyli parafialny dla parafii płockiej służy. Zarząd jego jest przy proboszczu mającym w pomoc do usług duchownych dwóch wikaryuszów. Jedyne to jest probostwo w diecezji płockiej, które nie posiada gruntów, i utrzymuje się tylko z kompetencji i dochodów kościelnych, (jura stollae). Nie od rzeczy będzie nadmienić w krótkości o kościele parafialnym pod wezwaniem Sgo Bartłomieja.

(22) Ostatnim dziekanem kolegiaty Płockiej S. Michała był Ks. Bartłomiej Mirecki, kanonik katedralny płocki, później proboszcz Bodzanowski, gdzie życia swego dokonał.

Istniał on od niepamiętnych czasów w Płocku, a jak podanie niesie, kilka razy przekształcany, miał w miejscu teraźniejszego wchodu na cmentarz, wieżę bardzo wysoką użytą za dzwonnice; lecz ta, dla porysowanych murów ze zlecenia byłego rządu pruskiego w roku 1798, rozebrana została, dzwon jednak kilka łokci obwodu mający, nazwany Bartłomiej, z tejże wieży zdjęty, długo stał w kościele, i dopiero roku 1821 w miesiącu sierpniu, w nowo wieszanej dzwonnicy, przez teraźniejszego proboszcza Ks. Hilarego Zawadzkiego kanonika katedralnego płockiego, jest zawieszony (23). O erceki tegoż kościoła, kiedy ta nastąpić mogła, żadnej wiadomości powziąć niemożna było. Liczy siedm ołtarzy z muru, kształtniej roboty i mało miejsca zabierających, z tych w wielkim umieszczony Chrystus Pan na krzyżu znacznej wielkości, snycerskiej roboty, pod nim nad cimborium obraz Matki Boskiej piaszującej na ręku syna, Zbawiciela świata, oboje cery smagławej, suknie i korony mają ze srebra (24).

W innych ubocznych ołtarzach, znajdują się z prawej strony ołtarza wielkiego:

W I. Matka Boska Różańcowa w srebrnej sukni (25).

W II. Matka Boska Bolesna, syna na kolanach złożonego mająca, także w podobnej sukni; wyraz Jój twarzy pełen zachwycenia i tklivego przeniknienia widza.

W III. S. Marcin ubrany po rycersku na koniu, kawał płaszcza dający żebrakowi.

(23) Dzwon ten 44 centnarów ważyć ma i w roku 1688 w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego na wieżę dziś nieistniejącą zaprowadzony został.

(24) Dawniej obraz ten zdobił ołtarz w kaplicy szkolnej w kolegium będącej.

(25) Przeniesiona z kościoła starożytnego S. Trójcy, teraz w teatrze przekształconego.

Z lewej strony ołtarza wielkiego:

W IV. S. Anna piaszująca na ręku córkę Najś. Pannę, w koronach ze srebra, zabytek z dawnego kościoła parafialnego. Przed obrazem tym co wtorek Msza święta śpiewana i grana odprawia się, jako funduszowa.

W V. S. Bartłomiej, który jest patronem kościoła.

W VI. Święci Kryspin i Kryspianin, patronowie cechu szewckiego. Jest tu obraz serca Jezusowego poniżej głównego obrazu umieszczony; przed tym co piątek odprawiana bywa Msza Śta votiva, grana.

Odpusty odbywają się w uroczystości N. Panny oczyszczenia, bolesnej, różańcowej, S. Anny, Sgo Bartłomieja, Sgo Marcina, i czterdziesto godzinne nabożeństwo w ostatnie dni zapustne.

Różaniec codziennie z rana jest śpiewany, a przez wielki post co niedziela nabożeństwo passyi odprawia się, przy zgromadzeniu się licznej pobożnych parafian (26).

Stalla przy wielkim ołtarzu i izba nad zakrystią, do odbywania obrad przeznaczona, są pamiątką kolegiaty Sgo Michała. Kościół ten jest jasny, porządnie i czysto utrzymany, i opatrzone w aparata dostateczne i liczne, jak niemniej naczyńia do służby Bożej potrzebne; między temi krzyż srebrny pozłacany z częścią drzewa *krzyża świętego* pierwszeństwo trzyma. Organy przed lat dwunastu staraniem teraźniejszego proboszcza wyporządzone. Posadzka z tafli marmurowych. Cmentarz jest obmurowany i drzewami osadzony. Nad drzwiami wchodowymi, jest wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa Pana, a pod

(26) Bractwo Różańcowe z kościoła starożytnego S. Trójcy przeniesione zostało do tutejszego kościoła w roku 1811, i dotąd ze składek i jałmużny utrzymuje się.

nim na tablicy z marmuru napis, w językach: polskim, łacińskim i hebrajskim, w słowach:

VERE TU ES DEUS ABSCONDITUS.

TYŚ PRAWDZIWY BÓG UKRYTY.

Isai 45.

Przy kościele tym, znajdował się niegdyś instytut dla wdów i panien ubogich, życie w oddaleniu od świata wieść pragnących. Był on przez Annę Gajnowską wdowę założony, przez biskupa plockiego Marcina Szyszkowskiego, oraz Zygmunta III. króla polskiego przywilejem w r. 1606 wydany, zatwierdzony. Kościół kolegiaty dawny miał kaplice w około przybudowane, w których ołtarze przez różne cechy rzemieślnicze utrzymywane były, z liczby tych okazuje się, iż Płock pod ów czas był ludny, i w rzemieślników zamożny. I dziś stowarzyszenia rzemieślników utrzymują ołtarze, opatrując takowe w światło. Kościołowi temu następujące osoby przyczyniły funduszów: Raciborski rejent ziemi plockiej, Stanisław Turecki burmistrz miasta Płocka, i jego żona Elżbieta, Anna Gajnowska wdowa, Paweł Łebkowski, rajca miejski, Katarzyna Ruczlowna, Andrzej i Magdalena Barabaszowie, Helena Sulkowna, Jan Świdziński z żoną Maryanną, Barbara Ziemięczanka, Stefan Makowski i inni mieszkańcy Płocka. W kościele tutejszym widzieć się daje nagrobek w ścianę przy ołtarzu Śgo Kryspina i Kryspianina wprawiony Michała z Karnkowa Karnkowskiego starosty Wyszogrodzkiego, zmarłego roku 1660, który się do uposażenia Jezuitów plockich przyłożył. Znajdował się dawniej w kościele tegoż zakonu, dopiero po przekształceniu go w kolegium szkolne tu przeniesiony został. Są jeszcze inne kamienie nagrobkowe

w posadzkę przed ołtarzem wielkim wprawione, lecz napisów dla zatarcia liter częstym chodzeniem, przeczytać trudno. Groby dwa pod kościołem znajdują się, do których oddzielne wchody widoczne są przed wielkim ołtarzem, lecz w nich od dawnego czasu umarłych niechowała, dawniej kanonicy kolegiaty i znakomitsi obywatele Płocka mieli tu wieczny spoczynek.

Przybytek ten Boski gruntownie wystawiony, lubo już siódmy dziesiątek istnienia swego liczy, przy ciągłej baczności rządców jego na uszkodzenia acz pomniejsze murów, i całość pokrycia, jest w stanie przetrwać liczne pokolenia mieszkańców Płocka.

KRASNOBRÓD.

Wielkie góry, a jeszcze większe lasy, otaczają do koła miasto Krasnobród w gubernii lubelskiej, obwodzie i powiecie zamojskim położone, które na lewym brzegu rzeki Wieprza, dosyć mizernie jest zabudowane. Szczątki akt wiarogodnych zatrzymanych przy dzisiejszym kościele krasnobrodzkim udowadniają, że w samem miasteczku był niegdyś kościół parafialny, i ten, gdy dziedzice Krasnobrodu przyjęli wyznanie augsburskie, na zbór dla tego wyznania został przeznaczony; proboszcz zaś od wszelkich posiadłości usunięty, z samego niedostatku opuścił to miejsce. Z czasem, to jest, 1673 roku, Jan Stanisław na Tar-

nowie i Zofia na Dąbrowicy małżonkowie Tarnowscy, dziedzice dóbr Krasnobrodu, religii rzymsko-katolickiej, tenże sam parafialny kościół, wraz z gruntami i służebnościami do niego należącymi, w dniu 27 czerwca, za zezwoleniem księdza Stanisława Święckiego biskupa chełmskiego, na wieczną posiadłość Ks. Dominikanów zapisali, a sprawowanie usług parafialnych tymże ojcom w roku 1679 w dniu 28. czerwca wspomniany biskup polecił; później zaś Breve Benedykta XIV papieża w dniu 29 marca 1753 roku wydane, toż zezwolenie zatwierdziło. Taka jest wiadomość do tej epoki o kościele w Krasnobrodzie. O początku zaś dzisiejszego kościoła Ks. Dominikanów wraz z klasztorem murowanym, o jedną wiorstę drogi za miastem wśród lasu położonego, akta miejscowe i konsystorza jeneralnego lubelskiego Vol. VIII. pag. 478 świadczą: iż z powodu łask przez rozmaitych mieszkańców okolicy w tem miejscu doznanych, i licznych widzeń, jakie pobożni miewali, stanęła tu w roku 1642 pierwiastkowo sama tylko figura, później zaś po najściu tatarów w roku 1648 dokonaniem, znaleziony cudownie wizerunek Matki Boskiej zaczął sprowadzać tłumy ludu do tegoż miejsca, w którym Bóg wielkich dowodów łaski swojej pobożnym pielgrzymom świadczyć nieprzestawał.

Widząc to Katarzyna z książąt Ostrogskich Zamojska, małżonka kanclerza koronnego, ku czci Matki Syna Bożego Maryi, kaplicę czyli kościółek drewniany w roku 1648 w tem miejscu wystawiła, zaś Jan Zamojski wojewoda Sandomierski a starosta Tarnowski, w celu zaprowadzenia w nim codziennego nabożeństwa, uczynił fundusz naznaczając kapłanowi na swe utrzymanie całą górę zwaną Chełmiec, nadto troje staj gruntu w szerz i wzdłuż w koło rzeczonoj kaplicy. I to dało powód, że opuszczając kościół parafialny

w mieście Krasnobrodzie księża Dominikanie, dla większej dogodności pobożnych pielgrzymów, przy tej kaplicy zamieszkali; zostawując pierwszą siedzibę bez należnego opatrzenia, a ta, sama z siebie będąc nietrwałą, jako drewniana, zupełnemu zniszczeniu ulegć musiała.

Pomnażał Bóg codziennie swe łaski w tem miejscu, zwiększała się też i pobożność w sercach ludu; cała Ruś czerwona z wzorową skrucą tu pielgrzymki odbywała, a same Karpaty nie mogły położyć tamy liczny orszakom pobożnych pielgrzymów, udających się przez nie do Krasnobrodu.

Z liczby wielu błagających o ratunek w swych przygodach Boga-rodzicę Maryą, była i Marya Kazimira, Jana III króla Polskiego małżonka; znękana ciężką boleścią, gdy już sztuka lekarska zaradzić nie mogła, z prawdziwą wiarą i zupełną ufnością w Maryi, udała się w to miejsce; i niebyła odrzuconą jej prośba, odzyskała co jest najmiłszem, odzyskała zdrowie (1). Na pamiątkę swęj wdzięczności ku Stwórcy, wystawiła na uczczenie Jego matki w miejsce u dotąd istniejącej malęj kaplicy, okazały kościół drewniany; lecz w krótkim czasie gdy ręka tatarska wszystko zniszczyła, równie i ten kościół stał się pastwą płomieni; przecież obraz N. P. Maryi i niektóre sprzęty kosztowniejsze służące do obrzędów religijnych, z wielkiem narażeniem się na niebezpieczeństwo, z powszechnęj zagłady wyrwać zdolano, i do twierdzy Zamościa zawieziono; gdzie w kościele Ormiańskim do czasu złożonemi były. Gdy ucichły zaburzenia wojenne, obraz sprowadzono do Krasnobrodu i w małym wieśniaczym domku złożono.

Marya Kazimira, pobożna Pani, pamiętna na dobrodziejstwa odebrane przy obrazie w Krasnobrodzie, z uczuciem

(1) Akta konsystorza Lubelskiego Vol. VIII. pag. 476.

religijnem zwykła częstokroć zwiedzać to miejsce. Lecz cóż za smutek ogarnął jej serce? gdy za przybyciem swoim kościół w popiołach, a obraz Maryi w nieczemnej lepiance ujrzała!—Postanowiwszy więc ku chwale Najwyższego wzniesć nowy przybytek, kościół ten sam, który dziś widzimy, w roku 1698 w pięknej architekturze wymurowała i kosztownie przyozdobiła. Całą tę wiadomość dopiero skreśloną nie tylko akta autentyczne tego kościoła, ale i tablica marmurowa znajdująca się w facyacie kościoła (2) poświadczają. Zaraz po wymurowaniu kościoła dnia 12 lipca 1699 roku pod tytułem Nawiedzenia N. P. Maryi, został konsekrowany przez księdza Deodata Norsesowicza dawniej trojano-politańskiego wówczas lwowskiego obrządku ormiańsko-katolickiego biskupa, za wyraźnem władzy dycecezalnej pozwoleniem, i pamiątkę tej uroczystości corocznie w pierwszą niedzielę po oktawie Nawiedzenia N. P. Maryi parafia tutejsza obchodzi. Budowa kościoła niezbyt obszerna, a można powiedzieć, że na tak liczny zbiór ludu, jaki corocznie w dniu 2 lipca zwykł bywać i zaszczupła, przyozdobiona jest wewnątrz kilkoma ołtarzami snerskiej roboty, z których wielki, po największej części złożony, godny widzenia. W samym środku ołtarza tego znajduje się wizerunek nie wielki, bo trzymający zaledwie cztery cale wysokości a trzy szerokości; utwierdzony on

(2) Marmur duży nad wchodem głównym do kościoła umieszczony, ten ryty ma napis:

D. O. M.

Sumptibus et impensis Serenissimae Mariae Casimirae Reginae Poloniae divae memoriae serenissimi ac potentissimi in orbe Joannis III. Poloniae Regis consortis, ex voto pro obtenta in hoc loco coram Thaumaturga icone, jam desperata valetudine; haec sacra domus honoris B. V. M. extracta et consecrata 1699 anno.

jest na czerwonym axamicie, który bogato perlami w flossy przyozdobiono, i aby wilgoć, niemniej kurzawa nie miały przystępu, szkło całą tę powierzchnię pokrywa. Wyobraza on w całej postaci Boga-rodzicę Maryą, mającą na piersiach ręce na krzyż złożone, u której stóp dziecina Jezus na ziemi ubarwioną kwieciem leżąc, ręce wyciąga do swjej rodzicielki. Dwie zastłony jedna z blachy srebrnej mniejsza, druga z tymże samym wizerunkiem na płótnie malowanym, okrywają te święte zabytki. Mnóstwo tabliczek srebrnych ofiarniczych, różnej wielkości i formy, po obudwóch stronach ołtarza zawieszonych, udowadniają wielości łask w różnych czasach od ludzi tu doświadczonych.

Wychodząc z kościoła, na prawej stronie dzwonnica, w której i zegar umieszczono, na lewej zaś wznosi się obelisk w kształcie słupa okrągłego z kamienia wyrobiony, na którego podstawie czworobocznej, wyryto pamiątkę w tem miejscu uzdrowienia cudownego Jakóba Ruszczyka w roku 1642 zdarzonego.

Dom ten modlitwy, las odwiecznych sosen prawie do koła ogarnia, wraz z rozrzuconemi wokoło ośmiu kaplicami i źródłem wytryskującej z pod góry wody. Tu tysiące ludu z pobożnością miejsce to zwiedzając, napęlnia powietrze jękiem i błaganiami; echo roznosi te modły na wszystkie strony tej pustyni, a rozlegając się w sercu człowieka, myśl jego odrywając od ziemi, pogrąża w przepaściach wieczności.

Ks. Karol Boniewski.

S P O W I E D Z I

ŚWIĘTEGO AURELIUSZA AUGUSTYNA

KSIĘGA PIERWSZA.

R O Z D Z I A Ł I.

Jak słodko jest chwalić Boga (1).

Wielkiś jest Panie i chwalebny bardzo, wielka moc twoja, i mądrości twojej liczby nie masz! A Ciebie chce chwalić człowiek, maluchna cząstka stworzenia twego; człowiek obnoszący śmiertelność swoją, obnoszący świadectwo grzechu swego i świadectwo jak upokarzasz pychę; człowiek maluchna cząstka stworzenia twego Ciebie chce chwalić! I któż nas do chwały twojej tak budzi? kto nam ją tak osładza? Ty sam zaiste; boś Ty nas uczynił dla siebie, i serce nasze nie zna pokoju, dopóki w Tobie nie spocznie.

Raczej mię Panie oświecić, pierwój-li wzywać Cię mam czy chwalić? pierwój poznać, czy wzywać? Ale któżby Cię mógł wzywać nie znając Cię, kiedy nie znając Cię, co inszegoby miasto Ciebie mógł wzywać. Aza dlatego raczej wzywać Cię mamy, abyśmy Cię poznali? A jakoż Cię wzywać będą, w którego nie uwierzyli, albo jako uwie-

(1) Treść rozdziałów w dziełach S. Augustyna, podług tego, jak się stosowniejszą tłumaczom i przepisywaczom zdawała, w różnych wydaniach i tłumaczeniach jest różną. Baczny przeto czytelnik nie weźmie za złe, jeżeli w niniejszem polskiem tłumaczeniu napotka treść rozdziałów nie zawsze dosłownie z textem łacińskim jedną.

rzą bez opowiadającego? Chwalić będą Pana, którzy Go szukają. Albowiem, którzy Go szukają, znajdą Go, a znalazłszy chwalić będą. Niechże Cię więc szukam, mój Boże, wzywając Cię, niech Cię chwale wierząc w Cię, boś nam opowiedziany jest. Wzywa Cię, Panie, wiara moja, którąś mi dać raczył, którąś tchnął wemnie przez Człowieczeństwo syna Twego, przez słowa opowiadaczów Twoich.

R O Z D Z I A Ł II.

Bóg w człowieku, a człowiek w Bogu jest; jakoż tedy człowiek wzywać ma Boga?

Ale jako wzywać będę Boga mego, Boga i Pana mego, kiedy wzywając Go, wzywałbym Go pewnie, aby wemnie wstąpił? A któreż jest miejsce wemnie, do któregoby wstąpił Bóg mój, do któregoby wemnie wstąpił Bóg, który uczynił niebo i ziemię? I także Panie Boże mój, jest coś wemnie co by Cię objąć mogło? I zaliż niebo i ziemia, któreś uczynił, i w którychś mię uczynił, objąć Cię mogą? Czy snąc dlatego wszystko co jest, obejmuje Ciebie, iż tego wszystkiego co jest, nie byłoby bez Ciebie? A iż i jam jest, jakoż mam Cię wzywać, abyś wstąpił wemnie, kiedy nie byłbym, gdybyś nie był wemnie? Atoli jakoż Cię objąć zdołam kiedyś Ty i w piekle jest, gdzie ja nie jest, i według słowa Twego, choćbym się w przepaści piekieł zapuścił, i tambym Cię zastał! Nie byłoby mię więc Boże mój, nie byłoby mię wcale, gdybyś nie był wemnie; albo raczej powiem, nie byłoby mię, gdybym ja sam nie był w Tobie, z którego wszystko, przez którego wszystko, w którym jest wszystko. Tak jest, o tak jest, Panie! Dokądże Cię tedy wzywam, kiedy sam w Tobie jest, albo skąd masz wstąpić wemnie? I zaliż się poza niebo i poza ziemię prze-

moję, aby stamtąd wstąpił we mnie Bóg mój, który rzekł: ja napelniam niebiosy i ziemię!

ROZDZIAŁ III.

Izali Bóg wszędzie jest wszystek?

Takli napelniasz niebo i ziemię, iż się mieścisz w nich wszystek, albo tak je napelniasz, iż pozostawa co z Ciebie, bo się w nich zmieścić nie możesz? I gdzie się podziwia co po napelnieniu nieba i ziemi pozostawa z Ciebie? Albo co za potrzeba, aby Cię co obejmowało, kiedy Ty wszystko obejmujesz, a obejmując napelniasz wszystko? Naczynia pełne Ciebie, nie trzymają Cię, bo choćby się stłukły, Ty się nie rozlewasz; owszem kiedy się na nas wylewasz, nie tłumisz nas ale podnosisz, nie usuwasz się, ale nas do siebie ciągniesz. Kiedy atoli wszystko napelniasz, całymże sobą napelniasz wszystko? Albo czy dlatego, iż Cię żadna rzecz całego nie obejmie, każda z osobna część tylko jakąś Ciebie obejmuje, i wszystkie razem tę samą część obejmują? Albo każda rzecz inną część, większą, większą, mniejszą, a inną część mniejszą? Więc jest w Tobie inna jaka większa, a inna część mniejsza? Czy wszędzie wszystek jesteś, a żadna rzecz wszystkiego Cię nie ogarnia?

ROZDZIAŁ IV.

Wielkość Boga.

Któż tedy jesteś Boże mój, ktoś jest jeżeli nie Pan mój? Jestże bowiem inszy Pan oprócz Pana, albo inszy Bóg oprócz Boga naszego? O najświętszy, najlepszy, najwszechmocniejszy, najlitościwszy i najsprawiedliwszy, najskrytszy i najjawniejszy, najpiękniejszy i najmocniejszy, stały a nieogarniony, nieodmienny jest, a odmieniasz wszystko; nie odmładzasz się ani się starzejesz, a wszystko odmładzasz i

pysznych niepostrzeżoną zginasz starością. Zawždy czynny, a zawždy spoczywasz: zgromadzasz, mając wszystkiego dostatek. Piastujesz i napelniasz i ochraniasz, stwarzasz i nakarmiasz i wzrost dajesz; szukasz chociaż niczego Ci nie brakuje. Miłujesz, a miłujesz bez zawiści: zawisnys jest, a obawa Cię nie dręczy: żalujesz, a frasunku nie uczuwasz; gniewasz się, a gniew ten spokojności Twojej nie miesza: odmieniasz Twe dzieła a zamiarów Twoich nie odmieniasz: chowasz co znajdziesz, a niczegoś nigdy nie zgubił: nie ubogiś, a ciesząc się zyskiem: nie łakomyś, a lichwy się domagasz: przyjmujesz dary, abyś był dłużen, a któż co ma nie Twego? wypłacasz długi nie będąc nikomu dłużnym: długi odpuszczasz, a żadnej nie ponosisz straty. Ale jak mało o Tobie powiedziałem Boże mój, żywocie mój, słodyczy moja święta! Bo jakże mało to wszystko, co kto powiedział o Tobie, choćby najwięcej powiedział! Atoli biada tym, którzy o Tobie nie mówią, bo chociażby nie wiem jak wiele mówili, nie niepowiedzieli, jeżeli nie mówili o Tobie.

ROZDZIAŁ V.

Śty Augustyn porucza się miłosierdziu bożemu.

Kto mi to da, abym odpoczął w Tobie, kto mi to da, abyś wniknął w serce moje i upoił je, iżbym zapomniałszy dolegliwości moich, znalazł jedyne dobro moje, znalazł Ciebie. Któs Ty mnie jest? o pozwól niech mówię. Kto mi to da, abym Cię kochał pod karą gniewu Twego i nędzą strasliwą; a może być nędza strasliwsza jak nie kochać Cię? Biadaż mi! Ale powiedz przez miłosierdzie Twoje Panie Boże mój, powiedz, ktoś Ty mnie jest? Rzeknij duszy mojej: zbawienie Twoje jam jest. Rzeknij tak, abym usłyszał. Oto uszy serca mego

przed Tobą Panie; otwórz je, i rzeknij duszy mej: zbawienie Twoje jam jest. Pobiegnę za tym głosem i zdążę przed Ciebie. Już nie racz przedemną ukrywać oblicza Twego. Niech umrę, abym nie umarł pozbawiony piękności Twego widoku.

Ciasny jest domek duszy mej na pomieszczenie Ciebie,—rozprzeż go; napraw go. Nie mało w nim się znajdzie, co oczy Twoje obrazi: wiem to i wyznaję; ale kto go umiecie, lub kogo mam o to, okrom Ciebie, błagać? Od skrytych występków moich oczyścić mię, i od cudzych grzechów sfolguję słudze Twemu. Wierzę a przetoż i mówię, Panie, ty wiesz. Wyznałem przed Tobą przeciwko sobie grzechy moje, a Tyś odpuścił nieprawość serca mego. Lecz nie pójdę z Tobą w sądy: gdyż obok Ciebie, któryś prawdą jest, tylkoby błąd mój się wyświetlił, i nieprawość moja skłamałaby sobie. Nie pójdę więc z Tobą w sądy: bo jeżeli nieprawości rostrząsać poczniesz, kto się ostoi, Panie?

R O Z D Z I A Ł VI.

Opisuje niemowlęstwo swoje.

Wszakże pozwól Panie, niech przemówię do miłosierdzia Twego, ja ziemia, ja proch. Pozwól niech przemówię; bo raczej z miłosierdziem Twojem mówić pragnę, a niżeli z człowiekiem, który naśmiałby się tylko zemnie. Być może, iż i Ty widząc błahość myśli mej, uśmiechasz się, ale Ty uśmiechnąwszy się, zaraz się nademną ulitujesz. Bo cóż jest, Panie Boże mój, co bym chciał mówić, jedno to, iż nie wiem jakom tu przyszedł do tego nędznego życia, i czyliby ono życiem śmiertelnem, albo śmiercią żyjącą nazywać się miało? Atoli coś mię tylko stworzyć raczył, otoczyły mię zaraz słodczy miłosierdzia Twego,

jakom to od rodziców moich słyszał, bo sam przez się już tego nie pomnę.

I tak naprzód kosztowałem słodczy mleka pokarmowego. Ani matka moja, ani moje karmicielki, nie napelniły piersi swoich. Tyś sam Panie podawał przez nie pokarm niemowlęctwu memu, według porządku przez Ciebie postanowionego i według bogactw Opatrzności Twojej całe przyrodzenie napelniających, Tyś sprawił, żem więcej niechciał, jak to coś dawał. Tyś sprawił, iż karmicielki moje chętnie mi podawały, coś onym dawał. Swemu bowiem przyrodzonemu dogadzały affektowi, podając mi to, co od Ciebie nad potrzebę swoją otrzymywały. A tak dobro moje od nich, było dobro dla nich, którem ja nie z nich, ale przez nie odbierał, bo z Ciebie Boże wszystko dobro moje, i z Boga mego wszystko zbawienie moje. Ale to później dopiero poznał, kiedy już głos Twój w tych wszystkich dobrodziejstwach, któremi nas zewnątrz i wewnątrz obsypujesz, wołający na mnie rozumieć począł. Bo wtedy ssąc tylko, i cieszyć się kiedy co przyjemnego zmysły moje bawiło, i płakać kiedy mię jaka dolegliwość ciała dręczyła, oto wszystko com wtedy umiał. Dalej i uśmiechać się począłem, naprzód we śnie, a potem i na jawie: jakom to od drugich o sobie słyszał, a czego chociaż sam nie pamiętam, nie wątpię jednak, iż tak zemną było, bo to samo i w innych dzieciach spostrzegać się daje.

Powoli, powoli, zacząłem rozeznawać gdzie byłem, i chciałem wołać moję dać poznać tym, którzyby ją skutecznie, a nie mogłem, bo ona była wewnątrz mnie, a ci zewnątrz byli i żadnym zmysłem swoim do duszy mej przeniknąć nie mogli. Więc rzucałem się, więc wrzeszczałem, na jakim się zdobył, acz niedokładnymi znakami, wołać moję tłumacząc. A gdy mię nie usłuchano, dlatego, iż mię

albo nie rozumiano, albo iż to, czegom się napierał, szkodliwe było, gniewałem się na osoby starsze i wolne, iż mi podlegać i służyć nie chciały, i płacząc mściłem się na nich. Tom samo i we wszystkich innych dzieciach spostrzegał, którem tylko uważać miał sposobność, i te dzieci nie nie wiedząc, dokładniej mię zawiadomiły, iżem i ja takim był, a niżeli karmiciele moi, z całą swoją o mnie wiadomością.

A oto wiek mój dziecinny dawno już umarł, a ja żyję. Ty zaś Panie żyjesz zawsze i nic w Tobie nie umiera, ponieważ przed początkiem wieków i przed wszystkim co się tylko poprzedniem nazwać może, Ty jesteś, i Bóg jesteś, i Pan wszystkiego coś stworzył. Więc i wszystkich nieśmiałych, i wszystkich odmianie podległych, i wszystkich nierozumnych i przemijających rzeczy, w Tobie niewzruszone stoją przyczyny, w Tobie nieodmienne zostawiają początki, w Tobie wiekuiste żyją zasady.

Powiedz mi słudze Twemu, powiedz miłosierny Boże, izali czas dzieciństwa mego po innym jakim upłynionym czasie moim nastąpił? Bylliby to ów czas, który w wnętrznościach matki mojej przepędziłem? Bo i o tem co nieco mi oznajmiono, i sam widziałem niewiasty brzemiennie. A przed owym też czasem Boże mój, słodkości moja, był-żem ja gdzie? był-żem ja czem? Bo już tego nie ma kto mi powiedzieć, ani ojciec, ani matka, ani innych doświadczenie, ani pamięć moja. Ale kiedy o takie się rzeczy pytam, izaliż nie uśmiechasz się zemnie, Ty który nakazujesz mi, abym za to, czego mam wiadomość, chwalił Cię i wyznawał Tobie. Wyznam więc Tobie Stworzycielu nieba i ziemi, chwaleć daję za początki istnienia mego i za wiek mój dziecinny, których nie pamiętam, a o których dowiedziałem się z innych o sobie wniosując i wierząc temu, co mi niewiastki, w tych jednak rzeczach najpe-

wniejsze świadki, o mnie prawily. Byłem bowiem i żyłem także wtedy, i znaków któremi bym uczucie moje drugim mógł oznajmić, jużem przy końcu niemowlęctwa mego, szukał.

I skądże takie stworzenie, jeżeli nie od Ciebie Panie? Bo jestże kto taki rzemieślnik, któryby siebie samego uczynił? Albo jestże inszy jaki strumień, z którego by jestestwo i życie na nas spływało, jeżeli nie Ty, któryś nas uczynił, jeżeli nie Ty, którego jestestwo i życie nie co innego jest, tylko jestestwo najwyższe i najwyższe życie? Najwyższy bowiem jest, nie odmieniasz się, ani w Tobie przemija dzień dzisiejszy; a jednak w Tobie przemija, bo w Tobie wszystkie są czasy, które nie miałyby drogi do przemijania, gdyby się nie mieściły w Tobie. A ponieważ lata Twoje nie ustają; lata Twoje są dniem dzisiejszym. Ileżto dni naszych i dni ojców naszych przez ten Twój dzień dzisiejszy przeminęło! ileż ich jeszcze przeminie! a wszystkie i wymiar swój i sposób istnienia z niego wzięły, z niego brać będą. Ty zaś ten sam zawsze jesteś; i wszystkie jutrzejsze i późniejsze, i wszystkie wczorajsze i dawniejsze rzeczy, dziś będziesz czynił, dziś uczynił.

Ale cóż ja w tem mogę, jeśli kto tego nie pojmuje? Przecież niech się i on raduje mówiąc: cudowne to rzeczy! niech się raduje: bo lepiej, iż nie pojmując, znajdzie, aniżeli, gdyby pojmując, nie znalazł Cię Panie!

MIŁOŚĆ CHRZEŚCIAŃSKA I FILANTROPIA.

Wówczas, kiedy filozofia ostatnich wieków, zachwiała wszelką wiarę, i gdy na wzór pysznego nieposłuszeństwem

aniola, rzuciła wzrokiem radości i ukontentowania na dzieło pychy i ciemnoty swojej, uczuła nagle, iż to dzieło zniszczenia niebyło jednak jeszcze doskonałe. Nauki jej, nieprzyjazne towarzystwu, długiej sobie trwałości zapewnić niemogły; przekonała się ona zatem, że ustanawiając samolubstwo za jedyną zasadę wszelkiej społeczności, tem samem zerwała już więzy, które człowieka łączą z człowiekiem. Poznała w końcu, że przytłumiła w nim wszelkie uczucia, których pomocy ani słabość długiego wieku dzieciństwa, ani mnogie cierpienia życia, wyrzec się nie pozwalają.

Jeśli ostateczne przeznaczenie człowieka, uzupełnia się na ziemi, czyli, mówiąc innemi słowy, jeśli jego rozum, jest tylko zjawiskiem od organizacyi zależącym; jeśli to wszystko, cokolwiek w nim jest umysłowego, razem z ciałem jego przeminać powinno; w takim razie, widoczną byłoby rzeczą, iż on dla siebie samego jest wyłącznym i jedynym celem. Życie, jest najpierwszem jego przeznaczeniem, które mu rozum narzuca; życie, zadosyć czyniąc zmysłom i namiętnościom swoim, jest koniecznem uzupełnieniem tej pierwszej, bezwarunkowej zasady. W takim stanie, człowiek nietroszcząc się zgoła o okolicznościach dotyczących się jego dzieciństwa, albo starania, któremi rodzice kolebkę jego otaczali, uważając za instynkt wszystkim zwierzętom wspólny, mógłby sumiennie pozostać obojętnym na niedolę istot sobie podobnych. Ustawy towarzyskie zabraniają mu źle im czynić, i w obawie kary, którą mu grożą, byłby posłusznym temu zakazowi; lecz prawo jego moralne pod żadnym względem nienakazuje mu robić im dobrze. Po między każdym innym człowiekiem a nim samym, środkiem jest nic. —

Filozofia więc musiała się koniecznie przełęknąć nieuchronnego rozwinięcia tych okropnych zasad; szukała przeto zaradczych środków. Towarzystwo zatrzymane przy wstępie do tej jałowej pustyni, przez jaką prowadzić je zamierzano, mogłoby skruszyć narzucone mu jarzmo, i uwolnić się od wpływu podobnych nauk, okazując dla nich głęboką pogardę, z nichże samych pochodzącą. Filozofia więc zamierzyła utworzyć cnotę, a przynajmniej zastąpić ją obyczajem, pozor jej noszącym; lecz który bierze swe źródło w samolubstwie, i jaki przynajmniej w części mógłby zadosyć uczynić niektórym towarzyskiego człowieka potrzebom, wywierając się zewnątrz jego samego, na inne istoty jemu równe lub podobne. Powołano filantropię do rozwiązania tego trudnego zadania; ona miała zastąpić miejsce chrześcijańskiej miłości; jak gdyby to było rzeczą dla człowieka podobną, występki ziemskie, okryć białą zasłoną cnot niebieskich! Lecz filantropia i miłość chrześcijańska, nigdy tożsamości stanowić niemogły; każda z nich nosi na sobie wybitne piętno świadczące o początku, z jakiego wypływają; obie tworzą w moralności dwa przeciwne bieguny, mające cechy sobie właściwe i oddzielne, których zjednoczenia się nigdzie upatrzeć niemożna, ani w czystym rozumie, ani w świętej wierze.

Filantropia w tym zakresie, jak ją oznaczono, jest tylko sprawą samolubstwa, dziełem miłości własnej, tak ściśle połączonej z tem wszystkiem, cokolwiek tylko materialnego jest w człowieku, i której istnienie do praw moralności w żaden sposób wcielone być nie może. Przeciwnie miłość chrześcijańska jest dziełem tego całkowitego zaniebdania samego siebie, którego wzniosłą naukę w samej wyłącznie Ewangelii znajdujemy; jest wypadkiem tej najczystszej miłości, która się ściśle jednoczy ze wszystkim,

cokolwiek umysłowego w człowieku napotyamy, a która istnieje, na mocy praw bezwzględnej, to jest, objawionej moralności.

Na ścisłem okazaniu tych dwóch założeń, polega umysłowa wyższość cnót religijnych, nad zwyczajami czysto ludzkimi, jako też nauk ewangelicznych ze stanowiska filozoficznego uważanych, nad naukami towarzyskimi świeckiej filozofii.

Chcąc ocenić z pewnością moralność jakiego czynu, należy dobrze znać uczucie, z którego on wypływa, i cel rzeczywisty, w jakim wypełniony został. Te dwie rzeczy w tak ścisły sposób zawsze z sobą się łączą, iż którakolwiek z nich jedna, niezawodną oznaką jest drugiej, i że bez różnicy można przyjść do odkrycia celu, zaczynając od uczucia, lub poznać uczucie, wyszedłszy z celu. Przypuśćmy więc, że celem filantropii jest oświata ludzi, nad której jednak zasadami rozszerzać się tu nie będziemy; przypuśćmy, że ona ma na celu, nie tylko ulepszyć byt ich towarzyski na ziemi, ale razem i przewodniczyć do osiągnięcia najzupełniejszego filozoficznego szczęścia. Na pierwszy rzut oka, może się niektórym zdawać nazbyt śmiałą, a nawet i fałszywą rzeczą, gdy powiemy, iż taka nauka nakazująca ludziom czynić dobrze innym, jest dziełem czystego samolubstwa. Lecz pominiawszy tę okoliczność, iż wyobrażenie dobra, niemoże być zostawione dowolnemu pojedynczych indywiduów pojęciu, ale ma w sobie bezwzględny charakter wysokiej moralności, którego pozbawić go niepodobna, dodać jeszcze musimy, iż pewną jest rzeczą, że miłość własna, w naszym porządku towarzyskim, musi się nieraz rozciągać na wiele innych przedmiotów, bez najmniejszego w tym udziału woli naszej. Gdy filantropia podaje biednemu człowiekowi środki do wzbo-

gacenia się *np.* ułatwiając mu poznanie jakiego nowego wynalazku, wówczas zamierza w sercu jego porodzić nadzieję, któraby w nim, przynajmniej w części, przytłumiła uczucie zazdrości, jakiego on doświadcza na widok bogactwa innych nabytego bez wszelkiej pracy i zabiegów. Jeżeli go nawet stara się oświecić, czyni to w tymże samym celu; albowiem według głównej zasady, iż wszystko dla człowieka kończy się na ziemi: szczęście, albo użycie rozkoszy żywota, nieinaczej może zachować mała liczba tych, którzy je posiadają, jak tylko pod niezbędnym warunkiem, iż zbyteczna niedola na większej liczbie ludzi ciążąca, niezmusi ich do zapewnienia przemocą sobie lepszego stanu. Koniecznie, z logicznego rozwinięcia tej zasady wypada, że ubogi ma zawsze prawo, domagać się, aby bogaty zdał mu sprawę, nie tylko ze swojego zbytku, lecz nawet z tego wszystkiego, w czem tylko upatruje niesprawiedliwą i uderzającą nierówność we względem swem położeniu. Widoczną jest rzeczą, iż ten cel filantropii bardzo wyraźny, dokładnie wyjaśnia naturę uczucia, z którego to mniemane dobro pochodzi: *filantropia daje, ażeby swoje zachować*; jeśli więc czyni jej, nie są dziełem samolubstwa, wówczas należałoby zaprzeczyć pewności praw rozumowania. Jakże dziwna jest filozofia, która zasadzając szczęście ludzkie na używaniu rozkoszy ziemskich, niemoże znaleźć słów, do usprawiedliwienia niesłuszności tak nierównego tychże rozkoszy podziału!

Zastanówmy się teraz nad dziełami chrześcijańskiej miłości, idąc sposobem zupełnie odwrotnym, to jest, szukamy w uczuciu przez nią natchnionem, celów, jakie sobie zamierza.

Filozofia chrześcijańska nie zabrania człowiekowi, polepszenia stanu swojego na ziemi szukać, za pomocą środków

nienaruszających prawideł téj moralności, która jęj daje początek; następnie więc miłość chrześcijańska obejmuje wszelkie czyny filantropii, z tą tylko różnicą, iż nadaje im widoki daleko wznioslejsze i szlachetniejsze, albowiem cele jęj nie są z tego świata. Religia uczy pogardy bogactw i nicości krótkotrwałych rozkoszy zmysłowych. Wzniosła ta myśl, która panuje nad wszystkimi chrześcijanina myślami, oczyszcza jego żądania z tego wszystkiego, cokolwiek w nich namiętnego znaleźćby się mogło, i zwraca wszystkie jego uczucia ku nieziemskim celóm. Lecz taż miłość chrześcijańska, szczególnież pięknością niebieską jaśnieje w czynach, których celu nieodgaduje filantropia, niepojmująca, co to jest natchnienie. Miłość chrześcijańska zstępuje do głębi ciemnych więzień z uśmiechem nadziei na ustach; ona razem z nieszczęśliwym zanosi modły, występnych pociesza i towarzyszy im aż na rusztowanie, na którem społeczność oddzielająca się od nich, katowskiemu nieczowi ich oddaje; ona z żebrakiem dzieli się chlebem, ociemniałemu daje posoch przewodniczy, mówiąc im o nieprzebranych błogościach przyszłego życia i jasności niebieskiego królestwa. I to uczucie tak czyste, tak wzniosłe, które ją prowadzi na spotkanie wszelkiej boleści i wszelkiej niedoli, mogłoby być napiętnowane jakąkolwiek myślą samolubstwa? «Bez wątpienia, odpowie filozofia: wyświadczać dobro ludziom dlatego, że się spodziewacie, iż będziecie je mieli gdzie indziej odplacone; i chociaż «wasza miłość własna, zmierza do nadziemskiego dobra, «zawsze jednak zachowuje ludzką cechę, albowiem i wasze cnoty, również korzyść mają na względzie.» Na to rzecze chrześcijanin: «Jakże to być może, kiedy głównym «przymiotem chrześcijańskiej miłości jest nieznac samęj «siebie? Jakżeby to być mogło, kiedy nasz święty prawo-

«dawca wyraźnie naucza: niechaj ręka twoja lewa nie wie «o tem, co daje prawa. Jeżeli wykonasz uczynek dobry, a «będziesz się chlubił z niego, niebędzie on ci zapłacony «w niebie; albowiem już sam sobie zań zapłacił.»

To uczucie miłości chrześcijańskiej, razem już świadczy i o celu do którego dąży, a jakim jest przysposobienie człowieka do jego wysokich przeznaczeń i zapobieżenie nowemu jego upadkowi. Tym sposobem, jak się nam zdaje, logicznym i niezawodnym, przychodzimy do odkrycia odmiennych charakterów i dążeń tak filantropii, jako też miłości chrześcijańskiej właściwych.

Filantropia wychodzi z tego stanowiska, że szczęście jest celem życia ludzkiego, i że ten cel na ziemi osiągniętym być może. Jeżeliby więc było to prawdą, wówczas byśmy przyznać musieli, że to życie byłoby gorzkim zawodem dla milionów pokoleń ludzkich, które w niedoli i cierpieniach na téj przeminęły ziemi, na której ten urojony cel ich przeznaczenia przed wzrokiem ich nawet nie mignął. A cóż powie wasza świecka filozofia, o mnóstwie owych pokoleń od dawnych dni w mogiłach już spiących, które przebyły ostre konieczności prawa, które dziesiątkowały okropne choroby lub wojna wyniszczyła, a pomiędzy którymi tylu niewinnych i tylu cnotliwych padło ofiarą klęsk powszechnych. Zasada wasza stosując się wyłącznie do tych, którzy teraz żyją albo żyć będą w przyszłości, i narzucając całun zapomnienia na tych, którzy już przeminęli, czyliż już widocznie swojego początku ludzkiego nie pokazuje?..... Zasada wasza mędrkowie, tem samem już błędną być musi, gdyż jest niesprawiedliwa; albowiem Bóg, który jest najdobrośliwszem źródłem powszechnej harmonii, temsamem już początkiem niesprawiedliwości być niemoże.

Miłość zaś chrześcijańska wychodzi z téj idei: że jeżeli szczęście jest jednym z celów życia ludzkiego, wówczas człowiek do niego dojść może tylko za granicami ziemskiego żywota. Ukontentowanie ciche, wewnętrzne, jakiego doznaje chrześcijanin na téj ziemi, z wypełnienia swoich powinności i oznaczenia dni swych dobrami czynami, nie jest jeszcze owem szczęściem niewysłowionem, które jego filozofia obiecuje mu, po przebyciu ciężkich prób tego świata.

Tym więc sposobem filantropia wywiera się więcej na korzyść mass, miłość zaś chrześcijańska na korzyść indywidualu; pierwsza działa w sposób nakazujący, prawodawczy, a druga w braterski. Filantropia sądzi robić ludzi szczęśliwymi, miłość chrześcijańska chce tylko nieść ulgę cierpiącym; filantropia marzy o świetnej przyszłości dla nieszczęśliwych, miłość zaś chrześcijańska bierze na siebie część brzemienia człowieka nieszczęśliwego, dla ulżenia mu cierpienia dźwiganego przezeń ciężaru. Filantropia jest tylko roztropnością, a miłość chrześcijańska cnotą; jedna jest córką dumy ludzkiej, druga zaś dobrodziejstwem Nieba.

Jeśliby ząządano od sztuki, aby pod allegoryczną postacią wystawiła obie te odmienne nauki, wówczas, możnaby było filantropię wyobrazić pod postacią starca, rzucającego za sobą kilka sztuk złotych, w chęci ocalenia ogromnego skarbu, który unosi; miłość zaś chrześcijańską należałoby wystawić w kształcie młodej dziewicy, z zawiązką na oczach, mającą obie dłonie otwarte.

(Tłómaczono z *Catholique*.)

MISSYA

W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Dyecezya Vincennes.

Granice téj dyecezyi obejmują w sobie rozległą prowincję, zwaną *Indyana*, która to imię dostała, w celu zachowania pamięci dawnego ludu, jaki jęj ziemię pierwotkowo zamieszkiwał. Tu, na południowym brzegu jeziora *Michigan'u* pomiędzy *Ohio* i rzeką *Illinois* przebywało niegdyś najliczniejsze i najbardziej skupione pokolenie owego szczepu czerwono - barwego, który za czasów niepamiętnych przyszedłszy z Azji, przez ciąsininę *Beryngowską* i wyspy *Aleuckie*, na amerykańskim osiedlił się lądzie (1). Gdy przed wiekiem z górą, misyonarze katoliccy zwiedzali te nieznane kraje, wówczas już utkwili tu godło naszego zbawienia, i do świętej wielkiej modlitwy, powołali mnóstwo tego łagodnego ludu, który z roztropną przezornością, pomału oswajali z dobrodziejstwami europejskiej oświaty. Później niespodziany i nadzwyczajny napływ osadników, którzy w przeciągu lat czterdziestu, w liczbie aż do siedmiukroć stotysięcy wzrosli, niepokoić zaczął, i ścieśnił pierwotną ludność téj krainy; wiele z niej ustąpiło przed wzrastającymi osadami, i cofnęło się w głąb kraju, szukając samotniejszych pustyń i mniej porozdzielanej ziemi. Z tem wszystkim, jeszcze w roku 1835 *Kickapusowie*, *Miamis'y* i *Pottowattomi* zostawali panami lasów stanowiących

(1) Wniosek ten jest wypadkiem najnowszych badań naukowych, a szczególnie prac de Paravey'a.

dawną ich ojców dziedzinę, i *wigwamy* ich odwieczne, stały dotąd jeszcze obok nowo wznoszących się wsi białych przychodniów.

Lecz rząd Stanów Zjednoczonych, postanowił już utworzyć nową prowincję na zachód *Arkansasu* i *Missury* położoną, w której miały być osiedlone szczątki dzikich ludów, rozpieczętanych na rozległych obszarach ziemi do Stanów należących. Wówczas to rozpoczął się szereg przesiedleń dobrowolnych lub wymuszonych, które na końcu 1836 r. w prowincyi prawnie naznaczonej zgromadziły *Kickapusów*, *Miamisów* i dwie gromady *Potowattomów*. Trzecia tylko, prawie już z samych chrześcian złożona, będąc mocno przywiązaną do miejsca, w którym światło Ewangelii otrzymała, przelekniona odległością wskazanego jej pobytu, gdzie może nawet, i pociecha religijna odmówiona by jej być mogła, zaniósła prozbę o wyłączenie jej od tego ogólnego postanowienia. W oczekiwaniu więc przychyłnej odpowiedzi, ci ludzie, z samego tylko nazwania dzieć, zostawali w pokoju przy jednym krańcu dycezyi *Vincennes*, zarządzanej od niejakiego czasu przez wielbego ojca Deseilles. Utraciwszy go jednak na końcu 1837 roku, zostali pocieszeni przybyciem O. Petit, który zaledwie 26 rok życia swojego liczył, i początkowo był adwokatem przy trybunale miasta *Rennes*; lecz później, natchniony chęcią służenia Bogu, całkowicie się usłudze amerykańskich misyj poświęcił. Około tegoż czasu *Potowattomi* odebrali stanowczy rozkaz rządu udania się w drogę, za przesiedlonymi już braćmi. Po kilkomiesięcznem szczęściu doznaniem na łonie tej patryarchalnej chrześcian rodziny, ojciec Petit musiał dotkliwiej zaznać boleści, będąc świadkiem upadku tego tak pięknie rozwijającego się społeczeństwa. Smutnym jego udziałem stało się odbieranie żalosnych

pożegnań, pocieszanie bolesnych cierpień, i uspokojenie początkowych szemrań przeciwko temu tak nieludzkiemu wygnaniu. Jednakże nieprzystając na tem, pragnął on jeszcze więcej uczynić: ukochanym swoim *Potowattomom* towarzyszył on w podróży pięćset mil przechodzącej, wzmacniał on ich poddanie się woli Najwyższego za pośrednictwem ponawianej świętej ofiary; pielegnował chorych i błogosławił ziemskie ich zwłoki, które śmierć za nimi po drodze w znacznej liczbie zostawiała. Dobry ten pasterz opuścił swą trzodę w ten czas, gdy u kresu swojego stała; tu oddał ją opiece czcigodnych ojców Jezuitów, których zakłady położone są w środku ziemi Indyan. Po dokonaniu swjej pracy, gdy utrudzenie wyczerpało jego siły, wracający misyonarz, dni swoje służbie Boga i ludzi poświęcone, przedwcześnie zakończył.

Taka to jest osnowa listów, których wyciągi czytelnikom naszym podać zamierzamy. Korrespondencya misyonarza ze swą rodziną, będzie mogła dostarczyć kilka rysów ku zbudowaniu wiernym służących, z tego nazbyt krótkiego życia; list zaś jego do biskupa *Vincennes* pisany, opowie bolesne szczegóły tego smutnego przesiedlenia, którego on sam ostatnią był ofiarą. Sądźmy, iż w tym opisie czytelnicy nasi znajdą niejedną zbawienną dla siebie naukę. Cóż bardziej bowiem wzorowem być może, w drodze ku pobożności wiodącej, nad ową nieograniczoną miłość Boga i ludzi, którą płonęło serce tego nowego apostoła, i która przytłumiając w nim to wszystko, cokolwiek jego samego bezpośrednio się tyczyło, zniewalała uczniów jego powtarzać te słowa: «O! ten nie jest dla nas obcą suknią «czarną, on również z nami do czerwonych należy!» Cóż bardziej tklivego być może, nad owe obyczaje godne stołu Pańskiego, nad ową łagodną cierpliwość męczennską

tych ludzi, których ojcowie napawali się krwią nieprzyjaciół swoich! I czyliż nie jest dla wiernych pięknym widokiem, owa nieśmiertelna potęga kościoła, która nawet w tej epoce samolubstwa i obojętności, przywołuje do siebie młodzieńca wychowanego wśród miękkości i mozolnych nauk, na łonie których upływa życie mieszkańca miast naszych? owa potęga, która na wzór anioła przenoszącego niegdyś Habakuka do Daniela w łwiej jamie zamkniętego, porywa młodziana, i daje go za pocieszyciela staremu dziłkiemu ludowi, błądzącemu w głębi pustyni Nowego-Swiata? która mu pozwala z nim się porozumieć, i zostać przezeń kochanym? która nakoniec wspierając jednego za pomocą drugiego, zarówno pasterza i trzodę uświęca? Powiadają, iż jedno pogan pokolenie, będąc nagłone przez osadników europejskich do odstąpienia im swęj ziemi, miało odpowiedzieć: «Czyliż możemy rozkazać kościom ojców naszych: wstańcie i idźcie za nami pod obce niebo?» W istocie też, te nieruchome ich bóstwa nie poszły za nimi. Lecz *Potowattom* nie tak się przytrafiło: ich kapłan poszedł za ich śladami, a z nim i Bóg, który przybywa na jego wezwanie. W miejscu nowego ich pobytu, ten Bóg miłosierny, zstąpi na ołtarze, które wzniesie ręka innych misyonarzy. I lud ten doznający troskliwęj Jego opieki we wszystkich kolejach burzliwego swojego bytu, będzie jeszcze jednym nowym świadkiem, dowodzącym o powszechnęj miłości i boskim początku naszego świętego kościoła.

Wyciąg z listów O. Petit misyonarza dyecezyi Vincennes.

Benjamin Marya Petit urodził się w *Rennes* 8 kwietnia 1811 r. Wcześniej już, swojęj bogobojnej matce nie mało przyczyniał wesela i pociechy, z powodu swęj pobo-

żności i żywego uczucia miłości chrześcijańskięj. Ukończywszy chlubnie nauki szkolne w mieście rodzinnem, uczęszczał na kursa w wydziale prawnym. Od kilku już lat zajmował zaszczytne miejsce w szrankach sądowniczych, gdy w tem, nakońcu 1835 r., uczuł w sobie wyższe natchnienie, wzywające go do apostołskiego powołania. Ksiądz *Bruté* biskup z *Vincennes*, znajdujący się wówczas w rodzinnem mieście *Beniamina*, chętnie przyjął oświadczenie rodzącego się w nim powołania, i odtąd, uważał go za jedną, z najpiękniejszych nadziei, przyszłego swęjgo duchowieństwa.

Oczekując na nadejście chwili swęjego odjazdu, *Petit* wstąpił do seminarium Sgo *Sulpicyusza*, gdzie zostawał aż do końca 1836 r. W pierwszych dniach czerwca odpłynął do *Nowego Yorku*, z kąd następnie miał się udać do *Vincennes*. Tam właśnie kończył swe nauki teologiczne. Był już dyakonem, gdy w miesiącu wrześniu 1837 roku, zaszła niespodziana okoliczność, która wyświęcenie się jego na kapłaństwo przyspieszyła. Oto co on pisał do swęj matki pod dniem 15 tegoż miesiąca:

«Jestem kapłanem, i ręka ta, która pisze do ciebie, piastowała dziś rano Jezusa Chrystusa! Jakżeż wystowięto wszystko co tobie chciałbym powiedzieć, i jakże nie pragnąć opowiedzieć, przynajmniej chociaż częśćkę tego, czego żaden język wystowić niezdola? Ręka moja poświęcona już Bogu; głos mój ma teraz już władzę, na którą sam Bóg jest powołny. Jakże drzał ten głos mój dziś rano, podczas pierwszej mszy mojęj, gdy przyszedłszy do miejsca *Memento* miałem was wszystkich polecić mojemu Bogu, mojemu Bogu! i jutro znowu, i po jutrze, i tak codziennie, aż do ostatniego dnia żywota mego!... Gdy pomyślę, iż po upływie dwóch dni mam ztąd odjechać sam jeden, blisko

o mil trzysta, abym pośród ludów mi nieznanych, lecz do których Bóg mię posyła, upowszechniał Ste sakramenta, abym im rozdawał łaski przez Niebo zatwierdzone; gdy to wszystko przywodzę sobie na myśl, drzę na widok mojej nicości. Gdy wyobrażam siebie podróżującego w towarzystwie mojego Boga, którego dnem i nocą mam nosić na mej piersi, jakto się zwykle nam tu przytrafia, jadącego konno, z naczyniami i całkowitem przyrządzeniem do wielkiej ofary, zatrzymującego się kiedy niekiedy w głębi lasu, dla zamienienia niskiej chaty nieznanego katolika, na pałac króla niebieskiego, wówczas to w całej mocy pojmuję myśl Sgo Pawła, iż Bóg do wykonania wielkich rzeczy, zwykł używać nie nieznających: *Ea quae non sunt!* O! potem dopiero chętnie się woli Jego poddaję, i w tej stanowczej godzinie żywota mojego, nie niedoznawam przykrego; wszystko to jest słodkiem wypełnieniem woli Boga, którego łaska nakazuje, i sama wykonywać pomaga. O z jakąż rozkoszą mu ufam! Matko moja, módl się za mną gorąco i często, teraz jest czas do tego najstosowniejszy!..... Byłem już dyakonem od 24 września; w tem, pewnego wieczoru przybywa pismo z czarną pieczęcią, donoszące, że *O. Desseilles*, misyonarz od siedmiu lat pośród Indyan przebywający, dni swoje zakończył. Wcześniej on o niebezpieczeństwie swjej choroby uwiadomił dwóch swoich sąsiadów w *Chicago* i *Logansport* mieszkających; lecz jeden z nich był mocno chory, drugi podobnie zostający w łóżku od wielu tygodni, tak mocno jeszcze był osłabiony, iż w żaden sposób nie mógł odbyć drogi, 75 mil wynoszącej. *O. Desseilles* samotny więc umierać musiał! lecz nie, Matka boska była przy nim. Przy śmierci samotnej najtrudniejsza zapewne do przebycia dla misyonarza jest próba; lecz ponieważ na to nieszczęście naraża się on dla

miłości Boga, który jest nieskończenie dobrym, przeto On go bez swjej pomocy nie zostawia w owiej chwili, a jeśli odmawia mu obecności kapłana, robi to zapewne dla tego, aby wieniec jego zasług jeszcze ostatnią ofiarą ozdobiony został. Sądzę, iż on tę łaskę wyświadcza tym jedynie, których wybrał na świętych ulubieńców swoich. Od pierwszej chwili czcigodny biskup zamierzył mię wysłać na miejsce pobytu zmarłego, abym tam urządził pozostałe po nim sprawy; już postanowił abym odbył to polecenie jako dyakon, gdy w tém przybył list z *Logansport'u*, od ojca Franciszka, który objawiał swą boleść, iż choroba niedozwalała mu sprawować obowiązków powołania swojego, przy łożu śmiertelnem tych, którzy do jednego z nim zgromadzenia należeli. Nadzwyczajnie byłem wzruszony przy odczytaniu tego pisma. Biskup w tygodniu następnym miał odbyć obrzęd poświęcenia na kapłaństwo jednego duchownego, rodem z Irlandyi; mówiąc o mojej podróży, kilkakrotnie mi powtarzał: «należałoby abyś teraz był już kapłanem,» lecz wiedział dobrze, że nie pragnął jeszcze ślubu moje do pewnego czasu odłożyć, i on sam za dobroto dla mnie uważał. Pomimo to jednak, uczulem się zniewolonym mu oświadczyć, iż w teraźniejszym stanie rzeczy, niebędę czynił zarzutów względem mego wyświęcenia, jeżeli on je za stosowną rzecz uzna. Słowa moje zgadzały się z jego życzeniem; i odtąd kapłaństwo moje już było postanowione. Kapłan od dnia wczorajszego, dzisiaj pierwszą mszą moją odprawiłem, i po dwóch dniach udaję się do *Southbend'u* pocieszać lud indyjski, który zaniósł do biskupa tklivą prozbę, o przysłanie mu nowego kapłana. Razem też mam odwiedzić biednego Franciszka w *Logansporcie*. Niczego się zgola nieobawiam; albowiem pokładam ufność w Tym, którego tu jestem namiestnikiem. Lecz

matko moja módl się za mną, albowiem ja tam będę oddalony o 75 mil od najbliższego kapłana, zostawiony sam sobie, lecz wsparty na mocnem ramieniu mojego Boga. Dziś ten piękny życia mojego, zakończę donosząc ci, iż głównem uczuciem nademną dziś panującym, jest najżywsza radość, pomimo brzemienia ciężących na mnie, nowo przyjętych obowiązków. Nie wiem, czyli z ich powodu powinienem się niepokoić; lecz tak mi jest lekko na sercu, tak jestem szczęśliwy, tak rad z siebie, iż to wszystko dziwić mię nawet zaczyna. Idąc od ołtarza do ołtarza, dojsz aż do Nieba!... Przypominasz dobrze matko, jak często ci mawiałem, że się już urodził szczęśliwym; otóż, teraz znowu mogę ci to powtórzyć, i Bóg w pierwszej missyi mojej, obchodzi się ze mną, jak z dzieckiem pieszczonem. Zawszem żądał być missyounarzem ludu dzikiego; jeden taki znajdował się tylko u nas w Indyanie, i muie to *Potowattomi* nazywać będą swym ojcem *czarną suknią*»

W kilka dni później O. Petit odjechał do *Southbend'u*, gdzie zostawał, aż do pierwszych dni miesiąca września 1838 roku, dzieląc swój czas pomiędzy dzikich i amerykańskich katolików w okolicy się znajdujących. Lecz szczególniejsze upodobanie znajdował w opowiadaniu Ewangelii dzikim, w wiosce indyjskiej *Chichipe Outipae* mieszkającym, których nadzwyczajnie, dla ich szczerości i prostoty, pokochał. Pozwólmy mu samemu opowiedzieć o pierwszych dniach pobytu w pośród nich spędzonego.

«Zostawałem, pomiędzy nimi przez dni 21, oto jest sposób życia, jakieśmy tu prowadzili. O wschodzie słońca pierwszy raz dzwon się ozywał; i natychmiast ujrzebyście dzikich przybywających ścieżkami wzdłuż lasu lub ponadbrzegiem jeziora idącymi. (W tem miejscu przyległe są sobie cztery jeziora, i kościół zbudowany jest nad

brzegiem z nich największego.) Skoro się zbiorą, wówczas dzwonimy powtórnie; następnie oczekując przybycia tych, którzy jeszcze pośpieszyć nie zdołali, katecheta pokrótce, lecz z życiem. powtarza naukę dnia poprzedzającego; dalej następuje lekcya katechizmu i modlitwa poranna; z kolei odprawiam mszę Sta, pośród pieśni nabożnych, i mówię kazanie, które tłumaczy zacna dziewczica, rodem francuzka, siedmdziesiąt dwa lata wieku licząca, która, w charakterze tłumacza, sprawie missyjnej się poświęciła. Po kazaniu odmawiamy wspólnie *Ojczenasz* i *Pozdrowienie Anielskie*, i odśpiewawszy pieśń do Najświętszej Panny: *Wieczna obrońco ludzi utraconych*, opuszczamy kaplicę. Wówczas to na mnie przychodzi kolej słuchania spowiedzi, która się odbywa aż do wieczora, a niekiedy nawet jeszcze i po wieczery. Po zachodzie słońca, znowu dzieci zbierają się na katechizm, po którym następuje krótka nauka, modlitwa i pień do Najświętszej Panny. Nakoniec daję im me błogosławieństwo — błogosławieństwo ubogiego Beniamina! Lecz Bóg działał we mnie wielkie rzeczy: *Fecit mihi magna, qui potens est!* Wielu z mych uczniów ma zwyczaj częstego przystępywania do stołu pańskiego, a będąc go pozbawieni przez czas długi po śmierci *O. Desseilles*, nawykli do duchownego przyjmowania komunii, z całym zapalem i pobożnością, od tego sakramentu nieoddzielna. Ochrzcilem 18tu dorosłych młodzieńców, i 9 małżeństw pobłogosławiłem. Nawracanie tych dobrych ludzi nadzwyczaj idzie pomyślnie: opuszczają swe domy, i z dalekich stron przychodzą dla zostania chrześcianami, i dokładnego nauczania się nowych swoich obowiązków. Każdy z nowo ochrzczonych niezamieszkałych we wsi, bierze z sobą młodych ludzi, umiejących już czytać, którzy mu towarzyszą jedynie w zamiarze, aby jego samego i członków jego

rodziny, modlitw i katechizmu nauczali. Cóż dopiero mam ci powiedzieć o życzliwości, z jaką się do mnie przywiązali w tym tak krótkim czasie! «Byliśmy sierotami, mawiają oni, i zostawiliśmy wśród cieniów nocy; lecz ukazałeś się pomiędzy nami, jakby wielka jasność jakaś, i ożyliśmy natychmiast. Zająłeś miejsce naszego ojca, który umarł, i my nie bez twojej wiedzy robić nie będziemy.» Jeden starzec ściskając mię za rękę, z oczyma łez pełnemi, razu pewnego rzekł do mnie: «Niemam w rękę serca drugich, lecz moje, nigdy niezapomni tego coś nam powiedział. Kiedyś wpośród nas zostawał, mając jakiegokolwiek zmartwienie, spieszyliśmy do ciebie, a tyś nas pocieszył; do kogoż się udamy w tenczas, gdy się ty oddalisz?» Przechodząc mimo jakiego wigwamu, gdy podniosłszy matę za drzwi służącą, zjrzą doń, abym mieszkańcom jego «dzień dobry moje dzieci» powiedział, o gdybyś w tenczas matko moja widzieć mogła, ich pełen szczerości uśmiech, z jakim mi odpowiadają: «dzień dobry mój ojczu;» o! gdybyś słyszała, z jaką dziecinną prostotą, proszą mię o pozwolenie udania się na swe jesienne polowanie, a gdy im dam me błogosławieństwo i mały kawałek papieru, na którym wypisane są dni postu, gdybyś ujrzała na ich twarzy ten wyraz prostoty i synowskiego przywiązania, z jakim mię żegnają; o! gdybyś zdołała zająrzeć do ich serc ściśnionych, gdy ich całe grono w około mię klęczało w chwili mojego odjazdu; wówczas byś pojęła dla czego żegnając ich poraz pierwszy, znajdowałem w mem sercu cząstkę tego uczucia, jakiegom zaznał w tenczas, kiedym pierwszy raz w życiu *Rennes* opuszczał: teraz znowu oddalałem się od méj rodziny.»

Często nasz młody misjonarz odwiedzał swą wioskę indyjską; znajdując się w niej na początku 1838 r., tak pisze:

«Otożem znowu w *Chichipe Outipe*, na łonie mojego indyjskiego kościoła. Jakże kocham me dzieci, i jakże miło mi pośród nich zostawać! Missya ta jest pracowitą, lecz zato, ileż ona przynosi pociechy. Niebędę ci powtarzał cudów, jakie się tu dzieją, albowiem te zawsze są jednostajne; wypadki nawracania tych pogan, prawie niepodobne są do uwierzenia. Już teraz pomiędzy nimi jest od tysiąca do 1200 chrześcian, a wszystkich ożywia duch prawdziwej pobożności i zdoła tkliwa i godna podziwienia prostota. W ostatnim dniu 1837 roku, spałem spokojnie na matach, aż około północy budzą mię liczne wystrzały ręcznej broni. Nietrzeba do powstania długiego czasu, gdy się spi w sukniach na macie; pobiegłem do drzwi, w które kołatano, i śpiesznie je otworzyłem. Izbę moją natychmiast napelniła ciżba Indian: mężczyźni, niewiasty i dziatwa, wszystko to się tłoczyło, w chęci powinszowania mi nowego roku. Wszyscy około mnie uklekli, a ja ich pobłogosławiłem; potem każdy z nich z uśmiechem podawał mi rękę; była to prawdziwie rodzinna uroczystość. Powiedziałem im krótką naukę o roku, który właśnie upłynął, i o tym, jakiśmy teraz rozpoczynali; potem zaprowadziłem ich do kaplicy, i wspólnie krótką odmówiliśmy modlitwę. Następnie prosili mię, abym im pozwolił podobnąż grzeczność zrobić ich starszynie; odgadniesz łatwo, iż chętnie dałem im moje przyzwolenie. Bo jakże tkliwie ich kocham. Jeśli byś matko moja widziała, jak małe dziecińcy do mnie się tulą, jak się wspinają mi na kolana, kiedy którą chatę odwiedzam; gdy tym czasem ojcowie, matki i starsze rodzeństwo, przybrawszy postawę uszanowania bogobojnie zrobiwszy znak krzyża Sgo, z uśmiechem otwartości i zaufania rękę mi swoją podają, wówczas zapewne pomimowolnie byś ich, jak ja, pokochała. Odwiedzając wieczorem ich

wigwamy; znaleźć ich można siedzących z pochylonemi nad ogniskiem głowami, śpiewających pieśni nabożne lub powtarzających katechizm przy blasku płomienia. Gorliwość ich zasługuje na podziwienie; mam tu chrześcian od trzech tygodni nawróconych, którzy, w czasie daleko jeszcze krótszym, nauczyli się modlitw, katechizmu i pieśni religijnego. Zaczynam już cokolwiek mówić ich językiem, i mogę już coś rozumieć z tego, o czem mi prawią. Jeżelibym chciał ci opisywać wszystkie szczegóły, które znając by cię mogły, do końca bym nie trafił. Wistocie bardzo szczęśliwy. Nic już lepszego matko, życzyć mi niemożesz: oby tylko Najwyższy miał nas w swojej opiece! Missya ta jest zagrożona bliskiem jej zniszczeniem; rząd zamierza przenieść Indyan, na drugą stronę Mississipi. Zostaję pośród bojaźni i nadziei; lecz i bojaźń i nadzieję moją, składam do rąk Pana naszego!

W liście pisanym pod dniem 4 kwietnia 1838 r., zacny nasz misyjonarz w następny mówi sposób:

«Teraz ulubionem miejscem stałego mojego pobytu, jest wioska Indyan moich. Tu mam obszerne mieszkanie zbudowane z okrągłych drzewa kłoców, jednych na drugie ułożonych; pośród tych ścian w wielu miejscach przegłąda światło; komin mój tak jest obszerny, że na nim blisko ćwierci sążnia drzewa mógłbym umieścić; nie stąpam tu wprawdzie po kobiercach, lecz chodzę po deskach, które niebędąc przytwierdzone, tak się poruszają pod moją nogą, jak klawisze fortepianu, pod muzyka palcami. Na noc zaścielam na podłodze matę, z dwoma kołdrami, z których jedna za poślanie, a druga do przykrycia służy; na tej ubogiej pościeli, również dobrze zasypiam, jak kto inny na najwytworniejszem, jakie tylko może być łożu. Przeszłego tygodnia musiałem się udać nad rzekę *Indyczą*; miałem

tam naukę nad grobem pewnego biednego katolika, który umarł, niewidząc księdza najmniej od lat dwódziestu. W miejscu tem, dwie tylko znajdują się katolickie rodziny, reszta mieszkańców do innych wyznań należy; na pogrzebie, zgromadzenie było liczne. Mając mówić w języku angielskim, mocnom się obawiał, abym się nie zmieszał; lecz Bóg ulitował się nad nami; i w tym razie jak w wielu innych, przekonałem się dowodnie, o rzeczywistości obietnicy danej przez Jezusa Chrystusa. «Niemyślcie jako, abo «cobyście mówić mieli: Bo wam będzie dano onę godziny «cobyście mówili.» Ukląkłem w kącie obszernej izby zastawionej ławkami, odmówiłem krótką do Najwyższego modlitwę, powtórzyłem pozdrowienie anielskie, a potem, zrobiwszy znak krzyża świętego, głos zabrałem, i blisko przez całą godzinę z największą mówiłem łatwością. W imieniu zmarłego usprawiedliwiałem zasady wiary, którą za życia wyznawał; rzecz była o szkodliwości samowolnego tłómaczenia słowa Bożego; o boskim początku władzy; o nieprzerwanem posłannictwie kościoła katolickiego; o jedności nauki; nakoniec, odpowiedziałem na liczne potwary, jakie przeciwko nam rozsiewają. Wędrowne życie misyjonarza wybornie się przyczynia do pozbawienia go wszelkich uczuć ziemskich; żyjąc takim sposobem; i nieustannie błędząc z jednego miejsca na drugie, najlepiej przekonąć się można, o przemijającym na ziemi naszym pielgrzymstwie. Nigdy mi serce tak swobodnie, jak teraz, nie biło. Sądzę, iż szczerze mogę powiedzieć, że pragnę śmierci, jeśliby ją Bogu podobało się mi zesać; a jednak nie doświadczam ciężaru życia. Zdaje mi się, iż wśród tych zatrudnień, moje zdrowie się wzmacnia; Tak! może mi czeka lat czterdzieście prac misyjonarskich, a później niebo; może też zostawiono mi mniej od dni czterdziestu, a

po nich znówu niebo! Czy jedno, czy drugie, wszystko to dla mnie jest równo, bylebym tylko Boga mojego oglądał... Teraz nabawia mię tylko obawą, smutna przyszłość mojej pomędzy Indyanami missyi; zniszczenie jej zagraża; myśl ta, stanowi jakby tło czarne, w obrazie teraźniejszego mojego życia; jednakże zaczynam coraz to z większą uległością poddawać się wyrokóm Opatrzności. Podróż do *Washingtonu* i usilne przełożenia do Prezydenta zaniesione, żadnego nie zrobiły skutku. Jeden tylko jeszcze środek dla moich biednych Indyan pozostał: lecz czyliż się on powiedzie? Bóg to jeden wie tylko. Co do mnie, będę musiał ich łzy ocierać, kiedy wygnani zostaną; będę musiał zniszczyć ołtarz i kościół, i krzyż wznoszący się na ich grobach złożyć na ziemi, ażebym te rzeczy święte przed grożącą im zniewagą ochronił; a potem będę zmuszony pożegnać na zawsze ich, których tak kocham i którzy mię tyle kochają! A te dusze chrześcijańskie odejdą daleko, aby uwiedły bez pomocy tych sakramentów, do których z taką miłością przystępywały; aby uschły pod obcym niebem, dokąd ja ich ojciec, pewno nie będę mógł pójść za niemi. Nie, ja zrobię wszystko co będzie zależało odemnie, abym ich, nieopuścił. Jeśli koniecznie będą musieli się oddalić, odprowadzę ich przynajmniej aż do missyj jezuickich nad *Mississipi*. Lecz te nierozwinięły jeszcze swych czynności, a tymczasem moi chrześcijanie, dzieci moje, umierać będą w znacznej liczbie bez kapłana, któryby dał im rozgrzeszenie (2). Sam Bóg zna tylko cierpienia serca mojego; od trzech miesięcy już proszę, abym w tem wszystkiem mógł poznać i wypełniać Jego święte i sprawiedliwe rzady.»

(2) W dalszym ciągu przekona się czytelnik, iż ta obawa ojca Petit z łaski Najwyższego zgoła się nie spełniła.

Pod dniem 31 maja 1838 roku, tak pisze: «Dłużej niż zwykle niepisałem do ciebie kochana matko; lecz był to czas wielkonocny, w którym biedny misyjonarz zwykle przeciążony jest pracą... Najprzód zatrudnienia moje wielkanocne odbyłem w *Bertrand* w *Michiganie*, później w *Southbendzie*, poczem udałem się do *Chichi-pe-Outipe*, gdzie przez pięć tygodni, słuchałem spowiedzi codziennie, od rana do wieczora, bez żadnego wypoczynku, wyjąwszy dwoje odwiedzin skuteczniejszych do chorych, którzy jeden od drugiego blisko 40 mil byli odlegli. Ztąd musiałem pociechę religijną zanieść naczelnikowi zwanemu *Pokagon* w *Michiganie* o 60 mil od *Chichi-pe-Outipe*. Może sądzisz, iż misyjonarze są ludźmi świętymi; lecz ja ci wyznam szczerze, że przez ten czas cały, modlić się prawie nie mogłem. Po ukończeniu spowiedzi, odmówiwszy przepisane pacierze, rzuciłem się na matę i natychmiast usypiałem; a sen mój był snem dziecięcia, to jest, spokojny, orzeźwiający i nieprzerwany. Bo też prawdę mówiąc, i ta myśl mię pociesza, iż utrudzenie me dzienne było na chwałę mojego dobrego Pana, któremu całkowicie jestem oddany; on zapewno je przyjmie, jako nieustanną modlitwę, a jeśliby kto mógł je w godny sposób odbywać, stać by się nawet mogło, nieprzerwaną ofiarą. Znajdują się jednak chwile, w których pomimo całej suchości w duszy, od znudzenia pochodzącej, serce przepelnia się weselem a oczy słodka łza zwilża. Jakże to miłą jest rzeczą czuć, iż dla tego tylko jesteśmy na świecie, abyśmy dla chwały Boga pracowali! Dzięki Ci mój mój Boże, dzięki!»

W liście 9 lipca 1838 r. pisanym, następującym mówi sposobem: «Póki dżicy pozostaną w *Indyanie*, zdaje mi się, iż ja ciągle będę ich misyjonarzem. Bóg łaską swą, więcej dla ich bogobojności, aniżeli mojego nicesstwa, tyle

mi dopomógł, iż dzisiaj mogę się już obejść bez tłumacza, tak przy spowiedzi, jako też podczas zwykłej rozmowy. Sam się nawet dziwię, gdy słyszę siebie mówiącego językiem mych Indyan; a chociaż zbywało mi na czasie do pracowania nad gruntownem poznaniem ich mowy, jednakże bardzo dobrze oni mnie rozumieją. Teraz to właśnie w tem ich wylaniu się zupełnem, zaczynam poznawać całą piękność tych dusz świeżych. Dzisiaj przywiązanie nasze wzajemne, stało się daleko mocniejszym, aniżeli kiedykolwiek było; a jednakże dzień się przybliża, w którym się obawiam ujrzeć zniszczenie missyi mojej. Czas od czasu znikliwy błysk nadziei rodzi w mojem sercu przemijającą pogodę; jednakże wszystko oddaję w ręce Boga; On wie lepiej czego nam potrzeba. Cokolwiek tylko do mych dzikich należy, wszystko to dla mnie szczególniejszy ma powab; jeżeli jadąc lasem postrzegę chatę indyjską, lub ujrzę ślady opuszczonego ich koczowiska, wówczas z radości serce mi mocniej bić zaczyna; jeśli spotkam indyan idących tą drogą, natychmiast zapominam o trudach podróży, a kiedy ich uśmiech zdala mię powita (wszyscy albowiem, albo prawie wszyscy, już mię znają, a nawet jeszcze nieochrzczeni, nazywają mię ojcem swoim) wówczas doznaję pociechy, jakby z powodu rodzinnego powitania. Jeżeli na missyi zostaję u białych, wówczas *Potowattomi* moi z utęsknieniem liczą każdą godzinę nieobecności mojej; ja zaś z mojej strony uważam za uroczysty dzień ten, w którym do *Chichipe-Outipe* przybywam. Ileż tu radości, ileż uściśnień, ile błogosławieństw przed i po modlitwie wieczornej! a później gdy noc nadejdzie, oni niemogą opuścić mojego wigwamu, jakby w nim zostawali przykuci. O! że bym był wolny, gdy pójdą za Mississipi, nieposzliby pewno bez swego kapłana!... Od czasu wielkiej nocy Bóg mi po-

szczęścił ochrzcić pomiędzy nimi stu dwóch niewiernych, a do stołu pańskiego przywiodłem 434. ¹⁾ ²⁾ ³⁾ ⁴⁾ ⁵⁾ ⁶⁾ ⁷⁾ ⁸⁾ ⁹⁾ ¹⁰⁾ ¹¹⁾ ¹²⁾ ¹³⁾ ¹⁴⁾ ¹⁵⁾ ¹⁶⁾ ¹⁷⁾ ¹⁸⁾ ¹⁹⁾ ²⁰⁾ ²¹⁾ ²²⁾ ²³⁾ ²⁴⁾ ²⁵⁾ ²⁶⁾ ²⁷⁾ ²⁸⁾ ²⁹⁾ ³⁰⁾ ³¹⁾ ³²⁾ ³³⁾ ³⁴⁾ ³⁵⁾ ³⁶⁾ ³⁷⁾ ³⁸⁾ ³⁹⁾ ⁴⁰⁾ ⁴¹⁾ ⁴²⁾ ⁴³⁾ ⁴⁴⁾ ⁴⁵⁾ ⁴⁶⁾ ⁴⁷⁾ ⁴⁸⁾ ⁴⁹⁾ ⁵⁰⁾ ⁵¹⁾ ⁵²⁾ ⁵³⁾ ⁵⁴⁾ ⁵⁵⁾ ⁵⁶⁾ ⁵⁷⁾ ⁵⁸⁾ ⁵⁹⁾ ⁶⁰⁾ ⁶¹⁾ ⁶²⁾ ⁶³⁾ ⁶⁴⁾ ⁶⁵⁾ ⁶⁶⁾ ⁶⁷⁾ ⁶⁸⁾ ⁶⁹⁾ ⁷⁰⁾ ⁷¹⁾ ⁷²⁾ ⁷³⁾ ⁷⁴⁾ ⁷⁵⁾ ⁷⁶⁾ ⁷⁷⁾ ⁷⁸⁾ ⁷⁹⁾ ⁸⁰⁾ ⁸¹⁾ ⁸²⁾ ⁸³⁾ ⁸⁴⁾ ⁸⁵⁾ ⁸⁶⁾ ⁸⁷⁾ ⁸⁸⁾ ⁸⁹⁾ ⁹⁰⁾ ⁹¹⁾ ⁹²⁾ ⁹³⁾ ⁹⁴⁾ ⁹⁵⁾ ⁹⁶⁾ ⁹⁷⁾ ⁹⁸⁾ ⁹⁹⁾ ¹⁰⁰⁾ ¹⁰¹⁾ ¹⁰²⁾ ¹⁰³⁾ ¹⁰⁴⁾ ¹⁰⁵⁾ ¹⁰⁶⁾ ¹⁰⁷⁾ ¹⁰⁸⁾ ¹⁰⁹⁾ ¹¹⁰⁾ ¹¹¹⁾ ¹¹²⁾ ¹¹³⁾ ¹¹⁴⁾ ¹¹⁵⁾ ¹¹⁶⁾ ¹¹⁷⁾ ¹¹⁸⁾ ¹¹⁹⁾ ¹²⁰⁾ ¹²¹⁾ ¹²²⁾ ¹²³⁾ ¹²⁴⁾ ¹²⁵⁾ ¹²⁶⁾ ¹²⁷⁾ ¹²⁸⁾ ¹²⁹⁾ ¹³⁰⁾ ¹³¹⁾ ¹³²⁾ ¹³³⁾ ¹³⁴⁾ ¹³⁵⁾ ¹³⁶⁾ ¹³⁷⁾ ¹³⁸⁾ ¹³⁹⁾ ¹⁴⁰⁾ ¹⁴¹⁾ ¹⁴²⁾ ¹⁴³⁾ ¹⁴⁴⁾ ¹⁴⁵⁾ ¹⁴⁶⁾ ¹⁴⁷⁾ ¹⁴⁸⁾ ¹⁴⁹⁾ ¹⁵⁰⁾ ¹⁵¹⁾ ¹⁵²⁾ ¹⁵³⁾ ¹⁵⁴⁾ ¹⁵⁵⁾ ¹⁵⁶⁾ ¹⁵⁷⁾ ¹⁵⁸⁾ ¹⁵⁹⁾ ¹⁶⁰⁾ ¹⁶¹⁾ ¹⁶²⁾ ¹⁶³⁾ ¹⁶⁴⁾ ¹⁶⁵⁾ ¹⁶⁶⁾ ¹⁶⁷⁾ ¹⁶⁸⁾ ¹⁶⁹⁾ ¹⁷⁰⁾ ¹⁷¹⁾ ¹⁷²⁾ ¹⁷³⁾ ¹⁷⁴⁾ ¹⁷⁵⁾ ¹⁷⁶⁾ ¹⁷⁷⁾ ¹⁷⁸⁾ ¹⁷⁹⁾ ¹⁸⁰⁾ ¹⁸¹⁾ ¹⁸²⁾ ¹⁸³⁾ ¹⁸⁴⁾ ¹⁸⁵⁾ ¹⁸⁶⁾ ¹⁸⁷⁾ ¹⁸⁸⁾ ¹⁸⁹⁾ ¹⁹⁰⁾ ¹⁹¹⁾ ¹⁹²⁾ ¹⁹³⁾ ¹⁹⁴⁾ ¹⁹⁵⁾ ¹⁹⁶⁾ ¹⁹⁷⁾ ¹⁹⁸⁾ ¹⁹⁹⁾ ²⁰⁰⁾ ²⁰¹⁾ ²⁰²⁾ ²⁰³⁾ ²⁰⁴⁾ ²⁰⁵⁾ ²⁰⁶⁾ ²⁰⁷⁾ ²⁰⁸⁾ ²⁰⁹⁾ ²¹⁰⁾ ²¹¹⁾ ²¹²⁾ ²¹³⁾ ²¹⁴⁾ ²¹⁵⁾ ²¹⁶⁾ ²¹⁷⁾ ²¹⁸⁾ ²¹⁹⁾ ²²⁰⁾ ²²¹⁾ ²²²⁾ ²²³⁾ ²²⁴⁾ ²²⁵⁾ ²²⁶⁾ ²²⁷⁾ ²²⁸⁾ ²²⁹⁾ ²³⁰⁾ ²³¹⁾ ²³²⁾ ²³³⁾ ²³⁴⁾ ²³⁵⁾ ²³⁶⁾ ²³⁷⁾ ²³⁸⁾ ²³⁹⁾ ²⁴⁰⁾ ²⁴¹⁾ ²⁴²⁾ ²⁴³⁾ ²⁴⁴⁾ ²⁴⁵⁾ ²⁴⁶⁾ ²⁴⁷⁾ ²⁴⁸⁾ ²⁴⁹⁾ ²⁵⁰⁾ ²⁵¹⁾ ²⁵²⁾ ²⁵³⁾ ²⁵⁴⁾ ²⁵⁵⁾ ²⁵⁶⁾ ²⁵⁷⁾ ²⁵⁸⁾ ²⁵⁹⁾ ²⁶⁰⁾ ²⁶¹⁾ ²⁶²⁾ ²⁶³⁾ ²⁶⁴⁾ ²⁶⁵⁾ ²⁶⁶⁾ ²⁶⁷⁾ ²⁶⁸⁾ ²⁶⁹⁾ ²⁷⁰⁾ ²⁷¹⁾ ²⁷²⁾ ²⁷³⁾ ²⁷⁴⁾ ²⁷⁵⁾ ²⁷⁶⁾ ²⁷⁷⁾ ²⁷⁸⁾ ²⁷⁹⁾ ²⁸⁰⁾ ²⁸¹⁾ ²⁸²⁾ ²⁸³⁾ ²⁸⁴⁾ ²⁸⁵⁾ ²⁸⁶⁾ ²⁸⁷⁾ ²⁸⁸⁾ ²⁸⁹⁾ ²⁹⁰⁾ ²⁹¹⁾ ²⁹²⁾ ²⁹³⁾ ²⁹⁴⁾ ²⁹⁵⁾ ²⁹⁶⁾ ²⁹⁷⁾ ²⁹⁸⁾ ²⁹⁹⁾ ³⁰⁰⁾ ³⁰¹⁾ ³⁰²⁾ ³⁰³⁾ ³⁰⁴⁾ ³⁰⁵⁾ ³⁰⁶⁾ ³⁰⁷⁾ ³⁰⁸⁾ ³⁰⁹⁾ ³¹⁰⁾ ³¹¹⁾ ³¹²⁾ ³¹³⁾ ³¹⁴⁾ ³¹⁵⁾ ³¹⁶⁾ ³¹⁷⁾ ³¹⁸⁾ ³¹⁹⁾ ³²⁰⁾ ³²¹⁾ ³²²⁾ ³²³⁾ ³²⁴⁾ ³²⁵⁾ ³²⁶⁾ ³²⁷⁾ ³²⁸⁾ ³²⁹⁾ ³³⁰⁾ ³³¹⁾ ³³²⁾ ³³³⁾ ³³⁴⁾ ³³⁵⁾ ³³⁶⁾ ³³⁷⁾ ³³⁸⁾ ³³⁹⁾ ³⁴⁰⁾ ³⁴¹⁾ ³⁴²⁾ ³⁴³⁾ ³⁴⁴⁾ ³⁴⁵⁾ ³⁴⁶⁾ ³⁴⁷⁾ ³⁴⁸⁾ ³⁴⁹⁾ ³⁵⁰⁾ ³⁵¹⁾ ³⁵²⁾ ³⁵³⁾ ³⁵⁴⁾ ³⁵⁵⁾ ³⁵⁶⁾ ³⁵⁷⁾ ³⁵⁸⁾ ³⁵⁹⁾ ³⁶⁰⁾ ³⁶¹⁾ ³⁶²⁾ ³⁶³⁾ ³⁶⁴⁾ ³⁶⁵⁾ ³⁶⁶⁾ ³⁶⁷⁾ ³⁶⁸⁾ ³⁶⁹⁾ ³⁷⁰⁾ ³⁷¹⁾ ³⁷²⁾ ³⁷³⁾ ³⁷⁴⁾ ³⁷⁵⁾ ³⁷⁶⁾ ³⁷⁷⁾ ³⁷⁸⁾ ³⁷⁹⁾ ³⁸⁰⁾ ³⁸¹⁾ ³⁸²⁾ ³⁸³⁾ ³⁸⁴⁾ ³⁸⁵⁾ ³⁸⁶⁾ ³⁸⁷⁾ ³⁸⁸⁾ ³⁸⁹⁾ ³⁹⁰⁾ ³⁹¹⁾ ³⁹²⁾ ³⁹³⁾ ³⁹⁴⁾ ³⁹⁵⁾ ³⁹⁶⁾ ³⁹⁷⁾ ³⁹⁸⁾ ³⁹⁹⁾ ⁴⁰⁰⁾ ⁴⁰¹⁾ ⁴⁰²⁾ ⁴⁰³⁾ ⁴⁰⁴⁾ ⁴⁰⁵⁾ ⁴⁰⁶⁾ ⁴⁰⁷⁾ ⁴⁰⁸⁾ ⁴⁰⁹⁾ ⁴¹⁰⁾ ⁴¹¹⁾ ⁴¹²⁾ ⁴¹³⁾ ⁴¹⁴⁾ ⁴¹⁵⁾ ⁴¹⁶⁾ ⁴¹⁷⁾ ⁴¹⁸⁾ ⁴¹⁹⁾ ⁴²⁰⁾ ⁴²¹⁾ ⁴²²⁾ ⁴²³⁾ ⁴²⁴⁾ ⁴²⁵⁾ ⁴²⁶⁾ ⁴²⁷⁾ ⁴²⁸⁾ ⁴²⁹⁾ ⁴³⁰⁾ ⁴³¹⁾ ⁴³²⁾ ⁴³³⁾ ⁴³⁴⁾ ⁴³⁵⁾ ⁴³⁶⁾ ⁴³⁷⁾ ⁴³⁸⁾ ⁴³⁹⁾ ⁴⁴⁰⁾ ⁴⁴¹⁾ ⁴⁴²⁾ ⁴⁴³⁾ ⁴⁴⁴⁾ ⁴⁴⁵⁾ ⁴⁴⁶⁾ ⁴⁴⁷⁾ ⁴⁴⁸⁾ ⁴⁴⁹⁾ ⁴⁵⁰⁾ ⁴⁵¹⁾ ⁴⁵²⁾ ⁴⁵³⁾ ⁴⁵⁴⁾ ⁴⁵⁵⁾ ⁴⁵⁶⁾ ⁴⁵⁷⁾ ⁴⁵⁸⁾ ⁴⁵⁹⁾ ⁴⁶⁰⁾ ⁴⁶¹⁾ ⁴⁶²⁾ ⁴⁶³⁾ ⁴⁶⁴⁾ ⁴⁶⁵⁾ ⁴⁶⁶⁾ ⁴⁶⁷⁾ ⁴⁶⁸⁾ ⁴⁶⁹⁾ ⁴⁷⁰⁾ ⁴⁷¹⁾ ⁴⁷²⁾ ⁴⁷³⁾ ⁴⁷⁴⁾ ⁴⁷⁵⁾ ⁴⁷⁶⁾ ⁴⁷⁷⁾ ⁴⁷⁸⁾ ⁴⁷⁹⁾ ⁴⁸⁰⁾ ⁴⁸¹⁾ ⁴⁸²⁾ ⁴⁸³⁾ ⁴⁸⁴⁾ ⁴⁸⁵⁾ ⁴⁸⁶⁾ ⁴⁸⁷⁾ ⁴⁸⁸⁾ ⁴⁸⁹⁾ ⁴⁹⁰⁾ ⁴⁹¹⁾ ⁴⁹²⁾ ⁴⁹³⁾ ⁴⁹⁴⁾ ⁴⁹⁵⁾ ⁴⁹⁶⁾ ⁴⁹⁷⁾ ⁴⁹⁸⁾ ⁴⁹⁹⁾ ⁵⁰⁰⁾ ⁵⁰¹⁾ ⁵⁰²⁾ ⁵⁰³⁾ ⁵⁰⁴⁾ ⁵⁰⁵⁾ ⁵⁰⁶⁾ ⁵⁰⁷⁾ ⁵⁰⁸⁾ ⁵⁰⁹⁾ ⁵¹⁰⁾ ⁵¹¹⁾ ⁵¹²⁾ ⁵¹³⁾ ⁵¹⁴⁾ ⁵¹⁵⁾ ⁵¹⁶⁾ ⁵¹⁷⁾ ⁵¹⁸⁾ ⁵¹⁹⁾ ⁵²⁰⁾ ⁵²¹⁾ ⁵²²⁾ ⁵²³⁾ ⁵²⁴⁾ ⁵²⁵⁾ ⁵²⁶⁾ ⁵²⁷⁾ ⁵²⁸⁾ ⁵²⁹⁾ ⁵³⁰⁾ ⁵³¹⁾ ⁵³²⁾ ⁵³³⁾ ⁵³⁴⁾ ⁵³⁵⁾ ⁵³⁶⁾ ⁵³⁷⁾ ⁵³⁸⁾ ⁵³⁹⁾ ⁵⁴⁰⁾ ⁵⁴¹⁾ ⁵⁴²⁾ ⁵⁴³⁾ ⁵⁴⁴⁾ ⁵⁴⁵⁾ ⁵⁴⁶⁾ ⁵⁴⁷⁾ ⁵⁴⁸⁾ ⁵⁴⁹⁾ ⁵⁵⁰⁾ ⁵⁵¹⁾ ⁵⁵²⁾ ⁵⁵³⁾ ⁵⁵⁴⁾ ⁵⁵⁵⁾ ⁵⁵⁶⁾ ⁵⁵⁷⁾ ⁵⁵⁸⁾ ⁵⁵⁹⁾ ⁵⁶⁰⁾ ⁵⁶¹⁾ ⁵⁶²⁾ ⁵⁶³⁾ ⁵⁶⁴⁾ ⁵⁶⁵⁾ ⁵⁶⁶⁾ ⁵⁶⁷⁾ ⁵⁶⁸⁾ ⁵⁶⁹⁾ ⁵⁷⁰⁾ ⁵⁷¹⁾ ⁵⁷²⁾ ⁵⁷³⁾ ⁵⁷⁴⁾ ⁵⁷⁵⁾ ⁵⁷⁶⁾ ⁵⁷⁷⁾ ⁵⁷⁸⁾ ⁵⁷⁹⁾ ⁵⁸⁰⁾ ⁵⁸¹⁾ ⁵⁸²⁾ ⁵⁸³⁾ ⁵⁸⁴⁾ ⁵⁸⁵⁾ ⁵⁸⁶⁾ ⁵⁸⁷⁾ ⁵⁸⁸⁾ ⁵⁸⁹⁾ ⁵⁹⁰⁾ ⁵⁹¹⁾ ⁵⁹²⁾ ⁵⁹³⁾ ⁵⁹⁴⁾ ⁵⁹⁵⁾ ⁵⁹⁶⁾ ⁵⁹⁷⁾ ⁵⁹⁸⁾ ⁵⁹⁹⁾ ⁶⁰⁰⁾ ⁶⁰¹⁾ ⁶⁰²⁾ ⁶⁰³⁾ ⁶⁰⁴⁾ ⁶⁰⁵⁾ ⁶⁰⁶⁾ ⁶⁰⁷⁾ ⁶⁰⁸⁾ ⁶⁰⁹⁾ ⁶¹⁰⁾ ⁶¹¹⁾ ⁶¹²⁾ ⁶¹³⁾ ⁶¹⁴⁾ ⁶¹⁵⁾ ⁶¹⁶⁾ ⁶¹⁷⁾ ⁶¹⁸⁾ ⁶¹⁹⁾ ⁶²⁰⁾ ⁶²¹⁾ ⁶²²⁾ ⁶²³⁾ ⁶²⁴⁾ ⁶²⁵⁾ ⁶²⁶⁾ ⁶²⁷⁾ ⁶²⁸⁾ ⁶²⁹⁾ ⁶³⁰⁾ ⁶³¹⁾ ⁶³²⁾ ⁶³³⁾ ⁶³⁴⁾ ⁶³⁵⁾ ⁶³⁶⁾ ⁶³⁷⁾ ⁶³⁸⁾ ⁶³⁹⁾ ⁶⁴⁰⁾ ⁶⁴¹⁾ ⁶⁴²⁾ ⁶⁴³⁾ ⁶⁴⁴⁾ ⁶⁴⁵⁾ ⁶⁴⁶⁾ ⁶⁴⁷⁾ ⁶⁴⁸⁾ ⁶⁴⁹⁾ ⁶⁵⁰⁾ ⁶⁵¹⁾ ⁶⁵²⁾ ⁶⁵³⁾ ⁶⁵⁴⁾ ⁶⁵⁵⁾ ⁶⁵⁶⁾ ⁶⁵⁷⁾ ⁶⁵⁸⁾ ⁶⁵⁹⁾ ⁶⁶⁰⁾ ⁶⁶¹⁾ ⁶⁶²⁾ ⁶⁶³⁾ ⁶⁶⁴⁾ ⁶⁶⁵⁾ ⁶⁶⁶⁾ ⁶⁶⁷⁾ ⁶⁶⁸⁾ ⁶⁶⁹⁾ ⁶⁷⁰⁾ ⁶⁷¹⁾ ⁶⁷²⁾ ⁶⁷³⁾ ⁶⁷⁴⁾ ⁶⁷⁵⁾ ⁶⁷⁶⁾ ⁶⁷⁷⁾ ⁶⁷⁸⁾ ⁶⁷⁹⁾ ⁶⁸⁰⁾ ⁶⁸¹⁾ ⁶⁸²⁾ ⁶⁸³⁾ ⁶⁸⁴⁾ ⁶⁸⁵⁾ ⁶⁸⁶⁾ ⁶⁸⁷⁾ ⁶⁸⁸⁾ ⁶⁸⁹⁾ ⁶⁹⁰⁾ ⁶⁹¹⁾ ⁶⁹²⁾ ⁶⁹³⁾ ⁶⁹⁴⁾ ⁶⁹⁵⁾ ⁶⁹⁶⁾ ⁶⁹⁷⁾ ⁶⁹⁸⁾ ⁶⁹⁹⁾ ⁷⁰⁰⁾ ⁷⁰¹⁾ ⁷⁰²⁾ ⁷⁰³⁾ ⁷⁰⁴⁾ ⁷⁰⁵⁾ ⁷⁰⁶⁾ ⁷⁰⁷⁾ ⁷⁰⁸⁾ ⁷⁰⁹⁾ ⁷¹⁰⁾ ⁷¹¹⁾ ⁷¹²⁾ ⁷¹³⁾ ⁷¹⁴⁾ ⁷¹⁵⁾ ⁷¹⁶⁾ ⁷¹⁷⁾ ⁷¹⁸⁾ ⁷¹⁹⁾ ⁷²⁰⁾ ⁷²¹⁾ ⁷²²⁾ ⁷²³⁾ ⁷²⁴⁾ ⁷²⁵⁾ ⁷²⁶⁾ ⁷²⁷⁾ ⁷²⁸⁾ ⁷²⁹⁾ ⁷³⁰⁾ ⁷³¹⁾ ⁷³²⁾ ⁷³³⁾ ⁷³⁴⁾ ⁷³⁵⁾ ⁷³⁶⁾ ⁷³⁷⁾ ⁷³⁸⁾ ⁷³⁹⁾ ⁷⁴⁰⁾ ⁷⁴¹⁾ ⁷⁴²⁾ ⁷⁴³⁾ ⁷⁴⁴⁾ ⁷⁴⁵⁾ ⁷⁴⁶⁾ ⁷⁴⁷⁾ ⁷⁴⁸⁾ ⁷⁴⁹⁾ ⁷⁵⁰⁾ ⁷⁵¹⁾ ⁷⁵²⁾ ⁷⁵³⁾ ⁷⁵⁴⁾ ⁷⁵⁵⁾ ⁷⁵⁶⁾ ⁷⁵⁷⁾ ⁷⁵⁸⁾ ⁷⁵⁹⁾ ⁷⁶⁰⁾ ⁷⁶¹⁾ ⁷⁶²⁾ ⁷⁶³⁾ ⁷⁶⁴⁾ ⁷⁶⁵⁾ ⁷⁶⁶⁾ ⁷⁶⁷⁾ ⁷⁶⁸⁾ ⁷⁶⁹⁾ ⁷⁷⁰⁾ ⁷⁷¹⁾ ⁷⁷²⁾ ⁷⁷³⁾ ⁷⁷⁴⁾ ⁷⁷⁵⁾ ⁷⁷⁶⁾ ⁷⁷⁷⁾ ⁷⁷⁸⁾ ⁷⁷⁹⁾ ⁷⁸⁰⁾ ⁷⁸¹⁾ ⁷⁸²⁾ ⁷⁸³⁾ ⁷⁸⁴⁾ ⁷⁸⁵⁾ ⁷⁸⁶⁾ ⁷⁸⁷⁾ ⁷⁸⁸⁾ ⁷⁸⁹⁾ ⁷⁹⁰⁾ ⁷⁹¹⁾ ⁷⁹²⁾ ⁷⁹³⁾ ⁷⁹⁴⁾ ⁷⁹⁵⁾ ⁷⁹⁶⁾ ⁷⁹⁷⁾ ⁷⁹⁸⁾ ⁷⁹⁹⁾ ⁸⁰⁰⁾ ⁸⁰¹⁾ ⁸⁰²⁾ ⁸⁰³⁾ ⁸⁰⁴⁾ ⁸⁰⁵⁾ ⁸⁰⁶⁾ ⁸⁰⁷⁾ ⁸⁰⁸⁾ ⁸⁰⁹⁾ ⁸¹⁰⁾ ⁸¹¹⁾ ⁸¹²⁾ ⁸¹³⁾ ⁸¹⁴⁾ ⁸¹⁵⁾ ⁸¹⁶⁾ ⁸¹⁷⁾ ⁸¹⁸⁾ ⁸¹⁹⁾ ⁸²⁰⁾ ⁸²¹⁾ ⁸²²⁾ ⁸²³⁾ ⁸²⁴⁾ ⁸²⁵⁾ ⁸²⁶⁾ ⁸²⁷⁾ ⁸²⁸⁾ ⁸²⁹⁾ ⁸³⁰⁾ ⁸³¹⁾ ⁸³²⁾ ⁸³³⁾ ⁸³⁴⁾ ⁸³⁵⁾ ⁸³⁶⁾ ⁸³⁷⁾ ⁸³⁸⁾ ⁸³⁹⁾ ⁸⁴⁰⁾ ⁸⁴¹⁾ ⁸⁴²⁾ ⁸⁴³⁾ ⁸⁴⁴⁾ ⁸⁴⁵⁾ ⁸⁴⁶⁾ ⁸⁴⁷⁾ ⁸⁴⁸⁾ ⁸⁴⁹⁾ ⁸⁵⁰⁾ ⁸⁵¹⁾ ⁸⁵²⁾ ⁸⁵³⁾ ⁸⁵⁴⁾ ⁸⁵⁵⁾ ⁸⁵⁶⁾ ⁸⁵⁷⁾ ⁸⁵⁸⁾ ⁸⁵⁹⁾ ⁸⁶⁰⁾ ⁸⁶¹⁾ ⁸⁶²⁾ ⁸⁶³⁾ ⁸⁶⁴⁾ ⁸⁶⁵⁾ ⁸⁶⁶⁾ ⁸⁶⁷⁾ ⁸⁶⁸⁾ ⁸⁶⁹⁾ ⁸⁷⁰⁾ ⁸⁷¹⁾ ⁸⁷²⁾ ⁸⁷³⁾ ⁸⁷⁴⁾ ⁸⁷⁵⁾ ⁸⁷⁶⁾ ⁸⁷⁷⁾ ⁸⁷⁸⁾ ⁸⁷⁹⁾ ⁸⁸⁰⁾ ⁸⁸¹⁾ ⁸⁸²⁾ ⁸⁸³⁾ ⁸⁸⁴⁾ ⁸⁸⁵⁾ ⁸⁸⁶⁾ ⁸⁸⁷⁾ ⁸⁸⁸⁾ ⁸⁸⁹⁾ ⁸⁹⁰⁾ ⁸⁹¹⁾ ⁸⁹²⁾ ⁸⁹³⁾ ⁸⁹⁴⁾ ⁸⁹⁵⁾ ⁸⁹⁶⁾ ⁸⁹⁷⁾ ⁸⁹⁸⁾ ⁸⁹⁹⁾ ⁹⁰⁰⁾ ⁹⁰¹⁾ ⁹⁰²⁾ ⁹⁰³⁾ ⁹⁰⁴⁾ ⁹⁰⁵⁾ ⁹⁰⁶⁾ ⁹⁰⁷⁾ ⁹⁰⁸⁾ ⁹⁰⁹⁾ ⁹¹⁰⁾ ⁹¹¹⁾ ⁹¹²⁾ ⁹¹³⁾ ⁹¹⁴⁾ ⁹¹⁵⁾ ⁹¹⁶⁾ ⁹¹⁷⁾ ⁹¹⁸⁾ ⁹¹⁹⁾ ⁹²⁰⁾ ⁹²¹⁾ ⁹²²⁾ ⁹²³⁾ ⁹²⁴⁾ ⁹²⁵⁾ ⁹²⁶⁾ ⁹²⁷⁾ ⁹²⁸⁾ ⁹²⁹⁾ ⁹³⁰⁾ ⁹³¹⁾ ⁹³²⁾ ⁹³³⁾ ⁹³⁴⁾ ⁹³⁵⁾ ⁹³⁶⁾ ⁹³⁷⁾ ⁹³⁸⁾ ⁹³⁹⁾ ⁹⁴⁰⁾ ⁹⁴¹⁾ ⁹⁴²⁾ ⁹⁴³⁾ ⁹⁴⁴⁾ ⁹⁴⁵⁾ ⁹⁴⁶⁾ ⁹⁴⁷⁾ ⁹⁴⁸⁾ ⁹⁴⁹⁾ ⁹⁵⁰⁾ ⁹⁵¹⁾ ⁹⁵²⁾ ⁹⁵³⁾ ⁹⁵⁴⁾ ⁹⁵⁵⁾ ⁹⁵⁶⁾ ⁹⁵⁷⁾ ⁹⁵⁸⁾ ⁹⁵⁹⁾ ⁹⁶⁰⁾ ⁹⁶¹⁾ ⁹⁶²⁾ ⁹⁶³⁾ ⁹⁶⁴⁾ ⁹⁶⁵⁾ ⁹⁶⁶⁾ ⁹⁶⁷⁾ ⁹⁶⁸⁾ ⁹⁶⁹⁾ ⁹⁷⁰⁾ ⁹⁷¹⁾ ⁹⁷²⁾ ⁹⁷³⁾ ⁹⁷⁴⁾ ⁹⁷⁵⁾ ⁹⁷⁶⁾ ⁹⁷⁷⁾ ⁹⁷⁸⁾ ⁹⁷⁹⁾ ⁹⁸⁰⁾ ⁹⁸¹⁾ ⁹⁸²⁾ ⁹⁸³⁾ ⁹⁸⁴⁾ ⁹⁸⁵⁾ ⁹⁸⁶⁾ ⁹⁸⁷⁾ ⁹⁸⁸⁾ ⁹⁸⁹⁾ ⁹⁹⁰⁾ ⁹⁹¹⁾ ⁹⁹²⁾ ⁹⁹³⁾ ⁹⁹⁴⁾ ⁹⁹⁵⁾ ⁹⁹⁶⁾ ⁹⁹⁷⁾ ⁹⁹⁸⁾ ⁹⁹⁹⁾ ¹⁰⁰⁰⁾ ¹⁰⁰¹⁾ ¹⁰⁰²⁾ ¹⁰⁰³⁾ ¹⁰⁰⁴⁾ ¹⁰⁰⁵⁾ ¹⁰⁰⁶⁾ ¹⁰⁰⁷⁾ ¹⁰⁰⁸⁾ ¹⁰⁰⁹⁾ ¹⁰¹⁰⁾ ¹⁰¹¹⁾ ¹⁰¹²⁾ ¹⁰¹³⁾ ¹⁰¹⁴⁾ ¹⁰¹⁵⁾ ¹⁰¹⁶⁾ ¹⁰¹⁷⁾ ¹⁰¹⁸⁾ ¹⁰¹⁹⁾ ¹⁰²⁰⁾ ¹⁰²¹⁾ ¹⁰²²⁾ ¹⁰²³⁾ ¹⁰²⁴⁾ ¹⁰²⁵⁾ ¹⁰²⁶⁾ ¹⁰²⁷⁾ ¹⁰²⁸⁾ ¹⁰²⁹⁾ ¹⁰³⁰⁾ ¹⁰³¹⁾ ¹⁰³²⁾ ¹⁰³³⁾ ¹⁰³⁴⁾ ¹⁰³⁵⁾ ¹⁰³⁶⁾ ¹⁰³⁷⁾ ¹⁰³⁸⁾ ¹⁰³⁹⁾ ¹⁰⁴⁰⁾ ¹⁰⁴¹⁾ ¹⁰⁴²⁾ ¹⁰⁴³⁾ ¹⁰⁴⁴⁾ ¹⁰⁴⁵⁾ ¹⁰⁴⁶⁾ ¹⁰⁴⁷⁾ ¹⁰⁴⁸⁾ ¹⁰⁴⁹⁾ ¹⁰⁵⁰⁾ ¹⁰⁵¹⁾ ¹⁰⁵²⁾ ¹⁰⁵³⁾ ¹⁰⁵⁴⁾ ¹⁰⁵⁵⁾ ¹⁰⁵⁶⁾ ¹⁰⁵⁷⁾ ¹⁰⁵⁸⁾ ¹⁰⁵⁹⁾ ¹⁰⁶⁰⁾ ¹⁰⁶¹⁾ ¹⁰⁶²⁾ ¹⁰⁶³⁾ ¹⁰⁶⁴⁾ ¹⁰⁶⁵⁾ ¹⁰⁶⁶⁾ ¹⁰⁶⁷⁾ ¹⁰⁶⁸⁾ ¹⁰⁶⁹⁾ ¹⁰⁷⁰⁾ ¹⁰⁷¹⁾ ¹⁰⁷²⁾ ¹⁰⁷³⁾ ¹⁰⁷⁴⁾ ¹⁰⁷⁵⁾ ¹⁰⁷⁶⁾ ¹⁰⁷⁷⁾ ¹⁰⁷⁸⁾ ¹⁰⁷⁹⁾ ¹⁰⁸⁰⁾ ¹⁰⁸¹⁾ ¹⁰⁸²⁾ ¹⁰⁸³⁾ ¹⁰⁸⁴⁾ ¹⁰⁸⁵⁾ ¹⁰⁸⁶⁾ ¹⁰⁸⁷⁾ ¹⁰⁸⁸⁾ ¹⁰⁸⁹⁾ ¹⁰⁹⁰⁾ ¹⁰⁹¹⁾ ¹⁰⁹²⁾ ¹⁰⁹³⁾ ¹⁰⁹⁴⁾ ¹⁰⁹⁵⁾ ¹⁰⁹⁶⁾ ¹⁰⁹⁷⁾ ¹⁰⁹⁸⁾ ¹⁰⁹⁹⁾ ¹¹⁰⁰⁾ ¹¹⁰¹⁾ ¹¹⁰²⁾ ¹¹⁰³⁾ ¹¹⁰⁴⁾ ¹¹⁰⁵⁾ ¹¹⁰⁶⁾ ¹¹⁰⁷⁾ ¹¹⁰⁸⁾ ¹¹⁰⁹⁾ ¹¹¹⁰⁾ ¹¹¹¹⁾ ¹¹¹²⁾ ¹¹¹³⁾ ¹¹¹⁴⁾ ¹¹¹⁵⁾ ¹¹¹⁶⁾ ¹¹¹⁷⁾ ¹¹¹⁸⁾ ¹¹¹⁹⁾ ¹¹²⁰⁾ ¹¹²¹⁾ ¹¹²²⁾ ¹¹²³⁾ ¹¹²⁴⁾ ¹¹²⁵⁾ ¹¹²⁶⁾ ¹¹²⁷⁾ ¹¹²⁸⁾ ¹¹²⁹⁾ ¹¹³⁰⁾ ¹¹³¹⁾ ¹¹³²⁾ ¹¹³³⁾ ¹¹³⁴⁾ ¹¹³⁵⁾ ¹¹³⁶⁾ ¹¹³⁷⁾ ¹¹³⁸⁾ ¹¹³⁹⁾ ¹¹⁴⁰⁾ ¹¹⁴¹⁾ ¹¹⁴²⁾ ¹¹⁴³⁾ ¹¹⁴⁴⁾ ¹¹⁴⁵⁾ ¹¹⁴⁶⁾ ¹¹⁴⁷⁾ ¹¹⁴⁸⁾ ¹¹⁴⁹⁾ ¹¹⁵⁰⁾ ¹¹⁵¹⁾ ¹¹⁵²⁾ ¹¹⁵³⁾ ¹¹⁵⁴⁾ ¹¹⁵⁵⁾ ¹¹⁵⁶⁾ ¹¹⁵⁷⁾ ¹¹⁵⁸⁾ ¹¹⁵⁹⁾ ¹¹⁶⁰⁾ ¹¹⁶¹⁾ ¹¹⁶²⁾ ¹¹⁶³⁾ ¹¹⁶⁴⁾ ¹¹⁶⁵⁾ ¹¹⁶⁶⁾ ¹¹⁶⁷⁾ ¹¹⁶⁸⁾ ¹¹⁶⁹⁾ ¹¹⁷⁰⁾ ¹¹⁷¹⁾ ¹¹⁷²⁾ ¹¹⁷³⁾ ¹¹⁷⁴⁾ ¹¹⁷⁵⁾ ¹¹⁷⁶⁾ ¹¹⁷⁷⁾ ¹¹⁷⁸⁾ ¹¹⁷⁹⁾ ¹¹⁸⁰⁾ ¹¹⁸¹⁾ ¹¹⁸²⁾ ¹¹⁸³⁾ ¹¹⁸⁴⁾ ¹¹⁸⁵⁾ ¹¹⁸⁶⁾ ¹¹⁸⁷⁾ ¹¹⁸⁸⁾ ¹¹⁸⁹⁾ ¹¹⁹⁰⁾ ¹¹⁹¹⁾ ¹¹⁹²⁾ ¹¹⁹³⁾ ¹¹⁹⁴⁾ ¹¹⁹⁵⁾ ¹¹⁹⁶⁾ ¹¹⁹⁷⁾ ¹¹⁹⁸⁾ ¹¹⁹⁹⁾ ¹²⁰⁰⁾ ¹²⁰¹⁾ ¹²⁰²⁾ ¹²⁰³⁾ ¹²⁰⁴⁾ ¹²⁰⁵⁾ ¹²⁰⁶⁾ ¹²⁰⁷⁾ ¹²⁰⁸⁾ ¹²⁰⁹⁾ ¹²¹⁰⁾ ¹²¹¹⁾ ¹²¹²⁾ ¹²¹³⁾ ¹²¹⁴⁾ ¹²¹⁵⁾ ¹²¹⁶⁾ ¹²¹⁷⁾ ¹²¹⁸⁾ ¹²¹⁹⁾ ¹²²⁰⁾ ¹²²¹⁾ ¹²²²⁾ ¹²²³⁾ ¹²²⁴⁾ ¹²²⁵⁾ ¹²²⁶⁾ ¹²²⁷⁾ ¹²²⁸⁾ ¹²²⁹⁾ ¹²³⁰⁾ ¹²³¹⁾ ¹²³²⁾ ¹²³³⁾ ¹²³⁴⁾ ¹²³⁵⁾ ¹²³⁶⁾ ¹²³⁷⁾ ¹²³⁸⁾ ¹²³⁹⁾ ¹²⁴⁰⁾ ¹²⁴¹⁾ ¹²⁴²⁾ ¹²⁴³⁾ ¹²⁴⁴⁾ ¹²⁴⁵⁾ ¹²⁴⁶⁾ ¹²⁴⁷⁾ ¹²⁴⁸⁾ ¹²⁴⁹⁾ ¹²⁵⁰⁾ ¹²⁵¹⁾ ¹²⁵²⁾ ¹²⁵³⁾ ¹²⁵⁴⁾ ¹²⁵⁵⁾ ¹²⁵⁶⁾ ¹²⁵⁷⁾ ¹²⁵⁸⁾ ¹²⁵⁹⁾ ¹²⁶⁰⁾ ¹²⁶¹⁾ ¹²⁶²⁾ ¹²⁶³⁾ ¹²⁶⁴⁾ ¹²⁶⁵⁾ ¹²⁶⁶⁾ ¹²⁶⁷⁾ ¹²⁶⁸⁾ ¹²⁶⁹⁾ ¹²⁷⁰⁾ ¹²⁷¹⁾ ¹²⁷²

biskupa, bez jego zezwolenia nie przedsiębrać nie mogę; lecz biskup wyraźnie mi to uczynić zakazał, chcąc oddalić wszelkie podejrzenie, iż w użyciu tych ostrych środków, takż władza duchowna, wraz ze świecką, wspólnie działała. Opaczność, która wszystkie rzeczy w dziwny sposób urządza, chciała, ażeby biskup w tym czasie poświęcał kościół w *Logansporcie*. Na obchód tej uroczystości przeznaczony był 9 dzień września, a 7 Indyanie wygnani, odpoczywać mieli w okolicy *Logansportu*. W dniu 5 września biskup wracając z *Chicago* przez *Southbend*, wchodzi do mój izby, i mówi: «mój synu, za godzinę odjeżdżamy do *Logansportu*» to wyrzekłszy, z troskliwością prawdziwie ojcowską, starał się mię pocieszyć w mojem zmartwieciu. Byłem tak spokojny, jak człowiek nieruchomie stojący pod uciskającym go ciężarem. Odjeżdżamy więc; w drodze dowiadujemy się, iż Indyanie bagnetem do pośpiechu nagłeni, wielką liczbę chorych w orszaku swym liczą; że wielu z nich, nagromadzonych niewygodnie na brykach przewozowych, z gorąca i pragnienia umiera: każda z tych nowin była mieczem serce mi przeszywającym. Na koniec dnia 7, biskup dał mi pozwolenie towarzyszenia wygnańcom, z tym jednak warunkiem, że natychmiast powrócę, skoro od niego rozkaz odbiorę, albo gdy inny misyonarz miejsce moje przy nich zastąpi. Pośpieszyłem oglądać me dzieci. Niesądząc, abym bez upoważnienia mógł wejść do ich obozu, zatrzymałem się przed nim; Indyanie moi wszyscy ku mnie pośpieszyli, żądając kapłańskiego błogosławieństwa. Amerykańscy żołnierze, ściśle naokoło ich okrażający, nadzwyczajnie byli zdumieni. «Ten człowiek, powtarzał ich dowódzca, daleko więcej ma władzy odemnie nad tymi dzikimi.» W końcu pozwolono wszędzie mi wchodzić, gdzie tyłkoby zapragnął. Uśmiech na

nowo pocieszył rozpacz wygnańców, znowu zaczęliśmy tworzyć jedną tylko rodzinę. W niedzielę 9 września, biskup poświęcił kościół *Logansport'ski*, ja odprawiłem nabożeństwo w obozie; popołudniu przybył do niego biskup, i 20 dobrych moich Indyan obdarzył świętym bierzmowania sakramentem. Dzień ten był pięknym dniem tryumfu wiary katolickiej; całe prawie miasto zebrane w obozie podziwiała naszym dzikim, zdumiewając się nad ich wzorową pobożnością. Wszystkie czasowe pisma amerykańskie wspominały o tej uroczystości, i wszędzie czytano z żywym wzruszeniem, opisanie tego wzniosłego widoku, jaki przedstawiało to chrześcijańskie zgromadzenie, bogobojańnie klęczące na matach, przed ołtarzem, na przedce pod ogromnem drzewem wzniesionym (3). Nazajutrz udałem się do *Southbendu* dla zabrania niewielkiego pakunku mojego, a teraz

(3) Czeigodny biskup Bruté sam skreślił kilka wspomnień dnia tego, nieskończenie rzetelnego w liście do wydawcy *Pamiętników* rozszerzenia wiary pisanym; oto są jego słowa: „Wezwano ojca Petit, aby w niedzielę odprawił mszę świętą wpośród obozu pod nakryciem, które u rozległych konarów wyniosłego drzewa zawieszone, okrywało ołtarz na przedce zbudowany..... Po południu udałem się osobiście do naszych dobrych dzikich. Mnóstwo mieszkańców miasta, tak katolickiego, jako też i innych wyznań, pośpieszyło na toż samo miejsce; a wszyscy dosyć wydziwić się niemogli pobożności, gorącemu wzniesieniu ducha i całkowitemu poddaniu się woli boskiej tych prawdziwych chrześcian. Gdy się zbliżał O. Petit pierwszy wyszedł na me spotkanie, i przykląkwszy o błogosławieństwo prosił; następnie odebrali je wszyscy Indyanie, klęczący po obu stronach drogi do namiotu wiodącej. Później uszykowali się najspokojniej wperzadku od nich przyjętym; jedni z pamięci, drudzy z książek odśpiewali nieszpory, himny, i magnificat w języku otta was. Odprawiłem modlitwę i miałem do nich naukę, którą młody tłumacz z nadzwyczajną łatwością i bogobojańską wzorową, na ich język rodzinny przekładał; przedmiot nauki stanowiły: przymioty naszego kościoła,

Przeto Jezus, Chrystus sam będąc prawdą wieczną, gdy ogłaszał światu święte i poważne prawdy, w słowie Bożem czyli w nauce swojej zawarte; ostrzegał wszystkich, którzy onych mieli słuchać, aby chroniąc się roztargnienia, zwrócili na Jego naukę całą baczność i uwagę: celem odniesienia z niej zbawiennych korzyści, jakie wydać powinno Boskie słowo, skoro zostaje przyjęte do serc i umysłów, usposobionych należycie.

Że zaś ten a nie inny był cel zwrotu głosu i nauki w tej mierze Zbawiciela Pana, wyjaśnia to sam text Ewangelii, w którym wystawiwszy Jezus Chrystus słowo Boże pod podobieństwem ziarna rzuconego na rolę, rozmaity też z tego nasienia wykazuje plon i owoc, tak: że kiedy każde ziarno, powinno przynieść pożytek gospodarzowi, zaledwie czwarte uiszcilo jego nadzieje.

Które to podobieństwo, bardzo trafnie da się przyrównać do ludzi, którzy z rozmaitem usposobieniem umysłu i serca słuchając słowa Bożego, różny też i nierówny odnoszą z niego pożytek.

Aby więc i dobroczynnemu zamiarowi Boga Zbawiciela odpowiedzieć należycie, i najistotniejszej naszej potrzeby uczynić zadość; weźmiemy sobie za przedmiot dzisiejszej nauki słowo Boże, z właściwem tegoż znaczeniem i rozbiorem: które dla rozumu naszego najwyższem będąc światłem, dla woli naszej wskazówką i prawidłem, a dla serca najdzielniejszym do dobrego bodźcem; dla wszystkich stanie się przewodnikiem na drodze, którą Bóg wcielony pragnie nas przywieść do zbawienia.

Bóg albowiem widząc rozum ludzki na zbocznej drodze skażenia, marzeniami wyniosłości zbłąkany; woła zaś do zuchwałej nieuległości skierowaną, a serce niestatecznością burzliwych namiętności miotać; w osobie swojego

Syna objawił światu swoją mądrość i wylał skarby łask nadprzyrodzonych, których Tenże użył dobroczynnie, na uleczenie duchowne i moralne, ludzkich słabości i niedoli. A to, duchowi naszemu ofiarą siebie samego przynosząc poświęcenie; przez światło boskiej nauki zwracając rozum i wolę do pierwiastkowego ich przeznaczenia, którem było, hołdować swojemu Stwórcy czecią i posłuszeństwem: sercu zaś stworzonemu dla Boga, miłość Tegoż przypomnieć i w niej one ugruntować; a razem własne i jedyne uszczęśliwienie człowieka, w niej wskazać.

Jak zaś przez poświęcenie za pośrednictwem tajemnic wiary, jesteśmy uprzywilejowanymi Jezusa Chrystusa sługami i członkami Jego kościoła; tak przez Jego naukę czyli słowo Boże, oświecajmy się i utwierdzajmy, w naszych ku Niemu obowiązkach.

Zwróćmy przeto całą uwagę naszą naprzód, na godność i ważność słowa Bożego, z względu na Jego początek z którego wypływa, i na cel do jakiego się odnosi; powtóre, na niewyrachowane dla świata i Religii szkody, z powodu zaniedbania się dziś w słuchaniu słowa Bożego przez wielką część wiernych, szczególnież wyższego stanu.

Pocieszam się nadzieją, że te wzniosłe i boskie prawdy, na których nam tak wiele zależy, i w obowiązkach chrześcijańskich nas oświecą, a razem do ich zamięłowania pobudzą; i od strat, z ich zaniedbania wynikających, ochronią.

Użyj tylko światła i błogosławieństwa Twojego, tak do należytego wyłożenia jak przyjęcia zamierzonej nauki, władający rozumem i sercem naszym, dobrotliwy Boże.

I.

Rozum ludzki stworzony do poznawania i czczenia prawdy, a serce przeznaczone do uczuć prawych i miłości do-

bręgo; w przeznaczeniu swoim w ten czas tylko postępowały najdoskonalej i wznosiły się najwyżej, kiedy szły za kierunkiem boskiego światła; a w boskiej miłości szukały swojego szczęścia i odznaczenia; jakimi kiedykolwiek na scenie świata i w obliczu Nieba, jaśniały.

Najmędszy z ludzi król izraelski Salomon, nadzwyczajną mądrością od Boga obdarzony; jak przez nią wzniosł się nad wszystkich ludzi i stał się podziwieniem świata, dopóki jęj kierunkowi był posłuszny; a równie słynał cnotami, dopóki Boga kochał i poświęcał się Jego chwale; tak tenże mędrzec przykleiwszy zbytecznie serce do rokoszy i miłości świata, nie tylko niedotrwał w swojej sławie, ale nadto zabrakł w występki i utracił wiarę przez bałwochwalstwo.

Gdyby nam dzieje religijne nie dostarczały więcej podobnych przykładów tej smutnej prawdy, ten jeden dostatecznym byłby dowodem; że rozum ludzki jakkolwiek oświecony, i serce pomimo najlepszych moralnych usposobień, mogą się zbłąkać i zagrzeznąć w błędach i zbrodniach, jeżeli opuściwszy niebieskie źródła nauki i wzory cnoty, dadzą się powodować prawidłom fałszywej mądrości świata i popędem zwodniczych rokoszy: które ludzi najznakomitszych zniżają do nikczemności zwierząt.

Bo ludzka nauka i cała mądrość, nie były nigdy na tym stopniu, i nigdy na nim niestaną; a żeby własną powagą prowadziły ludzi skutecznie, do zamilowania prawdy i cnoty, bez wpływu boskiego światła i miłości Boga.

Świadkiem tej prawdy jaśniejszej nad samo słońce są uczone towarzystwa, sekty, szkoły, propagandy filozofów, tak z wieków pogańskich jak z czasów chrześcijaństwa; którzy mozolili się nadaremnie, i dotąd próżno się kuszą, aby światłem i powagą samego rozumu, uczynić ludzi mą-

drymi i dobrymi, bez związku z Niebem i najwyższej tegoż sankcyi.

Ludzie wprawdzie w skutek udzielonych sobie od Boga przyrodzonych zdolności, usilnej pracy i badań; mogą posiadać wysoką naukę i rozległe wiadomości, jako pomocnicze ludzkiej mądrości środki; mogą mieć w ich użyciu najlepsze chęci i zamiary; przepisać najpowabniejsze prawidła moralności; lecz kierować samym rozumem łącznie z wolą do tego zawsze celu, na który one od Stwórcy są ludziom dane; a nadewszystko, wśród tylu dla serca sideł i ponęt, zachować toż nieskażonem na drodze prawych uczuć i miłości uświęconej; mocen jest sam tylko Bóg, jako ich stwórca i nadawca praw ich natury: a razem religijnych pomocy nadprzyrodzonych, które skażoną naturą kierują, cel jęj pierwiastkowy ustawicznie na pamięć przywodzą, i do osiągnięcia go, powagą Boga zobowiązują.

Mogą nas więc ludzie oświecać, wielu pożytecznych rzeczy nauczyć, zamilowanie dobrego uczynić nam pożądanem; ale rozum, wolą i serce, łagodnie i skutecznie mocą wyższego (choć często niepojętego) pociągu i przekonania podbić, zniewolić, ujarzmić: a w tem ich poddaniu się dobrowolnem właściwemu przeznaczeniu, dać im zasmakować i rzeczywistą rokosz znaleźć! zdolną jedynie być może i jest; sama przedwieczna mądrość.

Jak sama posiada wszechstronną umiejętność, wszechwładną moc, nad sumieniem nieodstępną czynność i straż, do dobrego silny nadprzyrodzony pociąg, do złego niepokonany wstręt, wiecznych nagród i kar, najwyższy podział i sąd.

I ta to mądrość, która jest współ-istotną Stwórcy, która ród dała wiekom i na ich łonie z siebie wyprowadziła świat; udziela nam nuki, w objawionem boskiem słowie.

Lecz zdolniż jesteście ocenić tę naukę? a przynajmniej mamyż chęć czczenia Jęj i przejęcia się nią jako światłem boskiem, które wszechmocny Pan świata rozpostarł na ziemi w pomoc rozumowi, który zewsząd ciemność otacza; i na pociechę sercu, obarczonemu troskami?

Nauka ta, wychodząc z zakresu ludzkiej mądrości, jak jest boską w swoim początku, tak również w środkach i w swoim celu, widocznie świętą i wyższą nad rozum ludzki jest zawsze.

Człowiek z natury swojej ograniczony, nie wielkiego niemogąc zdziałać, niedołężność swoją okrywa pozorami; a częstokroć usiłuje zastąpić nadętością słów, czego niedostaje rzeczy, którąby wielką mieć chciał. Ale Bóg sam sobą wielki, niepotrzebuje wielkości swojej podpór, chociaż prostymi wyrazi, wysokie wyklada rzeczy.

Uczy on nas przedewszystkiem, że sam jest początkiem i stwórcą wszystkich rzeczy: a człowiek stworzony w stanie niewinności, aby w niej żył szczęśliwym na wieki; przez nieposłuszeństwo Bogu, stawszy się winnym grzechu, za karę swego przestępstwa skazany został na śmierć doczesną. Chociaż zaś duszy zachowany został przywilej nieśmiertelności, przecież utrata łaski Bożej, która jest duszy życiem, stała się niejako Jęj śmiercią.

Gdyż powrotu do łaski nie mogła przez się odzyskać, aż za pośrednictwem Jezusa Chrystusa, który nas ofiarą życia własnego odkupił, i z więzów czarta uwolnił; bo przez śmierć swoją, życie nam duchowne przywrócił.

Tak zaś jest naszym stwórcą i dobroczyńcą, bo nas nie tylko życiem obdarzył, ale i do wiecznego uszczęśliwienia usposobił; tak żąda hołdów serca naszego przez miłość; a rozumu przez wiarę: abyśmy Go czcąc i kochając nad wszystko, poświęcili Mu siebie całych w tem życiu, a

przez to samo stali się godnymi, osiągnąć Go; i w Nim posiadać szczęście wieczne.

Aby zaś te obowiązki nasze uczynić nam czulszemi i pamiętnemi, a jawnymi zmysłom i interesującemi świat cały; część Mu należną chciał mieć oddawaną sobie jawne i okazale, przez uroczyste obrządki religijne; być zaś kochanym przez miłość wzajemną wszystkich ludzi będących Jego dziećmi, jak przez stworzenie i odkupienie, wszystkich jest ojcem, i na pociechę wszystkich; ojcem się nam nazywać każe.

Pomimo tylu wszakże dowodów dobroci Jego nieporównanej, i ojcowskiej względem nas troskliwości, abyśmy niezbaczali z tak widocznej drogi, na której nam przepisał obowiązki; otoczył nas jeszcze zbawiennemi zewsząd przestrogi, odpowiedniami każdemu stanowi i powołaniu; abyśmy przy ich świetle i pomocy, chroniąc się usterków i błędów; trafili do celu zbawienia.

Tak w samej kolebce ludzkiego rodu, przepisał małżonkom prawa, od których zależą, szczęśliwe ich pożycie i zbawienie; a dla świata porządek i obyczaje. W dalszym postępie ludzkiego towarzystwa, w serca rodziców wlał wrodzoną miłość dzieci; dzieciom nakazał czcić rodziców.

W pomnażającym się coraz bardziej ludzkim społeczeństwie, kiedy patryarchalna powaga i miłość ojców familij, nie były już dostateczne do rządzenia mnogimi ich pokoleniami; Bóg poważniejszych zwierzchników jako urzędową władzą odzianych, kazał mieć w poszanowaniu.

Te zaś wzajemne ludzi stosunki, czyli jednych względem drugich prawa i obowiązki, takiem obwarował obowiązkami; że ich wykonanie włożył za niezbędną powinność sumienia, mającego wpływ bezpośredni na szczęście

nasze doczesne; i pod którego strażą złudzeniom i pochlebstwom niedostępną; bezpiecznem jest nasze zbawienie.

Niema człowieka i stanu, któreinubym niewskazał obowiązków; niema rodzaju nędzy i cierpień, którymby nieudzielał pociech; niema powodzenia i szczęścia, którymby nieprzypominał ich niestałości; niema występku, za któryby nie groził karą; niema cnoty, którejby niezapewnił nagrody i zostawił ją w zapomnieniu.

A te przepisy i środki, prowadząc ludzi do tego, czem być powinni w tem życiu, jako w miejscu pielgrzymki, doświadczenia i zasługi; wnoszą myśl naszą i chęci do zamysłowania tego, przez co nas chce Bóg mieć uczestnikami szczęścia swojego w wieczności.

Chociaż bowiem nauka Boska w nich zawarta, jest wzniosła i niezmierzona; jest przecież razem tak dostępną, jasną i prostą, że jak najwyższy rozum oświecać zawsze jest zdolną, tak najstabszemu pojęciu, udziela się pożytecznie: sercu zaś którego nienasyca świat, staje się rokoszają najwyższą, skoro się przejmie jęj prawidłami i w ich wykonaniu uczuje smak.

Nauka nakoniec słowa bożego, jest jedna i dla wszystkich, jest krótka a niewyczerpana, jest nieodmienna a zawsze jakby nowa, i nad te wszystkie wyższa; co doskonałac się bezprzestannie, są tylko zbyt ograniczonego pojęcia swych autorów, dowodem.

Te też wyłączne i boskie cechy, charakteryzują, i świadczą jęj pochodzenie z nieba: zjednały jęj tryumf nad światem, zaręczają trwałość wieczną. Samo jęj źródło i dobroczynny zamiar, godność jęj wskazują i ważność, jakto dopiero widzieliśmy; zwróćmy zaś jeszcze uwagę na szkody, jakie sprowadza dla świata i Religii, jęj zaniedbanie.

Jak święta i dobroczynna pochodziła słowa bożego, napełniwszy niebieskiem światłem bałwochwaliski świat, rozproszyła ciemności błędu, zakorzenione i upowszechnione wiekami; tak niedostatek tegoż światła w umysłach i sercach niektórych wiernych, gniezdzi znowu grube ciemności i błędy, a to tem bardziej niebezpieczne i zgubne, że ich do siebie niechcą znać.

Dzieje obyczajów chrześcian wszystkich wieków, świadczą o tem najdowodniej, że o ile nauka słowa bożego zajmowała umysły ludzkie i serca, o tyle w nich miały miejsce, miłość Boga i wszystkie cnoty.

Dopóki wierni pod srogiem prześladowaniem pogan w jaskiniach podziemnych, a za daną religii Chrystusowej wolnością, w świątyniach Pańskich słuchali z gorliwością nauki słowa bożego, z zastosowaniem życia do jęj prawideł; póty był na właściwem sobie miejscu, zakresłony boskim prawem, świata porządek.

Świętymi były, wierność małżeńska, miłość rodziców, uszanowanie starszych, powaga władz i praw, cudza własność nadewszystko cześć religijną; która oddając należne Stwórcy hołdy, podsycała wszystkie cnoty, jakimi jaśnieli ich wykonawcy i czciciele.

Bo duch i całe przekonanie wiernych, czerpały swoje zasady z praw przedwiecznego, który obowiązywać, upominać, nagradzać, karać, miał prawo, powagą Pana.

Dziś kiedy zbyt pieszczone i zdradliwe uszy niektórych wiernych, za pospolitą i płaską dla swojej wyniosłości mają naukę boskiego słowa, iż nią gardzą i onęj unikają, w takich umyśle i obyczajach, świętość małżeństwa jest starym przesądem; miłość rodziców i dzieci, prostym natury instynktem; skromność młodzieży brakiem wyższego kształ-

cenia; służba Boża zabobonem; niesprawiedliwość przemysłem, oszukaństwo roztropnością, występki wszelkie za ledwie złem moralnem; słowem, niema u nich grzechu na świecie.

Niema więc o co wołać, niema się z czego poprawiać; świat się cywilizuje, zostawić go jego oświacie: gminowi tylko dla postrachu powtarzać dawne rzeczy; ludzie światli prowadzić się mogą własnym rozumem i ambicją.

Więc już Bóg do nich niema prawa: ustawy Jego dla nich są twarde, rozum ich wyszedł z kolebki, już się nie dadzą mamić.

Jeżeli słuchają kazań, to nie dlatego żeby z nich jak z boskiej nauki korzystać; lecz lubią słuchać, kiedy kaznodzieja przyjemną mową głaszcze ich ucho, a doborem myśli moralnych, pieści serce.

Niechże zaś tylko: powagą i mocą namaszczonej Religii prawdy, dotknie jakiej bądź słabości moralnej, z którą dla miłości Boga i interesu własnego zbawienia, trzeba się rozstać i z niej uczynić ofiarę; natychmiast serce hołdujące narowom skażenia, na głos boskiej nauki, staje się nieugiętem jak kowadło pod młotem; odbijając niemilem echem wyrzuty i szemrania, że to jest nadużyciem, niepokoić cudze sumienie, dotykać osobistości, wdzierać się w sferę niedostępną, którą Bóg sobie samemu zachował.

O! Wielki Boże! cóż to za przewrotność obłąkała takich chrześcian, że im wytrąciła z myśli Twe prawdy, i wstecz obróciła ich rozum? czyż ich zuchwalstwo doda sił ich słabości, albo osłabi Twoją potęgę? zajmiesz beczelny błąd miejsce, samą skromnością poważnej prawdy, i nie ustąpi jej go na wieki? nie! Ty Panie niedozwolisz, ażeby diunna bezbożność uwłaczała Twojej władzy i nicowała Twoje prawa: jeżeli na bezprawia zdajesz się jakby zasy-

piąć w swojej dobroci, to dla tego jedynie, byś do czasu okazał swą łaskawość, dając sposobność poprawy obłąkanym; a gdy ta nienastąpi z ich winy, byś ich w Twym gniewie, gromem sprawiedliwości start.

Nie zmienia się Twe wyroki nakazujące grzeszącym pokutę, od której zależy nasze zbawienie; a najzapamiętalsza bezbożność, niezawrze szranków, zawsze nauczających i zawsze dobroczynnych Twoich prawd.

Na całą ziemię wyszedł Twój głos, i do jej ostatnich krańców opowiadanie będzie Twe słowo, jakieś wyrokiem nieodzownym przez proroka zapowiedział.

Nauka jego żadną siłą niesklubiona, będzie głoszona przez uświęconych Twych sług Twoją powagą; a ich gorliwość uwieńczy zbawiennym skutkiem Twoja pomoc, że i Twa chwała i potrzebne wiernym cnoty, wezmą należny im wzrost.

W tym duchu głosząc apostołowie boską naukę najze-psutszemu pod względem Religii i moralności świata, przeprowadzili go do czci prawego Boga, i nieznanemi przed tem cnotami ozdobili ziemię: która niemi jakby nowem obdarzona życiem, nowe wydała owoce, których żyźnością i my się dotąd karmimy; a użyciem ich należytem, zapewnimy sobie niebo; do którego jesteśmy stworzeni.

Na skutek tej nauki przez Pawła Apostoła opowiadanej, nawrócił się do wiary Dionizyusz mędrzec Ateński: takim że sposobem za pośrednictwem kazań Sgo Ambrożego, został chrześcianinem najwznioślejszy potem geniusz kościoła, Augustyn święty.

Tą drogą i przodkowie nasi niegdyś poganie i bałwochwalcy, przywiezieni do poznania prawego Boga, zostawili nam w spuściznie świętą wiarę, jako najdroższy Nieba skarb.

Niezliczonemi zaś byłyby przykłady, gdyby je przyszło przytoczyć, jak wielu na łonie już Religii grzeszników zbłąkanych, za sterem i wskazówką nauki słowa bożego, powróciło do miłości Boga i prawego życia toru.

I my sami lepszymi byłibyśmy bez wątpienia, gdybyśmy godnie słuchali słowa bożego, bo toż po bożemu działa na umysł, wolą i serce.

Kiedy zaś go słuchamy, każdy według swojego ducha, duch też nasz własny, wszędzie widzieć się daje.

Rodzice utyskują na dzieci, przełożeni na podwładnych, panowie na służących żalą się, że nieprzychylni, niewdzięczni, krnąbrni, niewierni.

Lecz któż jest tych uchybień przyczyną? ci sami którzy się na nie żalą. Mająż baczność zwierzchnicy na to, aby ich podlegli słuchali słowa bożego? a przecież to jest nauka jedyna, która najwyższą Stwórcy powagą przemawiając do sumienia, gdzie żadna siła ludzka niema przystępu; nakazuje za powinność konieczną, nieodłączną od zbawienia być posłusznymi starszym, szanować ich bez szemrania, być im wiernymi, kochać ich nawet.

Z pewnością można twierdzić, że wszystko złe, jakie się pomiędzy wiernymi dzieje, jest skutkiem braku Religii, czyli niedostatku nauki słowa bożego, która najdzielniej i najskuteczniej wpaja zamilowanie powinności chrześcijańskich, a z niemi wszystkich cnót.

A kiedy tak pożytki z słuchania boskiej nauki, jak szkody z jej zaniedbania, jawnie się okazują; starajmy się pierwsze odnosić, unikać drugich, jak nam radzi rozum i dobro własne, a najtroskliwiej zaleca Religia.

Odnówny się w duchu starożytniej pobożności przez zamilowanie rzeczy boskich i szczerą obyczajów poprawę: używajmy na ten cel wszystkich sił, władz i przymiótów

udzielonych nam od Boga, abyśmy się Mu wywiązali z Jego dobrodziejstw, a przez godne tychże użycie, osiągnęli Go wraz z niebem.

Boże! który potęgą Twojego słowa zholdowałeś sobie świat, i w naszych zagrodach dawszy się poznać Zbawcą ojców naszym, dotąd jesteś niezmiennie naszym Panem; odnów w nas ducha Twojej nauki i wiary: niechaj nam one powrócą ich pobożność, Ciebie uczynią łaskawym i z Tobą złączą na wieki Amen.

Ks. M. W.

W Z M I A N K A

O ZDARZENIACH ZASŁYCH W ARCHIDYECYZY WARSZAWSKIEJ I DYECYZY SANDOMIERSKIEJ

w miesiącu sierpniu 1841 roku.

PRYMICYE Ks. TEODORA DREJZA.

Ks. Teodor Drejza odbywszy seminaryum w Warszawie Sgo Jana, po wyświęceniu odprawił prymicye w kościele księży Franciszkanów dnia 2 sierpnia jako w uroczystość N. P. Anielskiej; przeznaczony on jest do parafii.

ODPUST PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO.

Dnia 6 sierpnia w trzech kościołach Warszawskich obchodzono tę uroczystość. W kościele metropolitalnym Sgo Jana, widziano jak zwykle mnóstwo mieszkańców z wiosek

przyległych na ten dzień przybyłych, jest to jeden z odpustów najdawniejszych w tym kościele i do niego należy wspomnienie, które autor pamiątek Warszawy opisał w opisie kościoła tutejszego (jako należącą do innego rozdziału), że książęta mazowieccy przybywających na uroczystość Przemienienia Pańskiego, uwalniali w tym dniu od myta, szelężnego. W kościele Panny Maryi obchodzono także tę uroczystość, której początek nie jest tak dawny, równie jak i w kościele księży Kapucynów.

PIELGRZYMKA DO CZĘSTOCHOWY.

Kilka razy do roku spotykamy publiczne processy śpieszących do cudownego miejsca na Jasną Górę Częstochowy, gdzie Matka Zbawiciela odbiera cześć od tylu wieków i pokoleń. W dniu 6 sierpnia widzieliśmy kilkaset osób udających się z Warszawy i okolic do tego wstawionego miasta. Znak zbawienia przewodniczył pobożnym pielgrzymom którzy nując hymny nabożne z chorągwiami śpieszyli, aby stanąć na dzień 15 sierpnia jako uroczystość N. Panny Maryi.

ZAŁOŻENIE WĘGIELNEGO KAMIENIA NA KOŚCIÓŁ Ś. KAROLA BOROMEUSZA.

W dniu 18 sierpnia na placu pod Lwem zwanym, położono kamień węgielny do kościoła parafialnego Boromeusza, o którym wspomnieliśmy w 3 zeszytzie pisma naszego.

* J. O. Ks. NAMIESTNIK położył pierwszą cegłę na fundamenta tego przybytku pańskiego. Obrzęd poświęcenia dopełnił JW. biskup Chmielewski. Mszą odprawił ksiądz prałat Łubieński, a kazanie powiedział JW. Ks. prałat Kotowski. Pierwsi urzędnicy w kraju, licznie zebrani chrześcijanie znajdowali się na tym obrzędzie.

ORATORIUM ELSNERA.

Po upływie kilku lat słyszeliśmy powtórnie wykonane w Warszawie dnia 23, 25 i 27 sierpnia Oratorium P. Elsnera byłego rektora konserwatorium muzycznego, znane pod tytułem: Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa, czyli tryumf Ewangelii.

Pisma zagraniczne i krajowe ogłosiły już dawniej sąd o tak wzniosłym utworze; zostawiając innym rozbiór artystyczny; w piśmie tem religijnem wspomniemy tylko, jakie w ogólności wykonanie tego dzieła na nas zrobiło wrażenie. Jest to istotnie Epopeja muzyczna, z zaletami jakie po tak szczytnem wymagamy dziele. Wielka sprawa, bo odkupienie, jest osnową tego oratorium, a układ, styl i wykonanie jest odpowiednie samemu przedmiotowi tak w szczegółach jako też w całości, ile muzyka naturę naśladować jest zdolną. Umiał mistrz biegle połączyć to wszystko co zadziwia, rozczuła i przeraża.

Uroczysty ton Ewangelistów, opowiadających z czułością i mocą co się stało w wielkiej sprawie zbawienia rodzaju ludzkiego, zdrada czuwająca na zgubę, złość prześladowców, głosy ludu, modlitwy wiernych, a nadewszystko owe słowa poddania się woli Najwyższego, oto wszystko co wierne i z całą godnością jest oddane. Cztery części składają całe oratorium; we wszystkich poważny ton religijny panuje, który zapominać kaze o wszelkich ozdobach światowych. Wyrazom z pisma świętego, psalmom i himnom kościelnym odpowiada wszędzie i zawsze uroczyste brzmienie wszystkich narzędzi muzycznych. Nigdzie rytm kościelny tak poważny, nie jest pominięty. Pojedyncze głosy i chóry utrzymują ciągle uwagę słuchaczy lękających się, aby nie nie utracić z tak pięknej pracy pisanej z młodzieńczą siłą zasłużonego weterana muzyki. Kogoż z obecnych niewzruszy tkliwa psalmodia, któż nieuczuje jak porywające są tony niewinnie cierpiącej ofiary, do czyjegóż serca nie trafia te błagalne modły w chórach zamknięte, kogoż nie przerazi obraz tak dobitnie wydany, kiedy śpiew zwiastuje zgon wiecznej prawdy; trzęsienie ziemi, rozdarcie zasłony, otwarcie się grobów, wszystko wzniosłe, wszystko zadziwiające. Smutek objawiony światu, a następnie jak

piękne przejście z tego uczucia do radości pochodzącej ze zmartwychwstania, ciche głosy zanoszących modły chrześcian, aria: «*Ju jestem zmartwychwstanie i życie*» chóry Aniołów głoszących chwałę Najwyższego, wesele całego chrześcijaństwa, oto wszystko, co trudno słuchać niepodziwiając razem mocy muzyki i talentu mistrza, który tak wielkie dzieło zchwałą dla siebie wykonał. Oratorium to w rzędzie prac religijnych pana Elsnera, bez zaprzeczenia pierwsze trzyma miejsce i zapewnia mu na długi przeciąg czasu europejską sławę. Jeżeli wspomniemy jeszcze na jak piękny cel wykonanie tego utworu nastąpiło, podwyższając wartość zasłużonego mistrza, któremu do głosu uwielbień głos wdzięczności, zasługi przypominać będzie. Amatorowie obojg płeć obdarzeni talentami i artyści, przyszli w pomoc tak wielkiemu usiłowaniu, które nigdy wartości swojej nieutraci, a zarazem świadczyć będzie, w jak wysokim stopniu doskonałości posiadamy utwory muzyczne (1).

ZKLEMONTOWA D. 17 SIER. R. B. WE WTOREK.

Prawdziwie rozczulające i pełne uczuć religijnych wrażenie sprawiły oblóczyny *Mieczysława* syna JW. hrabiego *Lédóchowskiego Józefa*, na sercach rodzeństwa, przyjaciół i licznie zebranej publiczności, w kościele parafialnym, niegdyś przez *Jerzego Ossolińskiego* nakształt Watykanu wystawionym. Młodzieniec wzmiankowany, od dzieciństwa swego jakby niewidzialną do stanu duchownego pociągany siłą, po stanowczem przygotowaniu się, oświadczył swoją chęć stałą rodzicom, i otrzymał zezwolenie; gdyz bogobojni rodzice nie mogli się opierać powołaniu, którego samo nawet wspomnienie poilo radością serce ukochanego dziecięcia. Jakoż na miesiąc przed zaszczytnem ukończeniem i z największą chlubą szkół gimnazjalnych w Warszawie, zapisał się już tamże w poczet alumnów seminaryum Sgo

(1) Mając sobie po drugi raz udzielone wspomnienia zdarzeń zasłych w Archidiecezyi, przez jednego z tutejszych duchownych, upraszamy światło duchowieństwo innych diecezyj, aby łaskawie raczyli do pisma naszego nadsyłać podobne wiadomości mogące wiernych dotyczyć.

Krzyża; a chociaż pierwsze przywdzianie sukni duchownej odbywać się zwykło w seminaryum, jednakże na prośbę rodziców, ceremonia ta dopełniona została w rodzinnem miejscu, w kościele rzeczonym, w dobrach dziedzicznych położonym, obok grobu znakomitych przodków, aby ich cienie sprzyjały i błogosławiły tak świętemu zamiarowi; wśród kwiatów zdobiących świątynię, aby te, świadcząc o czystych młodzieńca uczuciach, unosiły ku niebu ze swą wonią pobożne westchnienia, rozrzewnienie i rodzicielską z ukochanego syna Bogu ofiarę. O godzinie 10 z rana, JW. *Nominat biskup Sandomierski*, w towarzystwie miejscowego duchowieństwa, zaintonował: «*Veni Creator*,» przy końcu którego, młodzieniec w największym upokorzeniu odebrał błogosławieństwo rodzicielskie; po czem nastąpiło poświęcenie sukni, którą przyjąwszy z rąk JW. Pasterza przywdział w zakrystyi; następnie znajdował się na mszy świętej i przyjął z całym rodzeństwem swoim Najświętszy Sakrament. Po mszy świętej ojciec aspiranta w następującym głosie objawił radość swoją z tak chwalebnego przedsięwzięcia syna:

SYNU KOCHANY!

«*Aczkolwiek nie jestem obdarzony wymową, ani łatwością pięknego wysłowienia myśli moich, abym mógł w tej świątyni i w zgromadzeniu tak uroczystem jak jest obecne, przemówić w sposób ujmujący do ciebie i do was wszystkich tu w jedno grono zebranych, wszelako nadto jest w tej chwili przepelnione serce moje radością, abym zdołał też myśli i uczucia moje w miłczeniu zachować.*»

«*Gdy Opatrzność w mem połączeniu małżeńskiem z najdroższą mi w świecie małżonką moją, raczyła pobłogosławić, i dozwoliła tak miłym dla serc naszych rodzicielskich cieszyć się potomstwem, nie raz już od lat wielu w modlitwach moich gorące prośby do nieba zanosilem, prosząc, by jednego z czterech synów naszych, Bóg dla chwały swojej, do stanu duchownego powołać raczył. I stało się, że iskra płomienia miłości Jego zabłysła w tym z pomiędzy was, dzieci moje, który, jeszcze przed swym narodziem, był niesiony w łonie macierzyńskiem przed*

«ołtarz cudownej Matki Boskiej w Częstochowie. Tam synu mój, w tym świętym przybytku, który od wieków tyle «w murach swoich mieści religijnych pamiątek i gromadzi «tylu pobożnych pielgrzymów, bogobojna matka twoja, «pełna wiary, u stóp ołtarzy i przed trybunałem poku- «ty i rozgrzeszenia, wylewając łzy obfite, oraz drogę «brzemie ciała i duszy twojej w słabem łonie dźwigając, «polecała cię łącznie ze mną miłosierdziu boskiemu i wsta- «wieniu się za tobą Najświętszej Boga Rodzicy, w przód «jeszcze, nim najpierwszy płacz twój, przybycie twoje na «ten świat przemijający, na ten świat nędzy i płaczu, zwia- «stował. Tę ja to szczególnie okoliczności, oraz modli- «twom, zasłudze i błogosławieństwu ś. p. ojca mego, a «dziada twojego (2), którego czeigodne zwłoki w tym ko- «ściele spoczywają (3), przypisuję pociechę, jakiej my, «rodzice twoi, dziś doznajemy, widząc cię w szatę sług Bo- «ga przyodzianego. Pilnuj ją troskliwie, abys tę suknię «niewinności, przez przeciąg całego życia twego nieska- «laną mógł z sobą do grobu zanieść. A jeżeli przez ułom- «ność, jaka do ludzkiego jestestwa jest przywiązana, nie «mógłbyś się niekiedy jakowej lekiej plamy na tej czystej «szacie ustrzedz, to ja pewnie, tak ja ufam w twój zagrun- «towanej Religii, w twój gorącej ku Bogu żarliwości, w ta- «kim razie obfite i gorzkie łzy twoje z takowej skazy ob- «myją.

«Obdarzyła cię Opatrzność światłem i mocnem czuciem, «które ci znikomości rzeczy ludzkich dostatecznie wyja- «śniły, a oraz myśli, dążenie i życzenia twoje ku niebu «skierowały. Postępuj w tym trudnym zawodzie, który sobie «obierasz, z zupełnem zaufaniem, iż miłosierdzie boskie do- «zwoli cię godnie odpowiedzieć świętemu powołaniu twemu,

(2) ś. p. Antoni hr. Ledóchowski, o którym tu wzmiankę uczynio- no, po rozdaniu majątku swym dzieciom, honorowe oznaki zaszczy- tów i dostojenstw z siebie złożył i takowe Najjaśniejszemu Cesarzo- wi Austrii odesłał, a oddaliwszy się zupełnie od świata, przywdział duchowne szaty R. Missyonarzy i w ich klasztorze świętego Krzyża w Warszawie bogobojne swe życie zakończył.

(3) W mieście Klemontowie.

«powołaniu, które cię doprowadzi przy łasce jego, do «zbawienia duszy twojej; tudzież przy pomnożeniu chwa- «ły bożej, służyć będzie ku pociesze i zbudowaniu rodzi- «ców i rodzeństwa twego, oraz w ogólności ku zbudowa- «niu znajomych i bliźnich twoich.

«Tuszę ja sobie, synu mój drogi, znając usposobienie «serca i duszy twojej, że winnica Chrystusowa, w której «z taką radością i z takim upragnieniem pracować się za- «bierasz, nie jedną korzyść z trudów twoich odniesie, tak, «jak z rozkoszą widzę, że nie nadaremna była praca, jaką «około ukształcenia umysłu i serca twego, łożyła matka «twoja, nigdy o dobro moje i o dobro wasze, kochane dzie- «ci moje, nie zmordowana.

«Imie zaś Mieczysława, pierwszego w Polsce chrześcia- «nina, było ci na chrzcie świętym jakby natchnieniem i «przecuciem jakimś nadane. Tak, jak jemu Bóg pobło- «gosławił, iż naród, któremu przewodniczył, z ciemności «balwochwalstwa do światła wiary Chrystusowej nawrócił, «i taż wiara coraz bardziej u przodków naszych w nastę- «pnych wiekach rozszerzała się, kwitła i jaśniała; tak też i «ty, kochany Mieczysławie, będąc pierwszym w imieniu «Ledóchowskich, który do kapłańskiego stanu wstępujesz, «światłem i gorliwością swoją o chwałę boską będziesz go- «rejającą gwiazdą wiodącą swym przykładem, dziś żyjącą «rodzinę twoją, a w przyszłości jej pokolenie do życia reli- «gijnego, bogobojnego, z przykazaniem boskiem zgodnego.

«Wszakże, synu mój, porzucając świat, jego zwodni- «czą, ludzącą próżność i zbyt przemijające jego rozkosze, «poświęcając się wyłącznie służbie Boga, Jego chwale, zba- «wieniu twemu i pracy apostołskiej ku zbawieniu bliźnich, «nie zerwiesz dla tego ani twych familijnych związków, ani «swych dla nas uczuć. Nie zapomnisz nigdy, ile winien «jesteś rodzicom, którzy od przyjścia twego na świat, aż «do tej oto chwili z najczulszą troskliwością, nie tylko oko- «ło wszystkich potrzeb twoich doczesnych chodzili, ale «w młodości sercu twojem miłość cnoty, oraz zamiło- «wanie Boga i świętej naszej wiary katolickiej zaszczepili, «tudzież umysł twój udziałem zdolności ukształcili i zboga- «cili. Nie zapomnisz o nich w modlitwach twoich, korząc

«się za ich ułomności i przewinienia przed obliczem boskiem. «Będiesz równie pamiętnym w gorących modlitwach twoich o potrzebach duszy i ciała rodzeństwa twego. Ja zaś cię żarczam, że jesteś, a tem bardziej będziesz od tej chwili, celem miłości i uwielbienia, nie tylko tegoż rodzeństwa twego, ale oraz celem najgorętszej miłości rodziców twoich, którzy cię teraz, stosownie do życzeń twoich, służbie Boga poświęcając, w Imię jego święte jak najczuliej błogosławią i oddają cię w ręce szanownego duchowieństwa, w którego poczet masz szczęście wstępować.»

Nakoniec, WJKs. *Choroszyński* prokurator kapituły Sandomierskiej odpowiedział na powyższą mowę JW. hrabi w te słowa:

„Oto my opuściliśmy wszystko i poszli za tobą,
„coż więc nam za to będzie? Jezus zaś rzekł im:
„ktokolwiek opuści dom, braci, siostry, ojca lub
„matkę, stokrotną nagrodę odbierze i życie wieczne posiedzie.“

Mat. w. 19.

«Co za łuba nadzieja! Jakie miłe wspomnienie! Za opuszczenie chwilowe tego, co człowiekowi drogim być może w tem życiu, Chrystus przyrzeka nagrodę w przyszłości. «Apostołowie, ile nam wiadomo o ich życiu i mieniu ksiąg świętych, nie byli to ludzie sławni wysokością rodu, ni posiadacze obszernych włości, ni też do ludzi naukowych należeli. Zdałoby się, że idąc za Chrystusem, nie wielkiego nie zrobili; zważając jednak na usposobienie serca ludzkiego i przywiązanie do Religii, wyssane z mlekiem matek, to wiele uczynili; przyjmując naukę twardą, lecz doskonałą. I dla tego każdy snadno spostrzeże ową niezachwianą nadzieję lepszego szczęścia w przyszłości; w przytoczonych na początku słowach apostołskich: «*Panie! oto my opuściliśmy wszystko i poszli za tobą.*»

W następstwie przyścia Zbawcy ludów i opowiadania przezeń nauki, potrzeba było mężów do rozniesienia w dalekie strony ówczesnego świata nasion *Ewangelii*; potrzeba było nowych wyznawców prowadzić drogą im nieznaną, wspierać ich słabe siły, potrzeba było nimi rządzić. Lecz rzuciwszy okiem na społeczność religijną chrześcijańską, spo-

strzedz się dają dwie klasy ludzi, rządzonych i rządzących, a zapatrzwszy się znowu na człowieka, któż nie postrzeże, że i on składa się z dwóch różnych od siebie części. Z materyi, części ziemskiej, znikomej, czyli z ciała, z drugiej zaś, ducha, części bóstwa, istoty najszlachetniejszej, istoty moralnej. O ile druga nad pierwszą jest szlachetniejsza, o tyle w tych, co uczuciami duszy kierować mają, wymagane są wyższe zdolności i przymioty. Panowanie i wyższość nad ciałem, częścią fizyczną człowieka, można sobie zapewnić siłą i mocą, nad duszą częścią moralną człowieka, wiadomością, nauką, rozumem. Jeden jest system w porządku wyższości i niższości ludzi, tak w świecie fizycznym jako i moralnym; w świecie fizycznym ulegamy mocniejszemu; w świecie moralnym, rozumniejszemu, mędrszemu, więc silniejszemu moralnie. Stąd dorożumiewać się można jak wielki przestwór zostaje do przebieżenia w świecie naukowym, sposobiącemu i zabierającemu się do stanu duchownego, do owego stanu tak wysoko i czysto moralnego, jeżeli godnie będzie chciał odpowiedzieć obowiązkowi czekającym. W istocie, być przewodnikiem ogółu, którego części tak są różnorodne, a zastosować się do każdej z nich, do ich stanu, osobistego położenia, i t. d. zbijać i wykorzeniać zabobony i dodatki obrazające czysty katolicyzm, każdego zaspokoić, wystarczyć sobie i wystarczyć drugim, sprawować najświętszą ofiarę i udzielać *święte Sakramenta*; być wystawionym, jak gorejąca pochodnia do wyświetlenia dróg prawych, pielgrzymom na tej ziemi błakającym się. O! trzeba na to wielkiej mocy duszy, dzielności, usposobienia, wytrwania, a najwięcej łaski boskiej.

Nie dla tego, młodzieńcze poświęcający się Bogu, nadmienilem krótko i ogólnie, co jest i co powinno być wymaganiem od kapłana i sługi ołtarza, aby się zrazić i zatrwożyć; ale, zobowiązany do przemówienia przy tej okoliczności, przez najdroższą tobie osobę, mam za obowiązek, wskazując ci drogę do celu, do którego dążysz, ostrzedz cię o niebezpieczeństwach, jakie w niej spotkaćby cię mogli.

Sądzę szanowny kandydacie, że twoje powołanie do stanu, który sobie obrałeś, jest prawdziwe i trwałe; nie

ludzi się bowiem, abyś w nim jakie korzyści doczesne odnosił. W sile i kwiecie, obdarzony przymiotami duszy i ciała, w stanie godnym zazdrości, widziałeś niewątpliwie uśmiechającą się ku tobie przyszłość i razem wskazującą ci opodal najświetniejsze nadzieje; to wszystko mimo puściłeś, obrałeś najlepszą część, którą od ciebie odjętą niebędzie, wziąłeś szatę sługi ołtarza, z którą przybierasz wiele pracy i umartwień ciała, ale za to zyskujesz spokojność i czyste ducha rokosze. Przekonasz się z czasem, iż są ludzie, którzy nieprzychylnem na duchownych patrzą okiem, nie mając religii w sercu, za przyjemność sobie poczytują nie korzystnie o nich wspominać, nicować ich sprawy, najlepszym chęciom złe wskazywać cele; na największe ich poświęcenia zarzucać płaszc obłudy; ich ułomności w powiększonym przedstawiać obrazie, i, jakby najemni krykacze, wszędzie o nich mówić i rozprawiać. Tacy októ- rych nadmienilem, są ludzie bez żadnych zasad religijnych i moralnych, bez żadnego wyższego ukształcenia duszy; dla tego, przy zachowaniu obowiązków i praw swojego stanu, mało trzeba dawać uwagi na takich ludzi, nie przez pogardę, lecz ze względu na ich mylne zasady; działają oni bowiem w duchu ogółu, w duchu czasu. Ale jak człowiek tak i świat w namiętnym stanie długo trwać nie może; po wiekach średnich, wiekach religii, i pobożności, nastąpiła obojętność i ledwie nie bez religija chociaż świat, czyli raczej tak zwykle nazywana ucywilizowana Europa, nie długo w tym namiętnym zostawała stanie, straciła jednak swe siły moralne. Potrzeba znowu czasu do nabrania sił nowych, a ludzie wrócą z wolna do słodkiego jarzma Religii, nauczeni smutnem doświadczeniem, co za okropne ślady zostawia bezbożność.

Nie mogę kończyć tego przemówienia bez zwrócenia mowy mojej do was, szanowni rodzice. Poświęcenie się tego młodzieńca jest owocem waszego wychowania dziełek w Religii i doskonalenia ich w cnotach ojców i dziadów naszych, którzy w tym względzie najpiękniejsze ku naśladowaniu zostawili nam wzory, a które, na zaszczyt naszej okolicy w domu waszym starannie są hodowane i wykonywane.

Teraz zaś, JW. Biskupie, dostojne duchowieństwo i zgromadzona publiczność, ugnijmy kolana; mówiąc: Boże ojców naszych, my dzieci twoje, korne do ciebie wznosimy dłonie, prosząc w uniesieniu ducha i serca, byś raczył spuścić promień łaski twojej, a szczególnie wlej ją w serce młodzieńca, który siły i młodość, zdrowie i życie swoje, poświęca usługom ołtarza i chwale twojej."

Ta okoliczność przy zakończeniu obrzędu, tak rozczulające sprawiła wrażenie, że żyły religijnej radości w oczach wszystkich obecnych postrzedz się dały.

A. K.....

DO

REDAKCJI PAMIĘTNIKA RELIGIJNO-MORALNEGO.

Słusznie należy się wdzięczność ludziom, którzy nam do poznania Boga, i naszych obowiązków swemi pracami podają sposoby; i ktokolwiekby uchylał tej powinności, jeżeli nie wzgardy, przynajmniej politowania byłby godzien. I wasze prace, szanowni Redaktorowie, tego są rodzaju, iż je wysoko cenić, i z wdzięcznością przyjmować winniśmy. Ale, pozwólcie sobie powiedzieć prawdę: nie wywiązujecie się z obietnic: przy każdym zeszytu początku czytamy, iż pamiętnik wasz ma zawierać dwanaście różnorodnych przedmiotów; tym czasem trzeci już wyszedł zeszyt, a pierwsze dotąd są nietknięte, któreby w takim, jak to jest, dziele, największą część zabierać powinny. Większej części waszych czytelników, ledwo krajowy język jest znany, dzieła zaś, które traktują o piśmie Śtem, o artykułach wiary świętej, o obowiązkach chrześcianina, tak na stopniu zwierchności zostającego, jako też umieszczanego w pospolitym stanie, w naszym języku są bardzo rzadkie, albo swym ogromem zastraszają; bardzo by więc było korzystnie, gdyby szanowna Redakcja takowe systematycznie w swych zeszytach umieszczała. Tym sposobem prenumeratorowie z niechęcią wciągnięni do czytania religijnych przedmiotów, oświeciliby się w zasadach wiary i obyczaj-

ności, i przestaliby sobie tworzyć systemata błędne, które się zwykły rodzić w ich głowach z pochwytanych bez porządku, i bez fundamentu pryncypiów, i zastosowanych do swego sposobu życia. Zład naturalny wniosek, że pamiętnik religijno-moralny powinien być dziełem, nie tylko bawiącym, lub zadowalniającym ciekawość chwilowo, lecz dziełem w większej części nauczającym, i pociągającym do siebie nie tylko teraz, ale i w późniejsze czasy; co nie nastąpi, jeżeli nie będzie zawierać w sobie przedmiotów ważnych, i wiecznie trwałych. Prócz tego, w zeszycie 3cim w powieści pod tytułem *Pokutnik*, objawia się praktyka używania Sakramentu pokuty, potępiona przez Klemensa VIII i Pawła V, i niepodobna, aby tak święty Ich następca jakim był Pius VII, miał takowe prawo gwałcić, żeby udzielał rozgrzeszenia osobie zostającej w odległości przez list; wiemy bowiem, że prawodawcy, lubich następcy winni zachować własne prawa dla przykładu; a dopiero gdy to prawo nie zawisło od człowieka jednego, ale jest postanowione w duchu kościoła, więc nie tylko członki, ale i głowę obowiązuje. Wątpię także, aby kapłan francuzki miał o niem nie wiedzieć, lub je lekce wazyć. Nareszcie stolica Sta w swych reskryptach najczęścię tym samym osobom, które donoszą o takich wypadkach, udziela władzy wykonania tego, co one obejmują; i to nie nie znaczy, że sam ojciec święty słuchał spowiedzi tego pokutnika, powinien był, albo zaraz obecnemu dać rozgrzeszenie, albo za doniesieniem, polecić donoszącemu, lub innemu uwolnienie od klątwy i rozgrzeszenie. Ta powieść czyli jest prawdziwa, czyli zmyślona, wyszła jak się daje widzieć z pod pióra człowieka świeckiego, któremu prawo kościoła mogło być niewiadome, i umieszczona w piśmie pewnie bez cenzury duchownej wychodzącem; nigdzie jednak co do tego punktu niemoże być przyjęta, bo ktokolwiekby śmiał to zdanie utrzymywać, a tem bardziej do niego się stosować, wpada w klątwę, od której sam tylko ojciec święty może uwolnić. Niech więc szanowni Redaktorowie naradzą się z kim należy, i tę pomyłkę sprostują, inaczej wasze prace stracą szacunek.

ODPOWIEDŹ REDAKCYI.

Z przytoczonej dopiero odezwy okazuje się, iż jeden z czytelników Pamiętnika zarzuca Redakcyi:

1. Nieumieszczenie w całości dwunastu przedmiotów składających treść pisma w każdym zeszycie, i że szczególniej dwóch pierwszych, to jest: wiadomości historycznych i krytycznych tyczących się pisma świętego tudzież rozpraw w przedmiotach wiary i moralności, dotąd nie postrzegł.

2. Zyczyłby, ażeby z dzieł traktujących: o piśmie św. o artykułach wiary i t. p., były umieszczane systematycznie wyciągi w zeszytach Pamiętnika.

3. Najważniejszy nakoniec zarzut, że jakoby powieść pod tytułem *Pokutnik* w zeszycie 3cim umieszczona, zawiera w sobie okoliczności niezgodne z nauką kościoła.

Redakcyja działając w duchu przyjętych na siebie obowiązków i objawionych w przemowie Pamiętnika (str 5 i 6), nieodpisywałaby na czynione jej zarzuty, gdyby ten ostatni nie był tak wielkiej wagi i niewymagał bliższego rzeczy roztrząśnienia, tudzież przekonania, każdego z czytelników o czystości jej zamiarów. Tą koniecznością jedynie zniewolona ma honor odpowiedzieć:

Co do 1. Zwyczajem prawie wszystkich pism peryodycznych jest umieszczać na okładkach zeszytów przedmiotów składające pismo. Tak i my postępując, niespodziwilismy być posądzeni o niewywiązanie się tym sposobem z przyjętych na siebie obowiązków, że nieumieszczamy wszystkich dwunastu przedmiotów w zeszytach składających się z 6 arkuszy druku. Jak podobne żądanie jest niewłaściwe, każdy z czytających ocenić potrafi. Dla czego zaś wszystkie przedmioty nie są dotychczas rozwinięte? Odpowiadamy na to po ukończeniu całorocznego wydania, jeśli by któremu z przedmiotów składających pismo zadosyć nie uczyniło.

Co do 2. Gdy tylko z przyjętych dobrowolnie zobowiązań Redakcyi winna wywiązać się, żadne przeto uboczne wymagania jej nie tyczą, i nie może być za nie odpowiedzialna.

Co do 3. Wypada dłużej zastanowić się i szczegółowo tę rzecz roztrząsnąć:

Dwojaką gorliwość wzmiankują i rozróżniają księgi ŚŚ., jedną malują nam jako ogień przyniesiony z Nieba (a) dar Najwyższego, wysłuszony śmiercią Zbawiciela, dojrzały owoc prawdziwej miłości Boga i bliźniego, cierpliwą, łaskawą, niezajrzającą, złości niewyrządzającą, czcnie niepragnącą i t. d. (b), o drugiej twierdzą, że nie jest mądrością zstępującą z góry, lecz ziemską, cielesną, djabelską (c). Pierwsza jednozgodnem zdaniem ojców ŚŚ. jest najpotrzebniejszym przymiotem i najważniejszym obowiązkiem kapłana; drugą s. Cypryan (d) poczytuje za obfite źródło wszelkich swarów, odszczepieństw i herezyj w kościele Chrystusowym. Gdyby tylko pierwszego rodzaju natchnienie władało piórem naszego czytelnika, zdaje się, że nieposadzałby tak skwapliwie powieści Pokutnika w dwóch pismach religijnych (e) powszechną wziętość we Francyi i Niemczech mających, pod okiem pobożnych i światłych biskupów ogłaszanych i przez rozmaitego stanu katolików ze zbudowaniem czytanych, o sprzeczność z ustawami powszechnego kościoła, z tej jedynie przyczyny, że może przez człowieka świeckiego jest napisaną; ktokolwiek przeto jesteś szanowny czytelniku przebaczyć raczysz, że względem jedynie na prawdę i gruntowność twierdzeń zachowując, następujące z naszej strony uwagi przeciw bezzasadnym twoim domysłom przelożymy.

Treść historii Pokutnika jest następująca: Stefan Robert szuka troskliwie sposobności rozmówienia się sam na sam z papieżem Piusem VII, w Paryżu podówczas bawiącym (f), i odkrywa mu w sekrecie tajniki swego sumienia (g). Ojciec święty zabrania Robertowi wstępu do świątyni i zakazuje przyjmowania ŚŚ. Sakramentów (to jest poddaje go klątwie mniejszej) (h) dopóki całkowicie nieodprawi naznaczonej pokuty wedle surowości ustaw pierwiastkowego kościoła (i). Nakazuje nadto pokutnikowi co rok pisywać do

(a) Euk. XII. — 49. (b) I. Kor. XIII — 48. (c) List s. Jakóba III — 15.

(d) S. Cypryan de zelo etc.

(e) Le Catholique Magasin Religieux. Nouvelle edition Paris 1837. page 125. Allgemeiner Religions und Kirchenfreund. Eine theologische und kirchen historische Zeitschrift, herausgegeben von Dr. Benkert Regens des Bischöflichen klerikal Seminars in Vürtzburg. Achter Jahrgang II Hef. Februar. Vürtzburg 1835 Blat 102.

(f) karta 194. (g) karta 195. (h) karta 202 porównaj Dict cap. 59 de senten. excommunicat. (i) karta 203.

siebie, obiecując nadesłać mu w czasie przyzwoitym pismo własną ręką stwierdzone (k), które miał uważać za znak prześląganey sprawiedliwości boskiej, skończonej pokuty, i przywrócenia go do uczestnictwa dobrodziejstw religijnych wspólnych innym wiernym (l). Robert porzuciwszy wszystko, rodzinę, przyjaciół, dostatki, chroni się w odległym zakątku Francyi, z zamiarem wypełnienia ściśle włożonej na się pokuty; tam opatrność następcza mu znajomość z kapłanem Stefanem (t) który troskliwie zajmujesz się jego losem. Po upływie lat 10 pokuty Robert śmiertelnie choruje (m), kapłan go pociesza, zaręczając na zbawienie własnej duszy, że jeżeli odpis z Rzymu nie nadejdzie, sam go wyspowiada i rozgrzeszenie udzieli (n). Gdy zbliża się nareszcie kres życia pokutnika, list spodziewany w samą porę nadchodzi, zawierając uwolnienie od klątwy, i pozwolenie przyjęcia ŚŚ. Sakramentów (o). Robert wniesiony do kościoła odbywszy spowiedź sakramentalną, chce jeszcze uczynić publiczną, lecz kapłan obecny zabrania, i Najświętszym Sakramentem chorego opatruje; poczem natychmiast pokutnik Bogu ducha oddaje. Domysla się, że grzechem, który Robert tak długo oplakiwał, było odstępstwo od wiary połączone ze świętokradztwem (p).

Niechże, z tego co dotąd powiedziano, każdy nieuprzedzony czytelnik osądzi, co w całej powieści znajduje się takiego, co by albo przechodziło władzę następcy Piotra, albo nieodpowiadało znaney powszechnie mądrości i świętobliwości papieża Piusa VII; lub nakoniec sprzeciwiało się odwiecznej nauce, prawom i zwyczajom powszechnego kościoła. Wszak wolno było ojcu św. wskrzesić surową karność pierwszych wieków kościoła i poddać Roberta publicznej pokucie, a ta jak wiadomo wszystkim początkową przynajmniej znajomość teologii i dziejów kościoła mającym, bardzo ostrą w początkach chrześcijaństwa była, i jej oznaczanie tudzież skracanie lub przedłużanie do biskupów wyłącznie należało. Nic więc dziwnego, że ojciec s. pierwszych wieków pokutę wskrzesiwszy, takową do lat kilkunastu przedłużył, i oznaczenie jej końca sobie samemu zachował. Lecz (mówi recenzent) w tej powieści objawia się

(k) karta 196 — 203. (l) karta 203. (t) karta 203. (m) karta 205.

(n) karta 205. (o) karta 205. (p) karta 209.

praktyka używania Sakramentu pokuty potępiona przez Klemensa VIII i Pawła V. (chciał zapewne powiedzieć sposób odbywania sakramentalnej spowiedzi i udzielania sakramentalnego rozgrzeszenia od tych Papieżów zganiony). Zobaczmy. Pawda, że Klemens VIII w r. 1602 d. 20 czerwca na posiedzeniu publicznem s. Inkwizycji, z powodu sporów między Dominikanami i Jezuitami w Hiszpanii względem ważności spowiedzi Sakramentalnej nieobecnemu spowiednikowi czynionej i otrzymanego przez nieobecnego spowiednika rozgrzeszenia sakramentalnego, potępił następujące zdanie: *«Wolno przez list lub posłańca wyznawać grzechy nieobecnemu spowiednikowi i od tegoż nieobecnego otrzymać rozgrzeszenie»* jako fałszywe, nierozważne i gorszące; zakazując na potem, aby nikt zdania tego ani na prywatnych ani na publicznych naukach, kazaniach, i posiedzeniach naukowych niebronił, pod karą klątwy większej, od której rozgrzeszenie sobie samemu i swoim następcom zachował. Paweł zaś V, do którego tenże czytelnik również się odwołuje, niemiał ani sposobności, ani potrzeby ponawiać wyroku swego poprzednika; dla tego też ani w życiu jego przez współczesnych historyków pisanem, ani w Bullaryuszu żadnej o tem nieznajdujemy wzmianki. Czytamy wprawdzie, że w czasie Jego papieżstwa to jest dnia 3 kwietnia 1619 r. wydział teologiczny w Paryżu, zdanie następujące z dzieła o. Milharda Benedyktyna wyjęte potępił: *«Można grzechy swoje listownie lub ustnie przez zaufaną osobę wyznać spowiednikowi, w celu otrzymania sakramentalnego rozgrzeszenia»* nienależało przecież czytelnikowi brać za jedno wyroku Sorbony z wyrokiem głowy kościoła. Mimo to jednak, gdy w powieści pokutnik, o spowiedzi na piśmie odbytej i rozgrzeszeniu sakramentalnem najmniejszej nie masz wzmianki, przeto na niej ani wyrok Klemensa VIII ani wyrok Sorbony nie ciąży.

Ależ, powie recenzent, wyraźnie czytamy na karcie 206 Pamiętnika Religijno-moralnego, że w liście nadesłanym z Rzymu kapłan najwyższy dawał rozgrzeszenie pokutnikowi. Tak jest przyznajemy. Lecz czyliż to rzeczywiście mniema recenzent, że ojciec św. Pius VII. takie dawał rozgrzeszenie, o jakim, w potępionem przez Klemensa VIII zdaniu mowa, lub o jakim w życiu s. Wincentego Ferrery-

usza (r) czytamy? Czyliż pokutnik jedynie tylko potrzebował i z upragnieniem oczekiwał samego rozgrzeszenia sakramentalnego? Potrzebą przypominać, że jak wyraz grzech w Pismie s. raz oznacza winę (s), drugi raz karę (t); tak od niego pochodzący wyraz rozgrzeszenie u Teologów raz znaczy uwolnienie sakramentalne od winy, drugi raz uwolnienie tylko kanoniczne od reszty pokuty lub kar kościelnych. Nadesłane zaś z Rzymu rozgrzeszenie i jego naturę najwidoczniej tłumaczy następujące zaraz wyrazy: «podpis był reki Piusa VII, pozwał rozgrzeszonemu wejść do świątyni Pańskiej i przyjąć ss. Sakramenta» a więc jeszcze wykrzyknienie przytomnego otwarciu listu kapłana «klątwa już zdjęta, podziękujmy Bogu.» Jakiegoż to przebaczenia żądał pokutnik w kościele uderzając czołem o posadzkę i wołając (kar. 109): Przebaczenia o mój Boże! zbrodnia była okropna, jam Cię zdradził zdradą Judasza, lecz tyłem już płakał, przebac! przebac!! Mógłby pokutnik tak się modlić bez winy, gdyby otrzymał w liście sakramentalne rozgrzeszenie, od samego ojca św., o którego powadze i władzy tak wysokie, tak dokładne (str. 202-203) miał wyobrażenie? Cóż to kapłan w szaty kościelne przybrany i nad pokutnikiem pochylony robił, jeśli nie słuchał go spowiedzi? Co tenże pokutnikowi do ucha przekładał jeśli nie upomnienia i pociechy religijne? Na jaki to głos wyjaśniać się zaczęło czoło pokutnika, jeśli nie na słowa rozgrzeszenia sakramentalnego? Mocno przekonani jesteśmy, że wszystko to nie mogło, ani być może tajemem dla recenzenta, lecz udał tylko chwilową niewiedomość, aby nas nauczył, że ojciec święty Pius VII wysłuchawszy pokutnika spowiedzi «powinien był albo sam go zaraz «rozgrzeszyć, albo udzielić kapłanowi donoszącemu lub innemu władzę zdjęcia klątwy i rozgrzeszenia» że nadto niepowinien był pisać listu do pokutnika, lub udzielać mu w liście odpustu, lecz powinien był adresować do Stefena. Ale i tu próżny zachód: gdyż recenzent nigdy w nas wmówić nie potrafi że lepiej zna powinności papieżkie niż

(r) Życie s. Wincentego Ferreryusza przez ks. Antoniusza Teologo włosku r. 1736 wydane, a przez ks. Kassjana Konieczkiewicza przetłumaczone, nakonec r. 1750 w Krakowie w drukarni Akademickiej wydrukowane, stronica 58—59.

(s) List s. Jana III. 4. (t) Rękopis rodzaju IV. 7. XX. 9.

sam papież a jeszcze taki jakim był Pius VII. Mógł Paweł Apostoł rozgrzeszyć w liście pokutującego Koryntczyka (u); dla czegoż by tegoż uczynić niemógł następca księcia apostołów? Przrzekł Pius VII pisać do pokutnika, czemużby nie miał dotrzymać uroczystej obietnicy? Powinienże był więcej cenić zwyczaje i przepisy kancelaryi, które w każdej chwili według upodobania zmienić może, albo urojenia bez zasadne recenzentów dzisiejszych, nad obowiązek dotrzymania danego słowa?

Próżno zatem grozi nam recenzent kłatwą przez Klemensa VIII rzuconą, bo ani w powieści naszej o spowiedzi na piśmie odbytej i rozgrzeszeniu sakramentalnem tymże sposobem otrzymaném niemasz wzmianki, ani my zdania potępione rozsiewać, lub onych bronić myślimy. Kłatwy zatem przez Klemensa VIII rzuconej obawiać się mają ci tylko, którzy zdanie potępione bronią, lub takowe niemyślącym o niem, niezrozumiawszy dokładnie przedmiotu, nasuwają. A gdy z powieścią Pokutnik zdanie potępione związku mieć nie może, przeto jak kłatwa na niej żadną miarą nie ciąży, tak obawa recenzenta o prace redakcyi jest płonną.

Kończąc niniejszą odpowiedź Redakcyja widzi się obowiązana ostrzedz czytelników Pamiętnika, iż na przyszłość podobnego rodzaju przedmiotów w piśmie swoim umieszczać nie będzie; albowiem polemika z niego jest wyłączona. Przytem wyznaje, iż ten raz jeden nie z innego powodu przekroczyła obręb sobie zakreslony, jak tylko mając na względzie ważność uczynionego jęj zarzutu i potrzebę przekonania czytelników swoich o szczerzej chęci zadosyć uczynienia przyjętym na siebie obowiązkom. Daleka wszakże od lekce ważenia czynionych jęj uwag, z wdzięcznością je przyjmie i z nich korzystać, w miarę ich słuszności, nieomieszką; z resztą pomnać na swą ułomność od dzieła ludzkiego nieoddzielną, zupełnie polegać będzie na zdaniu światłej Cenzury Duchownej, za której upoważnieniem pismo swoje ogłasza.



WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA O WARSZAWSKIM INSTYTUCIE GŁUCHONIEMYCH.

(Dokończenie. Ciąg 3ci Obacz str. 243 i 335).

W takim stanie rzeczy żadna przeciwność, odwłoka lub bezskuteczne kilkoletnie usiłowanie odwieść go niemogły, iżby tem mniej wszelkie swe kroki i starania, lubo często kroć napróżnołożone, ku temu zwracał celowi, aby wynalazł wspaniałomyślnych dobroczyńców, którzyby wzniesieniem dla instytutu głuchoniemych własnego domu, zaczętego przezeń dzieła dokończyli, prac i trudów jego kilkoletnich pierwiastkowy zarodek uwiecznić zechcieli. Polecając więc wszystko pobożny ten kapłan wszechwładnej Najwyższego opiece, ciągle się pocieszał, ciągle spodziewał, że przyjdzie godzina, w której, i tej instytutu potrzebie zadosyć się stanie: «promyk nadziei, mawiał, ożywia, że najlitościwszy Monarcha dobroczynnie opiekujący się wszelkimi instytutami i byt tego najlaskawiej utrwali.» Jakóż ufność w szczerobliwej dobroci najlepszego Monarchy, zaprowadziwszy założyciela do stóp wiekopomnej pamięci NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA I KRÓLA ALEXANDRA, szczęśliwe a zawsze spodziewane zrodziła owoce. Prośba bowiem w roku 1822 za ubogim wschodząc zaczynałym instytutem do Tronu podana, jęj najlaskawsze przyjęcie, i pomyślny skutek, aż nadto dowiodły, że Ten, który prócz nadania stałego pokoju, bezustanną wojną skołatanej Europie,

każdy niemal ziemi zakątek, wspaniałej dobroczynności czyny obsypał; przyjmuje łaskawie pod swoją Monarszą ojcowską opiekę tych także, którzy dla braku słuchu i mowy samym sobie zostawieni, bez nauki, martwemi tylko będąc społeczności ludzkiej członkami, ani smutnych bezrządu i wojen skutków poznawać, ani błogich pokoju owoców czuć i kosztować, ani wspaniałomyślnego Monarchy czynów podziwiać niebyli w stanie, a następnie nieznali, niewiedząc, że są ludźmi, co Bogu, zwierzchności i społeczeństwu winni, nieznali i dopełniać niemogli obowiązków niewygasłej wdzięczności jakie wraz z wszystkimi ku najłaskawszemu Monarsze pokojodawcy Europy zaciągnęli.

W skutek zatem Ks. Falkowskiego prośby, wyznaczona summa wspaniałym darem wiekopomnej pamięci CESARZA, ułatwiła nabycie na rzecz instytutu głuchoniemych własności przy ulicy Wiejskiej Nro 1737 oznaczonej, w najpiękniejszej prawie okolicy Warszawy, z obszernym ogrodem obok placu nowo zbudowanymi za wysoką wolą Monarchy księdzu Falkowskiemu pod zarząd oddanym kościołem Sgo ALEXANDRA, wdzięczności i miłości wiernych poddanych ku Najłaskawszemu Monarsze pomnikiem słynnego. Jednorazowy także zasiłek, ze strony dobroczynnego Rządu kilkadziesiąt tysięcy wynoszący, pod dniem 17 lutego 1826 r. przeznaczony, dostawione bezpłatnie za rozkazem ś. p. JO. Księcia Namiestnika Królewskiego potrzebne materiały, dozwoliły bez przeszkody rozpocząć instytutu budowę; której węgielny kamień w dniu 26 kwietnia 1826 r. przez Ks. Falkowskiego religijnym obrzędem przy zakopaniu relikwii śś. Wincentego a Paulo i Józefa Kalasantego, uroczyste poświęcony został.

W roku zatem 1826 od tak dawna upragniona spełnić się zaczynała nadzieja; za łaskawą dobroczynnego Rządu

opieką, przy pomocy dobroczynnych ofiar przez pojedyncze osoby złożonych, za pozwoleniem łaskawej zawsze na instytut głuchoniemych zwierzchności, po całym zbieranych kraju, wznosić zaczęto dla głuchoniemych dom zupełnie nowy na własnym instytutu placu. Wszakże gdy prywatne osób dobroczynnych ofiary, na które przy rozpoczynającej się budowie instytutu najwięcej liczono nad wszystkie spodziewanie, ani liczne, ani częste niebyły, dalszą instytutu budowę podług planów przez ś. p. JO. Księcia Namiestnika Królewskiego zatwierdzonych, po wzniesieniu środkowej części obecnie przez instytut zajmowanego domu, która zaledwie jest czwartą częścią zamierzonej budowy, przerwać i dalszemu czasowi zostawić musiano.

Od chwili przeniesienia Warszawskiego instytutu głuchoniemych z domu panien Wizytek do własnego przy ulicy Wiejskiej zabudowania; po rok 1830 prócz przybywających tak ze strony troskliwego Rządu etatów, stypendiów i funduszów, jak również ze strony życzliwych dobroczyńców ofiar i pośmiertnych legatów, których, zwłaszcza znaczniejszych szczegółowy wykaz poniżej zamieścimy; do ważniejszych w instytucie głuchoniemych zdarzeń następne policzyć możemy.

Ks. Falkowski w r. 1823, znajdując pomiędzy głuchoniemymi warszawskiego instytutu wychowancami niektórych zdolnością, chęcią do pracy i dobrymi obyczajami odznaczających się nad innych, czterech z pomiędzy zdutniejszych wybrawszy, za otrzymaniem zwierzchności krajowej pozwoleniem, wraz z niemi na kilka miesięcy do Wiednia się puścił, aby tamtejszy zakład, a nadewszystko nieznan u nas Niemieckich krajów osobliwość, podróżującym głuchoniemym okazał, a następnie za powrotem do kraju, przy pomocy czterech swój podróży towarzyszków uczących i w instytucie

młodzieży szczęśliwe rządności, pracowitości i dobrych obyczajów owoce, w ciągu podróży napotykanę, jako wzór naśladowania przedstawił.

Niebyło podobno ani jednej sprężyny, którejby niesprawowany głuchoniemych dobroczyńca poruszyć zaniechał, w celu pewniejszego i prędszego przyniesienia ulgi niedołęztwu. Zamiar założenia religijnego towarzystwa, któreby wspieranie ubogich głuchoniemych do główniejszych swych obowiązków liczyło; projekt połączenia instytutu głuchoniemych z probostwem Sgo ALEXANDRA, którem z woli dobroczynnego wiekopomnej pamięci CESARZA i KRÓLA, zarządzał Ks. Falkowski i jego dochodami głuchoniemych zasilał; zamiar jeszcze połączenia instytutu z zamożnem a enotliwem zgromadzeniem w Warszawie; założenia przy instytucie głuchoniemych szkoły wiejskich nauczycieli, w którejby oprócz zwyczajnych nauk wykładaną była teoryczno-praktyczna metoda uczenia głuchoniemych; zamiar dalej sposobienia młodzieży duchownej, iżby ta, wiejskim głuchoniemym, tym zwłaszcza, którzy z dobrodziejstwa instytutu korzystać niemogli, niosła czynną pomoc pod względem religijno-moralnym; puszka „*upadam do nóg*“ (1) i

(1) Puszka „*upadam do nóg*.“ Ks. Falkowski chcąc najmniejszą okoliczność na dobro instytutu obrócić, postanowił korzystać z tyle powtarzanej u nas, lubo niezupełnie stosownej grzeczności „*upadam do nóg*.“ Utworzył więc puszkę czyli skarbonkę, z napisem na zewnętrznej stronie: „*upadam do nóg*“ poniżej „*Ofiara dla Instytutu głuchoniemych*.“ Słyszac wymawiając powyższą grzeczność Ks. Falkowski, używając jej swoją skarbonkę ukazywał, w którą włożeniem dobrowolnej ofiary, okupywali niejako sprzeczne z czynem wyrazy. Dobroczynny błogosławionej pamięci Wielki książe KONSTANTYN, dowiedziawszy się o takiej skarbonce, pod czas bytności Ks. Falkowskiego w Belwederze, potrójnem wyrzeczeniem: „*upadam do nóg*“ zniewolił nieśmiało kwestarza, do okazania skarbonki, którą dobroczynny Pan hojnym datkiem obciążył.

tyle innych, nieprzeliczonych prawie, cnotliwej duszy chwalebnych zabiegów, cechują człowieka, kapłana, który życiem całym do nieszczęśliwych, a tem bardziej od natury upośledzonych przywiązany, wszystko czynił, wszystko przedsiębrał cokolwiek w mocy człowieka było, a mogło rzucić promyk słodkiej nadziei, polepszenia smutnego losu tylu istot nieszczęściem dotkniętych, po całym rozrzuconych kraju. A lubo nie wszystkie Ks. Falkowskiego zamiary i chęci doszły swego skutku, i wiele z nich żadnego niewydawszy owocu, na niczem speliły; przecież samo ich wspomnienie przywołując na pamięć, granic żadnych nieznającą miłość bliźnich de l'Epée naszego, przejęmuje największem dla niego uszanowaniem i wdzięcznością.

Pragnąc nadać wszystkim instytutowych potrzeb odcieniom, instrukcyi szkolnej, zatrudnieniom ręcznym, gospodarstwu domowemu i t. d. przyzwoity kierunek, a zarazem poddać cały zakład instytutu pod bezpośrednią dobroczynnego Rządu opiekę, wyjednał Ks. Falkowski w Komisyi Rządowej postanowienie oddzielnego z jej strony nadzoru pod nazwą: Rady dozorczo-ekonomicznej instytutu głuchoniemych. Po śmierci zaś ś. p. Józefa Lipińskiego, wizytatora jeneralnego naukowych zakładów w Królestwie Polskiem, który, w skutek rozporządzeń władzy wyższej, peryodycznie instytut zwiedzając, sprawdzał rachunki, i czuwał z pilnością nad dobrem ogółu; nadzor instytutu re-skryptem Kom. Rz. z d. 6 lipca 1829 r. ś. p. Zubelewiczowi wizytatorowi powierzono.

Ten, objawszy przewodnictwo w wspomnionój radzie, zajął się niebawnie zaprowadzeniem w instytucie ulepszeń, jakie po wspólnej z Rektorem i nauczycielami naradzie za stosowne, i korzystne dla instytutu uznawał. W tym celu pragnąc ustanowienie Rady rzeczywiście dla instytutu

pożytecznem uczynić, na pierwszym zaraz zgromadzeniu nauczycieli, dwojakie na przyszłość ustanowił posiedzenia; to jest, administracyjne, dwa razy w ciągu miesiąca, i naukowe raz na miesiąc, odbywać się mające. Na pierwszych posiedzeniach roztrząsać przedsięwzięto to wszystko, cokolwiek do wewnętrznych potrzeb instytutu należało. Posiedzenia zaś naukowe, do których prezydujący wszystkich nauczycieli instytutu wezwał, poświęcać przedsięwzięto zastanawianiu się nad instrukcją szkolną, środkami ulepszeń w metodzie uczenia głuchoniemych, tu i owdzie zaprowadzonych, niemniej nad sposobami zastosowania tychże ulepszeń do miejscowego instytutu.

Zbyteczną byłoby rzeczą, a nawet nad nasz zamiar pierwsiastkowy, zebrania w krótkości główniejszych w instytucie zdarzeń, gdybyśmy chcieli mając tak obszernie ku temu pole szczegółowo opisywać zamiary, przywozić ustawy, rozporządzenia, słowem wszystko cokolwiek ś. p. Zubelewicz przez czas swego w Radzie dozorczo-ekonomicznej instytutu przewodnictwa, które aż do ostatnich chwil życia zatrzymał, poczynił. To albowiem gdybyśmy tu zamieścić chcieli, nasze krótkie piśmko zanadto by pomnożyło. W ogólności zatem powiemy, że mąż, który pod każdym względem, szlachetną prawością, nieskażoną zamiarów czystością, odznaczać się umiał, mąż, którego tkliwa panięć słodkie i mile wspomnienie wszędzie, a zwłaszcza w instytucie zbyt często słyszeć się daje, pozostawił i tu niemałe swój nad instytutem opieki dowody, wzory rzetelnego w szukaniu dobra bliźnich dla następnych postępowania. Gruntowna rzeczy znajomość, bacząca na wszystko uwaga, życzliwość i przychylność, z jaką do końca życia dla instytutu zostawał, pilne staranie się o dokończenie rozpoczętej budowy i inne tym podobne zamiary i czyny,

wystawiły mu w sercach dobrze myślących osób trwałą pomnik. A jak zjawienie się w instytucie ś. p. Zubelewicza, dało początek dzisiejszej Radzie nadzorczej instytutu głuchoniemych, tak jego pomysły i ustawy będą pewną, niemylną w dalszem rozwinięciu instytutu skazówką.

Szczególnym nadewszystko św. pa. prezydującego troskliwości przedmiotem byli ociemniały, których również szanowny głuchoniemych dobroczyńca, jak wiadomo, nauczać i pożytecznemi społeczności ludzkiej czynić członkami zamyślał. A lubo owczesne okoliczności przedsięwzięcia tak szlachetnego do skutku doprowadzić wzbrañały; lubo szczupłość funduszków zamiar ten rzeczywistym uczynić niedozwalała, a nawet na przyszłość niewiele rokowała nadziei, przecieź ś. p. Zubelewicz, ile mógł z swęj strony, dla dobra ociemniałych czynić nieomieszkiał. Jego to staraniem szczupłe ociemniałych fundusze od funduszków instytutu głuchoniemych odłączone, opieczetowane, dalszego przeznaczenia czekały. Aby zaś, jeżeli kiedy według ś. p. Zubelewicza nadziei, instytut ociemniałych otworzonym zostanie, na nauczycielach onemu nieschodziło, lub tychże w obcych miastach szukać niebyło potrzeby, ś. p. prezydujący jeszcze w roku 1829 gorliwie o nich myśleć zaczynał. W tym celu zwrócił oczy na JKs. Szczygielskiego, pracującego w instytucie głuchoniemych, zamierzając go w tymże roku wysłać za granicę, w tym jedynie celu, aby usposobiony w obcych instytutach, na nauczyciela ociemniałych był gotów, za otworzeniem podobnejże w kraju instytucji, nad oświeceniem ociemniałej młodzieży pracować. Wybór ten prezydującego lubo podówczas do skutku przyjść niemógł, zjścił się przecieź po upływie lat kilku na tejże osobie. Przeznaczony albowiem przez ś. p. Zubelewicza do odbycia zagranicznej podróży kapłan, w lat

10 później, w roku 1839 w tymże zamiarze do Niemiec wyjechał, i ośmiomiesięczną naukową podróż odbywał.

W roku także 1829, Ks. Falkowski dla poratowania zdrowia, ciężką z mnożstwem trosków i trudów połączoną nadwątłego pracą, za radą lekarzy do wód Marienbadzkich wyjechać zmuszony, na kilka miesięcy instytut opuścić musiał. Stanąwszy w Marienbadzie, w czasie kiedy miejscowi lekarze kąpeli używać kazali, niespracowany ten mąż pragnąc ile możności z drogiego czasu dla siebie i bliznich, a nadewszystko niedołącznych ciągnąć korzyści, zajmował się przełożeniem dziełka z języka niemieckiego na polski, pod tytułem: *Wzniesienie myśli ku Bogu* (2), młodzieży poświęconego, które uważać można niejako za dopełnienie tyle pożytecznych *Rozmaitości ofiarowanych dziatkom* (3), przez Ks. Falkowskiego wydawanych; tych zaś lubo siedm tylko poszytów wyszło, zawierają przecież krótkie, dobrane, pełne moralności i dobrych obyczajów wzory, dziecinne powiastki, które zachęciłyby powinny niejednego do dalszego w podobnym rodzaju pisania, jakie prócz korzystnie przepędzonego przez dzieci, zwłaszcza uboższe, czasu, zawierając w sobie zbawienne cnoty zarody, zrodziłyby mogły obfite w dalszem życiu owoce. Dziełko Ks. Falkowskiego: *Wzniesienie myśli ku Bogu*, w Marienbadzie przełożone, po wyjściu skwapliwie rozkupione; dla swęj zaś dziś rzadkości i częstego poszukiwania, nowego także wydania w krótkce spodziewać się każe.

Powróciwszy z Marienbadu, jeszcze czas jakiś, przewoźnicząc zakładowi instytutu, głuchoniemym poświęcił, póki

(2) Dziełko tego wyszły dwa wydania, jedno w Warszawie 1830 roku, drugie w Częstochowie tegoż roku.

(3) W Warszawie 1828 roku w drukarni biblioteki chrześcijańskiej.

mozolne rektora i nauczyciela głuchoniemych sumiennie dopełniane obowiązki, wraz z wiekiem, fizycznych sił, do reszty nienadwładły.

Dokonawszy zatem Ks. Falkowski przed piętnastu laty zaczętego dzieła, pewny że przy Niebios błogosławieństwie, Rządu opiece i ziomeków pomocy, instytut głuchoniemych bezpiecznie się nadal utrzyma, że jego istnienia i bytu żadne przeciwności, żadna przygoda zachwiać, albo o upadek przyprowadzić niezdola, uwolnienia od obowiązków rektora instytutu zażądał.

Usunąwszy się od tych obowiązków, przyjął jednakże ojcowską nad nim opiekę, jako członek Rady nadzorczej, i w każdym zdarzeniu, przy każdej sposobności, nie przestał i nie przestaje radą, prośbą, cnotliwym przykładem, zachęcać tych wszystkich, którzy się usłudze niedołącznych poświęcili; głuchoniemych zaś ojcowską przestrogą, upomnieniem, na drogę cnoty i pracy przywozić, i na nią utwierdzać. Zatrzymał wprawdzie czas jakiś zarząd parafii Sgo Alexandra, której dochodami kasę instytutu głuchoniemych ciągle zasilal; wszakże i tę po otrzymaniu w r. 1837 pensyi emerytalnej, dobrowolnie opuścił; młodszym od siebie, około posług parafialnych pracę zostawiając.

Obecnie Ks. Falkowski lubo nie mieszka w Warszawie, jednak ten Nestor instytutu, w każdym prawie miesiącu ukończonych swych dziełek naukowy przytułek odwiedza. Widzimy i teraz w każdą ostatnią sobotę miesiąca na examinach miesięcznych (na które wstęp wszystkim dozwolony bywa) pochylonego wiekiem starca, obsypanego błogosławieństwem tych, którym dobrze czynił, z anielską dobrocią zbliżającego się do głuchoniemęj młodzieży,

dopytującego troskliwie o postęp w naukach i cnocie; widzimy nadto najżyczliwszego głuchoniemych ojca, łzami ojcowskiej wdzięczności opłacającego nauczycielom instytutu ich mozolną pracę, za każdym widocznym wychowanców, zwłaszcza w mowie ustnej, postępem.

Jakkolwiek, wiek podeszły i trudy, znaczny w prawdzie na jego fizyczne siły wpływ wywarły, przychylności jednakże ku upośledzonej młodzieży osłabić, dobrych chęci, i dobrych zamiarów naruszyć nie mogły. Jeszcze i dziś siedm-dziesiątletni starzec, pracę swoje głuchoniemym poświęca, i tłumacząc dzieła naukowe z obcych języków, układając dla głuchoniemych słowniczki, książki do czytania, nad ich dobrem pracuje.

Opatrzność najwyższa, po wielu i różnych troskach, zdaje się wiek Ks. Falkowskiego podeszły osładzać, pozwalając mu widzieć wznoszący się od lat kilku głuchoniemych przytułek, jego wzrost, postęp i doskonałość do jakiej się zbliża. Z drugiej znowu strony, Rządu dobroczynnego obfite i częste datki, ustanowienie przed kilku laty w instytucie głuchoniemych etatowych posad, prefekta i dwóch nauczycieli; dar nadewszystko JO. Księcia Warszawskiego Namiestnika Królestwa, który w roku 1835 instytut łaskawie obdarzył żelaznemi sztachetami i przeznaczeniem summy złp. 6143 na ich wzniesienie, będą trwałą pamiątką troskliwej zawsze pieczołowitości najdobrośliwszego Rządu nad cierpiącą ludzkością.

W każdym albowiem roku fundusze dla głuchoniemych rodem z Warszawy podwyższane, dziś już do ośmiu tysięcy wzrosły, z dobrodziejstw których, dwunastu upośledzonych młodzieńców, pobierając w instytucie naukę, korzysta.

Do liczby jeszcze głuchoniemą młodzieży dobroczynców, dodać słusznie należy tych wszystkich, którzy zdrowie, życie i całych siebie usłudze niedołącznych poświęcając, nad ich ukształceniem pracują. Lubo zaś o imionach szanownych instytutu przewodników, by nie obrazić zdobiącej ich skromności, zamilczeć musimy; za obowiązek jednak uznajemy krótko nadmienić o kapłanie zgromadzenia Ks. Maryanów, JKs. Krzysztofie Szvernikiem, który rok cały w Warszawskim instytucie głuchoniemych przebywszy, z metodą uczenia głuchoniemych obeznany, otworzywszy szkołę głuchoniemych w augustowskiej gubernii przy Maryampolskim klasztorze, niesie naukową pomoc młodzieży mowy i słuchu pozbawionej, w jej stronach rodzinnych. Nie zraża się trudnościami od podobnych początków nieoddzielnymi: ogrom pracy, brak funduszów na utrzymanie kilku głuchoniemych, nad którymi już od roku pracuje, są zbyt małe przeszkody, aby go w powziętym zamiarze zachwiać mogły. Po dobroczynności tamecznych obywateli, spodziewać się można, iż ten zarodek instytutu utrzyma się tem bardziej, że liczba głuchoniemych znajdująca się w innych królestwa guberniach, prócz mazowieckiej, dwustu nie przechodzi; augustowska tymczasem 248 liczy (4).

Instytut głuchoniemych w Warszawie, obecnie pod zwierzchnim sterem osobnej Rady nadzorczej, a pod bezpośrednim kierunkiem rektora zostaje.

Do składu wewnętrznego instytutu należą: rektor, prefekt, czterech nauczycieli, nauczyciel rysunków, tokarstwa i snycerstwa, ochmistrzyni pańien, dozorca wychowanców. Ci wszyscy pobierają płacę etatową do każdej z tych posad

(4) Programat egzaminu Warszawskiego instytutu głuchoniemych z roku 1839.

przywiązana. Prócz osób powyższych, kilka nadto nadetatowych w dozorze wychowanców i wychowanic, w ekonomicznym zarządzie i kancelaryi pomaga.

Zapis wychowanców do szkoły, a raczej przyjmowanie do instytutu, odbywa się zwykle w drugiej połowie września za pośrednictwem Rady nadzorczej.

Obecnie instytut głuchoniemych ma 64 obojęd pleci wychowanców, to jest, 46 pleci męskiej i 18 pleci żeńskiej, nielicząc w to umieszczonych w terminie u rozmaitych rzemieślników warszawskich, nad którymi również zwierzchność instytutu bezprzestannie czuwa. Z umieszczonych stale w instytucie, 18 zajmuje stypendya rządowe, 12 urzędu municypalnego miasta Warszawy, dwóch utrzymuje się z funduszu oddzielnie przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA wyznaczonego, sześciu kosztem rodziców albo dobroczynnych opiekunów; wszyscy zaś inni utrzymywani są z czynszów, procentów od summ zapisowych, ofiar, i tym podobnych źródeł.

Każdy z wychowanców rządowe stypendium zajmujących, przez lat sześć z dobroczynności Rządu korzysta, poczem zwracany bywa rodzicom lub opiekunom, a najczęściej bywa umieszczony przez instytut u takich majstrów Warszawy, którzy jako znani z sumiennosci, oczekiwaniu społeczności, zaufaniu instytutu, dobru poruczonych swęj opiece głuchoniemych, godnie odpowiedzieć zdołają.

Prócz szkoły głównej, znajduje się przy instytucie szkołka tak zwana niedzielna, w której pobierają naukę dwunastu głuchoniemych w warsztatach instytutowych umieszczonych, i głuchoniemi terminatorowie oddani na naukę rzemiosł do majstrów warszawskich.

Niemysłimy bynajmniej wchodzić w rozbiór, o ile instytut pod względem nauki, zwłaszcza w ostatnich latach,

postąpił. Zdziwiałoby albowiem młodzieży upośledzonej w każdym przedmiocie, a nadewszystko w mowie ustnej, o której nauczanie najbardziej starają się gorliwi instytutu nauczyciele, postępy, na examinach okazywane, nader widocznie jednając szanownym instytutu pracownikom, od sześciu do ośmiu i więcej godzin dziennie nauce głuchoniemych poświęcającym, wyższą nad wszelkie pochwały zaletę; dowodzą, że już dziś warszawski instytut, jeżeli nie przewyższył, to może iść w porównanie z wielu zagranicznymi tego rodzaju zakładami.

UCZNIOWIE.

Od chwili założenia warszawskiego instytutu głuchoniemych, a mianowicie od r. 1817 pobierało w nim 233 obojęd pleci wychowanców naukę. W każdym prawie roku wychowanci, zwłaszcza pleci męskiej, poświęcając się gospodarstwu, malarstwu, lub innym rzemiosłom, liczbę pożytecznych mieszkańców pomnazali, w szczególności zaś przygotowało się w instytucie:

Do Malarstwa	4
— Rzeźbiarstwa	1
— Tokarstwa	12
— Stolarstwa	20
— Introligatorstwa	19
— Słóсарstwa	5
— Ogrodnictwa	6
— Krawiectwa	47
— Szewiectwa	38

Wróciło do domów rodzicielskich po ukończeniu nauk w instytucie, mężczyzn	26
Kobiet	55

Razem . 233

Wykaz dobroczynnych zapisów na rzecz warszawskiego instytutu głuchoniemych poczynionych:

Warszawski instytut głuchoniemych oprócz dobroczynności łaskawego Rządu, z którego daru etatowe pensye dla rektora i nauczycieli, oraz stypendie na trzydziestu ubogich głuchoniemych, niemniej summe dwunastotysięczną corocznie tytułem *extraordinaryów* wypłaconą posiada, oprócz jeszcze dobroczynnych ofiar pojedynczych osób, następujące od czasu swego istnienia otrzymał znaczniejsze zapisy, od których procent pobiera:

1. Berko Szmul Sonenberg, w dniu 24 kwietnia 1821 r. na stały fundusz instytutu przeznaczył summe zł. 22500, która po zrealizowaniu do 31000 wzrosła.

2. Schlösinger, obywatel miasta Warszawy w dniu 2 lipca 1822 roku zł. 7200.

3. Edward książę Lubomirski, w dniu 24 stycznia 1824 roku zł. 5000.

4. Książd Stanisław Stasic, w dniu 20 sierpnia 1824 r. zł. 45000; po zrealizowaniu zł. 9910 gr. 14.

5. Antoni hrabia Sołtyk, w dniu 10 października 1827 roku zł. 2000.

6. Radea stanu Gliniński, w roku 1827 zł. 10000.

7. Joanna Swidzińska, dnia 28 marca 1827 r. 2000.

8. Franciszek Wojnarowski zł. 2312.

9. Judyta Jakubowicz, w dniu 11 maja 1829 roku zł. 3000.

10. Edward Rakiety, w dniu 30 sierpnia 1830 roku zł. 16000.

11. Katarzyna Dutreux, 2 sierpnia 1831 r. zł. 2000.

12. Alexander Virion, 20 czerwca 1832 r. zł. 4000.

13. Książd Chęcki, z d. 15 listopada 1833 r. zł. 400.

14. Jan Zakrzewski, 15 maja 1834 r. zł. 2000.

15. Łukasz Zalewski, z dnia 27 maja 1834 r. zł. 1550.

16. Krzysztof Piotrowski, dnia 18 listopada 1838 roku zł. 2000.

17. Antoni Zembrzusi, z dnia 8 kwietnia 1838 roku zł. 7000.

18. Teodor Milski, z dnia 1 Lutego 1841 r. zł. 6000.

M I S S Y A

W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Dyecezya Vincennes.

(Dokończenie. Ob. wyż. str. 439).

Szczegóły tej bezprzykładnej prawie w dziejach ludzkości, a dotkliwej wędrówki, znajdujemy w następnym naszego misjonarza liście, do najprzewielebniejszego biskupa Bruté pisany, pod dniem 13 listopada 1838 roku.

«Stosownie do obietnicy danej waszej Przewielebności, podczas otrzymania w *Logansporcie* waszego pasterskiego na odjazd błogosławieństwa, przystępuję do zdania sprawy z naszej długiej i trudnej pielgrzymki. W dniu Waszego odjazdu do *Bardstown'u*, dokąd powoływało was poświęcenie nowego biskupa, dla naszej Ameryki, udałem się do *Southbend'u*, w celu opatrzenia mojego małego tłumoczka, w rzeczy niezbędnie nam potrzebne. Gdym w domu zajędnym oczekiwał na powóz publiczny, jakiś podróżny zbliżył się ku mnie, i pokazał mi rysunek, naprędce ołówkiem zrobiony, wystawiający uroczystość bierzmowania w obozie

odbytą, na którym dokładnie był skreślony nasz ołtarz u podnoża olbrzymiego drzewa wzniesiony, ze swem płociennem nakryciem, Wasza przewielebność, Pan Müller i ja także, przytem nasz młody tłumacz i grono naszych Indyan, w postawie poważnej, bogobojnej i uroczystej. Później zewszystkich stron zarzucono mię mnóstwem pytań, dotyczących się języka, obyczajów i podań tego ludu. Następnie odjechalismy do *Southlend'u*, i 11 września o południu stanęliśmy w tem mieście; niezwłocznie zająłem się przygotowaniami do podróży; wieczór zaś poświęciłem na słuchanie spowiedzi kilku chorych, którzy mię o to prosili. Pomiedzy niemi znajdowała się stara matka *wilka czarnego* (*Muckahmouag*) jednego z naczelników indyjskich. Biedna kobieta przeleżała się tak mocno wystrzałów ręcznej broni, skuteczniejszych z rozkazu generała Tipton'a w chwili, gdy zabierał w niewolą dzikich, pod pozorem naradzania się z nimi zwołanych, iż uciekłszy do lasu, w nim się zbłąkała i przez sześć dni ukrywając się, żadnego zgoła nie przyjmowała pokarmu; przypadkiem znalazła nieżywego bażanta i nim głód swój zaspokoila. Tułając się po lesie, bardzo mocno zraniła sobie nogę, i w końcu, dalej już iść nie mogła. Szczęściem, jeden z dzikich szukający koni, postrzegłszy jakiś ruch w gałęziach jednego krzaku, zbliżył się do niego i znalazł tę biedną zbieglą niewiastę, którą, wzięwszy z sobą na konia, przywiózł do mieszkania pewnego francuza nieopodal *Southbend'u* osiadłego, gdzie też ja spowiedzi jęj słuchałem. Nazajutrz rano odjechałem do *Logansportu* spodziewając się, iż moich wygnańców dogonię przynajmniej w *Lafayecie*; lecz, tak ich w pochodzie naglono, iż nie prędzej jak w *Danville* doścignąć ich zdołałem. Szli oni ciągle prawym brzegiem rzeki, a linia stacyj pocztowych nieustannie ciągnęła się lewym. Staralem się

usilnie o najęcie prywatnego powozu, któryby mię z moim pakunkiem do *Danville* zawiózł; lecz wszystkie usiłowania moje były daremne. W końcu, należało mi dostać się aż do *Perrysville'u*, gdzie zostawiwszy mój tłumok, a korzystając z uprzejmości P. Young'a, katolika, który mi ofiarował jednego ze swych koni, zgodziłem się w jego towarzystwie i kilku jeszcze ciekawością powodowanych osób, udać się do *Danville'u*. Było to w niedzielę 16 września, kiedy natychmiast po mojem przybyciu pośpieszył do mnie jeden z pułkowników, celem przewodniczenia mi w obraniu dogodnego miejsca pośród obozu; w krótkce ujrzałem moich biednych chrześcian idących w porządku i przez żołnierzy naglonych do pośpiechu, w czasie słonecznego skwaru, o godzinie południowej, i otoczonych tumanem kurzawy. Za nimi szły bryki przewozowe, napełnione mnóstwem chorych, bez porządku i niewygodnie zgromadzonych, pośród których znajdowały się dzieci i niewiasty, jakie będąc słabe, za innymi wygnańcami zdążyć niemogły. Tabor się zatrzymał w odległości pół mili od miasta, i tu właśnie złączyłem się z moimi Indyanami. Obóz zupełnie wyglądał tak samo, jakto przypominasz Wasza Przewielebność w *Logansporcie*; był to widok bolesny: chorych i umierających, ze wszystkich stron spotykało oko. Prawie wszystkie dzieci, wycieńczone przez upał, przyszły do stanu zupełnego osłabienia i całkowitej niemocy; ochrzciłem z nich kilkoro nowo narodzonych. Szczęśliwi ci chrześcianie! którzy jedynym pierwszym krokiem z ziemi wygnania, przeszli do wiecznego niebios przybytku. Generał, przed którym się stawilem, oświadczył mi swą radość z mojego przybycia, i przez szczególną uprzejmość, której zgoła się niespodziewałem, powstał z jedyne go, jakie się znajdowało krzesła i mi je ofiarował. Była to noc pierwsza, którą przepędziłem

pod namiotem. Nazajutrz bardzo rano, z największą niewygoda mych Indyan, pomieszczono ich w brykach przewozowych, inni siedli na koni. W chwili wyjazdu, sędzia Polke, naczelny przewodnik tej karawany, oddawał pod moje rozporządzenie konia, którego rząd chciał nająć od jednego indyanina, do użytku mojego, w czasie tej całej długiej podróży; właściciel zbliżył się do mnie i mówiąc: „mój ojciec najchętniej sam ci go daje, z siodłem i trzrzłą.” Niezwłocznie w dalszą puściliśmy drogę, dążąc do miejsca, w którym wygnańcy kilkodniowego mieli użyć wypoczynku; na moją prośbę uwolniono sześciu naczelników, z którymi dotąd obchodzono się, jako z brańcami wojennymi; dozwolono im przynajmniej takiej swobody, jakiej używali wszyscy inni członkowie tego nieszczęśliwego pokolenia. Wędrówka nasza w następującym odbywała się porządku: naprzędzie szła chorągiew Stanów Zjednoczonych, którą nioś jeden z dragonów; za nią postępowali wyżsi oficerowie, po nich następowały wozy pociągowe do głównego sztabu należące; dalej szedł powóz służący wyłącznie do użytku naczelników pokolenia, na cały czas podróży, za którym jechał wierzchem jeden albo dwóch z tychże naczelników, poprzedzając długą linią z 250 do 300 koni złożoną, na jakich siedzieli mężczyźni, niewiasty i dzieci, postępujący jedni za drugimi, według zwyczaju u tych dzikich przyjętego. Po obu bokach tej linii w pewnych odległościach, jechali dragoni, którzy opóźniających się Indyan naglili do pośpiechu, bądź to pogrózkami, bądź słowami, bardzo często ostre i gorzkie. Za tą jazdą, postępował szereg bryk przewozowych, około 40stu wynoszący, wozy te napelnione były własnością Indyan i chorymi; ci, rzuceni tu byli najniewygodniej, i ciągle się wzajem potracali, z powodu nieustannych wstrząśnień wozów, których przykrycie

plócienne, w miejsce ochraniaia ich przed kurzawą i upałem, przystęp tylko świeżego powietrza całkowicie tamowało; płótno to ciążyło nad nimi, jakby deska grobowa; i i wistocie, wielu pod niem umierało. Stanęliśmy obozem w sześciu tylko milach od *Danvillu*. Tu miałem szczęście przez dwa dni z rzędu odprawiać mszę świętą dla mych biednych dzikich dzieci; opatrzyłem Sakramentami wielu umierających, i kilkoro dzieci ochrzciłem. Gdyśmy po dwóch dniach nasz obóz opuszczali, zostawiliśmy za sobą sześć mogił, godłem zbawienia naszego ocienionych. Tu generał opuścił także swe wojsko i odjechał; a zamiar ten oświadczył natychmiast po mojem przybyciu; gdyż upewniał, że na mnie oczekiwał tylko.

«Wkrótce dostaliśmy się do rozległych *Illinois* stepów; tu, wyszedłszy z jednego obozu, aż do założenia nowego koczowiska, musieliśmy zostawać pod skwarem słonecznym bez najmniejszej ochrony, bez żadnego cienia; stepy te jak Ocean są niezmierzone, a oko w nich się utrudza wyszukując jakiegokolwiek gdzie drzewa; niemożna w nich napotkać ani kropli świeżej wody. Przebycie ich było męczarnią dla naszych biednych chorych, z których kilku codziennie umierało, z powodu utrudzenia i niewygód. Pierwszego razu, gdyśmy wspólną rozpoczęli modlitwę wieczorną, ciekawością powodowani okrzyki nas Amerykanie, i wielce się zdumieli, widząc tak wielką pobożność, pośród tylu prób dotkliwych. Religijne nasze wieczorne ćwiczenia składały się, z jakiegokolwiek rozdziału katechizmowego, modlitwy i pieśni *Wieczna obrona ludzi utrapionych*, którą ja rozpoczynałem w języku indyjskim, i którą za mną śpiewali wszyscy zgromadzeni, ze szczególnym zapalem, jaki ci nowi chrześcijanie okazują we wszystkich sprawach, dotyczących się Religii. Częstokroć przez noc całą około

plonącego ogniska lub przed namiotem, w którym jedna paliła się świeca, zgromadzonych piętnastu lub dwudziestu Indian śpiewało nabożne pieśni, lub odmawiało różaniec; nierzadko tym sposobem wyświadczeni ostatnią religijną i przyjaźni posługę temu, którego martwe zwłoki spoczywały pod namiotem; w takim razie, nazajutrz o świcie grób wykopywano, i kiedy cała karawana w dalszą ruszyła drogę, rodzina zmarłego stroskana, niewylewając łez jednak, stała nieruchoma nad grobowym dołem, nad którym ja kapłan ze stulą na szyi, odmawiałem za umarłych modły, grób błogosławilem i pierwszy rzucałem pierwszą garść ziemi na prostą trumnę! W krótkie dół się ziemia napelniała, podnosiła mogiła, i krzyż niewielki na niej zostawał utkwiony! Zgromadzeni, samą tylko ciekawością powodowani widzowie, których każdy wypadek w pustyni zająć może, pomimo swoich przesądów, wzruszeni przez te skromne, zawsze jednak pełne uroczystości pogrzebowe obrzędy, kończyli na tem, iż w końcu, uchylając kapelusza po odbytej ceremonii, odchodzili zamieniwszy uśmiech pogardy, pewnym rodzajem uroczystego i religijnego zdumienia. W niedzielę rano gdy niedostatek wody przydatnej na napój, (częstokroć konie nasze pić jej niechciały), lub inne jakie przeszkody, w drodze nas zatrzymały, wówczas do mojego rozporządzenia parę godzin czasu zostawiano. Zwykle używałem go na odprawienie mszy świętej, podczas której Indianie moi, zdumiewali ucho obecnych słuchaczy odśpiewywaniem nabożnych pieśni, z jakich niektóre, przynajmniej dla mnie, nadzwyczaj słodką mają harmonię. Następnie, miewałem krótką naukę, stosowną do Ewangelii na ten dzień przypadającą, i zaleciwszy im odmawianie różańca podczas drogi, związałem moją kaplicę; z nią razem zdejmowano namioty i w dalszą udawaliśmy się drogę. Częściej jednak odpoczywaliśmy przez cały

dzień niedzielny; wówczas też przedemszą odmawialiśmy modlitwy poranne, powtarzaliśmy katechizm, po którym z kolei następował różaniec. Po południu znowu się zbierano na katechizm, odśpiewywano nieszpory w języku indyjskim, odmawiano różaniec i modlitwy wieczorne, a po nich następowała krótka nauka, którą parę razy ośmieliłem się mówić bez pomocy tłumacza, co się nadzwyczaj słuchaczom moim podobało....

W całej naszej podróży, tu i owdzie napotykać osiedli katolicy, postępowaniem mojem, serce moje radością napelniali. Jeśliśmy obozowali w pobliżu jakiego miasteczka, w którym się kilku z nich znajdowało, wówczas natychmiast przybywali do obozu, zapraszali mię na ranny przed odjazdem posiłek, słowem, najwidoczniejszym sposobem dowodzili swęj radości, jakiej doznawali z oglądania swego kapłana. Gdym w drodze zachorował na gorączkę, w odległości kilku dni od rzeki *Illinois*, pewien stary francuz, przybyły do obozu, usilnemi prozbami wymógł na mnie przyrzeczenie, iż się udam do jego mieszkania, dla kilkodniowego wypoczynku. Nazajutrz rano przybył do nas ze swoją małżonką, i sprowadził powóz; który miał mię zabrać; lecz w obawie, abym nazbyt daleko za moimi wyгнаńcami nie pozostał, i przewidując trudności prędkiego połączenia się z nimi, serdecznej jego proźby przyjąć niemógłem. Zaledwieśmy przebyli pod *Neapolem* rzekę *Illinois*, gdy przybył do nas pewien protestant, mający żonę katolickiego wyznania, francuzkę, rodem z Vincennes, który dowiedziawszy się, iż ksiądz chory znajdował się w obozie, mającym na miejscu przez dwa dni wypocząć, uprzejmie w domu swoim mieszkanie mi ofiarował; przyjąłem jego życzliwą ofiarę, i dzięki staraniom, które około mię podejmowali, gorączka mię opuściła. Zabrałem się w *Neapolu*

publicznym powozem i pośpieszyłem przodem do *Quincy*, abym wypocząwszy dni kilka w tem mieście, całkowicie mógł powrócić do zdrowia. Tu przybywszy, znalazłem księdza rodem Niemca *P. Bricksweide* i zgromadzenie tegoż narodu, które, z niemogącą się wysłowić uprzejmością, mnie przyjęło. Również dobrego doznałem przyjęcia ze strony amerykańskich katolików i wielu zamożnych protestantów w tem mieście osiadłych; wszędzie bowiem nader uprzejmą znalazłem gościnność. Gdy Indianie przybyli do *Quincy*, mieszkańcy tutejsi, porównyując tych wygnańców z poprzedzającymi, którzy tędy przechodzili, niemogli się dosyć wydziwić skromnemu zachowaniu się naszych chrześcian, ich spokojności i porządkowi. Jedna z pań katolickich, która tu przybyła ze swą przyjaciółką, zrobiła znak krzyża świętego, w dowód religijnego braterstwa; wówczas wszystkie niewiasty indyjskie koleją do niej się zbliżały, dla serdecznego uściśnienia jej ręki; jest to zwyczaj, jaki ci ludzie dżicy starannie zachowują zawsze, ile razy zdarzy się im ze współwyznawcami spotykać. Pewnego razu sędzia Polke naczelnym naszym urzędnik, przyprowadził do mnie swego przyjaciela, duchownego baptystów. W namiocie moim, jak zwyczajnie, otaczali mnie dobrzy moi Indianie; gość mój podał im rękę, którą oni na moje upewnienie, iż on był jednym z ich przyjaciół, chętnie przyjęli. Duchowny ten, chcąc zrobić jakieś wrażenie, z zapalem, na którym nigdy tym ludziom niezbywa, zawołał. «O! oni są kością moją kości, ciałem moją ciała; mocno tu czuję, mówił dalej, kładąc swą rękę na sercu, iż cały ród ludzki, kocham. Młody człowieku, niech ci Bóg błogosławi w twojej wśród nich pracy, obyś mógł ich lepszymi uczynić.» Skończywszy tę apostrofę odszedł; wytłumaczyłem ją moim Indianom, a potrząśnienie głowy całą ich stanowiło odpowiedź.»

«Wieczorem dnia jednego, gdy oczekiwałem w moim namiocie na nadejście chwili odprawiania naszych modlitw wieczornych, do mieszkania mojego weszli dwaj młodzi ludzie; byli to ziomkowie moi świeżo z Francji przybywający, którzy, przez pomyłkę kapitana statku parowego: *ste-amboot*: udając się do *Nowego - orleanu*, zostali na ląd w *Indépendance* wysadzeni; teraz właśnie dążyli oni do celu swojego. Ci panowie bardzo mało rozumieli i mówili po angielsku; okoliczność ta, położenie ich w tej odległej ziemi nader trudnem robiła. Idąc drogą, postrzegli nasze ognie i namioty «może to jakiś jarmark» rzekli do siebie, i jako francuzi, ciekawi, ku nam pośpieszyli. Później, będąc bardzo zdumieni, usłyszawszy kilku z naszej karawany mówiących językiem francuskim, ku nim się zbliżyli, a powziawszy od nich wiadomość, o obecności kapłana francuskiego, pośpieszyli do mnie. Przyjąłem ich jak mogłem najlepiej; mówiliśmy o naszym kraju rodzinnym, zaprosiłem ich na wieczrę, a później znajdowali się na wspólnej naszej modlitwie, z której się wielce zbudowali. Następnie, w niewielkiej od nas odległości spać się ułożyli; albowiem, nie mało przerażał ich stan kraju, prawie w powszechną znajdujące się wojnę. Gdyż większość protestanckich mieszkańców postanowiła wytępić albo wygnać stronników niejakiego sektarza *Monnon'em* zwanego, którzy cła i podatków wzbranieli się opłacać. Blisko o pół mili od naszego obozu, dwaj nasi francuzi natrafili na ten płonący zboża i ujrzeli znaczną liczbę ludzi w tyki uzbrojonych, którzy biegnąc tu i owdzie wśród płomieni, uderzając nimi w ziemię, gasili ogień i bronili przed nim płoty, pola ich ogradzające. Wędrowcy nasi poglądając na ten widok zdaleka, mniemali, iż się przed nimi odbywała bitwa, powrócili więc do naszego obozu, chcąc się od nas dowiedzieć, co by to

znaczyło, i czyliby im w podróży, jakie niegroziło niebezpieczeństwo. Uspokoilem więc ich objaśniewszy przyczynę i naturę wypadku, jaki tak mocno ich, był przestraszył; puścili się przeto w dalszą drogę, chociaż niedosyć jeszcze spokojni, albowiem obawiali się, aby ich nie wzięto za monnonitowych szpiegów, pomiędzy którymi, jak powiadano, wielu miało być francuzów. My zaś słyszeliśmy za sobą strzały działowe i ręcznej broni; przytem widzieliśmy jak gromady ludu zbrojnego, ze wszystkich stron pośpieszały na umówione stanowiska; a nawet, przed obozem naszym przeciągnęła karawana z sześćdziesięciu mulów złożona, które były, obciążone łupem, dniem przedtem na Monnonitach zdobytym. Postępowaliśmy spokojnie wśród tej widowni walk fanatycznych, chociaż nas do nich zawikłać także usiłowano; albowiem przysyłano do nas umyślnego gońcę, żądając, aby Indianie przyłączyli się do tłuszczy Monnonitów przesładującej. Łatwo odgadnąć, iż takie żądanie odrzucone być musiało.

„Pókiśmy podróż naszą odbywali brzegiem lewym rzeki *Mississippi*, upały towarzyszyły nam nieznosne, nadzwyczajna trwała posucha, a na wodzie dobrej wciąż zbywało; lecz gdyśmy przeszli na brzeg przeciwny, powietrze znacznie się ochłodziło, nawet niekiedy dosyć mocne mieliśmy zimno; odmiana ta, dobry wpływ wywarła na zdrowie naszych Indian: przybywszy do *Missury* już prawie żadnego niemielśmy chorego pomiędzy nimi. Z czasem, pozwolono naszym dzikim zabawiać się łowami, i od rzeki *Illinois* aż do niewielkiej odległości od granic kraju, na mieszkanie Indianom przeznaczanego, bez przerwy przechodziliśmy okolice wyborne do polowania; a nasi wędrowcy wielką klęskę zadali sarnóm, indykóm i bażantom. Lecz smutno nam było, iż w miarę przybliżania się do naznaczonej im

siedziby, zwierzyna coraz się rzadszą stawała; i w miejscu nieprzebytych lasów, tylko małe tu i owdzie pokazywały się gaiki, rozrzucone nad brzegami strumieni, które, coraz to rzadziej napotykać się dawały, w tych rozległych stepach. O dzień drogi od rzeki *Ozagów* spotkał nas ojciec Hoëken ze zgromadzenia Jezusowego; oświadczył mi on chęć opuszczenia krainy *Kickapousów*, gdzie dotąd przebywał, i usadowienia się pomiędzy moimi chrześcianami. Tym więc sposobem, życzenia Waszjej Przewielebności i moje razem, do skutku doprowadzone zostały: to zgromadzenie nowych chrześcian, wśród cierpień wygnania i klęsk epidemicznej choroby, odbierało wszelką pomoc i pociechę religijną; chorzy byli opatrywani świętymi sakramentami; ziemia pokrywająca prochy umarłych jest poświęcona; wiara i ćwiczenia religijne pośród nich utrzymano, owszem, w doczesnych nawet ich cierpieniach, ten, którego dobrzy ci ludzie ojcem swym nazywali, niejednokrotnie doznał pociechy, podając im przyjazną rękę pomocy. Teraz oddani w troskliwe ręce ojców Jezuitów, nie będą mieli powodu ubolewać nad gwałtownym ciosem, który z pośrodku nas ich wydarł, i oddalił od ziemi, w której, jak powiadają, spoczęli ich ojcowie; albowiem teraz powierzeni zostali staraniu tychże kapłanów, jacy przed wiekiem zaszczytali w sercu tych ludów uczucia tak przyjazne dla świętej katolickiej wiary, a które, przez podania w spadku po przodkach, aż do dzisiejszego przeszły pokolenia. Wasza Przewielebność jedynie miałaś na celu chwałę Boga i zbawienie tych chrześcian; a to też właśnie wyłączone było mojem staraniem. I spodziewać się możemy, że cel naszych życzeń osiągnionym został. Ruszywszy z miejsca 4 września, stanęliśmy przy granicach naznaczonej krainy 4 listopada. Liczba Indian przy wyjściu do 800 do-

chodzić miała: kilku z nich zbiegło, a około 30 w drodze umarło; jednakże po przybyciu na miejsce sędzę, iż więcej nad 650 głów liczyć niemożna. Odtąd oczekuję już tylko na rozkaz Waszjej Przewielebności, który, ma mię z dziećmi moimi rozłączyć.»

Tak więc ojciec Petit, stanawszy u ostatecznego miejsca, na pobyt Indyan przez rząd amerykański wskazanego, które leży nad brzegiem rzeki *Ozagów* o 60 mil od *Westportu*, ostatniej wioski w *Missury*, oddał swoich ukochanych Indyan w ręce ojca Hoëkena. Trudy podróży i gorączka, znacznie osłabiły naszego młodego misjonarza, i przez sześć tygodni, które w tej okolicy przepędził, ciężką chorobą był złożony. Cały ten czas dla niedostatku lepszego mieszkania, przeleżał on pod namiotem, nie mając innego posłania nad maty. W prawdzie troskliwe miało nim staranie ojciec Hoëken, który z godnością kapłana, łączył jeszcze naukę lekarską, z jakiej jednak w tym razie przyzwolicie korzystać niemógł; albowiem w tej bezludnej pustyni na wszelkich pomocniczych zbywało mu środkach. Nakoniec młody nasz misjonarz, nieodzyskawszy zupełnie jeszcze zdrowia, za konieczną rzecz uznał w 2gim dniu stycznia 1839 r. udać się w drogę na powrót do *Vincennes* wiodącą. Przytaczamy ostatni list jego z *Saint Louis* pisany do swego biskupa, pod dniem 18 stycznia, na trzy tygodnie właśnie przed jego śmiercią.

«List Wasz, przewielebny biskupie! datowany pod 6 listopada, otrzymałem w dniu 23 grudnia. Ponieważ z łaski Boga, na trzy dni przedtem gorączka mię opuściła, przeto odebrawszy Wasz rozkaz do powrotu, i korzystając z odjazdu PP. *Vabert* i *De la He'landière*, postanowiłem niezwłocznie udać się w drogę; jakoż zamierzaliśmy wyruszyć z miejsca zaraz po świętach, to jest 2 dnia stycznia; tymczasem ja z mojej strony starałem się przysposobić

do podróży. już, to przez wypoczynek, jakiego po słabości potrzebowaleam, już to przez powolne osvajanie się z ruchem w celu odzyskania sił utraconych.... Albowiem po odbytej przejazdce wierzchem, sto pięćdziesiąt przeszło mil wynoszącej, niebyłem już w stanie tak długiej podróży w podobny przedsiębrać sposób; zwłaszcza, czując, iż siły moje codziennie się zmniejszały. W drodze towarzyszył mi Indyanin wracający do *Logansportu*; ten, konia swojego odesłał na powrót, mój zaś szedł luźno zapowozem publicznym *staż* (*stage*) zwanym, w którym oba miejsce zajęliśmy. Przybywszy nie bez utrudzenia do *Jefferson City*, wypoczęliśmy tu dzień cały; później wagonem odkrytym, wśród nieustannego deszczu i po najniegodzniejszych drogach, jechaliśmy aż do *St Louis*. Bóg jednak w nieskończonej dobroci swojej, pozwolił mi odbyć tę drogę, pomimo trzech ran zaognionych, które mi pozostały z owych, jakie całe pokrywały me ciało podczas długiej mojej choroby pomiędzy dzikimi odbytej. Przyhylem tu zupełnie osłabiony i nadzwyczajnie cierpiący. Ojcowie Jezuiti przyjęli mię jak brata, i niesli mi wszelką pomoc sztuki lekarskiej, której niezbędnie potrzebowaleam. Od trzech dni stan się mój znacznie polepszył, i mam nadzieję, iż przy opiece Opatrzności, będę mógł korzystać z odejścia parowego statku, który natychmiast chodzić rozpocznie, skoro się tylko żegluga na *Wabash'u* otworzy; pośpieszę wówczas niezwłocznie do nóg Waszych, abym tym sposobem dopełnił warunku posłuszeństwa, pod jakim dozwolił mi Wasza Przewielebność, odbyć tę podróż, tak w błogosławieństwo bogatą; jeżelim tylko w niej, nieograniczonych łask najdobrotliwszego Boga, godnie używać umiał. Indyanin oddawca tego listu, jest jedynym z mych dzieci; okazywał mi on nader wiele czułego przywiązania dowodów,

przez cały czas naszej wspólnej podróży; tu ze mną, jako brat, jako syn przyjęty, niewątpię, iż również ojcowskie przyjęcie u waszej znajdzie Przewielebności. Zaszczyceni zostałem odwiedzinami biskupów *Rosati* i *Loras'a*, którzy powziawszy wiadomość, iż stan mojego zdrowia, uszanowania imiego złożyć mi niepozwalał, nieodmówili zaszczytu swych odwiedzin biednemu Waszej przewielebności kapłanowi. Tyle łaski z ich strony mnie zawstydza... zasięgali mój rady względem missyi, a ja przerażam się odpowiedzialnością na moich objaśnieniach ciężącą; chętnie bym wołał zachować milczenie w tym razie, gdy jakas ważność domych odpowiedzi przywiązują.

Biskup *Bruté* spodziewał się więc w krótkce powitać wracającego swojego missyonarza, gdy w 16 dniu lutego, będąc w *Vincennes* odbiera list następny z *St-Louis* pisany przez rektora zgromadzenia ojców Jezuitów.

«Jakże wielką dycezyja waszej przewielebności poniosła stratę, w osobie księdza *Petit*.... Przybył on do *St Louis* 15 stycznia, przywiedziony przez gorączkę do nader smutnego stanu.... z jedenastą ranami na rozmaitych częściach ciała, z cerą wyółkłą, i zupełnem całej budowy osłabieniem. Sam Bóg tylko mógł udzielić tyle mu siły, na jakiej zbywało jego ciało, aby mu zesłał pociechę dostania się do swych braci i zakończenia pomiędzy nimi dni swoich; a razem, chciał nas obdarzyć szczęściem, oglądania rzadkich cnot widoku, któryby nas do ich naśladowania pobudził i zachęcił. Jakaż to była w nim cierpliwość; jakie poddanie się woli Najwyższego! jakaż to czuła wdzięczność dla tych, którzy mu pomoc swą niesli! a nadewszystko, jaka tkliwa pobożność i cześć dla matki Zbawiciela naszego! W wigilię Oczyszczenia prosił mnie o pozwolenie odprawienia mszy świętej, na cześć tej Matki łaskawej, która

go miała w szczególnej swiej opiece, od pierwszych chwil jego dziecinnych, a której, nigdy tkliwie kochać nieprzestawał. Prośba jego tak była szczerą i gorącą, iż pomimo obawy, jaką mnie nabawiła jego słabość, przystać na nią musiałem. Kazałem więc ubrać ołtarz w izbie mieszkaniu jego przyległej, poleciłem bardzo wczesnie dobry w niej ogień rozniecić; tu odprawił on ostatnią mszę swoją, do której mu służył jeden z naszego zgromadzenia. Od tego czasu zdawał się mniej już cierpieć, suem mocnym przespał z kolei trzy noce, i w ogólności znacznej ulgi w chorobie swiej doznawał. Lecz w dniu 6 choroba tak gwałtownie się wzmogła, iż wszelka o wyzdrowieniu jego opuściła nas nadzieja. W dniu 8 ojciec *Petit* przyjął ostatnie sakramenta z pobożnością prawdziwie anielską. Wieczorem dnia 10 uwiadomiono mnie, iż się już zbliża do końca dni swoich; pospieszyłem do jego łóża; ujrawszy mnie podniósł nieco głowę i zlekka nią skinął, na znak pozdrowienia; skinieniu temu towarzyszył słodki uśmiech przebiegający po obumierających już ustach. Zapytałem go czyliby bardzo cierpiał, odpowiedział mi tylko rzucając pełne wyrazu wejrzenie na krucyfiks, nad łóżkiem jego zawieszony. «Chcesz zapewno powiedzieć, rzekłem, iż on daleko więcej cierpiał dla ciebie!» «O tak» była cała jego odpowiedź. Zbliżyłem krzyż do ust jego, który dwókrrotnie z czułością ucałował. Przysposobiłem go znowu do przyjęcia rozgrzezenia, które natychmiast z ust moich otrzymał. O godzinie 10 przywołano mnie powtórnie donosząc, że już konał; odmówiliśmy modlitwy nad konającymi, które powtarzał za nami mając oczy ciągle na nas zwrócone. Na dwadzieścia minut przed północą słodko zasnął w Paau, przeżywszy lat 27 i 10 miesięcy. Według zwyczaju naszego zgromadzenia, kazałem zwłoki jego przybrać w kapłańskie szaty. Dnia

11 o piątej godzinie wieczorem, c. le zgromadzenie zebrało się do kaplicy dla odprawienia modłów za umarłych; 12 odbył się uroczysty obrzęd pogrzebowy. Ojcowie naszego zgromadzenia, księży katedralni i dwaj biskupi na nim się znajdowali. Ja odśpiewałem mszę świętą, a biskup *Loras* dał absolucję. Znaczna liczba katolików, już konno, już w powozach, towarzyszyła na smętarz zwłokom czeigodnego kapłana. Smutną tę wiadomość kończę prosząc najmilszego Ojca naszego ażeby więcej niedoświadczał już przewielebności waszej, pozbawiając waszą dycezyą z ludzi, tak prawdziwie pożytecznych, jakim był ten, którego dzisiaj zgon oplakując, pocieszamy się jedynie wspomnieniami pełnego zasług jego żywota.»

Krótką tę wzmiankę prac apostolskich naszego misjonarza, zamknijmy listem, który biskup *Vincennes* pisał donosząc o zgonie tego ulubionego mu syna.

«Śmierć ta przedwczesna mocno wszystkich zasmuciła, sędziowie, adwokaci, wszelkiego rodzaju urzędnicy, owszem nawet ludzie innych wyznań, o tyle go kochali o ile też dłań mieli szacunku. Lutego 14 rozpoczęliśmy modły za duszę naszego młodszego przyjaciela; lecz dopiero do niedzieli odłożyłem zapowiedzenie uroczystego nabożeństwa, na pamiątkę jego w poniedziałek odbyć się mającego na które cała zebrała się parafia. Znaczna liczba naszej braci tu i owdzie po kraju pojedynczo rozrzuconych, przybyli także na obchód tego smutnego obrzędu. Pięciu kapłanów asystowało mszy świętej, którą ja celebrowałem o godzinie 9; później dalem absolucję i pamiątkę zmarłego kilka słów poświęciłem; lecz te zgola niebyły potrzebne, albowiem lzy powszechne daleko wymowniej nad moje przemawiały słowa. Przypomniałem zgon owych trzech misjonarzy w przeciągu 16 miesięcy utraconych. O! i

któż ich zastąpi w tej dycezyi, tak srodze dotkniętej w pierwszych istnienia jej latach? Jakże są świetne, pełne zasług i chwały dni upłynione od miesiąca listopada 1835 roku, dla tego młodego adwokata, który umarł, jako prawdziwy misyjny bohater, ze wszech względów godzien pierwszych misjonarzy OO. *Brebeuf'a*, *Jogues'a* i *Lallemant'a*; albowiem stał się on dla miłości bliźniego prawdziwym męczennikiem, przez ostatnie wysilenia prac swoich, dla dobra ukochanych mu Indyan poniesionych. Miejmy odwagę! myślimy o tem, abyśmy godnie naśladować go mogli; oby ta śmierć nieoceniona przed Bogiem, zachęciła innych kapłanów, do niesienia nam swęj pomocy, w krainie tyle dla pracy przyjaznej, i bogdajbyśmy utwierdzić w niej zdołali na przyszłość, dla chwały Zbawiciela i dobra rodu ludzkiego, zasady tego świętego naszego kościoła, który on, w nieograniczonej swęj dobroci, poruczyć nam raczył!»

Podając czytelnikom naszym tę krótkę wiadomość o jednej z misyj w północnej Ameryce odbytych, raz jeszcze przypominamy słowa wydawcy pisma *Annales de la Propagation de la Foi*, z któregośmy ją wyczerpnęli, iż «wszyscy naoczny tu ujrzą dowód, świadczący o nadziemskim początku i władzy świętego kościoła naszego, a każdy z nas w szczególności, nie jedną tu znajdzie zbawienną dla siebie naukę.» W licznym ich szeregu, kogoż z nas nie zastanowi i niepocieszy razem, ta powszechna i niezachwiana, gdyż na własnem doświadczeniu oparta, i z własnego serca wysnuta, prawda, że sama tylko święta Religia obdarzyć nas zdolna tem szczęściem, za którym na ziemi, chwilowi i słabi wędrowcy, bezustanku gonimy. Oświata i niewiadomość, dojrzewająca cywilizacja i niemowlęca dzikość, oto są dwa ostateczne stany, w których się ludzkość znajdować może; są to dwa, że się tak wyrazimy, przeciwległe

sobie bieguny, około których ona nieustannie się porusza. Urzeczywistnione niejako obrazy tych dwóch stanów ludzkości, w opisanu powyższej missyi, przedstawują nam: Potowattom, i O. Petit. Jakżepóźornie są różni i od siebie dalecy, dziki syn głuchych lasów Ameryki, i polerowny wychowaniec europejskiej oświaty! A jednakże jest cecha, która ich robi podobnymi; jest więz, który ich zbliża do siebie. Żądza błogości bytu obu ich ożywia, a do niej zarówno obu ich prowadzi, wyłącznie sama Religia. Dla czegoż to bowiem wychowaniec najoświecenijszej może społeczności w cywilizowanej Europie, zrodzony z zamożnych rodziców, wypielegnowany na łonie dostatku i uciech, uposażony w bogate nauki skarby, w młodzieńczym jeszcze wieku, stanąwszy już w społeczeństwie na ważnem stanowisku, które świetne zapowiadało mu koleje; dla czegoż, powtarzamy, całą uroczą swą teraźniejszość i pełną powabów przyszłość na skromną zakonnica zamienia sukienkę? Nie dla czego innego zapewne, jak tylko, iż cześć w rozkoszy zmysłowej, a niepewność znalazł w światowych nauk obrębie. Błogości bytu, za którą tęsknimy, zapewnić mu niemogły zmysły; dać też mu jej niepotrafił rozum; łaską Boga oświecony, znalazł ją w Religii, której zasadami mocno przejęty, za jedyny cel dążenia, godny szlachetności człowieka, obrał chwałę Boga i miłość bliźniego, a przekonawszy się, iż pierwszą jedynie tylko za pomocą drugiej okazać można, tej ostatniej całkowicie się poświęcił. Oceniając więc nieskończone dobra, jakie nauka naszego Zbawiciela wyznawcom swym zapewnia, uznał, iż się lepiej ludzkości, a przez nią i samemu Bogu, zasłużyć nie można, jak zanosząc światło świętej Religii do ludów, dotąd jej jeszcze nieznających. Z tą niezachwianą pewnością, opuścił O. Petit Europę i do Ameryki pośpieszył. W jak niezawodny sposób spełniły

się jego nadzieje, przekonywają nas o tem wyżej przywiezione listy, w których się wyraźnie maluje stan duszy naszego młodego missyjonarza, a który kosztem wielkich ofiar, nabył prawa do powtórzenia słów przez błogosławionego Pawła Apostoła, w liście do Tessaloniczków wyrzeczonych: «Abowiem któraż jest nadzieja nasza, abo wesele, abo korona przechwalania? Izali nie wy przed Panem naszym Jezusem Chrystusem jesteście na przyście jego.» (Rozd. II. w. 19). Nie w znikomych więc rozkoszach zmysłowych świetnej cywilizacji naszej, ani w naukowych skarbach dumnego rozumu, znalazł nasz bohater missyjny, pierwiastki tego błokiego stanu duszy, który dla zgodności swojej z wysokim przeznaczeniem człowieka, *prawdziwem szczęściem* nazwać można; wyczerpnął on je z najczystsze go i najpewniejszego źródła, jakim jest święta Zbawiciela naszego nauka. Tak więc, na łonie najoświecenijszej społeczności, w pośród najpomysłniejszych nawet powodzeń światowych, sama jedynie Religia bezwarunkowem, najwyzszem obdarza nas szczęściem.

Teraz idźmy za ojcem Petit do społeczności, w przeciwnym pierwszemu stanie zostając, do odległych granic Nowego świata, pomiędzy dzikie Potowattomy. Każdy z nas przyzna, iż człowiek w stanie prawie roślinnym lub zwierzęcym żyjący, do najwznioślejszych swoich uczuć towarzyskich, policzyć może przywiązanie do ziemi rodzinnej, na której ubiegły chwile jego życia, i w której spoczywają kości ojców jego. Człowiek taki, pozbawiony tego jedynego i ostatniego tu na ziemi skarbu, koniecznie w najboleśniejszem znajdować się musi położeniu. Nad zupełną ciemnotą z wygnaniem połączoną, niema podobno smutniejszego w całej ludzkości stanu. W nim też właśnie znajdowali się dzicy Indianie, gdy ojciec Petit światło boskiej nauki

po między nimi rozniecał i umacniał. Niechże cała dumna mądrość światowa, niech sztuczna filantropia, to arcydzieło oświaty przemysłowego wieku, niech mówię, znajdzie środek do pocieszenia tej stroskaniej, bratniej rodziny! A jednakże znalazł się on w ręku pojedynczego, słabego człowieka, w ręku ubogiego misjonarza; albowiem on był tylko kruchem narzędziem wszechwładnej potęgi Religii objawionej. Jakież to widok wzniosły i pocieszający przedstawiają owi dziecy Indyanie, poddający się bolesnym dla nich rozrządzeniom ludzkiej władzy, w której uznają wolą Wszechmocnego Boga! z cierpliwością prawie męczenną znoszący niedolę bolesnej, nie ludzkiej pielgrzymki, w tem przekonaniu, iż w nieograniczonym Jego miłosierdziu znajdują zapłatę cierpień swoich! zapominający o boleściach wygnania, i silni nadzieją osiągnięcia swojej prawdziwej, wiecznej dziedziny. Ta niespodziewana pomoc religijna w najdotkliwszej chwili temu ludowi zesłana, wyraźnie świadczy jeszcze, o nieograniczonej dobroci Tego powszechnego ojca, który bez różnicy wszystkie swe dzieci prawdziwą darzy błogością, z Religii objawionej wypływającą.

O DZWONACH.

Małe dzwonki (*tintinabula*) były w użyciu nie tylko u Izraelitów, ale nawet u Rzymian; lecz wielkie dzwony są późniejszego wynalazku. Wynalazek większych dzwonów, niektórzy przypisują świętemu Paulinowi, biskupowi z miasta *Nolae* w prowincyi Kampanii, który umarł około roku 431,

mając lat 74. Mówią, że dzwon nazywa się właściwie *nola* od miasta *Nolae*, a *Campana* od prowincyi Kampanii. Lecz można by się zapytać tych co tak utrzymują: czemuż dzwonom nienadano imienia wynalazcy, to jest: czemu ich nienazwano *Paulinae*? Nadto dowiedzionem już jest, że wyraz *nola*, którym łacińczycy oznaczają dzwon, jeszcze przed świętym Paulinem był znany. Uczony kardynał Bona uważa, że wspomniany biskup, żeby był wynalazcą dzwonów, ani on sam w swych pismach, ani inni współcześni pisarze, nie czynią o tem żadnej wzmianki. Zapewne nie zamierzano by i tej okoliczności, kiedy wspomniano o tylu rzeczach będących zaszczytem dla tego biskupa. Inni, nazwę *Campana* wyprowadzają od materii. Podług świadectwa Pliniusza, miedź z Kampanii (*Lib. 34. cap. 8. mōvi: in reliquis palma aeri campano*) jest najlepsza, i najdogodniejsza do robienia dzwonów, z głosem przyjemnym i jasnym. Przy pierwszym więc laniu dzwonów, miano użyć miedzi z Kampanii i dla tego nadano im imię: *campanum* lub *sampana*. Trzecia nareszcie opinia utrzymuje, że dzwon dla tego nazwano *Campana*, iż z początku wielkie dzwony lano w polu (*in campo*).

Niektórzy wynalazek dzwonów przypisują Sabinowi papieżowi, który żył około roku 601. Mówią, że lepszego sposobu do zwoływania ludu na nabożeństwo z odległych miejsc, nie mógł znaleźć, nad dzwonienie. Ale na potwierdzenie tego zdania, niemożna przywieść żadnego dawniejszego świadectwa, a nawet Anastazyusz bibliotekarz Rzymski, w życiu tego papieża inne rzeczy opisuje obszernie, żeby zaś był wynalazcą dzwonów, żadnej wzmianki nie czyni. Wynalazca więc większych dzwonów i czas ich wynalezienia, niewiadomości ulegają.

Kommuneus Albus anglik, który żył około roku 660, i opisał życie Kolumba z Hien, wspomina, że około północy Kolumban usłyszawszy dzwonięcie, udał się do kościoła. Że pewnego dnia kazał słującemu zagną dać znak w dzwon, głosem którego obudzeni bracia, do kościoła czempredziej udali się (Annal: Benedic: Saec: I apud Mabillon). Praecepit quadam die ministro suo Campanam subito pulsare, cuius sonitu fratres excitati Ecclesiam protinus sunt ingressi. Wielebny Beda, który służył około roku 731 w swęj historii Anglii w księdze 4. roz. 23 wspomina: że zakonnica Begu, która 30 już lat Bogu w panieństwie służyła, usłyszawsza głos dzwonu, którym wzywano na modlitwę, kiedy ktoś umarł. Te dwa przykłady pokazują, że w 7 i 8 wieku dzwony większe były już znane. We Francyi przy końcu wieku siódmego, albo na początku osmego, były już także w użyciu.

Czytamy bowiem, że kiedy Rygobertus biskup Remeński wszedł do kościoła w Gaskonii, ciągle dzwoniono, aż póki biskup nie skończył modlitwy (Flodoard lib. 11. Historiae Rhemen: cap. 12). Za czasów Karola Wielkiego, wszędzie już były dzwony upowszechnione. Tanco zakonnik klasztoru świętego Galla, był sławny podówczas z odlewania dzwonów. Do kościoła Akwisgrańskiego ułat bardzo piękny dzwon. W Grecyi daleko później dzwony przyjęte zostały. Dopiero w wieku IX. Ursus książę Wenecki, darował kilka dzwonów Cesarzowi Michałowi. Baron: ad annum 863. Kościół katolicki wszystkie rzeczy do służby Bożej przeznaczone różnemi obrzędami poświęca, następnie i nowe dzwony. Z powodu, że dzwony bywają kościołowi przedstawiane podobnie jak nowonarodzone dzieci; oraz, że się im nadaje ojca i matkę, i imię jakiegoś świętego, nazwano cały ten obrzęd chrztem. Chociaż chrztem, w ścisłym znaczeniu, wcale nie jest.

Alkuinus uczeń Bedy i nauczyciel Karola Wielkiego mówi: że ten obrzęd jest dawniejszym od roku 770. Forma jego jest przepisana w pontyfikalu Rzymskim i rytuałach. Po odprawieniu wielu modlitw, biskup mówi: Niech ten dzwon będzie uświęcony i poświęcony w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Obmywa potem go wodą święconą zewnątrz siedm razy, i tyleż razy namaszcza, robiąc oliwą siedm krzyżów, wewnątrz zaś namaszcza świętym Chryzmem, tylko cztery razy. Dalej kadzi i nadaje imię jakiegoś świętego, a w końcu dyakon odczytuje Ewangelią o Marcie i Maryi, która siedząc przy nogach Zbawiciela słuchała słowa Bożego. Objasnienie znaczenia tych obrzędów: 1. Dzwon się obmywa na znak, że wszystko co należy do służby Bożej, powinno być czyste, i że głos dzwonu przypomina nam, że do Boga trzeba się zbliżyć z czystym sercem. 2. Robi się siedm krzyżów zewnątrz a cztery wewnątrz. Kościół prosi Boga aby głos dzwonu podobnie umacniał w dobrem wiernych, jak umacnia krzyż robiony z wiarą. 3. Obmywa i namaszcza zewnątrz siedm razy, bo głos dzwonu siedm razy na dzień ma wzywać duchownych do modlitwy. Pacierze bowiem kapłańskie z 7 części składają się. Cztery razy zaś wewnątrz, na znak że głos dzwonów ma się rozchodzić na cztery części świata, dla przypomnienia ludziom obecności Pana Boga. Rodzice są świadkami poświęcenia. 4. Odczytuje Ewangelią o Marcie i Maryi, przypominając wiernym, żeby z podobną gorliwością gromadzili się do kościołów, z jaką, Marya siedząc przy nogach Jezusa, słuchała słowa Bożego. Najdawniejsze dzwony niemają pospolicie żadnych napisów, ani imienia świętego, któremu są poświęcone. Przy końcu dopiero dziesiątego wieku, przy poświęcaniu zaczęto imię nadawać. Zwyczaj nadawania imienia, wedle

kardynała Baroniusza, począł się upowszechniać, gdy Jan XIII w roku 968, w obecności wielu kardynałów poświęcił dzwon, i nadał mu imię świętego Jana Chrzciciela. W rzeczy samej od tego czasu znajdujemy w dziejach wiele przykładów. Helgaldus pisze, że król Francuzki Robert, kazał ułać wielki dzwon dla kościoła świętego Aniana w Orléanie. Poświęcono go olejem i chryzmem, i nadano mu imię Robert. Odo także pisze w życiu grafa Burcharda, że opat Teuto, klasztoru świętego Maura de Fossatis, dwóm dzwonom nadał swe imiona. Na początku dwunastego wieku, podług kroniki klasztoru świętego Truda, poświęcono razem 16cie większych i mniejszych dzwonów i ponadawano im różne imiona. Od tego czasu zaczęto już na dzwonie kłaść imię świętego, imię gissera i rok w którym dzwon został odlany. Przeznaczenie dzwona kościelnego, poeta łaciński w następnych wierszach wyraził:

«Laudo Deum verum, plebem voco, congrego clerum,
«Defunctos plero, Nimbum fugo festaque honoro.»

Prawdziwego Boga chwałę, lud zwołuję, zgromadzę
kler,

Opłakuję umarłych, rozpędzam chmury, czczę uroczystości.

Ale daleko piękniej i dokładniej opisuje Pan Chateaubriand moc głosu dzwonów:

«Zając się teraz mamy nabożeństwem chrześcijaństwa, ponieważ gotujemy się wniknąć do świątyni; mówimy więc przede wszystkim o dzwonie, który nas do niej wzywa. Naprzód zdaje mi się, że to jest okoliczność godna podziwienia i uwagi, iż sztuka mogła wynaleść środek do obudzenia w jednej chwili, w tysiącnych, rozmaitych sercach, jednego i tegoż samego uczucia, a to za jednym uderzeniem serca, i zmusić niejako wiatry i chmury do roznośze-

nia myśli człowieka. Dzwon uważany pod względem harmonii, bezwątpienia należy do jednej z najpierwszych piękności, do tej, którą artyści nazywają wielką i szczytną. Huk grzmotów jest wzniosły, ale tylko przez swą wielkość, podobnie wiatrów, mórz, wulkanów, wodospadów i głos ludzi.»

«Pitagoras, który lubił słuchać uderzenia młota kowalskiego, z jakąż przyjemnością, z jakim zachwyceniem słuchałby przy nadchodzącej uroczystości, głosu naszych dzwonów! Przyjemnemi akkordami liry, może być dusza rozczuloną, ale niebędzie uniesioną entuzjazmem tak, jak kiedy szczęk broni ją wzrusza, lub kiedy ponury głos dzwonów w krainie obłoków, ogłasza tryumfy Boga zastępów. Lecz w głosie dzwonu, jest jeszcze coś godniejszego uwagi. Głos jego ma tysiączne tajemne stosunki z nami. Ileż to razy podczas spokojnej nocy, smutny głos dzwonka konających, podobny do bicia zwolna pulsu serca umierającego, przeraził niewiastę cudzołóstwu oddającą się.»

«Ileż to razy ten smutny głos przedarł się do samotnego mieszkania ateisty, w którym on podczas bezbożnego w nocy czuwania, podobno chciał już swą nikczemną myśl, że nie masz Boga, przełać na papier. Tymczasem za usłyszeniem głosu dzwonu, wypada mu pióro z ręki, słyszy ze drżeniem dzwonienie umarłemu, zdawające się mówić do niego: Czy rzeczywiście niema Boga? I teraz iluż to ludziom nieczystego sumienia, głos dzwonu przerwał sen i napelnił ich trwogą? Dziwna to Religia, która na odgłos miedzi magicznej, może zmienić przyjemności w dręczarnię; wzruszyć ateusza, i wytrącić sztylet z rąk zabójcy. Z głosem dzwonu łączą się także i przyjemniejsze uczucia. Kiedy podczas żniwa, pospołu z rannym

«śpiewem skowronka i jutrzeńką, usłyszemy słaby głos naszych małych wiejskich kościołów; rzecby można, że Anioł żniwa, opowiada historią Sefory i Noemi, dla przebudzenia żniwaka w twardym śnie pogrążonego. Gdybym był poetą, niegardziłbym ani dzwonem poruszonym przez duchy w stariej leśnej kaplicy, ani owym, którym na wsi wierni usiłują oddalić pioruny i chmury gradem brzemienne, ani nareszcie tym, którego używają po portach, dla przeprowadzenia sternika przez niebezpieczne skały. Głos dzwonu w naszych uroczystościach, zdaje się zwiększać jawną i powszechną radość. Przeciwnie, w czasie klęsk, tenże sam głos objawia się strasznym. Do ratowania w czasie pożaru, dzwon swym jęczącym głosem, zdaje się wzywać wszystkich, umiejących czuć cudzą niedolę. Duszysz się wzrusza, włosy na głowie powstają na samo wspomnienie o dniach morderstw i ognia, w których rozlegał się głos dzwonu na gwałt bijącego. Któż z nas zapomni o owych wrzaskach i krzykach przeraźliwych, poprzecinanych milczeniem, podczas których słyszeć się niekiedy dawały wystrzały ze strzelby, jakiś głos żałosny i ponury, a osobliwie głos dzwonu na gwałt, albo też dzwonu spokojnie bijącego godzinę upłynioną. Lecz w towarzystwie porządnie urządzonem, głos dzwonu na gwałt bijącego, nasuwając wyobrażenie pomocy, przejmując duszę politowaniem i trwogą, i sprawia, że w niej płyną dwa źródła uczuć tragicznych. Takie są prawie uczucia, które obudza dzwonienie po naszych kościołach, uczucia ciemniejsze i szlachetniejsze, że zawsze łączy się z niemi pamiątka na Niebo. Gdyby dzwony przymocowane były do jakiegoś innego pomnika, a nie do kościołów, straciłyby moralną z naszym sercem sympatją. Sam Bóg rozkazał Aniołowi zwycięstwa rzucić strzały ogłaszające

«nasze tryumfy, albo też Aniołowi śmierci zadzwonić na «odstąpienie duszy, która dopiero co do niego przybyła. «A tak przez tysiąc głosów tajemnych, społeczeństwo chrześcijańskie obcuje z Bóstwem, i jego ustawy pochłona się «tajemniczo w źródle wszelkiej tajemnicy.»

«Niech więc dzwony zgromadzają wiernych: bo głos «człowieka nie jest dosyć czysty, aby przyzywał przed «stopnie ołtarzy żałujących, niewinnych i niedolą dotkniętych. U dzikich narodów Ameryki, kiedy się ukażą przy «drzwiach chatki żebracy, dziecię miejscowe przyprowadza tych nieszczęśliwych do ogniska swego ojca. Gdyby «i nam zakazano używać dzwonów, natenczas potrzebaby «było obrać dziecię, któreby nas prowadziło do świątyni «Pana.»

(Chateaubriand. Génie du Christianisme tom 3. str. 142 wyd. w Bruxelli 1827 roku).

Monarchowie chrześcijańscy, biskupi wielcy, panowie, poczytywali sobie za niemały, zaszczyt robić nakłady na jak największe dzwony. Do takich dzwonów zaliczają się podług Magazynu powszechnego z roku 1834 str. 308: dzwon w Paryżu na wieży kościoła Notre Dame, ważący 310 cetnarów, dzwon w Ołomuńcu największy w państwie Austriackiem, ważący 358 cetnarów. Po tych największe są w Wiedniu, i Erfurcie. Dzwon w Krakowie zwany Zygmunt, używany w większych tylko uroczystościach, potrzebuje ośmiu ludzi do poruszenia.

Ks. P. R.



OBRZEDY KOŚCIELNE.

DZIEŃ ZADUSZNY.

Tłumaczenie z *Catéchisme de Persévérance*

przez Ks. GAUME.

W dniu *Wszystkich Świętych*, kościół święty katolicki matka nasza, usiłuje poruszyć wszystkie struny serca naszego. W dniu tym przedsięwzięta ona cel ważny, wielkie skutki porodzić mający; ona pragnie w nas obudzić: pogardę ziemi, żądzę Nieba, tkliwą litość i powszechną pamiędzy dziećmi swojemi miłość. Jeżeli przedpołudniem w tym dniu pamiętnym, wspaniałość jej obrzędów, i dźwięk radosnych jej hymnów, są oznaką nieczem niezamąconego wesela; wieczorem już do jej pienia, zaczynają się mieszać przeciągle westchnienia i płacz w jej głosie słyszeć się daje. Jednakże wkrótce widok ten, i tak już nieco zmieniony, całkiem odmienną przybiera postać. Miejsce śpiewów wesela i westchnień wygnania, zajmą płaczliwe jęki żałości;

szaty żałobne, zastąpią miejsce kap bramowanych złotein, i oto, przybytek święty zamienia się w pomnik grobowy, zroszony łzami i przysypyany ziemskim prochein znikomych zwłók naszych.

Cóż, to wszystko ma znaczyć?—Oto rozpoczyna się nowa uroczystość, uroczystość *Dnia Zadusznego*. Kościół święty jako czuła matka, pragnie dzisiaj obchodzić rodzinne, domowe święto. Teraz pokazuje się on oczom naszym, w trojakim swym stanie: tryumfujący w Niebie, wygnany na ziemi i bolejący wpośród pokutnych płomieni. I pienia niebieskie, i ziemskie westchnienia, i jęki czyscowe, które jedno po drugich w tym dniu następują, z sobą się mieszają, i sobie odpowiadają nawzajem, przywodzą nam na pamięć, że tajemnicze, niepościgłe węzły łączą w jedno ciało wszystkich braci w Chrystusie; że trzy kościoły, jako trzy rodzone siostry, podawszy sobie dłonie, wzajemnie się pocieszają, wspierają i zachęcają, aż do dnia owego, w którym objawszy się w Niebie, jeden tylko wiecznie tryumfujący utworzą kościół.

Przypatrzcie się tej wspaniałej ich harmonii! Lecz jest jeszcze inna, której niepodobna, ażebyście już sami dotąd niepostrzegli. Jakżeżto dobrze wybrany jest dzień na uroczystość pamięci zmarłych poświęconą! Te orszaki odlatującego ptastwa, ta dni skracających się pośpiechność, ten liść uwiedły, wiatrem północnym pędzony z szelestem u stóp naszych, to niebo ponure, te szarawe chmury zimna zwiaštunki, cały ten obraz zniszczenia i śmierci, azaliż nie sprzyja dziwnym sposobem, do obudzenia w duszy naszej tych uroczystych myśli, któremi kościół natchnąć nas pragnie.

Lecz to jeszcze niewszystko. Dzień zaduszy jak wszystkie inne uroczystości, a może nawet jeszcze więcej od

nich, ścisła więź rodzinna. Widziano niegdyś, i dziś jeszcze postrzegać się daje, szczególnie po wsiach, jak bracia, siostry, krewni, sąsiedzi zgromadziwszy się na smętarzu, modlą się i płaczą na grobach przodków swoich, lub rozdają jałmużny, dla wyjednania wiecznego pokoju tak drogim dla serca ich osobom. I wierzajcie mi, jeśli w ciągu roku, jakakolwiek chmurka niechęci przedzieliła tych ludzi, w dniu tym, pierzchnie ona niezawodnie; albowiem, najskłonniejsi jesteśmy do wzajemnej miłości, gdy się modlimy, gdy płacemy spolem.

Niedawno jeszcze po niektórych miastach (a), straż nocna przebiegając jego ulice, zatrzymywała się co kilkadziesiąt kroków, i pokrecając grzechotką, powtarzała te słowa: *Obudźcie się ludzie śpiący i modlcie się za umarłych*. Dla czegoż tak tklive zwyczaje pomiędzy nami znikają? Od czasu jakżeśmy zapomnieli o umarłych, staliśmy się obojętni i zimni dla żyjących. Serca nasze powędowały pod technieniem samolubstwa; samolubstwa, które poniża człowieka, targa związki rodzinne i całą społeczność w niedoli otchłani wtrąca.

Ale czas jest, ażebyśmy w krótkości powiedzieli o ustanowieniu obchodu *Dnia Zadusznego*. Od początku swego kościół święty zanosił modły za umierające swe dzieci. Modlitwy jego były błagalne, gdy się modlił za tych którzy tego potrzebowali; dziękczynne zaś czyli pochwalne, gdy za męczenników ofiarował. W rocznicę ich śmierci zwykle ponawiano ofiarę i modły. Tertulian wyraźnie mówi: «Obchodzimy rocznicę narodzenia męczenników (b)» i dalej: «według zwyczaju przodków naszych składamy

(a) Autor mówi tu o Francji a w szczególności o mieście Nevers.

(b) Pro natalitiis annua die facimus, De Cor. milit.

ofiarę za umarłych, w rocznicę ich śmierci (c).» Inni ojcowie kościoła, podobnie w tej rzeczy dają świadectwo (d). Owszem kościół święty, który się zawsze okazywał tak dobrym i czułym dla swych dzieci, od początku swojego, miał dwa sposoby modlenia się i ofiarowania za umarłych. Jeden, za każdego z nich albo kilku w szczególności (e), drugi za wszystkich umarłych w ogóle, a to w chęci objęcia swą nieograniczoną miłością i tych, którzy niemieli ani powinowatych ani przyjaciół, jacy by się wywiązać mogli, z tego świętego względem ich obowiązku (f).

Kościół więc zanosił błagania i ofiary za wszystkich w ogóle umarłych do łona jego należących. Ten zwyczaj już miał miejsce za czasów świętego Augustyna poprzedzających. Bardzo jest dawny, mówi ten święty, i powszechnie w całym kościele przyjęty zwyczaj, modlenia się za tych wszystkich, którzy umarli w zgromadzeniu przez ciało i krew Jezusa Chrystusa połączonem (g).

Chociaż nie widzimy jeszcze, ażeby istniała oddzielna uroczystość, wyłącznie na modły za wszystkich umarłych przeznaczona; postrzegamy jednakże już zasady, na których ona ustanowiona być mogła; albowiem jeżeli według świadectwa ojców świętych, kościół od swoich początków modlił się i odbywał ofiarę za dusze zmarłych tak w szcze-

(c) Ex majorum traditione pro defunctis annua die facimus. Id.

(d) Cypr. lib. 1. epist. IX. Greg. Naz. orat. 10.

(e) Tertull. Exhort. ad Cast. Aug. Conf. lib. IX. cap. ultim.

(f) Non sunt praetermittendae supplicationes pro spiritibus mortuorum; quas faciendas pro omnibus in christiana et catholica societate defunctis, etiam tacitis nominibus quorumcumque sub generali commemoratione suscepit Ecclesia; ut quibus ad ista, desunt parentes, aut filii, aut quicumque cognati, vel amici, ab una eis exhibeantur pia matre communi. De cura pro mort. c. 4.

(g) Serm. XXXII. de Verb. Apost.

gólności, jakoteż i w ogóle; jeżeli we wszystkich liturgiach i we wszystkich mszach całego roku, zanosił modły za wszystkich wiernych zmarłych, widoczną już jest rzeczą, iż na tej zasadzie, mógł ustanowić uroczystość szczególną, dla wypełnienia tego względem umarłych obowiązku z większem staraniem i dokładnością (h).

W istocie też tak się stało, i wieczna chwała za ustanowienie tak pobożnego obrzędu, należy się prowincyi francuzkiej *Franche - Comté* zwanéj, a wówczas pod imieniem Burgundyi znanej.

Błogosławiony Bernon, potomek jednój z najznakomitszych rodzin burgundzkich; opat w *Baume-les-Messieurs* niedaleko *Lons-le-Saulnier*, założył opactwo Kluniaceńskie. Ten ostatni klasztor, który po pierwszym odziedziczył całą troskliwość względem umarłych, pośpieszył z ustanowieniem obchodu, ogólnéj ich wszystkich pamiętce, poświęconego. W roku 998 wydał uchwałę, mocą której, uroczystość tę ustanawiał, i na wieczne czasy ją zatwierdził. Oto są słowa w których przemawia kapituła Kluniaceńska:

«Błogosławiony nasz ojciec Dom Odilon za zgodą i na prośbę wszystkich braci Kluniaceńskich, postanowił, iż jak we wszystkich kościołach święci się w dniu pierwszym listopada uroczystość *Wszystkich świętych*; tak podobnym sposobem, u nas ma być obchodzoną uroczystość pamięci *wszystkich wiernych zmarłych* poświęcona. W dzień Wszystkich Świętych po odbytej kapitule dziekan z szafarzami rozdada jałmużnę w chlebie i winie, tym wszystkim, którzy tylko jęj zażądają. Po zwyczajnych nieszporych, ozwą się wszystkie dzwony, i odśpiewane będą nieszpory żałobne. Odbędzie się msza wielka, bracia od-

(h) Thomassin, des Fêtes.

«śpiewają wigilie, każdy z nich w szczególności mszę świętą odprawi, i dwunastu żebraków otrzyma pożywienie. Stanowimy, iż ta uchwała będzie obowiązującą na wieczne czasy, tak w tem miejscu, jako też we wszystkich innych od niego zależących, a każdy kto by z nami uczestniczył w obchodzeniu tego obrzędu, i w naszych dobrych zamiarach swój udział mieć będzie.» Taka jest treść kluniaceńskiej uchwały.

Pobożny ten zwyczaj wkrótce przejęły i inne kościoły, pomiędzy któremi Bezansonki do najpierwszych należy. Z czasem wspomnienie wszystkich wiernych zmarłych, nanażutrz po uroczystości Wszystkich świętych, po całym katolickim upowszechniło się kościele.

Zakończymy to, cośmy mieli do powiedzenia, o początku tej uroczystości, uwagą, w nader wyraźny sposób świadczącą, o nieograniczonej miłości matki naszég świętego kościoła, względem wszystkich swych dzieci. Obchód dnia Zadusznego jest dopełnieniem wszystkich innych uroczystości, nabożeństw i ofiar w ciągu całego roku odbywanych. Jest to przymiot mu wspólny nietylko z dniem Wszystkich świętych, ale jeszcze i z uroczystością świętój Trójcy i Bożego Ciała. W istocie, we wszystkich uroczystościach, we wszelkich nabożeństwach i mszach, oddaje się cześć najwyższą Świętój Trójcy, przez uczczenie ofiary Przenajświętszego sakramentu, w którym Jezus Chrystus jest razem samą ofiarą i jęj sprawcą, wraz ze wszystkimi świętymi, którzy w niej się wzywają przynajmniej w ogóle. Dlatego też szczególne i oddzielne uroczystości świętój Trójcy, Bożego-Ciała i Wszystkich świętych, ustanowione zostały, jako dopełnienie do jednój uroczystości ogólnéj, dla obudzenia naszég bacności i podniecenia zapалу, z jakimi ją przez rok cały odbywać mamy. Podobnie rzecz się ma

i z dniem Zadusznym. Kościół ustanowił ten obchód dla uzupełnienia codziennie odbywanych modłów i ofiar za dusze wiernych zmarłych, jako też dla nauczania nas, żeśmy z tego względem nich obowiązku, wywiązywać się powinni, ze szczególniejszem staraniem i pobożnością.

Nie będziemy tu tłumaczyli powodów skłaniających nas wszystkich do modlenia się za umarłych; przestaniemy tylko na podaniu uwadze chrześcianina myśli następującej.

Chwała boska, miłość, sprawiedliwość i korzyść własna, oto są potężne pobudki zniewalające nas do modlenia się za umarłych. Obyśmy mogli wypełnić ten obowiązek przez Religiją, zgodnie z przyrodzeniem samem, na nas włożony, w ten sposób, któryby przytłumił ów głos żałosny, ową obwiniającą nas skargę, która wznosząc się z płomieni czyszczowych nieustannie uderza ucho czulego chrześcianina. *Hominem non habeo! hominem non habeo! Nie mam człowieka! nie mam człowieka* (i) Pierwszy, który wymówił te bolesne słowa, był niemocny, o jakim wzmiankuje Ewangelia. Pozbawiony władzy we wszystkich członkach, ten nieszczęśliwy od lat 38 zostawał, jakby przykuty, na brzegach owczęj sadzawki. Zostając ciągle przed oczyma niezliczonej tłuszczy, którą ciekawość, albo chęć uzdrowienia, do tego sławnego sprowadzała miejsca, znanym był w całej Judei z powodu swojej niemocy. I wątpić nie można, że w tym tłumie musieli się znajdować jego znajomi, krewni lub przyjaciele, jeżeli tylko nieszczęśliwi przyjaciele mieć mogą. Czegoż on żądał dla swojego uzdrowienia? Niczego więcej, jak tylko pomocy litościwej ręki, któraby go wprowadziła do sadzawki w tej chwili, kiedy Anioł Pański zstępował do niej, i wzruszał jej dobroczynne wody.

(i) Ewan. świętego Jana V. 7.

A jednakże i na tak błabą przysługę czekać musiał, i od lat 38 napróżno o nią błagał.

Przyznajecie sami, czyż nieznajdujecie tu żywego obrazu dusz w czyscu cierpiących? Wskazane sprawiedliwością boską na srogie męczarnie, niecierpliwie oczekują i żalonym jękiem błagają o pomoc litościwej ręki, któraby skruszyła ich więzy, i ułatwiła im wejście do owej krainy, gdzie niema cierpienia. Ci wierni bolejący, są to bracia nasi; wszystko co nas otacza, dziś jeszcze nam ich przypomina; i miejsca, które przebiegamy, i domy, w jakich przemieszkujemy, i mienie, z którego korzystamy, samo nawet imię, które nosimy, te żałobne obrzędy, na które się zgromadzamy, i owe mogiły, które codziennie oglądać możemy; a jednakże ci, tak drodzy dla serc naszych umarli, pomocy od nas jeszcze niedoznali!

Zapytajcie ich dla czego cierpią, jedni od lat dwudziestu, drudzy od trzydziestu, czterdziestu a może jeszcze i dawniej. Odpowiedź ich będzie się mieścić w słowach wyżej przywiedzonego złożonego niemocą: *Niestety! nie mam człowieka! hominem non habeo*. Wielum na ziemi zostawił krewnych; lecz jak postrzegam nie zostawiłem na niej przyjaciół. Zostawiłem wprawdzie na ziemi małżonkę; lecz, jak widzę, prędko łzy jej oschły, imię moje z ust się jej niewymknie, pamięć moja wygasła w jej sercu, *hominem non habeo*. Zostawiłem wprawdzie na ziemi dzieci, którem osypywał najczulszemi pieczęcotami, które żywiłem, i którem wychował w pocie mego czoła; lecz jak się przekonuję, ich ojciec, jest już dla nich niczem, *hominem non habeo*, nie mam człowieka. A jednakże proszę tylko o rzecz bardzo małą; kilka modlitw, nieco jałmużny, oto jest wszystko, o co proszę napróżno! *Nie mam człowieka*. Niewolnicy uciech swoich i swoich zatrudnień wszyscy

zapomnieli o swoich umarłych, umarłych niegdyś tak drogich ich sercu! *hominem non habeo, ni mam człowieka*. Oby ten głos obwiniający, ta żałośna skarga poruszyły serca nasze, pomnożyły chwałę Boga, zapewniły pokój umarłym, a nam nagrodę miłosierdzia przyniosły: błogosławieni miłosierni; albowiem oni miłosierdzia dostąpią (k).

Za stosowną rzecz uznajemy, abyśmy w tem miejscu, kilka słów o pogrzebach chrześcijańskich powiedzieli. Kościół święty, który błogosławi naszą kolebkę i podswąłaskawą i świętą opiekę przyjmuje dziecię przybywające na ten padół płaczu i nędzy, niczego niezaniebduje aby zacność człowieka i w ten czas jeszcze okazał, gdy ten, stanawszy u kresu swojego, do grobu już zstępuje, aby w nim dopełnił wyroku nakazującego mu wrócić na powrót do stanu prochu, z którego wyszedł.

Jedna okoliczność szczególnież zastanawia mię w obrzędach pogrzebowych. Z jednej strony widzę we łzach krewnych, przyjaciół, znajomych, dzieci; słyszę żałobny jęk dzwonów, a w świątyni Pańskiej nic więcej niepostrzegam jak same tylko smutku obrazy; z drugiej zaś strony widzę kościół wznoszący swe pienia, a wznoszący je bezustannie. Jakaż to sprzeczność! Czyliż matka może śpiewać przy śmierci swojego syna, a kościół nie jest że jedną z najczulszych matek? Tak jest bezwątpienia, kościół święty kocha nas miłością, o tyle od wszelkiej innéj żywszą, o ile ona nad nie jest szlachetniejszą; starajmy się tylko poznać serce téj czulej matki. Ona przechowując obietnice nieśmiertelności, głośno je w obliczu śmierci obwieszcza; a jeśli w jej głosie, płacz słyszeć się daje, te łzy jej, są łzami radości. Płacze wprawdzie ona, lecz szczęśliwsza od tklivéj Racheli, i siebie i nas pociesza; albowiem jest pewna, iż dzieci jej

(k) Ewang. świętego Mateusza roz. V. w. 7.

znowu powrócą do niej. Dla tego też we łzach rodziny widzę tylko przyrodzenie, w śpiewach kościoła poznaję wiarę. Jedno smuci się powtarzając: *muszę umierać*, druga ją pociesza odpowiadając: *wstanieś z martwych*.

Gdy się więc dusza chrześcianina rozstanie z ciałem, dzwon ogłasza wiernym, aby się modlili za brata swojego. Dla podniecenia żarliwości ich modłów, jego jęk żałobny ponawia się w pewnych przestankach, aż do chwili, w której się zwróci ziemi to, co do niej należało.

Nim się ciało zdejmie, kapłan kropiąc trumnę święconą wodą, mówi: *Requiem aeternam etc. Wieczne odpocznienie racz mu dać Panie a światłość wiekuista niechaj mu świeci*. Później odmawia psalm *De profundis* na dwa głosy. W istocie bowiem, dwa są głosy w tem żałobnem pieniu: głos duszy niespokojnej i przerażonej, lękającej się sądów Boga, i głos duszy czującej odradzającą się swoją nadzieję, na widok odkupienia, dokonanego przez Zbawiciela naszego, który zgladził wszystkie złości Izraela.

Odprowadzenie ciała obywa się processjonalnie; krzyż, jako zakład nadziei i godło zmartwychwstania, poprzedza cały kondukt. Tak zmarły przybywa do kościoła, do kościoła, gdzie się zaczyna, i gdzie się kończy cały zawód chrześcijański. Jakież to zbliżenie kolebki do trumny, chrztu do pogrzebu! Wśród żałobnych przyrządzeń do koła ciało zmarłego otaczających, postrzegamy jaśniejące światła. Jest to znak wiary i miłości nieboszczyka, jest to radośne godło przyszłego jego powrotu do lepszego żywota, jest to zakład upewniający, że smutek chrześcianina w radość się zamieni. Tak więc życie terażniejsze i przyszłe, czas i wieczność, spotykają się z sobą u trumny. Jedno ze swoimi łzami i tłumem zawiedzionych nadziei; drugie ze swem weselem i obietnicami nieśmiertelności.

Msza się rozpoczyna, i wkrótce uroczysty głos śpiewaków, rozlega się po sklepieniach świątyni w pień *Dies irae*. Nic bardziej nie zdoła poruszyć, i nic mocniej obawą nieprzejmie, jak ta wzniosła poezja śmierci i ostatecznego sądu. Kościół święty wprowadzając użycie tego śpiewu, nie tyle miał na względzie przyniesienia ulgi zmarłemu, ile raczej dania stosownej dla żyjących nauki. Śmierć z okropnością swoich grobów i zimnym znikomości prochem, oraz sąd ostateczny ze swojemi przerażającymi znakami i swoją ścisłością, kolejno tu się pokazują. Później dopiero na pociechę stroskaną duszy, ostatni wyraz, wyraz nadziei zabrzmi w uchu, i pozostanie w sercu, jako jedyne uczucie, które w niem przemagać powinno:

«Dla odkupienia mojego, poniosłeś śmierć krzyżową.»

«Ach, niech ta sroga męczarnia, niezostanie bez owocu.»

«Sędzio sprawiedliwy, mścicielu zbrodni, odpuść mi «wprzód, nim mię przed Twój trybunał powołasz.»

«Drzę jak winowajca, i rumienię się na same wspomnienie występków moich. O Boże zlituj się nad występnym, miłosierdzia Twego błagającym!»

«Miłosierny Jezu! racz dać umarłym pokój wieczny.»

Twórca tego arcy dzieła dotąd nie jest wiadomy.

Po mszy duchowieństwo szykuje się około trumny, dla odbycia absolucyi, i odśpiewuje się antyfony *Libera me etc. Wybaw mię Panie etc.* W tej smutnej i tkliwiej modlitwie ozywają się słowa zmarłego; i zda się, iż słyszymy Jonasza wołającego do Boga z głębi bezdennej otchłani i wnętrza potworu, w którym zostawał żywo pogrzebiony: *Wybaw mię Panie! wybaw mię, i nie daj ciemnej przepaści zamknąć się nademną.* W tem niespodzianie rozlega się głos nadziei: *Wiem, mówi umarły za pośrednictwem swojej nieśmiertelnej matki, wiem, że mój Odkupiciel żyje i że w dniu ostatecznym porzuci tę ziemię.*

Celebrujący mówi: «Panie zmiłuj się nad nami.»

Chór: «Chryście zmiłuj się nad nami.»

Kapłan: «Panie zmiłuj się nad nami.»

Później rozpoczyna *Pater noster (Ojcze nasz)*, który cichym odmawia głosem. W tym czasie obchodzi dokoła trumnę i kropi ją wodą święconą, jest to ostatnie oczyszczenie umarłego; później okadza ją w około, a to kadzidło oznacza i modlitwę kościoła za umarłego swojego syna, i dobrą wonię enoty, którą ten chrześcianiin wypełniał a która, tak go wznosi do nieba, jak się ku niemu wzbijają dym użytych wonności. Czyliż się to spełni i na nas? czytelnicy! Cóż nasz żywot na to odpowiada?

Nadszedł czas odprowadzenia na smętarz zwłok umarłego. Żegnaj święty przybytku, gdzieś chrzest odebrał; żegnaj święta kazalnico, z której nakształt dobroczynnej rosy, spływały na mnie słowa zbawienia; żegnaj trybunał miłosierdzia, u któregoś tyle razy otrzymywał odpuszczenie win moich, ojcowskie napomnienia i niewysłowioną pociechę; żegnaj święty stole, przy jakim Bóg mię zasiliał swoim nieśmiertelnym ciałem; żegnajcie krewni, przyjaciele, dzieci, żegnajcie aż do czasu powszechnego zmartwychwstania. Oto wszystko co mówi to ostatnie odejście z kościoła na smętarz. Dla tego też ży, jeśli nawet powinowatych, podwajają się w tej chwili uroczystej. Cóż wówczas czyni Religia? Głosem słodkim, i prawiebym powiedział radosnym, daje znak do odejścia śpiewając owe pełne uroku słowa: *Deducant te Angeli etc.* «Niech cię aniołowie do nieba odprowadzą; niech męczennicy wyjdą na twoje spotkanie, i wprowadzą cię do świętego Jeruzalemu «miasta; niechaj aniołów chory cię przyjmą i niech cię «z Łazarzem, niegdyś biednym, zrobią uczestnikiem pokoju i szczęścia wiecznego.»

Gdy więc bolejące przyrodzenie, nic więcej na końcu wędrówki niewidzi, nad smętarz, sam tylko smętarz z prze-
rażającami tajemnicami zniszczenia i zgnilizny, wówczas Religia jaśniejąca nieśmiertelnością pokazuje nam Niebo, z jego rozkoszami i szczęściem, i jeszcze nowymi słowami pociechy nad grobowym obdarza dołem. Kapłan rzucając garść piasku na trumnę, mówi: niechaj proch wraca do ziemi, z której wyszedł, a dusza niech idzie na łono Boga, który ją stworzył. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Poraz ostatni pokropiwszy wodą święconą, grób się zasypuje, a utkwiony krzyż nad mogiłą obwieszcza, że pod nią leży ciało chrześcianina, który swój żywot przepędził w nadziei, i który ze wszelką ufnością czeka na dzień powszechnego zmartwychwstania. Pocieszająca myśl. Święta Religio bądź błogosławiona! W tej mogile osłoniętej krzyżem, chrześcianin podobny jest do podróżnego, strudzonego długą pielgrzymką, który odpoczywa słodko pod cieniem drzewa, oczekując nadejścia godziny, w jakiej ma się wdalszą udać drogę.

RELIGIA I ŚWIAT.

Gdyby niebacznosc i roztargnienie, nie przeszkadzały poznać to, co daje pokój umysłowi, zadowolenie sercu i upodobanie duszy, ludzie światowi z całym zapalem zamilowaliby Religie dla powiekszenia swojego szczescia. Lecz oni o Religii zupełnie przeciwnie maja wyobrazenie; pobożność, znaczy u nich to samo co fanatyzm, bigoteria, zabo-

bonność; gdy tym czasem przez ten wyraz rozumieć należy serdeczne oddanie się stworzenia swojemu Stwórcy, dziecka swojemu ojcu, i dobroczyńcy, który w swém ręku ma wszystko, czego tylko można godziwie zapragnąć.

Można być pobożnym, nawet bardzo, niewpadając w to, co świat nazywa fanatyzmem, bigoteryą, obłudą, bo jest to dowiedzionem tylu przykładami, że Religia nie powierchownie, ale istotnie udoskonala osobiście człowieka, pod wszelakim względem. Uprzedzonymi więc są ci, którzy sądzą, że stając się religijnym, pobożnym, traci się na przymiotach społecznych; owszem, nikt nie jest bardziej szlachetnym, miłym jak prawdziwie pobożny; spokojność, jaką daje czyste sumienie, pobłażanie ułomnościom drugich, tak bardzo zalecane przez Religie, litość nad niedolą bliźnich, a do tego upodobanie w szlachetnych uczynkach, bez szukania z nich chluby, jasność i pewność zasad postępowania, nie są to ujmujące znamiona godności, do jakiej tylko wznieść się można, a które właśnie prawdziwa pobożność nadaje?

Bo Religia nie czyni człowieka obojętnym na wszystko, co się dzieje na świecie; każe mu tylko stosownie zajmować się rzeczami, i wykazuje prawdziwą ich wartość. Nasze nieszczęścia każe nam uważać tylko, jako przelotne chmurki, które na czas tylko zasępiają życie, a radość jako znikome światelko, któremu ufać nie można! Młodych, uczy używać wszystkiego co jest godziwe, bez nadużycia jednak; starcom każe kłaść kres żądaniom i nie tęsknić za przeszłością. Tak więc zapewnia szczęśliwość każdego wieku, poskramia pierwsze przestępstwa młodości, a ożywia ostatnie usiłowania starości!

Pożądaniem jest i bezwątpienia większą to stanowi zaśluga, aby od młodości zaraz raczej zamilować Religie, jak

w późniejszym dopiero wieku, kiedy człowiek nic, albo mało może przynieść w ofierze Bogu; nigdy jednak nie jest zapóźno rzucić się na jęć łono z ufnością, bo ostatni równie jak pierwsi będą wynagrodzeni, mówi Ewangelia. Starzec jeżeli zastanowi się pilnie, ani chwili ociągać się niepowinien z oddaniem się obowiązkom, które mu zapewniają wszystkie korzyści, a żadnej straty. Słabnące jego siły, zmniejszają codzienną liczbę rozrywek, którychby mógł szukać między ludźmi; upadająca pamięć, nie przywodzi mu wspomnień, któreby chciał się pocieszyć, jego imaginacja nic mu już nie umiła, jego przyjaciele jeden po drugim opuszczają ziemię, a nikt nowy na ich miejsce nie przybywa dla niego, cóż więc ma do poświęcenia oddając się pobożności? czyż mniej będzie kochał swoje dzieci oddawszy się Bogu? nie zapewne! ale i dzieci starca są już dojrzałymi ludźmi, których interes pędzi często na cztery strony świata, a ich pierwotne uczucia rodzinne, zwracają się do nową familię, którą sami tworzą. Samotność więc jest koniecznym udziałem starca! jeżeli biedny marnieje w nędzy, jeśli bogaty szuka zabawy z ludźmi, którzy się śmieją z niego! Na cóż więc, na kogo zwróci swoją myśl, aby ją uprzyjemnić? jakież uczucia zajmą jego duszę? jaką zasługę mieć będą czynności, które zdolny jeszcze odbywać, jeżeli ich nie skieruje do Boga, dla którego starość, wiek męzki i dzieciństwo są tylko częścią wieczności!

A jakże odmienne jest położenie tego, co w Bogu szuka pocieszenia! już nie sam jest na świecie, ma przyjaciela najstalszego bo zawsze jest z nim; najczulszego, bo każde jego uzalenie podziela; najprzezorniejszego, bo gotuje mu pewne i spokojne schronienie po wędrówce życia, schronienie, w którym znajdzie przyjaciół, co go uprzedzili, żonę i dzieci, z którymi już się na całą wieczność nierozdzieli!

I ludzie w pełni życia, w kwiecie wieku, wśród zatrudnień społecznych, mogą być prawdziwie pobożnymi, bo pobożność nie każe zrywać stosunków ze światem, ani zaniedbywać obowiązków familijnych; owszem, pobożność wśród świata większej jeszcze nabiera zasługi jak w oddaleniu od niego, gdzie wszystkie pokusy oddalone, wszelkie sidła odkryte, wszelkie tany grzechom położone, nawet zasługi ludzi oddalających się od świata w ustronia zakonne, w tedy największej nabierają wartości, kiedy większe mają stosunki ze światem, jakimi są: usługa chorym, starcom, niemowlętom, nauczanie, wychowywanie, pociecha na łożu śmiertelnego i towarzyszenie do grobu!

Bóg niebyłby człowieka stworzył do społeczeństwa, gdyby społeczeństwo miało być dla niego przyczyną zguby. Jeżeli zaś tak jest, to tylko dla tego, że skazaliśmy naszą naturę, że żyjemy bezbożnie, zamiast pobożnie, że sobie szkodzimy, zamiast wspierać się wzajemnie. W sercu bowiem człowieka, tak jak wychodzi z rąk Stwórcy, nie ma występnych uczuć, one dopiero się rodzą z interesu. Pierwszymi istotami jakie poznajemy w dzieciństwie są rodzice, których kochamy i którzy nas kochają, pierwsze uczucia jakich doznajemy wchodząc w świat, mają swoje źródło w miłości; występki więc dopiero rodzą w nas nienawiść, a występki są naszym, a nie Boga, dziełem.

Żyjąc więc według woli Boga na świecie, świat ten nie gubi nas, owszem staje się polem zasługi, i korzyści wieczne obracają się na pożytek doczesny. Zasadami bowiem Religii prostując swoje wyobrażenia, oddala się z umysłu wszelkie wybiegi usprawiedliwiające złe; oczyszczając serce, oddala się z niego wszystko, co zatrzuwa uczucia i nadaje się dobry kierunek swojemu postępowaniu; co jest właśnie najpierwszym warunkiem szczęścia. Aby to lepiej

pojąć, wystawmy sobie młodzieńca, nie tak występnego, jak raczej niebacznego, któremu po stracie rodziców i krewnych, wydarto majątek, opuścili go przyjaciele! Czyż młodzienc ten będzie odtąd ufał w majątek, przyjaciół? przekonał się co one znaczą! jakim że to w tedy światłem oświeciło go nieszczęście! Praca łagodzi jego boleść odwracając myśl od wspomnień przykrych. Samotność daje mu czas zastanowić się nad sobą, i oto z rozpaczyny rodzi się dla niego pociecha, Bóg mu pozostał! modli się, i oto ożywia się w nim nadzieja; nie z przymusu w tedy, nie dla zwyczaju idzie do kościoła, tam on tylko znajduje pociechę!

Zbytby trzeba być obszernym chcąc wykazać wszystkie korzyści i zalety, które daje pobożność, chcąc dowieść, jaka panuje harmonia między życiem doczesnem a wiecznem, Boskiej mądrości jest to wyrok: *Szukajcie królestwa bożego, to i inne rzeczy będą wam dane!*

Ks. J. K. Mę.

NADZIEJA.

Chryścjanizm, nauczając o mnóstwie prób ciężkich, które przebyć należy w drodze do nieśmiertelności, z nadziei uczynił cnotę. Bezwątpienia, chciał on nam pokazać, iż rozkosze wieczne wysoką ceną okupione być muszą; lecz przytem, podobało się jemu zasiał kilka kwiatów wśród cierni, kalcących nagą stopę słabego wędrowca. Gdy poranne jeszcze słońce, widzi go już znużonego na wstępie dnia, który się ledwie rozpoczął wówczas, ożywa się głos słodki,

jak macierzyński, który doń mówi: «Postępuj, postępuj mój synu, albowiem długą jeszcze drogę masz do przebycia; ty nieznasz jeszcze wielkości tego męstwa, które się w tobie mieści, ani całej twój sily, jaką cię Najwyższy obdarzył, nakazując ci wypełnić ciężki twój zawód. Idź naprzód dziecino, nagroda przeznaczona dla twój wytrwałości, przechodzi nawet twoje marzenia o tem wszystkim, cokolwiek tylko najwznioślejszego i najpiękniejszego go wyobrażać mogłaś... A ja wspierać będę twe chwiejące się kroki; ja ci powiem: Strzeż się! ciasna drożyna, którą postępujesz, idzie pomiędzy dwiema przepaściami. A ja napelnę twe serce uczuciem rozkosznem i pocieszającym, które dni twoje przedłuży, abyś mógł zdążyć do назначonego ci kresu; uczucie to zagoi bolesne twe blizny, które w walkach nieustannych poniesiesz; zesze ci sen pokrzepiający, na twe zroszone łzą powieki; uczucie, które na łonie rzeczywistego, pełnego walk i gorzkich trudów życia, dozwoli ci zakosztować wewnątrznie, pełnego radości i pokoju, tajemniczego żywota.»

Czyliż nie jest to twój głos o święta nadziei, który się rozlega w głębi uciśnionego serca ludzkiego; czyliż nie w ten sposób odpowiadasz na owe jęki, kiedy te, w pustyni świata giną bez odgłosu, jak szelest wiatru albo dźwięk strumienia. O nieszczęśliwy, stokroć nieszczęśliwy kto niechciał pożywać twój dobroczynnej i zbawiennnej manny wówczas kiedy głód niszczący o młodości go przyprawiał; kto niechciał zwilżyć ust swoich czystymi wodami tego świeżego i nieprzebranego strumienia wówczas, kiedy palące pragnienie piersi mu trawiło. Ten, przejdzie po ziemi jako dzień bez słońca, lub jak niszcząca burza. Ten, w chwili, gdy Sędzia przedwieczny, od każdego z nas zażąda liczby z danego mu posłannictwa, ten, nie pokaże ani jednego nieszczęścia

godnie zniesionego; albowiem on wpośród cierpień niejednokrotnie złorzeczył, i brzemie swe rzucał; albowiem sama tylko zazdrość i pycha, naprzemiany wypełniały jego serce zwodniczą swą wytrwałością.

Niestety! nadzieja jest tylko dla tych, którzy na nią zasłużyć umieją; albowiem niema żadnej cnoty, któraby się bez usiłowań nabyć dawała. Nie bierzcie zgola za nadzieję, owych niepokojów bolesnych, które towarzyszą oczekiwaniu jakiegoś pomyslnego lub nieszczęsnego wypadku; nie bierzcie ją zgola za jedno, z tą ślepą ufnością, którą pokładamy niekiedy w sprawach naszych, jakie dla tego dobre się nam wydają, że z naszych rąk wyszły. Zły człowiek bluźni, gdy się ośmiela wyrzec: mam nadzieję! Spójrzcie na śmiertelną bladłość pokrywającą zorane czoło gracza, wtenczas nawet, kiedy szatan nim miotający zdaje się uśmiechać jego wzburzonym namiętnościom; on takż mówi: spodziewam się! Lecz niewierz mu; on kłamie, on cierpi. Spójrz na zbrodniarza, który zgromadził całą potęgę swego zuchwalstwa, aby oszukać sądziego, i uniknąć miecza sprawiedliwości ludzkiej; nie drży on wprawdzie, lecz od czasu do czasu krople zimnego potu spływają mu po czole, a naciśnienia konwulsyjne wstrzymują mu bicie serca; i on takż kłamie, gdy mówi: że ma nadzieję. Niegodnie też kłamią ci wszyscy, którzy wesele swoje zakładają w uciechach zmysłowych, lub zaspokojeniu namiętności; albowiem śmiale ich oczekiwanie, zbrodnią jest tylko; albowiem nie dla nich to, nadzieja, ów nieskalany i nieśmiertelny anioł, w boskiem łonie się porodził; nie dla nich to, na złotem swem skrzydle spłynął z wysoka na ziemię, aby rzucał powaby wiosenne po drodze, którą przeszły nawalność lub zima.

Ona niezatrzymuje się w pałacach, i nieroztacza swęj czarującej woni nad głową możnych ziemi; unika ona od świetnych zabaw i wesołych zgromadzeń, gdzie się rozlegają odgłosy kłamanęj radości. Tu, myśl frasowna i smutna siedząc u wezglowia człowieka możnego, równie niepokoi sen jego, jak podczas dnia dręczyła jego czuwania; owdzie pośród wesołych tłumów, które czarę żywota jak odurzający napój spełniają, śmierć już przechodzi się i liczy bliską zdobycz swoją, pomimo to, iż wszyscy ci szaleńcy, albo występni ludzie, według swoich chęci o jutrze marzą... Tak, bez wątpienia, niema tam nadziei, którąście dumni mędrkowie, zawodnem złudzeniem nazwali! Czyliż tam niema owego tylko uczucia, które odrzucacie, jako marę niemającą ani bytu ani siły? — I wyście sądzili, że kładąc wasz palec do bliżny zranionego i obudziwszy w nim krzyk boleści, tem samem już go uzdrawiacie! Wyście mniemali, że samem tylko tchnieniem, przewracając słabą ludzkęj woli budowę, zdolacie z równaż łatwością zniszczyć nadzieję z Nieba zesłaną! Nie, nadzieja nie jest owem złudzeniem, któreście ręką swą poszarpali jakby jaką powiewną tkaninę stanowiącą zasłonę niewieścią; nadzieja, jest jedyną rzeczywistością tego kłamliwego i pełnego błędów naszego żywota.

Nadzieja chrześcijańska, jest owem uczuciem głębokiem, niezachwianem i spokojnem, upewniającem nas o nieśmiertelnem przyszłym życiu naszym; uczuciem, które się nabywa przez modlitwę i miłość chrześcijańską; jest to cnota, zarazem córka i siostra Wiary, która zaspakaja najdolegliwsze cierpienia, i najboleśniejsze łagodzi straty. Ona to pomagając dźwigać ciężkie brzemie życia, samęj niedoli, nadaje jeszcze wdzięk potężny i słodki, naksztalt miodu ukrytego w łonie gorzkich kwiatów. Ona to ubóstwu opuszczo-

nemu i cierpiącemu rozdać swe bogactwa i rozkosze. Pod jej wpływem smutne dni nasze śmiertelnego bytu, przechodzą jako sny lekkie ustępujące rozkoszemu przebudzeniu, po którym bolesna ich pamięć, niezakłóci już nieustannej błogości, rzeczywistego i niepożytego wiekami naszego żywota. Szukajcie więc tej boskiej nadziei w samotności więzień, gdzie ona niewinnemu ciężkie żelaza dźwigać pomaga; szukajcie jej w pośród żaloby owych schronień dla nędzy otwartych, którychby sam widok zdołał zakłócić samolubne rozkosze niepamiętnej na braci tłuszczy; szukajcie jej w cieniu poddasza, gdzie geniusz przez Religję oczyszczony, doświadczając sił swoich, z uśmiechem dla niesprawiedliwości ludzkiej, ku swojej dziedzinie, ku Niebu wzlata; szukajcie jej tam wszędzie, gdzie tylko boleść doświadcza duszy ufającej obietnicom Zbawiciela; wszędzie, gdzie głos uciśnionego odwołuje się do sprawiedliwości Boga od okrucieństwa ludzi; wszędzie, gdzie niewinność i cnota, jak dwa śnieżne gołębie w skrwawionych szponach sepa, niekiedy stają się łatwą pastwą zbrodni i występku.

Tam ją znajdziecie, ze słodkim na ustach uśmiechem, i melodyjnym głosem, piękną i pierzchliwą jak młodzieńca dziewczica; lecz wzniosła i silna jak anioł, który ognistym mieczem stracił do ciemnych przepaści szatana, kiedy ten począł myśl zuchwałą, podnieść rękę przeciwko tronowi Najwyższego. Bóg chciał, ażeby nadzieja objawiała się nam przez szczęśliwe myśli, i mówiące do uczucia godła, aby tym sposobem, odpychający nawet ją od siebie, człowiek, aż do ostatniej godziny, zawsze ją w sobie i zewnątrz siebie znajdował. Nadzieja jak modlitwa umacnia, i pociesza; jest to uczucie naszych obowiązków i objawienie naszej przyszłości; jest to roślina, która zakwita na piaskach leca-

cych i jałowych; jest to świeży i wonny powiew wiatru, który się podnosi ku wieczorowi dnia skwarne; jest to melodyjne drzenie, obudzone strunami arfy; jest to promień słoneczny po burzy; jest to gwiazda przewodnicza, przyswiecająca wśród nocy na ciemnym tle niebios; ona to jaśnieje w pierwszym uśmiechu spoczywającego w kolebce dziecięcia, we wzniosłym wejrzeniu umierającego, i w krzyżu utkwionym na mogile chrześcianina.

(Tłómaczono z *Le Catholique*.)

UCZUCIA CHRZEŚCIANINA W DNIACH JESIEŃ.

Malo jest takich, co postępując ciasną ścieżką cnoty, a w nieustannej walce z namietnościami, mają oczy ciągle zwrócone ku Niebu, pogardzają wszystkimi uciechami, i w uniesieniu prawdziwej pobożności, powtarzają z Pawłem świętym (w liście do Filipensów 1, 23). «Pragnę umrzeć a być z Chrystusem.» Lecz więcej nierównie jest ludzi, co upędzając się jedynie za samą rozkoszą zmysłową, puszczając cugle wszelkim żądom, często zawiedzeni w dumnych zamiarach i nadziejach, z tego jedynie powodu, nazywają ten świat padółem płaczu, nędzy i żaloby. Dowodzą oni tem, przesadzonych tylko wyobrażeń o szczęściu ziemskim; gdyż mimo to wszystko, mają pociąg do świata, są czuli na jego powaby. Głos ich sumienia, równie jak silny głos przyrodzenia, przekonywa o błędnem pojęciu powstałem w bujnej wyobraźni, lub źle zrozumianej Religii.

Pismo S. na wielu miejscach, każe nam pogardzać światem i jego próżnościami: a przez to rozumieją się namiętności występne, i zepsucie grzechu, lecz nie boskie cuda w stworzeniu. Chce pismo S., abyśmy się nie przywiązywali do rzeczy znikomych, abyśmy zwracali ciągle pamięć na niewidzialne i wieczne: lecz nie rozkazuje deptać kwiatów, jakie Opatrzność rozrzuciła po drodze życia naszego. Naucza nas tylko, abyśmy względów tego świata, zabiegów o dostatki i zaszczyty ziemskie, nie uważali za nasz najpierwszy interes: żebyśmy serc naszych nie przywiązywali do rzeczy znikomych, do ukochanych nam osób, tak, jakbyśmy to wszystko na zawsze posiadać mieli.

Sam Jezus Chrystus, prawda przedwieczna, mówi: *Nie troszczcie się o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień, sam o się troskać się będzie. Dosyć ci ma dzień na swój nędzy.* (Mat. VI. 34); a Paweł S. do Tessaloniczan: *Zawsze się weselcie.* (I. V. 16) i Psalmista Pański: *Smakujcie i widźcie, albowiem słodki jest Pan.* (P. 39. 3.)

Żaden obraz przyrodzenia, nie czyni na nas tak silnych i powszechnych wrażeń, jak zmiany pór roku. Wszystko to przywodzi nam na pamięć niestałość rzeczy, zachwyca i rozrzuca serca nasze. Człowiek z natury swojej należący niejako do ziemi, lubi te odmiany, ma w nich upodobanie: ponieważ w nich dostrzega siebie samego. Zmiany przyrodzenia, odnawianie się tych samych obrazów, których był świadkiem, wznawiają w nim przeczucie jego własnego, przeznaczenia: czynią mu tajemniczą nadzieję, że i on kiedyś w stan daleko świetniejszy i pełen chwały, przerodzi się także na łonie wieczności. Wszystkie prawa rządzące światem, podług których każda istota w przyrodzeniu ulega zmianie, niknie, i nowe przybiera życie, są w rozumie człowieka boską ręką niemiernie-

ności. Jest on częstką wszechświata, tem szlachetniejszą, że się wznosi nad zwierzęta i rośliny, pojmuje cel świata i dzieła Twórcy.

Stała i urozmaicona kolej pór roku, czyni mnóstwo wrażeń przyjemnych, które w spokojności przenikają duszę naszą do gruntu. Nie sprawia tego, sama nowość i urozmaicenie, ani przyjemność, jaką przynosi obecna chwila; powstają one ze wspomnień, jakie wyobraźnia nasza wywołuje z cieniów przeszłości, i z nadziei, jakie dostrzegamy w ciemnościach przyszłego wieku.

W powszechności, nie masz źródła bardziej obfitego w uniesienie, czystą i spokojną rozkosz, jak piękność i zgodność przyrodzenia w rozmaitych, a zawsze nowych, dziełach Stworzyciela. Prawda, że i wpośród zgiełku świata, w życiu miotanem, znajdują się szczęśliwe chwile; lecz są one przelotne, za którymi burza następuje. W przyrodzeniu wszystko dzieje się według praw, odwiecznych, wszystko dla szczęścia powszechnego ustalone mądrością: ludzie zaś w swoich chęciach niestali, lub pobudzani przekonaniem o własnej niedoskonałości, zmieniają swoje ustawy, mieszają gwałtownie porządek, aby go ustalić na lepszej posadzie, i zaczynając od zasad świetnych, kończą pośpolicie na dziełach ciemności. W przyrodzeniu, wszystko stanowi prawdę, pewność, wierność, prostotę. Między ludźmi, za każdym krokiem objawia się złudzenie, złość i niewiara: na łonie przyrodzenia dusza jest spokojna, nie ma udręczeń, chciwości, dumy, dziwactwa, i nierozważnych życzeń. Przyrodzenie czyni nas niejako uczestnikami wielkości swojej, oczyszcza dusze nasze, czyni je podobne ewangelicznym dziatkom, zbliża nas do światłości Boga, rozlewa w sercach naszych uczucie powszechnej dobroczynności. Zdała od przyrodzenia, i w zamęcie

życia naszego, ciężar zatrudnień i trosk, przygniata nas, jad potwarzy ztruwa życie nasze: pożera nas pragnienie zaszczytów i bogactw, umysł nie może ostać się spokojny: rzadko kiedy zdołamy rozważyć w cichości najlepszą część jestestwa naszego, nasze przeznaczenie do nieśmiertelności.

Chrześcianin prowadzony mądrością, której przyrodzenie obraz mu przedstawia, lubi unikać zgiełku, rozmyślać jak Jezus Chrystus na osobności, spokojnie. Jego dusza oczyszcza się tam, ze wszystkich drożności, serce znajduje uleczenie ran, jakie mu zadała złość ludzka, los przeciwny, lub gwałtowność własnych namiętności.

Chcę teraz znowu doznawać miłego uczucia rozważając cuda boskie w *piękności jesieni*. Jest to pora spełnienia, jak wiosna porą nadziei: po dniach pracy i obawy, jesień sprowadza czas nagrody i pewności.

Po wydobyciu się z długich miesięcy zimy, dusza moja rozplywa się w rozkoszy na widok budzącego się przyrodzenia, i tych zadziwiających piękności, jakimi niewysłowiona dobroć Stwórcy na nowo przyozdobiła ziemię. Widziałem wzgórki i lasy wywijające swą świeżą zieloność, za nadejściem nowych promieni słońca. Szelest liści, połączony śpiew ptasząt, wydawał mi się głosem Boga, wzywającego przyrodzenie do odrodzenia się znowu: ły szczęścia płynęły z oczu moich, i łączyły się ze śpiewem tysięcy stworzeń. Lecz oto już nastąpiła jesień, więdnąją kwiaty, mnóstwo istot przygotowuje się wcześniej do zimowego spoczynku: tysiące roślin traci swoje siłę, niszczeją. Czyliż przeto dobrodziejstwa jesieni mniejszą serce chrześcianina napelnia rozkoszą i podziwieniem, od tych, jakich doznał w lubiej wiosnie i jaśniejących dniach lata? Nie, mój Boże! Ty jesteś w cudach niewyczerpany; każda pora

roku rozwija swoje wspaniałość, i tysiącami nowych głosów dobroć Twoją wystawia.

Lasy i pagórki, większei teraz niżeli w porach uprzednich chelpią się bogactw kolorami. Za powiewem wiatru spadają drzew liście, jak deszcz złoty, szkarłatny, i przykrywają niezliczone zarody delikatną powłoką osłoniętych roślin, która je zabezpiecza od zimna: potem syjąc się, dostarczają ziemi nowych soków, ożywiających te zarody przy powrocie wiosny. Każda najdrobniejsza, i najlichsza rzecz nawet, zwraca w tym niezmiernym świecie, Twoję na siebie ojcowską uwagę, wszechmogący Boże! Ty o wszystkim masz pieczę, wszystko zachowujesz z czułością Ojca. Samo nawet ziarko nasienia, zaledwo dostrzeżone okiem, deptane obojętną nogą człowieka, ogrzewa miłość Twoja. Otwierasz Twą rękę i ożywasz je.

Uznaję porządek świata i prawa Opatrzności w tych owocach obciążających drzewa dla dobra człowieka: w tych nasionach, które z łona rośliny unoszą wiatry i rozpraszają na wsze strony świata. Oto jest ogniwo cudownego łańcucha przyrodzenia! Oto, jak Opatrzność zachowuje wszystko, i każdą cząstkę całości przyrody!

Kilka temu tygodni, pola złościły się zbożem: dziś pozbawione tej chwały, obfitość napelnia stodoły. Drzewa schylają przed człowiekiem w sadach soczyste owoce, któremi on przystraja swe stoły. Winogrona dojrzewają na pochyłościach gór, aby służyły za napój rozweselający serce człowieka, ukrzepiający jego siły. Bogacz i ubogi, zarówno okazują radość z dobrodziejstw boskich. W tej obfitości powszechnej, najmniejszy robaczek na łonie pyłku, znajduje pożywienie: Stwórca obdarzył go wszystkim, co tylko do utrzymania życia posłużyć mu może.

Twoje to jest dzieło Ojcie pełen dobroci! wysłuchaj
 też modlitwy naszej, pobłogosławieś pracom naszym! Dla
 tego też śpiewać będę z Twoim prorokiem.

Za twym dozorem wilgoci dostaje

Obfitęj ziemi, na jej urodzaje:

Rzeki wód pełne: skąd wszystko stworzenie

Ma swe żywienie.

Ty nocną rosę na suche zagony

Spuszczasz, i wczesny deszcz nieprzeplącony;

Ty błogosławisz nieprzeliczonemu

Płodu ziemskiemu.

Rok wszystko rodny wieniec znakomity

Niesie na głowie twoją łaską wity;

A gdzie Ty kolwiek stopę twą położysz,

Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,

W polach stad mnóstwo; zbożem obfitują

Niskie doliny, a pełen nadzieje

Oracz się śmieje. (Psalm. 65. Kochan.)

Lecz nie sama tylko przyjemność zbioru owoców, stanowi ozdoby i bogactwa jesieni. Napelnia ona dusze nasze wzniosłymi i niewypowiedzianymi uczuciami. Nieznosny upał lata już się czuć nie daje, powietrze więcej świeże; na widok wspaniałego schyłku przyrodzenia, radość niebieska napelnia serca nasze. W miarę jak niknie stopniowo wspaniałość ziemi i powierzchnia jej osłania się płaszczem zimy, nasz umysł wznosi się nad wszystko, co jest poziomem i przemijającym. Łąki pozbawione swej zieloności, drzewa z liści огоłocone, blednące kwiaty, ptastwo gotujące się do odlotu, wszystko zdaje się do nas przemawiać: Człowiecze! my się oddalamy, nikniemy, w proch się obracamy: ty zostajesz, ty używasz bytu, który

się przedłuża. Ty nie należysz do naszego wydziału, gdzie wszystko schyla się do upadku i niknie: ty jesteś obcy w naszym świecie: my wpadamy w łono ziemi, ty zostajesz nieporuszony. Kiedy wiosenne słońce z naszych zarodków nowe wyda plony, już nas wtenczas nie będzie: ty jeszcze pozostaniesz jako świadek tego nowego przerodzenia. Jednak człowiecze! królu nasz, i ty nosisz na sobie ziemską i znikomą powłokę. Przyjdzie jesień i na twoje ciało, twoje życie będzie miało swą zimę, twoje włosy jak śnieg ubieleją, zniszczyje kwiat dni twoich. Już cię więcej siły wspierać nie będą. Lecz gdy okrywający cię proch, dla połączenia się z prochem ziemi, zaczniesz się odłączać od ciebie, ty będziesz to widział, będziesz to czuł, i bytu swego nie stracisz, ponieważ ty nieśmiertelna istota, jesteś czystym duchem, ty należysz do lepszego świata. Z łona rozdzielnej materii, wzniesiesz się jaśniejący w krainę duchów, wrócisz do tego, który jest światłem, prawdą, życiem, którego czyste technienie, jest, jak on sam, wieczny i nieśmiertelny.

Z takimi uczuciami, jakeimi jesień czyste i religijne dusze przeżywa, łączy się nadzieja spokojnych uciech, sprowadzonych przez zimę w ustronie domowego życia. Powlekając osłoną piękność zewnętrznego przyrodzenia, nadejdzie zima, by silnie połączyć rodzinne węzły i uczynić nas czulszymi, na powaby ścisłych związków krwi i przyjaźni.

Każdy kraj, każdy wiek, każda pora, ma z ojcowskiej ręki Boga korzyści i szczególne własności. Jesień, z bogactwem nas hojnością dobroci boskiej, zdaje się także więcej, niżeli inne pory roku, przejmować serce chrześcijan najwyższem uczuciem wdzięczności.

Ze wszystkich uczuć pobudzonych we mnie przez jesień, rozważanie religijne jest najsilniejsze i najtrwalsze. Bóg mi się objawił, jako źródło wszelkiej doskonałej nadziei, jako Ojciec wszelkiego stworzenia, na które zlewa pełność błogosławieństw swoich. Jesień stawia nam naocznie dary Opatrzności. Wszystkie dusze łączą się ze śpiewem żniwiarza: radość rolnika jest wspólna wszystkim obywatelom. Rękodzielnik, artysta i kupiec, zamienia wyroby przemysłu swego na płody ziemi. Różne stany wchodzą w stosunki wzajemne. Błogosławieństwo Boskie zstępuje z niebios na wszystkich, i ściąga ku Dawcy wszelkiego dobra wdzięczne wszystkich spojrzenia. Ubogiego nawet, który ani siał ani zbierał, nieopuszcza Opatrzność; jęj dary wystarczają dla wszelkiego stworzenia, dla zwierząt nawet i robaczek, których człowiek nie zna lub o nich zapomina. *„Spójrzcie na ptaki powietrzne, które nie sieją ani żną, ani do gumien zbierają, a Ojciec wasz niebieski żywi je.”* (Mat. VI. 26).

Jesień przeto jest bardzo właściwą ku natchnieniu chrześcianina nowem zaufaniem w Boga. Dobroczynna ręka, która teraz takie skarby rozrzuca po ziemi, jest też sama, co cię zawsze wspierała, co cię wspierać będzie na wieki. Tysiące wieków wystarczała ziemia na wyżywienie wielkiej familii rodu ludzkiego: tysiące wieków upłynęło, a tenże sam grunt zażyzniany przez Stwórcę, równie szczodrym okaże się dla ostatnich wnuków naszych, jak się dziś dla nas okazuje. Śmiertelniku! tak bojaźliwy i zabieżny, dręczący się zbytecznie o los twych dzieci, o byt po tobie samym, a może i o własne potrzeby: czyliż to zaufanie w Opatrzności nie uspokoi twego umysłu, nie umocni twojej odwagi? Nie lękaj się, pracuj, wykonywaj twe dzieło, dopełniaj obowiązków twojego stanu, resztę zdej-

na Tego, który ma o wszystkim staranie, o twórcach nawet, któremi my pogardzamy. Z takim uczuciem powierza rolnik nasienie ziemi, na którem swoje zakłada nadzieje: oczekuje z uległością i zaufaniem, aby pory roku sprawiły mu plony. Cóż ma więc uczynić? Sam Bóg wzrost daje, i błogosławi pracom człowieka. Przychodzi jesień, ziemia oddaje z lichwą zasiewy rolnikowi i uwieńcza jego nadzieje. Głosy radosnej wdzięczności ku Ojcu, który na ludzi zlewa swoje dary, są najczystsza pieśnią, jaka się tylko wznieść może do Tronu Jego miłosierdzia!

Chrześcianin pełen zadowolenia, naśladować Ojca Niebieskiego, starać się powinien przelać te uczucia szczęśliwe w innych swych braci. Zrodzić pociechę w duszy nieszczęśliwego, jest to rozkosz niebieska, a jesień zniewala nas szczególnie do tej lubej cnoty. Jako chrześcianie, dalecy od samoistwa, powinniśmy pamiętać o drugich. Szlachetni w naszym zakresie, jak Bóg w nieskończoności; dobroczynni względem otaczających nas ubogich i cierpiących, jak Bóg względem wszystkich ludzi, złych nawet niewyluczając; powinniśmy obchodzić jesień przez podwojenie uczynków miłości bliźniego, jako w tej porze, w której Bóg szczególnie nas obsypuje swemi dobrodziejstwami.

Kiedy się zbliża chwila pięknych pór roku, każdy dzień przyjemny, każdy promień pogodnego słońca, nienasyconą dla człowieka staje się rozkoszą. Szereg okazałych i przyjemnych dni lata już przeminął dla nas, bez uczucia zapewne tej żywej radości, jakiej teraz z powabu niektórych dni lub chwil szczególnie doznajemy. Zamożni we wszystkie dni piękne, jakich jeszcze spodziewać się mamy, trwonimy dni obecne z rażącą obojętnością. Te godziny ocieźałe, te dni długie lata, już upłynęły: staliśmy

się chciwymi skąpcami lubego czasu, jaki nam jeszcze schylek roku zostawia.

Tak się dzieje z życiem człowieka. Z jakąż to lekko-myślnością często marnotrawimy wiosnę dni naszych, czas naszego przysposobienia się do ważnych zatrudnień w życiu naszym! Jakże młody człowiek, młody małżonek, młoda matka, a często ojcowie i matki licznej familii, są obojętni na szczęście jakiegoby doznali w zakresie stosunków naturalnych, i obowiązków swoich! Jakże mało cenić umieją piękne chwile i piękne dni, jakie im piękne lato upłynionych lat nagromadziło!

Nadchodzi jesień życia. Godziny prędzej upływają. Człowiek starzeje się: a im życie bardziej zbliża się do końca, tem człowiek mocniej doń się przywiązuje. W króciec będzie musiał, opuścić wszystko i to co mu było najmilszem, co uważał za część siebie samego. Śmierć powoła go do siebie: będzie to jego zima.

O mój Ojczy! Stwórcu wszystkiego dobrego: Twoje bogactwa są nieprzebrane, Twoja dobroć niewyczerpana; spraw, abym pamiętał i znał cenę każdej chwili, jaką mi dobroć Twoja łaskawie udzieliła: niech ich używam na życie i cieszenie się w Tobie: niech każdą obracam na zbawienie moje, niech żadna z nich nie zostawia w mej duszy dręczącego żalu.

Przyjmę z wdzięcznością wszystkie błogie chwile, jakie Twoja dobroć mi przeznaczyła: nie zatruję ich nigdy przez moją płochość, moje dziwactwa, lub moje namiętności. Dodaj mi Twojej mocy, o mój Boże! abym kosztował najczystszej rozkoszy, jaka może przeniknąć serce człowieka przez naśladowanie Twoich dobrodziejstw, Twojego miłosierdzia. W tenczas podziwiając ten świat zawołam w uniesieniu: *Jak są piękne dzieła Twoje Panie!*

A jeżeli łaska Twoja dozwoli mi ujrzeć i zamieszkać te nowe niebiosy, i tę nową ziemię, siedzibę sprawiedliwości, której spodziewamy się przez obietnice i zasługi Jezusa Chrystusa Syna Twego, w tenczas jeszcze zawołam: *Jak są piękne dzieła Twoje Panie!* co za radość, co za rozkosz dla mnie przypatrywać im się, oglądać Ciebie, po wszystkie wieki wieków, Amen.

Meditations Religieuses.

Ks. M. J.

M O W A

PRZY ZAŁOŻENIU KAMIENIA WĘGIELNEGO
ROŚCIOŁA PARAFIALNEGO WYSTAWIĆ SIĘ MAJĄCEGO

pod Imieniem

ŚWIĘTEGO KAROLA BOROMEUSZA,

przy ulicy Chłodnej w Warszawie,

przez

KSIĘDZA KOTOWSKIEGO DZIEKANA METROPOLITALNEGO

WARSZAWSKIEGO,

dnia 18 sierpnia 1841 roku miana.

„Niebiosy głoszą chwałę Boga, a dzieła rąk
„Jego, oznajmują utwierdzenie.“

Tak niegdy powiedział ukoronowany Prorok i Psalmista, tak powtarzali i powtarzają już kilka tysięcy lat, którzy byt swój nie żadnemu przypadkowi, albo losowi, nie żadnej materialnej sile, ale tylko ręce Bożej przyznają. Byłoby zbyt rzeczą wykazywać, przy dzisiejszym uroczystym

obrzędzie, poświęcenia węgielnego kamienia dla kościoła w tutejszem mieście, przy ulicy Chłodnej wystawić się mającego, co w pierwiastkowych latach od stworzenia świata, serce ludzkie do chwały Najwyższego i wyboru szczególnych miejsc dla jęj publicznego oddawania, pobudzało. Dość więc powiedzieć, że od początku swego istnienia, ludzie na większych i mniejszych przestrzeniach ziemskich osadzeni, z wieku do wieku przenosząc pamięć o swoim Stwórcy, czynili ciągle Jemu ofiary i budowali kościoły pod rozmałą nazwą.

Prawda, że świat cały jest wielkim i niezmiernym kościołem wszechmocności Boga. Ścianami tego kościoła jest wschód, południe, zachód i północ, albo cztery strony widnokregu. Sklepieniem niebo gwiazdami brylantowemi nasadzone. Kolumnami powietrze. Oknami, słońce, księżyc i inne planety. Podnożem ziemia. Ale takowy kościół, żyjąc tylko ludzie w samym stanie natury, formować sobie mogli. Takowy zaś kościół niema ołtarza, nie ma jednéj i niemyślnéj nauki, nie ma krzyża, na którym opiera się całkowita nasza nadzieja, nasze zbawienie, nie ma téj świętości, która nas, iż tak rzekę, namaszcza i z grzeszników na sprawiedliwych przeistacza. Stąd sama tylko zarozumiałość albo zupełna wzgarda uczuciami religijnymi, nie uznaje potrzeby kościołów materyalnych, gdzie się lud chrześcijański dla oddania chwały Najwyższemu gromadzi, gdzie swoje myśli i potrzeby otwiera, gdzie w swem ograniczeniu i nieudolności, pomocy dla siebie szuka.

Zabrałbym długi czas na wyliczenie ofiar, jako i wszystkich miejsc ku oddawaniu hołdu i czeł Bogu we wszystkich starożytnych i terażniejszych narodach przeznaczonych. Więc tylko powiem, że w pośród ludzi, których serca nie zagłuszył wrzask namiętności gwałtownych, nie

przytłumił głosu wołającego, kto był prawdziwym Bogiem, pierwszy król Dawid, pómny na położony przez Jakóba Patriarchę kamień i wylaną nań oliwę w ofierze Bogu; wybudować kościół w Jerozolimie zamierzył. Podziwiany zaś mądrością Salomon, tenże kościół wielkim nakładem na górze Moryi, w mieście dopiero wspomnionem, z kamienia wystawił.

Po spełnieniu dla zbawienia naszego najświętszéj ofiary na górze Kalwaryi, Apostołowie pierwszy niejako kościół dla siebie mieli ową salę w Jerozolimie, w której cudownie odebrali Ducha świętego, w postaci języków ognistych. Później jak apostołowie tak i wszyscy, którzy wiarę Chrystusa wyznawali, doznając wszelkiego rodzaju prześladowań, za kościoły obierali sobie lochy podziemne, jaskinie, groty i pieczary w skałach przed okiem prześladowców wykute i ukryte, a to przeszło dwa wieki. Dopiero w początku wieku trzeciego, przychylny acz poganin Aleksander Sever Religii naszéj, pozwolił chrześcianom w Rzymie obrócić jeden dom prywatny na dom publicznych modłów, i przyjmowanie świętych Sakramentów, słowem, użycia tegoż za kościół. Wspominając o tem niemożna zamileć owego Cesarza Rzymskiego słów pamiętnych: Lepiej jest, aby Bóg w tym domu odbierał cześć jakąkolwiek, niżeli żeby miał być szynkarzom oddany.

Opuszczając dalszy opis kościołów, które wspaniałéj zewnętrznej postaci za Konstantyna Wielkiego, gorliwego Cesarza o rozszerzenie Religii chrześcijańskiej w miastach Antyochii, Nikomedyi, Heliopolu, Rzymie i Konstantynopolu stanęły, nie nadużyję cierpliwości waszéj Najmilsi słuchacze towarzyszący dzisiejszemu obrzędowi religijnemu, gdy przynajmniej wspomnę: że w Warszawie najpierwszy był kościół Sgo Jerzego. A zamierzwszy uczynić tylko

wzmiankę o kościołach parafialnych, opowiadam: że drugi był kościół a pierwszy parafialny Sgo Jana około roku 1250 przez książąt Mazowieckich wystawiony. Po nim kościół Panny Maryi około roku 1392 także przez książąt Mazowieckich wybudowany. Kościół Sgo Krzyża po rozebraniu kaplicy pod temże imieniem w roku 1682 przez Jakóba Sobieskiego założony, a przez Tarłę biskupa poznańskiego 1696 r. dokończony. Kościół Sgo Andrzeja nie tak dawno Pannom Kanoniczkom oddany, i parafia z niego przeniesiona do kościoła Ks. Reformatów, wystawionego przez Stanisława Skarszewskiego kasztelana Wojnickiego około roku 1671. Kościół drewniany parafialny w Pradze wystawiony przez Gębickiego biskupa płockiego r. 1674 po którego rozebraniu w pamiętnej epoce, nabożeństwo parafialne przeniesione do kaplicy Loretańskiej fundacyi Tomasza Zamojskiego, przy kościele Ks. Bernardynów wymurowanym nakładem Władysława IVgo. Kościół najnowszy w Warszawie pod tytułem Sgo Alexandra swoją najznakomitszą pamiątką i zewnętrzną piękną budową, w miejscu bramy tryumfalnej, dla wiekopomnego CESARZA Wszech Rosyjsk. Wskrzesiciela Królestwa Polskiego, tego Tytusa północnego, z Jego wyraźnej woli w roku 1816 założony, a po ukończeniu roku 1826 poświęcony (1), ma do siebie przeniesioną parafię z kościoła Jazdowskiego drewnianego szczupłego przy Belwederze rozebranego. Po tak krótkiem wspomnieniu o wszystkich kościołach parafialnych tutejszego miasta, należy mnie zwrócić swój głos do kościoła, dla którego ezc. godny Biskupie i Administratorze Archidiecezyi Warszawskiej, poświęcili zakładniczy kamień i przekopy do fundamentów, na których wzniesie się ten

(1) Przez ś. p. Skarszewskiego Arcybiskupa Warszawskiego.

gmach ozdobny i kosztowny trzymający szerokość a 35 szerokości (2).

Nie należałoby dalej opowiadać tego, co prawie wszystkim wiadomo, ale nieubliża się prawdzie, gdy się ją powtarza; przeto ośmiela się głosić, że ten kościół będzie dziełem NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA NASZEGO MIKOŁAJA, który pierwszy zapragnął i wielką ofiarę uczynił ku wzniesieniu tego kościoła dla parafian Wolskich, aby mieli wspaniały przybytek dla chwały Bożej i wylewania swych uczuć pobożnych, a to według obrządku katolickiego Rzymskiego. Mówiąc o takowej Najmiłościwszego PANA ofierze, nie można jak tylko powszechnie uwielbiać Jego serce MONARSZE, które niczego nie szczędzi dla świątyń Pańskich, które jaśniejąc blaskiem gorliwości o dobro doczesne i wieczne ludu Jego Najpotężniejszemu berłu uległego, bez wyjątku dla wszystkich strumienia swęj życzliwości otwiera. A powodowane uczuciami chrześcijańskimi, dozwoliło do swojej Monarszej ofiary dla tego kościoła; przydać i ofiarę znakomitą przez Klementynę z książąt Lubartowiczów Sanguszków hrabinę Małachowską. Wdzięczność zatem niewygasła należy się Wspaniałomyślnemu Monarsze, a czułe wspomnienie i pamięć o dobroczynnej Pani, tak od Was parafianie Wolscy, jak i od Was mieszkańcy tutejsi przyległych ulic temu miejscu, na którem wybudować się mający kościół, posłuży wam do łatwiejszego zgromadzania się na publiczne i prywatne Nabożeństwo, na rozmowę ze swoim Stwórcą, na rozprawę co konieczne czynić potrzeba, aby duszę swoją prawdziwą pociechą napelnić, i zabezpieczyć dla niej w krótkiej pielgrzymce doczesnego życia, tryumf wiekuisty.

(2) Obrzęd takowy dopełnił JW. Jfis. Chmielewski, biskup Gracjonopoliński, sufragani i administrator archidiecezyi Warszawskiej.

Wspomniawszy o obowiązku przynależnej wdzięczności za dary poczynione, niewolno mnie bez uczucia podobnego spoglądać na Ciebie Dostojny Książę, który Najjaśniejszego Pana Namiestniczą władzę w Królestwie Polskiem piastując, chętnie drogi dla siebie czas poświęcasz, stając dzisiaj na czele tak świetnego i poważnego grona Dygnitarzy, Jenerałów i Urzędników otaczającego obrzęd religijny założenia węgielnego kamienia, do wzniesić się mającego kościoła parafialnego katolickiego, pod imieniem Sgo Karola w tutejszem mieście. Już to niepierszy twojej szczególnej przychylności czyn, niepiersza twego dobroliwego serca dla Boga ofiara. Niechaj Ci więc ten wielowładny i nad firmamentami Niebios na wiekui-stym i najwyższym tromie zasiadający Pan, swemi błogosławieństwami wynagrodzi. Wszak to wszystko co zdziałales i działasz dla pomnożenia chwały Bożej, większem jest, nad wszystkie nasze pochwały ludzkie.

Teraz cóż powiedzieć zostaje wam Panowie; którym dozór nad budową tego kościoła przez wysoką władzę Rządową poruczony został? Wy już przejęci jesteście ważnością położonego w sobie zaufania, ani tedy wątpić można, żeby wasza gorliwość wczemkolwiek uchybić mogła celowi, na który i serce i oczy z chwalebną gorliwością zwróciliście. Niech was we wszystkich usiłowaniach, miłość Boga zagrzewa, a łaska Jego wspiera.

A dla nas wszystkich jakąż z tego obrzędu Religii powinność wypływa? Oto gdy schylimy głowy swoje w ten czas, kiedy ręka przy zamknięciu takowego obrzędu Namiestnika i Pomazańca Chrystusowego będzie nam błogosławieństwo udzielała, wzniesmy swoje serca do Boga, tego dawcy wszelkiego dobra, aby gdy dla Jego chwały będzie się budował materyalny kościół, my wszyscy przez cnotę

zostali Jego duchownym kościołem; żebymy mówić, niewinnością życia, na mieszkanie z nim w przybytkach niebieskich zasłużyli.

K A Z A N I E

O MIŁOŚCI BOGA i BLIZNIEGO.

«Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego; i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jako samego siebie. Na tem dwojga przykazaniu wszystek zakon zawisł i Prorocy.»

Słowa z świętej Ewangelii u Mat. Sgo w roz. 22.

Prawowierni Słuchacze! Pan i Prawodawca świata Chrystus Jezus, odnawiając boską swoją powagą w zakonie łaski, prawo, wyrte wraz z życiem na sercach wszystkich ludzi, a w starem przymierzu zewnętrznie i jawnie objawione: nakazujące wszystkim miłować Boga nad wszystko, a bliźnich jak samych siebie; na tej niezłomnej podstawie, wznosił religijno-moralną budowę, od ziemi sięgającą Nieba, i w jeden punkt Wszechmocnej woli spajającą oba światy; a mającą przetrwać wieki i uszczęśliwić wszystkich świat.

W niej bowiem zawierając wszystkie ustawy i prawa, jej wyższością oznaczył wszystkich dążność, środki i wartość; a wszystkich, jako z jednego pochodzące źródła, nią wieńcząc; jej wszechwładność osadził na samym szczycie wszystkich naszych potrzeb i zamiarów prawego rozumu

godnych; jako jedyny środek, przez który tylko możemy osiągnąć, nasz najwyższy i ostateczny cel.

Jak zaś to święte i dobroczynne prawo, z strony Boga jest wyraźne, krótkie i jasne; tak dla nas powabne, lekkie, nieuchronne. W niem albowiem jasnieje ojcowska Boga ku nam czułość i dobroć, kiedy za wszystkie swe dobrodziejstwa nie mające liczby i granic, miłości tylko naszej wymaga; a z strony naszej prosty hołd serca i poświęcenie się tegoż Jemu zupełne, przyjmuje jak dostateczną odpłatę, za wszelkie świadczone nam łaski i dary.

Tak miłość święta i mądrość wszechmocna, pierwsza w łasce Bożej i w cnotach prawych Boga czcicieli; druga w świetle wiary, mając swój grunt i rozwinięcie właściwe; dały początek światu, uporządkowały po bożemu rzeczy na ziemi i przygotowują nam Niebo, jako przeznaczenie nasze wieczne i stałe.

Bóg bowiem przez miłość dobra stworzył świat, aby się dobroczynnie swoim stworzeniom udzielał: przez światło wiary objawił się ludziom, by oświecając niem ich rozum, dał im poznać swoje zamiary, a wysokie ich przeznaczenie; które dla tego podzielił pomiędzy ziemią a Niebem, iż tu zakresił nam metę do pracy i zasługi; tam zaś umieścił nagrody, któremi wieńczy na wieki, wierność i wytrwałość służby sobie poświęconej.

Miłość więc Boga i ludzi, płodna w chwalebne czyny; oraz pamięć na zbawienie, które jest koroną nieśmiertelną naszego ziemskiego zawodu, powinny szczególnież uwagę i starania nasze zajmować, a głównie zatrudniać nasze życie; abyśmy chrześcijańskiemu powołaniu czyniąc zadość, spełnili na sobie wyroki Boga wieczne; a to w zjednoczeniu się z Stwórcą i uczestnictwie Jego szczęścia, które uwieńczy nasze pragnienie i też na wieki zaspokoii.

Czyli zaś takowemu przeznaczeniu odpowiadamy dotąd, czy nas więcej zajmuje obecne życie jak wieczność, czy życiem naszym a raczej jego obyczajami dowodzimy praktycznie żywęj miłości Boga i wiary; czy przeciwnie maluje się w nich duch świata i nadzwyczajna troskliwość, aby się do niego stosować, i z zapalem szukać w niem szczęścia, którego on sam niemając, zawsze niem serce ludzkie zaprzęta, a myśli tysiącznych dostarcza urojeń; warto jest nad tem się zastanowić, rzecz tę gruntownie rozebrać, zbadać, dobrą jej stronę podnieść, udoskonalic, według wyrażenia Ewangelii na świeczniku ją postawić; zaś odwrotną w właściwej wystawić barwie, jej niecnosć odkryć, wyswiecić i godną pogardy okazać.

Ale któż z ludzi tak olbrzymiej rzeczy wystarczy, czyje usta tak są wymowne, ażeby ją i dla jej własnej wartości i w jej właściwych stosunkach oddać, czei pełną i godną zamilowania uczynić, oraz jej przeciwniczkę właściwie i trafnie odcieniować?

Prawda, że słowo Boże nie jest skępowane, że moc Boża z pasterzy trzód, gorliwymi czyniła proroków, a z prostych rybaków, wymownymi Apostolów; przeto też na rachubę boskiej pomocy, w którą ufającym nic niema nie podobnego, ośmielam się i ja nad własne siły, przedstawić wam prawdy wielkie i śmiałe: które nie jednego obruszą, obrażą, zasmuca; ależ przecie, w wielu sercach miłość Boga i bliźnich wzniecą, szacunek i zapal cnoty ożywią, chęć do dobrego obudzą i zaniedbany bieg życia pobożnego odświeżą.

Chcę mówić o miłości Boga i ludzi, jako najważniejszej wiernych potrzebie: jak również o kierującej wszystkim do swoich celów Boskiej mądrości, na których los świata polega; bo od nich zależą cnoty, które ją ludzi szczę-

ściem i ozdobą; oraz zbawienie nasze, będące Nieba tryumfem i chwałą.

Mam zamiar okazać w obecnej nauce, w całej szczerości bez ogródek i względów, *naprzód*, że dziś w pośród nas nie ma doskonałej miłości Boga i bliźnich, ni chrześcijańskiej mądrości płodnej w czyny jej godne; *powtórę*, że jeżeli świat do tych cnot nie powróci, i niemi się nie będzie rządzić; oświata jego i mądrość nie tylko się mu na nic nie przydadzą, ale owszem coraz bardziej będzie się błakał i zabrne w występki, które dokonają jego nieszczęścia i zguby.

Materya podobna, własnej miłości naszej nieprzyjemna, a zarozumiałość naszą obrażająca; przy szczególnej tylko pomocy Boga w umysłach i sercach naszych, może się przyjąć z zadowoleniem i smakiem; oraz im sprawić najwyszszą rozkosz, jeśli przez należną, świętej sprawie powolność, staną się jej godnemi.

Do czego racz je uzdolnić łaską twoją sam Boże, który natchnieniem w umysły i serca ludzkie mądrości Twojej i światła, rozproszyłeś ciemności grzechu i rozpędziłeś chmury błędu, napelniające niegdys świat bałwochwalski; który ustąpił Twojej potędze i złożył jej należne hołdy: odżyw je w naszym ezuciu i pamięci, aby w swych skutkach cudownych zajaśniały światu na nowo.

I.

Kiedy z założenia naszej rzeczy wzięłem na siebie obowiązek dowieść surowej prawdy, że niema dziś w pośród nas miłości Boga i bliźnich; jako też okazać, że się nie rządym Boską mądrością, która jest światłem jedynym, wystawiającem wszystko w rzetelnej rzeczywistości; nie sądzicie słuchacze moi, bym wszystkim ludziom zaprzeczał światła rozumu lub cnoty.

Wykazać tylko mam zamiar, że postępowanie dzisiejsze świata ogólne, zdaje się nie mieć na uwadze, cośmy powinni Bogu i bliźnim; i że dla zadość uczynienia tej najważniejszej powinności, nie używamy w pomoc światła wiary, która w tym względzie, jest nauką najdoskonalszą i wyłączną w swoim rodzaju.

Przedewszystkiem zaś winienem podnieść zasłonę, jaką się zastawia każdego miłość własna, ażebyśmy czystym okiem, dojrzeć mogli prawdy wszędzie i przekonać się sami: że słowa i pozory nie są prawdą, jeżeli ich zgodności z rzeczą, rzetelność nie zaświadcza.

Niema dziś w prawdzie owych nie rozumnych, którzy niegdys bluźnili; mówiąc bezbożnie, niema Boga.

Wielu jest owszem takich, którzy ze czcią i miłością ku Niemu, jawnie się oświadczają i chlubią: ale i część i miłość swoją, mierzą jedynie wyobrażeniem własnem; które jeżeli jest powierzchowne, mylne i zboczne; czyny też na niem oparte, będą dowolne, wietrzne, godnego celu i wagi niemające.

A Jezus Chrystus mówiąc w Ewangelii, *jeżeli mnie kto miluje będzie chował mowę moję*; naucza wyraźnie i nieodzownie, że miłość Boga doskonała zależy na czynach, odpowiednich prawidłom moralności Ewangelicznej: która nieogranicza się piękną teorią, ale wymaga skutków, świadczących praktycznie i jawnie; że się niemi równie przejęło serce, jak je uwielbia rozum.

Według zaś tej Boskiego Prawodawcy naszego zasady, dowieść podobno będzie nie trudno, że miłość Boga i bliźnich, jest pomiędzy nami bardzo rzadka; i że się zamyka w ustach, bez udziału w niej serca i woli.

Ewangelia mianując Chrystusa prawdą, zaleca oraz ażebyśmy się we wszystkiem trzymali prawdy, i nią się rządzili, prosto twierdząc, jeżeli jest, jest: jeżeli nie, nie.

Któż przebóg trzyma się dziś tej zasady, szczególniej w okolicznościach, któreby nas na najmniejszą ofiarę, strasę, lub nieprzyjemność, narażały?

Falsze, kłamstwa, udanie, podstęp, obluda, wszędzie jak powódź wziębrały: już nie tylko na rynkach, w rzemiosłach i handlu wszelkiego rodzaju; ale nawet w pożyciu domowem, i w towarzystwach prywatnych.

Ale kochająż Boga ci, którzy fałszem, zabiegami, intrygą, wielomówstwem, matactwem, kłamstwem chcą przybrać w postać prawdy, i w miejsce zasłużonej kary, starają się wystawić go godnem nagród: a prawdę niewinną, szczerą, często bezbronną, której należy wszelki wzgląd, sprawiedliwość, opieka, cześć; usiłują potępić, zniweczyć i oblec ją w potwarz lub hańbę, przynależną obludzie i zbrodni?

Wszystkie sądy sprawami zarzucone, więzienia złoczyńcami zapchane, targi oszustami przepełnione, niewinna prostota wszędzie na podejście i oszukaństwo wystawiona, sprawiedliwości prawo krzywoprzysięstwem skalane i pogwałcone; nie przynosząż pokrzywdzenia świętej prawdzie, która rzetelnego stanu i porządku rzeczy przestrzega i sumienie nasze zwraca do Boga, który dla wielkiej ceny i niezbędnej potrzeby prawdy, sam się nazwał, mówiąc: *ja jestem prawdą*.

Mająż miłość Boga w sercu ci, którzy baśniami, obmową, przekręceniem na wspak rzeczy, mieszają spokojność familij, rozrywają zadawnioną przyjaźń, rodzą niesnaski, niecą kłótnie, zasiewają niezgody, utwierdzają nienawiści, pobudzają do zemsty, i wywołują wszystkie namiętności; które sprowadzają niedolę, smutek, nieszczęścia, na pojedyncze osoby, rodziny, społeczeństwa, narody?

Ludzie to nieprzyjaźni prawdzie, a tem samem Bogu, który jest świętością i doskonałością samą; zasiał kłótni, fałszu i błędu na łonie samej Religii, narobiwszy w niej gorszących różnic i rozdziałów, kiedy ona w gruncie swoim zawsze jest nieodmienną i jedną, jak jeden tylko jest jej ustanowiciel Bóg: oni rzucili mylne prawidła w moralność, przewrotność w nauki, pokrzywienie w ludzkie stosunki, w cały towarzyski porządek, nieład, wstrząśnienie, zamieszanie: w samym nawet uświęconym zawiązku domowych cnot, skażenie i zatrucie; skąd się najłatwiej zarazą moralna rozchodzi i obiega pokolenia.

Mogąż tedy podobni ludzie, przechwalać się z miłością Boga, zalecać się moralnością, popisywać się z wysokim rozumem światłem; kiedy się rządzą obludą i zdradą, a Bóg postępować każe według prawdy?

Kiedy chodzą manowcami błędu i fałszu, a Bóg wieloletni w całym swym życiu i nauce Ewangelii, zaleca prostą drogę, którą się sam mianuje?

Kiedy całe ich życie odznacza się sprawami ciemności, a Bóg będąc wiecznem światłem, zapowiada: że wszyscy źle czyniący dla tego nienawidzą światła, aby się niewydali w całej szkaradności ich postęпки: które się snadniej kryją w ciemnościach i chronią od hańby swych sprawców, jaką by ich napiętnowała publiczna sprawiedliwość, wzgarda i głos powszechny; który jest także pewnym hamulcem, jawnych nieprzyzwoitości i zbrodni?

Jeżeli zaś tak postępujący, mają jakikolwiek cień miłości Bożej, to ta jest niedoskonałą, błędną, zwodniczą, zabobonną: a jeżeli się powodują samą obludą, to według wyrazu Ewangelii, są pobielanemi grobami, których robak, zgnilizna i śmierć, są udziałem.

Tak oszukują siebie samych i innych zwodzą ci, którzy mniemają, że miłują Boga słowami bez uczynków; lub subtelnością rozumu bez związku z czuciem serca, które nie może być nieczynne i obojętne, kiedy nań przeważnie wpływa Bóg: który jak z sprawiedliwością miłosierdzie, tak z mądrością łączy dobroczynność.

Ponieważ zaś miłość Boga, jest prawem i podstawą miłości, jaką winniśmy bliźnim; i ta jest tamtęj dowodem i utwierdzeniem; przeto kto niema pierwszej, jak gruntu, niemoże mieć drugiej jak budowy, niemając jej na czem osadzić. Dla tego duchem bożym powiedział Jan święty Apostoł, jak może kochać ten Boga, którego niewidzi, kiedy niekocha bliźniego, którego ma przed oczyma?

Serce ludzkie w prawdzie do miłości stworzone, znajduje zawsze swój przedmiot, którym się zajmie i do niego się przywiąże; ale mówiąc po chrześcijańsku, idzie o to; ażeby serce nasze zajęło się godnie i stosownie do swojego szczęścia i przeznaczenia, kochaniem Boga nad wszystko; a bliźnich dla Niego miłością świętą, jaką On wskazał w stosunkach prawych, i za nieodzowną zalecił powinność.

Tak, serce nasze jest zawsze czynne, zajęte, często nawet uniesione, ale postępuje w miłości tą drogą, którą mu oznaczył Bóg: czyli mówiąc wyraźniej, kochamyż my ludzi dla Boga, czy dla nas samych? Na to pytanie najlepiej odpowiedzą same czyny, którym zaprzeczyc niepodobna.

Jeżeli bowiem pomiędzy ludźmi daje się dostrzegać miłość, to chyba rodzinna, która kilka osób przez naturalne i nieuchronne pożycia związku, spajając jakby w jedną osobę; staje się jej konieczną, bo z ich położeniem i losem ściśle złączoną i prawie nierozrwaną.

Jeżeli się daje widzieć miłość przyjacielską, to pewnie tam, gdzie charaktery, humory, sposób myślenia, interes,

skłonności zupełnie sobie odpowiednie i z sobą zgodne; skojarzyły dwie osób przyjemnością wzajemną, w której one własne swe szczęście znajdują i dla niego utrzymują swój związek.

Choć mówić można, że jeszcze i ta miłość rodzinna i przyjacielska, ma swoje niesmaki, gorycze, kwasy; które wiele osób, uległością, cierpieniem, zawodem i smutkiem przyplacają.

A cóż dopiero niedaje się dostrzegać za obrębem tej dwoistej miłości, niejako uświęconej? Nieprzebijaż wszędzie widocznie, osobisty interes, nieufność, zazdrość, pogarda, duma, chytrość, zdrada? które mają na celu, jednych rozkosze i wygody, drugich dobry byt i swobodę, innych wyniesienie się i sławę, owych nakoniec nikczemną chwałę odznaczenia się pochlebstwem i dokuczenia komuś, aby się okazać wyższym, samą podłością i złością.

Kto dziś dla samej miłości Boga, przyjmie interes i obrotę sieroty? okrycie nagiego, nakarmienie zgłodniałego, uleczenie kaleki, pocieszenie dotkniętego nieszczęściem? kto poda rękę pomocną upadłemu przez przygody, którego z domem i potomstwem, w nędzy i utrapieniu pograżyły? Niesłychać wcale o tych cnotach heroicznych, a miłością chrześcijańską zaleconych, która niemi niegdyś jaśniała.

Są wprawdzie ludzie, poświęcający się bliźnim dobroczynnie, czy własnym datkiem, czy utrudzającym staraniem zbierania ofiar, na wsparcie cierpiących nędzarzy: ale pierwszych liczba zbyt mała, ukrywa się przed pochwałami świata w pokorze ewangelicznej: drudzy powagą samej ludzkości otępiając ludolubcze czyny, bez wpływu Boga i Religii nie osiągną celu, którego on uwieńczenie eichęj miłości chrześcijańskiej przekazał; i którego tylko ona z tryumfem może dopiąć: jeżeli swoje życie i panno-

wanie w sercach ludzkich, za pośrednictwem boskiego światła wiary, odzyska; i niem świat na nowo zapali.

A jeżeli w rzeczach poziomych, materyalnych, że tak powiem za nami będących, bez gruntownej miłości Boga i bliźnich, tyle się okazuje egoizmu, nadużyć, niesprawiedliwości, krzywd, zgorzeń, zasmucających religią i chrześcijańską moralność; cóż się nie dzieje w myśli i sercu, jako ognisku miłości własnej, której obraza choć przywidziana lub dążność zboczna, jest drażliwą, czułą, niepowściągniętą; skoro ich miłość Boga nie podbija, nie rozbija, nie hamuje: a światło wiary nie podnieca świętym ogniem, który je tylko sam trawi jak materyały ofiarne, a oczyszczone, wraz z sobą unosi w Niebo?

Rozum tu ludzki za słaby, ażeby mógł być skutecznym rozjemcą i pośrednikiem, pomiędzy ścisłością naszych obowiązków, a oskarżeniem skłonniejszej zawsze do złego naszej natury. Boskiej tu trzeba powagi i mądrości, któraby z najwyższego szczytu prawdy i widzenia rzeczy w wiecznym świetle, zwróciła wszystkie zboczenia i krzywości do prawego rzeczy porządku, i we wszystkich ożywiła święty zapał czynienia mu zadość stale.

A kiedy oddaliliśmy się z tej drogi i dopuścili tylu zbłąkań, których sami naprawić niezdolamy; więc powróćmy jako do źródła cnót, do miłości Boga i ludzi: bo bez nich na nic się nam nieprzyda cała mądrość tego świata; owszem przyspieszy i dokona nasze nieszczęścia i zgubę.

II.

Że mądrość tego świata, nie jest dostateczną do rządzenia nim na drodze doskonałej moralności, tem bardziej usposobienia ludzi do uszczęśliwienia wiecznego, które jest nadprzyrodzonym Boga samego dziełem, i najdobroczynniejszym darem; prawdy tej niezaprzeczanej są dowodem,

nie tylko moralne ciemności i błędy wszystkich wieków poprzedzających chrystyanizm; ale sami owę epokę mędrzy, którzy wyznawali to jawnie, że bez udziału i wpływu boskiego światła, niepodobna jest ludziom żyć cnotliwie i przeznaczenie swe spełnić. Takie było zdanie Talesa, Homera, Sokrata, Platona, Seneki, Cyccerona: którym cała starożytność oddawała zalety z genialności i nauki; a któremi i podziśdzien w świecie uczonym słyną i mają naśladowców.

Skoro bowiem natura ludzka grzechem skażona, z drogi wskazanej sobie przez swego Stwórcę zboczywszy, rzuciła się w bezdroża własnych chuci i zapędów, którym powierzyła swój rząd i kierunek, narażoną też została na tę następność naturalną, że przy zaćmionym rozumie i znarowionem sercu, wpadała kolejnie w błędy i namiętności, które z czasem jej pierwiastkową doskonałość zatarły i przywiodły ją do najsmutniejszej ostateczności: z której sam tylko Bóg mógł ją wyprowadzić łaską swoją i uratować od zguby.

Umysł ludzki pierwotnej swojej doskonałości pamiętny, a nawet po jej utracie jeszcze nią dumny, marzy sobie zawsze wyższość, której już niema; i kiedy za swoje pychę spadł w krainę ponęt, kary i śmierci; w marzeniu swoim dąży ciągle do panowania, które na wieki utracił: a wznieść się niechce w sferę wyższego świata, gdzie Bóg przeznaczenie nasze przeniósł, i za wskazówkę do osiągnięcia go, światło wiary z Nieba spuścił; a za niem postępować, jak za światłem pochodni wśród ciemnej nocy, rozkazał.

To więc szamotanie się ludzkiego rozumu, pomiędzy chęcią wielkości, a niemożnością jej osiągnięcia, stanowi wieczną walkę; którą się nasza niedoleźność nadstawia i sterczy, a Boska potęga wszechwładna, upokarza ją i ściera.

I dopóki tylko ten uprzedzony o sobie rozum, nie zrzecze się nierozsądnego roszczenia, że do jego światła i sądu wszystko należy, i że on sam wszystkiemu wydola; dopóty mądrość wieczna, dla okazania jego nicości, ociemniać go będzie niezmiernością swojej wielkości, której nie tylko żadna myśl ludzka nie zbada, ale jej nawet bez przewodnictwa boskiego światła, niedotknie, jak Duchem Bożym natchniony mędrzec Pański powiedział: *Badacz Majestatu, przyćmionym zostanie tegoż chwałą.*

Nie sięgajmy już odległych wieków pogańskich, gdzie rozum ludzki samemu sobie zostawiony, nurzał się w błędach do nieczemności i zatarcia godności człowieczeństwa; pomimo wysokości nauk i kunsztów, jakimi słynęła Grecya; oraz mimo świetności, przepychu, bogactw i zbytków, jakimi jaśniał dawny Rzym, dumny pan świata z swojej potęgi i granic.

Ale rzucmy na chwilę okiem, na te wznoszące się i uiknące z kolei, kolosy nowej mądrości świata; które dopóty tylko stoja, dopóki podpierają się wiarą; a skoro zaufawszy własnej mocy, wychyla się na przestrzeń sobie dowolną, by tam bujać bez wędzidła i doświadczyć wszechstronnej ducha swobody; natychmiast wała się słabością własną, i ową dziedzinę, na której jaśnieć miały owocami swojej wzniosłości, zalegają swoim upadkiem, i w własnym rumowisku się grzebią.

Zwróćmy więc uwagę na odznaczające się dziś oświata, Francją, Anglią, i północne Niemiec kraje, których umysłowa uprawa i smak w przemyśle, poszły wysoko, i niezaprzecznie w tym względzie, pierwszą w świecie trzymają palmę; ale z różnaitości swoich systemów, niby światłych, a rzeczywiście błędnych, wydały następstwa okropne, którym dziś same zaradzić nie są w stanie.

Francuzka filozofia zmysłowa, przygotowała umysły i serca do materyalizmu najgrubszego, który przeszedłszy w cynizm, wydał owoce najdzikszej zwierzęcości; która stłumiła uczucia moralne, skaziła ludzkość, wywołała namiętności, powaliła towarzyski porządek i Religiją; zniszczyła zakłady nauk i kunsztów, poświęciła rozpucie, rzeczy i pamiątki najgodniejsze czci i poszany; zaraziła umysły dążnością za obręb właściwych prawości granic, zalała kraj krwią własną, a swojemi okropnościami, wstrząsnęła i przeraziła świat.

I dziś jeszcze w tym wrzącym odęcie namiętności, miotają się i żżyma; tylko szczęściem i drogim darem Nieba, przez powrót do prawej Religii, poprawia i zaciera swoje błędy, które na ukaranie bezbożnej płochości, długo się jeszcze mogą w swych zgubnych skutkach odzywać i kusić opanowanie rozumu, gdy tenże przechodzi w obłąkanie.

Angielska supremaoya religijna i społeczna o inniemaną sumienia wolność i samodzielność, wystawiła także światu wiele scen, okropnych i krwawych, namnożyła sekt religijnych i politycznych, które nią ciągle burzą i niszczą potrzebną jedność; a ile tworzą kast, tyleż rozwierają szrańek dążności, mieszczonej w sobie obawę, a z zasad materyalizmu obchodzącego samą doczesność i ciało, wyrodził się fanatyzm cywilizacji spekulacyjnej, tworzącej wyjątek szczególny, obok najwyższych bogactw, największy niedostatek i nędzę.

Północne Niemcy, przez absolutną dzielność ducha, z chlubą tegoż zwyczajko wprowadzie obaliły materyalizm francuzkich i angielskich filozofów; ale przez swój krytycyzm niemający miary i granic, zarówno mierzac i ceniąc boskie i ludzkie rzeczy, obdarzyły świat duszobójczym indef-

ferentyzmem religijnym, czyli oziębłą względem objawionej Religii obojętnością: oddając ją raczej na dyskretyczność rozumu, jak wymagając powolności tegoż, boskiej powadze wiary.

Więc nie tylko światli ludzie, lecz i najoświeceni narody błędzili wiecznie i błędzą, ile razy oddalają się od źródła objawionych z Nieba prawd wiary których straż i całość nienaruszona, powierzona jest Chrystusowemu kościołowi. Za którego pośrednictwem rozum ludzki zasila się mądrością Bożą w każdej potrzebie, ma, że tak powiem, w ręku zapalony ogień światła wiecznego z Nieba; który go oświeca, grzeje, ożywia, podsyca, dozwala widzieć wszystko w świętych zamiarach Boga, które przenika; a w nich odkrywa ową wszechstronną mądrość, w której się wszystkie strumienie umiejętności schodzą, poznają, jednoczą, jak wszystkie z niej początek i wzrost swój wzięły.

Szczęśliwi są przeto ci mędrcy i te narody, gdzie ludzkie nauki i cała mądrość światowej massa, pod powagą i zasłoną Religii kształcą się i kwitną w właściwym sobie kierunku i dążności; a uznając jej wyższość i prawo przewodniczenia im w szukaniu prawdy, na której się opiera wszelka pewność, zostają z nią w harmonii i wzajemnym ciesząc się pokojem.

Oby Opatrzność obdarzyła nas tem dobrodziejstwem, iżby nasza naukowość była religijną, skromną, gruntowną, pożyteczną; czego pragnąć i życzyć tem większe mamy powody i potrzebę, że rażące światło nauk, przebija wątpliwość rozumu powagę; a pobożność praktyczna stygnie widocznie i zdaje się tam tylko mieszcć, gdzie najmniej przebywa światła.

Świątynie nasze po większej części bywają puste, lub zwykle przez sam dobry lud i pleć pobożną uczęszczane: wyższe zaś stany, jak gdyby wyjęte z pod obowiązku oddawania Stwórcy swojemu w nabożeństwie jawnych hołdów, nie wiedzą czy zapomniały o tem, że u Boga nie ma różnicy osób, że nie tylko możniejsi i znakomitsi, ale nawet królowie, jak lud, winni są Jemu służyć i cześć oddawać w pokorze. Nie pamiętają o tym groźnym wyroku Zbawiciela: *kto się mnie wstydzi i zapiera przed światem, zaprę się i ja go w obliczu Nieba.*

Ale nie jest że to wśród wielkiego miasta, głos na puszczy, którego nikt nie słucha? Niechaj się przecież rozchodzi jego echo, może choć w setnem sercu odbite, owoc swój wyda.

Oby Bóg ojców naszych, ożywić raczył w nas ich ducha wiary, gdyż z nią tylko i z pobożnością złączone jest szczęście ludzi prawdziwe.

Czasby już o tej prawdzie wszystkim wiedzieć, bo historia i teraźniejszość, świadczą to wszędzie i jawnie, że mądrość świata bez związku z Boską, i jej przewodnictwa, jest tylko zakalą i nieszczęściem ludzi, i że w duszy grzechom podległej, nie osiądzie prawdziwa mądrość.

Już narody niezważające na te prawdy, drogo opłaciły swoje błędy; szczęśliwe z nich te, dla których przeszłość przyszłości jest nauką.

Oby niedopuszcilo już Niebo powrotu zbłąkaną ludzką mądrości, i nie oddało ani na chwilę rządu świata, którego Bóg w gniewie swoim tylko zdaje się niekiedy dopuszczać.

A lubo trudniej jest zepsutych poprawić, jak nieoświeconych nauczać; Ducha to Sgo przecież jest dziełem, świat ten moralnie uprawić i do boskich skłonić zamierów.

Abyśmy przeto uniknęli gniewu bożego i jego skutków, które niepamięć na Boga sprowadza na świat i przyspiesza, chwycimy się na nowo pługa Chrystusowego, i z nową gorliwością, uprawiamy tę świętą przodków naszych dziedzinę, na której od tylu wieków dzierży się niepoślisznie ich wiara, i czyni nam otuchę, że z nią ożyją w nas cnoty, a z niemi powróci łaska Boża i błogosławieństwo Nieba. Z którym Bóg przebywając w pośród nas, jak z swoim ludem, uczyni nas lepszymi, obdarzy mądrością prawdziwą, opatrzy wszystkie potrzeby i byt pomyślny ustali; osłoni swoją opieką, pożądanym użyczy pociech i wieczność zgotuje szczęśliwą. Amen. Ks. M. W.

O PIĘCIU BRACIACH, POLAKACH, MĘCZENNIKACH, WSPOMNIENIE.

Kościół Rzymsko-katolicki obchodzi dorocznie uroczystość w dniu 12 listopada pięciu Braci Polaków męczenników, z tego względu, uważałem za rzecz stosowną, podać do bliższej wiadomości szczegóły ich życia tyczące się, które z pism historycznych i podań wyczerpnięte zostały.

Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak, i Krystyn, bracia pustelnicy, polacy, towarzysze pielgrzymki S. Wojciecha, biskupa, h. Poraj, i uczestnicy prac jego apostołskich w nawracaniu pogan do wiary Chrystusa Pana, po zabiciu tegoż czeigodnego męża, którego później Kościół katolicki świętością uświęcił, i w poczet Błogosławionych wpisał, w r. 997 dnia 23 kwietnia pod Fischhausen przez Prussów,

nieprzyjaciół krzyża świętego, licznymi obelgami dręczeni, i z granic ziemi pruskiej wypędzeni, wrócili do Polski, i osiedli w obszerniej puszczy blisko Kazimierza Wielkopolskiego. Tam, każdy z nich oddzielnie w chacie ze słomy wystawionej mieszkając, nietylko przychodniów obecności, lecz i wzajemnego widzenia się unikał, oddany będąc modłom błagalnym majestat Boski.

Byli podziwiałego ćwiczenia się we wstrzemięźliwości tak dalece, iż niektórzy z nich raz tylko, a nawet ci, którzy słabszego byli zdrowia, dwa razy w tydzień potraw jarzynnych z wodą, i to bez chleba, używali. Od tak ostrego sposobu życia, przez cały rok, wyjąwszy dzień obchodu *Zmartwychwstania Pańskiego*, nieodstępowali. Używali odzieży z końskiej sierci, którą sami sobie urządzali. Sypiali bez jakichkolwiek podściłek, a gdy porządek natury naglił ich do spoczynku, kładli się na ziemi, biorąc głowy pod głowę.

Śława ich świętobliwego i nieskazitelnego życia, doszła do króla Bolesława Chrobrego. Monarcha ten, osobiście ich odwiedził; a polecając siebie i królestwo swoje ich modlitwom, hojnie ich pieniędzmi obdarzył.

Lecz pobożni mężowie, gardząc rzeczami ziemskimi, i niepokładając w skarbach żadnej nadziei, takowe królowi, przez jednego z towarzyszy swoich zwrócili.

Co gdy się dzieje, z początkiem nadeszłej nocy, wpadają lotry na puszcę, otaczają świętobliwych Braci, wyciągają ich z chat, grożą mieczami, aby oddali dane sobie pieniądze, a nawet oświadczają: iż w razie oporu, życia ich pozbawią.

Pustelnicy zapewniali ich, iż żądane pieniądze zwrócili Monarsze; lecz usprawiedliwień takowych napastnicy nieprzyjawszy, przywiązali ich do słupa, i ten zapalili, wreszcie

do koła przywiązanych biczują; a po wyczerpieniu wszelkich środków okrucieństwa swego, dla otrzymania od nich pieniędzy, zamordowali. Działo się w roku 1005 dnia 12 listopada, (lat temu 836, z dniem 12 listopada r. b. skończy się). Bolesław Chrobry, mając w poszanowaniu błogosiawionych braci, reszty ich ziemskie w mieście Wielkopolskim Kazimierzu uczcił wspaniałym pogrzebem.

Wysłany do króla tego jeden z ich towarzyszy Barnabas, gdy za powrotem na puszcę niezastał braci swoich przy życiu, w krótkce ze smutku i tęsknoty umarł, i w jednym grobie z tymiż, z rozkazu króla, złożony został.

Żywot i przygodę Braci tych Pustelników, w ten sposób dziejopisowie ojezysci opisują, między nimi Długosz, Miechowita, Kromer, Bielski, (w księdze I. str. 140 wydanie z roku 1829 w Warszawie u Gałęzowskiego). Łubieński w życiu biskupów Płockich, pod Marcyalisem Naruszewicz (w T. II. str. 125 wyd. Mostowskiego).

Niektórzy z nich wspominają, iż na prośbę Bolesława Chrobrego dwóch S. Romualda uczniów, Benedykt i Jan, przezeń przysłanych, w roku 997 osiadło w puszczy blisko Wielkopolskiego Kazimierza, i że ci z innemi czterema, (inni ich pięciu liczą) spółbraćmi polakami, około r. 1004 zamordowani zostali, wyjąwszy jednego.

Jakkolwiek bądź, byli to Bracia Pustelnicy, których grobem miasto Wielkopolski Kazimierz szczyci się; Bielski nadmienia, iż Czesi w czasie napadu na Polskę, zwłoki ich uwięść mieli, i że takowe w Pradze ich stolicy znajdują się.

W. H. GAWARECKI.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O ŻYCIU Ks. ALEKSANDRA MIŁKOWSKIEGO.

W dniu 19 Września b. r. parafia Pustelnik, w Dekanacie Stanisławowskim Archidiecezyi Warszawskiej, ciężko zasmuconą została, śmiercią swojego pasterza Ks. Aleksandra Miłkowskiego. Urodzony 1780 r. we wsi Gorysze, obwodzie przasnyskim dycezyi i gubernii płockiej, po ukończeniu nauk szkolnych przywdział sukienkę zgromadzenia Ks. Augustynianów, gdzie wyświęcony na kapłana 1804 r. przez drogię pamięci biskupa Albertrandego, za pozwoleniem swoich przełożonych, sprawował obowiązki parafialne, przy Okuniewskim i Klembowskim kościele. Zamiłował pracę w winnicy Chrystusa, przełożył staranie około zbawienia dusz, nad obowiązki zakonne, i po otrzymaniu w roku 1810 sekularyzacyi od S. Stolicy Apostolskiej, miał sobie kanonicznie powierzoną parafią Pustelnika 1817 roku. Skromny w żądaniach swoich, przestawał na szczupłych funduszach; umiał być czułym pasterzem i wyrozumiałym ojcem dzieci swoich w Chrystusie. Łagodność charakteru, szczerość, otwartość i wydatna dobroć szlachetnego serca, czyniły go miłym w oczach wszystkich, ukochanym od współbraci i parafian. Te ciche, ale znamienne cnoty, zjednały mu poważanie u władzy duchownej, która pokładając zaufanie w jego pięknym charakterze duszy, i gruntownej nauce, ustanowiła go na d. 1 kwietnia 1831 r. dziekanem foralnym Stanisławowskim, a ś. p. Arcybiskup Choromański, oceniając wiek, nieskazitelną serca i gorliwość prac kapłańskich, zaszczycił go kanonią Łęczycką. Postępował w pielgrzymstwie swoim drogą ewangeliczną, jako prawdziwy wyznawca Chry-

stusa, zbliżał się do wieczności bramy z tem spokojnem duszy zaufaniem, że się udaje po zapłatę do Pana, i otrzyma sowitą nagrodę, jaką Bóg w nieskończonej dobroci i miłosierdziu swoim, przez zasługi Jezusa Chrystusa Zbawiciela naszego, wiernym służebnikom swoim, w błogosławionej wieczności zgotować raczył.

W tymże miesiącu zakończyli życie doczesne Ks. Jakób Klembowski proboszcz w Topoli, dekanacie i obwodzie Łęczyckim, kapłan od lat 30, i Stefan Dziedzicki komendarz Ozorkowa, w tymże obwodzie i dekanacie, archidiecezyi Warszawskiej, w r. 1828 na kapłaństwo wyswięcony.

Ks. M. J.

WZMIANKA O ŻYCIU KSIĘDZA ARNALDA.

Nie sama tylko głęboka nauka, lub piastowanie wysokich dostojęństw w hierarchii duchownej, dają prawo do powszechnego chrześcian szacunku. Ciche i cnotliwe życie bogobojnego kapłana, również nas zająć i nauczyć może jak świetny zawód dostojnego prałata. Owszem, przykładne sprawy pierwszego, tem bardziej na wiadomość ogółu zasługują, iż będąc rozwinione w szczerpym zakresie miejsc, za obręb jego, rzadko, kiedy same przekroczyć zdołają, i w swoim poczęciu zostając już od wszelkich światowych widoków wolne, i na wieczne ukrycie skazane, błogości zasad świętej naszej Religii najlepiej dowodzą. Do takiego rzędu kapłanów należał zmarły terazniejszego roku w mieście Brioude po 36 letnim apostołstwie Ks. Arnald. Główną cnotą życie jego cechującą, była cicha, serdeczna miłość bliźniego; nienauczał jej piórem lub tylko usty, lecz skuteczniejszym nad te dwa środki

przykładem, a pomny słów Zbawiciela, tak ją zwykle wykonywał, iż lewa jego ręka niewiedziała o tém, co czyniła prawa. Pomimo jednak tę skromność, nie minęła go ziemską nagrodą tej niebieskiej cnoty; albowiem nim Najwyższy w przyszłym życiu szczerze mu za nią zapłacił, już tu na ziemi, kosztował on nietylko słodkiej błogości sumienia, ale się nawet cieszył powszechnym szacunkiem tego społeczeństwa, którego tak pożytecznym był członkiem.

Ks. Arnald był najprzód wikaryuszem probostwa Cité, później, spowiednikiem zgromadzenia panien wizytek, w końcu, zaszczytli go, generalnego wikaryusza godnością Ks. Ks. Bonald i Darcimole, dokładnie umiejący ocenić przymioty pokornego jałmużnika, którego życie, przy zupełnem o sobie samym zapomnieniu, całkowicie miłości bliźniego było poświęcone. Niebyło to rzeczą rzadką dla księdza Arnalda, dzielić skromny swój posiłek z ubóstwem w sąsiedztwie się znajdującem. Wyliczać wszystkie jego dobre uczynki, byłoby nader trudną rzeczą; z niezmierną ich liczbą ograniczymy się tylko przywiedzeniem tu jednego. W roku 1836, gdy pobożny kapłan na nabożeństwie niespornem modły za wszystkich przyjaciół i nieprzyjaciół swych zanosił, złodziej wkradł się do jego mieszkania i zabrał sumę 600 franków wynoszącą, która biednemu jałmużnikowi do przechowania była oddana. Ks. Arnald niechciał zwierzechności miejscowej najmniejszą dać wskazówki, któraby ją na odkrycie winowajcy naprowadzić mogła, o jakim jednak dobrze on wiedział. Pożyczył pieniędzy na wypłatę złożonej u siebie summy, i w całości ją właścicielowi powrócił. A po tym wypadku, niejednokrotnie jego dłoń miłosierna podała jałmużnę ręce tego złoczyńcy, który tak nielitościwie go pokrzywdził. Oto był sposób szlachetnej jego zemsty. Cześć

jego pamięci, pokój popiołom! a nam daj Panie abyśmy częściej w pośród chrześcijańskiej rodziny, taką miłość bliźniego i taką zemstę oglądali.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ

O życiu Ks. Macieja Le Groing-la-Romagère'a, biskupa diecezji St. Briec.

Diecezja St. Briec utraciła swojego naczelnego pasterza, w osobie księdza Macieja le Groing-la-Romagère'a. Urodził się on w St. Sauvier diecezji Moulins, 5 grudnia 1756 roku, z ojca pochodzącego ze starożytnej i znakomitej w kraju rodziny. Nauki początkowe odbywał w Vendôme, filozofii i teologii słuchał w St. Sulpice, a stopnie uczone otrzymał w Sorbonie. W roku 1783 został kanonikiem i wielkim wikarym w Châlons-sur-Marne, przytem piastował godność generalnego wikaryusza Bourges i Clermont'u. W czasach trudnych dla francuzkiego kościoła, dał liczne swojej wierności dla niego dowody. W początkach zniewolony sam jeden zarządzać diecezją Châlonską, później musiał schronienia w lasach szukać, nakoniec ujęty w roku 1793, wraz ze swoim bratem wielkim wikarym w Bourges, wspólnie z nim w Moulins uwięziony został. W pierwszych miesiącach roku następnego odprowadzono ich do Rochefort wraz z 72 kapłanami w departamencie Allier pojmanymi, z kąd mieli być wywiezieni za morza, jako na wygnanie wskazani. Ks. la Romagère nieprzewidując, aby okrucieństwo prawodawców, aż do tego stopnia posunąć się mogło, iżby uchwaliło te wszystkie prześladowania, jakich jeńcy na okręcie *Deux-Associés*

doznawali, przed kapitanem statku, w imieniu swoich współwyznawców, głośno się uskarżał na tak niesprawiedliwe postępowanie. Gdy jednak ten, ze zmyśloną litością, odpowiedział: «podajcie notę przedstawiającą smutne położenie wasze, a ja ją przeszlę do administracyi okręgu Rochefort'skiego, która cierpienia wasze niewątpliwie złagodzić zechce,» wówczas Ks. La Romagère ułożył prośbę, którą w imieniu swych ziomków podpisało 14 księży, należących do tyluż departamentów. Wielki wikary oddał tę notę kapitanowi, który mocno rozgniewany, kazał tych wszystkich, jacy ją podpisali, okuć w kajdany; co natychmiast dokonane zostało. Ks. La Romagère będący także w tej liczbie, nie tyle się smucił z położenia swojego, ile raczej trapił się tą myślą, iż on podaniem nieszczęśliwej rady do cierpienia swych braci najwięcej się przyczynił. Zamknięty na pontonnym statku w Rochefortcie, pokarmu i powietrza pozbawiony, widząc przyjaciół i brata swojego przy nim umierających, zgola niestracił mężstwa, którem tylko sama mocna wiara obdarzyć jest zdolna. W końcu uwolniony po upadku Robespierrea, powrócił do rodzinnego kraju, i nad podźwignieniem Religii z nowym zaczął pracować zapalem.

Bogobojny kapłan został poświęcony na biskupa St. Briec 17 października 1819 roku, i resztę dni swoich poświęcił staraniom, ponoszonym około owczarni, którą mu Niebo powierzyło. Całej diecezji znana jest jego niewyczerpana miłość chrześcijańska i niezmordowana gorliwość, jaką ten dobry pasterz zawsze, a szczególnie w czasie panującej cholery, dla jej mieszkańców okazywał. Rządy jego tem biskupstwem zostawiły po sobie pomniki, jakie odległej potomności imię jego błogosławić nakazą, a takimi są, założone przez niego seminaryum

w Plouguernével, dom przytulku dla księży niemocą złożonych, kassa pomocnicza, szpital, instytut głuchoniemych, wydanie nowego brewiarza i wiele innych.

Czeigodny pralat dni życia ziemskiego zakończył w dniu 19 lutego 1841 r. w mieście Saint Brieuc, licząc 85 lat wieku. Z najodleglejszych granic departamentu przybyłe licznie duchowieństwo, i niezwyčajne tłumy mieszkańców, ostatnią posługę zwłokom swego pasterza oddających, wyraźnem są świadectwem głębokiego szacunku i powszechniej miłości, które ten dostojny kapłan w całej swjej owczarni zjednać dla siebie potrafił, za pomocą cnót rzadkich umysł i serce jego zdobiących.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE

Z upłynionego kwartału r. b.

Niewstydzmy się wyznać, bo to jest pierwszym krokiem na drodze doskonałości, iż bardzo ubogini jesteśmy w dzieła wymowy kaznodziejskiej, jakkolwiek wielu liczymy kaznodziejów. Niemożemy tego zapewne policzyć na karbowej zasady *nonum praematur in annum*, ani też zgodzić się na zdanie, z taką emfazą dziś objawiane (1) iż wpływ ducha na ducha uskutecznia się tylko przez słowo. Bo lubo prawdą jest, że słowo mówcy silniej działa na słuchaczach i mocniejsze czyni wrażenie jak pismo, któż jednak nie wie, ile to działanie jest ograniczone miejscem i czasem. Nie myślimy tu rozwodzić się nad potrzebą pisma, bo wiemy, iż każdy to czuje, że dzieła rozumu i

(1) Czytaj publiczne prelekcye znanego Libelta z Poznania „o publicznem nauczaniu“.

czucia jednych, stają się własnością drugich, tylko tą drogą upowszechnione. Z boleścią zatem widzimy, że wymowa kazalna mająca u nas tylu pracowników z obowiązku, tak mały przecież plon przekazuje potomności. Ten brak, nie dozwala jednak wnosić, iżby nam zbywało na godnych zachowania utworach tego rodzaju. Kościół nasz, może się przecież poszczycić mężami apostolskiego ducha, z gruntowną nauką i pełną uczucia wymową. A lubo, *nihil novi sub sole*, lubo nauki kaznodziejskie są tylko powtórzeniem nauki apostolskiej i ojców kościoła, znalazłoby się jednak i wartoby było zachowania to, co potrzebom miejscowym dogadzając, byłoby dalszym ciągiem owych świętych źródeł, obrazem wieku naszego, wzorem dla poświęcających się temu zawodowi, i przedmiotem do rozważania dla wszystkich myślących. Niemówimy tu, żeby wszystko bez braku dochować, co było mówione z ambony; ależ obejrzyjmy się tylko wstecz, ile to już lat upłynęło od czasu, jak podobny otrzymaliśmy na ziemi naszej datek. Każdy zastanawiający się nad tą okolicznością, koniecznie niekorzystne robić musi wnioski, albo o nauczających, albo o słuchających, a w obu razach biada! jeśli pierwsi są według pisma tylko *miedzią brzęczącą*, a drudzy tylko lubią takich co są *prurientes aures*. W takim stanie rzeczy niemożna nigdy dosyć okazać wdzięczności, tym, którzy swoim przykładem i usilowaniami fałsz tym domysłom zadają, i smutne uczucie o obojętności na wszystko co jest święte, odpędzają z serc swoich współ-braci.

Każdy tu łatwo domyśli się, iż te uwagi i uczucia koniecznie weisnąć się nam musiały z duszy pod pióro, skorośmy rozpatrywać zaczęli zasoby do niniejszych wiadomości bibliograficznych. Od wyjścia kazań księdza Pawła Winnickiego (1838), tłumaczonych z francuzkiego,

od czasu ogłoszenia kazań własnych Ks. Wiatora Piotrowskiego kapucyna (1839), cóżemy dotąd widzieli w kraju naszym z plonów tak obfitego żniwa? parę przedruków lub powtórných edycy i to za granicami królestwa, oto całe nasze bogactwo! Dla tego niemożemy pominąć obywatelstwą ogłoszonych w tym czasie:

1. *Kazań passyonalnych*, przez Ks. A. Kotowskiego prałata kapituły Warszawskiej. Warszawa 1840 r. f. 5.

Nawykli do energicznój i śmiałej wymowy dostojnego prałata, żałować musieli nieraz, iż tylko kiedy niekiedy wzniosłych doznawać mogli wrażeń, jakie podobna wymowa sprawia, iż tylko pamięć i ważniejsze okoliczności w tutejszém mieście odnawiały te błogie religijne uczucia, jakie potęga słów dzielnych, obudza. Doczekaliśmy się przecie, iż część jego religijnych nauk pod tytułem: *Kazania passyonalne*, wydarta została przemijającemu wpływowi słyszenia tylko! Wielkie tajemnice i wypadki naszego odkupienia, tak religijnie przez mówcę skreślone, w dniach rozmyślań męki pańskiej, stały się teraz własnością wszystkich wiernych, i obfitem źródłem rozkoszy religijnej.

Wyszły prócz tych kazań następujące dzieła.

2. *Treść nauki chrześcijańskiej*, wyroki i zdania Jezusa Chrystusa, oraz rozmyślania na dni tygodnia: w Warszawie 1841 r. in 16 str. 36 (zł. 1). Wydawca (J. Ks. Krzyżanowski Missyonarz) poświęcił tę pracę dobroczyńcom, przyczyniającym się do odnowienia kościoła Sgo Kazimierza w Warszawie. Tytuł dziełka dostatecznie obwieszcza, co się w niem zawiera; my tylko dodać winniśmy, iż nabywający tę książeczkę, nietylko odniesie pożytek z rozważania prawd w niej zawartych, ale i przyłoży się do podniesienia świątyni Pańskiej, w której około 200

dziatek tamże pod dozorem siostr Miłosierdzia zostających, błaga Boga za dobroczyńców.

3. *Nabożeństwo do najśłodszego serca Jezusowego*, wraz z bractwem wprowadzone do kościoła Panien Wizek; Warszawa 1841 r.

W pierwszym paragrafie dziełka tego znajduje się historia początku i rozmnożenia nabożeństwa do serca Jezusowego, z której pokazuje się, że ustanowione zostało za staraniem *Małgorzaty Maryi Alacoque* zakonnicy Nawiedzenia N. P. M. (Wizytki), zmarłej w roku 1690 i Ks. *Klaudjusza la Colombiere S. J.*, które różni Papieże opisali co do celu, obdarowali łaskami, a między innymi szczególnie Klemens XIII. W dalszym ciągu dziełka są wskazane sposoby uczczenia serca Jezusa Chrystusa, na każdy dzień tygodnia; Nowenna i godzinki; w końcu zaś znajdują się: *Ustawy bractwa serca Jezusowego*.

4. *Wiara, nadzieja i miłość*, czyli modlitwy i pieśni dla chrześcian katolików; Warszawa 1841 r.

Książka ta w ozdobnem wydaniu, nakładem G. Sennewalda, będąc zbiorem pobożnych i prawowiernych modlitw, spełnia objawione dawniej przez nas życzenie, o duchu książek do nabożeństwa (1); bo zawiera w sobie modlitwy dalekie od eleganckiego deizmu, ale prawdziwie w duchu znanego *Oltarzyka*, zebrane dla wygody nie zmyślonęj pobożności. (Kosztuje zł. 8. 15 i 25).

5. *Eustachiusz, powieść z pierwszych wieków chrześcijaństwa*, tłómaczona z niemieckiego przez Ks. J. Dąbrowskiego; w Lesznie 1841 r. (fl. 3).

Jest to już drugie wydanie z dewizą: *Kto szczerze szuka prawdy, i Boga prosi o oświecenie, ten ją znaj-*

(1) Zobacz wiado. biblio: w N. 1. pisma naszego.

dzie. Powieść ta, prócz niektórych upiększeń, prawdziwa co do treści swojej, mocnym jest dowodem, że Opatrzność boska czuwa zawsze nad tymi, co w Bogu samym pokładają nadzieję, co szukają prawdy, i wiernymi jej być pragną. Eustachiusz poniosł wraz z żoną i dziećmi męczeństwo o za Adryana, i pamiątka jego obchodzi się w kościele dnia 20 września. Smutne koleje życia jego, obok dobrodziejstw jakimi ojciec niebieski obsypuje swe dzieci, rozrzewniający przedstawiają obraz.

6. *Krótki zbiór życia S. Weroniki Giuliani*, panny z zakonu S. Klary Kapucynek, kanonizowanej przez O. S. Grzegorza XVI, w dzień S. Trójcy d. 26 maja 1839 roku, zebrany i tłómaczony z obszernego dzieła włoskiego wydane w Rzymie przez Filipa Maria Salvatori w r. 1839. Warszawa 1841 r.

Trzy różne jedna po drugiej wyszły edycye tego dziełka, to które mamy przed sobą, ozdobione jest dwoma wizerunkami: wizerunkiem S. Weroniki i jej serca; do prędkiego rozejścia się tej książeczki przyczyniła się uroczystość, na cześć tej świętej odbywana w Warszawie, której opis umieszciliśmy w poprzedzającym numerze pisma naszego. Oprócz opisu życia S. Weroniki, zamieszczono tu jeszcze litanie, modlitwy i pieśni o tejże świętej. W końcu zaś dodano ważny artykuł pod tytułem: *Krótki wykład solennej ceremonii, z jaką Papiież wciąga do kataloga świętych, imiona błogosławionych, cnotami i cudami słynących.*

7. *Msza święta w swoich obrzędach wyjaśniona*, przez Ks. Szmidt, tłómaczył z niemieckiego Ks. J. Szczygielski rektor instytutu głuchoniemych. Warszawa 1841 r.

Mała wprawdzie co do objętości, bo 156 tylko stronic licząca ta książka, zawiera jednak to wszystko, cokolwiek

do należytego i dokładnego rozumienia tajemnic ofiarą Mszy S. przypominanych, ściągać się może. Prócz albowiem wiernego obok tekstu przekładu wszystkich bez wyjątku modlitw przy Mszy S. odmawianych, tych nawet, które kapłan wkładając na siebie święte ubiory odmawiać powinien, przywiedziono we wstępie historyczne dowody, dawności ofiar przekonywające, że ludzie nigdy i nigdzie bez ofiar wewnętrznych i zewnętrznych niebyli, pokazując dalej ofiary mszy S. przez Zbawiciela ustanowionej, cel, skutki i różnicę od ofiar dawnego przymierza. Dołączony następnie opis, wykład, znaczenie, początki i przyczyny tego wszystkiego co prawem kościoła i długich lat następstwem uświęcone, stało się dziś od ofiary S. nieodłącznem. Do całego dziełka dodane 36 obrazków, przedstawiających postawę kapłana w różnych mszy S. częściach, uzmysławiają niejako mystyczne tychże czynności, i modlitw znaczenie; zwłaszcza, że na każdym obrazku nad wyobrażeniem kapłana, znajduje się powyżej umieszczony wizerunek cierpiącego Chrystusa w takiej postawie, do której szczegółowo odnosi się modlitwa, lub czynność kapłana sprawującego najświętszą ofiarę mszy świętej.

8. W ciągu tego roku wyszły trzy odmienne edycye dzieła: *o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.*

Jedna nakładem Friedleina w Krakowie, jest prostym przedrukiem znanego tłómaczenia Matusewicza (in 12 zł. 6).

Druga edycja w Krakowie w drukarni uniwersyteckiej (jest to pierwsze dzieło wydane, po uporządkowaniu drukarni na nowo). Wydawcą Ks. Łętowski K. K. Kr. terażniejszy administrator dyecezyi Kieleckiej, zebrawszy różne edycye dawnych tłómaczeń, przyznawanych Fabrycemu, Wysockiemu, Wujkowi, a według Niesieckiego,

Wielewickiemu, złożył jedno, biorąc z każdego, co przypadło najlepiej. Trudna ta i mozolna praca chlubnym jest dowodem, ile szanowny prałat przejęty duchem pism biblijnych, umiał przyswoić sobie język dawnych czasów, tak bardzo dla swojej prostoty i wyrazistości odpowiadający oryginałowi, który obrał za przedmiot przykładnej swej pracy. (Wydanie to in 8vo kosztuje zł. 8).

Trzecia edycja uskuteczniła w Berlinie, nakładem księgarza Behra, za approbatą arcy-biskupa Gnieźnieńskiego. Nowe to tłumaczenie tekstu poprzedza przemowa «do braci mojej w Chrystusie pokorne słowo» dalej modlitwa do P. Jezusa i Naj. Maryi P. z ofiarowaniem tej pracy; po czem następuje nauka o rozmyślaniu duchownem, czyli o modlitwie duchownej (oratio mentalis); a po tej dopiero pełnej gruntowności rozprawie, następuje samo tłumaczenie, w które n tłumacz (?) dziwnie i serdecznie umiał naśladować starożytną prostotę biblijną, a obok tego zachować jasność i niezanieść obecnego toku języka. Piękna ta edycja in 12mo, ozdobiona jest wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, Ostrobramskiej i P. Jezusa Antokolskiego. W ciągu zaś samego tekstu, na początku każdej ze czterech ksiąg, dołączono piękne rycinki, jako to: 1) S. Jadwiga przywracająca wzrok; 2) S. Józefat B. i Mę. 3) S. Salomea konająca. 4) S. Wojciech ponoszący męczeństwo. Wogóle, tłumaczenie to jest bez zaprzeczenia od wszystkich znanych dotąd jaśniejsze, i najlepiej wydaje myśl autora. Samo zaś dzieło zbyt jest znane, aby o wewnętrznej jego wartości mówić trzeba było. (Kosztuje zł. 10. Zawadz. i Węck.)

9. Życie S. Tekli wraz z na bożeństwem i nowenną do niej. Warszawa in 12mo zł. 2; zawiera króciutki opis życia tej świętej męczenniczki i w końcu niektóre modlitwy.

NOWE DZIEŁA MUZYCZNE.

Zasłużony w literaturze i pracach muzycznych Józef Elsner, nieprzestaje pomimo wieku pracować dla kościoła katolickiego; dowodem tego są dwa nowe utwory wyszłe w tym roku w Wiedniu u Tobiasza Haslingera. Pierwszy pod tytułem: *Novam musicam in offertorium*, «Tui sunt coeli et tua est terra» Die quo ecclesia Metropolitana Varsaviensis restaurata et novum organum audiri datum est a vocibus instrumentis et organo. Edycja gustowna in folio str. 19, dedykowana JO. X. NAMIĘSTNIKOWI.

Drugie dzieło pod tytułem: *Missam in E. minori et majori*. In folio str. 159; Dedykowane JW. X. Straszyńskiemu, biskupowi augustowskiemu; jest to 70 utworu pana Elsnera odpowiadający liczbie lat jego życia.

P. Józef Stefani przysłużył się nowem dziełem, pod tytułem: *Spiewy religijne*, na dni uroczyste i galowe w królestwie Polskiem, wykonywane przez uczniów Gim. Guber. War. in 8vo majori. w Warszawie.

Ks. J. K. Mę.

LIST PASTERSKI.

ST. PETERSBURG.

W PAŃSTWIE JEGO IMPERATORSKIEJ MOŚCI

MIKOŁAJA Igo

IMPERATORA I SAMOWŁADCY WSZECH ROSSYI

etc. etc. etc.

Pana naszego Najmiłoścowszego.

Ignacy Ludwik Korwin Pawłowski, z łaski Bożej i Stolicy świętej Apostolskiej, Arcybiskup Mohilewski, Metropolita rzymsko-katolickich w Rossyi kościołów, i orderów S. Alexandra Newskiego, Orla Białego, S. Włodzimierza II, i S. Anny I klasy, kawaler.

Calemu duchowieństwu świeckiemu, i zakonnemu, oraz wiernym Chrystusowym wiary naszej rzymsko-katolickiej, obrządku łacińskiego nam w Jezusie Chrystusie miłym, zbawienie w Panu, i błogosławieństwo pasterskie.

Wiadomo wam w Jezusie Chrystusie najmiłsi, że z szczególnych względów i łaski, Najjaśniejszemu i Najmiłoścowszemu IMPERATOROWI MIKOŁAJOWI Imu, dziś nam szczęśliwie, a daj Boże do najpóźniejszych wieków, Panującemu, podobało się w roku 1839 miesiąca marca 15 dnia, mnie na wakującą, po śmierci JWJKs. Kaspra Kolumna Cieciszowskiego, arcybiskupią Mohilewską katedrę podnieść.

Tę najwyższą Najlaskawszego MONARCHY naszego nominacyą, siedzący na stolicy Piotra S. Głowa widzialna kościoła naszego, Grzegorz Papież XVI, dziś nietylko łaskawie przyjąć, na konsystorzu swoim utwierdzić, i bullą dnia I, miesiąca marca zeszłego 1840 roku w Rzymie datowaną, arcybiskupem Mohilewskim, i wszystkich w Rossyi rzymsko-katolickich kościołów metropolitą przyznać;

ale nadto paluszem, wysoką w hierarchii naszej, pasterską godność oznaczającym, mnie niegodnego służyć ołtarza Jezusa Chrystusa, przywdziać i przyozdobić raczył.

Wyniesiony na tak wysoki w kościele Jezusa Chrystusa stopień, patrzę na nędzę moją i truchleję; abym, gdy innym będę wskazywał drogę zbawienia, sam nie upadł, i nie był odrzuconym: ne forte cum aliis praedicaverim, ipse reprobus efficiar (1); a mierząc słabość sił moich z ciężarem na przychylone barki moje zwalonym, wołam z Jeremiaszem prorokiem: panie Boże! oto nieumiem mówić, bom ja jest dziecina! Domine Deus, ecce nescio loqui, quia puer ego sum (2); upadłbym przeto niezawodnie na duchu, gdyby nie nadzieja na tego, który: infirma mundi eligit, ut confundat fortia (3). Położywszy zatym całą nadzieję w Bogu moim, w tym Bogu, który natchnął odwagę serce, i wzmocnił słabą rękę Judity; który chłodził pacholeta w rozpalonym piecu; który za jednym dotknięciem się szaty Jezusa Chrystusa, uzdrowił słabą niewiastę; który jednym słowem nawrócił Pawła i w wierze utwierdził Piotra! do tego Boga mojego w upokorzeniu ducha, ale z mocną wiarą i wielką ufnością odzywam się z Samuelem: loquere Domine, quia audit servus tuus (4).

Tą nadzieją umocniony, dopełniwszy co prawa na taki przypadek przepisują, mianowicie: wykonawszy na dniu 22 m. i r. b., w kościele tutejszym Petersburgskim, pod tytułem S. Katarzyny panny i męczenniczki, w obecności S. Stolicy Apostolskiej delegata, JW. JKs. Walentego Tomaszewskiego, biskupa Kujawsko-Kaliskiego, orderu S. Stanisława I klasy kawalera, przepisana przysięgę, i odebrawszy z rąk tegoż JW. JKs. biskupa delegata palusz, stawam na czele twoim ulubiona mi owczarnio Jezusa Chrystusa, dla przewodniczenia ci w sprawie wielkiej wagi, bo w sprawie zbawienia twojego. A przedewszystko komunikując ci najniższą mi owczarni Jezusa Chrystusa, list pasterski, głowy widzialnej kościoła naszego świętego, Grzegorza Papieża XVI, w Rzymie dnia 1 marca zeszłego 1840 roku do ciebie pisany, który

(1) I. Cor. c. 9 v. 27. (2) Jerem. C. I. v. 6. (3) I. Cor. c. I. v. 27. (4) I. Reg. C. 3. v. 10.

W języku łacińskim jest taki:

Gregorius episcopus, servus servorum Dei dilectis filiis, populo Civitatis, et Dioecesis Mohiloviensis, salutem et apostolicam benedictionem! Hodie, venerabilem fratrem nostrum Ignatium Ludovicum Pawłowski, episcopum nuper Megarensensem, in archiepiscopum Mohiloviensem electum a vinculo, quo ecclesiae Megarensi, cui tunc praecerat, tenebatur, de venerabilium fratrum nostrorum sanctae Romanae ecclesiae Cardinalium consilio, et apostolicae potestatis plenitudine, absolvimus, illum ad Metropolitanam ecclesiam Mohiloviensem, certo tunc expresso modo pastoris solatio destitutam, de simili consilio apostolica auctoritate transtulimus, ipsumque illi in archiepiscopum praefecimus et pastorem, curam, regimen, et administrationem metropolitanae ecclesiae Mohiloviensis ei in spiritualibus et temporalibus plenarie committendo, prout in nostris inde confectis litteris plenius continetur: Quo circa universitatem vestram monemus et hortamur, attente vobis per apostolica scripta mandantes, quatenus Eundem Ignatium Ludovicum episco-

Co znaczy po polsku:

Grzegorz biskup, sługa sług bożych! Kochanym synom miasta i Dycezyi Mohilowskiej mieszkańcom, zbawienie i błogosławieństwo apostolskie! Wybranego na arcy-biskupa Mohilewskiego, czcigodnego brata naszego Ignacego Ludwika Pawłowskiego, dotąd biskupa Megareńskiego, za radą braci, S. kościoła Rzymskiego kardynałów, i mocą władzy apostolskiej, od obowiązków, jakimi dla kościoła Megareńskiego; któremu przewodniczył był obarczony, dziś uwolniwszy; tegoż za podobną radą do metropolitalnego Mohilewskiego kościoła, rzeczywiście pociechy pasterskiej pozbawionego, władzą apostolską przemieściliśmy i onego temuz kościołowi na arcybiskupa i pasterza przeznaczyliśmy; a powierzwszy mu w całej rozciągłości, jak to obszerniej w liście naszym, z tego względu wydanym zawiera się o kościół Mohilewski troskliwość, rząd Jego i administracyą w duchownych i doczesnych rzeczach, ogół powszechności waszej baczenie przez pismo apostolskie polecając, upominamy i przestrzegamy abyście rzeczono-

pum tanquam patrem et pastorem animarum vestrarum devote suscipientes, et debita honorificentia pertractantes, ejus monitis et mandatis salubribus humiliter intendatis ita, quod idem Ignatius Ludovicus, episcopus in vobis devotionis filius, et vos in eo perconsequens patrem benevolam invenisse gaudeatis.

go Ignacego Ludwika biskupa jak ojca i pasterza dusz waszych uprzejmie przyjmując, i powinną mu część oddając, napomnieniom jego i radom zbawiennym, z wszelką powolnością tak ulegali, iżby on Ignacy Ludwik biskup, w was oddanych sobie synów, a wy w nim wzajemnie ojca łaskawego znalezłszy, wspólnie cieszyli się.

Następnie jako pasterz twój, wznoszę niegodne ręce moje, myśl i serce do Boga, i błagam go, aby jak niegdyś domowi Obededoma błogosławił, tak raczył na ciebie, najmilsza mi w Jezusie Chrystusie trzodo, zlewać błogosławieństwa swoje, det tibi Deus de rore coeli, et de pinquedine terrae abundantiam (1), a szczególnie aby natchnął was duchem swoim świętym, iżbyście więcej starania na zbawienie dusz waszych łożyli, cum metu et tremore vestram salutem operamini (2), ale aby stać się godnym łaski nieba, ostrzegam: że potrzeba i strzedz pilnie przykazania boże, i matki naszej kościoła świętego, i spełniać je a nadewszystko miłować Pana Boga, ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, i ze wszystkiej myśli, a bliźniego jako siebie samego, bo na tym dwojgu przykazaniu, jak mamy w Ewangeliu S. Mateusza, wszystek zakon zawisł i prorocy (3).

Do was zacne duchowieństwo powierzonej mi archidiecezyi Mohilewskiej, bracia kapłani wszystkich stopni, świeccy i zakonni, współ pracownicy moi, obracam mowę moją, i abyście pewni byli, że mam władzę przemawiania i rządzenia, et missus sum loqui ad te et haec tibi evangelizare, (4), załączam świadectwo posłannictwa mojego, bullę ojca S. dziś szczęśliwie rządzącego kościołem naszym świętym, Grzegorza Papieża XVI. r. 1840 w Rzymie wydaną, której słowa są takie: «Gregorius episcopus servus servorum Dei. Clero Civitatis et dioecesis Mohiloviensis, salutem et apostolicam benedictionem. Hodie venerabilem fratrem nostrum Ignatium Ludovicum

(1) Gene. C. 27. v. 28. (2) Phil. C. 2. v. 12. (3) Math. C. 22. v. 40. (4) Luc. C. I. v. 12.

Pawłowski, episcopum nuper Megarensem, in archiepiscopum Mohiloviensem electum, a vinculo, quo ecclesiae Megarensi, cui tunc praeerat tenebatur, de venerabilium fratrum nostrorum sanctae Romanae ecclesiae cardinalium consilio, et apostolicae potestatis plenitudine absolventes, illum ad metropolitanam ecclesiam Mohiloviensem, certo tunc expresso modo pastoris solatio destitutam, de simili consilio apostolica auctoritate transtulimus, ipsumque illi in archiepiscopum praefecimus et pastorem; curam regimen, et administrationem ipsius metropolitanae ecclesiae Mohiloviensis ei in spiritualibus et temporalibus plenarie commitendo, prout in nostris inde confectis litteris plenius continetur: Quocirca discretionis vestrae per apostolica scripta mandamus, quatenus eundem Ignatium Ludovicum episcopum, tanquam patrem et pastorem animarum vestrarum, grato admittentes honore, et exhibentes ei obedientiam et reverentiam debitas et devotas, ejus salubria monita et mandata, suscipiatis humiliter, et efficaciter adimplere curetis; alioquin sententiam, quam idem Ignatius Ludovicus episcopus, rite tulerit in rebelles, ratam habebimus, et faciemus auctore domino, usque ad satisfactionem condignam inviolabiliter observari. Datum Romae apud sanctum Petrum, anno Incarnationis dominicae, millesimo octingentesimo quadragesimo Kalendis martii, pontificatus nostri anno undecimo. Loco + plumbi. Do was więc bracia kapłani, fratres mei charissimi, et desideratissimi, gaudium meum, et corona mea (1) przemawiam; was proszę i zaklinam, abyście słabe usiłowania moje wspierać, i w trudnym, i w nader ciężkim pasterstwa mojego urzędowaniu, pomagać mi raczyli. Wy bracia bliższymi jesteście winnicy Jezusa Chrystusa stróżami! Wy szafarzami tajemnic wiary! prowadźcie powierzona wam trzodę na dolinę w Gador do kościoła Jezusa Chrystusa, tam znajdziecie pasze obfite, i bardzo dobre, i ziemię szeroką spokojną i rodzajną, (2) a spełnią się na was słowa boże, które wyrzekł przez usta proroka, dabo vobis pastores, juxta cor meum, et pascent vos scientia et doctrina (3). Ostrzegajcie lud dozorowi waszemu powierzony; aby nie byli: siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złościcy, potwarczy, niepowsiągliwi, nieskromni, zdrajcy, uporni, nadęci i

(1) Philip. C. 4. v. 1. (2) Paralip. C. 4. v. 39. 40. (3) Jerem. C. 3. v. 15.

roskoszy więcej miłujący niżeli Bóg (1). Nauczajcie go, jak ma postępować i jak się prowadzić, aby trafił do przeznaczonej mu od Boga wiecznej szczęśliwości, mianowicie, starcy aby byli trzeźwi, wstydliwi, roztropni, zdrowi w wierze, w miłości i cierpliwości; niewiasty w ubiorze świętym, niepotwarzliwe, roztropne, czyste; młodzieńce aby byli trzeźwi (2). Upominajcie aby Najjaśniejszemu IMPERATOROWI, jako Panu swojemu i Jego Najjaśniejszemu TRONU NASTĘPCY, byli wiernymi; aby rządy od niego ustanowione szanowali i rozporządzenia przez Niech imieniem Najjaśniejszego IMPERATORA robione, we wszelkiej akuratności spełniali. Jezus Chrystus bowiem przez usta apostoła swego powiedział. Omnis anima potestatibus sublimioribus subdita sit: non est enim potestas, nisi a Deo, qui resistit potestati, Dei ordinationi resistit; nam principes non sunt timori boni operis sed mali. Dei enim minister est. Ideo subditi estote; non solum propter iram, sed etiam propter conscientiam. «Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom; albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga. Przeto, kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu bożemu; albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu; albowiem jest sługą bożym. «Przetoż bądźcie poddani, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia (3). Wpajajcie miłość Boga i bliźniego, rozprzestrzeniajcie ten ogień miłości braterskiej, który syn boży, przyniósł z nieba, i rozniecił na ziemi; powtarzajcie często owe Jana świętego słowa: synaczkowie, miłujcie jeden drugiego, i nie tylko nie zrażajcie się, jeżeliby kto na wzór uczniów Jana S. zapytał was. «Nauczycielu, za co to, nam tak często powtarzasz?» ale owszem z tymże S. Janem apostołem śmiało odpowiadajcie, że to jest przykazanie boże, i jeżeli to tylko spełnionem będzie, już jest dosyć; quia praeceptum domini est, et si solum fiat, sufficit! Przyswajajcie ludowi staraniu i troskliwości waszej powierzonemu, nauką i dobrym przykładem, in omnibus te ipsum praebe exemplum bonorum operum! tak, aby nie tylko jedno wierzący z nami mieli dobry przykład i chwalili ojca, który jest w niebiesiech, ale nawet inaczej wierzący budowali się, ut is, qui ex adverso est, vereatur, nihil habens malum dicere de nobis (5). Słowem prowadźcie i nauczajcie, tak jak na ministrów ołtarza Jezusa Chrystusa

(1) Timoth. 3. (2) Tib. 2 (3) Rom. 13. (4) Tib. C. 2. v. 7.

przystoi, praedica verbum, insta oportune, importune, argue, obsecra, increpa in omni patientia et doctrina (1). A tak z powierzonym rządowi naszemu ludem, trafimy niezawodnie do szczęścia i złączymy się z Bogiem w Trójcy świętej jedynym, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki.

Który to proces Konsystorz mój Mohilewski poleci wydrukować a po wydrukowaniu do każdego kościoła w archidiecezyi dla ogłoszenia z ambony, po jednym exemplarzu rozeszle. Dan w Petersburgu dnia 24 miesiąca czerwca 1841 roku.

Autentyk podpisany, *Ignacy* (L. S).

Zgodność zaświadczam

Sekretarz, *Ignacy Ostańkowicz*.

Wilno. «Dnia 29 czerwca odbyła się w tutejszem mieście wielka processya, z powodu uroczystego aktu wstąpienia na stolicę biskupią JW. Jędrzeja Benedykta Kłagiewicza, biskupa Wilńskiego, orderów św. Włodzimierza II. klasy i św. Anny I. klasy kawalera. W roku 1797. ś.p. Jan Kossakowski na biskupstwo wstępował. Po upływie lat 44, akt ten w roku bieżącym z nierównie się większą świętością i wspaniałością ponowił. Całe duchowieństwo miasta Wilna, księża, dziekani i wielu plebanów z diecezji, urzędnicy wojskowi i cywilni, nareszcie kilkanaście tysięcy ludu zgromadziło się na tę uroczystość.

JW. Jędrzej Benedykt Kłagiewicz, mianowany przez Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości biskupem Wilńskim, otrzymawszy kanoniczne potwierdzenie od stolicy Apostolskiej, przez Bullę teraźniejszego papieża Grzegorza XVI, uroczyste wejście na stolicę Biskupią 29 czerwca w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła, z kościoła Ks. Franciszkanów odprawić postanowił.

W dzień naznaczony o godzinie 8 z rana, duchowieństwo całe zebrało się do wspomnianego kościoła, i przybrane w ornaty, w dalmatyki i komże, na przybycie dostojnego Pasterza oczekiwało. O 9 przybył czełgody Biskup, a spotkany przez kapitułę i całe duchowieństwo, wszedł do kościoła. Tam przywdziawszy szaty biskupie, z ołtarza przemówił do ludu o celu tej uroczystości, ze wspomnieniem, że to jest najdawniejsza w Wilnie świątynia prawego Boga, zasługami i męczeństwem Franciszka-

(1) Timothy: 2. C. 4. v. 2.

nów, którzy tu pierwsi rozkrzewiali wiarę chrześcijańską, pamiętna. Po krótkiej, ale pełnej ducha i mocy przemowie, rozpoczął się processya w następującym porządku: 1. Szły cechy miasta. 2. Bractwa z chorągwiami. 3. Zgromadzenia zakonne z krzyżami. 4. Kler w komzach. 5. Przeszło 50 par sub-dyakonów i dyakonów w dalmatykach. 6. Przeszło 50 par kapłanów w ornatach. 7. Dwaj kapłani niesli relikwie św. Kazimierza i św. Stanisława, jako patronów kościoła Katedralnego, a prałat Kancelarz diecezji Ks. Józef Krukowski, niósł na węgłowiū Bullę papieską. 8. Kapituła w togach z wikaryuszami. 9. Nakoniec w asystencyi Prałata archidyakona, 2 kanoników katedralnych, dyakona i subdyakona, pod baldachinem, szedł dostojny Pasterz, co chwila błogosławiąc lud, który po obu stronach, we dwie kolumny, zapelniał ulice.

Przy kościele Sgo Jana powitany był Biskup przez duchowną rzymsko-katolicką akademię. Najęj czełrektor, kanonik katedralny JW. Fiałkowski miał mowę (na końcu tego opisu umieszczoną), na którą Pasterz stosownie odpowiedzieć raczył. Przysamem wejściu do kościoła katedralnego, powitany był mową biskupa nominata JW. Cywińskiego, na którą także odpowiedział pasterz. Tu natychmiast zabrzmiał hymn *Te Deum Laudamus*, po którym pasterz zasiadłszy na tronie biskupim, kapitułę i całe duchowieństwo do ucałowania ręki przyjmował. Po skończeniu tego obrzędu, kanonik katedralny Bórowski, odczytał z ambony wy tłumaczoną na język polski Bullę papieską do biskupa, do kapituły, do diecezjanów, i stosowną do przeczytanej Bulli, uczynił przemowę. Nastąpiła msza św. celebrowana przez JW. biskupa nominata Cywińskiego, podczas której sam pasterz, w towarzystwie dwóch kanoników katedralnych, wszedł na ambonę w infule z pastorałem w ręku, i w duchu dawnych ojców kościoła, pełną namaszczenia i głębokiego uczucia miał przemowę do ludu. Po mszy św. przywiązany do Bulli odpust udzielony został. Zakńczyło się nabożeństwo odśpiewaniem przez samego biskupa modłów za kościół św. i Ojca świętego, za Najjaśniejszego Cesarza Jegomości i cały Najjaśniejszy dom Jego, za wszystkie stany cesarstwa i cały lud chrześcijański.

Na akcie tym znajdowali się: JJWW. Wojenny generał-gubernator, dowódca 2go korpusu piechoty, komendant miasta, cywilny gubernator, guberski marszałek dworzanstwa, i inni urzędnicy wojskowi i cywilni.

Zgromadzenie tak było liczne, że obszerna katedra ledwie czwartą część ludu pomieścić mogła.

Powitanie JW. Jędrzeja Benedykta Klagiewicza, biskupa dyecezalnego Wileńskiego, orderów kawalera, przy uroczystem Jego wstąpieniu na stolicę pasterską:

Imieniem duchownej akademii Wileńskiej; przez Kau. Kat. Wil. rektora i profesora tejże akademii JW. Antoniego Fiałkowskiego, przy kościele akademickim Sgo Jana, dnia 29 czerwca 1841 roku.

Czczynajgodniejszy Pasterzu!

Powołany wolą Najjaśniejszego Cesarza, umocowany władzą Stolicy Apostolskiej, wchodzisz uroczystym sposobem do świątyni Matki kościołów, przez 33 lat osieroczonej, abyś w niej obrzęd zaślubin duchownych z nami kapłanami i ludem wiernym publicznie spełnił, abyś hołd należny uszanowania i posłuszeństwa, w duchu Religii, od nas odebrał. Idziesz zasiąść na tej stolicy, którą, z taką chwałą i zaletą, przez półpięć wieku, twoi poprzednicy dzierżyli. W tym zdarzeniu szczęśliwem pozwól godny następco wiekopomnej pamięci biskupa Waleryana, abym poświęcił uczuciom moim słów kilka, które i ważność tego obrzędu, i twoje znakomite cnoty i twa ojcowska opieka nad Akademią, z serca mi wydobywają. Dzięki Opatrzności boskiej, która nam Cię dotychczas zachowała, wśród obawy o twoje zdrowie i nadziei chwiejącej się. Dzięki Najpotężniejszemu Monarsze, który Cię na tę zaszczytną godność w swęj mądrości powołał i nas uweselił.

Odziany biskupią dostojnością i władzą, zniosłeś mężnie urzędowe trudy, cierpienia i boleści. Dowiodłeś, że sprawa wiecznego Pana, jest sprawą najgłówniejszą, że interes dusz zbawienia, jest interesem najpierwszym. Stwierdziłeś twemi czynami, że życie pasterza jest życiem trosk i pracy, że ile razy ręce opuszcza, tyle razy jest występny. O! dalby Bóg, aby to, coś dla dobra Religii szczepił i uprawił, on sam żywotnym wzrostem i rozkwitnieniem zaplenił. Widząc, że dla braku rąk wielka się szkoda w winnicy Chrystusa dzieje, patrząc na kościół mdlejący bez rosy słowa Bożego, na święte związki małżeństw przez częste rozwody świętokradzko zdeptane, na nieprawość z brzegów wylaną i karność rozprzężoną; natężyłeś twe siły, podwoiłeś twą gorliwość i w 14 latach twego urzędowania, dokazałeś takich dzieł duchownych, jakie się ledwo w długim przeciągu czasu dzieją. Daleś poznać przez twą sto-

i gorliwość złączoną z ludzkością, ile się przykładą do publicznego dobra pasterz zagrzany miłością swego stanu, i ożywiony duchem swego urzędu. Pamiętałeś, że zakłady naukowe są kolebką przyszłego szczęścia i chwały Kościoła. Strzegłeś je więc, stosownie do zaleceń Najwyższych Biskupa Rzymskiego, Leona XII, jako żrzenicy oka twego, one całą twą troskliwość, czujność i staranie na się zwracały. Niechże Bóg w dobroci nieprzebrany, twą dostojną sędziwość upoważnioną bogobojnością oświeconego Pasterza i wszystkich do winnego szacunku zniewalającą, po-krzepia i zachowuje, w najdłuższe lata, dla dobra dyecezyi i korzyści podwładnych, z przykładów twoich, rady i doświadczenia; niech mdłe i słabe Twoje ramiona umocni; aby dla nas były źródłem szczęścia i rosy niebieskiej.

Błogosławże Czczynajgodniejszy Pasterzu, tych nowych Samueli, wychowujących się wśród cieni ołtarzów, których kształceniu i sam najpiękniejszą część twego wieku poświęciłeś; aby rosnąc około nas, jako gałązki oliwne, wydali owoc w swoim czasie; aby rzucone na rolę ich serc nasiona nauk duchownych, przyniosły plon stokrotny; aby te jeszcze słabe nadzieje kościoła, zostały ozdobą kapłaństwa. Błogosław domowi wychowującemu tych młodych Lewitów, weź pod cienie twych skrzydeł, zasłaniaj tarczą twęj opieki, ożywiaj w nich smak do świątobliwych nauk, chęć do karności i cnot apostolskich. Błogosław i domom chrześcijańskim poświęcającym swe dziatki na służbę przybytków Pańskich, aby od pokolenia do pokolenia Bóg im nagradzał. Błogosław na koniec całej twęj trzódce aby się w niej mnożyli wierni pracownicy, aby zakwitła w dobre uczynki, jako płodna ziemia; aby nie było niw odłogiem leżących, lub cierniem i głogami występków zarosłych, a wróca się nam szczęśliwe lata; abysmy tu, ojciec i dzieci, głowa i członki, Pasterz i trzoda połączeni cnotą, pobożnością, razem wiecznie byli szczęśliwi.

Wizerunki i Roztrząsania naukowe.

ROZPORZĄDZENIA RZĄDOWE.

W miesiącu lipcu r. b. mianowani i zatwierdzeni zostali:
Ks. Augustyn Brzeziński, dziekanem Szydłowieckim, dyecezyi Sandomierskiej
Instytuowani zostali na beneficya kollacyi prywatnej:
Ks. Stanisław Wróblewski, w Skrwilnie, dyecezyi Płockiej

- Ks. Wojciech Jeziorski, w Janinie, dyecezyi Krakowskiej.
 Uznani za ukwalifikowanych do posiadania beneficjów:
 Ks. Michał Russyan, wikaryusz, w Mstyczowie, dye. Krak.
 Ks. Antoni Blamowski, administrator kościoła w Czerwonym
 Chotlu, dyecezyi Krakowskiej.
 Ks. Wojciech Kołatowicz, pleban w Mnichowie, dyecezyi
 Krakowskiej.
 Ks. Antoni Łukaszek, pleban w Goszczy, dye. Krakow.
 Ks. Jan Sitkowski, administrator kościoła w Swiniarach, dye-
 cezyi Krakowskiej.
 Ks. Filip Morysiński, komendarz kościoła w Leszczynach,
 dyecezyi Krakowskiej.
 Ks. Kazimierz Szczepański, administrator kościoła w Za-
 gości, dyecezyi krakowskiej.
 Ks. Felix Saladykowski, wikaryusz przy kościele w Stro-
 zyskach, dyecezyi krakowskiej.
 Ks. Ludwik Denderski, wikaryusz, przy kościele w Czela-
 dzi, dyecezyi krakowskiej.
 Ks. Ignacy Kopinski, administrator kościoła w Jerzmano-
 wicach, dyecezyi krakowskiej.
 Ks. Franciszek Jagodzki, administrator kościoła w Ska-
 rzycach, dyecezyi krakowskiej.
 Ks. Wojciech Świątkiewicz, profesor teologii seminarjum
 kieleckiego.
 Ks. Felix Lasocki, administrator kościoła w Dzierzgowie,
 dyecezyi krakowskiej.
 Ks. Karol Gostkowski, wikaryusz, zarządzający probos-
 twem w Koziegłowach, dyecezyi krakowskiej.
 Ks. Tomasz Batorski, regens kancelaryi konsystorza kie-
 leckiego, a zarazem wikaryusz, przy kolegiacie kie-
 leckiej.

W miesiącu Sierpniu mianowani i zatwierdzeni zostali:

- Ks. Tomasz Batorski, proboszczem w Krzyzanowicach,
 dyecezyi krakowskiej.

Instytuowani zostali na beneficja kollacyi prywatnej:

- Ks. Felix Piekarski, w Kijach, dyecezyi krakowskiej.

W miesiącu wrześniu instytuowani zostali na beneficja
 kollacyi prywatnej:

- Ks. Mikołaj Szymonowicz, w Lwanowicach, dye. Krakow.